

Maria Berkan-Jabłońska

---

A

## Arystokratka i biedermeier

Rzecz o Gabrieli  
z Güntherów Puzyninie  
(1815–1869)



Literaturoznawstwo

Sylwetki

# **Arystokratka i biedermeier**

Rzecz o Gabrieli  
z Güntherów Puzyninie  
(1815–1869)





WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Maria Berkan-Jabłońska

---

# **Arystokratka i biedermeier**

Rzecz o Gabrieli  
z Güntherów Puzyninie  
(1815–1869)

 WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2015

Maria Berkan-Jabłońska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny  
Katedra Literatury i Tradycji Romantyzmu, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

*Marek Stanisław*

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

*Małgorzata Szymańska*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Munda – Maciej Torz*

PROJEKT OKŁADKI

*Studio 7A*

Na okładce i frontyspisie wykorzystano grafikę ukraińskiego artysty  
Oleksego Kustovsky'ego

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2015

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
Wydanie I. W.06886.15.0.M

Ark. wyd. 27,2; ark. druk. 27,75

ISBN 978-83-7969-761-8

e-ISBN 978-83-7969-762-5

<https://doi.org/10.18778/7969-761-8>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8  
[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)  
tel. (42) 665 58 63

## SPIS TREŚCI

Nota edytorska .....	7
Wykaz skrótów .....	9
Wprowadzenie. Między zakorzeniem a emancypacją .....	11
Rozdział 1. W kręgu rodziny, przyjaciół i znajomych .....	35
1.1. „Gdzie sny twoje dziecinne?” .....	35
1.2. „Czemuż nie mogę w słońce zmienić siebie?” .....	41
1.3. „Kolosalny pałac” .....	45
1.4. „Ale w natchnieniu tyle jest podniety” .....	53
1.5. „Słowa, słowa, słowa...” .....	55
1.6. „Kilku przyjaciół wyśpiewałam sobie” .....	62
1.7. W drodze .....	74
1.8. „Błękitny kwiatek unoszę przed kosą” .....	76
Rozdział 2. Ewolucja poezji litewskiej muzy .....	81
2.1. Muza litewska w krótkiej spódniczce .....	81
2.2. „Lecą Anieli nad nami” .....	89
2.3. „Przyjazne rzućmy nasiona” .....	97
2.4. „Kiedy poeta tworzy...” .....	97
2.5. „Pytasz mnie siostrze, co jest ludzka dusza?” .....	106
2.6. „Gorzki chleb, którym z innym się nie dzieli” .....	121
2.7. „Wybłagaj dla nas nowego Lirnika” .....	138
2.8. „Poezje te latały ponad łąki i strumienie” .....	142
Rozdział 3. Mała proza. Świat powiastki salonowo-dworkowej .....	151
3.1. „Projekta coraz nowe wschodzą...” .....	152
3.2. „Portreta moje nie są karykaturami...” .....	156
3.3. „Zarysy moralne i towarzyskie” .....	164
3.4. „Ależ to jest moja łoża, moje okno...” .....	170
3.5. „Warianty z dodatkiem prozy” .....	180
Rozdział 4. <i>Moja pamięć</i> – wspomnienia czy autoportret? .....	197
4.1. Długie „rekolekcje” i „ostrzyżyny” .....	200
4.2. „Kosiarka po skończonym żniwie” .....	208
4.3. „Dobrowlanka”. Świat idylli utraconej .....	222
4.4. Kalejdoskop wileński .....	229
4.5. Od „beniaminki” do literatki .....	241

Rozdział 5. Życie towarzyskie i literackie w listach. ....	250
5.1. „Siadam gotowa słyszeć reprimendy” .....	254
5.2. „[O]dtąd nie możemy być sobie zupełnie obcy” .....	261
5.3. „Stawam dziś przed Nim z nowymi utworkami” .....	263
5.4. „Trudno Panu Kasztelanowi dogodzić!” .....	265
5.5. „Dałyśmy sobie <i>rendez-vous</i> w pamięci...” .....	284
Rozdział 6. Pasje teatralne księżny Puzyniny. Próby dramatyczne .....	293
6.1. „Jest to obrazek z codziennego życia” .....	296
6.2. „Gorączka literacka trawi” .....	302
6.3. „Stoję silnie przy moich zasadach” .....	308
6.4. „Masz lat 2740...” .....	313
6.5. „To są lekkie bardzo potrawy” .....	317
6.6. „Jadwiga jest moim ideałem” .....	324
Zamiast podsumowania – o „budowaniu mostu” .....	343
Aneks. ....	347
Wybrane liryki. ....	347
Obrazek dramatyczny <i>Historia i kuchnia</i> . ....	359
Wybrana korespondencja. ....	381
Bibliografia. ....	395
Indeks nazwisk .....	423
Spis rycin .....	439
Nota bibliograficzna .....	441
Summary .....	443
Od redakcji .....	447





## NOTA EDYTORSKA

Pisownia i interpunkcja cytowanych w pracy tekstów dziewiętnastowiecznych zostały zmodernizowane według zasad przyjmowanych dla wydań naukowych literatury dziewiętnastowiecznej. W odniesieniu do dzieł Puzyniny zachowano specyficzne cechy języka autorki, wynikające z naleciałości regionalnych i tendencji epoki.

Zachowano niektóre formy fonetyczne typu: „nareście”, „boleśne”, „brzoski”, uwzględniając również oboczności, np. „przeszłę/prześlę”; fleksyjne: „obaczym”, „maju”, „każden”.

Bez zmian pozostawiono wiele zabiegów interpunkcyjnych, np. częste wykorzystywanie pauzy w funkcji kropki, częstsze niż obecnie używanie średnika, stosowanie wykrzykników i pytańników w środku zdania. Zlikwidowano natomiast podwojenia znaków, np. przecinek i pauzę sąsiadujące ze sobą. Największej ingerencji w zakresie interpunkcji wymagały listy, ponieważ autorka bardzo często nie stosowała majuskuły na początku zdania, a poszczególne wypowiedzenia dzieliła kreską, przecinkiem, rzadziej średnikiem.

Zachowano pochodzące od autorki podkreślenia – są liczne, stanowią ważny element emocjonalnej dykcji. Przy czym w przypadku tytułów zastąpiono podkreślenia kursywą, a tytuły czasopism podano w cudzysłowie.

Uzupełnienia w tekstach rękopiśmiennych podano w nawiasie kwadratowym. Gwiazdką oznaczono wyrazy nieczytelne. Wątpliwości związane z odczytaniem wyrazu lub fragmentu tekstu wyjaśniono w przypisach.

Autorka stosowała bardzo różne wersje swojego imienia. Prace i listy podpisywała np. jako „Gabryella”, „Gabryela”, „Gabryiella”, „Gabrjela”. Podobnie różnymi wariantami jej imienia i nazwiska były opatrywane utwory drukowane w prasie. Zdecydowano się ujednolicić ten zapis w tekście głównym książki, natomiast bibliografia podmiotowa, zamieszczona na końcu, odnotowuje wersje oryginalne podpisów w nawiasach kwadratowych.

Autorka wyraża podziękowania za zgodę na wykorzystanie materiałów ilustracyjnych Panom Ryszardowi Kołakowskiemu i Oleksemu Kustovsky'emu, Państwu Inesie i Jackowi Szulskim oraz Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie, Litewskiemu Państwowemu Archiwum Historycznemu w Wilnie, Archiwum Głównemu Akt Dawnych w Warszawie, Bibliotece Jagiellońskiej i Mazowieckiej Bibliotece Cyfrowej.



## WYKAZ SKRÓTÓW

Wszystkie cytaty z publikacji książkowych Gabrieli Puzyniny podane są na podstawie następujących edycji, oznaczonych w tekście głównym i przypisach skrótami:

- WiB** – *W imię Boże*, [Podp.] G. Günther, Wilno 1843.  
**DŚ** – *Dalej w świat*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, Wilno 1845.  
**WiB-DŚ** – *W imię Boże – dalej w świat! Zbiór poezyj dawniejszych i nowych*, [Podp.] Gabryela z G... P..., wyd. 2. poprawne i pomnożone, Wilno 1859.  
**DL** – *Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi, postrzeżenia. Z prawdziwych wydarzeń zebrała autorka W imię Boże*, Wilno 1847.  
**PWI** – *Prozą i wierszem*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, t. I, Wilno 1856.  
**PWII** – *Proza i wiersze*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, t. II, Wilno 1857.  
**MaPO** – *Małe a prawdziwe opowiadania*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, Wilno 1857.  
**TA** – *Teatr amatorski*, [Podp.] Gabriela P..., Petersburg 1861.  
**J** – *Jadwiga. Dramat historyczny z XIV w. w 5 aktach i 6 odsłonach*, [Podp.] Gabryela księżna Puzynina, Poznań 1886.  
**WWiDL** – *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, wydali A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928; reprint Kraków 1990.

Inne skróty odnoszące się do często przywoływanych w pracy źródeł:

- LMAVB** – Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie  
**LVIA** – Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie  
**AGAD** – Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie  
**PSB** – *Polski słownik biograficzny*





# WPROWADZENIE

## MIĘDZY ZAKORZENIENIEM A EMANCYPACJĄ

„Nigdy dość podkreślania, że kultura jest dziedziną kumulacji, a nie eliminacji”<sup>1</sup> – pisał Andrzej Mencwel w szkicu *Wiedza o kulturze a wiedza o literaturze*, dodając jeszcze, że cenniejsza jest w tym zakresie „rozrzutna obfitość”<sup>2</sup> niż redukcja przestarzałego w imię tak zwanej nowoczesności. Myśl ta leży u podstaw niniejszej książki, która jest opowieścią o pisarce okresu międzypowstaniowego, Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815–1869). Autorce w dużej mierze zapomnianej, a w każdym razie nietraktowanej poważnie w kategoriach literackich osiągnąć.

W pieśniach śpiewaka maluje się dusza,  
Lecz gdy pieśń jego czyjaś duszę wzrusza,  
Czyż się w niej razem ciekawość nie budzi,  
Kto był ten śpiewak – jak człowiek wśród ludzi?

– tym cytatem z utworu Puzyniny rozpoczął wspomnienie o niej stary przyjaciel z nadwileńskich stron, Antoni Edward Odyniec<sup>3</sup>. Przywołuję tę pośmiertną apologię nieprzypadkowo, bowiem wskazuje ona na interesującą mnie wzajemną zależność planów artystycznego i biograficznego. Nie oznacza to jednak, że niniejsza książka będzie repetycją wzorca anachronicznego już dziś *vie romanceé* lub formuły „życie i twórczość”<sup>4</sup>, tym bardziej że więcej wskazać można w przypadku

---

<sup>1</sup> A. Mencwel, *Wiedza o kulturze a wiedza o literaturze*, [w:] *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006, s. 41.

<sup>2</sup> Tamże, s. 46.

<sup>3</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne*, „Kronika Rodzinna” 1869, nr 3, s. 33.

<sup>4</sup> Choć warto też przypomnieć optykę myślenia współczesnych Puzyninie, dla których taka relacja była istotna. Józef Ignacy Kraszewski pisał w szkicu *Życie domowe kilku pisarzy* (tenże, *Studia literackie*, Wilno 1842, s. 276): „Jakkolwiek często nadużyciom podlega zjednoczenie i zbliżenie dzieł i życia, to jednak pewna, że po większej części jedno drugie tłumaczy”, uznając niekiedy porządek biograficzny za przydatny nie tyle dla określenia estetycznej wartości dzieła, ile dla oceny twórczego rozwoju danego artysty. Zob. też: *Biografia – geografia – kultura literacka*, pod red. J. Ziomka i J. Sławińskiego, Wrocław 1975; *O biografii i metodzie biograficznej*, red. T. Rzepa, J. Leoński, Poznań 1993; D. Samborska-Kukuć, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012.

tej pisarki źródeł biograficznych zaginionych niż dostępnych. Chodziłoby raczej o perspektywę *case study*, a więc studium przypadku, jednostkowego twórczego działania, które dopiero z doświadczeń osobowości piszącego i indywidualnej percepcji świata może prowadzić do uniwersalizujących wniosków<sup>5</sup>.

Gabriela Puzynina, bywa kojarzona przede wszystkim z pamiętnikami pt. *W Wilnie i w dworach litewskich*<sup>6</sup>, wydanymi po raz pierwszy na początku XX w. Choć istotnie wspomnienia te uznać należy za najwartościowsze w jej dorobku, całkowite pominięcie pozostałych utworów wydaje się niesłuszne. Za życia była bowiem cenioną poetką, autorką powiastek i licznych obrazków dramatycznych, które z powodzeniem grywano na scenie wileńskiej między 1859 a 1861 r. Ponadto prowadziła salon, w którym gościli znani literaci i muzycy (np. Ignacy Chodźko, Władysław Syrokomla, Antoni Gorecki, Adam Kirkor, Stanisław Moniuszko, Antoni Kątski, bracia Wieniawscy, January Suchodolski), uczestniczyła aktywnie w życiu literackim i teatralnym Wilna, wspomagała młodych artystów, korespondowała z wieloma zasłużonymi twórcami. Po śmierci pisarki krytyka pozytywistyczna uznała jej dorobek za wytwór sentymentalnej kultury salonowej i odebrała mu wszelką wartość. Prowadzone obecnie badania nad zjawiskiem biedermeieru literackiego<sup>7</sup> każą jednak zastanowić się nad rzeczywistym wkła-

---

<sup>5</sup> Ryszard Nycz w szkicu *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia* łączył gatunek badawczy *case study* z bardzo ważnym obszarem antropologii doświadczenia (firmowanym nazwiskami Clifforda Geertza, Victora Turnera, Dereka Attridge'a), przyjmując swoiście „kryzysowy” fundament tej postawy badawczej, a więc rozczarowanie wobec jednolitych metodycznie wzorców uprawiania badań: „Odpowiada on też [*case study*] pozytywnie na potrzeby możliwej empiryzacji badań literackich, poprzez zajęcie się rzeczywistymi przypadkami wraz z ich hybrydycznym nacechowaniem [...] oraz siecią ich złożonych powiązań w sferze życia, kultury i literatury. Kładzie zdecydowany nacisk na to, co jednostkowe, [...] a nadto dezawuuje skutecznie roszczenia jakiegokolwiek jednej metody do pełnego opisu tego, co unikatowe. Spośród wszystkich dostępnych procedur i narzędzi badawczych uprzywilejowuje oczywiście interpretację, [...] dowartościowując i legitymizując działania analityczne o maksymalnie osłabionej, możliwie zneutralizowanej, interwencji interpretatora” („Teksty Drugie” 2007, nr 6, s. 45–46).

<sup>6</sup> *W Wilnie i w dworach litewskich*, oprac. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928; reprint Chotomów 1988, Kraków 1990. Cytaty pochodzące z tej książki, a zamieszczone w dalszych rozdziałach pracy, oznaczam w tekście głównym skrótem WWiDL z podaniem odpowiedniego numeru strony.

<sup>7</sup> Zob. np. M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2, s. 379–405; B. Mądra, [hasło] *Biedermeier*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 102–103; D. Ratajczakowa, *Arcydzieło biedermeieru?*, [w:] *taż*, *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 2, Wrocław 2006, s. 233–248; *Spory o biedermeier*, red. J. Kubiak, Poznań 2006; *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.

dem takich pisarek jak Puzynina w kulturę krajową XIX w., choćby w wymiarze lokalnym, i zweryfikować stanowcze sądy generacji pozytywistycznej – nie dla przecenienia tego, co należy do literatury *minorum gentium*, lecz dla celów rekonstrukcji historycznoliterackiej<sup>8</sup>.

Nie powstała dotąd praca poświęcona wyłącznie twórczości Gabrieli Puzyniny. Większość komentarzy dotyczących jej dorobku pochodzi z XIX i początku XX w. Do 1869 r. w prasie pojawiło się kilkanaście recenzji autorstwa m.in. Kazimierza Bujnickiego, Michała Grabowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Antoniego Nowosielskiego, Wacława Przybylskiego, Eleonory Ziemięckiej. Po śmierci autorki opublikowano w prasie parę wspomnień, najobszerniejsze pióra Marii Ilnickiej, Antoniego Edwarda Odyńca, Wincentego Korotyńskiego, Władysława Sabowskiego<sup>9</sup>. Wiadomo, że większy szkic o Puzyninie przygotowywała także Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, ostatecznie pozostawiając ledwie rozpoczęte notatki w formie rękopisów<sup>10</sup>. Ogłoszenie w 1928 r. pierwszego tomu wspomnień Puzyniny (a właściwie obszernych fragmentów pierwszej części memuarów) spowodowało krótkotrwałe ożywienie wokół postaci literatki, niewykraczające jednak poza powierzchowne i ogólnikowe sądy natury obyczajowej. Do dziś pisarka wzmiankowana jest przede wszystkim w literaturze poświęconej pamiętnikarstwu dziewiętnastowiecznemu, zaś jej zapiski traktowane są jako ważne źródło wiedzy o epoce, zwłaszcza o dawnej kulturze wileńskiej<sup>11</sup>.

---

<sup>8</sup> Można by użyć zaproponowanego przez Jolantę Brach-Czainę terminu „rekultywacja kobiecego pola kulturowego”, który badaczka łączy z potrzebą odtwarzania „kobiecej linii tradycji”, czyli „zjawisk dotychczas pomijanych lub dezinterpretowanych”, z koniecznością dopełniania obrazu męskiego świata (J. Brach-Czaina, *Wprowadzenie*, [w:] *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, red. J. Brach-Czaina, Białystok 1997, s. 8).

<sup>9</sup> Np. M. Ilnicka, *Gabriela Puzynina*, „Bluszcz” 1869, nr 42, s. 269–270; W. Korotyński, *Gabriela księżna Puzynina*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 92, s. 161–162; A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne*, s. 33–37 (pełne zestawienie w bibliografii).

<sup>10</sup> S. Grzegorzewska, *Zapiski dot[yczące] Gabrieli Puzyniny*, Rkp Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 6904 (4 karty bez numeracji).

<sup>11</sup> Zob. np. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny*, pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego, Bydgoszcz 2002, s. 312; M. Inglot, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich*, Warszawa 1966; R. Przeździecki, *Aleksander Przeździecki. Historyk literat z XIX wieku*, Toruń 2000; M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987; *Wilno literackie na styku kultur*, red. T. Bujnicki, K. Zajas, Kraków 2007; *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX–XX wieku*, pod red. T. Bujnickiego i A. Romanowskiego, Kraków 2000. Często powołują się na pamiętniki Puzyniny historycy i popularyzatorzy kultury XIX w., np. E. Kawecka (*W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców*

Spośród drobnych prac, w których Puzynina pojawia się epizodycznie w roli przede wszystkim zasłużonej „damy romantycznej” i „pocziwej matrony”, można wyróżnić książki Czesława Jankowskiego<sup>12</sup>, Tadeusza Sygi<sup>13</sup> i Adama Maldzisa<sup>14</sup>. Opracowań dotyczących twórczości powstało bardzo niewiele, to przede wszystkim nota z PSB autorstwa Rościława Skręta<sup>15</sup> i szkic Aliny Witkowskiej w monografii zbiorowej na temat krajowej literatury romantyzmu<sup>16</sup>.

Praca nad przywróceniem w pełniejszym wymiarze tej autorki polskiej kulturze polegała więc zarówno na sprawdzeniu oraz uzupełnieniu dotychczasowych wiadomości, jak również na analizie zachowanego dorobku literackiego i epistolograficznego Puzyniny. Przeprowadzono liczne kwerendy w bibliotekach i archiwach polskich oraz zagranicznych (m.in.: w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Instytutu Sztuki PAN, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece PAU i PAN w Krakowie, Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi, Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich, Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego, Państwowym Archiwum Historycznym Litwy w Wilnie). Dokonano również przeglądu prasy okresu międzypowstaniowego, ze szczególnym uwzględnieniem prasy wileńskiej (np.: „Kurier Wileński”, „Tekka Wileńska”, „Atheneum”, „Ondyna Druskiennickich Źródeł”), warszawskiej („Gazeta Warszawska”, „Kurier Warszawski”, „Dziennik Warszawski”, „Gazeta Codzienna”, „Kłosa”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Biblioteka Warszawska”), a także ówczes-

---

*i dworów polskich w XIX wieku*, Warszawa 1984); M. Łozińska (*W ziemiańskim dworze. Codzienność, obyczaje, święta, zabawy*, Warszawa 2010) czy S. Wasylewski (*Życie polskie w XIX wieku*, oprac. Z. Jabłoński, Kraków 1962 i nast).

<sup>12</sup> Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański: materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. 2, Petersburg 1877, s. 23–76; Cz. Jankowski, *Jeszcze o dawnych czasach*, „Słowo” 1928, nr 146, s. 3.

<sup>13</sup> T. Syga, *Woda z Niemna*, Warszawa 1957, s. 119–150.

<sup>14</sup> A. Maldzis, *Восень пасярод вясны. Аповесць, сатканая з гістарычных матэрыялаў і мясцовых паданняў* (tytuł po polsku: *Jesień pośrodku wiosny. Opowieść oparta na historycznych materiałach i lokalnych podaniach*). Powieść, wydana w Mińsku roku 1984, to fabularyzowana relacja poświęcona nastrojom ziemiaństwa polskiego i białoruskiego chłopstwa tuż przed powstaniem styczniowym na terenach litewsko-białoruskiego pogranicza (przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w.). Wśród bohaterów wymieniani są m.in.: Władysław Syrokomla, Helena Majewska-Kirkorowa, Adam Kirkor, Konstanty Kalinowski. Informację o tej pozycji autorstwa znawcy polsko-białoruskich związków literackich zawdzięczam dr Inesie Szulskiej.

<sup>15</sup> R. Skręt, *Puzynina Gabriela*, PSB, t. 29, Kraków 1986, s. 503–505.

<sup>16</sup> A. Witkowska, *Gabriela Puzynina*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, t. 3, Warszawa 1992, s. 259–264.

snej prasy określanej mianem „kobiecej” i almanachów literackich (np. rozmaite „Noworoczniki Płci Pięknej”, „Niezapominajki”, „Wieniec”, „Niewiasta”, „Kalina”, „Opiekun Domowy”, „Kółko Domowe”, „Kronika Rodzinna”, „Bluszcz”). Żmudnym etapem badań okazało się docieranie do znajdujących się w znacznym rozproszeniu rękopisów utworów i listów Puzyniny oraz ich odczytanie, jako że autorka pisała wyjątkowo nieczytelnie (często zresztą sumitowała się z tego powodu w korespondencjach). Ocena jej piśmiennictwa wymagała oczywiście porównania z ówczesną literaturą autorstwa kobiet (np. Seweryny Duchinińskiej, Marii Ilnickiej, Zofii Klimañskiej, Kazimiery Komierowskiej, Jadwigi Łuszczewskiej, Józefy Prusieckiej, Władysławy Rogozińskiej, Pauliny Wilkońskiej, Gabrieli Żmichowskiej czy Karoliny Wojnarowskiej), z naciskiem na pokolenie urodzone – tak jak Puzynina – około roku 1815, jako że w moim przekonaniu odegrało ono znaczną rolę w ówczesnym życiu literackim.

Nie od rzeczy będzie zadać w tym miejscu pytanie o celowość podjętej rekonstrukcji literackiego dorobku Puzyniny. Może słusznie jej utwory znalazły się w zapomnieniu? Może czas – jak przecież miało to miejsce w wielu przypadkach – zweryfikował działania i kolejne pokolenia definitywnie osądziły anachroniczność tej twórczości? Nie jest moim zamierzeniem doszukiwać się wysokich wartości artystycznych tam, gdzie ich odnaleźć nie sposób. Prezentowane opracowanie jest wyrazem przekonania, że zadaniem historyka literatury jest stałe zasnuwanie „szczelin” faktograficznych i interpretacyjnych dotyczących nie tylko twórców uznanych, zasłużonych, których ranga i innowacyjność nie budzą żadnych wątpliwości, ale także odtwarzanie całokształtu dorobku pisarzy pomniejszych, choćby i trzeciorzędnych, bez których nie funkcjonowałoby życie literackie minionych epok. Bez oglądu ich pisarstwa nie sposób czasami dostrzec kierunku ideowych i artystycznych zmian, jako że to właśnie w dziele marginalnym odnajdujemy nieraz refleksy idei, które – choć uproszczone – przekształcały w praktycznym wymiarze społeczny i kulturowy wizerunek swych czasów. „Nie sposób zrozumieć sław, nie przeniknąwszy wprzód uczuć tych, co nieznanzi” – twierdził niemiecki poeta Josef Nadler<sup>17</sup>, a badacz *biedermeieru*, Friedrich Sengle, pytał: „Po co w ogóle historia [...] jeśli nie jesteśmy gotowi przełamać magicznego kręgu współczesności i udać się do innego, obcego kraju?”<sup>18</sup>.

Dobrochna Ratajczakowa, analizując w artykule *O linearnej i nielinearnej narracji historycznej*<sup>19</sup> najczęstsze sposoby porządkowania dziejów teatru dziewiętnastowiecznego, zwracała uwagę na to, że na obrzeża zepchnięte zostały rozma-

---

<sup>17</sup> Cyt. za: *Spory o biedermeier...*, s. 184.

<sup>18</sup> F. Sengle, *Epoka biedermeieru*. Cyt. za: *Spory o biedermeier...*, s. 48.

<sup>19</sup> D. Ratajczakowa, *O linearnej i nielinearnej narracji historycznej*, [w:] *Nowe historie 1. Ustanawianie historii*, red. A. Adamiecka-Sitek, D. Buchwald, D. Kosiński, Poznań 2010, s. 33–43.



ite zjawiska artystyczne, które nie nosiły znamion oryginalności, wyjątkowości. Współczesna predylekcja do tworzenia linearnej narracji przeszłości, wyznaczonej przez arcydzieła, daje iluzję ciągłości historii, podczas gdy w istocie oznacza to tylko, że ogromne obszary badawcze pozostają poza poznaniem i interpretacją. Nie potrafimy odtworzyć wielości zdarzeń, mód, tekstów, całej komplikacji ich współistnienia. Eliminujemy z badań to, co wydaje nam się mało interesujące i przede wszystkim pozbawione genialności, a także nieantycypujące przyszłych, bliższych nam zjawisk kulturowych. „Wskutek tego – dodaje w swoim artykule Ratajczakowa – marginalizujemy zarówno obszary tradycji, jak i komercji [...] i przesuwamy je w strefę cienia, w strefę historii pozbawionej wielkich i znaczących zdarzeń, nawet poza sztukę”<sup>20</sup>. Pytając „co z resztą?”, badaczka postuluje więc potrzebę równomierniejszego rozłożenia nurtów rozproszonych i skalających w budowaniu komplementarnego obrazu historii, na który składałyby się i porządki oficjalne, i chlubna tradycja, i zjawiska zapomniane, a także swoista „infrastruktura” kultury. Za Haydenem White’em i Frankiem Ankersmitem Ratajczakowa opowiada się po stronie myślenia bardziej pojemnego, prowokowanego przez kategorię „doświadczenia historycznego” i „oddawania sprawiedliwości” temu, co przeszłe.

Również Teresa Walas, już wiele lat temu, wskazywała na zasadność przebudowy historii literatury tak, by włączyć w jej obieg historie poboczne, np. ujęte z perspektywy przemian kulturowych<sup>21</sup>. Zastanawiając się choćby nad mogącą powstać w sprzyjających warunkach historią literatury kobiecej, podkreślała konieczność uwzględnienia w niej zakresu oddziaływania estetyki męskiej i rekonstrukcję paradygmatu kobiecego tak, by uwolnić go od zniekształceń i wydobyc typ własnej poetyki uformowanej przez to piśmiennictwo. Alternatywna historia literatury jest zatem jednym z „kanałów”, w którym znajdują się miejsca na przyjęcie pomijanych w tradycyjnej lekturze działań literackich po to, by – *toutes proportions gardées* – zobaczyć inną wartość, jakiej postromantyczna krytyka i historia literatury uznać nie mogła lub nie chciała (zwłaszcza pozytywistyczne oceny zostały głęboko zinterioryzowane i przejęte niemal automatycznie dalej). Można widzieć w przytoczonych tu sądach polskich badaczek zbieżność z tendencjami nowego historycyzmu, który zaciera różnice między tekstami kultury wysokiej i niskiej, tekstami literackimi i nieliterackimi, poszukując w nich wszystkich nie tyle „układu zamkniętego”, ile „energii społecznej”<sup>22</sup>, opowieści o konkretnym, choć minionym świecie i konkretnym człowieku. Nie można też zapomnieć, że owe historie z przeszłości są rekonstruowane

<sup>20</sup> Tamże, s. 34.

<sup>21</sup> T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993.

<sup>22</sup> K. Kujawińska Courtney, *Wprowadzenie*, [w:] S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska Courtney, Kraków 2006, s. XXIV.

nie przez bezstronnego pośrednika-badacza, lecz reprezentanta innej historycznie i kulturowo sytuacji, z natury rzeczy więc subiektywnego<sup>23</sup>.

W refleksji Stephena Greenblatta „tekst” literacki i kulturowy nie jest wyłącznie odzwierciedleniem estetyki i ideologii epoki czy wytworem środowiska społecznego, ale trzeba go również uznać za rodzaj „aktywności”, „dziania się”, za „produkt”, który jest zarazem i „producentem” kultury, niezależnie od ostatecznej wartości artystycznej<sup>24</sup>. Optyka badawcza nowego historycyzmu niewątpliwie w wielu punktach zazębia się z koncepcjami antropologicznego „zagęszczonego opisu” Clifforda Geertza<sup>25</sup> oraz studiów biograficznych. Nacisk położony застаје na deskrypcję jednostkowego twórczego przypadku bądź zdarzenia, w przeświadczeniu, że synteza nie jest w literaturoznawstwie i naukach historycznych ani możliwa, ani w rzeczywistości prawdziwa.

Sądzę, że twórczość Puzyniny zasługuje na podobną, ponowioną lekturę. Po pierwsze, pozwoliłaby ona usytuować dorobek pisarki w ramach obowiązujących ówczesnie konwencji literackich oraz splecionych z nimi nieodłącznie perspektyw światopoglądowych; określić związek z prądami sentymentalizmu, romantyzmu, wersji „udomowionej” romantyzmu<sup>26</sup>, biedermeieru czy nieśmiało ujawniającego swe żywotne siły realizmu; ocenić zakres epigoństwa i ewentualnej twórczej samodzielności, zawsze jednak z uwzględnieniem specyficznej wrażliwości „kobiecej”. Po drugie, z racji swej drugorzędności czy trzeciorzędności artystycznej, może stanowić wiarygodne świadectwo ideowych przemian epoki dokonujących się w powszechnym i zarazem kobiecym odbiorze. Niezwykle szaleństwa romantyzmu, nadludzkie impulsy namiętności, prymat duchowej sfery w ludzkiej egzystencji, a także wynikające z tej maksymalistycznie pojętej wizji życia dylematy moralne bądź zaburzenia równowagi psychicznej jednostki – wymagały na pewnym etapie swoistej „odtrutki”, zdrowotnego rewersu w postaci powrotu do trywialnej codzienności i pozornie błahych kwestii potocznych, wreszcie zaakceptowania prywatnego wymiaru życia. Tu, zdaje się, poszukiwać wolno źródeł popularności biedermeieru, tak rychle przecież ujawniającego swoją równoległość wobec romantycznego prądu; stąd też prawdopodobnie płynęła

---

<sup>23</sup> To przekonanie o interpretatywnej roli badacza dyscyplin humanistycznych łączy m.in. Stephena Greenblatta, Victora Turnera, Clifforda Geertza czy myślicieli z kręgu „Annales”.

<sup>24</sup> K. Kujawińska Courtney, dz. cyt., s. XLI–XLII.

<sup>25</sup> C. Geertz, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, [w:] tenże, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M. M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 17–47.

<sup>26</sup> Virgil Nemoianu w studium *The Taming of Romanticism. European Literature and Age of Biedermeier* (London 1984) wprowadził termin „udomowiony romantyzm” na określenie lat po kongresie wiedeńskim. Cyt. za: M. Kurkowska, *Dwa światy pod jednym dachem. Kobiecte i męskie ideały życia i wzorce obyczajowe epoki biedermeieru*, [w:] *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej i M. Kochanowskiego, Białystok 2002, s. 95.

przychylność dla protorealistycznego zwrotu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych od eksploracji wnętrza człowieka do opisu jego otoczenia<sup>27</sup>. Refleksy tych nowych potrzeb społecznych i estetycznych na pewno znajdujemy u Puzyriny, choć w rozmaitych proporcjach i konfiguracjach. Idealizm etyczny łączy się tam z rzeczowym, mimetycznym ujęciem świata<sup>28</sup>, liryzm i sentymentalizm rozbija humor i subtelna ironia, schematyzm fabuły i dydaktyczną jednostronność ratują niekiedy zaskakująco trafne diagnozy obyczajowe... Można ponadto przypuszczać, że irytująca z punktu widzenia współczesnego czytelnika naiwność kreacji postaci czy zdarzeń była tylko w części nieświadomym odbiciem „prostoty” odautorskiej, a w części – wartym przeanalizowania – celowym zasnuwaniem piękni, przemilczaniem istniejących napięć. Taka tendencja wydaje się obecnie anachroniczna, a może i wątpliwa etycznie, ale miała z pewnością ważne uzasadnienie światopoglądowe i polityczne. O podobnych sprzecznościach pisała przy okazji charakterystyki twórczości Adalberta Stiftera Aneta Mazur, łącząc je z biedermeyerskim wymiarem tzw. „łagodnego prawa” i cytując następujący fragment jego programowej przedmowy do *Kolorowych kamieni*:

Spróbujmy dostrzec łagodne prawo, które steruje ludzkością. [...] Prawo to występuje wszędzie, gdzie tylko ludzie oddziałują wzajemnie na siebie. Przejawia się w miłości małżonków, w miłości rodziców do dzieci, dzieci do rodziców, w miłości rodzeństwa i przyjaciół, [...] prawo wyraża się nade wszystko w codziennych, zwyczajnych, bez końca powtarzających się czynnościach ludzkich, tkwiąc u samego ich źródła, ponieważ właśnie te czynności są najtrwalsze i najbardziej fundamentalne [...]<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> W pracach D. Ratajczakowej na temat dramatu i teatru międzypowstaniowego znajdziemy wiele argumentów potwierdzających, że nienazwane wprost wpływy biedermeyera niemiecko-austriackiego zaczęły się na terenach zaborów już nieco wcześniej, najpierw w latach dwudziestych napływały za pośrednictwem sztuk teatralnych przerabianych na język polski, a w latach czterdziestych ich oddziaływanie nasiliło się i objęło także formy prozatorskie. Konsekwencją uświadomienia sobie, że romantyzm i biedermeyer są prądami nakładającymi się na siebie, jest między innymi zerwanie z jednoznacznością definicji biedermeyera jako prądu wynaturzającego romantyzm, stanowiącego jego regres. Virgil Nemoianu, którego teorie na gruncie polskim popularyzuje poznańska badaczka, nie rozdziela tak ostro wymienionych prądów, widząc raczej w nich szereg miejsc wspólnych oraz wskazując na biedermeyera jako na płaszczyznę dokonującego się w wieku XIX „pojednania klasycyzmu z romantyzmem” (cyt. za: D. Ratajczakowa, *Arcydzieło biedermeyera?...*, s. 234).

<sup>28</sup> Przypomnieć trzeba tutaj określenia: „realizm moralistyczny”, „idealizm moralny” wprowadzone najpierw przez Kazimierza Czachowskiego (*Między romantyzmem a realizmem*, oprac. A. Czachowski, Warszawa 1967), a później zastosowane dla opisu szkiców i obrazków międzypowstaniowych przez Józefa Bachórze (np. *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972).

<sup>29</sup> A. Stifter, *Przedmowa do tomu opowiadań Kolorowe kamienie*. Cyt. za: A. Mazur, *Słowo wstępne*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX i XX wieku...*, s. 11.

Biedermeierowska wizja świata i człowieka, zderzana z fantazją romantyczną, rewolucyjną odwagą oraz zawrotną brawurą ideową i estetyczną, może początkowo wydawać się mizernym, wręcz wstydlwym regresem<sup>30</sup>. Czy jednak zasługuje na tak pogardliwe wyklęcie, jakie jeszcze kilkadziesiąt lat temu ją spotykało?<sup>31</sup> Warto spojrzeć na czas międzypowstaniowy XIX w. jak na interesującą propozycję może nie tyle literacką, ile kulturową i mentalną. Próbę radzenia sobie zarówno z dramatycznymi następstwami kampanii napoleońskiej, powstania listopadowego czy represjami zaborców, jak i maksymalistycznymi założeniami wielkich idei romantycznych, które z pewnością były równie niezwykle, co dalekie od doświadczeń przeciętnego „zjadacza chleba”. Dobrochna Ratajczakowa zasugerowała, by potraktować biedermeier jako „swoisty lek na romantyzm”<sup>32</sup>, zobaczyć w nim nie tylko moment przejściowy między romantyzmem i realizmem, ale również odrębną jakość<sup>33</sup>. Ustalenia poczynione w badaniach nad biedermeierem niemieckim, popularyzowane ostatnio przez grupę badaczy poznańskich, przynoszą cenne sugestie, pozwalające i w polskiej literaturze krajowej lat międzypowstaniowych dostrzec ważne przemiany światopoglądowe i estetyczne, nawet jeśli nie implikowały one znaczących dokonań artystycznych i nie wyłoniły następców. Pokolenie Józefa Ignacego Kraszewskiego<sup>34</sup>, Józefa Korzeniowskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Włodzimierza Wolskiego, Jana Chęcińskiego, Władysława Syrokomli, Józefa Szujskiego, Aleksandra Przeździeckiego, by wymienić tylko kilka nazwisk, stanowiło generację w pewnym stopniu spełniającą postulaty z *Promethidiona* Cypriana Norwida<sup>35</sup>, skazaną jednak dziwnym i niefortunnym

---

<sup>30</sup> Krytycznie oceniał ten zwrot kulturowy już Julian Klaczko w głośnej rozprawie *Sztuka polska, [w:] Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. 2, oprac. I. Jakimowicz, Warszawa 1961, s. 60–61.

<sup>31</sup> Ów pobłażający ton znajdujemy nawet u wybitnych badaczy, takich jak np.: M. Żmigrodzka, dz. cyt.; też, *Wojaz romanyka smorgońskiego*, „Twórczość” 1962, nr 9, s. 63–70; M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 4, s. 313 i n.; A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1986, s. 287; J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu*, s. 25–27.

<sup>32</sup> D. Ratajczakowa, *Arcydzieło biedermeieru?...*, s. 236.

<sup>33</sup> Kwestią dyskusyjną jest, czy termin „biedermeier” jest dobrą ku temu formułą ze względu na utrwaloną głęboko siatkę skojarzeń pejoratywnych, z kolei „juste milieu” zbyt mocno i dość hermetycznie przyłgnął do obszaru sztuk pięknych.

<sup>34</sup> K. Czachowski wskazywał właśnie na J.I. Kraszewskiego jako pisarza innego niż romantycy i pozytywiści, „pogranicznego” wobec głównych nurtów stulecia i skutecznie realizującego „pojednanie idealizmu z rzeczywistością”, co uznać trzeba za fundament myślenia biedermeierowskiego (tenże, *Między romantyzmem...*, s. 88–105).

<sup>35</sup> Związki Norwida z biedermeierem bodaj jako pierwszy dostrzegł Czachowski (*Między romantyzmem...*, s. 100). Zob. też uwagi J. Kubiaka na ten temat we wprowadzeniu do książki *Spory o biedermeier...*, s. 62.

zbiegiem okoliczności na krótkotrwałą egzystencję wobec nadciągających silnych pozytywistycznych następców. Wśród ważnych przymiotów określających tę formację można wymienić: pracowitość, sumiennność, emocjonalną i obyczajową powściągliwość, szacunek dla niższych sfer, służbę ojczyźnie rozumianą także jako praca z „kmiotkiem”. Nieprzypadkowo romantyczną historiozofię zastępuje upodobanie do szczegółowych, czasem nieraz przyczynkarskich historii, które decydują o awansie historyzmu w nauce i literaturze. Przedmiot, nie podmiot, wysuwa się na pierwszy plan, a proces porządkowania okazuje się ważniejszy od aktu kreacji<sup>36</sup>. Jest to, jak chce z kolei Günther Weydt, „podstawowa dyspozycja emocjonalna” biedermeieru<sup>37</sup>. To, co składało się na wspólnotowe doświadczenie generacji, wyrastało oczywiście z młodzieńczej fascynacji romantyzmem, ale nie ograniczało się do epigońskiego naśladownictwa. Jeden ze wspomnianych wcześniej badaczy niemieckiego biedermeieru, Friedrich Sengle, za istotny wyróżnik decydujący o autonomii tej dziewiętnastowiecznej formacji uznawał pluralizm estetyczny. W domach rodzinnych – w Polsce nie tyle mieszczańskich, ile szlacheckich – pokolenie biedermeierowskie odbierało naturalną lekcję klasycyzmu i sentymentalizmu, uczyło się zasad oświeceniowej sztuki okolicznościowej, rokokowych form zabawy. Silna religijność, pozbawiona pierwotnej romantycznej uzurpacji i buntu, ale też pod wpływem myśli oświeceniowej nie bardzo dogmatyczna lub dewocyjna, szukała z kolei swych korzeni w barokowych kontemplacjach człowieka nad marnością egzystencji. Nadto, powszechnie praktykowana społecznościowa formuła bycia w świecie, oparta na dialogu, towarzyskości, rozmowie, uprzejmości, patronowała procesowi modyfikacji typowo romantycznego modelu „jednostki poza prawem” na rzecz człowieka „w zespoleniu”<sup>38</sup>. Sytuacja polityczna wyjątkowo dramatycznej „niemocy” po klęsce insurekcji listopadowej, spotęgowana nasileniem represji ze strony zaborców oraz regresem finansowym znacznej części społeczeństwa (ten upadek w życiu Puzyniny zaznacza się bardzo wyraźnie), torowała w kraju drogę do przyjęcia analogicznej względem kultury niemieckojęzycznej (jakkolwiek z innych przyczyn wynikającej) postawy chwilowej „rezygnacji”<sup>39</sup>, znoszenia z wyrzeczeniem trudnego *status quo*,

<sup>36</sup> J. Hermand, *Biedermeier i restauracja*, [w:] *Spory o biedermeier...*, s. 252.

<sup>37</sup> G. Weydt, „Zbieranie i pielęgnowanie”, [w:] *Spory o biedermeier...*, s. 115.

<sup>38</sup> H. Pongs, *Bürgerkultur des Biedermeier*. Cyt. za: J. Kubiak, *Wstęp*, [w:] *Spory o biedermeier...*, s. 10.

<sup>39</sup> M. Janion pisała w *Zmierzchu romantyzmu* o całkowitym wyrzeczeniu się walki o ideały – to jednak nadmierne uproszczenie stanowiska i motywacji tego pokolenia. Zarzuty filisterstwa, równoznaczne nieraz z odstąpieniem od patriotycznego obowiązku, które sformułowano zbyt arbitralnie w odniesieniu do lat pięćdziesiątych, stały się powodem bardzo ostrożnego czy wręcz niechętnego odbioru zjawiska biedermeieru w historii literatury polskiej. Ciekawe, że np. H. Bursztyńska, kreśląc portret Kraszewskiego w oczach współczesnych, nie bardzo potrafi osadzić pisarza między klasycyzmem a romantyzmem,



szukania w codziennej, żmudnej rzeczywistości jakiegoś głębszego, moralnego sensu. W ten sposób interpretowany *biedermeier* nie jest równoznaczny z trywialną i może ograniczoną kulturą salonu mieszczańskiego, lecz staje się w pewnej mierze filozofią moralną niegodzącą się na rozmywanie wartości podstawowych, takich jak: rodzina, przyjaźń, wiara w wyższy ład, szacunek dla bliźniego czy praca. Z czasem, oczywiście, ten element oporu łagodniał, ulegał daleko idącym kompromisom i konformistycznym strategiom.

Między wspomnianym wcześniej pluralizmem estetycznym a postawą życiową „łagodnej” akceptacji tego, co do człowieka napływa (nie jest wywalczane), oraz wiarą w chrześcijański postęp zachodziła korelacja. Nie oznacza to, że człowiek *biedermeieru* nie doświadczał niepokoju i godził się z wszelkimi postaciami idealizacji świata. W aktualnych badaniach nad tym nurtem coraz dobitniej podkreśla się, że cechą *biedermeieru* jest właśnie rozdźwięk między ideałem a rzeczywistością, z tym jednak zastrzeżeniem, że powstały dysonans dziewiętnastowieczni próbowali pokonywać lub przynajmniej szukali metod jego wyciszenia. W wersji szlachetniejszej narzędziem pomagającym w redukcji napięć będzie wysiłek moralny, fizyczny i intelektualny, w mniej wyrafinowanej wersji – eskapizm.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt współzależności romantyzmu i *biedermeieru*. Romantyczny kult jednostki – który pierwotnie dotyczył osób wyjątkowych – z czasem dał każdemu uprawnienia do budowania mikroopowieści. Konsekwencją tego myślenia stało się w *biedermeierowskiej* konstrukcji świata uatrakcyjnienie i podniesienie rangi egzystencji codziennej jako gwaranta spokoju i bezpieczeństwa. Tak zwany „górnny”, buntowniczy romantyzm, eksponujący geniusz, kreatywność i rozległość ideowych wizji, był zarezerwowany dla wybrańców, podziwiany z daleka, ale niekoniecznie równie skwapliwie wdrażany w życie. Historia dziewiętnastowiecznej obyczajowości udowadnia, że życie powszednie płynęło innym torem, o wiele bardziej przewidywalnym, lecz na swój sposób także wartościowym, o czym było przekonanych wielu twórców tego okresu. Codziennosc<sup>40</sup>, złożona z obowiązków domowych, chrześcijańskich,

---

obawia się natomiast posłużyć terminem „*biedermeier*”, uznając taką przynależność za rodzaj degradacji (taż, *J.I. Kraszewski o poetach i poezji polskiej*, Katowice 1982, s. 104–105). Tymczasem idyllizm i zwrot ku codzienności literatury międzypowstaniowej można traktować jako zjawiska podskórnie tożsame w ucieczce przed rozpaczą. Sądzę, że ta myśl, sformułowana pierwotnie przez Wiktora Weintrauba, leży u podstaw propozycji D. Ratajczakowej interpretowania *Pana Tadeusza* jako dzieła *biedermeierowskiego*, a przynajmniej pogranicznego (taż, *Arcydzieło biedermeieru?*..., s. 236).

<sup>40</sup> Badaczki dziewiętnastowieczności nadają obecnie tej kategorii duże znaczenie. Pisze o tym m.in. G. Borkowska w szkicu *Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza (rekonesans)*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX i XX wieku...*, s. 27–38; K. Stańczak-Wiślicz precyzuje: „Wydaje się, że kategoria codzienności jest dla badań nad dziejami kobiet bardzo ważna, ważniejsza nawet od kategorii prywatności. [...] kobiety

zawodowych (a niekiedy też twórczych), urozmaicana drobnymi przyjemnościami, krzepiła i dawała poczucie sensownego trwania mimo niesprzyjających okoliczności politycznych i ekonomicznych. Współczesna recepcja kultury biedermeyera, zobaczonego w pewnej komplikacji, a w każdym razie w perspektywie świadomego wyboru pokolenia, nie tylko degradującego poprzestawania na małym<sup>41</sup>, stanowi ważną płaszczyznę interpretacji krajowego piśmiennictwa czasów międzypowstaniowych i musi być uwzględniana w interpretacji dokonań autorów lat 1830–1863. Przynależność Puzyniny do ideowej i estetycznej formacji biedermeyera rysuje się bardzo wyraźnie i będzie przedmiotem omówienia w dalszych partiach książki<sup>42</sup>. Ponadto, podkreślimy raz jeszcze, poprzez jej twórczość można śmiało próbować odtworzyć to, co Wilhelm Bietak nazywał „poczuciem życiowym” manifestowanym nie w jednym utworze, ale całościowym obrazie epoki zakonotowanym w epistolografii, w pamiętnikach, dramatach, poezji czy prozie<sup>43</sup>. Wielość uprawianych przez Puzyninę gatunków i różnorodność tonacji, co jest też istotną cechą ówczesnego kobiecego pisania, uwiarygodnia wnioski dotyczące kultury biedermeyera.

A zatem, kulturowa historia literatury, rewaloryzowana kategorią codzienności i prywatności, w tym przypadku współgrać będzie z rozpoznaniem badawczy-

---

[...] w sferze publicznej w zasadzie nie mogły zaistnieć, w odniesieniu do nich rozdział publiczne – prywatne jest bezprzedmiotowy” (tam, *Przez historię życia codziennego do historii kobiet. O współczesnej polskiej historiografii kobiecej*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, R. XLIX, nr 2, s. 143). Dodaje także, przywołując sąd autorki książki *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*: „Maria Bogucka widzi w życiu codziennym jedną z trzech (obok »wielkich wydarzeń« i mentalności) płaszczyzn procesu historycznego i przypisuje jej niezwykle ważną, jeśli nie podstawową, rolę. Życie codzienne ulega bezpośredniemu wpływowi wielkich wydarzeń, choć samo na nie bezpośrednio nie oddziałuje. Czyni to za pośrednictwem mentalności kształtowanej w przeważającej mierze przez doświadczenia codzienne” (cyt. za: K. Stańczak-Wiślicz, dz. cyt., s. 143–144).

<sup>41</sup> Zaryzykowałabym tezę, że wielu pisarzom, a zwłaszcza pisarkom, naprawdę chodziło o pewną „wzniosłość codzienności”, „poezję domu”. W tym myśleniu kontaminowało się zarówno przytłumienie tendencji krytycznych i rewolucyjnych, jak i wpływ światopoglądu konserwatywnego.

<sup>42</sup> Szczególnie Sengle był zwolennikiem potraktowania biedermeyera jako jednolitej epoki pod względem stylu, języka i mentalności, podczas gdy inni, np. Peter Stein, Günther Weydt lub Wilhelm Bietak, dostrzegali w nim raczej jedność mentalną, nie zaś stylistyczną.

<sup>43</sup> Wydaje mi się bardzo słuszna konkluzja Kubiaka ze *Wstępu* do zbioru *Spy o biedermeyera*: „[...] dotychczasowa konstrukcja biedermeyera polskiego jest za wąska, jeśli nie wręcz fałszywa. Niepotrzebnie ogranicza, zawęża zastosowanie terminu do jakiejś jednej odmiany gatunkowej powieści. Jeśli wyznacznikiem biedermeyera literackiego jest pewien pogląd na świat, system wartości, to nie ma powodu, by manifestacji tych szukać tylko w powieści” (tamże, s. 61).

mi antropologii literackiej i socjologii literatury oraz studiów nad mentalnością. To właśnie w ramach tych dziedzin zarysowują się zbiory wspólne pozwalające na bardziej sprawiedliwy, bowiem wielostronny ogląd dorobku literatek o podobnej sytuacji i podobnych uzdolnieniach co Gabriela Puzynina. Niewątpliwie, historia literatury otwarta na kwestie antropologii kulturowej umożliwia inne niż dotąd czytanie przeszłości, ale – zauważał Clifford Geertz – wymaga lektury opartej nie na zasadzie konfrontacji z tym, co dawne, ile „zaprzyjaźniania się” i „słuchania”, pewnej sympatii badawczej, choćby wartości wyznawane dziś i wczoraj były diametralnie różne<sup>44</sup>.

Trzeba też w badaniach nad twórczością Puzyniny uwzględnić zagadnienie odrębności kobiecej kultury. Jakkolwiek niemal zawsze specyficznym, niekiedy nie w pełni zamierzonym przez autora rezultatem uprawiania literatury jest opowiadanie o sobie i swoim życiu (choć konkretnym utworom mogą być przypisane całkiem inne, partykularne cele), przez kształt narracji i kreację podmiotową zazwyczaj przebija styl życia ponadjednostkowego, wspólnotowego, z którego wyrasta tożsamość „ja” budującego daną historię. Tym samym literacki zapis – będąc świadectwem sposobu bycia jednostki w kulturze – jest też znakiem jej zakorzenia społecznego, kulturowego, ekonomicznego i – *last but not least* – płciowego<sup>45</sup>. Nieprzypadkowo bohaterką książki jest kobieta... Jaki portret bądź

---

<sup>44</sup> C. Geertz, *Zdobywając doświadczenia, autoryzując siebie*, [w:] *Antropologia doświadczenia. Z epilogiem Clifforda Geertza*, red. V.W. Turner, E.M. Bruner, tłum. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011, s. 393–401. Rzeczniczką takiej postawy badawczej na gruncie polskim jest m.in. Ewa Domańska, która w książce *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, napisała: „Historia ponownie pochyla się nad człowiekiem. Współcześni badacze przeszłości zaproponowali bowiem historię bardziej ludzką, historię o etnograficznym obliczu, która opowiada o człowieku »wrzuconym« w świat, o ludzkim byciu w świecie i ludzkim jego doświadczeniu. Podjęcie takiej tematyki wpływa na formułowanie odmiennego zestawu pytań stawianych źródłom, a uzyskane odpowiedzi wymagają innego stylu i formy przedstawienia przeszłości” (Poznań 1999; wyd. 2, 2005, s. 23).

<sup>45</sup> Zob. np. A. Łebkowska, *Czy „płeć” może uwieść poetykę?*, [w:] *Poetyka bez granic*, red. W. Bolecki, W. Tomasiak, Warszawa 1995, s. 79–93; E. Kraskowska, *O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej*, [w:] *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000 s. 200–212; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; G. Borkowska, *Metafora drożdży: co to jest literatura/poezja kobieca*, „Teksty Drugie: Teoria Literatury, Krytyka, Interpretacja” 1995, nr 3/4 (33/34), s. 31–44; D. Dąbrowska, *Czas szukania kobiecej podmiotowości – wiek XIX*, [w:] *Gender w weekend*, pod red. A. Zawiszewskiej, przy współpracy J. Mielcarek i A. Gieczys, Warszawa 2006, wyd. 2, Warszawa 2007, s. 205–232. Na powyższy temat powstało tak wiele opracowań, że nie sposób ich wszystkich wymienić, nie narażając się na zarzuty pominięcia. Ponieważ krytyka feministyczna nie jest zasadniczą metodą, jaką przyjmuję w niniejszej pracy, a stanowić ma tylko uzu-

autoportret kobiety i literatki wyłania się z utrwalonego przez nią w materii słowa obrazu codzienności? Jaka jest jej opowieść o sobie, kontynuowana za każdym razem, gdy brała do rąk pióro? Francuski historyk i antropolog, Jean Hébrard, uważał, że o odmienności kultury dziewiętnastowiecznej zdecydowało pojawienie się nowego czytelnika i nowego autora<sup>46</sup>. Chodziło mu przede wszystkim o nowe grupy społeczne poznające pismo i próbujące swych sił w literaturze – chłopów, rzemieślników, handlarzy, ale nie inaczej działało się przecież z dziećmi i kobietami, których udział w kulturze w decydujący sposób wpłynął na ewolucję życia rodzinnego. W Polsce pierwszej połowy XIX w. właśnie kobiece czytanie, a z czasem również pisanie, staje się ważnym czynnikiem rozwoju cywilizacyjnego. Coraz częściej wydawano książki przeznaczone dla kobiet oraz pisano o nich, zdając sobie sprawę z rosnących oczekiwań adresatek. Ponadto – co już nie zawsze budziło zadowolenie krytyki – kobiety z pozycji biernego odbiorcy literatury przechodziły do aktywnej postawy kreatora kultury. Uczyły się wykorzystywać umiejętność pisania w praktyce społecznej i artystycznej. Naturalnie, nurty oświeceniowe i sentymtalne drugiej połowy XVIII i początku XIX w. sprzyjały już wcześniej dochodzeniu do głosu uczonych lub utalentowanych niewiast. Izabela Czartoryska, Maria Wirtemberska, Anna Mostowska, Anna Nakwaska, Elżbieta Jaraczewska, Łucja Rautenstrauchowa czy Anna Potocka udowodniały dobitnie i przekonująco literackie aspiracje płci pięknej. Były to jednak przede wszystkim arystokratki, reprezentantki stanu ponad stanem, kobiety – można by i dziś śmiało o nich powiedzieć – wyzwolone<sup>47</sup>. Romantyzm, wielbiąc kobiety, paradoksalnie narzucił im obowiązki moralne i obywatelskie, które ograniczały swobodę udziału w życiu publicznym i przerwały bezpośrednią nić z działalnością osiemnastowiecznych poprzedniczek. Pojawienie się na forum literackim okresu międzypowstaniowego dużej liczby autorek trzeba by więc potraktować z wielu względów jako zjawisko odrębne, refleks charyzmatycznych wpływów nauk Klementyny z Tańskich Hoffmanowej<sup>48</sup>. Po pierwsze, krytyków ówczes-

---

pełniające źródło w analizach utworów Pużyniny, podaję w przypisie kilka wybranych subiektywnie pozycji, odsyłając czytelnika do obszernej literatury przedmiotu zebranej choćby w książce A. Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013.

<sup>46</sup> J. Hébrard, *Między oralnością a piśmiennością*, [w:] P. Rodak, *Pismo, książka, literatura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, Warszawa 2009, s. 115–117.

<sup>47</sup> Również literatki epok wcześniejszych, np. Konstancja Benisławska, Elżbieta Drużbacka, Urszula Radziwiłłowa należały do uprzywilejowanych grup społecznych.

<sup>48</sup> Hoffmanowa była wychowana na puławskim dworze, ale jej propozycja literacka, a nade wszystko program dydaktyczny wpisywały się już w nowe zapotrzebowanie społeczne i tworzyły nowy obraz powinności kobiecych. Mimo zastrzeżeń co do zakresu proponowanych przez nią emancypacyjnych dążeń, należy pamiętać, że bardzo wiele pisarek młodszych od Tańskiej zawdzięczało jej propozycjom swój udział w życiu pu-

nych zaskakiwała i trwożyła momentami skala tego procesu, zmuszająca ich – niezależnie od osobistych poglądów w sprawach emancypacji – do uważnego namysłu nad generacją pisarek urodzonych między rokiem 1815 a 1830<sup>49</sup>. Po drugie, w większości reprezentują one warstwy ziemiańskie, szlacheckie, czasem mieszczańskie, niejednokrotnie znacznie zubożałe w stosunku do pokolenia wcześniejszego, a więc i zmuszone do skromniejszego trybu życia. Bliżej im do środowisk rodzącej się miejskiej inteligencji (nawet jeśli będą łączyć pobyt na wsi z dłuższymi pobytami w mieście). Po trzecie, są zmuszone wkroczyć w świat zdominowany przez mężczyzn i nauczyć się zasad obowiązujących w tym świecie.

Może się wydawać, że Gabriela z Güntherów Puzynina<sup>50</sup>, hrabianka z domu, a księżna po mężu, zaprzecza wymienionym kryteriom, ale praktyka wyglądała inaczej. Ze względu na rodzinne koneksje, zwłaszcza ze strony matki, Tyzenhauzówny z domu<sup>51</sup>, miała ona prawdopodobnie rozleglejsze kontakty towarzyskie niż większość literatek tego okresu, ale jej styl życia dojrzałego daleki jest od arystokratycznych wzorów z końca XVIII i początku XIX w. Nie wielki mężowski dwór w Horodziłowie, mały majątek w Niestaniszkach zwany Potulinem, wynajmowany salon w Wilnie i raczej kameralny na co dzień żywot, przerywany sporadycznie niezbyt dalekimi podróżami, nie zapewniał ani finansowych, ani salonowych luksusów. Jedyna dłuższa podróż na zachód Europy, odbyta w 1857 r., przeistoczyła się we wspomnienie życia, wieczne źródło inspiracji i powracający temat rozmów. Wileńska prowincjonalność lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dodatkowo wpływała na bardziej

---

blicznym i czuło się dłużniczkami autorki *Krystyny*. Więcej na temat recepcji jej dzieła wśród sukcesorek zob. J. Dąbrowska, *Klementyna: rzecz o Klementynie z Tańskich Hoffmannowej*, Białystok 2008.

<sup>49</sup> Wśród najczęściej wymienianych w prasie ówczesnej literatek były: Józefa Prusiecka (ur. 1815), Paulina Wilkońska (ur. 1815), Gabriela Puzynina (ur. 1815), Seweryna Pruszkowa (ur. 1816), Julia Molińska (ur. 1816), Józefa Śmigiełska (ur. 1820), Julia Janiszewska (ur. ok. 1820), Eleonora Ziemięcka (ur. 1819), Gabriela Żmichowska (ur. 1819), Maria Ilnicka (ur. 1825), Aleksandra Borkowska (ur. 1828). Polska krytyka międzypowstaniowa nie była tak niechętna kobietom jak będzie to miało miejsce kilka lat później. Obowiązywała jednak zasada „dobrego wujaszka”, zachęcającego grzecznie niewiasty do pracy, z nadzieją, a wręcz przekonaniem, że nigdy podopieczne nie staną się „orłami”, że to raczej zabawa z ich strony, a nie poważne działanie. „Dobrych cioc” jednak nie znajdziemy prawie wcale.

<sup>50</sup> Do 1851 r. podpisywała się jako G.G., Gabryella, Gabriela Günther lub Güntherówna, Autorka *W imię Boże*, potem coraz częściej pełnym imieniem i nazwiskiem męża. W książce używam wymiennie nazwisk Günther i Puzynina.

<sup>51</sup> Dokładniej o rodzinnych relacjach autorki traktuje rozdział pierwszy *W kręgu rodziny, przyjaciół i znajomych*, będący znacznie zmienioną i rozbudowaną wersją szkicu *Dom rodzinny Gabrieli z Güntherów Puzyniny* („Literaturoznawstwo” 2010, nr 4, s. 17–26).

szlachecki niż magnacki model egzystencji Puzyniny<sup>52</sup>. Mimo więc rodowego tytułu mogła pisarka być śmiało zaliczona do grona wyłaniającej się wówczas się klasy inteligentnej. Cieszyła się za życia dużym uznaniem i poważaniem. Obok *Jaskułki – Zofii z Chłopickich Klimañskiej*, i Karoliny Proniewskiej, długo była chlubą Litwy jako jedna z nielicznych kobiet mających literackie i artystyczne ambicje. Bycie pisarką stanowiło dla Puzyniny bodaj najważniejszą próbę sił w jej życiu. Kiedy zachęcana przez przyjaciół zaczęła publikować swe utwory, miała do pokonania co najmniej kilka „granic”. Najtrudniejsza do zwalczenia okazywała się niechęć starszych kobiet z rodziny do publicznego ujawniania się, zwłaszcza matka zwykła powtarzać, że „kobieta najszcześliwsza, gdy o niej ludzie nie wiedzą i nie mówią” (WWiDL, 342). Nie mniej istotną przeszkodą – charakterystyczną dla większości pisarek debiutujących w tym czasie – była świadomość braku wykształcenia akademickiego. Puzynina odebrała co prawda staranną edukację w domu rodzinnym, ale nieporównywalną przecież z poziomem męskich nauk. Kiedy po latach poetka wspominała, że z terminem „liryzm” zapoznała się dopiero w wieku około 25 lat dzięki rozmowom z Ignacym Chodźką<sup>53</sup>, a wcześniej, pomimo dostępu do książek i prasy, żadnej samoświadomości literackiej nie posiadała, to przecież nie świadczy to o jej ograniczeniach intelektualnych, lecz infantyliującym sposobie kształcenia dziewcząt. Niedostatki te, narastające przez lata, trzeba było w przeciągu dziewiętnastego stulecia w szybkim tempie i sprawnie nadrobić.

Jaki zatem projekt egzystencjalny, wynikający ze specyficznej w pierwszej połowie XIX w. sytuacji kobiety piszącej, realizowany jest w jej utworach? To, co najbardziej interesujące dla mnie w owej „archeologii emancypacyjnej”, jaka wiąże się z rekonstrukcją twórczego działania Puzyniny, to pytanie o stopień świadomości „ja” piszącego, „ja” kobiecego, choć, dodajmy, wcale nie feminizującego. Puzynina, mimo że niezbundetowana wobec świata męskiego, za sprawą swego „bycia w pisarstwie” zyskuje poczucie odrębności i wartości, które dają jej radość nieporównywalną – jak sama twierdziła – z przywilejami towarzyskimi. Jeżeli będziemy wybiórczo czytać drobne wiersze Puzyniny, jej jednoaktówki bądź małe

---

<sup>52</sup> Według Pongsa bohaterem *biedermeieru* jest człowiek, który tworzy „część większej struktury” (zob. *Spory o biedermeier...*, s. 161). W życiu Puzyniny relatywnie skromne warunki materialne na etapie życia dorosłego rekompensują relacje z sąsiadami oraz znajomymi, rozwijające rozmowy, muzykowanie, czytanie książkowych nowości i prasy, z trudem docierających na Litwę itp. Z dojrzałością wiąże się też praca twórcza, to przede wszystkim buduje nową jakość egzystencji. Najbliższe otoczenie przestaje być abstrakcyjną ideą, a okazuje się ośrodkiem konkretnych problemów i wyzwań na drodze do realizacji celu, którym ma być *vir bonus*, a może *mulier bona...*

<sup>53</sup> A przecież debiutowała na łamach warszawskiego „Motyla” bardzo wcześnie, w roku 1828, zabawnym wierszykiem o inc. *Już karnawał...* („Motyl” 1828, kwartał I, nr 15, s. 119).

formy literackie, odrzucimy je jako istotnie niewiele warte poza drobnymi okruciami, przeblaskami zdolności i uczuć... Jeżeli jednak potraktujemy jej dorobek jako pewną całość i powiążemy go z sytuacją kobiety piszącej, i to na Litwie<sup>54</sup>, z dala od centrum intensywnego życia literackiego Warszawy, to prawdopodobnie trzeba będzie dotychczasowe ustalenia zweryfikować. Na przykładzie twórczości Puzyniny można zaobserwować bowiem szalenie interesujące dla badacza epoki przechodzenie od „naturalnej”, wynikającej z przyjętych społecznie konwencji, postawy podległości literatki wobec świata męskiego do stanu samoświadomości, pozwalającej doświadczać niezależności podmiotowego „ja” od świata mężczyzn. Perspektywa antropologiczna może być użyteczna dla wyeksponowania tak ważnej w przestrzeni kobiecego piśmiennictwa równoległości między dziełem, pracą autorską a życiem, dochodzi tu bowiem do zespolenia obrazu realnego i fikcjonalnego. W jakiejś mierze opowieść o losach bohaterki książki i jej literackiej aktywności koresponduje z teoriami badaczy „Annales”, ponieważ w tym przypadku podjęcie zawodu „piśmiennego” oznacza zmianę społeczną i szerzej, cywilizacyjną, a „mała historia” przemiany mentalności Litwinki, jak mówiła o sobie Puzynina, i panienci z ziemiańskiego dworu przybiera formę zapisanej między wersami oficjalnych tekstów autonarracji. Jej spolegliwość wobec zewnętrznych wzorów postępowania, tkliwość oraz lekko żartobliwe spojrzenie na świat odbijają zarówno prowincjonalny, lokalny wymiar kultury, jak i ciekawy, uniwersalny kształt kobiecości dziewiętnastowiecznej. Niekiedy bywa on zgodny z biedermeierowską tendencją do ustanawiania ładu i moralnego porządku, a czasem zaskakująco przekracza tę formułę. Ujawniająca się tu „szczelinowo” podmiotowa świadomość, że nie ma możliwości trwania dłużej w tym schemacie egzystencjalnym, jaki przypisany był dotychczas kobiecie z jej sfery, mobilizowała do stopniowego, dokonywanego nieraz w lęku i irytująco małymi krokami, „testowania” zmian, które przyniosłyby pożądane poczucie szacunku dla samej siebie. Realne doświadczenia i przeżycia pisarki przekładały się w twórczości na dobór postaci. Nieprzypadkowo świat bohaterów powiastek Puzyniny, jej wspomnień czy komedii wypełniają nade wszystko kobiety. Odnajdujemy tu charakterystyczne figury młodej dziewczyny i młodej mężatki, córki i siostry, przyjaciółki, osoby silnie związane z rodziną, podporządkowujące się zwykle autorytetom starszych, lecz równocześnie niespełniające się całkowicie w ramach konwencjonalnych reguł życia płci pięknej.

Analizując twórczość Puzyniny, można więc dostrzec mniej lub bardziej udane próby kreacji na styku tego, co prywatne i tego, co publiczne. Między tym, co przeżyte osobiście i usankcjonowane towarzysko oraz między tym, co spo-

---

<sup>54</sup> „Jeżeli bowiem pomiędzy Warszawą a nami jest przepaść, to poemat drukowany w Wilnie jeszcze ma dalszą do przebycia przestrzeń [...]” – pisał z Krakowa Franciszek Wężyk (*Listy Franciszka Wężyka*, „Kronika Rodzinna” 1883, nr 16, s. 491).

lecznie przyzwolone i tym, co „wyrwane” ze stereotypów i rutyny – wypełnia się przestrzeń refleksji autorki *W imię Boże* nad nową tożsamością kobiety i „niemal zawodowej” literatki.

Przyznać trzeba, że w zamyśle przedstawionej pracy skrywa się cichy bunt wobec wyznaczania początków nowoczesnej tożsamości kobiecej od Narcyzy Żmichowskiej, z pominięciem niekiedy tego „kobiecego zaplecza”, które wspierało jej wystąpienia<sup>55</sup>. Wartość wybranej przez pisarkę drogi jest niewątpliwa między innymi z racji pewnego rodzaju bezkompromisowości w dyskusji z kulturą patriarchalną, która odróżnia ją od rzeszy mniej odważnych i mniej uzdolnionych autorek. Nie negując rzeczywistego talentu i nowatorstwa Żmichowskiej, warto jednak pamiętać, że linia rozwoju kobiecej podmiotowości na gruncie polskim miała bardziej urozmaicony przebieg<sup>56</sup>.

Elaine Showalter w książce *A Literature of Their Own* zadała ważne pytanie, które – jak sądzę – nadal pozostaje bez odpowiedzi w odniesieniu do grupy pisarek okresu międzypowstaniowego:

Nigdy jednak nie byliśmy pewni, co je jednoczy jako kobiety, lub czy faktycznie mają jakieś wspólne dziedzictwo, które się wiąże z ich kobiecością w ogóle<sup>57</sup>.

Problem polega na tym, że – jak zauważa Krystyna Kłosińska za Showalter – na wczesnodziewiętnastowiecznym etapie literatki nie poddawały swego do-

<sup>55</sup> „Dopiero od połowy XIX w. można mówić już nie o pojedynczych piszących kobietach, lecz o właściwych narodzinach literatury kobiecej. [...] Wydanie w 1846 r. *Poganki* Żmichowskiej otwiera kobiecy wiek dziewiętnasty [...]” – twierdzi Lena Magnone w artykule *Długi cień Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Przerabianie XIX wieku. Studia*, pod red. E. Paczoskiej i B. Szleszyńskiego, Warszawa 2011, s. 63–64.

<sup>56</sup> Należy na marginesie sprostować zarzut, który powtarzają badaczki twórczości Żmichowskiej, jakoby Puzynina „ukradła” pseudonim autorki *Białej Róży*, podpisując jako Gabriela swe wiersze w „Noworoczniku” Adama Dzwonkowskiego w roku 1867. Można zrozumieć Narcyzę, widzącą w tym geście naruszenie praw autorskich, trzeba dostrzec winę wydawcy warszawskiego, zorientowanego przecieź w pseudonimach ówczesnych literatów z Królestwa, ale rzetelność wymaga też zauważenia, że imię „Gabriela” wykorzystywała Puzynina co najmniej od lat czterdziestych i nie sądziła, by zastosowanie go nagle po 1861, a więc roku wydania *Pism* Żmichowskiej, był rodzajem przywłaszczenia (zob. D. Świerczyńska, *Polski pseudonim literacki*, Warszawa 1999, s. 160; B. Zwolińska, *O kwestiach kobiecych w korespondencji Narcyzy Żmichowskiej*, Gdańsk 2007, s. 399; najbardziej wyważony komentarz na ten temat znalazłam przy okazji listu Żmichowskiej do Józefa Zaleskiego – *Listy*, t. I: *W kręgu najbliższych*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, Wrocław 1957, s. 557).

<sup>57</sup> E. Showalter, *A Literature of Their Own. British Women Novelists from Brontë to Lessing*, Princeton, New Jersey 1977. Cyt. za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010, s. 3.



robku świadomemu teoretycznemu opracowaniu. Czynili to za nie mężczyźni, nieraz korzystając z utartych schematów bądź krępujących ich prywatnie poglądów<sup>58</sup>. Krytycy akceptowali na ogół podobną do swojej wrażliwość, a lekceważyli odmienną. Męski osąd decydował o wyborze tych, które miały zaistnieć w historii literatury (Żmichowska i Orzeszkowa o „męskiej głowie”<sup>59</sup>) i tych, które nie zasłużyły na pamięć. Tymczasem:

Straciwszy z oczu mniejsze pisarki, które były ogniwami w łańcuchu wiążącym jedną generację z drugą, nie mieliśmy zbyt jasnego rozumienia ciągłości w pisarstwie kobiet ani jakiegokolwiek wiążącej informacji o związkach pomiędzy życiem pisarek a zmianami w prawnym, ekonomicznym i społecznym statusie kobiet<sup>60</sup>.

Bardzo wymownie ujmowały tradycję ciągłości kobiecego pisania w XIX w. autorki studium *The Madwoman In the Attic*<sup>61</sup>, pokazując, że wkraczające w sferę publiczną literatki pierwszej połowy XIX w. szukały swoich „pierwowzorków”, wzmacniały więź z kobiecą przeszłością, nawet jeśli reprezentowały w wielu sprawach obyczajowych inne stanowisko (wyjątkowo Bloomowska, w rozumieniu lęku przed wpływem poprzedniczek, jest być może tylko Żmichowska). Również w badaniach nad literaturą myślenie konfrontacyjne o świecie mężczyzn i kobiet należałoby odrzucić na rzecz, jak to sformułowała na przykład Danuta Dąbrowska, miejsca autonomicznego:

Nie chodzi tu [...] o tępienie patriarchy, pomniejszenie czy deprecjonowanie owego męskiego uniwersum. Chodzi o odkrywanie i opisywanie, na czym owa inność kobiet polegała i polega i jakie miejsce jej wyznaczyć w dziejącej się rzeczywistości. Miejsce autonomiczne, równoległe, które nie byłoby ustawicznie odnoszone do tego, co męskie i ustawicznie wartościowane<sup>62</sup>.

---

<sup>58</sup> Żmichowska oceniała Hoffmanową, w odniesieniu do Puzyniny zamierzała to czynić Grzegorzewska, startowały dopiero w roli krytyków: Maria Ilnicka, Seweryna Duchńska, Józefa Śmigielska, Waleria Marrené-Morzowska. Chyba najdojrzałą recenzentką jest w latach czterdziestych XIX w. Eleonora Ziemięcka, analizująca twórczość m.in. Józefy Prusieckiej, Gabrieli Puzyniny, Deotymy.

<sup>59</sup> Wiele podobnych określeń, którymi obdarzano pisarki w XIX w., przytacza K. Kłosińska w szkicu *Kobieta autorka*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4, s. 87–112. Zob. też np. J. Sowiński, *O uczonych Polkach*, Warszawa 1821; L. Siemieński, *Znaczenie kobiet w literaturze i Poemata Pani Pruszkowej*, [w:] *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848–1858*, t. 1, Warszawa 1859, s. 242–263.

<sup>60</sup> Cyt. za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka...*, s. 103.

<sup>61</sup> S. Gilbert, S. Gubar, *The Madwoman In the Attic: The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination*, Yale 1979.

<sup>62</sup> D. Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2004, s. 189.

Jeśli autorki XIX w. podejmują jakąś refleksję nad swoją kobiecością, to przecież nie dlatego, że doświadczają w sobie „inności”, tylko intuicyjnie zaczynają niepokoić się „redukcją”. Próbuje wówczas, imając się różnych sposobów, szukać prawdy o swoim zredukowanym, w ujęciu społecznym i publicznym, człowieczeństwie i uczą się, jak praktycznie wyrażać „ja” poza ograniczonym obszarem rodzinnym. Zarazem proces ten oznacza kierunek myślenia o kobiecie doby romantycznej (lub z romantycznego dziedzictwa wyrosłej), która jest inna niż literackie fantazmaty mężczyzn tej epoki.

Takie właśnie ślady budowania tożsamości będą więc stale przedmiotem uwagi, niezależnie bądź raczej równoległe z prowadzoną w kolejnych rozdziałach analizą historycznoliteracką utworów Pużyniny. Jaki zaś przyjęto układ rozważań?

Rozdział pierwszy *W kręgu rodziny, przyjaciół i znajomych* nakreśla kontekst biograficzny. Odtworzenie losów poetki jest jednak selektywne, bowiem podporządkowane zostaje elementom, które uznać można za tożsamościotwórcze i kulturotwórcze. Przestrzeń domowa i ustanawiany przez dom świat relacji międzyludzkich tworzą społeczne podstawy rozwoju dla dziewczyny, kobiety, żony i literatki. Zarysowany w tej wstępnej części obraz jest niezbędny, by ocenić zakres autobiograficznych aluzji w twórczości Pużyniny, czyli zjawiska stanowiącego ważny element estetyki kobiecej XIX w.

W rozdziale drugim, *Ewolucja poezji litewskiej muzy*, analizie podlega dorobek poetycki Pużyniny ujmowany zarówno w porządku chronologicznym, z naciskiem na jego zmienność (na co wskazuje tytuł), jak i w układzie problemowym. Wykorzystywana poetyka, toposy, melodyka wiersza wielokrotnie wskazują na naśladowanie, często intuicyjne, popularnych ówczesnie konwencji literackich. Również tematy tej poezji nie zawsze bywają oryginalne, z pewnością wszakże liryka ta stanowić może wiarygodne świadectwo kobiecych sposobów percepcji świata. Dlatego też najistotniejsze będą w podejmowanych tu omówieniach pytania o jakość i skalę wyrażania indywidualności oraz obecność „sygnatury kobiecej”.

Rozdział trzeci dotyczy prób prozatorskich Pużyniny, a więc drobnych powiastek, impresji, obrazków, minikorespondencji, które szczególnie w latach pięćdziesiątych „testowała”, poszukując nowych środków ekspresji twórczej. Niezbyt udane artystycznie i najbardziej może epigońskie wobec głównych nurtów epoki, łączą się natomiast spójnie z kulturą dworskową i kresową wersją biedermeieru, znów jednak zmodyfikowaną kobiecą perspektywą.

Rozdział kolejny, *„Moja pamięć” – wspomnienia czy autoportret?*, dotyczy pamiętników uznawanych za najwartościowsze w jej dorobku. Proponuję przyjrzenie się im nie tyle pod kątem wiarygodności historycznej czy też atrakcyjności źródłowej, ile konstrukcji świata przedstawionego oraz kreacji „ja” piszącego. Mimo dominującego tu kalejdoskopowego układu obrazów z przeszłości, a zatem w konsekwencji allocentrycznego charakteru memuarów, interpretuję je jako zakamuflowaną odmianę autobiograficznej opowieści wyrosłej z praktyki dziennika osobistego.

Budowanie wizerunku kobiety literatki i poszukiwanie wsparcia dla swojego piśmienniczego zawodu szczególnie mocno uwidocznią się w zachowanej (niestety, nielicznie w stosunku do prowadzonej) korespondencji pisarki. Poświęcono jej odrębny, piąty rozdział *Życie towarzyskie i literackie w listach*. Znalazły się w nim omówienia zarówno epistolografii prowadzonej cyklicznie i kierowanej do przyjaciół, jak i przykłady listów okazjonalnych, niemających kontynuacji – niezależnie bowiem od okoliczności i adresatów „ja” nadawcy ujawnia się w nich dobitnie i interesująco.

W rozdziale szóstym, zatytułowanym *Pasje teatralne księżny Puzyniny. Próby dramatyczne*, zrelacjonowany został udział pisarki w życiu teatralnym Wilna, jej zainteresowanie dramaturgią okresu międzypowstaniowego i problematyka sztuk, które znamy aktualnie w ograniczonym wyborze, część wyłącznie na podstawie tytułów lub dość lakonicznych recenzji prasowych. Krótkie formy teatralne w zakresie struktury i tematyki wpisują się w szereg analogicznych utworów kultury popularnej tego czasu. Jest to świat komedii porzucającej styl wysoki, przeznaczonej dla widza co prawda niewyrafinowanego, ale zawsze „czującego” i przez takiego też autora tworzonej. Jasna wykładnia moralna idzie w parze z trzeźwą oceną wymogów życia codziennego. Jak owe bezsprzecznie biedermeierowskie założenia urzeczywistniły się dodatkowo w optyce kobiecej? – oto między innymi kwestie rozwijane w tej partii książki.

Zależało mi na tym, by twórczość Puzyniny i projekt egzystencjalny, który wylania się z analizowanych obszarów jej artystycznej i osobistej aktywności, osadzić na tle innych propozycji ówczesnej literatury kobiecej. Wciąż ciąży na obrazie tego piśmiennictwa negatywne sądy pozytywistów i modernistów, opinie następnych pokoleń rzeczniczek emancypacji, niezadowolonych ze spolegliwości wielu z wymienionych autorek, wreszcie i krytyki współczesnej, dla której dziewiętnastowieczna koncepcja kobiecości wydaje się niezrozumiała, a może wręcz anachroniczna. Tematy romantycznych utworów kobiecych, style i formy wypowiedzi, podobieństwa i różnice między ich propozycjami literackimi, formy udziału w kulturze epoki, budowanie „ja” podmiotowego – to tylko kilka kwestii, które wymagają komentarza. Nadal łatwiej wskazać punkty rozbieżności między męską orientacją literacką a pisaniem kobiecym niż wyliczyć zespół cech, który odróżniałby w sposób pozytywny międzypowstaniową estetykę kobiecą od męskiej<sup>63</sup>. Uwagi porównawcze formułowane przy okazji głównego nurtu badań postraktować należy jako rekonesans i impuls do dalszych analiz.

---

<sup>63</sup> Jeśli więc jakieś elementy krytyki feministycznej mogłyby być wykorzystane, to chyba z nurtu feminizmu różnicy (Luce Irigaray, Helene Cixous), akcentującego przede wszystkim kategorię komplementarności, zamiast wchodzenia w rolę mężczyzn – nacisk na „równość w odmienności” (choć romantycznym pisarkom nie był obcy zachwyt nad wejściem w role dotąd zarezerwowane dla mężczyzn, wciąż wracały do idei swojej odrębności). Zob. też. B. Smoleń, *Między feminizmem a Wallenrodem. O kobiecej lekturze antykobiecych tekstów kultury*, „ResPublica Nowa” 1997, nr 9, s. 51–58.

Zaproponowany w książce porządek prezentacji dorobku Gabrieli Puzyniny został pomyślany tak, by łatwiej było dostrzec powtarzające się motywy i tendencje artystyczno-światopoglądowe, które można częściowo łączyć ze środowiskiem społecznym i kulturowym pisarki, ale wolno również widzieć w nich zapowiedź przeobrażeń, jakie pełnego kształtu nabiorą dopiero za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat w innych już autorskich realizacjach. Tym samym też koncepcja ta odpowiada przyjętej tezie o potrzebie całościowej lektury twórczości Puzyniny i na tej podstawie dopiero oceniania jej „literackiej” egzystencji w historii literatury XIX stulecia.

W monografii objęty został badaniem materiał niejednorodny – liryka, dramat, proza, publicystyka, pamiętnik, korespondencja – wymagał więc podobnego synkretyzmu metodologicznego. Ponieważ kwalifikacja dokonań artystycznych Puzyniny musi uwzględniać nie tylko problematykę, ale i formę gatunkową jej utworów, zatem konieczne było odwołanie w poszczególnych rozdziałach do aktualnych ustaleń teoretycznoliterackich i genologicznych dotyczących m.in. listu, pamiętników dziewiętnastowiecznych czy zagadnienia autobiografizmu w literaturze, niezależnie od zarysowanych wcześniej perspektyw antropologii literackiej i kulturowej, studiów nad mentalnością i historiografią kobiecą, stanowiących zasadniczy punkt odniesienia dla interpretacji spuścizny Puzyniny.

Odnieśmy się na koniec do podtytułu *Wprowadzenia: Między zakorzeniem a emancypacją*. Jest to hasło zaczerpnięte z rozważań francuskiej antropolożki Chantal Delsol<sup>64</sup>, według której proces uczestnictwa w świecie i w kulturze opiera się na zasadzie dwoistego charakteru ludzkiej aktywności. Z jednej strony człowiek podejmuje działania stanowiące repetycję wzorów środowiskowych i kulturowych, które kształtowały go od dzieciństwa i które wyposażają go też w narzędzia gwarantujące bezpieczną dla niego interpretację rzeczywistości; z drugiej jednak – nasza ludzka potrzeba tworzenia domaga się wykraczania poza „zakorzenie”, czyli nabyte i rozpoznane schematy, daje impuls do poszukiwania nowych przestrzeni i form egzystencji, a tym samym oznacza nieustanne podważanie korzeni, któremu to dążeniu Delsol nadaje nazwę „emancypacji”. Tworzenie własnej wersji kultury wpływa na zmiany w obrazie kultury oficjalnej. To część procesu wzajemnej zależności jednostki i społeczeństwa<sup>65</sup>. W tych

---

<sup>64</sup> Ch. Delsol, *Czym jest człowiek? Kurs antropologii dla niewtajemniczonych*, tłum. M. Kowalska, Kraków 2011, s. 199–246 (rozdział 6).

<sup>65</sup> Trochę inaczej terminologicznie definiował to samo zjawisko Edward Sapir. Było dla niego również efektem dwuetapowej socjalizacji: po pierwsze, oznaczało przystosowanie jednostki do wzorców społeczno-kulturowych otoczenia, z drugiej zaś – związane było z indywidualnymi doświadczeniami modyfikującymi abstrakcyjny wzorzec zewnętrzny i tym samym stymulującymi budowanie podmiotowości ludzkiej. Zob. O. Urban, *Podmiotowość jednostki ludzkiej jako przedmiot badań nauk humanistycznych*,

kategoriach postrzegam sens egzystencji nie tylko bohaterki tej książki, Gabrieli Puzyniny, ale też wielu innych kobiet-autorek, których współczesność nie nazwie co prawda kreatorkami kultury<sup>66</sup>, ale uzna – mam nadzieję – za cenne dopełnienie łańcucha romantycznych i poromantycznych poszukiwań esencji ludzkiego istnienia. Jak trafnie zauważyła Magdalena Siwiec:

Kobieca literatura, a szczególnie poezja, nie odegrała w XIX wieku znaczącej roli, lecz niewątpliwie przygotowała fundamentalne zmiany w europejskiej kulturze. Odniosłabym proces przywracania znaczeń tej poezji do Jausowskiej estetyki recepcji: można powiedzieć, że ta literatura nie była częścią romantycznego paradygmatu, jednak staje się nią teraz – na skutek zmiany perspektywy – i ważna jest właśnie ze względu na ten brak, niemy głos, który dziś daje się słyszeć<sup>67</sup>.

Zrekonstruujmy więc jeden z tych słabych dotąd „głosów” przeszłości, podążając z Puzyniną drogą, która jest ważną częścią dziejów kobiet, lecz jeszcze ważniejszym świadectwem indywidualnej narracji.

---

Poznań 2008 (tam rozdz. III, s. 100–106). Wspomniany tu proces można oczywiście rozpatrywać też w kontekście romantycznego imperatywu formowania własnej egzystencji – *Bildung*. Schlegel pisał: „człowiek żyje nie po to, by być szczęśliwym i nie z obowiązku działania, ale po to, żeby się wykształcić i uformować” (cyt. za: W. Kruszelnicki, „Na powrót zadomowić się w świecie”. *O romantyzmie jako filozofii sztuki życia (z krytycznym odniesieniem do myśli Nietzschego)*, „Anthropos” 2011, nr 16–17, s. 31). Udział w sztuce pisania był dla Puzyniny narzędziem podobnie rozumianej aktywności, choć już składowe procesy realizacji tej idei miały mniej ambitny wymiar.

<sup>66</sup> Termin G. Szelągowskiej, *Kobieta – medium i kreatorka kultury*, [w:] *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. 4, Warszawa 1996, s. 13–26.

<sup>67</sup> M. Siwiec, *Romantyczne koncepcje poezji. Poeta i Muza – relacja w stanie kryzysu (Alfred de Musset i Juliusz Słowacki)*, Kraków 2012, s. 288. Stawiane tu pytania o formuły czytania przeszłości częściowo nawiązują do koncepcji Hansa Roberta Jaussa, a zwłaszcza jego definicji tradycji przebudowanej w świadomości nowoczesnej (por. tenże, *Historia literatury jako prowokacja*, przekł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1999).



# ROZDZIAŁ 1

## W KRĘGU RODZINY, PRZYJACIOŁ I ZNAJOMYCH

Wspominany już we wprowadzeniu do niniejszej książki przyjaciół rodziny Güntherów, Antoni Edward Odyniec, dostrzegł rzecz zasadniczą dla poznania Puzyniny jako literatki i człowieka. Ani w jej życiu, ani w twórczości nie było nagłych przemian, zaskakujących zwrotów, „szumnych wytrysków”<sup>1</sup>. Dopiero z perspektywy całości daje się wyprowadzić jakąś regułę, co więcej – ta całość również wymaga widzenia szerszego niż tylko doświadczenie jednostkowe.

[...] aby ją w całej prawdzie poznać i ocenić, tak pod względem rozwoju talentu, jak i wewnętrznego życia, potrzeba wiedzieć i uwzględnić warunki i wpływy, wśród których [...] wzrosła i dojrzała [...].<sup>2</sup>

Idźmy więc w tym rozdziale za radą Odyńca, poznając rodzinne, przyjacielskie i towarzyskie relacje Puzyniny, określając kierunki jej inspiracji, poszukując źródeł odrębności i tożsamości artystycznej.

### 1.1. „Gdzie sny twoje dziecinne?”

Gabriela z Güntherów von Hildesheim Puzynina urodziła się 24 września 1815 r. w Wilnie<sup>3</sup>, a zmarła 16 sierpnia 1869 w Horodziłłowie koło Oszmiany. Reprezentuje więc już romantyzm dobrze ugruntowany, choć oczywiście w formule, którą wyznaczały normy jej środowiska – a było to zamożne ziemiaństwo, skoligacone ze znakomitymi rodzinami hrabiów Tyzenhauzów i Przeździeckich, początkowo pozbawione też – co ważne dla obrazu domu Puzyniny – problemów finansowych.

Protoplastą polskiej gałęzi rodu był pochodzący z Palatynatu Niższego Renu Michał Günther von Hildesheim, który przybył na Litwę w rezultacie wyprawy

---

<sup>1</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne*, „Kronika Rodzinna” 1869, nr 3, s. 33.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Czasem też jako miejsce urodzenia podaje się Dobrowlany, w powiecie święciańskim guberni wileńskiej, co jednak nie jest prawdą (zob. przyp. 15).



Ryc. 1. Adam Günther według olejnego portretu Jana Damela

wiedeńskiej wraz z armią Jana III Sobieskiego (zapewne ok. 1683 r.)<sup>4</sup>. Stopniowo rodzi-  
na polonizowała się, zapuszczając korzenie  
na Litwie. O dziadku po mieczu, również Mi-  
chale – stolniku nowogrodzkim – niewiele  
wiadomo, zmarł jeszcze przed rokiem 1815.  
W Starzycy do śmierci w 1826 r. mieszkała  
wdowa po nim, Konstancja z Wołodkowi-  
czów. Ojciec pisarki, Adam (1782–1854)<sup>5</sup>,  
jedyne dziecko Michała i Konstancji, był też  
ostatnim reprezentantem rodu (ryc. 1).

Posiadał wedle słów córki „rozległe do-  
bra i rezydencje w Grodzieńskim i Wilko-  
mierskim”<sup>6</sup>, ale nie poprzestawał na korzy-  
staniu z majątku. Nieobce było mu czynne  
zaangażowanie w sprawy publiczne, m.in.  
w czasie kampanii napoleońskiej sprawował  
nadzór nad szpitalem wojennym w Mińsku  
Litewskim, był tam również Prezydentem

Izby Kryminalnej Sądu, a później pełnił funkcję Prezydenta Towarzystwa Do-  
broczynności w Wilnie. Był też wolnomularzem<sup>7</sup>. Korespondował z wieloma

<sup>4</sup> Michał był najpierw kapitanem, później pułkownikiem gwardii polskiej, a za zasługi uzyskał od króla indygenat. Ignacy Chodźko potwierdza te informacje w jednym z listów do A.E. Odyńca, powołując się na źródło bezpośrednie, czyli Adama Günthera („Kronika Rodzinna” 1882, nr 5, s. 139). Zdaniem hrabiego, decyzja jego przodka o przejściu na służbę polskiemu królowi była dobrowolna i przemyślana. Chodźko sugerował natomiast, że historię Güntherów mógłby wykorzystać literacko Feliks Bernatowicz.

<sup>5</sup> Z. Wdowiszewski, *Adam Günther*, PSB, t. 9, Wrocław 1960–1961, s. 199–200. Günther (zm. 25 VIII 1854) pochowany został na Rossie. Decyzją średniej córki, Idy Mostowskiej, jego zbiory, tzw. Teki Günthera, przeszły na Konstantego Przeździeckiego, syna Aleksandra.

<sup>6</sup> W pierwszych rozdziałach pamiętników *W Wilnie i w dworach litewskich* (opr. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928; reprint Chotomów 1988, Kraków 1990) Puzynina rysuje krótki obraz stosunków rodzinnych, które w związku z tym tu pomijam. Dodajmy tylko, że owe dobra, w których Güntherowie przemieszkiwali przed przeprowadzką do Dobrowlan, to Starzyca (powiat ihumeński), Pakoszew (Puzynina podaje błędnie „Pokorszew”) i Zamojście w guberni mińskiej (WWiDL, 8). W 1843 r. Günther przejął też majątek pojezuicki – Ihumenów. W roku 1808 uzyskał od władz rosyjskich potwierdzenie tytułu hrabiowskiego.

<sup>7</sup> S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz polskich łóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738–1821 poprzedzony zarysem historii wolnomularstwa polskiego i ustroju Wiel-*



wybitnymi przedstawicielami literatury i nauki. Wydaje się, że pozytywny obraz ojca, obecny w wielu powiastkach Puzyniny, jest odbiciem serdecznych relacji, które łączyły Adama Günthera z córkami. Rodzina była patriarchalna bardziej z woli matki, jako że łagodne rządy ojca nie napotykały na żaden opór otoczenia. W pamiętnikach to właśnie on jest często wymieniany jako towarzysz zabaw, np. w ćwika czy kalebraka. W oczach Gabrieli był uosobieniem serdeczności, uczynności i dowcipu. Ciepły portret Günthera skreślił w swych wspomnieniach zaprzyjaźniony z rodziną dr Julian Titius:

[...] tak był podobny do mego Ojca, że zdarzało się, że brano jednego za drugiego. Matka z łoży, pokazując nam wchodzącego do krzesel hrabiego, mawiała żartując: „Ot i Papa przychodzi”. Średniej, takiej samej urody, zupełnie podobnej tuszy, choć od Ojca więcej otyły, i białe włosy. Zawsze wesoły i rzadkiego dowcipu<sup>8</sup>.

Günther był człowiekiem rozległych horyzontów, zainteresowanym historią, architekturą oraz nowinkami technicznymi, które usprawniałyby gospodarkę krajową. Uchodził za wielkiego miłośnika sztuki i zapalonego kolekcjonera, w Dobrowlanach zgromadził pokaźne i powszechnie podziwiane zbiory szkiców Szymona Czechowicza<sup>9</sup>, Jana Damela, Aleksandra Orłowskiego, Jana Piotra Norblina, Jana Rustema, Kazimierza Bachmatowicza czy Franciszka Smuglewicza. Brakowało mu jednak takiej dyscypliny naukowej, jaką odznaczał się choćby krewny żony, Aleksander Przeździecki. Ojciec Gabrieli był arystokratą z pasją, zaś autor *Życia domowego Jadwigi i Jagiełły* pasję przekształcił już w zawód, zgodnie z potrzebami nowych czasów. Jak się wydaje, Gabriela nie wykazywała większego zainteresowania dla sztuki, a może przywykła traktować ją jako rzecz oczywistą, jednak ojcu zawdzięcza z pewnością pasję zbieractwa. W trakcie poszukiwań dzieł sztuki Adam Günther zaprzyjaźniał się z wieloma wileńskimi rzemieślnikami, których pracę szanował, wzajemnie doświadczając sympatii z ich strony za brak pańskiej wyniosłości. Jego przykład w tym względzie niewątpliwie rzutował

---

kiego *Wschodu Narodowego Polskiego*, Kraków 1929, s. 98. Według tego źródła około roku 1820 był członkiem dwóch łóz: „Szczęśliwe Oswobodzenie” i „Gorliwy Litwin”.

<sup>8</sup> Julian Titius (1820–1898) – wychowanek wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Zasłużony lekarz i społecznik, honorowy prezes Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, pełnił też funkcje doradcze w wileńskim teatrze. W niewydanych dotąd pamiętnikach *Daty i wspomnienia dla mojej rodziny. Rozmaitości* (Rkps LMAVB, sygn. F9–218), Titius bardzo chwali dom Güntherów i prawdziwy „talent poetyczny” Gabrieli, nierozwinięty jednak należycie i, co znaczące, jego zdaniem, „nie męski i nie filozoficzny” (k. 56).

<sup>9</sup> A. Przeździecki, *Wiadomość o szkicach Szymona Czechowicza*, „Atheneum” 1842, t. 2/I, s. 186–194 (Przeździecki informuje o ponad 100 pracach znajdujących się w kolekcji). Zob. też notka Przeździeckiego *Galeria obrazów postawska*, tamże, s. 194–202.

na demokratyczne zapatrywania dorosłej już Gabrieli. Ciekawe, że upodobania naukowo-estetyczne łączył wcale udatnie z orientacją w sprawach finansowych, a sąsiedzi z okolic Smorgoni nieraz składali u niego swe „kapitały”<sup>10</sup>.

Matka – Aleksandra (ok. 1780–1843), z domu Tyzenhauzówna herbu Bawół, pochodziła z Warszawy. Córka Marianny Przeździeckiej z domu Ogińskiej, po kądzieli była też siostrzenicą wojewodziny Radziwiłłowej, twórczyni Arkadii i Nieborowa, oraz chrześnicą hetmanowej Józefy Aleksandry Ogińskiej. Ojciec, Ignacy, był z kolei bratankiem słynnego podskarbiego Antoniego Tyzenhauza. W porze letniej często urzędował w litewskich Rakiszkach (powiat wilkomirski), dokąd zjeżdżała cała rodzina: dwie córki i dwaj synowie. O tym miejscu i czasie Puzynina pisała w pamiętnikach: „Tam były moje najpierwsze wrażenia, bo tam rzeczywiście jeżeli nie przyszłam na świat, to świat stanął przede mną [...]” (WWiDL, 9). W oczach małej Gabrieli dziadek Tyzenhauz wyglądał srogo, „był to [...] pan całą gębą i szarmant nie lada” (WWiDL, 10)<sup>11</sup>. Aleksandra ceniła więzi rodzinne, pozostawała zawsze

---

<sup>10</sup> W humorystycznych wspomnieniach Eustachego Tyszkiewicza znajdujemy na przykład historię dobrodusznego przyjaciela sędziego, szlachcica starej daty, który opowiadając o zwyczajach swojej rodziny nadmieniał: „Raz tylko na rok z domu wyjeżdżali, ona do cudownego miejsca w Lebieziewie, on zaś mając kapitalik złożony u Gintera, po odebraniu procentu wracał, przez rok cały dziwy opowiadając o Dobrowlanach” (tenże, *Obrazy domowego pożycia na Litwie*, t. 2, Warszawa 1865, s. 27).

<sup>11</sup> Hrabia Ignacy Tyzenhauz był też głównym spadkobiercą majątku po zmarłym bezpotomnie podskarbidim Antonim Tyzenhauzie. Z kolei po jego śmierci, 1 października 1822 r., cały majątek przypadł czwórce dzieci. Córki, Aleksandra z Tyzenhauzów hrabina Günther i Zofia z Tyzenhauzów hrabina de Choiseul-Gouffier, zrzekły się praw do spadku na rzecz swych braci, hrabiów Konstantego i Rudolfa Tyzenhauzów. Drugi elektryzujący opinię publiczną dział rodzinny dotyczył spadku po Rudolfinie na rzecz jego córek. Do chwili ich pełnoletniości kuratelę nad majątkiem sprawował stryj Konstanty. Wspomina zjazdu w tej sprawie zarówno Puzynina w finałowych scenach swego pamiętnika, jak też spokrewniony z Tyzenhauzami Gustaw Olizar (*Pamiętniki 1798–1865*, z przedmową J. Leszczyca, Lwów 1892, s. 339–340). W rękach Konstantego i jego potomnych znalazło się również Archiwum Tyzenhauzów z dokumentami, które było przechowywane w Postawach i Wilnie do I wojny światowej, kiedy to przewieziono je do Warszawy, gdzie zasilono Bibliotekę Przeździeckich (można by dodać „niestety”, jako że zbiory Przeździeckich dwukrotnie ucierpiały w czasie II wojny światowej: najpierw w trakcie bombardowania wrzesniowego pałacu przy ul. Foksał, a następnie w powstaniu, gdy Biblioteka znajdowała się już w nowym budynku przy ul. Szczygłej). Archiwum Dobrowlańskie uzupełniło Archiwa Przeździeckich po tym, jak przekazała je Aleksandrowi Przeździeckiemu Idalia z Güntherów Mostowska w 1887 r. Dokładne dane dotyczące dziejów rodziny Tyzenhauzów i Przeździeckich w XIX w., w kontekście losów archiwów i Biblioteki Przeździeckich, znaleźć można m.in. w: *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Informator o zasobie archiwalnym*, opracowanie zbiorowe pod red. D. Lewandowskiej, Warszawa 2008, s. 624–632.

w serdecznych relacjach ze swym rodzeństwem: siostrą Zofią de Choiseul-Gouffier i braćmi, Rudolfem i Konstantym Tyzenhauzami. O ile ciotka, małżonka francuskiego para i bohatera licznych skandali, wprowadzała do prowincjonalnego życia nieco szaleństwa i nieporządku, o tyle bliskie Güntherom Postawy, gdzie mieszkał wuj Konstanty z rodziną: żoną Walerią (z domu Wańkowiczówną) i dziećmi: Heleną, Marią, Władysławem, Zbigniewem i Rajnoldem, w skrajny wręcz sposób realizowały ideał rodziny patriarchalnej, i to nieustannie skupionej na pracy. Konstanty był zresztą sam człowiekiem nauki, znakomitym ornitologiem amatorem, a tym samym wzorem dla rodzeństwa i ich potomstwa. Model edukacji, jaki preferowano w Postawach, wydaje się znamieny dla kultury wywodzącej się z tradycji neoklasykistycznej, lecz zapowiadającej nowe tendencje biedermeierowskie: wierna obserwacja natury zastępowała romantyczne wizje, dzieci były zachęcane do poważnych lektur, do zakładania własnych zbiorów i prowadzenia szczegółowych badań na zadany temat. Do tego dochodziła wyjątkowa dyscyplina moralna. Kolekcja ornitofauny Tyzenhauza zasilila zasoby Wileńskiej Komisji Archeologicznej w roku 1858<sup>12</sup>. Także dzieci wczesnie zmarłego Rudolfa<sup>13</sup> – trzy kuzynki: Elfryda, Helena i Hermancja – były w Dobrowlanach zawsze mile widziane. Wśród najbliższych ze strony ojca, rodzina Güntherów pozostawała w zażyłych kontaktach z siostrą Adama, Fortunatą Wojniłłowiczową, żoną Jana – podkomorzego słuckiego, i jej dziećmi: Mikołajem, Lucjanem, Agatą, Izabellą, Aleksandrą i Klarysą<sup>14</sup>. Güntherowie mieli trzy córki. Najstarsza była Matylda (1810–1867; ryc. 2),



Ryc. 2. Matylda z Güntherów Buczyńska według miniatury nieznanego autora

<sup>12</sup> Zob. M. Szyszka, *Konstanty Tyzenhauz (1786–1853) – pasjonat ptaków i malarstwa*, „Ptaki Polskie” 2011, nr 2 (22), s. 40–41. W Postawach zachował się klasycystyczny zespół pałacowo-parkowy (obecnie szpital), a przed budynkiem w latach powojennych stanął urokliwy pomnik Tyzenhauza z ptakami w dłoniach.

<sup>13</sup> Jego żona Genowefa Pusłowska zmarła już w końcu 1827 r., a on osierocił dzieci w 1830 r.

<sup>14</sup> Z tego grona największe emocje budził Lucjan (1817–1894), od zawsze, jak pisała Puzynina, *enfant terrible* rodziny, później romantycznie wystylizowany młodzieniec, wreszcie publicysta „Kuriera Warszawskiego”, ale najgłębsze więzi łączyły pisarkę z Klarą z Wojniłłowiczów Mierzejewską.

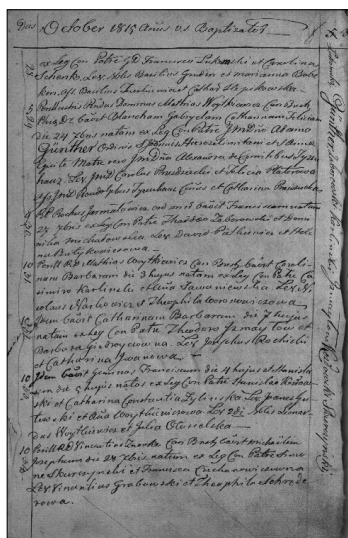


Ryc. 3. Ida Güntherówna według rysunku kuzynki, Marii z Tyzenhauzów Przeździeckiej

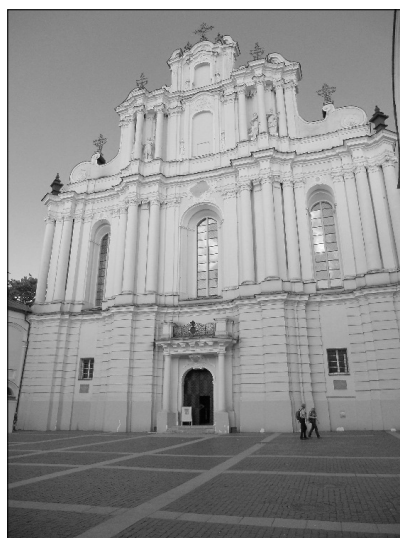
średnia Idalia (1813–1888; ryc. 3), najmłodsza – wedle informacji podanych przez literatkę – Gabriela Albina.

W Litewskim Archiwum Historycznym w Wilnie zachowała się księga chrzcielna z parafii św. Jana z wpisem pod numerem 29. o nadaniu jej imion Blanka Gabriela Katarzyna Felicja (ryc. 4, 5)<sup>15</sup>, nie znajdujemy natomiast potwierdzenia imienia Albina. Rodzicami chrzestnymi w pierwszej parze byli: Karol Przeździecki i Felicja (z Morykonich) Platerowa, w drugiej parze Rudolf Tyzenhauz i Katarzyna Przeździecka.

Dziewczęta z Dobrowlan kochano, dbano o nie, wiele z nimi rozmawiano, więc bezsprzecznie czuły się szczęśliwe w domu rodzinnym. One również szczerze lubiły towarzystwo rodziców i szanowały oboje za uczciwość, pracowść i niekłamną pobożność<sup>16</sup>. W domu porządek utrzymywała przede wszystkim matka.



Ryc. 4. Wpis w księdze chrzcielnej parafii św. Jana w Wilnie



Ryc. 5. Kościół św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty w Wilnie

<sup>15</sup> Rkps, LVIA, sygn. F 604–10–240, k. 3.

<sup>16</sup> Puzynina ze wzruszeniem wspominała ojca, który na klęczkach spędzał nieraz długie nocne godziny pogrążony w modlitwie (WWiDL, 132).

Do jej upodobań osobistych należało rozwijane ze znanstwem ogrodnictwo. Odznaczała się też wycuciem estetycznym i uzdolnieniami artystycznymi – w młodości uczyła się malarstwa pod kierunkiem Jana Piotra Norblina i Aleksandra Orłowskiego, grała na fortepianie i ładnie śpiewała. W małżeństwie talenty te wykorzystywała już tylko w edukacji własnych córek, głęboko przekonana o drugoplanowej roli kobiety w kręgu rodzinnym. Niektóre z jej zasad niekorzystnie zaważyły na przyszłym losie Gabrieli i sprawiły, że panny Güntherówny chroniono aż przesadnie przed zakusami wielkiego świata.

## 1.2. „Czemu nie mogę w słońce zmienić siebie?”

Gabriela nie była piękna, ale być może właśnie brak znaczącej urody motywował ją do podejmowania ambitniejszych zajęć. Pisała od zawsze, odnotowywała w sztambuchach najmniejsze drobiazgi z życia rodziny<sup>17</sup>. W niczym by się tym zajęciem nie wyróżniała na tle ówczesnych panien, gdyby nie dwie interesujące kwestie. Po pierwsze, pisała po polsku, co nadal w arystokratycznych i ziemiańskich dworach Litwy uchodziło wśród kobiet za dziwactwo. W najbliższym jej otoczeniu było podobnie. Przypomnijmy, że ciotka Zofia de Choiseul była pisarką, autorką kilku francuskojęzycznych romansów historycznych, zazwyczaj tłumaczonych na język polski przez Joannę Widulińską<sup>18</sup>. Bliska kuzynka Gabrieli, Maria Tyzenhauz (późniejsza żona Aleksandra Przeździeckiego), również odznaczała się pewnym talentem poetyckim, ale nigdy nie próbowała tworzyć poezji po polsku, tłumacząc, że „nauczywszy się gruntownie francuskiej wersyfikacji, nie chciała jej porzucać dla uczenia się nowej... W szesnastu latach sądziła, że już na to za późno!” (WWiDL, 310). Nawet dla tak pobłażliwej osoby jak Gabriela podobne wyjaśnienie było śmieszne i niezrozumiałe. Druga cecha wyróżniająca jej dziecinną i młodzieńczą pisaninę to rodzaj budzącej się świadomości autorskiej i w związku z tym takie obmyślanie „pisanania”, by przeznaczone mogło być dla szerszego audytorium. Wiadomo, że sztambuchy Puzyniny miały dwojaki charakter, część była bardzo osobista, tylko prywatna, część zaś – komponowana z zamiarem upublicznienia, najpierw w gronie rodzinnym, a później kółku przyjaciół i znajomych. Z tych zapisków powstanie z czasem partia pamiętników zarezerwowanych do druku.

---

<sup>17</sup> Dokładniej o sztambuchach piszę w rozdziale 4 poświęconym pamiętnikom.

<sup>18</sup> Do jej najbardziej znanych dzieł należały np. *Barbara Radziwiłłówna. Romans historyczny*, z francuskiego oryginalnie na język polski przetłumaczony, Wrocław 1821; *Władysław Jagiełło i Jadwiga, czyli Połączenie Litwy z Polską. Romans historyczny*, Warszawa 1824, *Polak w St. Domino, czyli Młoda Mulatka (romans)*, Warszawa 1819. Być może piśmiennicze sukcesy lubianej ciotki zachęcały Gabrielę do własnych prób literackich.

Zachowało się kilka wizerunków pisarki. Chronologicznie najstarszy jest rysunek młodej Gabrieli autorstwa kuzynki, Marii Przeździeckiej (ryc. 6)<sup>19</sup>.

Drugi portret, autorstwa Franciszka Tegazzo, sporządzony był w latach sześćdziesiątych na podstawie fotografii Jana Mieczkowskiego i ilustrował wspomnienia pośmiertne w „Tygodniku Ilustrowanym” oraz „Bluszczu” (ryc. 7)<sup>20</sup>.

Trzeci, również późny, przygotowany według zdjęcia nieznanego pochodzenia, dołączył z kolei do artykułu poświęconego Puzyninie w „Kłosach” (ryc. 8)<sup>21</sup>.

Spośród pozostałych podobizn literatki najwięcej wątpliwości wzbudza fotografia ostemplowana pieczętą zakładu A. Strauss & P. Piotrowitsch, która została w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie opisana jako portret Puzyniny z lat siedemdziesiątych (ryc. 9)<sup>22</sup>. Pomijając błąd w datowaniu (księżna umarła w 1869 r.), osoba ze zdjęcia wygląda zdecydowanie za młodo jak na lata sześćdziesiąte, kiedy odbitka mogła być wykonana. Następna ciekawa fotografia pokazuje Puzyninę w towarzystwie jej męża i przyjaciół w Horodziłowie, najprawdopodobniej w ostatniej dekadzie życia (ryc. 10)<sup>23</sup>.

Dopiero niedawno, w czerwcu 2014 r., na aukcji fotografii w Krakowie można było zapoznać się z *tableau* Puzyniny zrobionym w znanej warszawskiej pracowni fotograficznej Konrada Brandla w roku 1869 i jest to zdjęcie szczególnie cenne, bowiem najpewniej ostatnie przed śmiercią poetki (ryc. 11)<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Zamieszczony w edycji pamiętników z 1928 r.

<sup>20</sup> Drzeworyt sztorcowy według fotografii Jana Mieczkowskiego (rys. ołówkiem / ryt drzeworytniczy Franciszek Tegazzo) wykorzystany został w „Tygodniku Ilustrowanym” 1869, nr 92, s. 161 oraz „Bluszczu” 1869, nr 42, s. 269. W książce zamieszczono skan oryginalnej fotografii Mieczkowskiego ze zbiorów Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej.

<sup>21</sup> „Kłosy” 1869, nr 228, s. 281.

<sup>22</sup> Publikacja fotografii za zgodą LMAVB, sygn. Fg 1–2557. Fotografia ta odnaleziona została w katalogu dokumentów pochodzących z zakładu Aleksandra Straussa, nie jest zarejestrowana w katalogu alfabetycznym pod nazwiskiem Puzyniny. Aleksander Strauss zaczął pracę w Wilnie po studiach w Petersburgu ok. roku 1866, więc w grę wchodzi czas trzech lat, gdy Puzynina miała około pięćdziesiątki. Mimo to zdjęcie jako portret pisarki opublikowała Vida Bakutyté w książce *Vilniaus miesto teatras (1785–1915)*, Vilnius 2011.

<sup>23</sup> Nie wiadomo kiedy i przez kogo została wykonana, na pewno datuje się na lata sześćdziesiąte. Pochodzi z książki Cz. Jankowskiego, *Powiat oszmiański: materiały do dziejów ziemi i ludzi*, cz. 2, Petersburg 1897, s. 74.

<sup>24</sup> Fotografia pochodzi z prywatnej kolekcji Ryszarda Kołakowskiego i umieszczona jest w książce za uprzejmą zgodą właściciela.



Ryc. 6. Młoda Gabriela Güntherówna według rysunku kuzynki, Marii z Tyzenhauzów Przeździeckiej



Ryc. 7. Fotografia Puzyniny autorstwa Jana Mieczkowskiego



Ryc. 8. Litografia z „Kłosoś”



Ryc. 9. Fotografia z pracowni A. Straussa



Ryc. 10. Puzynina w Horodżiłowie

Wszystkie wizerunki eksponują nieco puciołowatą twarz, dość wąskie usta, raczej spory, masywny nos oraz zaokrąglającą się sylwetkę<sup>25</sup>. Zarazem jednak emanują szczerością i spokojem portretowanej. Potwierdzają podkreślaną często po jej śmierci bezpretensjonalność, brak dumy i wielką dla otoczenia życzliwość. Dostrzegam w oczach inteligencję i poczucie humoru, którego jej na co dzień nie brakowało. Na fotografii Straussa wydaje się tylko na moment zatrzymana w poważnej pozie, wyczuwamy, że ledwo błysnęło światło migawki, już zapewne rozmawiała o tym wydarzeniu i śmiała się z własnego „unieśmiertelnienia”. Na ostatnim zdjęciu, „warszawskim”, widać wyniszczenie chorobą, zmęczenie, może nawet cierpienie, ale twarz zachowała ślady dawnej pogody ducha. W 1856 r. literatka pisała do Ignacego Chodźki:

<sup>25</sup> Pewne problemy z tuszą skłaniały ją do stosowania ćwiczeń fizycznych, lubiła bawić się z psem w piłkę przywiezioną z podróży zagranicznych i grała nawet w badminton.





Ryc. 11. Fotografia z pracowni Konrada Brandla w Warszawie

Dużo osób zapytywało u moich domowych: – Czy pani Puzynina zawsze taka „mówiąca i wesola” – a na odpowiedź, że milczenia nawet dokoła siebie nie znosi – A kiedyż ona myśli? – zapytywano znowu. Gotowam im odpowiedzieć: nigdy. W rzeczy samej, myśl u mnie jest tylko cenzorem, kasuje i przerabia, ale rzeczywiście autorem jest uczucie<sup>26</sup>.

Była żywiołowa, gadatliwa i obdarzona talentem komicznym, lecz wrodzona nieśmiałość, dodatkowo wzmocniona typem wychowania domowego, uniemożliwiała jej realizację naturalnych uzdolnień aktorskich. Częściowo więc literackie i teatralne pasje, związane przecież także z publicznymi prezentacjami, rekompensowały niespełnione marzenia.

### 1.3. „Kolosalny pałac”

W majątku męża, Tadeusza księcia Puzyny, którego poślubiła dopiero w 1851 r., w wieku 36 lat, spędziła zaledwie osiemnaście z pięćdziesięciu czterech lat życia. Relacje z rodzicami i siostrami długo więc były w jej życiu najistotniejsze. Początkowo Güntherowie nie dysponowali jedną, wybraną siedzibą, ale przenieśli się między różnymi posiadłościami, relatywnie najczęściej i najdłużej przebywając w Wilnie. Zapamiętała więc Gabriela co najmniej kilka domów rodzinnych z dzieciństwa. Najważniejsze, z czasem zaś uznane za

---

<sup>26</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszcz” 1909, nr 11, s. 117 (List z Horodziłłowa, 27 marca 1856 r.). Są to tylko fragmenty obszerniejszego zespołu korespondencji. Niestety, badacz, cytując listy do Chodźki w kilku kolejnych numerach „Bluszcza”, nigdzie nie podaje ich aktualnej lokalizacji, wspomina jedynie, że list pierwszy pochodzi z 7 sierpnia 1851 r., a ostatni z 8 listopada 1856 r. Powojenne bibliografie korespondencji z Chodźką nie odnotowują, w czasie kwerend bibliotecznych i archiwalnych nie udało mi się jak dotąd na nią natrafić. Najprawdopodobniej spłonęła wraz z innymi materiałami Archiwum Przeździeckich. Jakkolwiek trzeba się cieszyć, że choć część zachowała się dzięki tej publikacji, to jednak trudno też nie żałować, że Kończyc nie wydał wszystkich dostępnych mu wówczas, a dziś zaginionych materiałów.

wyjątkowe – Dobrowlany (odległe od Wilna ok. 10 mil<sup>27</sup> i usytuowane między Smorgoniami a Świącianami) – nie były majątkiem dziedzicznym. Od początku wieku XVIII należały do rodu Sanguszków, potem do Ignacego Abramowicza, który sprzedał je, potrzebując pieniędzy – jak twierdziła pamiętnikarka – na paryskie szaleństwa (WWiDL, 8–9, 206)<sup>28</sup>. Co ciekawe, oficjalnie właścicielką majątku została Aleksandra Tyzenhauz, ponieważ fundusze przeznaczone na zakup pochodziły ze sprzedaży jej posagowych Sawiczun w powiecie wilkomirskim<sup>29</sup>.

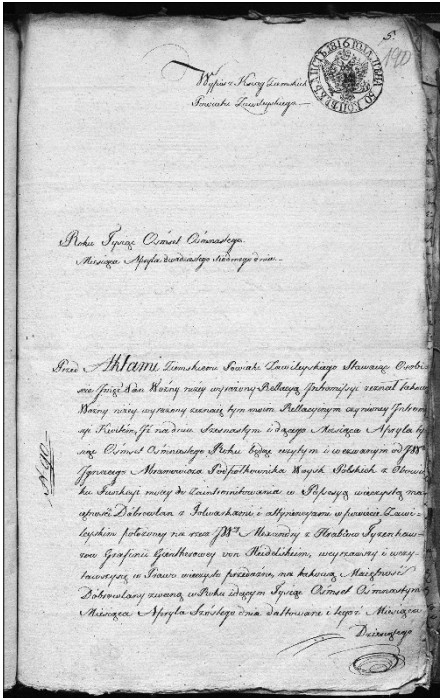
Dawny budynek – jeszcze drewniany, otoczony fosą – wymagał remontu. Günther zdecydował się zbudować locum od nowa. Podczas gdy wolno wznosił się starannie projektowany pałac, rodzina zajmowała niewielką oficynę, w której – jak pisze Gabriela – nawet ganek był bez okapu, ale dzieci czuły się tam znakomicie.

---

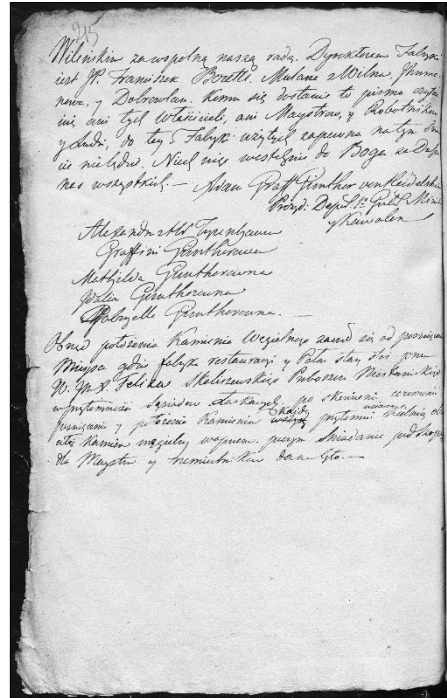
<sup>27</sup> Pałac znajdował się 8 km na południe od Świra, w niedalekim sąsiedztwie Szemetowszczyzny Sulistrowskich. O wyborze majątku zdecydować miało sąsiedztwo – powiat święciański zamieszkiwało wiele rodzin spokrewnionych z Güntherami. O Dobrowlanach, Niestaniszkach (czyli Potulinie, w powiecie święciańskim) i Horodziłowie (powiat oszmiański) wspomina m.in. E. Maliszewski w *Przewodniku po Guberni Wileńskiej. Zarys statystyczno-opisowy (z mapką)*, Warszawa 1919, s. 27, 29. Dobrowlany (można spotkać się z kilkoma wersjami nazwy miejsca: Dabraułany, Dabrauliany, Dobrowliany, Dubrowlany) wymienia w swoich *Dziejach rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* także Roman Aftanazy (Warszawa 1986–1993, t. 4, s. 196). Cz. Jankowski podaje w *Powiecie oszmiańskim...* (dz. cyt., s. 31) pierwotną nazwę „Dubrowy”. Szczegółowe informacje o majątku zob. także: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 2, nakł. F. Sulimierskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1880–1914, s. 202. Jan ze Śliwina (Adam Kirkor) nazwę miejscowości wywodził nawet od zbitki wyrazów Dobra-Wola: „Jeden bowiem z naszych poetów widząc dobrą wolę właściciela w ulepszeniu bytu wieśniaków, dał tę nazwę, powszechnie przyjętą, a z czasem i na urzędową zamienioną” (*Wycieczka archeologiczna po guberni wileńskiej Jana ze Śliwina*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 4, s. 239).

<sup>28</sup> Przed Sanguszkami, do których majątek trafił zapewne w 1710 r., Dobrowlany należały do Borejszów, Stabrowskich, Żabińskich, Podbipiętych, Uniechowskich, Dunińów. Dokumenty sięgają roku 1527.

<sup>29</sup> W AGAD w Warszawie, w zachowanych zbiorach Archiwum Tyzenhauzów (Rkps C–8, k. 190–192, k. 214–215), znajduje się wypis z Ksiąg Ziemskich Powiatu Zawilejskiego z 19/27 kwietnia 1818 r. poświadczający akt kupna-sprzedaży majątku Dobrowlany z folwarkami Zabłocie, Niestaniszki, Połukowszczyzna (ryc. 12) oraz specjalna karta dokumentująca wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowego pałacu, podpisana przez rodziców, dziewczęta i świadków w dniu 1/13 czerwca 1823 r. (ryc. 13).



Ryc. 12. Akt kupna Dobrowlan



Ryc. 13. Fragment dokumentu położenia kamienia węgielnego pod budowę dworu

Historie wczesnej młodości – co zresztą także uzasadnione psychologicznie – koncentrują się jednak bardziej na świecie zewnętrznym, a przede wszystkim na spotkaniach z ludźmi. Dużo ciekawsze niż wieś wydają się dorastającej Gabrieli wynajmowane na zimę mieszkania w Wilnie. A Güntherowie zatrzymywali się kolejno i w domu Olizara, i Müllerów, Woelka i Samsona, Karpio-Platera, Poznńskiego oraz szeregu innych. Nie mamy w zachowanych memuarach wzmianek na temat ich wyglądu, co Puzynina tłumaczy bardzo rozsądnie:

Salony ludzi dostatnich mniej więcej są do siebie podobne, różne cokolwiek duchem, ale na oko jednakowe, szczególnie dawniej, gdy mieszkania wynajmowano wraz z meblami i to nieodbitnie niezbędnymi, w żadnym nie odbijał się charakter mieszkańców – chyba tylko w rodzaju przyjęcia (WWiDL, 47).

Güntherowie nie prowadzili zresztą salonu otwartego, miał on charakter kameralny i duch, jak powiada pamiętnikarka, „trochę kwakrowski” (WWiDL, 34). Dbano w pierwszym rzędzie o relacje rodzinne, obowiązki towarzyskie stawiając na drugim planie. Rodzice starali się o jak najlepsze wzorce dla dzieci, w efekcie

jednak – dla uniknięcia zgorzenia – panny przestawały nadmiernie ze starszym pokoleniem, ze szkodą dla ich kontaktów z rówieśnikami. Edukacją hrabianek zajmowała się matka, a zamawiano tylko lekcje z gramatyki, kaligrafii, muzyki, śpiewu i języków. Ułomność takiego układu dostrzegali po latach Antoni Edward Odyniec<sup>30</sup>, rozważając konsekwencje dziwnej kontaminacji artystycznego wyrafinowania i estetycznej wyobraźni z narzuconą wszystkim domownikom hermetycznością życia codziennego, wyznaczonego przez ustalony porządek godzin i etykę obowiązku. Jego zdaniem, szczególnie Gabriela, obdarzona zdolnościami umysłu, potrzebowała solidniejszych nauk i szerszych horyzontów, których konwencjonalny model wychowania nie dostarczał. Wspominał m.in. nocną przechadzkę w Dobrowlanach roku 1841, która dla dwudziestopięcioletniej podówczas hrabianki i przykładowej córki była niezwykłą, fascynującą nowością. I dodawał,



Ryc. 14. Kuzynki Matylda, Ida, Gabriela oraz Łucja Wawrzecka na balkonie pałacu Mokronowskich w Warszawie, według akwareli Gabrieli Güntherówny

że więc w tak wyjątkowych warunkach źródło w niej wyobraźni nie wyschło, a uczucia nie zeszywniały, przypisać to zwłaszcza należy, oprócz wrodzonej ich siły żywotnej: wzajemnemu uczuciu miłości, łączącemu całą rodzinę; żywym uczuciom religijnym, których przykład miała w rodzicach, i na koniec poezji<sup>31</sup>.

Podróżowano z dziećmi mało, głównie do Warszawy (ryc. 14). Wizyty te zawsze były w rodzinie Güntherów świętem, zarówno z powodu odwiedzin u babki Marianny Przeździeckiej, jak i faktu opuszczenia terenów Rosji na rzecz Królestwa Polskiego. Pierwszy pobyt dziewcząt w stolicy miał miejsce w 1825 r. (babka zajmowała wówczas dom Gerlacha przy Krakowskim Przedmieściu) i poza rodzinnymi spotkaniami obejmował też intensywny program zwiedzania muzeów, historycznych budowli, mennicy, obserwatorium i wszystkich miejsc związanych z narodowymi pamiątkami... To ojcu, *spiritus movens* tych działań, zadzięczać będzie Puzynina nawyk nauki i ciekawość świata w dorosłym życiu.

<sup>30</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina...*, s. 33.

<sup>31</sup> Tamże, s. 34.

Ukończenie budowy pałacu w Dobrowlanach (ryc. 15) scala rozproszone dotąd wyobrażenia siedlisk w jedno miejsce<sup>32</sup>. Dawna siedziba książąt Sanguszków zostaje odnowiona i przeobrażona zgodnie z gustem epoki<sup>33</sup>. Nowy dom jest więc domem modnym, eklektycznie łączącym tradycje sentymentalne i wczesnoromantyczne. Jakie są nowinki estetyczne i artystyczne cenione przez Güntherów?



Ryc. 15. Pocztówka z widokiem dworu w Dobrowlanach

<sup>32</sup> Ojciec Gabrieli był dla siostr wzorem odpowiedzialnego gospodarza. Rodzice wpoili dziewczętom dużo zdrowego rozsądku, który później pozwalał Gabrieli na rzetelną ocenę nie tylko mniej czy bardziej szczęśliwego pożycia zaprzyjaźnionych rodzin, ale i umiejętności traktowanych jako poważne i „życiowe”. Domy znajomych są wartościowane (na przykład na kartach pamiętników) nie wedle stopnia luksusu i splendoru, lecz wprowadzanego tam porządku, stosunku do służby, wykorzystania naturalnych dóbr dla wspólnego pożytku.

<sup>33</sup> W latach trzydziestych Stanisław Lorentz, tworząc panoramę kresowych okolic, pisał także o Dobrowlanach, przypominając, że pierwotny dwór był murowany i otoczony fosą, a „Adam Günther, wykorzystując dawne mury, wznosił obszerny dwupiętrowy pałac między r. 1823–1830. Budowę prowadził Boratti” (tenże, *Wycieczki po województwie wileńskim*, Wilno 1932, s. 52). Sam pałac, jak dodawał badacz, był w guście romantycznym, a zabudowania gospodarcze – w stylu klasycystycznym. Na parterze znajdowała się kaplica z malowidłami Kazimierza Bachmatowicza; okoliczności jej powstania Puzynina referuje dokładnie w swych pamiętnikach (WWiDL, 107–108). Adam Kirkor, opisując w 1855 r. wędrowki po guberni wileńskiej, odnotowywał z aprobatą, że dojazd do Dobrowlan znaczą liczne krzyże, świadczące o pobożności rodziny, imponująco zaś wyglądają kamienny most, szeroka brama, obfite kwiatowe klomby, a także bogate, solidne budynki gospodarcze (Jan ze Śliwina [A. Kirkor], *Wycieczka archeologiczna...*, s. 239).

Przed wszystkim zmieniał się ogród i to przez wiele lat. Stary, posanguszowski, reprezentował modę francuską, zaś nowi właściciele przeistaczali go w miejsce romantyczne, co oznaczało m.in. sadzenie nad ruczajem nastrojowych wierzb płaczących i brzoź, tworzenie nowych ścieżek, tak by wiły się wdzięcznie wśród kwiatowych klombów, zastępowanie uporządkowanych przestrzeni obfitością drzew i krzewów, budowanie wieży gotyckiej z „nadpowietrznymi żelaznymi schodkami” i ławek rokoko naśladowujących piaskowiec czy, na koniec, wzniesienie kaplicy gotyckiej, w której umieszczane były rycerskie pamiątki i wota nie tylko rodzinne<sup>34</sup>. Zmiany zachwycały pamiętnikarkę:

Odtąd z każdym rokiem ubywał jakiś zabytek złego smaku [...]. Dziwnym trafem wśród płaszczyny kilkowiekowej ogród był cały w pagórkach, co na obszarze całej włóki z drzewami i wodą nadawało mu fizjognomię, jakby jakiego kraiku. (WWiDL, 16)

Powstawał w ten sposób ogród nastrojowo-widokowy. Jeśli chodzi o wnętrze pałacu, absolutną nowością, podziwianą przez sąsiedztwo, było przeznaczenie górnego piętra na potrzeby gości. Mimo sporych przecież rozmiarów ówczesnych budynków, rzadko które miały pokoje gościnne. Zwracał uwagę na ten rys domu dobrowlańskiego przywoływany już uprzednio Julian Titius:

Niejeden artysta-malarz, niejeden prof[esor] Uniwersytetu (Józef Mianowski, późniejszy Rektor Uniw[ersytetu] w Warszawie; znakomity kaznodzieja, dowcipny i w towarzystwie tak pożądanym ks. kanonik Markiewicz; i młody a już uczony, zdolny mówca, ostatni z tej epoki pozostali w życiu, powszechnie szanowany Prałat Katedry Wil[eńskiej], ks. Aug[ustyn] Lipnicki; a raz ten, co te wspomnienia, dziś samotnik stroniący od świata, pisze) – w tej miłej rezydencji odpoczywali<sup>35</sup>.

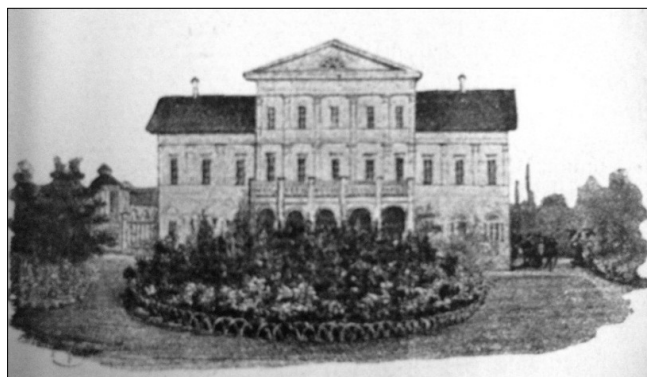
---

<sup>34</sup> Raz jeszcze oddajmy głos Kirkorowi, który zachwyciwszy się kaplicą, tak ją scharakteryzował: „Ołtarz urządzono na wzór grobowca króla Kazimierza, a nad nim krzyż duży z drzewa hebanowego, obity brązem wyślacany, wewnątrz zaś na błękitnej materii za szkłem relikwie śś. umieszczone. Cała kaplica w 25 miejscach ozdobiona starożytną zbroją [...]. Strzały, siekiery, ładownice, buzdługany, czekany, kirysy, przyłbice, bardysze, halabardy, zbroje porządnie ugrupowane, ciekawy i wspaniały przedstawiają widok [...]”. Wymienia także buławy z czasów Sobieskiego, bronie krzyżackie, pamiątki spod Berezyny, rzeczy wydobyte z kurhanów. Istniała podobno długa lista darczyńców wspomagających Günthera, na której byli m.in.: Izabela Czartoryska, Ignacy i Dominik Chodźkowie, Józef Kossakowski, Napoleon Mirski, Karol Przeździecki itp. (tamże, s. 240–241).

<sup>35</sup> J. Titius, *Daty i wspomnienia...*, k. 55 (r–v). Również Gustaw Olizar odnotował wizytę w Dobrowlanach pod koniec lat dwudziestych XIX wieku: „[...] wyglądają na pańską rezydencję. Dom piętrowy, od ogrodu ma fasjadę wzniesioną z drugim piętrem, balkon na arkadach włoskich i dolną balustradą w pół-kole z jodeł strzyżonych jak w francuskich ogrodach. Wegetacja wspaniała, kanały, mosty murowane i pełno pamiąt-

Ojciec uważał się za ucznia profesora architektury, Karola Podczaszyńskiego, toteż starał się stale o nowy wystrój domu, gromadząc skrzętnie urny, posążki, obrazy, nieraz wyszperane cudem u rzemieślników. Pomny na wskazanie mistrza: „piękność z użytku”<sup>36</sup>, był też projektantem budowli nie tylko ozdobnych, ale i wykorzystujących – co na wsi było istotną nowością – elementy wzornictwa przemysłowego.

Malowniczość, bliska estetyce romantyzmu z ducha Waltera Scotta, to jedna z ważnych wartości estetycznych, które wyniosła z domu Gabriela Güntherówna. Mało jest natomiast opisów detali z wnętrza, może jedynie serwisy sewerskie i saskie z pięknymi malowidłami traktowane są z rewerencją, bardziej wszak dlatego, że były ukochanymi sprzętami matki. Wolno by oczywiście uznać, że ów brak odczuwany z perspektywy odbiorcy współczesnego wynika po prostu z niedostrzegania drobiazgów zupełnie naturalnych w sferze ziemiańskiej. Jednak autorka pamiętników ma poczucie misji elegijnej wobec świata odchodzącego na jej oczach w niepamięć i często z pełną świadomością rejestruje błahe sytuacje. Wydaje się więc, że Puzynina rzeczywiście nie przywiązywała większej wagi do przedmiotów materialnych. Niespokojne czasy powstaniowe i coraz bardziej despotyczny nadzór carski uświadamiały zresztą, jak łatwo majątek stracić. Autorka wspomina o niejednej podobnej tragedii w swoim gronie.



Ryc. 16. Pałac w Dobrowlanach według rysunku  
Kazimierza Bachmatowicza

kowych pomników ogród wypełniają. Piękna w samym domu kaplica w kosztowne sprzęty i zbroje krzyżackie zdobna, ma okna starożytne ze szkła malowanego. Co dzień Msza Św., a wieczór dom cały wieczorną modlitwą i Litaniją do Matki Najświętszej odmawia; patriarchalne to i nader tkliwe” (tenże, *Pamiętniki...*, s. 300–301).

<sup>36</sup> Zob. K. Podczaszyński, *O piękności w robotach przemysłu*, „Dziennik Wileński” 1821, t. 2, nr 5, s. 1–14; A. Dickstein, *O profesorach architektury w dawnej Wszechnicy Wileńskiej*, „Przegląd Techniczny” 1920, nr 27, s. 140; nr 30, s. 150–151.

O ile Adam Günther, mimo upływu lat, pozostaje wierny dawnym zainteresowaniom, zakupuje nowe bibeloty i sprzęty<sup>37</sup>, sama pamiętnikarka zmienia się. Ceni sobie większy spokój, znajomości z malarzami, np. Kazimierzem Bachmatowiczem (ryc. 16), Janem Rustemem, Januarym Suchodolskim, Albertem Żametem, a przede wszystkim literatami – Antonim Edwardem Odyńcem i Ignacym Chodźką. Prawdziwy karnawał to dla niej lato spędzane na wsi. Coraz częściej Dobrowlany są miejscem pożądaných powrotów i azylem; modna siedziba staje się wreszcie domem naprawdę własnym.

Gdyby mnie kto spytał, czym jest szczęście na ziemi, odpowiedziałabym, że ono było w Postawach [siedziba wuja – dopisek M.B.J.] i w Dobrowlanach, a objawem jego te dwie rodziny kompletne, połączone w jedno, używające wspólnie niewinnych uciech w pięknej wsi i w piękną porę. Czułam to w chwilach, gdy się to działo, i czuję tym silniej, gdy to już przeminęło! Trudniej byłoby o piękniejsze ramy na to szczęście rodzinne, jak dobrowlański ogród, śmiejący się na słońcu krociami kwiatów, i jak tenże sam ogród o księżycu z błyszczącą wstęgą wody dokoła, z łąkami, jaśniejącymi światłem, z tym czarnym cieniem od lip, a bielejącym pałacem. (WWiDL, 221)

Dom okazuje się więc przedmiotem nostalgicznych westchnień, symbolem nowego piękna, a nawet bohaterem odrębnego poematu w czterech pieśniach, odpowiadających czterem porom roku. Utwór powstawał przez długie miesiące począwszy od 1836 r., a jego fragmenty, czytane m.in. przez Odyńca, urozmaicały spotkania towarzyskie. Pisany trzynastozgłoskowcem, wyrastał z bliskich ojcu autorki klasycznych reguł poetyckich, a za patronów przyjmował Ignacego Krasickiego, Stanisława Trembeckiego, Franciszka Wężyka, może Dyzmę Bończę-Tomaszewskiego, na pewno zaś Jacquesa Delille’a czy Jeana François de Saint-Lamberta. Nic więc dziwnego, że *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza, który właśnie nieoficjalnie dotarł był na Litwę, okazał się dla młodej adeptki literatury prawdziwym wstrząsem. Zachwyciła się ona nowym sposobem pisania, ale przede wszystkim odetchnęła polskością, doświadczyła wspólnoty emocjonalnej, poczucia bliskości z wpisanim intencjonalnie w epopeję stylem życia w zgodzie z naturą i wyborami serca. Pojawia się wówczas w pamiętnikach nowe samookreślenie „wieśniaczka” i nie ma w nim oczywiście nic pejo-

---

<sup>37</sup> „Papa i Maurycy, na wzór dworca, posprawdzali sobie essay, krzeselka, sofki itp., a wszystko na sprężynach miękko wypikowane, obite pąsem; ustawiono te nowalije ukosem, bokiem, w rogu i na środku salonu [...] jedna z sąsiadek na widok stolika stojącego na środku pokoju i firanek wiszących u drzwi przeproszała moją siostrę za przybycie nie w porę, myśląc, że to przenosiny”. Cyt. za Cz. Jankowskim (*Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, cz. 2, s. 56), który streszczał fragmenty niepublikowanych nigdy rękopisów części drugiej wspomnień Puzyriny.



ratywnego<sup>38</sup>. Jest to wyraz dokonującej się zmiany priorytetów i wartości, które współtworzyć będą odtąd takie kategorie, jak: swojskość, wiejskość, rzewność, szczerłość, a nawet prostoduszność. Ich syntezą jest lakoniczna i żartobliwa fraza: „mleko kwaśne z razowym chlebem pod lipami dobrowlańskimi” (WWiDL, 221). Jak widać, zmieniający się obraz domu odpowiada utrwalonemu w pamiętnikach – obejmującym przecież kilkadziesiąt lat – dojrzewaniu kobiety i literatki.

#### 1.4. „Ale w natchnieniu tyle jest podniety”

Nie mniej ważną rolę w kształtowaniu wrażliwości artystycznej i pośrednio też upodobań literackich Gabrieli odgrywały teatr i muzyka. W czasie pobytu w Wilnie czy Warszawie rodzina zawsze śledziła premiery zarówno spektakli dramatycznych, jak i operowych, później odtwarzając ulubione fragmenty na użytek domowników i zaprzyjaźnionych gości (np. z *Zamku Kenilworth*, z *Niemej z Portici* czy z *Estery*). Güntherowie chętnie też uczestniczyli w spektaklach teatru amatorskiego, nieraz z gorliwością i znacznym mozolem przygotowując je w Dobrowlanach. Tradycje teatralne były w ich domu dosyć żywe. Matka w młodości występowała w wielu francuskich sztukach aranżowanych przez Tyzenhauzów, Przeździeckich i ich warszawskich przyjaciół. Zarzuciła tę działalność w dorosłym życiu, ale wspomnienia bywały dla córek bardzo inspirujące. Również ojciec panien Güntherówien z dumą opowiadał o swych rolach, zwłaszcza Horacjusza, odgrywanych w Teatrze Dobroczynności w Mińsku pod prezydenturą Jana Chodźki (WWiDL, 212). U wuja Stanisława Kossakowskiego w Wojtkuszkach bardzo intensywnie rozwijano amatorską sztukę teatralną, gospodarz był zresztą autorem wielu francusko- i polskojęzycznych komedii, które regularnie i z dbałością wystawiano na tamtejszej scenie domowej<sup>39</sup>. Niedościęgniętym w wileńskiej okolicy wzorem teatru amatorskiego był teatr zaprzyjaźnionej z Güntherami Doroty z Morykonich Łopacińskiej. Puzynina kilkakrotnie przywołuje w swej gawędzie o minionych latach impresje z przedstawień odbywających się w Kojranach.

---

<sup>38</sup> Fenomenalny wydaje mi się w swej prostocie, ale i plastyczności porównań ów krótki opis doświadczenia pierwszej lektury epopei: „[...] gdy się szykowały trzynastomiarowe wiersze, jak żołnierze na placu, wpadł w nie jak piorun *Pan Tadeusz* przybyły z Paryża tajemną drogą i szyki w aleksandrynach moich pomieszał. [...] Zdawało się, że nagle po ziemie pootwierano okna i wiatr ciepły, wiosenny, a rzeźwiący zaleciał w miejsce piecowego ciepła!” (WWiDL, 217–218). Jeszcze ważniejsze jest wszakże wynikające z tego opisu zrozumienie początkującej literatki dla dokonujących się właśnie zmian w poetyce i estetyce dzieła literackiego, które każą jej odtąd porzucić wzorce Delille’a na rzecz poezji Mickiewicza, a w lokalnym wymiarze – twórczości Odyńca, Chodźki czy Syrokomli.

<sup>39</sup> Sztuki Stanisława Kossakowskiego nadal pozostają w rękopisach, m.in. w LMAVB (sygn. F 110–39, F 110-40) i czekają na edycję oraz krytyczne opracowanie.

Bywało, że impuls do domowego spektaklu dawała wizyta ważnych gości, a niekiedy wystarczał sam zapal i nastrój członków rodziny. Na cześć kuzynek Tyzenhauz urządzono na przykład inscenizację fragmentu dramaciku pani Genlis, a w roku 1838, na imieniny Adama Günthera, odegrano *Fircyka w zalotach*, z towarzyszeniem amatorskiej orkiestry z Bolkowa (dwoje gospodarzy, dwóch zaprzyjaźnionych malarzy i jeden asesor ze Świra grali na fortepianie, skrzypcach, grzebieniu imitującym puzon i kwart-wioli)<sup>40</sup>. Do tego dodać trzeba jeszcze liczne przykłady żywych obrazów wystawianych w Wilnie oraz rozmaitych teatralizowanych „siurpryz” i pikników, w których prym wiodła zwłaszcza Matylda Buczyńska. Pamiętniki *W Wilnie i w dworach litewskich* dokumentują obficie podobne wydarzenia, równie skwapliwie odnotowywali je także znajomi i przyjaciele. Przywoływany już wcześniej Kirkor nie skąpił na przykład pochwał pod adresem gospodarzy Potulina, opisując quasi-dramatyczne scenki aranżowane przy okazji dożynek w Zabłociu i obiadu na cześć kanonika Lipnickiego<sup>41</sup>. Były to atrakcje spodziewane, wpisane w obyczajowość epoki, bez nich uroczystość wydawała się miałka.

Wiadomo, że również w salonie, który Puzynina prowadziła w Wilnie już jako mężatka, amatorski teatr i wspólne głośne czytanie były rozrywkami mile widzianymi<sup>42</sup>. Ponadto pisarka gościła u siebie znanych wileńskich aktorów, co w latach sześćdziesiątych nie było zjawiskiem częstym i dobrze widzianym w jej sferze<sup>43</sup>.

Należy mieć przy tym na uwadze, że nawet zawodowa scena łączyła sztukę wyrafinowaną z elementami widowiska komercyjno-rozrywkowego, tworząc często teatralny i parateatralny *quodlibet*<sup>44</sup>. Pamiętniki przynoszą wiele cieka-

<sup>40</sup> Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański...*, s. 50–51.

<sup>41</sup> Jan ze Śliwina [A. Kirkor], dz. cyt., s. 244–245.

<sup>42</sup> Taki obraz życia umysłowego i artystycznego prowadzonego przez małżeństwo Puzynów kreśli A.E. Odyniec, dz. cyt., s. 35. Potwierdza to też R. Skręt: *Puzynina Gabriela*, PSB, t. 29, Kraków 1986, s. 504.

<sup>43</sup> Zob. M. Stolzman, *Teatralne wierszyki Władysława Syrokomli*, „Pamiętnik Teatralny” 1986, z. 2–3, s. 285–300, oraz M. Berkan-Jabłońska, *Kilka urywków wspomnień o teatrze wileńskim z utraconego pamiętnika Gabrieli z Güntherów Puzyniny (1815–1869)*, „Pamiętnik Teatralny” 2012, z. 3–4, s. 7–18. Prezentuję tam krótkie fragmenty z drugiej części pamiętnika opracowane na podstawie odręcznych notatek Mieczysława Rulikowskiego spisanych przezeń w 1940 r. (Rkps Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, Archiwum Mieczysława Rulikowskiego, nr inw. 1067/68, k. 1–6, 12–13). Na ich podstawie wiemy, że Puzynina ceniła rodzinę aktorską Chomętowskich i doświadczonego aktora wileńskiego Józefa Surewicza. Bywali u niej na pewno Bolesław i Matylda Nowińscy, zaprzyjaźnieni też z Syrokomlą. Oboje literaci, w jednej parze, zostali rodzicami chrzestnymi córki znanych aktorów – Wandy.

<sup>44</sup> Dane na podstawie wileńskich afiszów teatralnych ze zbiorów Litewskiego Muzeum Teatru, Muzyki i Filmu w Wilnie dobitnie ilustrują ową dziewiętnastowieczną praktykę „spajania” w trakcie jednego wieczoru poważnej tematyki artystycznej

wych informacji na temat teatru wileńskiego z czasów dyrekcji Macieja Każyńskiego, Wilhelma Szmidkoffa, Ignacego Abramowicza czy Kazimierza Szlagiera. Najprawdopodobniej zaginiona druga partia wspomnień była jeszcze bogatsza w szczegóły dotyczące tej problematyki – obejmowała bowiem lata współpracy Puzyniny z teatrem wileńskim jako autorki prezentowanych tam utworów komediowych.

Niewątpliwie zatem zamilowanie dla rozrywek scenicznych ze strony otoczenia Gabrieli Günther miało niebagatelny wpływ na jej dorosłe poszukiwania literackie. Do tej kwestii powrócimy jeszcze przy okazji analizy sztuk teatralnych powstających w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

### 1.5. „Słowa, słowa, słowa...”

Niepewna jest lista lektur młodej Litwinki. Znajomość literatury w większości ograniczała się do tytułów popularnych w ambitniejszych kręgach salonów wileńskich. Nie była to jednak bezkrytyczna recepcja ani typowo kobiecych powieści francuskojęzycznych, ani niektórych modnych tekstów polskich pisarzy. Rodzina pochwałała zainteresowanie Gabrieli polskim piśmiennictwem romantycznym, choć ojcu i matce bliższa była poetyka oświeceniowa i sentymentalna niż nowe ideały epoki. Tymczasem Güntherówna nie przepadała za literaturą klasyczną i z obojętnością przyjmowała lekturę *Iliady* i *Odysei* Homera w przekładzie Franciszka Dmochowskiego, jaką proponował w Postawach jej kuzyn Zbigniew (WWiDL, 299). Najważniejszym odkryciem artystycznym okazały się poznane w 1825 r. ballady Mickiewicza, których siłę oddziaływania porównywała z muzyką w wykonaniu Marii Szymanowskiej (była uczestniczką jej koncertów dawanych w Wilnie roku 1827):

dwunastoletnia Gabrielka, siedząc w kąciku, przykuta do miejsca urokiem muzyki, milcząca i zachwycona nie poznawała samej siebie, a raczej budziła się do dna jej dusza, zbudzona już przed dwoma laty *Kurhankiem Maryli*. (WWiDL, 95)

Od tamtej pory Güntherówna żywiła wielki podziw dla dzieł Adama Mickiewicza. W pamiętnikach pojawiają się wzmianki o głośnym czytaniu *Konrada Wallenroda*, *Dziadów* i oczywiście *Pana Tadeusza*. Notowała à propos zimowych lektur roku 1824:

---

z występami parateatralnymi, np. pantomina (1827), śpiewem Tyrolczyków (1829), tańcem węgierskim wykonanym przez panią Dombrowską (1859) lub wręcz jarmarczonymi, np. polioramą w aranżacji mechanika Teatru Wiedeńskiego (1851), beduińskimi skokami, salto mortale z bagnetami, sztyletami i pistoletami czy akrobacjami „gumelastycznych chłopców” (1862).

W czasie zimy 1824 roku tą ewangeliczką były dwa tomiki, w różową bibułę oprawne, pierwszych poezji Adama Mickiewicza, które, jako nowość i jako niepospolicie piękne, rozrywano sobie. *Powrót Taty, Kurhanek Maryli, Pan Twardowski, Pierwiosnek* itd. omal co wieczór czytane były w naszym salonie i zawsze słuchane z nowym zajęciem, zawsze z tym samym rozrzewnieniem. (WWiDL, 60)

Wiadomo z zapisków Antoniego Edwarda Odyńca, że Puzynina już jako dojrziała kobieta wiele wysiłku włożyła w rozpowszechnianie na Litwie *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*<sup>45</sup>. Znana jest historia podarunku obmyślonego przez młodą poetkę dla Mickiewicza. Zaznajomiona z rodziną warszawska literatka, Katarzyna z Lipińskich Lewocka, przewiozła do Paryża flakon z wodą zaczerpniętą w Niemnie, kwiat ususzony z doliny kowieńskiej i wiersze własne dziewczyny przepisane „z bijącym sercem” (WWiDL, 327). Miał podobno poeta ochrzcić tą wodą najmłodszego syna<sup>46</sup>, ale dawczyni nie podziękował. O reakcji na swoją przesyłkę dowiedziała się Puzynina dopiero podczas wojaży roku 1857 i spotkania z Goreckimi, córką i zięciem Mickiewicza. Sentymentalny i pensjonarski był niewątpliwie ów gest autorki *W imię Boże*, niemniej mieścił się doskonale w ówczesnym typie wrażliwości i uczuciowości, o czym świadczy fakt, że stał się jedynym wyrazistym zdarzeniem biograficznym kojarzonym z zapomnianą rychło literatką. Wiersze przekazane do Paryża podpisane zostały po prostu „Litwinka”. Uznanie kogoś za „ziomka” stanowiło wyraz najwyższego uznania. To silne poczucie „litewkości”, początkowo traktowane przez krytykę jako ograniczenie, nabiera w kontekście idei „małych ojczyzn”, których wagę doskonale pojął dwudziesty wiek, nowego znaczenia. Konsolidowało przecież skutecznie w obliczu kulturowego zagrożenia i dawało pozytywną siłę do trwania w niesprzyjających okolicznościach. Nie tylko zresztą silna presja władz rosyjskich, choć pierwszoplanowa, była niebezpieczna, poczucie prowincjonalności towarzyszyło mieszkańcom Litwy także wobec Polaków z Korony. Pamiętniki i powiastki Puzyniny rejestrują zresztą kilka takich „zderzeń” kulturowych, w których celowali szczególnie warszawiacy przekonani o litewskiej barbarzyńskości i dzikości<sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Potwierdza tę informację R. Skręt, dz. cyt. s. 504.

<sup>46</sup> T. Syga, *Woda z Niemna*, Warszawa 1957, s. 119–150. O chrzcie wspomina też Jacek Kolbuszewski w szkicu *Szczęście wiosłem wyliczane. Motyw rzeki w myśleniu symbolicznym i literaturze*, [w:] *Rzeki. Kultura, cywilizacja, historia*, pod red. J. Kołtuniaka, t. 1, Katowice 1992, s. 49.

<sup>47</sup> Ten kompleks litewski odczuwał również mentor Puzyniny, Ignacy Chodźko, który w liście do Aleksandra Przeździeckiego, Wołyniaka, charakteryzując aktualny stan piśmiennictwa w Wilnie, sumitował się: „choćby tylko dla utrzymania opinii naszej, że tu przecież p i s z e m y” (List z 8 IX 1841, Rkps. AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Przeździeckich, sygn. 352/D–69). Analogiczny problem dostrzegał też w szkicach o literaturze Józef Ignacy Kraszewski; narzekał na prowincjonalność w listach do Jana Chęciń-

Z wielu względów zatem w Dobrowlanach na listach z sympatią czytanych utworów znajdowało się *gros* dzieł „swojaków”, np. *Obrazy litewskie* Ignacego Chodźki, wiersze i dramaty Antoniego Edwarda Odyńca, poezje Władysława Syrokomli, Tomasza Zana, Wincentego Pola, powieści i publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego – chwilowego przecież wilnianina (pamiętnikarka wymienia tytuły: *Poeta i świat*, *Okruszyny*, *Witolorauda*). Oczywiście, czytani byli też pisarze uchodzący za twórców kanonu polskiej literatury, jak Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Krasicki (zwłaszcza jako autor *Pana Podstolego*, *Rozmów umarłych*, *Powązek*, bajek), Franciszek Karpiński, Kazimierz Brodziński, Alojzy Feliński, Stanisław Trembecki, Franciszek Wężyk. Cieszone się z utworów Klementyny Hoffmanowej, bardzo podobała się jej *Krystyna*<sup>48</sup>. Z twórców obcych sięgano po dzieła Goethego, Schillera, Byrona (choć *Narzeczoną z Abydos* matka skrzętnie skonfiskowała Gabrieli)<sup>49</sup>, prozę George Sand, pani Genlis i „śliczne powieści miss Edgevorth” [sic!] (WWiDL, 232), a także utwory Franciszki Bremmer, np. *Amerykę*. Wśród lektur, które Puzyninę zainteresowały w dojrzałym życiu, można wymienić obok powieści Kraszewskiego, zawsze podziwianego, prozę Zygmunta Kaczkowskiego i poezję Deotymy (choć ani autora *Ostatniego z Nieczujów*, ani autorki *Tomiry* nie ceniła nadmiernie), a także wysoko lokowane dzieła Józefa Korzeniowskiego. Pisarka czytała sporo prac swoich koleżanek po piórze – знаła na przykład poezje Karoliny Wojnarowskiej, Seweryny Duchinińskiej, Józefy Prusieckiej, Marii Ilnickiej. Broniła osiągnięć Józefiny Osipowskiej, autorki *Wajdelotki*. Była zainteresowana aktualną literaturą obcą, np. Honoré Balzakiem czy Stendhalem, ale nade wszystko ceniła polskie prace historyczne: Aleksandra Przeździeckiego, Ambrożego Grabowskiego, Józefa Kremera, Karola Szajnochy. Regularnie zamawiała w księgarni Zawadzkich nowości literackie, nieraz wymieniając na nie swój niewielki dochód z wydawanych tam tomików<sup>50</sup>. Starła się regularnie śledzić prasę kulturalną, na pewno prenumerowała „Atheneum”, „Tekę Wileńską”, czytywała „Kuriera Wileńskiego” Kirkora i „Kuriera Warszawskiego”, być może także „Gazetę Warszawską”, krakowski „Czas” i petersburskie „Słowo”. Znała krystalizującą się stopniowo

---

skiego Władysław Syrokomla. Utyskiwania były liczne, zdecydowanie rzadziej przekładały się na działania konstruktywne. Szerszą charakterystykę literackiego i artystycznego środowiska wileńskiej inteligencji daje doskonała praca M. Stolzmana, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987.

<sup>48</sup> *Krystyna* zostaje w pamiętnikach zestawiona z epopcją Mickiewicza. Dla Puzyniny to utwory w pewien sposób podobne w optymistycznej koncepcji człowieka pogodzonego z losem i swoim miejscem w życiu (WWiDL, 320).

<sup>49</sup> Tamże, s. 235.

<sup>50</sup> Świadczą o tym listy do Wincentyny Zawadzkiej i Adama Zawadzkiego, Rkps LMAVB, sygn. F7–827, k. 1–2 (r.–v.). W roku 1858 zamówiła np. *Pamiętnik z podróży Józefa Kraszewskiego, Ma vie George Sand* oraz *Wczoraj i dziś* Antoniego Sowy.

prasę kobiecą (np. „Opiekuna Domowego”, „Niewiastę”, „Kalinę”, „Bluszcz”, „Kółko Domowe”, „Rozrywki dla Młodocianego Wieku”, „Kronikę Rodzinną”) i nieraz z nią współpracowała. Zdarzało się, że narzekała na trudności w dotarciu do nowych publikacji. W jednym z listów do Wincentyny Zawadzkiej zachwycała się sprowadzonym przez księgarza utworem Louise Colet *La poème de La Femme* (1856).

Uwielbienie dla Mickiewicza nie oznaczało natomiast zrozumienia dla innych propozycji emigracyjnej literatury romantycznej. O ile mesjanistyczne *Psalmy przyszłości* i *Przedświt* Zygmunta Krasińskiego były przez Puzyninę aprobowane, o tyle twórczość Juliusza Słowackiego takiego zainteresowania prawdopodobnie nie wzbudziła. Prawdopodobnie, bowiem – co ciekawe – choć znała siostry Bécu i Ludwikę Śniadecką<sup>51</sup>, jego nazwisko ani razu – także w opiniach formułowanych z perspektywy upływającego czasu – nie zostaje odnotowane. Dla literatki przekonujący był przede wszystkim romantyzm „swojski”, odwołujący się do świata, który był jej przynajmniej częściowo bliski lub znany (a więc z reguły dotyczący litewskiej „małej ojczyzny”), ewentualnie prowokował silne, ale zawsze pozytywne emocje. W sztuce oczekiwała szczerości, prawdy i uczucia. Wierzyła, że poezja powinna opromieniać ludzkie życie, wypełniać je miłością, kierować myśl ku wyższemu celom, w głównej mierze ku Bogu<sup>52</sup>. Wszelka przesada, ekstrawagancja i autokreacja wydawały się jej niewłaściwe bądź nieco śmieszne, o czym świadczy choćby ocena Ludwiki Śniadeckiej,

która skutkiem nacytania się Byrona i jakiegoś kataklizmu sercowego, bywała na balach, jak uosobiona tragedia, całkiem w czerni lub całkiem w bieli, z koroną, ułożoną z grubych złotych szpilek nad czołem, opasana grubym sznurem jedwabnym, nie tańcowała nigdy, a tak ponuro patrzyła spod firanki u okna, że wachlarz złożony w jej rękę wyglądał, jak puginał... (WWiDL, 113–114)

Samej siebie w żaden sposób nie stylizowała (albo też pozowała na „wieśniaczkę” litewską, celowo stojącą z dala od miejskich mód), w sprawach prywatnych stanowczo przestrzegając zasad dyskrecji. Raz jedynie można się domyślać z drobnych wzmianek jakiegoś miłosnego oczarowania, które zdarzyło się jej około roku 1835, ale ostatecznie do zainteresowanej publiczności dotarły tylko słowa wiersza o symptomatycznym tytule *Obojętność*:

<sup>51</sup> WWiDL, 46, 128. W pamiętnikach mowa jest o wspólnych spotkaniach z siostrami na balach i podczas aranżacji żywych obrazów.

<sup>52</sup> W dużym stopniu jest ten romantyzm zgodny z ówczesnymi hierarchiami literackimi i powiązaną z nimi wrażliwością czytelnicy (zob. szerzej na ten temat np. H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w:] *Badania nad krytyką literacką. Seria druga*, red. M. Głowiński i K. Dybciak, Wrocław 1984, s. 37–71).

Na balu, w tańcu słyszałam sto razy,  
Rozmowy sercu aż nadto pamiętne,  
Dla innych były to czule wyrazy,  
A dla mnie tylko słowa obojętne...<sup>53</sup>

Paradoksalnie, szczęśliwy dom i staranna opieka ze strony rodziców okazały się w pewien sposób dla młodej pisarki pułapką: „nawykła słuchać, czekać i stosować się” (WWiDL, 354). Nadmiar delikatności i grzeczności wobec starszych odbierał jej odwagę do podejmowania bardziej kontrowersyjnych decyzji artystycznych lub wygłaszania sądów, które mogłyby uchodzić za dowód wyemancypowania. Niekiedy z zazdrością obserwowała bardziej zdecydowane i samodzielne rówieśniczki. Na szczęście jako debiutantka na niwie literackiej spotykała też wielu mądrych i życzliwych sobie ludzi, których opinie pomagały pokonać wspomniane ograniczenia. Można tu przywołać nazwiska ks. Bogdanowicza, Kazimierza Bujnickiego, Józefa Gołuchowskiego, Jana Rustema, kuzyna Aleksandra Przeździeckiego, wreszcie jednego z pierwszych recenzentów – Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wszakże najważniejsi w czasach startu w dojrzałe życie okazali się dwaj literaci – Antoni Edward Odyniec i Ignacy Chodźko.

Ten ostatni, poznany w roku 1825, od lat trzydziestych utrzymywał już z Güntherami zażyłe relacje sąsiedzkie<sup>54</sup>. Nieraz pisał wiersze – jak określiła je Puzynina – „klasyczne” pod adresem pań domu, zaś w drodze z Wilna do Świeścian zawsze wpadał do zakątka dobrowlańskiego z różnymi wieściami (w 1830 i 1831 przekazywał oczekiwane we dworze informacje o powstańczych nastrojach)<sup>55</sup>. W pamiętnikach z roku 1839 zamieściła pisarka zabawną charakterystykę Chodźki zestawionego z innymi „parnasowymi gośćmi”, Odyńcem i Korsakiem:

Najweselszy, najdowcipniejszy z nich [...] miał twarz i całą postać arcykrotochwilną: mały, zadarty i zapadły nosek, policzki wydatne i rumiane, usta pełne śmiechów, oczy, jak dwie czarne szpileczki, pełne iskier, włosy w nieładzie i tę jakąś rubasność, która przy dowcipie była mu do twarzy. Z damami galant, co słowo w rączki je całował z zapalem. (WWiDL, 278)

<sup>53</sup> Fragment wiersza o inc. *Mówią, kto wiosen piętnaście przeżyje...*, niekiedy przez poetkę tytułowany *Obojętność*, cytuję zgodnie z wersją pamiętników (WWiDL, 209–210).

<sup>54</sup> Beletryzowana historia dworu w Dobrowlanach, z czasów księcia Sanguszki, ujęta została przez Chodźkę w opowieści *Wyklęty*, z tomu *Podania litewskie*, seria 1 (Wilno 1852).

<sup>55</sup> Jego rodzinny majątek Dziewiętnia znajdował się również w powiecie święciańskim (79 wiorst od Świeścian, kilka mil od Dobrowlan).

Z kolei Chodźko, w liście z 12 marca 1842 do Aleksandra Przeździeckiego (pозnanego zresztą u Güntherów rok wcześniej), sam tak wspominał jedną z wizyt:

Potem z Korsakiem odwiedziliśmy Dobrowlany i kilka nowych pięknych poezji kuzynki Pańskiej, Panny Gabrieli, przywiozłem z sobą – prawdziwie pochłubić się możemy tą naszą litewską muzą, i całą jedną piękną w okolicach tutejszych związkiem pokrewieństwa z Panem złączaną – ale winna ona po temu? Podolanie za przykładem Pańskim gotowi nam powybierać wszystkie piękne i pełne talentów dziewice, a Litwini nasi ... pozal się im Boże!<sup>56</sup>

Autor uwielbianych przez rodzinę *Obrazów litewskich* zachęcał Güntherównę do pisania i, mimo sprzeciwu matki<sup>57</sup>, doprowadził ostatecznie do wydania debiutanckiego zbiorku wierszy Gabrieli. Nim jednak do tego doszło, czytał i poprawiał powstające utwory w trakcie wielogodzinnych spotkań w Wilnie. W końcu lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych kontakty były nieco mniej intensywne – po pierwsze wydawało się, że małżeństwo ostudzi zapał twórczy Litwinki, a po drugie absorbowała ją opieka nad chorującym już wówczas Adamem Güntherem – nigdy jednak nie zostały przerwane (Puzynina potwierdza, że obejmowały w sumie osiemnaście lat, WWiDL, 292–293). Przyjaźń między Potulinem (tudzież Horodziłłowem) a Dziewiętniami przetrwała do roku 1858. Wiele wskazuje na to, że na jej ustanie lub osłabienie wpłynąć mógł zarówno niechlubny udział Chodźki w przygotowaniu *Album wileńskiego* na cześć Aleksandra II<sup>58</sup>, jak i w rok później jego nastawienie wobec tak zwanej kwestii włościańskiej, w którą bardzo mocno zaangażowała się Puzynina. Niedemokratyczna postawa autora *Pamiętników kwestarza*, pełniącego ważną funkcję wiceprezesa Komite-

<sup>56</sup> List Ignacego Chodźki do Aleksandra Przeździeckiego z 12 marca 1842 r., Rkps. AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Przeździeckich, sygn. 352/D–69, k. 9. Warto dodać, że uczestniczył Chodźko w przygotowaniu wspomianej wcześniej przesyłki dla Mickiewicza (WWiDL, 327).

<sup>57</sup> Jak głęboko niechęć wobec publicznej aktywności kobiet była utrwalona na Litwie, ujawnia cały szereg ówczesnych wspomnień. Przywołajmy raz jeszcze zapiski Eustachego Tyszkiewicza, który z estymą przytaczał słowa przyjaciela: „Dzięki niebu ono staraniu naszemu pobłogosławiło i z dzieci naszych na starość mamy pociechę. Żadna z córek moich nie żyje w świecie idealnym i żadna nigdy wierszów nie pisała. Nie mam ja nic przeciwko powierzchownemu ukształceni, kobiecie niezbędnie potrzebnemu, ale nigdy nie posuwałem tego do śmiesznych i niepotrzebnych od dzieci moich wymagań [...]” (tenże, *Obrazy domowego pożycia...*, poczet 2, s. 46).

<sup>58</sup> Jak pisał Wacław Borowy w nocie PSB (hasło *Chodźko Ignacy*, t. 3, Kraków 1937, s. 384), można było w tej wydanej przez Wileńską Komisję Archeologiczną publikacji *[n]a pamiątkę pobytu Najjaśń. Cesarza J.M. 6 i 7 września 1858* zaakceptować nieodstępującą Litwinów, choć błędną nadzieję na rozszerzenie przez cara zakresu polskiej wolności, ale nie „korność wiernopoddania i panegiryzm bez godności”.



tu Włościańskiego w Wilnie, z pewnością ją rozczerowała, jednak żadnych słów potępienia nie znajdujemy w wypowiedziach Puzyniny, zachowuje ona zawsze wielką powściągliwość w sprawach prywatnych. Prawdopodobnie zresztą inicjatorem zerwania stosunków był raptowny Chodźko, który nie zaakceptował słów krytyki. Będzie jeszcze o tym mowa szerzej w następnym rozdziale.

Również pierwsze spotkanie z Antonim Edwardem Odyńcem miało miejsce w roku 1825, gdy Gabriela liczyła zaledwie dziesięć lat. Przed nim były jeszcze wszystkie ważne przyjaźnie i podróże, pisał właśnie klasycyzujący poemat *Połowanie*, ona zaś mogła wyrecytować tylko swe pierwsze bajeczki. Następnym razem spotkali się nad Wilią, w Kojranach u Doroty Łopacińskiej, w trzyznaście lat później, co dla młodej adeptki literatury nie pozostawało bez znaczenia:

Czekała mnie tam bardzo miła niespodzianka: w chwili, gdy nasza oliwkowa karetka podjeżdżała pod ganek wiejskiego domku, wśród stojącego tłumu u drzwi powitał nas Antoni Edward Odyniec, niedawno z powrotem przybyły z Drezna (z żoną i córeczką Antosią), a wyciągając do mnie ręce z serdecznością Litwina: „Co to za skok”, wołał, „od bajeczek dziecinnych do *Obojętności!*”. Pokazało się, że czytał moje strofki w Paryżu, nie wiem przez kogo tam doszły, i to był początek naszych stosunków przyjacielsko-literackich. (WWiDL, 252)

W nadchodzących latach widywali się bardzo często, nieraz co niedzielę, i czytali utwory pisane w tym czasie przez obojga<sup>59</sup>. Odyniec, w tym układzie mentor, radził wprowadzać do wierszy mniej charakterystycznej dla młodej literatki lekkości i wesołości, a „czerpać z serca i przy strofach własnych ofiarował mi pióro Goethego, które miał od Autora *Fausta*” (WWiDL, 275).

Z pewnością Puzynina nie była intelektualistką, natomiast z upływem lat było w niej coraz silniejsze łaknienie wiedzy, nowinek naukowych, a nawet politycznych. Coraz intensywniej odczuwała braki edukacji z młodości i próbowała je nadrabiać, zachowując ciekawość świata. Chętnie uczyła się nowych rzeczy (choć na przykład do teorii Darwina nie była przekonana, hamująco działały względy religijne<sup>60</sup>), zachwycała możliwościami kolei, którą w latach sześćdziesiątych

---

<sup>59</sup> Chodzi o okres po 1837 r., gdy Odyniec, po latach podróży, powrócił do Wilna i rozpoczął pracę w redakcji „Kuriera Wileńskiego”. Jednocześnie tłumaczył i tworzył, na te lata przypada m.in. powstanie (i wystawienie na scenie wileńskiej) *Felicjty i Barbary Radziwiłłówny*. W 1866 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie redagował „Kuriera Warszawskiego” i regularnie współpracował z „Kroniką Rodziną”. W tym czasie nadal utrzymywali z pisarką kontakty listowne, a spotykali się osobiście podczas jej pobytów w stolicy (w miarę rozwoju choroby – częstszych).

<sup>60</sup> *Listy Gabrieli Puzyniny do N.N. i Katarzyny z Lipińskich Lewockiej*, Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 584v. Skądinąd dystans wobec teorii Darwina zachowywało w tym czasie wielu przedstawicieli literatury i sztuki, np. Norwid, o czym pisała m.in. E. Feliksiak, *Norwidowski świat myśli*, [w:] *Polska myśl filozoficzna*

rozwijano na Litwie, próbowała również fotografować. Wydaje się, że już po śmierci matki w 1843 r.<sup>61</sup> pamiętnikarka zyskała większą swobodę w realizacji politycznych i publicystycznych pasji. Próbowała nawet zakładać z siostrami własną gazetę zatytułowaną „Teki Litwinek” (ostatecznie nic z tego nie wyszło), chętnie też wspierała okolicznościowymi utworami ważne wydarzenia kulturalne Wilna.

Gdy przy okazji odbywanych podróży pytano ją o wrażenia, zawsze mówiła, że entuzjazm i zainteresowanie budzili w niej głównie ludzie.

[...] bo jakkolwiek piękne są skały w Ojcowie i zachwycające brzegi Renu, i sam Ren żółtozielony – choćbym o nich myślała kil[ka]naście razy na dzień, na godzinę – miłość moja pozostanie bez echa, gdy zaś zapoznam ludzi, i to zacnych, rozumnych, serdecznych, pewna być mogę i jestem, że nie na próżno kocham ich, myślę o nich, bo mi wzajemnie, choć może w innej monecie odpłacają<sup>62</sup>.

Kogo zatem kochała, z kim się przyjaźniła, z kim się spotykała? Zaczniemy od paranteli z kręgu rodzinnego.

## 1.6. „Kilku przyjaciół wyśpiewałam sobie”

Swego męża, Tadeusza księcia Puzynę (urodzonego także w 1815 r.), Gabriela poznała najprawdopodobniej w roku 1847<sup>63</sup>, gdy – wtedy jeszcze jako narzeczony Antoniny Czudowskiej – uległ namowom Adama Günthera i odwiedził Dobrowlany. Od razu jej się wówczas spodobał:

Widząc tego młodego człowieka w zapiętym pod szyję surducie, z włosami ostrzyżonymi krótko, z wąsem polskim bez bakenbardów, słysząc go mówiącego dźwięcznym głosem, o gospodarce z prostotą, o rodzinie z miłością, o Mickiewiczu z zapalem, o księdzu Ważyńskim i Godlewskim z przyjaźnią i współczuciem – pomyślałam sobie, czemu tacy jak on nie bywają u nas częściej! Odgadłam człowieka, który i w domu był takim jak za domem, bo nie żadną żurnalową lalką. Korbuttowie, zaintrygowani tym gościem, przesyładowali mnie nim, ale słyhać było, że już wybrał „swoją” [...]<sup>64</sup>.

---

*i społeczna*, t. 1: 1831–1863, pod red. A. Walickiego, Warszawa 1973, czy M. Rygielska, *Dwa guziki. Norwid i ewolucjonizm*, Katowice 2011.

<sup>61</sup> Wydarzenie to kończy pierwszą część pamiętników; choć podział taki wprowadzili sztucznie wydawcy, wybrali istotnie zdarzenie, które było traumatyczną i przełomową cezurą w życiu Gabrieli.

<sup>62</sup> *Papierzy Franciszka Wężyka*, Rkp Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12 320/II, t. XXV, List z Horodziłłowa, 21 listopada/ 3 grudnia 1858 r., k. 171.

<sup>63</sup> Nie znamy daty śmierci Tadeusza Puzyny. Pierwsze małżeństwo trwało zaledwie 4 miesiące, żona zmarła. Jego rodzicami byli: Józef Puzyna herbu Oginiec i Anna Abramowicz.

<sup>64</sup> Dłuższy fragment opisujący to pierwsze spotkanie cytuje obszernie z drugiego tomu pamiętników Cz. Jankowski w *Powiecie oszmiańskim...*, t. 2, s. 69.

Nie zniechęcał jej o wiele mniejszy majątek – Horodziłłów był niewielkim dworkiem w porównaniu z pałacem w Dobrowlanach – ani też skromniejszy status towarzyski przyszłego męża. Jak pisał Tadeusz Kończyc, przypominając po latach sylwetkę Puzyniny, „szukała tylko – człowieka szczerego i rozumnego”<sup>65</sup>. Pierwsze małżeństwo Puzyny trwało zaledwie cztery miesiące, ale młody wdowiec, choć wyraźnie sympatyzujący z Gabriellą, długo zwlekał z wejściem w nowy związek. Kiedy w maju 1851 r. ogłoszono zaręczyny z Güntherówną, wieść wzbudziła duże poruszenie w powiecie oszmiańskim, gdzie niemal wszyscy uznali los poetki za definitywnie przesadzony. Ignacy Chodźko pospieszył do niej z wierszem okolicznościowym pt. *Do narzeczonej*:

Wieść lotna skrzydły szybkimi  
 Dobiega aż w me ustronie,  
 Że Ty, Muzo naszej ziemi,  
 Mirtem Twe uwieńczasz skronie.  
 O! jak szczęśliwy wybrany!  
 Co skarb tak drogi posiędzie!...  
 O! jak szczęśliwy kochany,  
 Gdy godnym kochania będzie.  
 Jemu, kto Cię zna, zazdrościć –  
 Kto Ciebie zna – błogiej doli,  
 Ale praw do Ciebie rościć  
 Jedynych – któż mu dozwoli?  
 [...] <sup>66</sup>

Tuż przed ślubem Gabrieli, w 1851 r., Adam Günther podzielił majątek między córki. Puzyninie dostały się Zabłoc, Niestanisзки, wraz z wsiami i folwarkami w powiecie święciańskim, oraz Ihumeń w powiecie dzisieńskim<sup>67</sup>. Małżeństwo zawarte zostało 15 sierpnia 1851 r. w kościele świrskim (ryc. 17)<sup>68</sup>.

<sup>65</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], dz. cyt., nr 5, s. 49.

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> Cz. Jankowski, *Materiały warsztatowe do pracy „Powiat oszmiański”*, Rkps Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, sygn. 5571; tenże, *Powiat oszmiański...*, s. 32–33. W wyniku działu Buczyńska otrzymała Dobrowlany i Nadbrzezie, a Mostowska – Starzycę. Łączny dochód roczny siostr wynosił 17 550 rubli srebrem, razem z nieruchomościami każdej z nich przypadł majątek równowartości 116 993 rubli srebrem. Adam Günther zastrzegł sobie prawo rezydentury w Dobrowlanach i roczny dochód w wysokości 6775 rubli srebrem wypłacany z wartości całego majątku.

<sup>68</sup> Metryka ślubna Gabrieli i Tadeusza Puzynów z wpisem w języku rosyjskim, Rkps LVIA, sygn. 604–52–55, k. 408.

N.	Число	Какого года? Кто и на каком основании объявил брак?	Какого имени и отчества жених, какого отчества невеста, возраста и призыва	Кто по какой и в каком порядке пожелал или обязан был присутствовать?
17	5	Женщина Анна... [illegible text]	Брава Анна... [illegible text]	Антоний Анна... [illegible text]
18	15	Женщина Анна... [illegible text]	Антоний Анна... [illegible text]	Антоний Анна... [illegible text]

Ryc.17. Wpis w księdze ślubów w parafii w Świrze, 1851 r.

Jeszcze w maju 1852 r. w liście do Justyny Świętorzeckiej Tomasz Zan, jeden z gości, wspominał wesele Puzynów, nazywając je serdecznym i prześlicznym, a gniazdo w Horodziłowie – „najzyczliwszym od dawna”<sup>69</sup>. Odtąd Gabriela dzieliła swój czas na wybudowany w Niestaniszkach mały domek zwany Potulinem i posiadłość męża, wszędzie tworząc namiastkę domu. Dwa zachowane opisy nowych siedzib są zaskakująco podobne i wskazują na niezmiennie upodobanie pi-

Niedługo po opuszczeniu Dobrowlan, 22 sierpnia, młoda mężatka opisywała w liście do ojca nowe życie w Horodziłowie<sup>69</sup> z charakterystyczną dla siebie bezpretensjonalnością:

Jak mi tu dobrze! [...] jak mi tu coraz lepiej będzie! Przybyliśmy tu jak najszczęśliwiej na godzinę dziewiątą (wieczorem) po zmianieniu koni w Smorgoniach. Gdyby droga mniej piękna, mniej malownicza, a od Bienicy mniej górzysta, byłibyśmy na siódmą. [...] Przyswiecał księżyc... [...] już z daleka widać Horodziłów, pomimo nocy, bo jak pałac zaczarowany świeci wszystkimi oknami i wita nową gospodynią. [...] Na ganku dwie sylwetki: Basia z chlebem i solą i Marcjutka, obie drzące i kochające. [...] Od razu byłam jak urodzoną pod tym dachem... Oprowadzono mię wczoraj po całym domu; wszędzie znalazłam – Potulin. Choć wszystko tu świeże i eleganckie, jednak z tych ścian coś z dawnych czasów wygląda: portrety dziadów i babek, a cnoty ich odrodzone we wnukach...<sup>70</sup>.

<sup>69</sup> Jeszcze jedna, niepublikowana tu, fotografia dworu w Horodziłowie znajduje się wśród kart korespondencji przesłanej Katarzynie z Lipińskich Lewockiej w 1869 r., tuż przed śmiercią; Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 583. Majątek od 1679 r. należał do rodziny Kocieliów, a jako posagowa własność Barbary Kocieliówny przeszedł w ręce Abramowiczów. Z kolei córka Barbary, Anna, przekazała na drodze małżeństwa majątek Puzynom.

<sup>70</sup> Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański...*, s. 71–72.

<sup>71</sup> *Archiwum Filomatów. Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czczota i Adama Suzina*, zebrał, oprac. i wstępami opatrzył Zbigniew Sudolski, Warszawa 1999, s. 342.

sarki do prostoty. W Potulinie była chyba najszcześniejsza. Tak portretowała swój azyl w liście do Franciszka Wężyka:

Rada bym mojemu Korespondentowi zaprezentować nasze dwie wsie, à la gniazdeczka – Horodziłów z Potulinem mają to podobieństwo i zbliżenie, że domy ich nie piętrowe, a kościół bliźniętka – ale dom horodziłowski ma okien siedem w jednej linii, a Potulin tylko cztery. Horodziłowski domek postawny z czerwonym dachem panuje, choć małe, rozległej okolicy widnej wokoło na mil kilka, Potulin zaś nie widzi nic oprócz dziedzińca zielonego i kwiatów pod oknami, ściany jego czerwone w cegielkę, pokrywają od południa wino dzikie i caprifolium, ganek też zieloniutki od powoi owijających się około ścian i kolumneczek drewnianych. Biurko, na którym piszę w tej chwili, stoi w jedynym saloniku, na którym kończy się domek. Obok niego sypialnia, po drugiej stronie w tej samej proporcji jadalnia i pokój gościnny – garderoba w środku odpowiada sionkom – ot i wszystko – zdaje się bardzo szczupło, a jednak przez lato wystarcza. Oficyna odpowiednia rozmiarami mieszkalnego domku mieści służbę, kuchnię, spiżarnię i gości. Ogródek mojego założenia i pomysłu ledwie liczy lat 4... , ma on wodę, trochę drzew starych, dużo krzewów, dużo kwiatów (trochę spalonych słońcem w tym roku), dużo siedzibek i altankę chińską otoczoną wieńcem róż – z widokiem na kościół parafialny biały, z czerwonym dachem o dwóch wieżyczkach. Wszystko to niezupełnie harmonizuje z gospodynią, bo od niej znacznie młodsze, i nigdy jej nie dogoni... Sąsiedzi lubią i chwalą Potulin, bo im nie imponuje, nam zaś tu bardzo dogodnie, swobodnie, potulnie i dlatego właśnie nazywa się Potulinem, choć dawniej było Niestaniszkami [...]<sup>72</sup>.

Małżeństwo Gabrieli i Tadeusza było ciche, spokojne i chyba udane, choć, jak to w środowisku ziemiańskim nieraz bywało, zdarzały się im okresy życia na odległość, kiedy pisarka przebywała w Wilnie, a mąż zajmował się interesami i gospodarką. Jednak zawsze w listach prywatnych Puzynina pisze o mężu z radością i czule. Mówi o nim: „poczciewicz”, „zawsze najgodniejszy Pana”, „mój Jegomość”. „Mój Tadeusz nie liczy się do rzędu słabo czujących” – zwierza się Franciszkowi Wężykowi<sup>73</sup>. Miała wsparcie w mężu, który, mimo że często obawiał się o jej

---

<sup>72</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Potulina, 25 czerwca/7 lipca 1858 r., k. 138–139. W tym duchu charakteryzował siedzibę Puzyniny i wyjaśniał jej nazwę Adam Kirkor: „Prawdziwie, tu tak potulnie, tak dobrze: małe izdebki oddychają taką prostotą, a cóż tu kwiatów, drzew starych, książek, rycin, oprawnych w księgi nader ciekawych korespondencji z najznakomitszymi naszymi autorami. A wszędzie prostota, pokój, najmilej łączą się z gościnnością i szczerotą gospodarzy i prawdziwie otulają człowieka!” (tenże, *Wędrówki archeologiczne...*, s. 242).

<sup>73</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Potulina, 25 czerwca/7 lipca 1858 r., k. 136. Bardzo znaczące, że to małżeństwo spełnia właściwie wzorcowo zasady biedermeierowskie. Zostało zawarte z przekonania, ale miłość zracjonalizowana była szacunkiem, przyjaźnią i sympatią. Dodatkowo, łączył ich odpowiedni wiek, błogosławieństwo rodzin, równość stanu, wspólnota idei i interesów, oficjalny podział ról w rodzinie (przynajmniej w oczach świata,

zdrowie i nadmierny wysiłek, był też dumny z osiągnięć pisarki. W liście do Wężyka dowcipnie, *à propos* Syrokomli, ale przecież i siebie także – stwierdzała:

[...] biedne żony poetów! Proszę nie myśleć, aby równie byli godni politowania małżonkowie poetek, znam takich, którzy się bynajmniej nie skarżą na tę ochotę żon do gryzmolenia, owszem zachęcają, bo widzą, że ta pasyjka nie szkodzi innym zatrudnieniom i dodaje tylko życia życiu<sup>74</sup>.

Podobny obraz Puzyny jako dobrego, prawego szlachcica pozostawił między innymi odwiedzający Litwę w roku 1861 – w drodze do Petersburga – Władysław Mickiewicz. Mąż Gabrieli, który opiekował się nim w czasie wycieczek po wileńskiej okolicy, otrzymał w pamiętnikach taką laurkę:

Tadeusz Puzyna nie umiałby być złym Polakiem. Znajdą się zawsze osoby, ubiegające się o ordery, wrażliwe na miłe słowa rządu lub ministra rosyjskiego. Puzyna, o usposobieniu bardzo spokojnym, rumienił się za swych rodaków. [...] Jego żona, Gabriela, miała salon literacki. Poeta francuski, Musset, tak określał swą twórczość: „Moja szklanka jest mała, ale piję z własnej szklanki”. Szklanka księżnej Gabrieli była również niewielka, ale w całości do niej należała: niektóre jej poezje, ożywione prawdziwym uczuciem, mają pewien indywidualny charakter<sup>75</sup>.

Zachowały się dwa bardzo osobiste i wzruszające listy Tadeusza Puzyny do ciotecznego siostrzeńca Gabrieli – Konstantego Przeździeckiego (1846–1896), syna Marii i Aleksandra, napisane w niedługi czas po śmierci poetki, które potwierdzają prawdziwie głębokie przywiązanie do zmarłej i poczucie straty. Wynika z nich także, że literatka pisała o mężu dowcipne wierszyki tworzące cykl o Panu Serdecie, których, niestety, nie udało mi się odnaleźć. Wiadomo, że były doskonale znane najbliższym krewnym i przyjaciółom, oczekiwane i wybaczone przez samego zainteresowanego, który w liście do kuzyna wyjaśniał:

Chociaż to Mojemu Najmilszemu Aniołowi podobało się powiększeniem i dodatkami niektóre zdarzenia ubarwić i mnie krytykować, ale Jej było wolno z męża jak chcąc sobie żartować, bo Jej ten humor dowcipny i rodzaj opisywania podobnych zdarzeń był dla mnie szczęściem. Zgadzałem się chętnie na te wszystkie niewinne żarciki – i za każde widziałam mnie śmiejącego się i wdzięcznego, choć nie było tak po prawdzie, jak pisała [...] <sup>76</sup>.

---

w domu bowiem panował tu raczej układ partnerski). Zob. M. Kurkowska, *Dwa światy pod jednym dachem. Kobiectwo i męskie ideały życia i wzorce obyczajowe epoki biedermeieru*, [w:] *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej i M. Kochanowskiego, Białystok 2002, s. 96–100.

<sup>74</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Potulina, 2/14 października 1859, k. 225–226.

<sup>75</sup> W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 2: 1862–1870, Warszawa 1870, s. 72–73.

<sup>76</sup> *List Tadeusza Puzyny do Konstantego Przeździeckiego*, Rkps AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Tyzenhauzów, sygn. D-520, k. 3.

Puzynina pozostawała również w serdecznych, przyjacielskich relacjach z siostrami<sup>77</sup>. Wiele wskazuje na to, że silniejsza więź łączyła poetkę z Matyldą Buczyńską (1811–1867)<sup>78</sup>, „Matynią”, której po śmierci ojca przypadły w udziale Dobrowlany i która z racji bliskiego sąsiedztwa bywała w Potulinie nawet i codziennie. Gabriela podziwiała siostrę za zdolności towarzyskie i organizacyjne, ganiła ją natomiast za niewykorzystane, jej zdaniem, zdolności i umysłowe rozleniwienie. W liście do Franciszka Wężyka z roku 1857 obszernie charakteryzowała Matyldę, ujawniając przy okazji pewne kompleksy wobec Buczyńskiej:

[...] jeżeli mnie Bóg dał łatwość rymowania, siostrze mojej *Mathildzie* udzielił hojnie daleko więcej wyobraźni, twórczości, artyzmu, smaku – które się objawiały w urządzeniu domu, w obmyślaniu i wykonaniu niespodzianek, a nawet w ubraniu, które zawsze tchnęło nie tylko gustem, ale i artystycznością. Leniwa w naukach, prawie nigdy nie czytająca, w dzieciństwie swoim i młodości ospała i ciężka, jednak prześcignęła nas młodsze we wszystkim, nie ucząc się umiała, marudząc doszła. Słowem, szczęśliwa natura i bogata natura – jak ziemia ukraińska, co bez uprawy rodzi [...]<sup>79</sup>.

Zdecydowanie różniły się w stosunku do Kościoła. Matylda stała się z czasem bardzo gorliwą i wierną katoliczką. Puzynina, jakkolwiek wierząca i pobożna, ostrożnie wypowiadała się o duchownych, za każdym razem swoje oceny indywidualizując. Nie bez ironii komentowała w liście do Wężyka:

pełny jej dom księży, czasem ich do dwunastu występuje w kaplicy, bez czterech nie ruszy z domu, i wszędzie przyjeżdża jakby na post lub na pogrzeb – a każdy spacer wygląda bardziej na procesję – oto już wierny portret mojej siostry [...]<sup>80</sup>.

Matylda była duszą towarzystwa wileńskiego, prowadziła tu znany salon<sup>81</sup>. Była też bardziej niż siostra zaangażowana w działalność patriotyczną, między

<sup>77</sup> M. Brenszejn, *Buczyńska Matylda*, PSB, t. 3, s. 87–88.

<sup>78</sup> Pierwszą żoną Maurycego Buczyńskiego (1800–1848) była Emilia Chomińska z Olszewa. Matyldzie oświadczył się po roku wdowieństwa, w 1834 r. Ślub odbył się 5 sierpnia, młodzi osiedli w Bolkowie, po drugiej stronie jeziora Świrskiego. Ceremonię zaślubin i dworek tutejszy opisywał Cz. Jankowski w *Powiecie oszmiańskim...*, s. 46. Buczyńska, owdowiawszy w 1848 r., nie wyszła za mąż powtórnie.

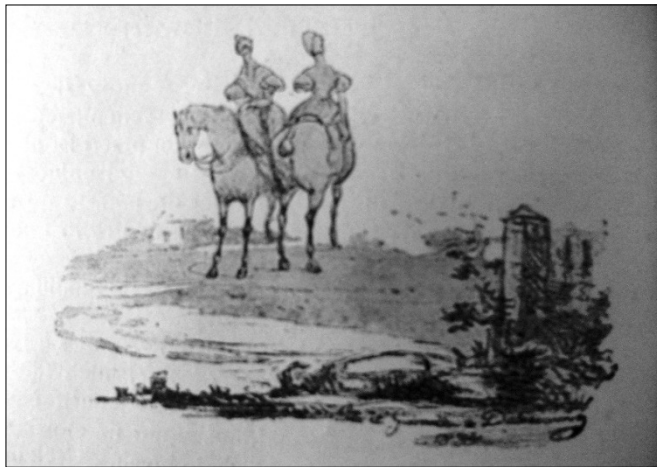
<sup>79</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Wilna, 21 maja/2 czerwca 1858 r., k. 129.

<sup>80</sup> Tamże, k. 130. W podobnej sytuacji był jej adresat, nadgorliwość religijna żony i córek (dwie zostały zakonnicami) nieraz go irytowała.

<sup>81</sup> Titius poświęcił salonom wileńskim obszerny fragment swoich pamiętników. Spotkania u Buczyńskiej znalazły się na siódmym miejscu jego listy złożonej z dwudziestu dwóch domów wilanek. Pisał: „Dom najgłośniejszy w Wilnie. Bawiono się wesoło, nie tańczono i u niej” (tenże, *Daty...*, k. 81).

innymi aktywnie pracowała w Bractwie św. Wincentego à Paulo<sup>82</sup>; za zbieranie składek i urządzenie demonstracji aresztowano ją w roku 1861; przetrzymywana była w klasztorze Franciszkanów na Trockiej, a następnie zesłano ją do guberni niżnie-nowogrodzkiej. Jej majątek i pałac w Dobrowlanach zostały sekwestrowane. Gabriela bezskutecznie zwracała się do generała-gubernatora Murawiewa o ulaskawienie. W pierwszej połowie 1867 r. Buczyńska uzyskała zgodę na powrót<sup>83</sup>. Nie jest pewne czy przyjechała wówczas do Wilna, czy do Warszawy, wiadomo natomiast, że – złamana i wyniszczona – zmarła po kilku miesiącach. Grobu nie odnaleziono.

Z Idą (1810–1888), która wyszła za Edwarda Mostowskiego (ślub odbył się 12 listopada 1846 r.) i, po krótkim czasie pobytu na przemian w Cerkliskach lub Wilnie, zamieszkała ostatecznie w Warszawie, kontakty były rzadsze, co nie znaczy, że mniej serdeczne (ryc. 18).



Ryc. 18. Ida i Gabriela na przejażdżce, rysunek z Archiwum Przeździeckich

<sup>82</sup> Zob. A. Prašmantaitė, *Bractwo Pań Miłosierdzia Bożego św. Wincentego à Paulo (1860–1863) w Wilnie. Geneza i główne kierunki działalności*, [w:] *Ad fontes. Studia ofiarowane księdzu profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Jaroszewicz-Pierśławcew, Olsztyn 2006, s. 298–308.

<sup>83</sup> W. Zahorski, *Pamiętki narodowe w Wilnie: uzupełnienie przewodnika po Wilnie Kirkora*, Kraków 1904, s. 18. Tu też mowa o Wilnie jako miejscu zgonu. Z kolei W. Lisowski podaje informację o Siemionowie jako miejscu zesłania i twierdzi, że Buczyńska powróciła do Warszawy i tu zmarła (tenże, *Polska służba zdrowia w powstaniach narodowych 1794–1944*, t. 1, Warszawa 2006, s. 385–386).

<sup>84</sup> Edward Antenogen Mostowski (1790–1855) – był hrabią z nadania od roku 1843 r. W roku 1831, razem z Adamem Güntherem, wchodził w skład Tymczasowego Rządu Powiatowego w Święcianach. W latach następnych pełnił funkcję marszałka powiatu zawilejskiego.



Jednak podczas wizyt w stolicy Puzynowie nie zawsze zatrzymywali się u Mostowskich, niekiedy wybierając siedzibę kuzynostwa: Marii i Aleksandra Przędzieckich, z którymi poetka dobrze się rozumiała. Mieli wspólne zainteresowania, a ponadto Aleksander, wybitny przecież historyk, kolekcjoner i literat, stanowił dla ciekawej, a nawet spragnionej świata Gabrieli niewyczerpane źródło nowinek naukowych i piśmienniczych. Z kuzynów, prócz wspomianej już wcześniej Marii Tyzenhauz, poetka bardzo lubiła Zbigniewa, jej brata. Odnaczał się inteligencją i bystrością umysłu, cenił rozum i logikę myślenia, przy tym był duszą artystyczną. Zwłaszcza muzyka Chopina budziła jego zachwyt, utrzymywał bliskie kontakty z Józefą Łopacińską, uczennicą kompozytora, która podpowiadała mu jak grać, by oddać istotę nowej estetyki. Niestety, zmarł przedwcześnie w roku 1845. Z Marią z Tyzenhauzów Przędziecką Puzynina korespondowała regularnie całe życie, natomiast spotykała się już rzadziej, jako że hrabina nieraz całymi miesiącami przebywała za granicą ze swoimi synami, Konstantym i Gustawem. Na pewno widziały się w roku 1857 w Paryżu, gdzie Przędziecka mieszkała w latach pięćdziesiątych. To ona zresztą, dopowiedzmy, projektowała okładkę do pierwszego tomiku kuzynki *W imię Boże*. Dziwnym zbiegiem okoliczności żadna z trzech siostr Günther nie doczekała się potomstwa, co na pewno stanowiło dla nich gorzkie rozczarowanie. Puzynina rekompensowała je, opiekując się w Horodziłowie wieloma pannami z zaprzyjaźnionych i potrzebujących rodzin.

W Wilnie często spotykała się, co dokumentowały przytaczane fragmenty wspomnień, z Julianem Titusem. Lucjan Uziębło pisał o obojgu: „te dwa nazwiska jaśniały przeczyście w domach wytwornych Litwy, jak i pod dachami jej prostacków”<sup>85</sup>. Titius był konsultantem honorowym dyrekcji teatru wileńskiego, a poetka wystawiała na scenie wileńskiej w latach sześćdziesiątych kilka swych sztuk, i to z powodzeniem. Teatr połączył też Puzyninę serdeczną znajomością z Władysławem Syrokomlą, który po raz pierwszy zawitał do Potulina w 1855 r., za sprawą Tadeusza<sup>86</sup>. Kilkakrotnie również w listach do Wężyka powraca nazwisko Syrokomli, nad którego osobistymi problemami pisarka bardzo bolała i marzyła się nadużywaniem jego talentu przez wydawców.

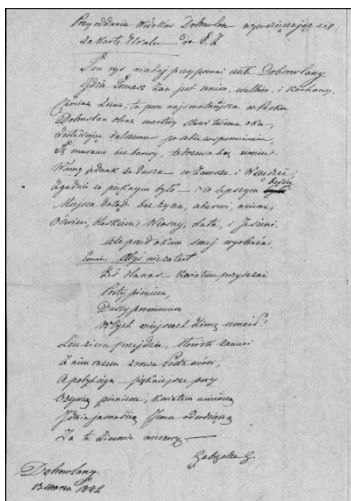
Kolejna długoletnia przyjaźń sięga lipca 1841 r. i dotyczy powracającego z wygnania Tomasza Zana. W liście do Franciszka i Heleny Malewskich były filomata nadmieniał, że w Druskiennikach poznał Güntherównę i jej rodzinę<sup>87</sup>,

---

<sup>85</sup> L. Uziębło, *Nieznany utwór Puzyniny*. Nowy Dante, „Kurier Litewski”, 31 grudnia 1906 (13 stycznia 1907), s. 2.

<sup>86</sup> Z tego roku pochodzi pierwszy wpis Syrokomli do albumu Puzyniny. Poeta zanotował tam liryk *To wszystko ojczyzna*, stanowiący odpowiedź na wiersz księżnej o podobnej tematyce (Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański...*, s. 29–30).

<sup>87</sup> *List do Franciszka i Heleny Malewskich z 14/26 lipca 1841*, [w:] *Archiwum Filomatów*. Listy z zesłania..., s. 171.



Ryc. 19. Wiersz *Przy oddaniu widoków Dobrowlan wywdzięczając się za kartę Uralu – do Tomasza Zana*

a w kilka miesięcy później potwierdzał jej talent: „poetka nowa, bo szczerą”<sup>88</sup>. W Dobrowlanach spędził też cały Wielki Post w roku 1842<sup>89</sup>. Opowiadał o swym życiu wygnańca, modlił się z domownikami, pisywał wiersze (w duecie z Gabriellą), śpiewał, rysował Kirgizów (ryc. 19)<sup>90</sup>.

Jeszcze chętniej spacerował, nad salonowe przyjemności przedkładając, jak notowała Puzynina – pola (WWiDL, 316–317). Z Gabriellą rozumieli się dobrze, w liście wysłanym przez Zana do jej ojca z 1842 r. znajdujemy bardzo przychylnie wzmianki. Filomata twierdził: „gust i sąd [Gabrieli – dopisek M.B.J.] uważam za wiernego innym przewodnika”<sup>91</sup>. Chodziło między innymi o estetyczne i literackie oceny, których dokonywała. Czytał wówczas Zan fragmenty „pamiętek hrabianki Gabrieli” poświęcone malowidłom z galerii obrazów w Postawach<sup>92</sup> i wypowiadał się o nich z uznaniem.

O tym około wielkanocnym, marcowym pobycie w Dobrowlanach traktuje fragment korespondencji z Marylą Puttkamerową, zachwalający serdeczność przyjęcia i talent „poetki samorodnej, prawowiernej, narodowej”, której utwory „mają poczynać poezją rzetelnie chrześcijańską w zamian tej, która się aż dotąd wyczerpuje, pogańskiej, barbarzyńskiej”<sup>93</sup>.

<sup>88</sup> List do Franciszka i Heleny Malewskich z 15/27 lutego 1842, [w:] *Archiwum Filomatów. Listy z zesłania...*, s. 189.

<sup>89</sup> Przyjechał do Wilna w ramach uzyskanego urlopu na pracę badawczą i zamieszkał u Józefa Mianowskiego, który przywiózł go z wizytą do majątku Güntherów.

<sup>90</sup> Zachowały się kierowane do Gabrieli wiersze: *Piewica W imię Boże, Prawda do zapisania w Księżce pamiętek hrabianki Gabrieli Günther, Piosnka wdzięczności po przeczytaniu „Piosnki kobiety” napisanej w Druskiennikach 1841*. Ona z kolei odwzajemniała się utworami: *Do Tomasza Zana, inc. Ten obraz niech przypomni wdzięczne Dobrowlany, Przy oddaniu widoków Dobrowlan wywdzięczając się za kartę Uralu – do Tomasza Zana*. Mapa, do której odnosił się ostatni liryk, była przechowywana w tece nr IX Archiwum Dobrowlańskiego – taką informację podał A. Czartkowski, *Po powrocie z wygnania (Z nieznaney spuścizny po T. Zanie)*, „Pamiętnik Literacki” 1931, t. XXVIII, s. 137–138.

<sup>91</sup> List do Adama Günthera z 5 kwietnia 1842, [w:] *Archiwum Filomatów. Listy z zesłania...*, s. 294.

<sup>92</sup> Tamże, s. 295.

<sup>93</sup> List do Marii Puttkamerowej z 24 lipca/5 sierpnia 1842, [w:] *Archiwum Filomatów. Listy z zesłania...*, s. 300–301. Puzynina w pamiętnikach pisała: „Tomasz Zan, za-

Zan był jeszcze wielokrotnie w Dobrowlanach, pogłębiając znajomość z Güntherami. Gdy brał ślub we wrześniu 1846, jego dziewczynem był właśnie ojciec poetki, obok Adolfa Dobrowolskiego z Kochaczyna. Również i w latach pięćdziesiątych Zan często przyjeżdżał do Horodziłłowa z żoną i synami, aby zobaczyć Puzynów. Czuł dla nich wyjątkową sympatię przez wzgląd na patriotyczną postawę Józefa Puzyny, który nie bacząc na konsekwencje, gorąco żegnał zesłanych na Sybir w roku 1824<sup>94</sup>.

Edward Pawłowicz opisywał z kolei huczne imieniny, które urządzono Zanowi w Dołmatowszczyźnie (był to majątek dzierżawiony przez brata poety, Ignacego), podkreślając zarazem, że sposób czczenia przez wilnian „powróconych” zesłańców Zana i Czeczota przypominał mu repetycję kart z *Pana Tadeusza*.

Po [...] wiązance melodii z motywów polskich, wykonanej przez wyborną orkiestrę Czechów, gdy podniesiono kurtynę – ujrzała publiczność na scenie stosownie udekorowanej, chór młodzieży otaczającej fortepian, przy którym mnie właśnie przypadł zaszczyt odśpiewania kantaty, na cześć solenizanta, napisanej dla niego przez Gabrielę z hr. Güntherów księżnę Puzyninę<sup>95</sup>.

Kantata ta spotkała się z serdecznym aplauzem. Doktor Titius zarzucał Puzyninie, że rozdrabniała się w prywatnej korespondencji i okolicznościowych wystąpieniach. Istotnie tak było. Jako przykład jej zaangażowania w życie kulturalne Wilna można podać udział w przygotowaniu fety na cześć Józefa Korzeniowskiego w roku 1849. Na scenie wileńskiej 3 czerwca wystawiono *Żydów. Obrazki Wołynia*, z towarzyszeniem *Księżniczki słuckiej*, *Zofii Władysława Syrokomli*. Improwizowaną apologię Korzeniowskiego własnego autorstwa deklamowała właśnie Puzynina<sup>96</sup>. Jej akces w podobnych przedsięwzięciach potwierdzają zarówno przywoływane wspomnienia Pawłowicza, Zana czy Romera, jak i liczne wiersze

---

śpiewawszy nam pieśń o »skowronku«, sam odleciał w dalsze strony. Pożegnanie nasze z nim było serdeczne; przez te kilka tygodni spoil się on z naszym życiem, jak my z całą jego przeszłością. Człowiek ten bez żółci, jak gołąb, pokochał stępy i o nich prawie z równą miłością, jak o własnej ziemi, wspominał, a kartę Tatarszczyzny, która Humboldtowi nawet służyła w jego wycieczkach, ofiarował memu ojcu na pamiątkę ze ślicznym nadpisem” (WWiDL, 320).

<sup>94</sup> *List do Franciszka Malewskiego z 22 września/4 października 1852 r.*, [w:] *Archiwum Filomatów. Listy z zesłania...*, s. 240.

<sup>95</sup> E. Pawłowicz, *Wspomnienia znad Wilii i Niemna*, Lwów 1883, s. 173.

<sup>96</sup> Z relacji Jankowskiego (*Powiat oszmiański...*, s. 66) oraz listu do Wężyka (*Papiry Franciszka Wężyka...*, List z Wilna, 21 maja/2 czerwca 1858 r., k. 127) wynika, że Puzynina poznała Korzeniowskiego w trakcie procesji Bożego Ciała, u zbiegu ulic Zamkowej i Świętojańskiej. Żywiła wielkie nadzieje, że miasto w pięknej pogodowej aurze zainspiruje pisarza, ale, niestety, nie okazał się – ku jej rozczarowaniu – zainteresowany wileńskimi klimatami.

o charakterystycznych tytułach, np. *Do Władysława Syrokomli, wracając z pierwszego przedstawienia „Karlińskiego”*<sup>97</sup> lub *Powinszowanie domowników w dniu imienin ich Pana*<sup>98</sup>. Po latach łatwo było Titiusowi nazwać tę aktywność poetki pensjonarskim urokiem, ale przecież wówczas dawano jej wyraźny sygnał aprobaty i zainteresowania. Należy też pamiętać, że ówczesna sytuacja Wilna nie sprzyjała wielkiej sztuce. Potrzebny był każdy gest udziału inteligencji polskiej w życiu kulturalnym guberni, co godziło wszystkich pospółu z formami mniej wyrafinowanymi literacko.

Jeszcze w połowie lat czterdziestych (dokładnie, w roku 1846, jak sugeruje Czesław Jankowski<sup>99</sup>) Puzynina nawiązała regularne kontakty korespondencyjne z Ludwiką Platerówną, mieszkającą w Kombulu, którą odtąd traktowała jak przyjaciółkę i powierniczkę, choć osobiście dane było im poznać się dopiero w kilka lat później, gdy Adam Günther w towarzystwie córki, latem 1850 r., odwiedzał zaprzyjaźnione dwory i dworki, m.in. w Komarowszczyźnie, Olszewie, Cyrkliczkach, Daugieliszkach, Sarii, Oświeju. Kombul Platerów przytłoczył nieco Gabrielę, ale zażyłość z Ludwiką utrzymała się na dłużej, kontynuowana – jak wcześniej wspomniano – również w Horodziłowie. W domu męża poetka także miała bliskie sobie „dusze siostrzane”, taką rolę spełniały u jej boku Basia Puzyrianka, siostra męża, oraz jego dalsza kuzynka, Marciutka, czyli Marianna Szwejkowska. Wiadomo też o kilkuletniej towarzyszyce i dawnej guwernantce rodziny filozofa Józefa Gołuchowskiego, Oldze Semeneńko<sup>100</sup>. Rolę sekretarek pełniły kolejno młode krewniczki lub znajome znajomych: Stefania Rewieńska, Amelia Odyńcówna, bliżej nieznana Izabelka – zawsze traktowane z uczuciem i matczyną sympatią. Odyniec w pośmiertnym wspomnieniu przywołuje jeszcze jedną przyjaciółkę Gabrieli, która miała spędzić u jej boku ostatnie dwanaście lat, nie podaje wszakże ani jej imienia, ani nazwiska.

Z Horodziłowa niedaleko było do Bienicy, gdzie mieszkali powinowaci Szwejkowscy, a okresowo także spokrewnieni z gospodarzami Czudowscy. Były to rodziny najbardziej z sąsiedztwa darzone przez Puzynów przyjaźnią i życzliwością. To właśnie w Bienicy odnalazł Jankowski drugi odpis rękopiśmienny pamiętników księżny. Dlaczego tam dotarł, można się domyślać, pozostaje natomiast tajemnicą, jakie były jego losy w dwudziestoleciu międzywojennym i po II wojnie światowej... Spośród obszernego grona znajomych warto również wspomnieć o Kossakowskich z Wojtkuszek, gdzie Güntherowie bywali szczególnie chętnie w latach czterdziestych, już po śmierci Aleksandry Tyzenhauz<sup>101</sup>.

<sup>97</sup> „Mrówka” 1869, nr 24, s. 390.

<sup>98</sup> „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 31, s. 241.

<sup>99</sup> Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański...*, s. 62.

<sup>100</sup> Tamże, s. 72.

<sup>101</sup> Tamże, s. 62–63. Przy okazji wizyt w Wojtkuszkach, pisarka odwiedzała Szadurskich w Nidoku czy Dowgiałłów w Siesikach.

Stanisław Szczęsny Kossakowski, galant i teatroman, był kuzynem matki, jego syn Stanisław Kazimierz, początkowo zachwycający młode hrabianki urokiem małego urwisa, z czasem wyrósł na prawdziwego pioniera fotografii polskiej, co mogło zarazić starzejącą się Puzyninę pasją fotograficzną<sup>102</sup>. Kossakowscy dbali o rozwój sztuk, cenili zarówno dobrą zabawę, jak i talenty ludzkie. Tu też wystawiono podobno pierwszą komedię amatorską Gabrieli pt. *Oberża, której nie ma*. W latach sześćdziesiątych, kiedy rodzina Kossakowskich mieszkała przede wszystkim w Warszawie, Puzynowie bywali u nich podczas odwiedzin w stolicy i wspólnie z gospodarzami podziwiali propozycje Teatru Rozmaitości<sup>103</sup>.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Puzynina prowadziła w Wilnie własny salon przy ulicy Niemieckiej, w którym – jak wspominał między innymi bywalec tych spotkań, poeta i dziennikarz Wincenty Korotyński – bywało grono miejscowej inteligencji i chwilowi goście: Władysław Syrokomla, Stanisław Moniuszko, Julian Titius, Mikołaj Malinowski, Adam Kirkor, Antoni Edward Odyniec, Ignacy Chodźko, Józef Korzeniowski, Adam Zawadzki z żoną i wiele innych osób. Salon w Wilnie gościł więc ziemian, duchownych, artystów, a także, o czym już nadmieniono wcześniej, aktorów. Ponoć księżna gorąco wspierała młode talenty, nieznane są jednak szczegóły jej działań<sup>104</sup>. Na pewno lubiła otaczać się młodzieżą. Nie mając własnego potomstwa, starała się pomagać dzieciom znajomych, dalekich krewnych, wileńskim debiutantom, włączając do swej opieki także okoliczną młodzież wiejską. Odyniec dyskretnie pisze: „nie można pominąć milczeniem, jako jednego z najwydatniejszych jej rysów: żywego, serdecznego współczucia dla wszelkiej i gdzie bądźkolwiek objawiającej się zdolności albo talentu”<sup>105</sup>. A dodać trzeba, że w przeciwieństwie do rodziców, jej dochody były o wiele niższe i czasem wzdychała żartobliwie: „Czemuż ja nie kapitalistka!”<sup>106</sup>

---

<sup>102</sup> Stanisław Szczęsny Kossakowski (1795–1872) był zasłużonym senatorem, prezesem Heroldii Królestwa, politykiem; jego syn – to nade wszystko artysta, kolekcjoner sztuki, choć i też heraldyk, jak ojciec. Stanisław Kazimierz (1837–1905) założył w Wojtkuszkach unikalne atelier fotograficzne, ponad 6 tys. dagerotypów tam powstałych tworzy obecnie Archiwum Wojtkuskie w kowieńskim Muzeum Narodowym im. Ciurlionisa na Litwie. Zob. też Z. Kossakowska-Szanajca, *Zapiski dla wnuków*, Kraków 2009.

<sup>103</sup> Rkps Instytutu Sztuki PAN, Archiwum Mieczysława Rulikowskiego, sygn. 1067/68, k. 12–13. Puzynina preferowała grę Damse’a, podziwiając go bardziej niż uwielbianego w stolicy Żółkowskiego.

<sup>104</sup> R. Skręt, dz. cyt., s. 505. W. Korotyński twierdził, że bardzo wielu „drogę na świat otwarła”, czyniąc to nieomal w tajemnicy (tenże, *Gabriela Puzynina*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 92, s. 162).

<sup>105</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina...*, s. 36.

<sup>106</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Horodziłłowa, 17/29 sierpnia 1858 r., k. 153.

Ten okres, w przeciwieństwie do lat czterdziestych, kiedy Güntherówna wypowiadała się przede wszystkim w formach lirycznych, stał się dla niej czasem poszukania nowych dróg literackiego spełnienia. Kontakty z pisarzami sprzyjały pracy nad kolejnymi utworami, teraz już także prozatorskimi i dramaturgicznymi. W roku 1857 opublikowała aż trzy tomy opowiadań, zaczęła pisać tragedię *Jadwiga*, mnożyły się pomysły na cykle publicystyczne. Wiadomo również, że Puzynina odważyła się nawiązać samodzielne kontakty z wydawcami, np. Zawadzkiem, Assem, Glücksbergiem, Frühlingiem. U tego ostatniego próbowała wydać zbiorek *Prozą i wierszem*, dopiero wobec milczenia warszawskiego księgarza powróciła do lokalnego nakładcy. Z korespondencji wiemy, że niekiedy podejmowała walkę o nieco lepsze honoraria, choć jej boje w większości kończyły się niepowodzeniem. Za *Małe i prawdziwe opowiadania* otrzymała najpewniej ok. 60 rubli książkami i 25 egzemplarzy autorskich, za edycję wierszy z 1859 r. Zawadzki ofiarowywał jej ledwie 40 rubli książkami i tyleż samo egzemplarzy autorskich co poprzednio (starła się o więcej). Posyłała też pierwsze propozycje swoich artykułów do prasy warszawskiej.

## 1.7. W drodze

Bardzo ważnymi doświadczeniami w życiu Puzyniny były podróże: dziecięco-młodzieńcze do Warszawy czy Druskiennik, w dorosłym okresie wyprawa – już tylko u boku ojca – za Dźwinę, i najważniejsze, jedyne i niezwykle dla niej *grand tour* po Europie, odbyte latem 1857 r. Nie wyjeżdżała wcześniej za granicę, rodzice – mimo możliwości finansowych prowadzący raczej skromny żywot – najdalej zabierali dziewczęta do Królestwa Polskiego, toteż zwiedzanie okazało się przeżyciem szczególnie inspirującym. Puzynowie byli wówczas w Marienbadzie i Karlsbadzie, na szlaku do Francji przejeżdżali przez Niemcy (na krótko zawitali do Baden-Baden). W Paryżu poetka poznała osobiście między innymi Władysława Mickiewicza, Marię i Tadeusza Goreckich (goszczonych kilka lat później w Horodziłowie<sup>107</sup>), Józefa Bohdana Zaleskiego; u czeskich wód zastała gromadę znanych krakowian, m.in. Franciszka Wężyka, Ambrożego Grabowskiego, Pawła Popiela i Józefa Mieroszewskiego. W drodze na Zachód Puzynowie zwiedzili Galicję, w tym należący do kuzyna, Aleksandra Przeździeckiego, Ojców, i zawitali po raz pierwszy do Krakowa. Powrócili tu w drodze powrotnej, już jesienią, w towarzystwie Aleksandra Grozy, aby skorzystać ze specjalnego zaproszenia Franciszka Wężyka<sup>108</sup>. Tego lata bowiem poetka nawiązała serdeczną

---

<sup>107</sup> Zob. korespondencja z Wężykiem w aneksie.

<sup>108</sup> Puzynowie na pewno byli zaproszeni do Wężyków pod Kraków, być może byli wówczas w Minodze, wsi na północny wschód od Ojcowa i Skały, odziedziczonej przez Wężyków ok. 1840 r. Na starość Wężyk przebywał tam bardzo często z rodziną,

przyjaźń z autorem *Bezkrólewia*, owocującą bardzo ciekawą korespondencją, tym ciekawszą, że stanowi – obok listów do Ignacego Chodźki – jedyny zbiór epistolografii jej autorstwa zachowany niemal w całości. Z radością i dumą spotykała się tam również z Józefem Kremerem, Wincentym Polem, Józefem Łepkowskim, Józefem Meyerem, Józefem Gołuchowskim itd. Dotarłszy w listopadzie z Krakowa do stolicy, odnowiła kontakty warszawskie, m.in. z Kazimierzem Władysławem Wójcickim i Katarzyną z Lipińskich Lewocką, oraz zawiązała nowe, np. ze Stanisławem Jachowiczem, Seweryną Pruszkową, Jadwigą Łuszczewską, Antonim Wagą, Wacławem Maciejowskim. Odwiedziła znaną dotychczas z pism Eleonorę Ziemięcką, o której napisała:

Pani Ziemięcka dała mnie audiencję, która trwała dwie godziny... potęga myśli i wyrazów tej pani odpowiada piękności jej oczu – to zbyt wysoko i głęboko dla mnie – ale mówiła ona z miłością o swojej córce, nazwała mnie rzeczywistą, i na tym punkcie jużżeśmy się zrozumieli<sup>109</sup>.

Być może wtedy też zaznajomiła się z Sabiną Grzegorzewską, odrobinę starszą od siebie pisarką i autorką cenionych niegdyś *Wspomnień rodzinnych*<sup>110</sup>, która po burzliwym pobycie w Krakowie przeniosła się do Warszawy i tam, od roku 1855, prowadziła salon literacki<sup>111</sup>. Jakkolwiek nigdzie nie znajdujemy wzmianek potwierdzających w sposób pewny ich ewentualne relacje, to jednak fakt, że właśnie Grzegorzewska próbowała jako pierwsza zbierać po śmierci Puzyniny materiały o niej, uznać trzeba za nieprzypadkowy<sup>112</sup>.

W stolicy pośrednikiem i *cicerone* wśród tutejszych stosunków był dawny znajomy, Odyniec. Zawdzięczamy mu nie tylko obszerne wspomnienie o księżnie,

---

to jest żoną – Felicją Mieroszewską (zm. w 1876 r.), oraz trzema córkami: Marią Tomkowiczową, Teklą i Apolonią, które wstąpiły później do klasztoru; trzech synowie Józef, Teofil, Wilhelm bywali tu oczywiście w czasie wolnym od nauki. Oficjalnie Puzynowie zatrzymali się w Hotelu Drezdeńskim na Starym Rynku, przyjechali 30 lub 31 października (jak podaje „Czas Krakowski” 1857, nr 250, s. 4). O przyjaźni z Wężykiem i spotkaniu w Marienbadzie traktuje szerzej rozdział 5 pt. *Życie literackie i towarzyskie w listach*. Zob. też B. Czwońnog-Jadczak, *Franciszek Wężyk – poeta zapomniany*, Lublin 1994, s. 134.

<sup>109</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Warszawy, 12 listopada 1857 r., k. 75–76.

<sup>110</sup> S. Grzegorzewska, *Wspomnienia rodzinne*, „Kółko Domowe” 1862–1863.

<sup>111</sup> Owdowiawszy w 1845 r., Sabina Grzegorzewska zajęła się wychowaniem szóstki dzieci i działalnością literacko-publicystyczną. Niewiele wiemy o jej salonie, który miał zapewne bardzo kameralny charakter. Wielisław (Eugeniusz Skrodzki) w swoich *Wieczorach piątkowych* (oprac. M. Opalek, Warszawa 1962) nawet go nie uwzględnił. Zob. S. z Gostkowskich Grzegorzewska, *Pamiętniki*, Warszawa 1889.

<sup>112</sup> Zob. *Wprowadzenie*, przyp. 10.

na które jeszcze nieraz będę się powoływać, ale także krótki zapis na temat spotkania w salonie Deotymy:

Deotyma improwizowała [...] na temat przez księżnę Gabrielę podany *O Litwie*. Improwizację tę przywiozę tobie [Mikołajowi Malinowskiemu – dopisek mój M.B.J.], bo ją spisano. Obaczysz sam co za doskonałość [...]. Przy tym muszę dodać, że na skroniach i u piersi miała wieniec i bukiet z bratków. Po kilka z nich wzięliśmy każdy [tj. goście wieczoru: Antoni Edward Odyniec, Władysław Syrokomla, Aleksander Groza, Fryderyk Krauze, Puzynina – dopisek mój M.B.J.] na pamiątkę; księżna zaś G. nazajutrz podziękowała jej za nie przesłicznym wierszykiem<sup>113</sup>.

Stosownie do sytuacji był to wiersz o incipicie *Bratek wzięty z twojej dłoni*<sup>114</sup>. Ostatecznie jednak, choć śledziła wychodzące drukiem dzieła Deotymy, np. *Lecha* czy *Piasta*, zachwycona tą twórczością nie była. Improwizatorkę określała jako „trochę pogankę i filozofkę”<sup>115</sup>. Mimo że przyznawała jej uzdolnienia daleko wykraczające poza własne, zerwanie z prawdą życiową w liryce Łuszczewskiej raziło ją. Dodawała: „rodzaj jej poezji więcej mnie zdumiewa niż czaruje”<sup>116</sup>.

## I.8. „Błękitny kwiatek unoszę przed kosą”

Gabriela Puzynina zmarła w wieku 53 lat w wyniku nieuleczalnej choroby (nie znamy przyczyny, wiadomo o niedowładzie prawej ręki w ostatnich miesiącach życia; być może były to skutki raka piersi) 16 sierpnia 1869 r. W czasie ostatnich miesięcy dzielnie znosiła dolegliwości, zarzucano jej nawet, że lekceważyła objawy. Nie cierpiała jednak bardzo, tylko traciła siły i wydolność oddechową. Jeszcze w lipcu 1869 r. pojechała na konsultację do Warszawy, choć nie miała już nadziei na poprawę. Szykowała się do śmierci, kończąc pospiesznie pamiętniki, pisząc ostatnie artykuły do „Kroniki Rodzinnej”, żegnając krewnych w stolicy (zwłaszcza siostrę Iđę, Przeździeckich, Kossakowskich). W Potulinie i Horodziłowie zaś, korzystając z pomocy spro-

<sup>113</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 14, s. 146.

<sup>114</sup> Wiersz umieszczony w Albumie Hipolita Skimborowicza pt. *Wiersze, autografy, improwizacje i krytyki na Deotymę*, Rkps Muzeum Literatury, sygn. 243/III/6, k. 200, opatrzone błędną adnotacją jakoby wiersz cytowano za „Gazetą Warszawską” 1857, nr 181. Tam drukowany był tylko wiersz A.E. Odyńca, zainspirowany spotkaniem u Deotymy w 1857 r.

<sup>115</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Horodziłowa, 18/30 listopada 1859 r., k. 232.

<sup>116</sup> Tamże, k. 233.



wadzonego fotografa, utrzymywała miejsca bliskie sercu i posyłała fotografie do znajomych i przyjaciół. Nie mówiła dużo o swym stanie, raczej skupiała się na życiu i ludziach. W jednym z listów do Odyńca wyznawała: „Otoczona kwiatami i przyjaciółmi, używam lata i staram się nie myśleć o jesieni”<sup>117</sup>. Została pochowana „w sklepach podziemnych Horodziłłowskiego kościoła, w grobach rodzinnych Puzynów”<sup>118</sup>, po których nie pozostał żaden ślad. Podobny los spotkał pałac w Dobrowlanach, zniszczony najpierw w pożarze, a później rozebrany przed rokiem 1939 r.<sup>119</sup>

Prasa polska poświęciła księżnie sporo wspomnieniowych not. Obok opowieści Odyńca, na uwagę zasługują głosy Wincentego Korotyńskiego oraz „siostry po piórze”, prawdopodobnie również poznanej w Warszawie, Marii Ilnickiej. Oboje zgodzili się, że talent Puzyniny był niewielki, ale własny, oryginalny, nie epigoński. O wartości jej spuścizny decydowało też pozytywne przesłanie, oparte na wierze w Boga i naturalne dobre skłonności człowieka oraz gorące umiłowanie świata. Pisane przez nią utwory były pozbawione częściej moralistyki, lecz wyczuwało się w nich całkowitą zgodność między ideowymi deklaracjami a osobistym życiem autorki. Wincenty Korotyński porównywał księżnę do Kazimierza Brodzińskiego, bowiem jej literatura była – w opinii krytyka – równie prosta, szczerą, uczuciową. Szczególnie mocno podkreślał demokratyzm postawy Puzyniny, świadom, jakie były zazwyczaj poglądy innych wileńskich dam: „z chlubą dla siebie wielką panią być nie umiała”<sup>120</sup>.

Zadziwiająco rzadko dostrzegano jej poczucie humoru. Czyżby nie wypadło? A przecież właśnie pogoda ducha, codzienny dowcip, radosne ożywienie były kojarzone z potulińskim domem najczęściej. Zdaje się, że potrafiła zarażać innych swoją życzliwością i optymizmem. Odyniec widział w tych cechach rodzaj cennej akceptacji siebie, która wynikała z rozpoznania własnych kompetencji i nietworzenia zbyt daleko idących roszczeń wobec życia. Pisał: „Czuła się zawsze w sobie – a więc była szczęśliwą”<sup>121</sup>. Sama również dochodziła do podobnych wniosków, rozmyślając nad formami dostępnego człowiekowi stanu „szczęśliwości” – trzeba widzieć w tym element wewnętrznej pracy nad sobą. W prasowych nekrologach

---

<sup>117</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina...*, s. 36.

<sup>118</sup> Cz. Jankowski, *Jeszcze o dawnych czasach*, „Słowo” 1928, nr 146, s. 3.

<sup>119</sup> Cytowany już wcześniej Stanisław Lorentz odnotował w latach trzydziestych XX w.: „W czasie wojny światowej [pierwszej – M.B.J.] pałac uległ zniszczeniu, dziś stoi bez dachu, wewnątrz jest całkowicie zrujnowane, tylko jeszcze na parterze zachowały się resztki pseudogotyckich dekoracji jednej z sal, do której prowadzą również pseudogotyckie portale” (S. Lorentz, dz. cyt., s. 52). Informację o spaleniu pałacu znalazłam także na stronie internetowej: [www.podbrodzie.pl](http://www.podbrodzie.pl) [data dostępu: 14 sierpnia 2015].

<sup>120</sup> W. Korotyński, dz. cyt., s. 162.

<sup>121</sup> A.E. Odyniec, dz. cyt., s. 36.

doceniana była jako zwolenniczka rozwoju czasopiśmiennictwa i popularyzacji języka polskiego. Niemal bez echa przeszły natomiast jej sukcesy sceniczne, nad czym zapewne bardzo by bolała.

Maria Ilnicka najwcześniej chyba dostrzegła, że pisarstwo Puzyniny nie było literackim rzemiosłem, tylko głęboką „potrzebą serca”<sup>122</sup>. Tak widział to też Odyniec, mówiąc o poezji „z natchnienia serca” i miłości, która jest źródłem i fundamentem tej twórczości. Poezję pojmowała jako umiejętność takiego życia, które może bronić przed zakusami słabości i zła... Muza była dla niej – „jasnym aniołem natchnień dobrych”<sup>123</sup>. Żyła więc – podkreślała Ilnicka – według innego wzorca niż przewidywały to najczęściej zwyczaje jej sfery, z dala od koterii i hermetycznie zamkniętego świata układów towarzyskich. Silnie odczuwała potrzebę poszerzania horyzontów i dawała temu wyraz w literaturze. Zdaniem Ilnickiej, zapał twórczy pojawił się w życiu Puzyniny w okresie trudnym dla niej jako kobiety. Notowała:

[...] uderza – może głównie kobietę – ta okoliczność szczególna, że pisać zaczęła później niż to się zwykle dzieje, bo w dwudziestym piątym roku dopiero, więc w chwili kiedy maj życia, jego wiosna czarowna już przekwita, a kiedy dla niej, niezamężnej jeszcze, rozpoczynała się właśnie ta epoka dla wielu kobiet w podobnym położeniu tak trudna i ciężka, epoka żalów i rozczarowań, smutków i tęsknot za uchodzącym ideałem lat dziewczęcych. Ona umiała wkroczyć w nią dobrze i rozumnie, dojrzałość lat staje się u niej dojrzałością umysłu i ducha, na pomoc sercu przyzywa pracę, miłosnej serca tego potrzebie otwiera zakres szerszy, ogarnia uczuciem szlachetnym świat, wśród którego żyje, współdziała z jego pracą, współczuje z jego pragnieniami [...]<sup>124</sup>.

Jakkolwiek Ilnicka nie była w pełni świadoma dużo wcześniejszych prób literackich Puzyniny, które jej tezę częściowo kwestionowały, miała sporo racji, przyjmując formułę lektury wyznaczonej psychologią płci. Być może tylko należało szerzej spojrzeć na literacką ekspresję Litwinki, nie widząc w niej jedynie kompensacji utraconej młodości czy rozczarowań, ale też refleksję nad przeznaczonym jej nowym modelem kobiecego życia. Przypomnijmy, że kiedy zaczynała pisać, niewielkie i tak możliwości, którymi dysponowały przedstawicielki jej płci w Kongresówce, na Litwie były jeszcze nieosiągalne. Stopniowo dopiero młoda arystokratka zapoznawała się z poglądami na temat kobiecej aktywności literackiej, jakie na łamach prasy formułowały np. Eleonora Ziemięcka, Paulina Kraków, Sabina Grzegorzewska, Józefa Śmigielska czy Seweryna Pruszkowa. Ta problematyka ją ciekawiła, ale ideowe zaangażowanie nigdy nie leżało w jej charakterze

---

<sup>122</sup> M. Ilnicka, *Gabriela Puzynina*, „Bluszcz” 1869, nr 42, s. 269–270.

<sup>123</sup> Tamże, s. 269.

<sup>124</sup> Tamże.

i temperamentu. Spodziewała się powielenia typowego losu kobiety – przykładnej żony, pani domu i matki, a tymczasem jej udziałem stał się los zdecydowanie na Wileńszczyźnie mniej standardowy: bycie pisarką, wspomaganą przez sekretarki i sekretarzy, z mężczyzną u boku, o którym się mówi: „mąż swojej żony”. Przyglądała się więc tej „inności” z niedowierzaniem, lecz i radością, czerpiąc z nowego doświadczenia nieustające poczucie duchowej młodości.

Redakcja przy ostatniej z nią korespondencji dostała zasuszony liść oszmiańskiego dębu z naklejonym pięknym bratkiem, załączony do tego wiersz wkrótce „Bluszcz” drukować będzie, a za rys charakteryzujący tę piękną, pogodną postać zacnej kobiety niech służy czytelnikom ustęp z listu, przesyłce tej towarzyszącego: „Kocham kwiaty, bo to dzieci słońca, kocham je tak, jak gdybym miała lat szesnaście, a wiosną zbieram je zawsze i jak mogę zachowuję sobie na zimę, bo ciężka jest zima bez kwiatu żadnego”<sup>125</sup>.

---

<sup>125</sup> Tamże, s. 270.



## ROZDZIAŁ 2

### EWOLUCJA POEZJI LITEWSKIEJ MUZY

#### 2.1. Muza litewska w krótkiej spódniczce

Zabawny był to debiut. Nie całkiem stosowny w odniesieniu do dobrze wychowanej młodziutkiej arystokratki. Można przypuszczać, że wiersz nadesłał do redakcji warszawskiego „Motyla” w roku 1828 ktoś z grona znajomych, bez wiedzy matki. W numerze 15. liryk, podpisany inicjałami G.G. i bez tytułu, o incipicie *Już karnawał*, poprzedziła następująca nota:

Udzielono Redakcji wiersz dwunastoletniej Panienci napisany w czasie karnawału 1828 r., którego licznych festynów dla młodości swojej nie zawsze mogła być uczestniczką<sup>1</sup>.

Jest to humorystyczny komentarz do balowych przygotowań dam wileńskich, przez młodziutką autorkę nazwany satyrą, choć oczywiście łączy go z tym gatunkiem przede wszystkim żywioł zabawy, pozbawiony charakterystycznej dla niego ironii, ostrza krytycznych sądów czy dydaktyzmu. W tym okresie zresztą satyra, pojmowana jako normatywny gatunek proweniencji oświeceniowej, stopniowo wygasa, ustępując miejsca takiej wizji świata przedstawionego, w której tendencje ośmieszające o różnym stopniu natężenia wchodzi w interferencje z innymi konwencjami<sup>2</sup>. Nie inaczej dzieje się w przypadku wierszyka litewskiej debutantki. Przytoczmy jego fragment:

Już karnawał, co dzień bale,  
Stroją się panie i panny,  
Jedne coś szyją, drugie biorą wanny,  
A ja satyry jak wałę tak wałę.  
Niech mię nawet za to łają,  
Okrzykują i pędzają,

---

<sup>1</sup> G.G., *Już karnawał...*, „Motyl. Pismo Periodyczne Tygodniowe, Tygodnik Rozrywkowo-Literacki” 1828, nr 15, s. 119.

<sup>2</sup> Zob. ciekawy artykuł o satyryczności w kręgu wileńskiego Towarzystwa Szubrawców: R. Kamiński, *Przejawy strategii satyrycznych w wybranych tekstach publikowanych na łamach „Wiadomości Brukowych”*. *Rozpoznanie zagadnienia*, „Prace Polonistyczne” 2009, seria LX, R. IV, s. 117–128.

Ja zawsze walę a walę,  
 Satyry moje na największe bale.  
 Jak tylko szósta wybiła godzina,  
 Zaraz do gotowalni zasiada Hrabina,  
 Księżna, Księżniczki, Hrabianki,  
 Podstolanki i Sędzianki,  
 Myją się, cheszą, sznurują,  
 Mierzą trzewiki, różują,  
 A że nie jadę, ja zamiast się żalić,  
 Satyry nowe nie przestają walić  
 [...]³.

Charakterystyczne dla przyszłej pamiętnikarki jest skontaminowanie liryzmu, komizmu i narracyjności. Podglądanie panien z towarzystwa w prywatnych, czasem krępujących momentach szykowania się do karnawałowych swawoli to pierwszy plan wiersza. Tymczasem ponad szeregiem scenek obyczajowych zaznacza się silna obecność „ja” odautorskiego, które półdrwiąco a wpółwesoło obserwuje ożywienie kobiecego światka, a wykluczenie z rozrywek rekompensuje sobie radością pisania. I choć czynność ta zostaje potraktowana z autoironicznym dystansem, determinuje podmiotową „użyteczność”. Kartka papieru, ołówek i słowa żartobliwych docinków pozwalają zaakcentować własną odrębność na tle pozbawionych indywidualnych rysów balowiczek. Ta odrębność przybiera też zaskakujący kształt językowy, ponieważ nastoletnia Gabriela dla opisu aktu pisania nie używa eleganckich lub neutralnych sformułowań, typu: „piszę”, „tworzę”, „wymyślam”, ale dosadnego „walę”⁴. Ostatnie wersy: „Ja na to wszystko przysłużyć się mogę, / Satyrami, które walę / I będę walić na bale” wprowadzają nawet, chyba nie całkiem zamierzony, element gry słownej. Młoda literatka już wówczas dostrzegała sens rozbrajania rzeczywistości za pomocą „słowa”, w ludycznej funkcji literatury odnajdując narzędzie oddziaływania równie skuteczne co metody jawnie moralizująco-perswazyjne. Chęć przysłużenia się „pisaniną” była istotna, choć tu akurat chodziło nie o wielki pożytek społeczny, lecz kameralne relacje międzyludzkie, z jej punktu widzenia najważniejsze. Wydaje się, że ten żartobliwy literacki „drobiazg” – bardziej niż pierwszy oficjalny tomik Puzyniny – oddawał zasadnicze cechy jej artystycznego temperamentu. W swojej rodzinie najmłod-

<sup>3</sup> Zob. przyp.1.

<sup>4</sup> Jakkolwiek nietypowe w słowniku młodej arystokratki, słowo to funkcjonowało w poezji oświecenia, np. u S. Trembeckiego czy L. Osińskiego, i tu zapewne są źródła inspiracji Güntherówny. *Słownik języka polskiego* Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiczkiego (Warszawa 1900–1927, t. 7, s. 449) podaje jako znaczenie wyrazu „mówić prosto z mostu” lub też „sypać, wylewać gwałtownie”, zawsze jednak sytuując słowo w kontekście krotochwilnym, ironicznym, okazjonalnym, a więc nacechowanym emocjonalnie.

sza Güntherówna pełniła rolę żartownisia. Z chęcią odgrywała role komediowe w amatorskich przedstawieniach lub urozmaicała wieczory domowe parodiami oglądanych wcześniej inscenizacji. Antoni Edward Odyniec wspominał również, że już jako pięciolatka ujawniała talenty literackie, pisząc drobne bajki i wierszyki na użytek grona rodzinnego i przyjaciół<sup>5</sup>.

Lata trzydzieste wiązały się jednak z poważniejszymi kulturalnymi fascynacjami, o których częściowo traktował już poprzedni rozdział. Po pierwsze, muzyka stała się ważnym elementem życia Gabrieli za sprawą zarówno Jana Rennera, jak i Marii Szymanowskiej, która w czasie koncertów w Wilnie zaprzyjaźniła się z domem Güntherów. Po drugie, wkroczyła w jej życie wielka literatura, dostarczając niecodziennych przeżyć duchowych. Istotną cezurą w estetycznych wyborach okazało się zetknięcie z poezją Mickiewicza, jakkolwiek trzeba podkreślić, że już twórczość Franciszka Karpińskiego i Kazimierza Brodzińskiego – autorów niezwykle cenionych przez młodą literatkę<sup>6</sup> – torowała drogę do przyjęcia nowej poetyki. Zakres młodzieńczych lektur oraz charakter odebranej w domu edukacji (przeznaczonej przecież dla panien i w większości klasyczo-sentymentalnej) sprawiły, że romantyczne rozpoznanie życia natury zespolonej z *sacrum* u Puzyniny pozbawione było metafizycznej głębi i duchowej mocy. „Udomowienie” Mickiewiczowskich prawd następowało w ścisłej koegzystencji z żywym wśród czytelników nurtem sentymentalnym<sup>7</sup>. Intuicyjna waloryzacja prostoty i czułości, emocjonalizm, idylliczność, serdeczne związki podmiotu z przyrodą łączyły się u Güntherówny z głęboką i bezdyskusyjną religijnością jako podstawą sensu świata, która będzie później sprzyjać poddawaniu się „łagodnemu prawu” biedermeieru. Owe sentymentalne korzenie z jednej strony przygotowywały grunt pod romantyczne propozycje, z drugiej – prowadziły także do apoteozy kultury polskiej prowincji, przeciwstawianej cywilizacji miejskiej Zachodu (przy czym Zachodem bywało niejednokrotnie Królestwo Kongresowe).

---

<sup>5</sup> Pierwszym utworem Puzyniny miała być, jego zdaniem, bajeczka o myszce, która nocą wykradała chorej dziewczynce konfiturę z miski stojącej przy łóżku.

<sup>6</sup> Wydawcy pamiętników Puzyniny informują o pozostałym w papierach Güntherów rękopisie wiersza Franciszka Karpińskiego przeznaczonego dla Aleksandry Tyzenhauz o inc. *Powiedz mi, poetko młoda...* (WWiDL, 369), który świadczyć może o dodatkowej, towarzyskiej znajomości.

<sup>7</sup> O oddziaływaniu tradycji sentymentalnej w epoce romantyzmu napisano wiele i niezmiernie trafnie. Przypomnę tu tylko fundamentalne studia T. Kostkiewiczowej, *Tradycja sentymentalizmu w poezji epoki romantyzmu (zarys problemu)*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu, seria 3*, Wrocław 1981, s. 143–162; W. Kubackiego, *Pierwiosnki polskiego romantyzmu*, Kraków 1949; I. Opackiego, „*W środku niebokręga*”. *Poezja romantycznych przełomów*, Katowice 1980; Cz. Zgorzelskiego, *Przełom romantyczny w dziejach liryki polskiej*, [w:] tenże, *Obserwacje*, Warszawa 1993, s. 168–180.

Wróćmy wszakże do początków literackiej przygody hrabianki. Pobyty w Wilnie wiązały się dla dorastającej panny z różnymi marzeniami czy oczekiwaniami adekwatnymi do jej płci i wieku, które mogły sprzyjać powielaniu gotowych literackich układów, np. w postaci romansów lub miłosnych liryków<sup>8</sup>. Pogodna natura młodej hrabianki daleka była jednak od kobiecych wersji „czułości serc” czy werteryznych egzaltacji. Z roku 1835 pochodzi wiersz, przywoływany w poprzednim rozdziale w kontekście relacji z Odyńcem, o incipicie *Mówią, kto wiosen piętnaście przeżyje...*, zamieszczony następnie w pamiętniku, który tym razem potraktujemy jako poetycką reakcję na nękające dwudziestolatkę supozycje matrymonialne i idącą w tym kierunku presję otoczenia.

## I.

Mówią, kto wiosen piętnaście przeżyje,  
Już serce swoje drugiemu przeznaczą.  
Moje, choć starsze, słabo dotąd bije,  
Że jest swobodne, czyż przez to wykracza?  
Niech to nie dziwi, zdradne są pozory;  
Wierzcie, oziębłość szczęściu nie zawadzi.  
Ze mną przynajmniej tak jest do tej pory.  
Nikt mnie nie kocha, nikt mnie też nie zdradzi!

## II.

Na balu, w tańcu słyszałam sto razy,  
Rozmowy sercu aż nadto pamiętne,  
Dla innych były to czułe wyrazy,  
A dla mnie tylko słowa obojętne...  
Inna do tęsknot powodów niech szuka,  
Ja w niepamięci pociechę znajduję:  
Swobodne serce w miarę jak mniej czuje.  
Nikt mnie nie mami – nikt mnie nie oszuka!  
[...]

## IV.

Na próżno osób tysiące się bawi,  
Próżno grzmieć będzie muzyka wesola,

---

<sup>8</sup> Jeśli chodzi o własne sercowe przygody, Puzynina jest w zapiskach wspomnieniowych bardzo skryta. *Moja pamięć* to pamiętnik, ale nie dziennik intymny. Padają tylko takie nazwiska, które były znane ogółowi z oficjalnych wypowiedzi. O zauroczeniach ledwie coś między wersami przebąkuje. Edward Pawłowicz natomiast przekonywał, że w latach 40. XIX w. w Wilnie na dobre przeżywano historie wywiedzione z poezji Mickiewiczowskiej: „każdy chciał być Gustawem, każda pragnęła być Marylą”. Aura dla romansu była więc sprzyjająca (tenże, *Wspomnienia znad Wilii i Niemna*, Lwów 1882, s. 171).



Smutek, mrok, cichość panują dokoła,  
 Póki się luba istota nie zjawi.  
 Ja wszystkich widzę, ze wszystkimi bawię,  
 I rada z losu nie nazwę się biedną;  
 Dla szczęścia jednych, drugim ku zabawie,  
 Jedno jest wszystkim, mnie zaś wszystko jedno! (WWiDL, 209)

Końcowym „mnie zaś wszystko jedno!” poetka składa w liryku nieco prowokacyjną deklarację niechęci wobec jakichkolwiek miłosnych więzów. Sygnalizuje równocześnie, że świadomie wchodzi w spór z ówczesnymi literackimi i towarzyskimi wyobrażeniami na temat dziewczęcej uczuciowości (oraz ich sentymentalnymi modelami ekspresji). Wyliczając stereotypowe marzenia pań na wydaniu, buduje równoległe przestrzeń własną, wyznaczoną przez doznanie braku, a jednak – na przekór światu – waloryzowaną pozytywnie i uszczęśliwiająco. Poetka z pozoru nie buntuje się wobec otoczenia, które przecież wyraża niezadowolenie z nietypowych przekonań młodej kobiety i próbuje przywrócić ją do obowiązującego schematu, ale śmiało argumentuje przyczyny swojego stanowiska, skupia się na obronie własnych racji. Każda ze strof konsekwentnie więc przeciwstawia „ja” innym, podkreślając nieprzystawanie odczuć młodej poetki i zwyczajowych sądów o szczęściu kobiety. Znajomość reguł społecznego funkcjonowania stale zderza się z miarą osobistego doświadczenia, zaś w finale wiersza prawo decyzji w kwestiach uczuciowych przyznane zostaje bezwarunkowo właśnie jednostce. W odważnym wyznaniu:

Ja wszystkich widzę, ze wszystkimi bawię,  
 I rada z losu nie nazwę się biedną,  
 Dla szczęścia jednych, drugim ku zabawie

– młoda literatka manifestuje swoją niezależność względem głosów opinii publicznej. Jeśli uwzględnić fakt, że w ówczesnym systemie wychowawczym a kładziono szczególny nacisk na podporządkowanie się dziewcząt decyzjom starszych (czemu Gabriela Günther nieraz ulegała), może zaskakiwać owo „grzeczne”, lecz przecież także mocne zaakcentowanie sensu własnej drogi życiowej, dalekiej od zadowalania innych<sup>9</sup>. Ujawnia się tu znamienna wartość poezji Puzyrny – jej „niewpływowość”, swoistość, która pochodzi w równej mierze z dość wybiórczego wykształcenia, jak i wiary w obowiązek poetyckiej szczerości ze strony twórcy wobec czytelników. Oczywiście, granice owej prawdy, którą literatka jest gotowa artykułować w swoich utworach, wyznacza obyczajowość epoki, kultura i konwencje środowiska, do którego należy, a także jej osobiste predylekcje. Wpojona

<sup>9</sup> Zważywszy na fascynację poezją Mickiewicza, można by widzieć tu ślady lektury niektórych sonetów odeskich.

powściągliwość emocjonalna i wyuczona dyskrecja na pewno ograniczają pole naturalnej ekspresji, jednak jej nie eliminują. W przywołanym liryku *Mówią, kto wiosen piętnaście...* uderza postawa „grzeczności” i jednocześnie bezkompromisowości stanowiska podmiotowego „ja”.

Warto podkreślić bezpretensjonalność tego utworu i wdzięk płynący z równoległości tematu, kreacji podmiotu i prostoty językowej, stylistycznej oraz wersyfikacyjnej. Prostoty płynącej wszakże z konceptu: symetryczny, powtarzający się w kolejnych zwrotkach porządek obrazów poetyckich puentują wykrzyknienia podsumowujące sytuację „ja” lirycznego:

Nikt mnie nie kocha, nikt mnie też nie zdradzi!  
 [...]
   
Nikt mnie nie mami – nikt mnie nie oszuka!  
 [...]
   
Nie myślą o mnie, nikt też nie zapomni.  
 [...]
   
Jedno jest wszystkim, mnie zaś wszystko jedno!

Wbrew opinii Aliny Witkowskiej o idyllicznej wymowie liryków Puzyriny<sup>10</sup> widać, że spoza tego dziewczęcego jeszcze wyznania wyłania się bystra obserwatorka kobiecego życia i realistka, a pogodna, żartobliwa tonacja wiersza skrywa świadomość niebezpieczeństw zbyt pośpiesznego zaangażowania uczuciowego, którego skutki mogą być dla kobiety dramatyczne.

Dopiero dziesięć lat po debiucie panna Güntherówna opublikowała kolejne dwa wiersze, tym razem na łamach wileńskiej „Biruty” redagowanej przez Józefa Krzeczковского – *Wybór i Ganek*<sup>11</sup>. Drugi z utworów, obok wspomnianej satyry na bale i *Obojętności*, potwierdza autobiograficzne podstawy jej liryki. *Ganek* jest wspomnieniem pierwszego domu poetki w Dobrowlanach, zastąpionego później imponującym gmachem pałacowym, i kojarzonego z nim czasu bezpiecznego dzieciństwa. Stanowi apoteozę takich wartości rodzinnych, jak przyjaźń, wzajemna życzliwość, współczucie, gościnność, pogłębianie relacji rodzinnych i przyja-

<sup>10</sup> A. Witkowska, *Gabriela Puzyriny (1815–1869)*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992, s. 262. Nie neguję tu świetnego rozpoznania badaczki na temat idylliczności poezji Puzyriny (rozpoznania ujętego zresztą w zabawną formułę *anima naturaliter idyllica* [tamże, s. 264]), lecz zwracam uwagę, że lektura wierszy spoza oficjalnych tomików pozwala zobaczyć w jej poezji inne jeszcze kierunki, a już na pewno każe zaprzeczyć takim jednoznacznym sądom, jakie wypowiadał W. Borowy, zaliczając Puzyrinę do nurtu „ortodoksyjnie katolickiego, bigoteryjnego”. Tenże, *Ignacy Chodźko (artyzm i umysłowość)*, Kraków 1914, s. 81.

<sup>11</sup> Podpisane G.G., *Wybór*, „Biruta”, Wilno 1838, cz. 2, s. 25; *Ganek*, tamże, s. 54–55.

cielskich. Tytułowy ganek staje się miejscem „sprawdzianu” chrześcijańskiego miłosierdzia i wrażliwości na potrzeby bliźniego:

Ganeczku luby, ganeczku kochany!  
 Niech mieszka szczęście przy tobie;  
 Bo nikt przyszedłszy w żalobie  
 We łzach stąd nigdy nie był odegnany!

Przestrzeń domowego azylu pozbawiona jest skazy, nie ulega złu, zawiści, światowemu pokusom. Jego siłą są związki rodzinne, poszerzone o tych, którzy szanują usankcjonowany w polskiej kulturze krąg wartości. W liryku pobrzmiewają nuty bardzo bliskie sentymentalnym ujęciom wiejskiego pejzażu, z charakterystycznymi dla tego nurtu drobnostkami, z obrazem świata poddanego subiektywizacji „czułego” podmiotu, wpisaną weń wiarą w serdeczną relację między człowiekiem i otaczającą go przestrzenią. Zarazem trzeba dostrzec, że jest to ta odmiana sentymentalizmu, której wyrazicielem był szczególnie Kazimierz Brodziński. Idzie bowiem o sielskość rodzimą, pozbawioną sztucznych literackich rekwizytów, jak najbardziej naturalną i własną<sup>12</sup>. *Ganek* to w pewien sposób także zapowiedź Norwidowskiej *Mojej piosnki*, z tym że emigracyjna nostalgia poety u Puzyniny zastąpiona jest nastrojem pogodnej elegijności, jaką rodzą przeczucia nietrwałego szczęścia.

W większości optymistyczna wymowa juveniliów Puzyniny ma więc rozmaite źródła. Z jednej strony wynika z natury poetki: radosnej i życzliwej. Z drugiej – z bardzo silnego umocowania „ja” lirycznego w konkretnym świecie, realiach, codzienności, wśród ludzi i rzeczy traktowanych z powagą, jakkolwiek daleko od nadmiernego patosu. Cechowała Puzyninę tak znamieną dla kultury dziewiętnastowiecznej pasja komunikowania się z drugim człowiekiem, dialogowania oraz konfrontowania doświadczeń i przeżyć w gronie mniej czy bardziej kameralnym, ale nigdy bycie osobno. Po trzecie wreszcie, ze wspomnianej tradycji literackiej, która zakładała dążenie w poezji do sielankowego, harmonijnego obrazu świata.

---

<sup>12</sup> Obok Brodzińskiego równie dobrze jednak dałoby się wskazać na inspirujący wpływ Krasickiego i jego czułych, a równocześnie zretoryzowanych *Powązek*:

O, gaiku rozkoszny, przeźrocyste wody,  
 Miejsce wdzięku, pieszczoty, spoczynku, ochłody,  
 Jest w tobie grunt piaszczysty, znajdzie się i grząski;  
 Inne miejsca kształtniejsze – nie masz nad Powązki.

Jak zauważył bowiem Marian Maciejewski, za którym przytaczam fragment utworu Krasickiego, „różnice między klasycystyczną liryką opisową a sentymentalną nie są znów tak zasadnicze – sprowadzają się głównie do charakteru wartości lirycznych; więcej jest podobieństw” (tenże, *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*, „Roczniki Humanistyczne” 1966, t. XIV, z. 1, s. 15–16).

W tym okresie poezją Güntherówny zainteresował się Józef Ignacy Kraszewski, który zapraszał ją nawet do współpracy z „Atheneum”. W zasobach Archiwum Przeździeckich zachował się ciekawy list pośredniczącego w tej sprawie Aleksandra Przeździeckiego z 19 czerwca 1841 r., pisany do Aleksandry Güntherowej podczas jej bytności w Druskiennikach<sup>13</sup>, z oficjalną prośbą w imieniu Kraszewskiego o zgodę na prezentację zbioru wierszy na łamach „Atheneum”. Do takiej publikacji wówczas nie doszło<sup>14</sup>, ale było to znaczące wyróżnienie. Pisarz dostrzegł bowiem w tych drobnych utworach, krążących na Wileńszczyźnie w licznych odpisach, potencjał, jakiego wciąż było mu na Litwie za mało. Pisał w 1841 r.:

Od lat kilku dawały się czuć w literaturze, jak przed porodem, poruszenia pewne, dowodzące brzemienności. Tam i sam wyrwały się oderwane głosy. [...] Jakóż, wśród powtarzających się żalów i sarkau, wzięto się do pisania [...]; niektóre domy dając dobry przykład, dozwoliły sobie na dziesięć tomów francuskich, kupić dwa polskie przynajmniej i odważyły się kłaść je otwarcie na stolik salonu! [...] Krajowa literatura więcej osób obchodzić zaczęła; co się jawnie pokazuje z tego, że nowe publikacje polskie mają czytelników i konsumentów [...]<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> A. Przeździecki, *List do Aleksandry z Hrabioń Tyzenhauzów Hrabiny Ginterowej* (z 19 czerwca 1841 r.), Rkps. AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Przeździeckich, sygn. 352/D-5, k. 3-4. Czytamy w nim m.in.: „Pierwszy J.J. Kraszewski puścił w obieg myśli o stowarzyszeniu literackim, zachęcił nieśmiały, szargał leniwych, budził z odrętwienia to pochwałą przesadzoną czasem, to naganą przycierpką, i na koniec wcielił myśl swoją pod postacią »Atheneum«. Warszawa także podniosła tę rękawicę, którą jej p. Kraszewski rzucił, i w tymże roku wychodzić zaczęła »Biblioteka Warszawska«, a w niej zajaśniało pomiędzy wierszami najzdolniejszych autorów imię kobiety, Eleonory Ziemięckiej [Chodzi o artykuł *Charakterystyka kobiet. Wyciąg z dzieła o wychowaniu kobiet*, »Biblioteka Warszawska« 1841, t. 1, s. 228-240 – dopisek M.B.J.]. Innej kobiety jeszcze umieszczono poetyczne wyjątki – panny Gabrielli \*\*\*[*Wyjątek z podróży kobiety przez Gabriellę*\*\*\*, »Biblioteka Warszawska« 1841, t. 3, s. 543-551 – dopisek M.B.J.]. Czyliż »Atheneum« ma bez walki zwycięstwo odstąpić? Czyliż nie może naprzeciw polskiej Gabrieli uprosić pióra litewskiego?

Wiadomo jest Redakcji »Atheneum«, że w ręku JW. Pani Dobr[odziejki] jest cały zbiór wierszów [sic] Panny Gabrieli Güntherówny, której ulotne utwory zdarzyło nam się z wielką przyjemnością w rękopiśmie czytać. Wiemy także, że Autorka JW. Pani Dobr[odziejce] niczego odmówić nie zechce. Pozwolisz zatem JW. Pani Dobr[odziejka] prosić siebie o łaskawe udzielenie wierszów Panny Gabrieli do pisma naszego, dla którego one tak pożądaną ozdobą będą”.

<sup>14</sup> Puzyrnina nawet nie wspomina o takiej możliwości w swoich pamiętnikach, może matka z góry odrzuciła propozycję Kraszewskiego i Przeździeckiego? Wiadomo, że Chodźko musiał długo z nią pertraktować, aby dwa lata później przygotować do druku debiutancki tomik jej córki.

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Spojrzenie na literaturę polską dzisiejszą*, „Atheneum” 1841, t. 1, s. 188-189.

## 2.2. „Lecą Anieli nad nami”

Pierwszy oficjalny tom poetycki Gabrieli Günther ukazał się w marcu 1843 r. i wydarzenie to zbiegło się ze śmiercią jej matki<sup>16</sup>. Głównym pomysłodawcą i inicjatorem owej początkowo niezbyt dobrze widzianej przez rodzinę publikacji<sup>17</sup> był sąsiad z Dziewiętni, Ignacy Chodźko. Namawiał, sprawdzał wybór utworów, korygował, doradzał... Znaczący wpływ na powstanie książeczki miał również ksiądz Józef Bogdanowicz i to on zasugerował dominantę tematyki religijnej<sup>18</sup>. W rezultacie owych zbieżnych oddziaływań powstał tomik, który bezsprzecznie zasłużył na komentarz ze strony marszałka Edwarda Mostowskiego, przyszłego szwagra. Miał on na widok spotkanej autorki krzyknąć: *J ai lu votre messe!* (WWiDL, 347). Tomik *W imię Boże* miał sporo wielbicieli, a raczej sporo wielbicielek w wileńskim towarzystwie, tym bardziej że szybko odkryto tożsamość autorki. W prasie ukazały się również pozytywne recenzje autorstwa Kazimierza Bujnickiego i Michała Grabowskiego<sup>19</sup>. Trzeba jednak przyznać, że doceniano w tej publikacji raczej dobre chęci, szczerłość intencji, żarliwy ton, a nie naiwną nieraz treść czy słaby, mało oryginalny

---

<sup>16</sup> Pełny tytuł: *W imię Boże* [Podp. G. Günther], Wilno 1843. W tomie, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, znalazły się następujące wiersze: *Alleluja, Dzień Zaduszny, Popielec, Hymn o Świętym Kazimierzu, Anioł Stróż, Modląca się Neapolitanka, Podróż Aniołów, Na ziarnka słoneczników przeznaczony na olej do kościoła, Młodzianki. Z prawdziwego zdarzenia, Jaki śpiew najmiłszy Bogu, Kwiaty niebieskie, Z Bogiem, Bogu duszę winien, Boże stworzenie, Niech go Pan Bóg kocha, Dla miłości Pana Boga*, w sumie 16 utworów bardzo religijnych w tonie. Do tomu *W imię Boże – dalej w świat!* – stanowiącego summę poetyckich dokonań w roku 1859 – nie weszły dwa spośród uprzednio publikowanych: *Dzień Zaduszny* oraz *Młodzianki. Z prawdziwego zdarzenia*. W niektórych lirykach z kolei nieznacznie zmieniono tytuły lub wprowadzono drobne modyfikacje stylistyczne.

<sup>17</sup> Z jej woli wcześniej wiersze Gabrieli nie były upubliczniane, a i później dochód ze sprzedaży tomików – nie tylko z 1843, ale też 1845 i 1847 r. – był przeznaczony na cele charytatywne. Dopiero po ślubie Puzynina zaczęła rachować zyski z wydań, pokrywając spodziewanymi przychodami między innymi koszty zakupu nowych książek i interesujących ją czasopism.

<sup>18</sup> O jego udziale w inicjatywie mowa w pamiętnikach (WWiDL, 292). Przy okazji warto odnotować, że pierwotnie część wierszy miało być wykorzystanych w „Rubonie” K. Bujnickiego. Dlaczego nie doszło do publikacji w tym piśmie i kto w istocie stał za taką decyzją – nie wiadomo (zob. D. Samborska-Kukuć, *Polski Inflantczyk. Kazimierz Bujnicki (1788–1878) – pisarz i wydawca*, Kraków 2008, s. 486).

<sup>19</sup> B...cki K. [Bujnicki Kazimierz], [rec.] „*W imię Boże*” przez Gabrielę Günther, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 68, s. 414; Gr. M. [Grabowski Michał], [rec.] „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 63, s. 381–382.

warsztat literacki. Warto też przypomnieć analizę tomiku dokonaną przez Eleonorę Ziemięcką na łamach „Pielgrzymy”<sup>20</sup>. Nazywa ona zbiór Puzyniny „arcydziełem prostoty, niewinności i wiary”, zaliczając go do tak zwanej poezji „pierwotnej”. Zdaniem Ziemięckiej są bowiem dwa rodzaje sztuki lirycznej: pierwszy powiązany ze współczesnością i wirtuozerski, w którym zmagania z historią i aktualnymi wstrząsami świata rodzą nowy wyraz poetycki, i drugi typ, który ma rys indywidualny, ponadczasowy i ponadnarodowy, bowiem odzwierciedla czułą więź człowieka z Bogiem. Jest odbiciem harmonii, jaka zachodzi między życiem ziemskim a życiem wewnętrznym, boskim. O wierszach Gabrieli Ziemięcka powiada:

Pomysły zdają się krążyć w sferze codziennej z dziwną prostotą – tylko że ta sfera właśnie dlatego, że spokojna i błędem niezbudzona, promieniuje nadziemską pogodą<sup>21</sup>.

Większość z zaledwie szesnastu wierszy zbioru *W imię Boże* była liryczną interpretacją świąt religijnych, np. *Alleluja*, *Popielec*, *Pieśń na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny*, *Dzień Zaduszny*, lub hołdem na cześć świętych, np. *Hymn o świętym Kazimierzu*, *Pieśń o św. Izydorze (Oraczu)*<sup>22</sup>. Czasem oficjalna okoliczność ustępowała bardziej prywatnej, ale również interpretowanej zgodnie z nauką Kościoła, np. *Kwiaty niebieskie*, *Na ziarnka słoneczników przeznaczone na olej do kościoła*, *Boże Stworzenie*, *Z Bogiem*, *Niech go Pan Bóg kocha*, *Bogu duszę winien*, *Dla miłości Pana Boga*, *Jaki śpiew najmiłszy Bogu*. Nawet litografie, będące impulsem do napisania dwóch wierszy – *Modląca się Neapolitanka* i *Podróż aniołów* – wpisują się w mało wyrafinowany artystycznie nurt kultury dewocyjnej. Topika dominująca w zbiorze jest mocno przeniknięta duchem gorliwości, zakorzenionym w różnego rodzaju dziewiętnastowiecznych modlitewnikach, mszalnych wezwaniach i katechizmach. Wyobrażenia na temat piekła, nieba, zasług ludzkich i grzechu stanowią niemal dosłowne powtórzenie ówczesnych nauk Kościoła. Również metaforyka jest zbanalizowana: ludzie to „sieroty i dzieci Boże”, modlitwa oznacza „kołatanie do Niebieskich Bram”, święty Kazimierz zyskuje stały przydomek „Anielski Książę” itp. Tej stylistyce odpowiadają też wybory gatunków i kompozycja utworów. Dominują: hymn, pieśń i modlitwa, czasem psalm. Równie często wykorzystuje młoda autorka formułę litanijną lub konstrukcję refreniczną, np.:

<sup>20</sup> E. Ziemięcka, [rec.] „*W imię Boże*”. *Poezje Gabrieli Günther. Rozbiór*, „Pielgrzym” 1843, t. 4, s. 50–59.

<sup>21</sup> Tamże, s. 55.

<sup>22</sup> Tytuły wierszy są silnie skonwencjonalizowane. Powtarzają się w lirykach wielu autorów tej doby. Niemal identyczny zestaw znajdziemy np. u J. Prusieckiej czy W. Syromkli.

Wkoło całun smutny splywa,  
 Spod śniegu wygląda niwa,  
 Spod grzechu dusza odżywa –  
 Alleluja! (WiB, 9)

Liczenie wprowadza inwokacje, wykrzyknienia, paralelizmy. Jeśli punktem wyjścia jest jakiś sfabularyzowany obrazek, mikroopowieść lub anegdotyczne wyobrażenie zaświatów, np.:

Lecą Anieli nad nami,  
 Nie spojrzą nawet ku ziemi,  
 Oby zostać Aniołami,  
 I tak polecieć za nimi.  
 [...]
   
 Może to nie Aniołowie?  
 Tylko dziewice z Padola!  
 Aniołami są w połowie,  
 Dwie ich trzeba na Anioła!

– w zakończeniu prowadzą one do puenty o charakterze uogólniającego moralnego pouczenia lub prosby kierowanej wprost do Boga:

Kiedy rzucim to bezdroże,  
 Dla owej świętej podróży,  
 Pozwól nam lecieć, o Boże,  
 Skrzydłami Aniołów Stróży! (WiB, 24)

Bardzo chętnie wypowiada się Güntherówna w imieniu zbiorowości, a znaczenia, jakie nadaje owemu „my”, są zmienne. Może kryć się za tą formą wspólnota wiernych, jak w wierszu *Dzień Zaduszny* („Już my wolni! My zbawieni! / Lecim w niebo unoszeni / Przez ich modły, święte pienia...”), może wskazywać na odrębność Litwinów, jak w liryku *Pieśń o najświętszej Pannie Maryi Ostrobramskiej*<sup>23</sup> czy *Hymnie o świętym Kazimierzu* („I Ciebie Książę Litewski prosim, / Z przybytku Niebios

---

<sup>23</sup> Wiersz ten miał zatarty już dziś kontekst polityczny, który przywołuje Stanisław Szumski w książce *W walkach i więzieniach: pamiętniki z lat 1812–1848*, oprac. H. Mościcki, Wilno 1931. Píše tam: „Tu wspomnieć muszę o jednym z najpiękniejszych utworów poetycznych p. Gabrieli Günther w rodzaju modlitwy do N.S. Matki Boskiej Ostrobramskiej, z równie piękną dedykacją tej modlitwy mojej Maryli [mowa o córce – dopisek M.B.J.], zaimprovizowaną właśnie wtenczas, kiedy już otrzymaliśmy rozkaz wyjeżdżania z powrotem do Wołogdy” (tamże, s. 167). Wiersz przedrukowywany jest do dziś w antologiach kultu maryjnego, np. *Poezja ostrobramska*, zebrał, oprac. i wstępem poprzedził T. Krahel, oprac. graf. D. Grozdew, Białystok 1991; *Wiersze o Matce Boskiej Ostrobramskiej. Antologia*, wybór i oprac. J. Malinowski, Bydgoszcz 1993.

broń naszej Litwy!”), niekiedy zaś dokonuje się utożsamienie „my” z mieszkańcami wsi, którzy – w przeciwieństwie do społeczności miejskiej – w osądzie autorki wierni są takim zasadom, jak szacunek dla pracy, pokora, miłość bliźniego („Ty nas wieśniaków pociecho i wzorze, / Módl się za nami Święty Izydorze!”)<sup>24</sup>. Trzeba podkreślić, że liryki Puzyniny wynikają z zespolenia dogmatów katolickich z bezwzględną wiarą autorki w ostateczną harmonię świata, tak jak słusznie odczytywała to Ziemięcka. Podmiot jej liryków reprezentuje postawę zaufania wobec Boga i tradycji; ponieważ – zdaniem poetki – człowiek nie jest fundatorem jakichkolwiek prawd i reguł, nie ma również prawa do buntu, zuchwałości, targnięcia się na wolę Opatrzności. Wyraźnie rysuje się tu rodzaj uspołecznienia religii, jej prawa mają „rozpraszać ciemność”, przynosząc pocieszenie i wiodąc jednostkę ku pragnieniu moralnego pożytku<sup>25</sup>. Wiersz *Bogu duszę winien* przypomina o konieczności rozliczenia się po śmierci z konkretnych darów, talentów i czynów, zaś utwór *Niech go Pan Bóg kocha* piętnuje z sarkazmem hipokryzję klas wyższych, łatwo znajdujących usprawiedliwienie dla rozbieżności wyznawanych ideałów i praktyki życiowej, w której odpowiedzialność za los drugiego człowieka z wygody zrzucana jest na enigmatyczną Opatrzność. Finalne pouczenie: „Bracia! bliźnich nie kochacie!”, choć ujęte w żartobliwą formę, ujawnia jednak całkiem poważnie potraktowane dążenie do moralnej klarowności i prawdy. Młoda poetka śmiało podrwiwa:

Wszystkich kochać czasu strata,  
Serce co dzień zapomina,  
Nudny trochę on na brata,  
Pan Bóg przyjmie go za syna (WiB, 76)

<sup>24</sup> Część z jej utworów była śpiewana w kościołach parafialnych, np. *Alleluja*. A. Kirkor wspominał także, że *Pieśń o św. Izydorze Oraczu* wykorzystano na festynie ludowym w związku z poświęceniem ołtarza w świątyni w Niestaniszkach. Podobno rozeszło się wśród chłopstwa 1000 egzemplarzy tekstu, „[...] trzeba wiedzieć – dodawał – że właścianie z dóbr dobrowlańskich i newstoniszskich [sic!] niemal wszyscy umieją czytać i pisać, a ludzie dworscy, także poddani, prenumerują nawet dla siebie gazety” (tenże, *Wycieczka archeologiczna po guberni wileńskiej*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 4, s. 242–243).

<sup>25</sup> Warto przytoczyć w tym miejscu tezy Friedricha Sengle o *biedermeierze* duchowym. Drobne na ogół utwory religijne tego okresu mają, zdaniem badacza, wyraźnie eklektyczny charakter i wskazują na nieprzerwany przez romantyzm ciąg tradycji barokowej, która jednak zostaje teraz wyzwolona z patosu i mroku na rzecz łagodnej melancholii i zorientowania na wyciszenie niepokojów. W *Kierunkach literackich* tę tendencję Sengle określa jako „biedermeierowsko-chrześcijańską ewangelię miłości” (cyt. za: *Spory o biedermeier*, wybór, wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006, s. 336). Również u Puzyniny mamy do czynienia z taką religijnością, która nie zapomina o grozie zła, ale cierpliwie szuka pociechy już w życiu doczesnym, wykazując przy tym rozmaite inklinacje stylistyczne odpowiadające postawie poważno-moralistycznej, żartobliwej, sentymentalno-tkliwej lub melancholijnej.



Symptomatyczne, że obraz Boga jest oparty na wzorcu patriarchalnej rodziny. Stwórca-Rodzic wspomaga człowieka tak, jak ojciec – męski przedstawiciel rodu, oceniany w twórczości Puzyniny zawsze bardzo pozytywnie i ciepło. Może zresztą dzieje się w jej przypadku odwrotnie – na podobieństwo kochanego i podziwianego Adama Günthera nakreślona zostaje analogiczna wizja Boga?

Powyższe motywy i zabiegi artystyczne, obecne w tomie *W imię Boże*, po raz kolejny wskazują na ważną lekcję odbytą u Franciszka Karpińskiego. To z jego *Pieśni nabożnych* przejmuje poetka sylabotoniczną płynność swoich modlitewnych suplik, to stąd czerpie pomysł pozbawionej retoryczności rozmowy gromady wierzących ze Stwórcą, ale nade wszystko wykorzystuje przedstawienie Boga jako istoty empatycznej. Bóg Karpińskiego i Bóg Puzyniny to ojciec zdolny współczuć swoim dzieciom i zdolny także wybaczyć im żądania, które wydają się chwilami zbyt konkretne.

Liryka religijna Karpińskiego, choć niewolna od konwencjonalnych rozwiązań, inspirowała generację poetów popowstaniowych między innymi z powodu owego zindywidualizowania obrazu człowieka czulego, który nie waha się wskazać realnych potrzeb życia codziennego, w jakich Opatrzność mogłaby go poratować. Prośby o deszcz, o pogodę, o plony, o chleb – przesuwają akcenty sentymentalne w kierunku romantycznej, a w przypadku Puzyniny, bardziej nawet biedermeierowskiej „ewangeliczności”.

Tematyka religijna już nigdy nie wystąpi w liryce Güntherówny z taką intensywnością jak w debiutanckim tomiku, jakkolwiek odwołania do moralności chrześcijańskiej i wiary w Boga będą w niej obecne do końca. Zmiany w sposobie podejmowania motywów sakralnych widoczne są zwłaszcza w tomiku poetyckim z roku 1859 pt. *W imię Boże – dalej w świat!*, gdzie wiersze z wcześniejszej publikacji wykorzystane zostały w bardzo ograniczonym zakresie. Do niewielkiego tym razem działu o wspólnym podtytule: *Chwalcie Pana w świętych Jego* dodano zaledwie dwa nowe wiersze religijne: *Módlmy się*, pochodzący z 1847 r., oraz *Modlitwę o śnieg* pisaną już w Horodziłowie roku 1851. Liryk pierwszy wyraźnie oddala się od praktykowanych dotąd konwencji hymnicznych czy pobożnych suplikacji w stronę wierności obyczajowej, budowania scenek z życia codziennego, pokazywania kameralnych sposobów przeżywania wiary, a nade wszystko powiązania religijnej gorliwości z jakością życia prywatnego. Dla poetki pobożność nie ma nic wspólnego z dewocją, winna się rodzić z potrzeby serca – jeśli ten szczerzy wymiar modlitwy jest zachowany, staje się on naturalnym przykładem dla następnych pokoleń oraz formuje system wartości kolejnych generacji Polaków. Święty obraz obok karabeli, żołnierz na klęczkach przed Bogiem – to obrazy przeszłości idealizowanej w konfrontacji z gorzką diagnozą nowych czasów, rażących poetkę tendencjami kosmopolitycznymi i przesadnymi roszczeniami finansowymi.

Ten widok razem i święty, i srogi,  
 W młodzieńczych sercach pozostawiał ślady;  
 Choć syn porzucił swe rodzinne progi,  
 Strzegły go w życiu domowe przykłady.  
 – Przykład – to jakby pieniąż poświęcony,  
 Co na wyjeźdnym podawała matka,  
 I w ważnej chwili jak tarcza obrony,  
 Nie dał synowi zginać do ostatka!! (WiB-DŚ, 8)

Niewątpliwie, tradycjonalizm poglądów ma swe źródło w środowisku, z którego pochodziła literatka. Arbitralnie hołubiona pamięć przodków wynikała nie tyle może z oddziaływania poglądów koterii petersburskiej (choć Michał Grabowski był jako publicysta ceniony przez Adama Günthera), ile z siły i kolorytu wspomnień snutych przez babkę Tyzenhauzową i pozostającą pod jej przemożnym wpływem matkę. Niemały wpływ miały w tym względzie również kontakty z Ignacym Chodźką – realizującym się przecież literacko w szlacheckiej gawędzie – ale nade wszystko promieniowała poezja Niemcewicza i Brodzińskiego oraz twórczo kontynuująca te sentymentalne wzorce rodzimości (przynajmniej w osądzie czytelniczym Puzyniny) lektura *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Obraz wyidealizowanej szlachetczyzny, jaki pojawia się choćby w wierszu *Stare lipy* (w drugim tomie pt. *Dalej w świat*), wyraźnie kojarzy się ze scenami romantycznej epopei:

Gdy widzę lipy staropolskie drzewa,  
 A na nim z gniazda bocian zaklekota,  
 I słowik tkliwie w gęstwinie zaśpiewa,  
 Przyjdzie mi na myśl pra-ojców prostota.  
 I zaraz widzę staruszka w żupanie,  
 Jak z przyjacielem na ławie zasiada.  
 Przed nimi stoją lampeczki przy dzbanie.  
 Jeden z nich słucha, drugi opowiada (DŚ, 49–50)<sup>26</sup>.

Spokój codziennego życia utożsamiony zostaje z poczuciem szczęścia, ale też zespolony bardzo mocno z wiarą jako jego fundamentem i metaforycznie, w wizji bociana powracającego do gniazda, z wolnością ojczyzny. Idylliczna wizja przeszłości z utworu Puzyniny wpisuje się w elegijne tony liryki popowstaniowej, w której rewaloryzacja sentymentalnej w proweniencji sielankowości miała już inny cel: przywrócenie marzenia o ładzie świata po burzy. Dla autorki *W imię Boże* tęsknota ta odnosi się do sfery obyczajów i moralności.

---

<sup>26</sup> *Notabene* cenzor Paweł Kukulnik skreślił w rękopisie autorskim tomiku z 1859 r. właśnie *Stare lipy* (Rkps ocenzone/ autograf tomiku Puzyniny *W imię Boże – dalej w świat!*, LMAVB, sygn. F9-370, k. 112–113).

Wiersz *Modlitwa o śnieg*, choć w tytule ponownie nasuwa skojarzenie z sentymentalnymi lirykami Karpińskiego (*O pogodę, O deszcz, Podczas pracy w polu*), rozbraja powagę tematyki religijnej pogodnym nastrojem i humorem<sup>27</sup>. Punktem wyjścia jest – jak w wielu zresztą tekstach Puzyniny – drobna okoliczność, w tym przypadku brak śniegu w grudniu, która staje się pretekstem dla podjęcia wcześniejszej nieobecnej dyskusji z Bogiem. Człowiek pokazany jest jako istota zależna od Stwórcy i niepokoiona jego dziwnymi, niezrozumiałymi dla siebie decyzjami. Owe zadziwienia mogą dotyczyć tak błażej sprawy jak „maj bez słońca, a grudzień bez śniegu”, lecz także poważniejszego problemu niezasłużonej nędzy i głodu wśród chłopstwa. Ton wątpliwości i żalu jest oczywiście łagodny, ale silnie emocjonalny. Zaangażowanie podmiotu lirycznego w sprawy cierpiących i biednych oddają liczne wykrzyknienia, znaki zapytania (nieraz kilkakrotnie powtórzone), wielokropki oraz pauzy. Poetka wychodzi od sytuacji, w której jednostka opiera się woli Boga na znak protestu, że Stwórca nie spełnia kierowanych do Niego próśb. Rychło jednak odwraca role i przypomina, że zazwyczaj to człowiek jest stroną odrzucającą wskazania Opatrzności. Tak jak natura nie zawsze wypełnia schemat, do którego ludzie się przyzwyczaili, tak i świat człowieczy niezbyt skwapliwie realizuje porządek moralny wyznaczony przez Boga:

A gdzież jest człowiek, co Cię zawsze słucha??  
 Czy wiosna nasza świeża i niewinna?  
 Lato czy żyzne? a jesień uczynna?  
 A kiedy starość przygasi upały,  
 Śnieg, co ją sprószy, ach czy całkiem biały?!...  
 O! czy nam wrócą jeszcze dawne święta,  
 Czy się jak dawniej pomodlim, zabawim,  
 Czy będą dziadom podobne wnuczeta???  
 Boże! daj śniegu, może się poprawim... (WiB-DŚ, 33)

Zakończenie w rodzaju żartobliwego „szantażu psychologicznego” dzieci wobec ojca potwierdza, że w ciągu niespełna dziesięciu lat Puzynina nabrała i śmiałości w wyrażaniu bardziej osobistych, a mniej konwencjonalnych opinii, jak i sprawności w operowaniu językiem poetyckim. Wersy są dłuższe, już nie tak „piosnkowe”, rymy bardziej wypracowane, mniej chropowata melodia wiersza, lepiej, precyzyjniej wykorzystane środki stylistyczne i retoryczne. Postawa podmiotu również się zmienia; miejsce dawnej pewności i dość oczywistych „prawd” zajmują wątpliwości, wahania, szczere pytania i dostrzeganie niuansów ludzkich działań.

<sup>27</sup> Sporadycznie nuty żartobliwe pojawiały się już w pierwszym tomiku, zazwyczaj dla opisu słabości ludzkich bądź oddania jakiś słownych dwuznaczności, których celem było ujawnienie społecznego zakłamania, np.: *Z Bogiem* (WiB, 63–64), *Boże Stworzenie* (WiB, 71–72), *Niech go Pan Bóg kocha* (WiB, 75–76).

Trzeba więc, podsumowując debiut Puzyniny, wyraźnie podkreślić, że tomik *W imię Boże* był bardzo niesamodzielną kompozycją, naznaczoną kompromisami wobec matki, Ignacego Chodźki i towarzystwa ich znajomych. Niepisana zasada, nakazująca płci pięknej ostrożność w wypowiedziach publicznych lub wręcz ich unikanie, mogła być złamana tylko, jeśli kobieta mówiła o Bogu, religii lub wychowaniu dzieci. I Puzynina posłusznie wpisała się początkowo w ten schemat, by dopiero w drugim tomiku *Dalej w świat* – w zgodzie z tytułem – dać wyraz innemu, choć nadal powierzchownemu wizerunkowi podmiotowego „ja”. Oczywiście, najbliższe otoczenie autorki, dysponujące szerszą wiedzą o jej próbach piśmienniczych, zdawało sobie sprawę, iż głos własny Gabrieli brzmi inaczej, że uzupełniające się liryzm i żart należą do stylistyki dużo chętniej przez nią uprawianej niż śpiewy religijne. Warto w tym momencie przypomnieć, że w podobnym czasie debiutowało na niwie poetyckiej kilka rówieśniczek Puzyniny i one również podjęły początkowo tematykę religijną. Dla przykładu przywołajmy tomik poezji Józefy Prusieckiej<sup>28</sup> z tego samego roku 1843 oraz wydany w Lipsku w 1846 r. zbiór wierszy Karoliny Wojnarowskiej *Bluszcze*<sup>29</sup>. Obie autorki Güntherówna poznała kilka lat później, zaś wiersze czytała na pewno i czasami komentowała w korespondencji z Wężykiem<sup>30</sup>. W obu też propozycjach literackich – Prusieckiej i Wojnarowskiej – perspektywa religijna oddala od świata doczesnego, zaś człowiek postrzegany jest jako istota niedoskonała, winna zerwania więzi z Bogiem. Wezwanie do poprawy idzie w parze z nastrojem żalu i smutku. Jeśli zestawimy dwa wiersze o tym samym tytule *Popielec* pióra Prusieckiej i Puzyniny, to zobaczymy, jak odmienne jest podejście poetek do człowieka i wiary. Gabriela przypomina o nieodwołalności śmierci, ale jej celem jest pogodzenie się z tym faktem. Kiedy pokazuje różnych ludzi zmierzających w pokutnym szeregu do ołtarza (starca, poetę, dziewczynę, żołnierza), czyni to po to, by zrozumieć, jak różne emocje może budzić w nich gest posypania głów popiołem i zaproponować im inną perspektywę myślenia o życiu. Akceptacja naturalnego prawa przemijania zapewnia bowiem ukojenie nie w dalekiej przyszłości, ale tu, na ziemi. Inicjacja postu okazuje się w jej ujęciu źródłem nadziei i optymizmu dla nowo rodzącej się właśnie wspólnoty wierzących, których dobra wola nigdy nie jest kwestionowana:

Nadzieja, bracia! Gdy nam kapłan powie,  
Rzucając popiół, że do prochu wrócim,  
Myślmy, że mamy już wieniec na głowie  
I pierwszą strofę zbawienia już nucim!!! (WiB, 21)

<sup>28</sup> J. Prusiecka, *Poezje*, Warszawa 1843.

<sup>29</sup> K. Wojnarowska, *Bluszcze. Poezje przez młodą Polkę*, Lipsk 1846.

<sup>30</sup> *Papiery Franciszka Wężyka*, Rkps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12 320/II, t. XXV, List z Potulina, 1/12 listopada 1860 r., k. 257.

Tymczasem Prusiecka postrzega świat przede wszystkim jako obszar moralnego i duchowego spustoszenia. Zgromadzeni w świątyni nie potrafią pojąć dokonującego się za sprawą Boga cudu przemiany, rozpraszają ich sprawy codzienne: bogactwo, sława, marzenia o miłości, beztraska myśl o zabawie. Wrzawa światowa ukrywa się pod powierzchnią postnej maski czy kostiumu i nie przyjmuje prawdy o perspektywie czekającej każdego śmierci. Ponury obraz rysuje skutki zapomnienia ludzkiego:

I otworzysz myśl jedną, okropną, straszliwą,  
W niej grzech pierwszy i karę niebios sprawiedliwą.  
Sporzysz na bliźnich swoich jak na glin skorupy,  
Na dziewice, młodzieńców jak na martwe trupy;  
A wszędzie pył znikomy i naczynie kruche,  
Dumne z swoich popiołów, na głos prawdy głuche<sup>31</sup>.

Taka frenetyczna stylistyka na służbie moralistycznej dydaktyki z pewnością nie była domeną Puzyniny. W efekcie więc u Prusieckiej rozpoznawalne jest romantyczne z ducha pragnienie buntu wobec zła, podczas gdy autorce *Jadwigi* bliżej zdecydowanie (nawet w wyborze schematu sylabicznego jedenastozgłoskowca) do idylliczno-chrześcijańskich propozycji Kazimierza Brodzińskiego, wedle których możliwe jest osiągnięcie szczęścia dzięki postawie człowieka. Jak pisał on w *Wiesławie*:

Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,  
Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,  
Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,  
Patrzy, jak wszędzie człowiek sobie radzi<sup>32</sup>.

### 2.3. „Przyjazne rzućmy nasiona”

Późne lata czterdzieste XIX w., gdy poetka gospodarzyła u boku ojca (po śmierci matki) w Dobrowlanach jako jedyna niezamężna córka, były okresem większego ożywienia towarzyskiego w jej życiu. Autoironicznie pisała w jednym z wierszy:

Któż ta istota modnie leniwa?  
Nie pracowała, a odpoczywa,

<sup>31</sup> J. Prusiecka, dz. cyt., s. 203.

<sup>32</sup> K. Brodziński, *Wiesław*, [w:] tenże, *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, BN I 191, Wrocław 1966, s. 173.

Leżąc, bawiącą gazetę czyta,  
 Nie wstając, gości wchodzących wita.  
 Któż ta nieznośna, pieszczona dama?  
 Ach, Boże przebacz, wszak to – ja sama!  
 Któż to jedwabną suknią szeleści,  
 A krenolina w drzwiach się nie mieści?  
 A strój szeroki, świeży, bogaty,  
 Suknia na sukni, pióra i kwiaty?  
 O, zbytki! zbytki! Któż to ta dama?  
 Czyż nie poznajesz? Wszak to ja sama...<sup>33</sup>

Mimo spostrzeżonego u siebie „próżniactwa”, pracowała jednak nad kolejnym tomikiem, który ukazał się w Wilnie w 1845 r. pod tytułem *Dalej w świat*, liczył 129 stron i zawierał 36 utworów o dużo większym spektrum tematycznym niż *W imię Boże*<sup>34</sup>. Otwierało go istotne dla Puzyniny i jej rozumienia roli literatury motto, które powtórzone zostanie następnie w najważniejszym, przywołanym wcześniej w związku z motywami religijnymi, zbioru z roku 1859:

Znam siły moje – myśl moja w podróż daleką, w kraj niezajany nie wybiera się nigdy. Wychodzi na przechadzkę – w pole lub do gaju – po snopek, po kwiaty, po jagodę, po kubek wody ze źródła – i wraca do domu przed znużeniem, przed nocą, przed burzą. Oto jej cała podróż – (G.G., *Wyjątek z listu*)<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> G. Puzynina, inc. *Któż ta istota...*, cyt. za: Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. 2, Petersburg 1877, s. 64.

<sup>34</sup> G. Puzynina, *Dalej w świat* [Podp. Autorka *W imię Boże*], Wilno 1845 (8<sup>o</sup>, ss. 132). W skład tomu weszły następujące teksty: *Zieziulka (Kukulka). Powieść z podań ludu litewskiego*; *Do Maryi Ł... Mazurek (Myśl z S... W...)*; *Do Tomasza Z...*; *Zosia w Druskiennikach. Mazurek*; *Fiołki w zimie*; *Ogródek pamięci*; *Stare lipy*; *Kiedyż znowu?*; *Tęsknota. Na żądanie M...*; *Powrót do domu po rozstaniu – może na długo! Do M... S...*; *Żal po zgonie M... S... Do A... S...*; *Do Pani D... F... ki w pierwszą rocznicę naszego poznania*; *Żegnajcie się!*; *Co będzie w roku przyszłym?*; *Biedni!*; *W imionniku hr. Michaliny S...*; *Piękność, Rozum, czy Bogactwo*; *Dwie brzoźki: zielona i sucha*; *Do Celinki S...*; *Jutro! Do Minki Cho...*; *Do Jadwisi R...ł*; *Do Pani A...z w...R...*; *Ona mnie widzi! Macocha do Pasierzbów*; *Cztery Mogiły*; *Trykota*; *Kłębek*; *Sposób robienia na prątkach szlafmycy, jakiej używają podróżni na górze św. Gotarda*; *Muzyka*; *Kobieta-Anioł. Do Zofii z S... K...*; *Krzyż w lesie*; *Do Ludwiki... P...l, pierwszy raz ją widząc*; *Pieśni Rolnika*; *Siennik*; *Powinszowanie technologiczno-rzemieślnicze w dniu 24 grudnia 1839*.

<sup>35</sup> G. Puzynina, *W imię Boże – dalej w świat! Zbiór poezji dawniejszych i nowych* [Podp. Gabryela G... P...], wyd. 2. poprawne i pomnożone, Wilno 1859, b.s.

Drugi tomik Litwinki zadedykowano Konstancji z Frąckiewiczów Bogdanowiczowej<sup>36</sup>, z adnotacją poetki: „wysyłając tę książeczkę *Dalej w świat* jako błogosławieństwo na drogę, poświęcam, oddaję ją Tobie, Pani! w dowód zyczliwości i współczucia. Gabriela Günther”.

Dedykacja sygnalizuje prywatny i okolicznościowy charakter zbioru. Rzut oka na spis treści dopełnia tę konstatację, jako że wiele tu zwrotów do konkretnych adresatów, a zwłaszcza adresatek, których inicjały pojawiające się w tytułach bądź podtytułach były zapewne łatwo rozszyfrowywane przez czytelników. Dominuje znane poetce kółko kobiece i dziecięce, a obrazy idylli rodzinnej i przyjacielskiej z rzadka rozpraszane bywają wspomnieniem żaloby, utraty, śmierci czy rozstania. Wylaniający się z wierszy obraz życia jest jednak urozmaicony; czas przeznaczony na zabawę łączy się niekonfliktowo z chwilami rzewnej nostalgii, zamyślenia i refleksji, choć wierszy *stricto* religijnych tym razem tu nie znajdziemy. Zastąpione zostały łagodnymi wezwaniami podmiotu do egzystencji w zgodzie z naturą i przypomnieniem o odpowiedzialności człowieka przed Bogiem za własne czyny. Wiele wierszy spośród drukowanych w tomie *Dalej w świat* jest opatrzonych datą sprzed 1843 r., co potwierdza wcześniejszą opinię o narzuconym zewnętrznie, nie w pełni samodzielnym kształcie debiutu.

Jednym z najważniejszych motywów wierszy z *Dalej w świat* jest pytanie o warianty doświadczania przez człowieka szczęścia. Był to, jak się zdaje, trudny moment w życiu Gabrieli, już w miarę dojrzałej i myślącej trzydziestolatki, niezbyt urodziwej lecz inteligentnej, która pozostając w stanie panieństwa, nie bardzo wiedziała, jaką przyjąć dalszą drogę i postawę. Nie znajdowała w sobie dość odwagi (a także wewnętrznej dyspozycji), by podjąć aktywną, czynną działalność, nie musiała pracować zarobkowo, zarazem jednak nie godziła się – w przeciwieństwie do znacznej części swego otoczenia – z arystokratycznym próżniactwem. Zajęcia literackie stały się w jej życiu szczególnie ważne, bowiem w sytuacji niejasnej towarzysko i społecznie nadawały sens codzienności. Szczęście nie przybierało więc kształtu miłości, tylko użyteczności wynikającej z rozpoznania w potrzebach ludzkich. Młodą poetkę interesowały nade wszystko relacje z przyjaciółmi, znajomymi, sąsiadami, a nawet ludem; najważniejsze okazywały się więzi oparte na przyjaźni, współczuciu, lojalności, wzajemnej pamięci

---

<sup>36</sup> Mogła to być żona Franciszka Bogdanowicza, komendanta więzienia z czasów Komisji Śledczej 1839 r., który za przychylność dla więźniów został zwolniony, a jego żonę z dziećmi wspomagała w Bolkowie Matylda Buczyńska (zob. WWiDL, 277). Nie jest też wykluczone, że chodzi o żonę Ignacego Bogdanowicza (Bohdanowicza), pułkownika, działacza politycznego w Wilnie i autora książki pt. *Łucja Kolińska, czyli cztery kuligi: powieść historyczno-obyczajowa z XVIII w.* (Wilno, 1844; dane według pozycji *Rok 1844 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, Poznań 1844, s. 74).

i wspólnocie doświadczeń, szczególnie bolesnych<sup>37</sup>. Znaczące są repetycje z wiersza *Kiedyż znowu?* (*napis na pierścionku danym przy odjeździe*)...

*Zawsze i wszędzie twoja myśl z nami,  
Zawsze i wszędzie nasza nawzajem;  
Dzielone miejscem, a nie sercami,  
Zawsze i wszędzie siebie poznajem.* (DŚ, 52)<sup>38</sup>

Rozpoznawalna Mickiewiczowska fraza „zawsze i wszędzie” z wiersza *Do M\*\*\** z 1823 r. zostaje tu świadomie wykorzystana i zarazem przetworzona. Motyw pamięci, która w liryku „szwajcarskim” miała, na mocy pragnienia podmiotu lirycznego, szansę zespolić rozdzielonych kochanków, dobrowlańska poetka odnosi do życzeń podmiotu zbiorowego. Silne emocje Mickiewiczowskiego wezwania zastępuje elegijnymi uczuciami łagodnego smutku i iluzją wspólnoty. W jej interpretacji bowiem celem człowieka są przede wszystkim życzliwe kontakty ze światem: rodziną, kręgiem znajomych, małą ojczyzną, miastem. Toteż w tomie *Dalej w świat* próżno szukać będziemy namiętnych wyznań, sekretnych plotek, zjadliwej satyry bądź niewinnych złośliwość, prawo głosu mają jedynie serdeczne uczucia i pochwały pod adresem odbiorczyń. Poetka, nazywająca siebie „skromnym śpiewakiem domowej zaciszy”<sup>39</sup>, wyznaje filozofię pozytywnego myślenia i otacza się przeważnie tymi, którzy są jej bliscy, a zasłużyli na tę bliskość przymiotami serca, duszy, talentu. W efekcie otrzymujemy rodzaj poetyckiego sztambucha, w który literatka wpisuje wiersze-prośby o pamięć (*W imionniku hr. Michaliny S...*, *Za odjeżdżającą do Włoch*), epitalamia odnotowujące okoliczności ważne dla otoczenia, przede wszystkim śluby (*Mazurek. Myśl z S... W...*), słowa inspirowane muzyką (*Mazureczki Stasi*), obserwacje balów (*Zosia w Druzgiennikach. Mazurek*), obrazki zabaw z dziećmi (*Do Kazi i Józi B., Tęsknota za majem*), czy nie mniej przecież ważne z perspektywy prywatnego życia – liryczne pożegnania (*Cztery mogiłki*). Ze względu na osobę adresata odnotować warto wiersz *Do Tomasza Z...* [Zana]. Liryki tego tomiku zdają się tworzyć domowy „ogródek pamięci”, którego Gabriela Günther była gorliwą inicjatorką i opiekun-

<sup>37</sup> Niektóre cechy, stanowiące podstawę opisywanych tu interakcji, były przez pamiętnikarzy tego okresu definiowane jako typowo litewskie, np. E. Pawłowicz uznaje wdzięczność za przymiot mieszkańców Litwy, nieznaną w takim natężeniu gdzie indziej (tenże, *Wspomnienia znad...*, s. 261).

<sup>38</sup> Pełny tytuł: *Kiedyż znowu?* (*napis na pierścionku danym przy odjeździe*) *Zawsze i wszędzie!* (*napis na bransoletce przyslanej wzajemnie*). Wiersz nie wszedł do tomu z 1859 r.

<sup>39</sup> *Do Henryka Wieniawskiego*, wiersz datowany na 29 kwietnia 1851 w Wilnie (WiB-DŚ, 46–47). To wyrażenie jest *notabene* liczmanem poezji krajowej. Znajdujemy je – w pewnych odmianach – i u Franciszka Wężyka bądź Kazimierza Brodzińskiego, i u późniejszych autorów – Władysława Syrokomli czy Teofila Lenartowicza.



ką. Ów „ogródek pamięci” ma zarówno fizyczny, jak i metaforyczny wymiar. Gest sadzenia przy domu roślin poświęconych konkretnym przyjaciółkom i przyjaciołom jest ważnym sygnałem kultury biedermeierowskiej, w której formuła codzienności zakłada nierozzerwalną łączność słowa ze znakiem materialnym. I egzystencja, i sztuka są „zbieraniem i pielęgnowaniem”, by posłużyć się terminami wprowadzonymi przez Günthera Weydta<sup>40</sup>.

Prosim przyjaciół, aby wpisali  
 W księgę pamięci choć słowo –  
 Aby gdy los ich od nas oddali,  
 Tą niemą cieszyć się mową!  
 [...]
 Niech lepiej kwiaty przyjaciół rosną,  
 Przyjazne rzućmy nasiona –  
 Niech z każdym rokiem, za każdą wiosną,  
 O n nam zakwita lub O n a! (DŚ, 45–47)

Kwiaty i anioły pojawiają się w tej poezji bardzo często w podwójnej funkcji – przypominają o boskim cudzie stworzenia świata i symbolizują potrzebę łagodnej, to znaczy również troskliwej, starannej opieki nad relacją z drugim człowiekiem. Szczególny nacisk położyłabym właśnie na rolę przyjaźni jako uczucia, które w sentymentalno-biedermeierowskim świecie Güntherówny zostaje uznane za niezbędne do życia, ale zarazem interpretowane jest jako wyróżnik kobiecości. Zdolność zawiązywania więzi i dbania o ich ciągłość, przypisana sferze kobiecej, decyduje o autonomii płci pięknej, której dla poczucia własnej wartości nie potrzeba wcale konfrontacji ze światem mężczyzn; natomiast do tej integralnej, odrębnej przestrzeni kobiecej mogą oni zostać uprzejmie zaproszeni i z radością przyjęci.

Opisana postawa „ja” wobec ludzi i świata wiąże się ściśle z drugą, ważną grupą tekstów tego tomiku. Tworzą ją wiersze żartobliwe, odnoszące się do życia powszedniego, zwłaszcza spędzanego na wsi, które ponownie potwierdzają zakorzenienie autorki w kręgu doświadczeń kobiecych i w pewnej mierze ziemiańsko-wieśniaczych; zakorzenienie – podkreślmy – bardzo świadomie budowane, np.: *Pieśni Rolnika, Siennik*<sup>41</sup>, *Za odjeżdżającą do Włoch, Oplatek, Pierwsze ruble*

<sup>40</sup> G. Weydt, „Zbieranie i pielęgnowanie”, [w:] *Spory o biedermeier*, wybór, wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006, s. 109–110. Literatka wierzy w ład świata, ale idylla w tej realizacji jest procesem, to znaczy, że jej chwiejna konstrukcja musi być stale wzmacniana. To wysiłek w poetyckiej propozycji Puzyniny zajmujący bardzo znaczące miejsce i na pewno zbieżny z biedermeierowską wersją „heroizmu codzienności”.

<sup>41</sup> Wcześniej wiersz publikowany w „Pielgrzymie” E. Ziemięckiej (1844, t. 2, s. 220–221) pod tytułem *Do siana*. W tomie *W imię Boże – dalej w świat!* wiersz zatytułowano *Na sianku*.

(początkującej gospodyni), *Kłębek*, *Trykota*, *Sposób robienia na prątkach szlafmycy, jakiej używają podróżni na górze św. Gotarda*<sup>42</sup>. Ich wspólną cechą jest ponadto wprowadzenie do świata liryki przedmiotów codziennego użytku, dowartościowanie znaków materialnego istnienia bez, dodajmy, retorycznego uwznioślenia. O trzech ostatnich tekstach z podanej listy pisałam w odrębnym artykule, toteż szczegółowych, zawartych tam ustaleń nie będę powtarzać<sup>43</sup>. Chciałabym jedynie wypunktować zasadnicze elementy odautorskiego programu „niezwyczajnej zwyczajności”, jaki – bez takiej jawnej formuły – jest w powyższych utworach obecny<sup>44</sup>. Opis czynności dziergania, robienia na prątkach, wybierania włóczki, projektowania szlafmycy zostaje potraktowany jako naturalny temat poezji – w żadnej mierze nie gorszy niż wcześniej podejmowane problemy religijne. Przepisy na kobiecą robotę wydają się w pierwszej chwili wariantem zabawnej parodii analogicznych porad z ówczesnej prasy kobiecej:

Spuści się oczko, szkoda czasu trochę,  
Ale tak łatwo znowu się podniesie;  
Wymknie się słówko nierozważne, płoche,  
Ten, co uchwyci, dalej je zanieś,  
Przekręca, zwiększy, ścieśni, gdy ochota.  
Czemuż to słowa nie są jak trykota?! (*Trykota*, DŚ, 97)

Pytasz mię: jak się robi szlafmyca  
Z góry Świętego Gotarda?  
(Nigdy nie była na to wezwana)  
I chcesz przepisu wierszami.  
Ostrzegam wcześniej, Pani kochana,  
Że biada będzie z rymami!

<sup>42</sup> Wiersze *Kłębek*, *Trykota* oraz *Sposób robienia na prątkach szlafmycy, jakiej używają podróżni na górze św. Gotarda* powstały między rokiem 1839 a 1840, w Dobrowlanach, mimo to nie weszły do tomiku *W imię Boże*. Znalazły się natomiast w drugim tomie *Dalej w świat*, a *Kłębek* powtórzony został także w trzecim tomie poetyckim *W imię Boże – dalej w świat!*

<sup>43</sup> M. Berkan-Jabłońska, *Dzierganie wierszy. Salonowe błahostki czy bunt poetki? – na marginesie trzech utworów Gabrieli Puzyniny (1815–1869)*, „Acta Universitatis Lodzianensis” 2012, Folia Litteraria Polonica 4 (18) s. 53–66.

<sup>44</sup> O takiej „programowości” ośmielałam się pisać w związku z decyzją, którą podjęła Puzynina po listownych dyskusjach z Michałem Grabowskim. W recenzji tomu *Dalej w świat* krytyk zasugerował usunięcie tak niepolskich, w jego przekonaniu, wyrazów jak „szlafmyca” czy „trykota” (tenże, *List do Gabrieli z hr. Güntherów Puzyniny. Z teki autografów Biblioteki hr. Przeździeckich*, „Kronika Rodzinna” 1891, nr 16, s. 464). Poetka postanowiła je zachować, uznając, że jest to słownictwo zgodne z kobiecą wizją świata. Literackość przeciwstawiona została w ten sposób autentyczności.

Najprzód się bierze prątków trzy pary,  
 Na każdym oczek czterdzieści;  
 Ale gdy prątki są cienkiej miary,  
 Oczek się więcej umieści. (*Sposób robienia na prątkach szlafmycy...*, DŚ, 103)

Niewątpliwa zabawa słowem i sytuacją liryczną nie ma tu jednak charakteru ośmieszającego. Nastrój wierszy jest przede wszystkim pogodny, bowiem dla podmiotu obie czynności – dzierganie i pisanie – są równoległe i równoważne. Obie też mogą być źródłem nieklamanej radości, zwłaszcza jeżeli – i to jeszcze jeden ważny aspekt tej twórczości – splatają się z konwersacją i refleksją, konstruując przestrzeń kultury kobiecej. Wysilek fizyczny związany z monotonnym procesem robienia na prątkach lub szyciem sam w sobie nie jest wartościowy, staje się takim, jeśli prowokuje namysł nad moralnym wymiarem pracy i aktywności płci pięknej.

Nic to, wezmę motek nowy,  
 Stołek do stolka odwrócę,  
 Może coś przyjdzie do głowy,  
 Przynajmniej godziny skrócę.  
 Co też się z kłębka wywinie?  
 Co natchnie nowa *trykota*?  
 Czy tęskność moja przeminie,  
 Lub nowa przyjdzie tęsknota? (*Kłębek*, DŚ, 99)

Okazuje się, że tak trywialne z pozoru zajęcie jak dzierganie (a można dopisać do tego obecne w innych wierszach: malowanie, gotowanie, ozdabianie) nie musi być czynnością opresyjną dla kobiety, upokarzającą i infantylizującą<sup>45</sup>. Każdy moment jest bowiem dobry, by zastanowić się nad sensem swojego istnienia. W wierszu *Trykota* aż czterokrotnie poetka powtarza pytania: „Czemuż to życie nie jest jak trykota!”, „Czemu podobnie nie jest z uczynkami?!”, „Czemuż to słowa nie są jak trykota?!”, konstrukcją tą nie tylko oddając monotonny rytm samej roboty, ale także tworząc metonimiczny obraz życia. Zwijanie kłębka, nabieranie i popuszczanie oczek, wyrabianie pięty – przypominają o wezwaniu do stałego rozwoju, o dalekowzrocznym przeżywaniu godzin i lat tak, by dopełniły się w całościowym obrazie. I by ten obraz, rzecz jasna, był zadowalający.

---

<sup>45</sup> Dokonany przez Puzyninę wybór porównań i parabolicznych aluzji nasuwa skojarzenia ze stereotypowymi wyobrażeniami o funkcjonowaniu kobiety prądky, które wśród badaczek feministycznych interpretowane są w kategoriach zamknięcia / ograniczenia, jednak zestawiony z ogólną refleksją poetki o życiu i ubrany w żartobliwy kształt literacki stanowi daleki od poczucia opresji nowy, konstruktywny sposób budowania tożsamości kobiety.

Lecz ach! jak smutno, komu przeszłość cała  
Jest jak trykota, co się nie udała! (*Trykota*, DŚ, 98)

Kłębek, jest dziecię w powiciu, –  
Kryją go zewsząd ciemnoty –  
Sądzą człowieka po życiu,  
Kłębek przy końcu roboty. (*Kłębek*, DŚ, 100)

Czynność dziergania oraz materialny rezultat tego procesu mają sens również pod warunkiem ich specyficznej „socjalizacji”, np. gdy robótka inicjuje dialog z nią związany, a szlafmyca – przeznaczona w podarunku dla kogoś bliskiego lub tylko potrzebującego – chroni podmiot przed izolacją towarzyską czy duchową. To co najistotniejsze bowiem, zdaniem poetki, to efekt pracy w postaci pogłębionych relacji międzyludzkich. Dlatego też szlafmyca przygotowywana jest najstaranniej jak się da, bowiem serce włożone w robotę siłą fali odbić wzmocni samą robiącą.

Skorzystam na tej ofierze,  
Ktoś będzie pamiętał o mnie,  
Ktoś za mnie zmówi pacierze...

Kobiety łączy więc wspólnota działań i wspólnota przeżywania codzienności. W *Sposobie robienia na prątkach...* każda ze stron rozmowy może poczuć się usatysfakcjonowana: tak odbiorczyni, uznana za mistrzynię dziergania na drutach, jak i poetka, która dzierga rymy i wersy. Sytuacja poufalej rozmowy (np. „Ostrzegam wcześniej, Pani kochana”, „Ale, ale – nie zaszkodzi...”, „Ot i szlafmyca gotowa!”) oraz odpowiadający jej lekki, familiarny i żartobliwy ton sprawiają, że mamy tu do czynienia z relacją partnerską, nieograniczającą żadnej z bohaterek dialogu. Kobięca wspólnota nie jest też zagrożona zewnętrznym ostracyzmem czy lekceważeniem, ponieważ w ujęciu Puzyniny sfera prac domowych jednoczy się z uniwersalną dyspozycją człowieka: myśleniem i autorefleksją.

W tomie *Dalej w świat* znajdziemy jeszcze kilka podobnych przykładów utworów, w których codzienność uobecnia się za pośrednictwem znaku fizycznego przedmiotu: kozika w ręku chłopaka wiejskiego, szklanki mleka, bochna chleba, przybrudzonej monety czy połamanego oplatka przekazywanego z rąk do rąk. Pieniądze jako temat literacki Puzynina wprowadziła do dwóch wierszy: *Piękność, rozum czy bogactwo* z 1841 r. i *Pierwsze ruble (początkującej gospodyni)* z 1852 r. W obu bardzo rozsądnie ocenione zostają korzyści posiadania zasobnej „sakiewki” i rachowania z głową koniecznych wydatków. Podmiot liryczny narzuca sobie jednak dyscyplinę moralną, by nie ulec pokusie mnożenia pieniędzy dla egoistycznie pojętych interesów. W zakończeniu *Pierwszych rubli* pyta z przyrzuceniem oka:

A wy rubelki? cóż się z wami stanie?  
Zostańcie sobie między mną a niebem,  
Mieńcie chleb w kruszec – a w ciągłej przemianie,  
W rękę ńedzarzy bądźcie znowu chlebem. (WiB-DŚ, 114)

W wierszach Puzyniny rzeczy nie zostają odrealnione, mimo niekiedy idyllicznego tła, na którym je oglądamy lub zbyt prostego przesłania, jakie często inspirują. Ich rola nie sprowadza się do sztafażu wobec takiej a nie innej nauki moralnej. Przeciwnie, tylko skonkretyzowane gwarantują prawdziwie autentyczny związek z ludźmi. Są „przekaznikami” znaczeń pozamaterialnych<sup>46</sup>. Nie ma – zdaje się w swych lirykach mówić Puzynina – w życiu człowieka skazanego na kruche istnienie innych możliwości wzajemnego porozumiewania się niżeli za pośrednictwem przedmiotów i emocji. W takim zamyśle, jak sądzę, kryje się również jedna z przyczyn owej fantastycznej pasji kolekcjonowania, z jakiej słyęła kultura biedermeieru. Brak zaufania do abstrakcji – zderzony z wielkimi romantycznymi porywami wcześniejszego okresu – mógł być odbierany jako postawa eskapistyczna, jednak dziś gotowi jesteśmy chyba na bardziej wyważone oceny.

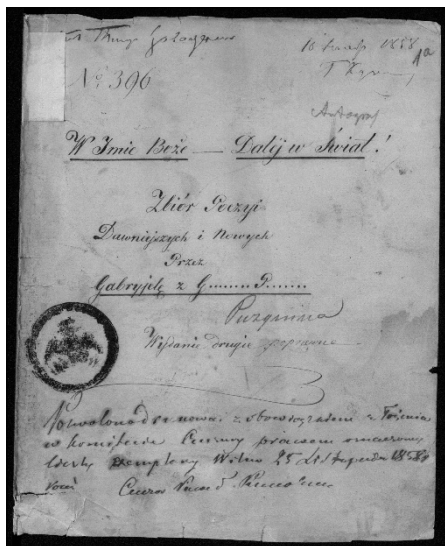
Szukałam dla tych tekstów miejsca w obrębie literatury okazjonalnej, przygodnej, kameralnej i towarzyskiej, teraz jeszcze mocniej wpisuję je w krąg liryki biedermeierowskiej. Ich ulotność ma inny charakter niż w przypadku poezji okolicznościowej, idzie bowiem o ulotność, która wynika z przeświadczenia o roli chwili w perspektywie jednostkowej egzystencji. Uczuciowość i refleksyjność dopełniają się tu niesprzecznie, żart stanowi serdeczny ukłon w stronę odbiorcy, w którym widzi się po prostu bliźniego. Wspomniane wiersze Puzyniny, pozbawione pretensjonalności i aspiracji do rangi tzw. wielkiej literatury, ostatecznie opuszczają oświeceniową „szufladę” literatury okazjonalnej i zaczynają – z woli autorki – wybrzmiewać samodzielnie w obrębie międzypowstaniowego kultu codzienności i prywatności. Pisanie zaś uprawomocnia to, co powszednie, ograniczone, błahe, ale realnie doświadczane przez poetkę, do zaistnienia w sferze publicznej. Nie ma rzeczy ważnych i ważniejszych. Skoro w kobiecym świecie jest pole na „trykotę”, kłębek, rubelki czy mleko, to winny być one wprzęgnięte także w świat literatury uprawianej przez kobietę. Od prostych, konwencjonalnych tekstów zaczyna się proces pisania życiem.

---

<sup>46</sup> Socjolog Tim Dant pisał: „W pewnym istotnym sensie wszystkie przedmioty są przekaznikami. Przekaznik to taki przedmiot, który pośredniczy w komunikacji między ludźmi – przenosi informacje, emocje, idee oraz wrażenia, które można by przekazać za pomocą mowy, gestu, dotyku bądź wyrazu twarzy, gdyby osoby przebywały ze sobą. Przekaznik niesie komunikat poprzez czas i/lub przestrzeń między osobami niewspółobecnymi” (tenże, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej. Wartości, działania, style życia*, przekład zredagował i poprawił J. Barański, Kraków 2007, s. 165).

## 2.4. „Kiedy poeta tworzy...”

Być może Puzyrnina czuła, że część z tekstów zbiorku *Dalej w świat* miała zbyt prywatny, a tym samym kameralny odbiorczo zasięg i dlatego ponad dziesięć lat później, gdy opracowywała swą trzecią publikację, znacznie zmodyfikowała wybór wierszy. Najważniejszy głos doradczy w tej mierze mieli Józef Ignacy Kraszewski (jako recenzent jej poprzednich tomików) i wydawca poetki, Adam Zawadzki. Jeśli zdecydowała się wówczas na ponowne zamieszczenie utworów dedykowanych konkretnym osobom, to pod warunkiem, że były one osobami publicznymi (jak np. Franciszek Wężyk, Antoni Kątski, bracia Wieniawscy czy Ambroży Grabowski), albo też poruszona tematyka była bardziej uniwersalna. Rezygnowała więc ponownie z form „chwilowych” na rzecz z pozoru „okazjonalnych”<sup>47</sup>, jednak tej „okazjonalności” nadany został nowy, biedermeierowski wydźwięk, do czego odniosę się dalej dokładniej.



Ryc. 20. Strona z rękopisu *W imię Boże – dalej w świat!*

Najważniejszy zatem w dorobku Puzyrniny tom z 1859 r., *W imię Boże – dalej w świat!*, składał się z pięciu „oddziałów” tematycznych (ryc. 20)<sup>48</sup>. Pierwszy – zatytułowany *Chwalmy świętych* – stanowił w zasadzie repetycję tomu *W imię Boże*; drugi nosił podtytuł *Do...* i ściśle nawiązywał do zbiorku z 1845 r., najwięcej nowości pojawiło się w częściach 3., 4. i 5., pt. *Błogosławieni ubodzy...*, *Jedna jest tylko Muza – Tęsknota* aż po *Wspomnienia z podróży odbytej 1857 roku*. Ponieważ liryka religijna została omówiona już wcześniej,

<sup>47</sup> Oczywiście, rodzi się też pytanie, czy w tym akcie rezygnacji z części wierszy chwilowych nie kryje się swoiste ustępstwo wobec narzuconych przez krytykę reguł wartościowania takiej sztambuchowej poezji. Czy naprawdę chciała Litwinka zaprezentować inne wiersze, czy też doradzono jej tę zmianę? (zob. W. Pusz, *Literatura okolicznościowa – okazjonalna – ulotna – chwilowa. Propozycje rozróżnień*, „Prace Polonistyczne” 2009, ser. LXIV, s. 11–24; także T. Kostkiewiczowa, [hasła] *Okolicznościowa poezja; Ulotna poezja*, [w:] *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. 2., popr., Wrocław 1989, s. 323–324, 373–374).

<sup>48</sup> Zob. przyp. 35. W tomiku powtórzone zostało motto z *Dalej w świat*, a pominięta ówczesna dedykacja.

a tutaj pełni funkcję raczej drugorzędną, pomijam ją w dalszych rozważaniach. Skupię się natomiast na kwestiach, które w ostatnim tomiku poetyckim pojawiły się jako *novum* bądź tych, które były obecne wcześniej, ale powróciły w odmiennych, istotnych odsłonach. Szczególnie ważnym problemem, zainicjowanym w twórczości Puzyniny tomikiem *W imię Boże – dalej w świat!*, staje się układ artysta i świat. Od niego też zaczniemy dalsze rozważania.

W wierszu *Do Józia* z cyklu *Bracia Wieniawscy w Wilnie (1851 roku – w kwietniu)* Puzynina wyraża radość na myśl o perspektywach światowej sławy młodego „słowiczka”<sup>49</sup>, widzi oczyma wyobraźni jego przyszłe sukcesy, ale nadrzędne jest dla niej, by zachował przy tym „ludzką twarz”. Ma pewność, że szczęście gwarantuje tylko wierność dawnym postawom i „wiarom”.

Może cię gdzieś i kiedyś spotkać mi się zdarzy,  
Już cię na pewno nie poznam ni z głosu, ni z twarzy,  
Lecz gdy ujrzę młodzieńca, w którym oklask świata  
Nie umniejszył miłości dla matki, dla brata,  
Powiem: to skromny Józio, cośmy w Wilnie znali,  
Wielbili jak artystę, jak dziecię kochali! (WiB-DŚ, 46)

Również w lirykach *Do Henryka Wieniawskiego* i *Do Antoniego Kątskiego* nacisk położony zostaje na moralną odpowiedzialność artysty za talent, który odebrał od Stwórcy: „[Bóg] Wiele dał tobie, wiele wzajem czeka” (WiB-DŚ, 47). Konsekwencją świadomego przyjęcia daru Opatrzności jest więc takie kształtowanie drogi artystycznej, by zdolności pomagały zwrotnie rozwijać się również odbiorcy. Sprawą zasadniczą w refleksji poetyckiej Puzyniny jest pytanie o sens i sposób społecznego oddziaływania sztuki. To reakcja słuchacza, odkrywającego, że dzięki cudzemu talentowi ma możliwość wykroczyć poza szarą codzienność, staje się kryterium oceny i wyznacza prawdziwą wartość dzieła:

Myśl moja wczoraj bujała wysoko,  
Od szarej ziemi w niebieskie błękity...  
Kto może drugim takie sprawiać chwile,  
Temu być musi lekkie życia brzemie...  
Lecz kto się podniósł nie o własnej sile,  
Ten musi znowu powrócić na ziemię! (WiB-DŚ, 46)

Artyście niezbędny jest kontakt z rzeczywistością, zaznanie w równym stopniu radości, jak i bólów życia, zaś odbiorcy pośrednictwo artysty umożliwia odkrycie „sakralności” i niezwykłości bytu. Każdy człowiek bowiem, niezależnie

---

<sup>49</sup> Leksyka zastosowana w wierszu wskazuje na żywą lekturę poezji Józefa Bohdana Zaleskiego.

od stopnia talentu czy sprawności intelektualnej, jest istotą doświadczającą. Jego rozwój przebiega rozmaicie, ale celem jest duchowe dojrzewanie i życiowa (nie zaś artystyczna) mądrość. Dlatego też nieomal programowo (choć w przypadku Puzyniny ten termin wydaje się wątpliwy, raczej należałoby powiedzieć – z przekonania) w jej lirykach rozbijana jest „bańka próżności ludzkiej”, wielkości i sławy, jeśli miałyby ona zagrażać związkowi międzyludzkim<sup>50</sup>. W tej perspektywie odczytywać trzeba na przykład poetycką refleksję z wiersza *Trzy korony Wiktora Hugo* powstałą na wieść o śmierci córki autora *Nędzników*:

Zaszczyt od króla, chwała od braci,  
A boleść twoja od Boga!  
[...]  
Ta jedna pójdzie za tobą! (WiB-DŚ, 45)<sup>51</sup>

Taki jest również kontekst liryku *Do Adama M...* z 1842 r.<sup>52</sup>, który towarzyszył symbolicznemu flakonikowi z wodą z Niemna, przesyłanemu wieszczowi do Paryża, o czym była już mowa uprzednio. Alina Witkowska nieco ironicznie traktowała ten wiersz jako naiwne przesłanie kierowane do ziomka z Litwy<sup>53</sup>. Z pewnością badaczka miała słuszość, gdy zarzucała Puzyninie brak głębszego zrozumienia emigracyjnej poezji romantycznej. Dla młodej poetki (i wielu bliższych jej osób) najistotniejszą siłą dzieł Mickiewicza była jednak prostota uczuć, „władza tajemna” pierwszej małej ojczyzny, wiara w siłę życiodajną ziemi rodzinnej i tradycji, „polskość” w swojskim wydaniu. Dla niej wspomnienia nie są więc wyłącznie idylliczne, lecz stają się znakiem tożsamości. Mogła Puzynina, i zapewne tak właśnie było, naiwnie wyobrażać sobie tęsknoty i sentymenty Mickiewicza

---

<sup>50</sup> Muzyka była w zgodzie z romantyczną ideą sztuki najwyższym artystycznym porządkiem dla Puzyniny, równie wspaniałym co niedościgłym. Wdzięczność za możliwość doświadczania harmonii świata za pośrednictwem dźwięków powtarza się w wielu okolicznościowych lirykach, m.in. towarzyszących koncertom wileńskim. Po jednym z wieczorów dobroczynnych, 17 marca 1861 r., z udziałem wiolonczelisty Jana Karłowicza, autorka w liryku o inc. *Znów Cię słyszymy, słyszają Cię i z nieba* wyraźnie uzależnia wdzięczność słuchaczy od siły uczuć artysty; uczuć nakierowanych na odbiorcę, a więc takich jak litość, serdeczność, współczucie (tekst zapisany jako *Wiersz ks. Puzyninie przy bukiecie do Pana Jana Karłowicza*, LVIA, F 1135, op. 10, teka 47, k. 4 [Litteraria]; za zwrócenie uwagi na ten liryk dziękuję dr Irenie Fedorowicz z Wilna). Wśród innych wierszy o tej tematyce można wymienić np. liryki *Muzyka* i *Dumanie nad otwartym fortepianem* (w aneksie).

<sup>51</sup> *Notabene* Hugo bardzo życzliwie odpisał Puzyninie w podziękowaniu za tę odę. Treść listu podaje W. Szymanowski, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 87, s. 98.

<sup>52</sup> Datowany 1 sierpnia 1842 w Dobrowlanach.

<sup>53</sup> A. Witkowska, *Gabriela Puzynina...*, s. 260.



w tym względzie, ale przecież asumpt do podobnej postawy dawały jej docierające do kraju utwory, zwłaszcza sonety, *Pan Tadeusz* czy *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Głos dziewczyny miał być zatem wyrazem pamięci o wspólnych korzeniach i ludzkim gestem pocieszenia drugiego, strapionego człowieka, z którym łączą ją miejsca i tradycja.

Czerpając w Niemnie, schwyciłam w biegu,  
 Wszystkie litewskie rzeki i źródła,  
 Może łyż ziomków, którzy u brzegu  
 Płakali pieśni śpiewając twoje!  
 [...]
 Niech cię pocieszą litewskie modlitwy! (WiB-DŚ, 43–44)

Ostatecznie poetka ma przecież świadomość, że bycie Litwinem nie jest dla Mickiewicza warunkiem kreacji, ale dla niej odkrycie współziumkostwa ma znaczenie niebagatelne, bowiem uprawomocnia podjęcie wyzwania literackiego. Wiersz *Do Adama M...* stanowi zresztą świadectwo doskonałej znajomości Mickiewiczowskiej dykcji poetyckiej. Odnaleźć można w nim szereg przykładów leksyki i motywów zaczerpniętych wprost z jego twórczości, szczególnie zwracają uwagę analogie z pieśnią Halbana *Wilija, naszych strumieni rodzica* oraz sonetem *Do Niemna*. To stąd pochodzą m.in. określenia „Litwin”, „Litwinka”, „kowieńska dolina”, obrazy czerpania wody z rzeki nazywanej „domową” czy wątek „wspomnień władzy tajemnej”. Swoją, skierowaną do sławnego już artysty, dedykację Puzynina buduje celowo z gotowych fraz mistrza, jakby w dialogu z jego dawnymi słowami. Mickiewicz pytał:

Niemnie, domowa rzeko, gdzie są tamte źródła.  
 A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?  
 Kędy jest miłe lato dziecinnych wesele?

Ona snuje wizję wodnych nurtów, których co prawda nie da się zawrócić w ich biegu do morza, ale można je sprowadzić do „koryta marzeń”. Powtarza również wyznanie z sonetu *Do Niemna*:

Tu obraz malowny w srebrnej fali łonie  
 Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody

– by uzupełnić je optymistyczną pointą:

I tyś sam niegdyś zapaleniec młody,  
 Twe łyż tu wylał jako rosę w maju,  
 Już w obcą ziemię wsiąkły łyż i wody,  
 Ale ich źródło pozostało w kraju! (WiB-DŚ, 44)

Z kolei pytanie o przyjaciół, jakie pada w utworze poety, znajduje pozytywny refleks w postaci aluzji do *Żeglarza*. Wyrażone tam przekonanie o odrębności skazującej podmiotowe „ja” na wieczną samotność konfrontowane jest z wiarą literatki w sens empatycznego odbioru poezji.

Może lzy ziomek, którzy u brzegu  
Płakali pieśni śpiewając twoje! (WiB-DŚ, 44)

Bycie poetą prawdziwym, to znaczy wieszczem, nie zaś literatem, traktowane jest przez Puzyninę jako stan wyjątkowy, dar umożliwiający pośredniczenie między ludźmi mniej zdolnymi a Stwórcą. Pod tym względem jej myślenie nie odbiega od romantycznych wyobrażeń. W przywoływanym już wcześniej tekście *Do Antoniego Kątskiego* pisze o iskrze bożej, która pozwala pojąć „wielkość przyrodzenia” i zbliżyć się do tego, co niepojęte w powszechnym odczuciu. Równocześnie wskazuje na typ bliskiej sobie artystycznej poetyki, przedkładając prostotę języka sztuki nad ekspresyjność. W zespoleniu owej klarowności wypowiedzi (muzycznej bądź literackiej) z oddziaływaniem na odbiorcę tak, by ten mógł wykroczyć poza ograniczenia własne ku sferze *sacrum*, poetka widzi potwierdzenie tajemnicy artyzmu:

Ta iskra święta, którą Bóg Adama  
Obdarzył w raju mocą swego tchnienia,  
Ta iskra żyje w twojej duszy, ta sama –  
[...]  
Słuchając ciebie, myślałam: szczęśliwy,  
Że tak potrafił z prostotą być wielki!  
I w każdej nucie dziwny a prawdziwy,  
Od gromu burzy do rosy kropelki... (WiB-DŚ, 48)<sup>54</sup>

W roku 1853 dopełnia tę koncepcję w wierszu *Do tegoż* (chodziło o Kątskiego), formułując teorię odbici między działaniem i reakcją na to działanie. Ta zasada odnosi się zarówno do relacji międzyludzkiej (aktywność podmiotu wywołuje

---

<sup>54</sup> Ów wzorzec poety natchnionego iskrą bożą niekoniecznie ma u Puzyniny wprost genezę romantyczną. Sądzę, że raczej łączy romantyczny ideał poezji wieszczęj z poprzedzającym go modelem liryki religijnej np. Jana Pawła Woronicza. Niewątpliwie słychać tu także (oraz w następnym fragmencie) refleksy romantycznych wyobrażeń o społecznej wadze poezji, która dociera do serc współbraci. Tezy takie formułował przecież sam Mickiewicz w *Przemowie do I tomu Poezji*, ostrzegając przez utratą związku z odbiorcą. Na temat kwestii podejmowanych w dalszych partiach rozważań zob. fundamentalne studium J. Kamionkowej, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku. Studia*, Warszawa 1970 (szczególnie rozdziały *Publiczność literacka* oraz *Rola poety w społeczeństwie i jego literacki wizerunek własny*).

oddźwięk w świecie odbiorcy), jak i do przestrzeni szeroko pojętej, żyjącej i kreatywnej natury:

Wszystko ma tutaj podwójne życie,  
 W zdrowiu się dwoją kwiaty i drzewa,  
 Słońce i w kropli znajdzie odbicie,  
 Ptak z echem dwa razy śpiewa.  
 Choć słowik nie wie, czy go kto słucha,  
 Śpiewa, bo Bóg tak zamierzył...  
 Któż by wieszczego rozwijał ducha,  
 Gdyby w współczuciu nie wierzył? (WiB-DŚ, 48)

Trzeba podkreślić, że oddziaływanie romantyzmu na Puzyninę przebiegało z dala od bajronicznych rozterek i tyrtejskich tonów, od społecznikowskich, ale z rewolucyjną energią wypowiedzianych fraz *Ody do młodości* Mickiewicza czy skomplikowanego wadzenia się z Bogiem znanego z kart *Dziadów*, z dala od entuzjazmu Seweryna Goszczyńskiego, Mieczysława Romanowskiego czy Romana Zmorskiego. Jej lekcje to między innymi *Ballady i romanse*, sonety odeskie i krymskie, liryki z czasów rzymsko-drezdeńskich Mickiewicza, poezja Józefa Bohdana Zaleskiego, Wincentego Pola i Władysława Syrokomli, gawędy Ignacego Chodźki. To wzruszenie nad *Panem Tadeuszem*, ale porównywanym przecież z nadal podziwianymi utworami Franciszka Karpińskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Franciszka Wężyka, by wymienić tylko kilku najważniejszych. Blisko sytuowanym również z doświadczeniem lektury, co może w pierwszej chwili budzić zdziwienie, *Krystyny Hoffmanowej*. Jak się wydaje, ten porządek literackich wartości nie wynika z niedorastania do wielkiej literatury, ale innych potrzeb lokalnych. Tu lekcja romantyczna – w zakresie poezji – przybiera na ogół postać liryki bezpośredniej, prostoliniowej, pozbawionej retorycznego schematyzmu i wzniosłości, o wyraźnej linii melodycznej, z bezsprzecznym też zakorzeniem w sentymentalizmie.

Wierszy, które by stanowiły bezpośredni manifest samoświadomości poetyckiej, jest w dorobku Puzyniny niewiele. W przeciwieństwie do wielu literatek drukujących swe wiersze w okresie międzypowstaniowym, unika ona liryki inwokacyjnej, zazwyczaj o charakterze moralizatorskim, na rzecz konsekwentnie budowanej poezji osobistej lub liryki podmiotu zbiorowego<sup>55</sup>. „Ja” liryczne z jej

<sup>55</sup> O różnych formach ekspresji podmiotowego „ja” poetek okresu międzypowstaniowego pisałam w szkicu „Ja” poetka. O kilku kwestiach autorskiej podmiotowości w kobiecej liryce romantycznej, [w:] *Przygody romantycznego „Ja”*. Idee – strategie twórcze – rezonanse, red. M. Berkan-Jabłońska, B. Stelmaszczyk, Poznań 2012, s. 303–236, uwzględniając w tym zestawieniu wiersze Kazimiery Komierowskiej (Jolanty), Józefy Prusieckiej, Gabrieli Puzyniny (bardzo krótki fragment tych rozważań wszedł w skład niniejszego rozdziału), Seweryny Prusakowej, Karoliny Wojnarowskiej i Narcyzy Żmichowskiej.

wierszy jest częścią zbiorowości, kręgu przyjaciół czy domowników, ale naznaczoną zawsze jakimś rysem odrębności, indywidualności, łagodnej melancholii. Pytaniom o własną inność, której fakt staje się z czasem dla Puzyniny coraz wyraźniejszy, rzadko towarzyszą odpowiedzi pogłębione intelektualnie. Nie wiążą się one też z poetyką ekspresji romantycznej oraz przypisywanymi jej postawami buntu, czynnego spierania się z rzeczywistością bądź – w konsekwencji podejmowanych przez jednostkę wyborów – izolowania się podmiotu wobec świata i ludzi. Przeciwnie, poetka wybiera bardzo często formy elegijnego wyznania, w których jednak sentymentalne *clicheés* rozbraja konkretem z życia codziennego i żartobliwymi nutami.

Czy liryka Puzyniny, na pewno pozbawiona warsztatowej sprawności i artystycznej oryginalności, jest odmianą romantyzmu popularnego, jak proponuje Alina Witkowska?<sup>56</sup> Poszukując rozwiązania, sięgnijmy do wiersza *Czy jestem poetką*, w którym literatka podejmuje zagadnienie sensu artystycznego działania. Tu również – analogicznie do wcześniej przywoływanych przykładów – obraz twórcy oparty jest na granicznej roli między boskością a człowieczeństwem. Podmiot liryczny potwierdza boską proveniencję geniuszu poety, ale ów dar dany człowiekowi weryfikuje misją, jaką ma on spełnić wśród ludzi i dla ludzi. Zasadniczy cel działania poety jest w interpretacji Puzyniny terapeutyczny: winien on współtowarzyszyć tym, którzy poetyckiej iskry są pozbawieni, łagodzić bóle egzystencji, przejmować część cierpień swych słuchaczy.

On myśli nasze przez duszy przeczucie,  
Zgadnie, i w tkliwej wyśpiewa nam nucie.  
On wróci pokój w niespokojnym łonie,  
Sercem zamieszka w nieznażomej stronie,  
Bo z każdym młodym i marzy, i roi,  
Starcowi blizny pieśniami zagoi,  
Poeta nie ma osobnego świata,  
W każdym, co czuje, co cierpi, ma brata! (WiB-DŚ, 123)<sup>57</sup>

Opis ten, ewokujący ideę solidarności zbiorowej, nasuwa początkowo skojarzenia z fragmentami *Wielkiej Improwizacji*, dalej jednak patriotyczne i metafizyczne znaczenia Konradowskich słów sprowadzone zostają do moralnych przymiotów twórczej aktywności. Dwa kryteria definiują, według Puzyniny, sens prawdziwej poezji: dobro innych zrodzone dzięki oddziaływaniu talentu i kształt własnego życia twórcy. Maksymalizm etyczny nałożony na poetę ma uzasadniać jego ponadprzeciętną rangę społeczną:

<sup>56</sup> Alina Witkowska, dz. cyt., s. 264.

<sup>57</sup> Przedruk pełnego tekstu wiersza *Czy jestem poetką?* w aneksie.

Jeśli natchnienie jest to zapal święty,  
 Którym poeta jak ogniem zajęty,  
 [...]

Śpiewa o Bogu, o bliźnim, o kraju.  
 Gdy imię jego już głośnie za młodu,  
 Bez plamy żadnej doczeka zachodu,  
 A jeśli dozna zazdrośnej niechęci,  
 To ją bez zółci odda niepamięci.  
 I wielkie prawdy głosząc w wielkim pieniu,  
 Obudzi wiarę w młodym pokoleniu,  
 [...]

Ach! wyznam z żalem: nie jestem poetą! (WiB-DŚ, 123)

Moc prawdziwej poezji jest dla podmiotu niepodważalna, jednak jej jednostkowe, konkretne urzeczywistnienie zależy przede wszystkim od postawy poety, a więc na niego, a nie publiczność spada odpowiedzialność za jakość recepcji. W liryku postawione zostają też pytania o zasadność niektórych, wykreowanych we wczesnej fazie romantyzmu, atrybutów zachowań poety:

Jeśli natchnienie to potok wezbrany,  
 Jeśli poeta płonąc jak wulkany,  
 Dokoła rzuca dymy i płomienie,  
 Skromnym dolinom przynosząc zniszczenie,  
 Jeśli świat darząc myśli swoich rojem,  
 Dar ten swym własnym okupia pokojem,  
 A sława głośna jest mu ciągłą metą,  
 Wyznam z radością – nie jestem poetą! (WiB-DŚ, 124)

Poetka podejmuje więc polemikę z takim modelem twórcy, jaki wiązał się z ekspresyjną koncepcją poezji romantycznej (realizowaną między innymi przez Seweryna Goszczyńskiego, Stefana Witwickiego, Gustawa Zielińskiego, Henryka Jabłońskiego, Karola Balińskiego czy Zygmunta Krasieńskiego, a w ślad za nimi – rzeszą epigonów) i jaki też coraz częściej, tu w kraju właśnie, zaczął wydawać się wątpliwy, nie na ludzką miarę skonstruowany. Koncepcja poety jako wybrańca, tworzącego pod wpływem natchnienia i ustanawiającego nowe reguły dla świata na podstawie własnych przeżyć i emocji, zostaje skonfrontowana z etyką praw i obowiązków. Nie tylko zmiana sytuacji społeczno-politycznej i światopoglądowej decyduje o krytycznej ocenie pierwotnego wzorca. Wpływa na nią również odmienna perspektywa podmiotowa. „Ja” liryczne z wiersza Puzyniny nawet nie próbuje wchodzić w rolę narodowego barda czy sięgającego ku wyżynom ducha indywidualisty, to przecież młoda, niedoświadczona i niewykształcona (w rozumieniu poziomu akademickiego wiedzy) panna, która ma pełną świadomość,

że może być tylko „gością wśród wieszczów”<sup>58</sup>. Taki jest kontekst pytania, które w pewnym momencie podmiot czyni zasadniczą kwestią lirycznego monologu: „Ach! czy ten obraz podobnym jest do mnie?”. Odpowiedź musi być przecząca. W ujęciu Puzyniny niespełnianie kryteriów żadnego z przedstawionych modeli ma swoją cenę – jest nią tworzenie dla kameralnego grona. Wąski krąg odbiorców usprawiedliwia przyjęcie własnego rytmu i własnych celów.

Ja cichy strumień, co płynie tak skromnie,  
Ja, co wśród wieszczów jestem tylko gością,  
Której nikt jeszcze nie wślawił zazdrością,  
A nucąc z cicha, w tak łatwym sposobie,  
Kilku przyjaciół wyśpiewałam sobie. (WiB-DŚ, 123)

Rozpoznaje jasno i bez żalu, że nie dana jest jej droga poetycka odkrywcy prawd metafizycznych ani misja poety-wieszczka podejmującego maksymalistycznie pojęte obowiązki narodowe. Przyjmuje program celowo minimalistyczny i cieszy się z niego.

Ale gdzie dusza jest po prostu tkliwa,  
A w niej natchnienie jak ptak się porywa  
I zacznie śpiewać – a za tym rozkazem  
Myśli już śpieszą ze śpiewnym wyrazem,  
A pieśni sławią tylko rzeczy stare:  
Szczęście domowe, naturę i wiarę –  
Jeśli współczucie rodzinnego koła  
Wystarcza duszy – i rzewność wywoła,  
[...]  
A miłość kraju jeszcze się podwaja,  
A pieśń wylana duszę uspakaja,  
A Bóg i cnota jej źródłem i meta,  
Gdy tam poezja – to jestem poetą! (WiB-DŚ, 124–125)

Fragment ten doskonale pokazuje eklektyzm liryki Puzyniny, która garściami czerpie zarówno z utworów sentymentalnych, jak i romantycznego nurtu „słowiczego” czy „skowronczego”<sup>59</sup>. Rozpoznawalne zbieżności stylistyczno-leksykalne

---

<sup>58</sup> Ten motyw odizolowania kobiety poetki z grona poetów mężczyzn jest widoczny np. w *Szczęściu poety* Narcyzy Żmichowskiej oraz kilku wierszach Seweryny Pruszkowej (*secundo voto* Duchnińskiej), np. *Do Brata, Do Poety*.

<sup>59</sup> J. Kamionkowa, dz. cyt., s. 280. Przytoczmy dla ilustracji fragment *Śpiewu poety* Zaleskiego:

Świat odbija moja dusza  
Jak zielony brzeg krynica,

i ideowe między tą poezją i wieloma utworami krajowego romantyzmu można by uznać po prostu za świadectwo epigonizmu poetki, ale myślę, że zasadne jest interpretowanie ich także w kontekście innego, bardzo powszechnego ówczasie zjawiska demokratyzowania się literatury i zgody na dyletantyzm. Często dostrzegano w badaniach nad twórczością międzypowstaniową, że jest ona tworzona dla niewyrafinowanego czytelnika i przez niekoniecznie wyrafinowanego pisarza. „Wieńce”, „Niezapominajki”, „Pierwiosnki”, „Kwiatki poezji” – owe niezliczone almanachy z wypisami wierszy, jakie pojawiały się w tym czasie, są potwierdzeniem, że publiczność nie oczekiwała utworów doszlifowanych, wystarczyło, by były bliskie doświadczeniom codziennym i odwoływały się do znanych czytelnikom emocji. „Poezja nie jest już surową nauczycielką czy wzniosłą wieszczką – pisał Sengle – lecz przyjaciółką, z którą przestajemy dla przyjemności”<sup>60</sup>. Na gruncie polskim jednym z pierwszych rzeczników takiego stanowiska był bliski autorce Kazimierz Brodziński. Twierdził on:

Nie szanujemy wyłącznie w poezji samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo<sup>61</sup>.

Puzynina w przytoczonym fragmencie liryku za podstawę partnerskiego porozumienia z czytelnikiem uznaje takie uczucia i stany, jak tkliwość, rzewność, współczucie, miłość kraju i Boga, spokój duszy. Nie wymagają one badań i studiów, nie zmuszają nawet do głębokiego namysłu, ale postępowanie zgodnie z nimi narzuca człowiekowi rygor etyczny w kontakcie z bliźnimi. Wyrabiając w sobie taką wrażliwość i kierując się nią, jednostka ma poczucie, że wznosi się

---

Wszystko piękne tkliwie wzrusza,  
Wszystko tkliwe ją zachwyca.

Wydaje się, że wpływy Zaleskiego są znaczne nie tylko w odniesieniu do jego wczesnej twórczości, ale także tej popowstaniowej, kiedy poeta – po czasie poszukiwań nowej dykcji – rewaloryzuje idylliczno-chrześcijański nurt sentymentalizmu (zob. B. Stelmaszyk-Świontek, *O poezji Bohdana Zaleskiego z lat emigracji. Tradycja sentymentalna w romantyzmie polskim*, „Pamiętnik Literacki” 1981, t. LXXII, z. 3, s. 107–148).

<sup>60</sup> F. Sengle, *Teoria i praktyka literacka*. Cyt. za: *Spory o biedermeier...*, s. 328. O roli dyletantyzmu w rozwoju literatury międzypowstaniowej pisze też J. Kamionkowa, dz. cyt., s. 106–107.

<sup>61</sup> K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, z wstępem i objaśnieniami A. Łuckiego, BN I 10, Kraków 1925, s. 128–129. Tezy Brodzińskiego zapowiadają kierunek myślenia, jaki nieco później rozwijać będą – o wiele pewniej i bez zażenowania – pisarze biedermeieru, co potwierdza opinie badaczy o znaczących powinowactwach między tymi tendencjami epoki (zob. T. Kostkiewiczowa, *Tradycja sentymentalizmu...*, s. 144).

ponad swoje ograniczenia intelektualne i duchowe, zaś wespół z innymi może włączyć jednostkowe trwanie w porządek uniwersalny. Deklaracja Puzyniny jest bardzo zbieżna z interpretacją roli artysty, jaką odnajdujemy między innymi w wierszach wspomnianych już kilkakrotnie Brodzińskiego, Zaleskiego, Lenartowicza czy Syrokomli. Na tytułowe pytanie *Co jest poeta* autor *Margiera* odpowiada w jednym z wierszy, że prawdziwą oznaką twórcy jest ciche zmaganie ze światem i łza zarówno boleści, jak i radości, ale nigdy zgorzknienia (choć sam nie był od niego wolny). Tylko z postawy moralnego doskonalenia płyną, w opinii Kondratowicza, korzyści dla społeczeństwa<sup>62</sup>. Przekonanie to wyraża fundamentalny dla okresu międzypowstaniowego dualizm myślenia, syntetyzujący ujęcia romantyczne z biedermeierowskimi. Zmierzanie do przejrzystości etycznej w życiu i wynikająca z niego idea sztuki, która miałaby pomóc człowiekowi w tym wyzwaniu, dokonuje się w świecie naznaczonym nieustannym tragizmem Historii. Wilhelm Bietak widział w zderzeniu ideału i rzeczywistości istotę zjawisk dokonujących się pomiędzy romantyzmem a realizmem. Wiodły one nieraz ku biedermeierowskiej rezygnacji, która dla badacza wcale nie oznaczała upadku, lecz konstruktywne rozwiązywanie w postaci zaakceptowania owej koniecznej podwójności losu i niepoddawania się rozpacz<sup>63</sup>.

Również Puzyninie, mimo dominującego dążenia do harmonii i idyllicznych predylekcji, zdarzało się odczuwać bolesne skutki rozbudzenia w sobie pasji twórczych. Radość z doznawanego natchnienia oraz nowej dla niej roli poetki, pisarki, dramaturga, osoby publicznej przemienia się w żal i rozpacz z trudem opanowywaną, gdy nadchodzi czas literackiej posuchy. Pierwsze sygnały takiego doświadczenia pojawiły się w liryku *Muzyka*, będącym apoteozą geniuszu Beethovena, Mozarta, Belliniego; geniuszu rozumianego jako zdolność utrwalenia w dziele kompozytora nieśmiertelnej duszy. Hiperbolizacja mocy oddziaływania muzyki wiedzie podmiot liryczny ku niespełnionym i niespełnialnym marzeniom – czego poetka jest świadoma aż za dobrze – o rozwoju własnego talentu:

Taki mieć geniusz jak ci mistrzowie,  
 Jak oni między ludźmi się wślawić,  
 Z przeszłością w takiej rozmawiać mowie,  
 Przyszłości imię swoje zostawić.  
 [...]

<sup>62</sup> W. Syrokomla [właśc. L. Kondratowicz], *Co jest poeta*, [w:] tenże, *Poezje*, wydanie zupełne na rzecz wdowy i sierot autora, t. VII, Warszawa 1872, s. 206.

<sup>63</sup> *Spory o biedermeier...*, s. 29–33. Inaczej rzecz widziały M. Żmigrodzka (*Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2) i M. Janion (*Zmierzch romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 4) w przywoływanych już wcześniej pracach, uznając, że to godzenie ideału i rzeczywistości jest rezygnacją z walki. Rezygnacja w ujęciu W. Bietaka jest także rodzajem działania.



Lecz jak w letargu, człowiek choć czuje,  
 Nie ma dość siły, by wstać na łożę, –  
 Tak pieśń moja, co mi wtóruje,  
 Więżona w duszy zabrzmieć nie może! (WiB-DŚ, 104)<sup>64</sup>

Na podobny problem napotykaemy w wierszu *Bóg dał – Bóg odebrał. Do...* Mimo spolegliwego wydzwięku tytułu, podmiot liryczny wykrzykuje z emfazą, żądając dla siebie współczucia:

Czy pojmujecie? Jaka to jest męka  
 Słyszeć pieśń cudną na dnie swojej duszy,  
 A w chwili śpiewu niewidzialna ręka  
 Zamyka usta – i wszystko zagłuszy!!! (WiB-DŚ, 111)

To jeden z najbardziej udanych i najbardziej przejmujących utworów Puzyriny, aktualizujący skądinąd wiele motywów romantycznych, obecnych choćby w III cz. *Dziadów*. Poetka rozpoczyna liryk quasi-rozmową lub epistolograficznym zagajeniem – „Pytasz o powód długiego milczenia? Ja sama o to zapytuję siebie...” – by następnie przekształcić go w dramatyczny monolog człowieka, któremu raz dana została zdolność tworzenia i nagle ją utracił. Dla podmiotu nie jest ważne, że nigdy w tej kreatywnej aktywności nie osiągał artystycznych wyżyn. Istotne było natomiast doświadczane za sprawą poezji poczucie wartości własnego życia. Opowiadając o skutkach przymusowego milczenia, autorka porównuje swój stan najpierw z wyjałowionym ogrodem, opustoszałym i zmarniałym z nieznanых jej przyczyn, a następnie tę nieco wyeksploatowaną metaforę wzmacnia romantycznym obrazem konania za sprawą braku natchnienia. Bez przekonania szuka powodów niemocy w sobie i otoczeniu, wie bowiem, że tylko jedno źródło jest tu pewne – wola Opatrzności, której nie da się pojąć rozumem. Można ją przyjąć bezwarunkowo: „Bo dał – Bóg jeden odebrać miał prawo”. Mimo tej bardzo chrześcijańskiej postawy zawierzenia planom Stwórcy i pozornej zgody na koleje losu, żal przenikający to wyznanie jest głęboki i nieutulony.

Może wierzyłam w nazwanie poety?  
 Może z mych pieśni byłam zbyt szczęśliwa?  
 [...]

---

<sup>64</sup> I znów ta kwestia pojawia się w rozważaniach przynajmniej kilku poetek rocznika 1815 lub zbliżonego okresu, np. S. Duchcińska w *Poezjach* kilkakrotnie daje wyraz poczuciu lęku przed niemocą literacką oraz obawie przed utratą tak ważnego dla niej „kanału” porozumiewania się z ludźmi. Oczywiście niewolni od podobnych doświadczeń są również bliscy autorce poeci, np. Syrokomla w wierszach *Czyż to prawda, Przebudzenie* lub *Śmierć słowika*.

Wyznam – lubiłam, wierzyłam w pochwały,  
Ach! bo też widząc lżę nie w jednym oku,  
Ufałam ustom – że też nie kłamały. (WiB-DŚ, 111)

Życie – mówi Puzynina w liryku – będzie trwać nadal, lecz wydaje się pozbawione sensu z chwilą, gdy niemożliwe staje się dzielenie poezją z innymi. Pisanie w rozumieniu Gabrieli jest co prawda osobiste, ale nie przeznaczone „do szuflady”. Zawsze było i jest „interaktywnością”, procesem powiązaniem z aktem czytania i obecnością odbiorcy. Doświadczenie braku natchnienia okazuje się więc równoznaczne z przekonaniem o egzystencji motylej i nieużytecznej, a tym samym niepożądaną. „Ja miałam przeszłość” – powiada poetka i – jak w *Błogosławieństwie* z cyklu *Sonetów odeskich* Mickiewicza – cieszy się z niej, lecz przyszłość jawi się jej w czarnych barwach.

Szkoda, gdy wyschną pełne niegdyś zdroje,  
Żal, gdy przed czasem komu trzeba konać. (WiB-DŚ, 111)

I nawet gdy formuluje na własne potrzeby „propozycję pocieszenia”, kompensującą stan utraty, brzmi ona mało autentycznie, nieszczerze, wręcz wymuszenie:

Może i lepiej... cóż po pieśniach w życiu?  
Gdy echo zmiłknie, pieśń sama już niema,  
Stokroć szczęśliwsi, co w skromnym ukryciu  
Z uczynków swoich składają poema! (WiB-DŚ, 111)

Jakkolwiek wyraźnie słyhać w tych słowach nawiązania do *Wielkiej Improwizacji*, to znaczenia, jakie nadawał im Konrad:

Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy niepotrzebne; –  
Płynicie w duszy mej wnętrzościach,

– u Puzyniny ulegają daleko idącym przekształceniom, podporządkowując poezję społecznikowskim i religijnym celom.

Proklamacje poetyckiego „ja” pojawiają się w również w innych, pozapoetyckich formach twórczości Puzyniny, między innymi za sprawą kreacji bohaterek jej dramatów. Na przykład Lucyna – główna postać krotowhili *Trafila kosa na kamień* – zamknięta w wiejskim domu marzy skrycie o szerszym audytorium dla swych myśli i dzieł. Monolog literatki – preludium do ujętego dalej w satyrycznej konwencji spotkania dwojga pisarzy skupionych samolubnie na własnej twórczości – stanowi kwintesencję przekonań i obaw Puzyniny w odniesieniu do niejednoznacznej sytuacji kobiety autorki. Jakkolwiek naturalne jest u twórcy pragnienie konfrontacji z publicznością, kobieta pisząca dużo częściej zmuszana

jest do przemilczeń w imię społecznie utrwalonego poglądu, że nie wypada jej zachowywać się zbyt ofensywnie. Próbując wyrwać się z tego ograniczającego kręgu, nieraz w buntowniczym geście i niespodziewanie dla samej siebie popada w śmieszność. Taki moment swoistej fluktuacji dostrzec można u Lucyny:

Boże! co tego! – dramata, powieści,  
Wiersze i proza!... Dzieci me kochane!  
Cóż, że was matka hoduje i pieści,  
Musicie zostać od świata nieznanne.  
Nikt was nie pragnie, nie czyta, nie słucha.  
Ach! brak współczucia to trucizna ducha!  
(po chwili)<sup>65</sup>

Po raz kolejny sięga Puzynina do leksyki Mickiewiczowskiej, wprowadzając motyw „dzieci wieszczych” z *Wielkiej Improwizacji*, natchnienia i Boga, który daje „posłuchanie” poecie. Co ciekawe, nie waha się wykorzystywać w tym otoczeniu swoich własnych poetyckich tez o niezbędności „ludzkiego echa”<sup>66</sup>.

[...]  
Czyżby ptak nawet chciał śpiewać bez echa?  
A w echu ludzkim taka jest pociecha,  
Tak silny bodziec, tak miła zachęta!  
[...]  
(po chwili)

---

<sup>65</sup> G. Puzynina, *Trafila kosa na kamień. Krotofila w dwóch odsłonach (z rękopismów pośmiertnych)*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 7, s. 97. Bohaterka wylicza też, przy okazji porządkowania książek, najbardziej cenionych autorów:

Naprzód niech idzie nam wieszcz nad wieszczami,  
Tuż Zygmunt, Bohdan, Pol i Deotyma.  
Lecz czyż i dla mnie miejsca po nich nie ma (tamże, s. 98).

<sup>66</sup> Motyw echa ludzkiego jako instancji weryfikującej sens poetyckiego działania w sposób analogiczny do Puzyniny wprowadza w swych lirykach Syrokomla – choćby w *Głosie do Janka Cmentarnika*: „Wioskowy lirnik powtarza jedynie / Taką piosnkę, jaka z echem płynie” (cyt. za: Cz. Zgorzelski, *Władysław Syrokomla 1823–1862*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992, s. 386) lub w *Przebudzeniu*, gdzie dodatkowo pojawia się wątek działania poety w obrębie małej i bliskiej sercu wspólnoty słuchaczy:

Piosnka szła na świat w skromnej postaci,  
Ale szerokie miała swe echo.  
Czułem, że grałem na sercach braci,

Że mnie słuchali moi z pociechą (*Poezje*, wydanie zupełne na rzecz wdowy..., s. 274).

O nie! ja bluźnię – czyż w samym natchnieniu  
 Nie dość jest szczęścia, jak w słońca promieniu?  
 Alboż nie dosyć dla wieszczego ducha,  
 Że Ten, co natchnął, Ten i pieśni słucha?<sup>67</sup>

W związku z omawianą problematyką warto przywołać jeszcze jeden tekst Puzyniny. W roku 1860, na łamach „Kuriera Wileńskiego”, ukazał się wiersz *Dumanie nad otwartym fortepianem*<sup>68</sup>. Punktem wyjścia jest tu – jak w wielu jej lirykach – konkretne zdarzenie: wieczór po koncercie pianistycznym (najprawdopodobniej Antoniego Kątskiego). Zaskakująco żywo i oryginalnie udało się poetce oddać trwający nieraz przez dłuższy czas stan euforii wywołanej muzyką. Opis „czarodziejskiej gammy”, rozlegającej się wciąż w głowie zadumanej bohaterki wiersza, jest nie tylko częścią wyznania podmiotu lirycznego, ale też przekształca się w fantastyczną historię ścierających się ze sobą tonów i półtonów.

Wiele było fantazji w tej północnej dobie,  
 Jeden zmysł drażnił drugi – jakby chciały sobie  
 Wyprawić jedne drugim zabawę uroczą,  
 Bo mnie razem dźwięk, barwy i wonie otoczą!  
 .....  
 – Nie dość głosów w powietrzu – obrazków na ścianie,  
 Rozpoczęła się walka w samym fortepianie!

Bitwa dźwięków toczy się niezależnie od woli człowieka, mimo to wpływa na jego zmysły. W sennej wizji dziewczyna doświadcza najpierw stanu „cudnej harmonii”, by za moment znaleźć się w świecie kakofonii. Zbudzona o świcie, rozpoznaje w rojeniach ze snu odniesienia do pozaartystycznej rzeczywistości. Muzyczna dysharmonia okazuje się alegorią toczących się współcześnie sporów szlachty i ludu, metaforycznych tonów wyższych i niższych, „wieżyny i strzechy”.

Może jakiś fis – panicz, z wyższego wiolinu,  
 Chciał zagłuszyć pocziwy bemol z basu – gminu?  
 Może minor – poeta i trelik wysoki,  
 Nie pojęli akordu, bo był zbyt głęboki?...

Wprowadzone w tej grze wyobraźni skojarzenia mają jednak szerszy wymiar – w interpretacji poetki wskazują na rolę ładu, miłości i prawdy jako niezbędnych fundamentów wszystkich dziedzin życia oraz na konieczność dopełniania się przestrzeni tradycyjnie uznanych za rozdzielne:

<sup>67</sup> G. Puzynina, *Trafiła kosa...*, s. 97.

<sup>68</sup> G. Puzynina, *Dumanie nad otwartym fortepianem*, „Kurier Wileński” 1860, nr 14, s. 144. Kolejne trzy cytaty na podstawie tej publikacji.

– I tak się znać powinny wieżyca i strzecha,  
I tak się złać powinny rzemiosło i sztuka,  
I tak się wyobraźnia wiązać, i nauka.

Tezy z utworu Puzyniny, sankcjonowane dodatkowo przez motto ze *Zdań i uwag* Mickiewicza, stanowią najlepsze podsumowanie biedermeierowskiego żywiołu jej poezji<sup>69</sup>.

## 2.5. „Pytasz mnie siostrze, co jest ludzka dusza?”

Refleksja „ja” osnuta wokół problemów twórczych podmiotu splata się w tomiku *W imię Boże – dalej w świat!* z innym jeszcze, równie ważnym dla Puzyniny, kręgiem tematycznym. W „oddziale” czwartym, zatytułowanym *Jedna jest tylko Muza – Tęsknota*, znaczna grupa wierszy dotyczy bowiem przemijania i w rezultacie tego doświadczenia również sensu życia kobiety. Zebraną tu lirykę łączy kwestia szeroko pojętych praw i obowiązków człowieka względem Boga, samego siebie, bliźnich, a także – co nieobojętne dla autorki – natury. O ludzkiej egzystencji opowiada się tu bowiem wielokrotnie za pośrednictwem obrazów zaczerpniętych ze świata przyrody (*Krzyż w lesie*, *Dwie brzożki [zielona i sucha]*), która jest służebna wobec człowieka, sprawia mu przyjemność, wspomaga go. Rzeczywistość w ujęciu Puzyniny nigdy nie jest statyczna i w tym sensie temporalność natury odpowiada ludzkiej kondycji. Kondycji, której zawsze przypisany jest udział w odgórnie ustalonym planie *sacrum*. W wierszach *Dwie brzożki* czy *Wiosna* zmiany odradzającej się przyrody zachwycają poetkę, ale przede wszystkim zobowiązują jednostkę do podjęcia rozważań o analogicznym odnowieniu życia wewnętrznego. Są też odczytywane jako znaki pociechy dawanej ludziom przez Stwórcę.

Wiosno! śnie miły – co cieszy i ludzi.  
To Raj powraca na pociechę ludzi,  
To Bóg odnawia ludzkiemu plemieniu  
Stworzenie świata, w ziemi odrodzeniu!  
[...]  
Biada! kto nie miał swej wiosny w natchnieniu,  
Lata w uczuciach – jesieni w wspomnieniu!!... (WiB-DŚ, 99)

Nietrudno zauważyć, że opisy natury w wierszach Puzyniny ujawniają silne związki z klasycystycznymi i sentymentalnymi sposobami obrazowania. Widzenie przyrody, jakkolwiek nieco bardziej skonkretyzowane i oparte na rzeczywistych obserwacjach podmiotu, wciąż służy przede wszystkim uogólniającej

<sup>69</sup> Pod względem ideowym muszą też, jak sędzę, budzić konotacje z programem autora *Promethidiona*.

refleksji, która odbiera światu zewnętrznemu samoistność na rzecz odtworzenia przeżyć człowieka. Sentymentalny zabieg imputowania światu przyrody ludzkich emocji z wczesnych utworów Puzyniny z czasem częściej bywa zastępowany – jak wierszu *Wiosna* – schematem paralelnym, polegającym na przyległości obu sfer i ich wzajemnie równorzędnym wpływie. Ponadto poetyckie próby wyrażenia doświadczeń egzystencjalnych podmiotu sprzyjają budowaniu przestrzeni fantazji, dopuszczającej znaczną rolę wyobraźni, choć jest ona wypełniona obrazami nadal z ducha sentymentalnymi (łagodnymi, pogodnymi, harmonijnymi) bądź klasycystycznie abstrakcyjnymi (ogrody, doliny, domeczki).

Gdy coraz umykając z laty,  
 Wiosna młodości opuszcza swe kwiaty,  
 Jak słowik w czerwcu coraz rzadziej śpiewa,  
 Bóg na pociechę w serce nasze wlewa  
 Tyle młodego, wiosennego tchnienia,  
 Że lepiej czuję wiosnę przyrodzenia!  
 [...]
   
 Cudne są miejsca w moim własnym kraju,  
 Zwiedzam je co rok, i to zawsze w maju.  
 Dla mnie tam ciągnę wiosna i pogody,  
 Gaj zawsze pachnie, i kwitną ogrody!  
 Co ranek słońcem rozrzedzane pary,  
 Mieszkańcom wzgórze odsłaniają czary!  
 Dla mnie tam zawsze zielone doliny,  
 Z białych domeczków leci dymek siny,  
 Śród wierzb pochyłych czysta rzeka płynie,  
 Nic tam nie więdnie, i nic tam nie ginie!... (WiB-DŚ, 96–98)

Ów poetycki „galimatias” zespala wszakże przesycony liryzmem głos podmiotu, noszący wyraźne cechy odautorskie.

Mimo rozproszonych w tomie sygnałów, świadczących o zmaganiu się Litwinki z doświadczeniami przemijania i utraty, nigdy nie odnajdujemy w jej poezji oznak potulnego wyczekiwania na śmierć<sup>70</sup>. Szczęście nie jest dla Puzyniny stanem rozpatrywanym w kategoriach sprzyjających okoliczności czy powodzenia życiowego, lecz zdolności budowania w sobie określonych przymiotów duszy:

Ale są szczęścia pogodne i trwałe,  
 Może dlatego, że ciche i małe –

---

<sup>70</sup> Wspominana wcześniej Prusiecka jako ukochaną porę roku wybierała zimę, odrzucając związany z wiosną stan infantylnej – jak twierdziła – beztroski (*Do zimy*). Równocześnie, w sferze obrazowania, oznaczało to zwrot ku frenezji, motywom destrukcji i śmierci.

W takich to duszach ciągle jak śród maja...  
 Takich pokora zazdrosnych rozbraja,  
 Bo ci za szczęście dziękują i proszą,  
 Czują, skąd wyszło i tam je odnoszą! (WiB-DŚ, 100)

W lirykach *Szczęście (urywek)*, *Wdzięczność*, *La Vita* przekonuje, że najtrwalsze jest poczucie radości wynikające ze spełniania drobnych dobrych uczynków i budzenia w sobie nieustannej wdzięczności za chwile spokojne i pogodne. Zamyślenie nad sposobami realizowania w życiu etyki „cichej prawości” prowadzi Puzyninę do wniosku, że człowiek intuicyjnie wybiera dobro i spokój sumienia. Najwyraźniej ujmuje tę diagnozę liryk *Skarb życia*. Wiersz zaczyna się od wyliczenia, jak różne są mechanizmy ludzkiego postępowania, mimo że ich wspólnym celem jest pragnienie spełnienia. Pierwszą strofoidę kończy wskazanie wzorca pożądanego i wartościowanego najwyżej, choć brzmi on z pozoru mało atrakcyjnie – to bowiem „skarb na grzędzie”. Retoryczny porządek wyводу, wezwanie do adresata zbiorowego („Zazdroście!”) i wysokie tony ustępują stopniowo odwołaniom do realiów życia wiejskiego i łagodnej perswazji o charakterze niemal prywatnej rozmowy. Wykorzystując zmysł obserwacji codziennych zdarzeń i trafną znajomość ludzkich słabości, poetka formułuje program życia dostosowany, w jej przekonaniu, nade wszystko do możliwości kobiety – „trzeba, by grządka była maleńka”.

Że takich skarbów co krok na świecie!  
 Lecz by go znaleźć, wiecież, co trzeba?  
 Wstać bardzo rano, nie trwonić chleba,  
 Trzeba z rodziną żyć w świętej zgodzie,  
 A nie zazdrościć nigdy, broń Boże,  
 Że więcej kwiatów w cudzym ogrodzie,  
 Że u sąsiada piękniejsze zboże<sup>71</sup>.

W dającej się ogarnąć przestrzeni domowej, rodzinnej, zawodowej najłatwiej można realizować idee służby innym i cichej pracy nad sobą i dla siebie. Ta apologia chrześcijańskiej pokory, pobożności i umiaru bywa niekiedy podszyta smutkiem, ale nie wyklucza przecież osiągnięcia satysfakcji i utrzymania pogody ducha pod warunkiem odrzucenia hipokryzji, którą poetka uznaje za największego wroga dobra<sup>72</sup>.

<sup>71</sup> Wiersz publikowany był na łamach prasy kilkakrotnie, z niewielkimi odmianami składniowymi i stylistycznymi. Zob. „Przyjaciół Domowy” 1864, nr 36, s. 142 (pod tytułem *Skarb życia*); „Przyjaciół Domowy” 1864, nr 58, s. 266; „Bluszcz” 1866, nr 48, s. 34 (pod tytułem *Skarb*).

<sup>72</sup> Poszukiwanie sensu życia jako temat rzutowało nawet na dobór tekstów do ćwiczeń przekładowych z języka francuskiego czy włoskiego. Autorka nie traktowała, zdaje się,

Obrazy „maleńkiej grządkki” nasuwają oczywiste skojarzenia z wierszami *Mały światek* Teofila Lenartowicza bądź *Co umiem nakreślić* Władysława Syrokomli. Teresa Kostkiewiczowa widzi w międzypowstaniowej liryce liczne przykłady nobilitacji takiej idylli moralnej i rodzinnej – następującej po „burzy”<sup>73</sup>. Poezje reprezentujące ów nurt różni od sentymentalnych wzorców stopień intymizacji i emocjonalizmu wypowiedzi „ja” lirycznego, wydźwięk religijno-moralny oraz powiązanie tonacji idyllicznych z elegijnością. Są to również tendencje, które „biedermeierzują” romantyzm popularny i jeden z charakterystycznych dla niego stylów – styl sielski.

Powróćmy do ważnych tematów liryków Puzyrny. Siłą inspirującą w procesie doskonalenia egzystencji jest pamięć. Podtrzymywanie pamięci traktowane bywa przez poetkę jako wyjątkowy rytuał przekraczania ograniczeń „tu i teraz”, pozwalający zyskiwać nadzieję i marzyć o przyszłości. Idylliczna przestrzeń tego, co było, łączy się z tym, co jest aktualnie i – na mocy analogii – z tym, co będzie. Poetka powtarza wielokrotnie, że ludzkie serce się nie starzeje, jeśli fundament pamięci jest sympatia dla świata i ludzi.

Puzyrny, jak przystało na poetkę biedermeieru, odrzuca drogę buntu wobec rzeczywistości, choć nie znaczy to przecież, że nie dostrzega komplikacji życia. Jej liryka natomiast wspiera się na programie łagodnej rezygnacji, godzenia się ze złym i dobrym losem na równi, nosi wyraźne znamiona terapeutycznej misji. Stale ponawia wysiłek rozpraszania coraz mocniej napierającej melancholii i smutków, zaś wiara w życiodajną siłę pamięci pomaga zmagać się z dysfunkcyjną rzeczywistością i staje się – na przykład w wierszu *Czas leci* (1849) – miarodajną podstawą oceny zasług, które człowiek może wypracować na ziemi. Strata czasu natomiast traktowana jest jako wina, ponieważ jej skutkiem jest dobrowolne pozbawienie się pamięci innych, a to już postawa w kulturze biedermeieru niedopuszczalna.

Po kim w życiu ślad zostaje,  
Ach ten nigdy nie umiera!  
W chwilach szczęścia, wesołości,  
Smutno wspomnieć: „i to minie!”  
[...]  
Pamięć, czucie i wspomnienie,  
To cień, co za nami leci...  
To przedłuży nam istnienie,  
To blask, co i po nas świeci! (WiB-DŚ, 107–108)<sup>74</sup>.

---

tych prac poważnie, dlatego tylko jedna próba translatorska z lat czterdziestych i pięćdziesiątych została utrwalona w tomiku *W imię Boże – dalej w świat!*: liryk *La Vita* (s. 106).

<sup>73</sup> T. Kostkiewiczowa, *Tradycja sentymentalizmu...*, s. 157–159.

<sup>74</sup> I znów, by porównać rozmaite propozycje artystyczne kobiet, dopuśćmy do głosu Józefę Prusiecką. Pamięć stanowi dla niej również wartość niezbywalną w ludzkim



Przekonanie, że pamięć „przedłuża nam istnienie” (WiB-DŚ, 108) nie jest jednoznaczne z nostalgicznością tej poezji. Owszem, zdarzają się w zbiorze z 1859 r. wiersze pełne tęsknoty za minionymi chwilami, a przede wszystkim ludźmi, którzy już odeszli, lecz Puzynina jest równie gorliwym piewą codzienności. Perspektywa bieżąca ma decydujące znaczenie dla jakości życia – to przekonanie nie opuszcza pisarki aż do końca, o czym świadczy choćby wiersz z 1867 r. pt. *Dziś*:

Pókiśmy młodzi, a wiosna, a ranek,  
 Biegniem ku życiu, jak rycerz do szranek,  
 Mówiąc do czasu, co się zdaje drożyć:  
 Ach! gdyby jutra, tylko jutra dożyć!  
 I przyszło *jutro*... i przeszło. Ach! tyle  
 Było ich w życiu, pięknych jak motyle,  
 Z których otrząsłszy złoty pyłek z skrzydeł,  
 Za nowym jutrem, do nowych mamideł  
 Biegliśmy znowu; aż straszne jak zmora,  
 Stańło przy nas zmarnowane *wczora*.  
 [...] <sup>75</sup>

życiu, waży więcej nawet niż przyjaźń, sława, miłość, ale „nie ma blasku i woni”, bowiem staje się tylko melancholijną ucieczką w „zbiegłe” czasy. Z kolei bieżące dni prowokują kobietę – bohaterkę i podmiot wielu jej liryków – do donośnego krzyku niewiary w możliwość spełnienia marzeń:

Precz szalona z myślą twoją  
 Że jest niebo na tym świecie.  
 Bezrozumne, słabe dziecię!  
 Skąd marzenia te się roją?  
 Czyżes kiedy raj widziała? (*Ja nie wierzę*, [w:] *taż*, *Poezje*, s. 67–69)

Nadzieje na ziemskie szczęście postrzegane są tu raczej jak niedający się zrealizować piękny mit. Same marzenia zaś – określane jako „szalone”, „w niewieściej głowie stworzone” – tylko potwierdzają naiwność kobietą i niedojrzałość, a w konsekwencji ból i rozgorzyczenie. Zgorzknienie, rozczarowanie, to uczucia, które zakradają się również do liryki Narcyzy Żmichowskiej, pełne melancholii i przeczucia przegranej są wiersze Karoliny Wojnarowskiej, buntuje się wobec rzeczywistości Kazimiera Komierowska. Niezgoda na *status quo* czasem przybiera energetyzujący kształt rewolucyjnego manifestu, jak choćby w przypadku słynnej literackiej prowokacji Anieli Dembowskiej (A. Dembowska, *Co ja lubię*, „Przegląd Naukowy 1843, t. 1, nr 2, s. 41–42; Odpowiedź na głosy polemiczne: *Czego ja nie lubię*. Zob. L. Kukulski, „*Czego ja nie lubię*”. *Nieznany wiersz Anieli Dembowskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1956, t. XLVII, z. 3, s. 207–212. Podobny w tonie inny jej wiersz: *Jaż Ciebie mam kochać?*, „Przegląd Naukowy 1843, t. 2, nr 14, s. 177–178).

<sup>75</sup> G. Puzynina, *Dziś*, „Kronika Rodzinna” 1867, nr 3, s. 33 (przedruk: „Mrówka” 1869, nr 19, s. 305).

Banalność głoszonych w liryce Puzyrnyńnych prawd oraz moralizująca puenta, z której niekiedy nie potrafi zrezygnować – jak choćby w powyższym wierszu, publikowanym na łamach „Kroniki Rodzinnej” – równoważy prostota wypowiedzi i naturalny styl poświadczające osobisty, mimo obecności podmiotu zbiorowego, wymiar refleksji poetyckiej. Trudne kwestie przemijania, utraty sił i społecznej roli, wreszcie śmierci rzadko podawane są czytelnikowi w niezmiennym tonie powagi, patosu czy tym bardziej tragizmu. Przeciwnie, autorka szuka sposobów obłaskawiania doświadczeń, „odbrązawia” sprawy ostateczne, tragizm i smutek neutralizuje łagodnym humorem bądź liryzmem. Świetnym przykładem takiej eklektycznej stylistyki jest na przykład wiersz *Rocznica urodzin*. Puzyrnyńna kreśli w nim dowcipny wizerunek starszej pani spychanej na margines życia przez młodsze pokolenie. Młodość w konfrontacji ze starością jawi się w jej poezji jako siła pociągająca i urocza, ale mało efektywna, zbyt rozrzutna i niełaskawa dla samej siebie:

Wam się pewno zdaje młodzi,  
 Że się w starym serce chłodzi,  
 Dusza ścieśnia, myśl tępieje,  
 Że zapomniał co nadzieje?  
 A to czemu... [...]  
 [...] Mówcie śmiało –  
 Wszak przed wami byłam młodą.  
 Wiem za młodu jak bywało  
 I dojrzałość mi nie szkoda,  
 Przeszłość uczy: chwytaj chwile  
 Nie trać czasu, bo on krótki.  
 W rów najgłębszy się nachylę  
 Gdy w nim ujrzę niezabudki!<sup>76</sup>

Zwrot do młodych uwolniony zostaje z retorycznej powagi w wyniku – po raz kolejny w tej liryce – zaaranżowania sytuacji żartobliwej rozmowy towarzyskiej, a nawiązująca do rytmu piosenki fraza ósmiozłoskowca odpowiada nieskomplikowanej treści apelu. Atutem wiersza jest trafne rozpoznanie antynomii młodości i starości, dostrzeżenie mechanizmów, jakie leżą u podstaw towarzyskiego ostracyzmu wobec starszej generacji, batalia z bagatelizowaniem emocji starych w imię ich prawa do czerpania radości z życia. Puzyrnyńna wychodzi w liryku od argumentów młodych, wymienia wszystko, co zdaje się pozbawiać ją – starszą panią (miała wówczas 51 lat!) – prawa do „powinszowania z okazji urodzin”... Słowami „mówcie śmiało” zaprasza do dialogu, ale też

---

<sup>76</sup> G. Puzyrnyńna, *Rocznica urodzin*, „Bluszcz” 1866, nr 47, s. 29. Pełny tekst wiersza w aneksie.

stanowczo zaprzecza stereotypom na temat wieku dojrzałego, przedstawiając swoje radosne zaangażowanie w istnienie jako nie mniej ważne i nie mniej pełne niż to z przeszłości („serce nie przekwita”). Uderza prawda psychologiczna kobiecego (szczególnie) podmiotu, któremu przychodzi walczyć o uznanie sił witalnych<sup>77</sup>. Bardzo to pogodny liryk, bez żadnej minoderii, żalów, pretensji do losu czy dydaktyki. Przeciwnie, starość jest tu odwrócona, przeformułowana, otwarta na przyjaźń młodych<sup>78</sup>.

Podobny w duchu i stylu jest wiersz *Mówcie mi prawdę*<sup>79</sup> z 1867 r. I tam „ja” domaga się pełnego udziału w życiu, bez zgody na półśłówka czy eleganckie grzecznościowe półprawdy. Co więcej, potrzeba szczerego, autentycznego kontaktu z drugim człowiekiem, niezależnie od jego wieku czy stanu, uznana zostaje za priorytet nie tylko prywatnej egzystencji, ale bytu całego chrześcijańskiego społeczeństwa. Puzynina już nie prosi, nie stosuje łagodnej perswazji, żąda zmiany wprost, choć nadal czyni to z humorem:

A mnie potrzeba słońca lub burzy,  
I gór, co blisko są nieba,  
Gdzie głos nie ginie, lecz się powtórzy;  
O bracia! echa mi trzeba!

<sup>77</sup> Z jednej strony, biedermeier to czas wyjątkowego szacunku dla dojrzałości i wiary w autorytet starych, ale w kulturze europejskiej zasada ta odnosi się przede wszystkim do mężczyzn. W *Niedokończonym poemacie* Zygmunta Krasińskiego kobiety skarżą się na konsekwencje narzucanego im kultu młodości i piękności: „Im, mężczyznom, kiedy się zestarzeją, młodzi pieśni pochwalne śpiewają – nam przede dniem śmierci na wiele dni jeszcze każą kłaść się do trumny”. Cyt. za: M. Siwiec, *O kobiecie – „podręcznicy”*. *Pytanie o feminizm Krasińskiego*, „Czytanie Literatury” 2013, nr 2, s. 312–313.

<sup>78</sup> Dużo bardziej sentymentalną i melancholijną wersję zmagania się ze starością znajdujemy choćby w poezji ważnego dla Puzyniny Władysława Syrokomli. On także odwołuje się do prostych wzruszeń i sentymentów ludzkich, lecz ma przy tym skłonność do popadania w żalobny ton. Starość jawi się mu jako czas zdominowany przez tęsknotę za tym, co już bezpowrotnie stracone i co może jedynie budzić „łzę serdeczną” (np. *Cupio dissolvi*). Starość u Wincentego Pola – równie chętnie czytanego przez Puzyninę – pozbawiona jest wiary w szczęście jednostki, pociechą przemijania staje się natomiast przeświadczenie o słuszności obranej drogi, zwłaszcza podporządkowanej sprawom narodowym: „To moja wiara, że nic nie przepada / Co jak ofiara – na ołtarz się składa” (inc. *O Litwo, święta Matko Warszawicza*). Z kolei dla przywoływanej już kilkakrotnie Prusieckiej starość oznacza przede wszystkim rozliczenie z życiem. Jest ono jednak niemal zawsze gorzkim podsumowaniem. Jeśli były jakieś piękne chwile, to w dalszej perspektywie okazywały się złudzeniem, przynosiły uczucie „zwodzenia”. Dlatego też ukojenie daje tylko wiara i nadzieja na wieczność, a wobec świata należy zakładać maski i „uśmiech zwodniczy” (*Trzy epoki*).

<sup>79</sup> G. Puzynina, *Mówcie mi prawdę*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 425, s. 240.

Nie tego echa, co słowa dwoi,  
Za takie echo dziękuję,  
Lecz tego, co to na straży stoi  
I mówi „słyszę i czuję”<sup>80</sup>.

Wyczuwam w tym wezwaniu do braterstwa wkradającą się niecierpliwość poetki, jakby otoczenie zbyt wolno reagowało na dostrzegane przez nią potrzeby i nie mogło sprostać jej marzeniom, ale również coraz głębsze zrozumienie przełomowości romantycznego światopoglądu. Zarazem są to wszystko rozpoznania, które nie płyną z artystycznej struktury wiersza, co przecież do perfekcji doprowadził Mickiewicz, lecz ograniczają się do wypowiedzi wprost. Słabość ta była jednak udziałem wielu drugorzędnych poetów schyłkowego romantyzmu<sup>81</sup>.

## 2.6. „Gorzki chleb, którym z innym się nie dzieli”

Po tym krótkim naruszeniu ciągłości chronologicznej i przeskoku do wierszy późnych Puzyniny, powróćmy do tomiku *W imię Boże – dalej w świat!*, by przyrzeć się ostatniemu „oddziałowi”, poświęconemu podróży po Europie w roku 1857. Znajdujemy w nim sześć liryków okolicznościowych i opisowych<sup>82</sup>. Wiersze *Do Kasztelana Franciszka Wężyka* i *Do sędziwego Ambrożego Grabowskiego*<sup>83</sup> to krótkie, pochwalne portrety krakowskich luminarzy, szczęśliwie wolne od retorycznego schematyzmu i patosu. Pierwszy ma charakter bezpośredniego wyznania, drugi – przekształca się w quasi-rozmowę z bohaterem utworu. W obu też poetka – nie negując obiektywnych powodów, dla których zarówno Wężyk, jak i Grabowski zasługują na szacunek – daje wyraz osobistemu podziwowi dla „promieniowania” dojrzałości i dla umiejętności zarażania innych energią, która kontrastuje z fizyczną słabością, wedle zasady „ten jest młody, czyja dusza silna!”

<sup>80</sup> Tamże.

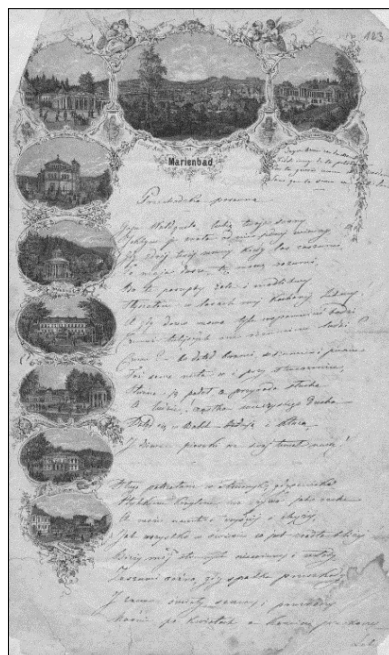
<sup>81</sup> Zob. M. Maciejewski, *Od erudycji do poznania...*, s. 57–59.

<sup>82</sup> Znalazły się tu następujące wiersze: *Do Kasztelana Franciszka Wężyka*, *Do sędziwego Ambrożego Grabowskiego*, *Waldquelle (przechadzka poranna)*, *Obiad wespółodaków w Marienbadzie. Pod przewodnictwem Kasztelana Wężyka, W Karlsbadzie przy Sprudlu, Wierzba*. To o nich właśnie pisano bardzo pochlebnie w „Kurierze Warszawskim” z 2 października 1857 r. (nr 270, s. 1445): „Niejednen z czytelników naszych słyszał już zapewne o imieniu *Autorki W Imię Boże*, jako Poetce, ale może nie każdemu wpadły w ręce jej utwory, które odznaczają się tkliwym czuciem i wdziękiem niewieścim. Aby tedy podać im sposobność poznania bliżej tych utworów przytaczamy tu jeden, jaki Poetka ta z okoliczności wycieczki swej do Sprudla skreśliła [...]”.

<sup>83</sup> Wiersz *Do sędziwego Ambrożego Grabowskiego* datowany jest w Krakowie, 30 czerwca 1857 r., a więc powstał jeszcze w drodze do zagranicznych wód.

(WiB-DŚ, 130). Puzyńska powtarza: „patrząc w niego myślę”, „musi być jemu silnym to życie”, „uczulam wówczas”. Podstawą podziwu dla przymiotów moralnych i intelektualnych rodaków są subiektywne wrażenia literatki. Jest to w istocie zasada obowiązująca w większości jej tekstów: prawdy ogólne i zbiorowe przytaczane są pod warunkiem ich „uprzywatnienia”, „udomowienia”, to znaczy że muszą pierwiej zostać wypróbowane przez poetkę w jej życiowej praktyce.

Podobnie w „oddziale” piątym tomiku budowana jest przestrzeń emocjonalnej zażyłości w stosunku do spotkanych w podróży ludzi i obserwowanej wówczas przyrody. Natura w wierszach *Waldquelle. Przechadzka poranna* (ryc. 21)<sup>84</sup>, *W Karlsbadzie przy Sprudlu, Wierzba*, potraktowana jest z czułością, podlega upersonifikowaniu i włączeniu w poczet rozmówców.



Ryc. 21. Rękopis *Przechadzki porannej*

Gaju Waldquella! Lubię twoje sosny,  
Jakbym je znała od niejednej wiosny (WiB-DŚ, 130)

Witam Karlsbadu góry wieczyste!  
[...] Sprudlu! Kto duszą twego ogniska?! (WiB-DŚ, 134)

Wierzbo, co żyjesz i płaczesz nad wodą,  
Mówią o tobie żeś prosta, żeś krucha,  
Ja się nie twoją unoszę urodą,  
Lecz kocham ciebie, boś silnego ducha (WiB-DŚ, 136)

W jednym i drugim przypadku Puzyńska poszukuje duszy, źródła, tej „samej nuty co i przy stworzeniu, / Stwórca ją podał”. Nie chodzi jej o metafizyczny aspekt bytu, o tajemnice istnienia, to ponad jej możliwości i potrzeby; idzie natomiast o wspólny dla człowieka i przyrody ład, który pochodzić ma od Boga<sup>85</sup>,

<sup>84</sup> W papierach Franciszka Wężyka niesłusznie przypisywany początkowo Deotymie (rkps Biblioteki Ossolineum, sygn. 12323/III, k. 223–226).

<sup>85</sup> Również u Prusieckiej spotykamy się z podobnym, czułym spojrzeniem na świat przyrody otaczającej człowieka. W głębszej lekturze okazuje się jednak, że proces rozkwitania zostaje skojarzony tu bardzo mocno z procesem przeciwnym: przekwitaniem

o swoiste prawo wymiany usług między nimi. Uświadomienie sobie owej współzależności pozwala poetce doświadczyć chwil epifanii, których istota nie polega na wyjątkowym doznaniu piękna, lecz odkryciu w kontakcie z otaczającym światem znaków planu Boskiego. Po „biedermeierowsku” jednak, plan ten będzie całkiem pragmatyczny, jak czytamy w wierszu *Deszcz wiosenny* –

Deszczu wiosenny! rosą, manną z Nieba,  
Padaj – ach padaj! przepowiednią chleba.  
Zrywam się ze snu na odgłos rześzystych  
I dźwięcznych kropel – i już serce nuci  
Wdzięczność ku Bogu – [...] (WiB-DŚ, 114–115)

Bardzo udany jest, jak sądzę, ten obrazek kontaminujący w jednym błysku wiosenną ulewę z prognozą jej skutków w postaci finalnego efektu – chleba, który wniesie radość do domu każdego, niezależnie od pochodzenia czy zamożności. Pokazuje on też typ religijności bliski Puzyninie, odwołujący się nie tyle do ortodoksyjnych norm i wskazań, ile intuicyjnego czynienia dobra na ziemi, wiary „praktycznej”, „doblížniającej bliźnich lica”, by sparafrazować Cypriana Norwida.

W stosunku do sentymentalnych ujęć, jakie Puzynina stosowała wcześniej, dokonuje się w tych utworach postęp – przyroda przedstawiana jest ze sporym realizmem, dużo konkretniej, z wyraźną sugestią aktualności oglądu. Staje się współbohaterem lirycznym, a czasem też (szczególnie w *Waldquelle*) oddziałuje na emocje podmiotu. Nadal jednak większość przywołanych tu wierszy opisowych zmierza do wyrażania podmiotowej refleksji, waloryzującej myśl ewangeliczną<sup>86</sup>.

W omawianej części zbioru *W imię Boże – dalej w świat!* znalazł się także wiersz *Obiad współrodaków w Marienbadzie. Pod przewodnictwem Kasztelana Wężyka* w kształcie nieco zmienionym w stosunku do zachowanej wersji rękopiśmiennej, prawdopodobnie z powodów cenzuralnych. Poza drobnymi modyfikacjami składni i leksyki w oficjalnej publikacji opuszczone zostały dwa wersy (7. i 8.):

Na łzy dziecinne mówimy – niegrzecznie!  
Lecz na łzy starszych mówią – niebezpiecznie!<sup>87</sup>

---

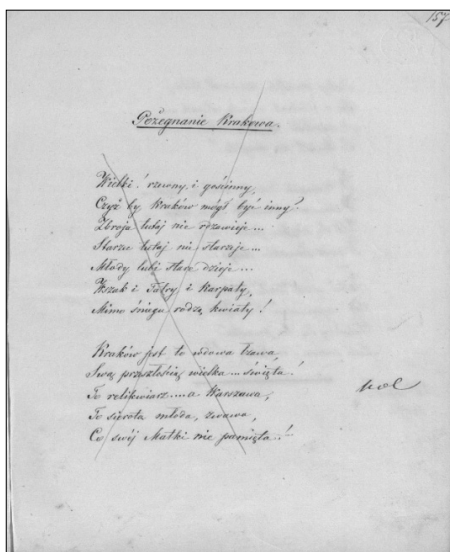
i umieraniem (np. *Do rozkwitłego kwiatka*, [w:] *taż, Poezje*, s. 87–89) A zatem natura jest o tyle bliska człowiekowi, o ile podlega tym samym prawom koniecznego rozpadu, destrukcji biologicznej. W obrazie życia Prusieckiej nie ma miejsca na radość z bycia częścią planu Boskiego.

<sup>86</sup> M. Maciejewski podobne zabiegi ulirycznienia w poetyckich opisach przyrody dostrzegł np. u A.E. Odyńca (tenże, *Od erudycji do poznania...*, s. 53).

<sup>87</sup> Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7033, t. 1, k. 121 r.-v.–122 r. Rękopis wiersza Puzyniny oraz przywoływanej dalej odpowiedzi Wężyka pochodzi ze zbioru o wspólnym tytule *Rozmaitości wierszem i prozą zebrane przez ks. Jana Wiśniewskiego*.

Wersy ważne, choć przecież tylko sugerujące treści patriotyczne. Przypadkowe spotkanie rodaków goszczących w kurorcie ukazane jest w liryku Puzyniny jako moment wzruszającej jedności doświadczanej za sprawą języka, ideałów, marzeń, a także bolesnych faktów z niedawnej historii. Nic jednak z tych problemów nie zostało tu wypowiedziane *expressis verbis*, a jedynie wynika z przekonującej kreacji „ja” lirycznego, głęboko przeżywającego zdarzenie. Kontekst i nostalgiczny nastrój wiersza sprawiają, że quasi-listowny dyskurs poetki z Węzykiem daleko odbiega od wyrafinowanych zabaw oświeconych, których echo można jeszcze tu i ówdzie rozpoznać. Wspomnienie z trudem hamowanych łez, które zdają się nie mieć przyczyny, komplikuje wyjściową sytuację towarzyskiej

rozmowy; rozmowy uwarunkowanej jednoznacznie wzajemnym zaufaniem interlokutorów. Wzruszenie chwilą „polskości” było zresztą w tym przypadku obopólne, do czego przyznawał się „obiadowy sąsiad” w odpowiedzi przesłanej Puzyninie następnego dnia. Wśród możliwych przyczyn łez, o które pytała literatka, wymienia on miłość ojczystej ziemi i siłę pamięci należnej walecznym przodkom. Ta riposta Węzyka pozostała w rękopisie, podobnie jak inny wiersz autorki *Jadwigi* zainspirowany letnim wojażem roku 1857. W czystopisie tomu *W imię Boże – dalej w świat!*, przekazanym cenzorowi wileńskiemu, Pawłowi Kukulnikowi, znajdował się liryk *Pożegnanie Krakowa* (datowany na 12 lipca 1857 r.)<sup>88</sup>. Decyzją cenzury wykreślono go przed publikacją (ryc. 22).



Ryc. 22. Autograf wiersza *Pożegnanie Krakowa*

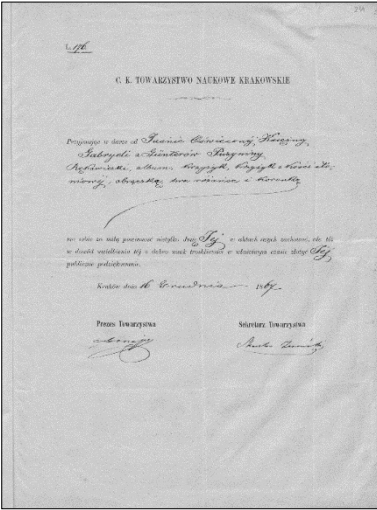
Pobyty w Krakowie uświadamia literatce, że mit dawnej stolicy Kraka i Wandy nie należy do przestrzeni *cliché*, że tutaj pamięć chlubnej przeszłości jest nieustannie reaktywowana w tym, co bieżące. Według poetki to symptomatyczny wyróżnik Krakowa na tle innych miast, a szczególnie Warszawy:

<sup>88</sup> Rkps LMAVB, sygn. F 9–370, k. 157–158. Autograf tomiku liczy 169 stron oraz spis treści. Skreślono *Do Tomasza Z...* (s. 47–48, oddział drugi), *Stare lipy* (s. 112–113, oddział czwarty) i *Pożegnanie Krakowa* (s. 157, oddział piąty). W *Pieśni o Najświętszej Pannie Maryi Ostrobramskiej* (s. 7–8, oddział pierwszy) wykreślony został ostatni wers: „Może raz jeszcze cud się powtórzy!!!”, który mógł sugerować nadzieje na wolność narodową.

Zbroja tutaj nie rdzewieje...  
 Starzec tutaj nie starzeje...  
 Młody lubi stare dzieje... (k. 157)

Stolica Królestwa Kongresowego nazywana jest „sierotą młodą, żwawą / Co swej Matki nie pamięta”, a galicyjski gród nabiera właściwości relikwiarza, miejsca świętego. Bywa także określany jako „wdowa łzawa”, za wszelką cenę dbająca o przetrwanie tradycji. Taka opinia na temat narodowych korzeni i polskości starej stolicy towarzyszyła wielu ówczesnym przyjezdnym, choć prze-

cież nie była ani do końca obiektywna, ani sprawiedliwa. W przypadku Puzyniny brała się, po pierwsze, z kontaktu z wybraną grupą krakowian, których postawa propolska była dla niej niekwestionowalna, po drugie zaś, poetka nie była świadoma rozmaitych podskórnych działań konspiracyjnych prowadzonych w Warszawie. „Polskość” to słowo, które ani razu z powodów cenzuralnych nie pada w wierszu, ale jest narzucającą się w sposób oczywisty konsekwencją pochwał pod adresem mieszkańców Galicji kultywujących ślady dawnej świetności narodu (ryc. 23). Powiązanie jej dodatkowo z „grzecznością” staje się w utworze podstawą analogii z Litwą, ukochaną małą ojczyzną Puzyniny. Postawienie na jednej szali ojczyściej krainy i Krakowa w finale utworu było największym wyrazem uznania dla rodaków z Małopolski.



Ryc. 23. Podziękowanie od Towarzystwa Naukowego Krakowskiego

Jakiż urok zdoła sprostać  
 Sile wspomnień i modlitwy?  
 Chciałoby się tu pozostać,  
 Lubo wracać do Litwy!!

Złamanie toku sylabicznego w ostatnim wersie (skrócenie o jedną sylabę) – uznać można za zabieg celowy. *Pożegnanie Krakowa* jest jednym z niewielu śladów dyskretnego podejmowania przez Puzyninę problematyki patriotycznej. Na ogół unikała tematów politycznych, jednak z wiekiem – jak się wydaje – wzrastało jej zainteresowanie dla spraw publicznych, zwłaszcza ważnej wówczas dla Litwinów kwestii włościańskiej i poprawy losu ludu. Utworem wyjątkowo łączącym społeczne i narodowe sfery życia jest *Nowy Dante* (datowany 29 grudnia 1864). Wiersz od-



nalazł w archiwum Juliana Titiusa w roku 1907 Lucjan Uziębło<sup>89</sup>. Badacz dostrzegął w nim sygnały niepokodzenia się z klęską powstania styczniowego i „psychologicznego” współczucia dla męczeńskich cierpień rodaków. Oto kilka fragmentów:

O Dante! Dante! tyś w obrazie piekła  
 Nie wszystkie męki wypowiedział ludzi,  
 Twa przenikliwość do dna nie dociekła,  
 Teraz się cała przepaść bólów budzi.  
 Jest Dante drugi z geniuszem piekielnym,  
 Który krwią naszą pisze te poema,  
 Szatan z poetą jest w nim nierozdzielny,  
 W jego piekle też nadziei nie ma!  
 [...]  
 I w liczbie tortur jest jedna – szkarada!  
 Dają krzyż tobie – a gdyś rad z ciężaru,  
 Chcesz go sam dźwigać – szatan go nakłada  
 Na barki twoich przyjaciół – a żaru  
 Sypie w twe serce – i tak iść przymusza...  
 Jęczy przyjaciel, boli twoja dusza,  
 Serce się krwawi i oko lży leje,  
 Nic nie pomaga – bo szatan się śmieje!  
 Ten chce ubóstwa – o jakże to łatwo  
 Dogodzić człeku tak pokornej cnocie, –  
 Chlebem z biedniejszą podzielić się dziatwą,  
 A życie kończyć w niebieskiej tęsknocie;  
 Lecz szatan z Dantem jak się nań usadzą,  
 Zawady stawią – i żyć jemu trzeba  
 W dawnych obszarach o kawałku chleba,  
 Którego spożyć spokojnie nie dadzą...  
 Gorzki chleb, którym z innym się nie dzieli,  
 Chleb, w którym czuję lży mych wierzycieli!  
 Chleb com nie winna pracy ni zasłudze,  
 O Boże! Kiedyż, kiedyż się przebudzę  
 Gdzieś na poddaszu – uboga i czynna,  
 I syta chlebem z pracy mojej własnej,  
 W izdebce prostej, jak me serce jasnej,  
 Grosza nikomu, nikomu nie winna!  
 [...]

---

<sup>89</sup> L. Uziębło, *Nieznany utwór Puzyrniny. Nowy Dante*, „Kurier Litewski” z niedzieli, 31 grudnia 1906 (13 stycznia 1907), nr 295, s. 34. Uziębło (1864–1942) był zasłużonym literatem, publicystą i kolekcjonerem wileńskim. Uczynił wiele dla przywrócenia pamięci o dziewiętnastowiecznych wilnianach literatach, np. z jego inicjatywy odnowiono grób Syrokomli na Rossie.

O ile wstępne wersy istotnie wskazują na żalobę popowstaniową, o tyle w drugiej partii na plan pierwszy wysuwa się problem krzywdy społecznej, ujmowany w kategoriach chrześcijańskich. We wczesnych wierszach Puzyniny lud pojawia się jako niekłopotliwy „element” życia wiejskiego; wydaje się, że jedynym jego zmartwieniem mogą być drobne anomalie pogodowe, skutecznie niwelowane albo modlitwą, albo opieką pana. Ta naiwna, sielankowa wizja chłopstwa stopniowo jednak zmienia się w jej twórczości. W zgodzie z etycznym programem konserwatywnego ziemiaństwa problem nędzy i braku edukacji gminu nie jest rozstrzygany, lecz zastępowany życzliwą, pełną empatii myślą o ubogich, wezwaniem do doraźnej pomocy, gotowością ofiary z własnej wygody na rzecz stojących niżej w hierarchii społecznej, wyrażeniem szacunku dla człowieczeństwa wieśniaków, głosem współczucia. Tymczasem w dojrzałej poezji Puzynina idzie krok dalej, zdecydowanie i nie idyllicznie nawołując do solidaryzmu społecznego (np. w wierszach *Kwiaty*, *Dwie nędzy*, *Skarbonka*). To prawda, że postawa ta wyrasta z fundamentu etycznego, a nie racji politycznych czy historycznych, lecz prowadzi autorkę do wniosku o konieczności pilnych zmian dotychczasowych stosunków społecznych na wsi. Wiersz *Nowy Dante* akcentuje demokratyczne poglądy Puzyniny, ukazując jej otwartość wobec reform gospodarczych oraz wiarę w wartość pracy własnej, która pozwala człowiekowi zachować godność i prowadzi do prawdziwej równości między ludźmi. W szczególny sposób literatkę interesowała kwestia regulacji kwestii włościańskiej na Litwie w późnych latach pięćdziesiątych. Dawała wyraz swojemu rozczarowaniu postawą szlachty zarówno w zachowanej korespondencji z Franciszkiem Wężykiem, jak i w poezji. Wprost komentowała wydarzenia polityczne w wierszu *Głos siostry Litwinki*:

Nieprawdaż siostry? któraż nie zazdrości  
 Swojemu ojcu, mężowi lub bratu  
 Że w ważnej sprawie, bo o losach włości,  
 Rozumu, serca, dowieść mają światu.  
 Po tylu wiekach pracy i niedoli,  
 Pod wpływem światła, wiary i miłości,  
 Na użyźnionej ludu znojem roli  
 Wykwitło drzewo wolności! ...  
 Mówią, lecz muszą to być plotki z miasta,  
 Że się to drzewo zbytecznie rozrasta.  
 A któż nam broni o nie się wspierać,  
 I w jego cieniu spokojnie umierać?  
 [...] <sup>90</sup>

---

<sup>90</sup> G. z G. Puzynina, *Głos siostry Litwinki*, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1858, t. 12, s. 161–163. W słynnym artykule *Odstępcy* Julian Klaczko pisał o tym wierszu Puzyniny w kontekście odstąpienia Ignacego Chodźki od sprawy włościańskiej następująco: „kie-

Poetycka odezwa Puzyniny skierowana była przeciw mężczyznom zbyt długo i nieefektywnie dyskutującym na sejmikach. Litewskie debaty nad formą uwłaszczenia chłopstwa budziły zainteresowanie także w Królestwie i w Galicji, zaś tutejszych ziemian powszechnie oskarżano o chciwość i dbanie tylko o własne interesy, bez uwzględniania racji narodowych. Wiadomo, że pisarka, razem z mężem, bardzo przeżywała tę opieszałość współziomków. W liryku – przede wszystkim okolicznościowym – sygnalizuje swoje *vetto* wobec podobnych działań, ale też – co wydaje mi się szczególnie interesujące – podkreśla odmienną reakcję kobiet, które z zasad chrześcijańskich wyprowadzają praktyczne rozwiązania szybciej i odważniej niż mężczyźni. Dla Puzyniny postępowanie w sprawie włościan jest sprawdzianem moralności i dlatego może pozwala sobie na wyjątkowy u niej, ironiczny ton argumentacji.

Lecz skąd te gwary? To nie chór jedności,  
Siostry kochane, nie śpiewajmy z nimi!  
W tym chórze słyhać: „dla drzewa wolności  
Nie damy u nas ani garstki ziemi;  
A ci co dotąd karmili nas chlebem  
I pracą swoją zdobyli nas w kwiaty,  
Niech idą mieszkać pod otwartym niebem  
Bo nam potrzebne ich sady i chaty!”  
– Słyszycie siostry? Co po mądrej głowie  
Gdy nie masz serca. Ale Bóg nad nami,  
Zgasną więc z grzechem niezbożni Panowie!  
Nie ma Chrzanowskiej między Litwinkami!  
Ach, łatwiej było poważnej matronie  
Odepchnąć wroga spod przedmurzów miasta,  
Niż mówić śmiało w niewinnych obronie,  
Gdy nieprzyjaciół wśród nas wyrasta;  
[...]<sup>91</sup>

dy jedna znana z litewskich autorek głosem Siostry odezwa się do braci Szlachty, żeby braciom kmieciom nie żalowali kęska ziemi, zapomniał o ramionach krzyża i miłości chrześcijańskiej, zagniewał się na nią i zerwał stosunki” („Wiadomości Polskie” 1860, R. 7, nr 5, s. 20). Utwór musiał więc dotrzeć do Paryża i wzbudzić tam zainteresowanie. Iwona Węgrzyn twierdzi w komentarzu do tekstu Klaczki, że miał on na myśli Zofię Klimańską (zob. J. Klaczko, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 467–468), jednak sądzę, że bardziej prawdopodobne jest w tym przypadku moje odczytanie, zwłaszcza że częściowo potwierdza je sama Puzynina, wskazując we wspomnieniach rok 1858 jako moment przerwania kontaktów z Chodźką (WWiDL, s. 292–293).

<sup>91</sup> Tamże, s. 162. Wiersz ten może być przedmiotem uwagi również jako sygnał innej formuły emancypacyjnej kobiet niż wzorzec wypracowany np. w kręgu Entuzjastek. Puzynina nie włącza się oczywiście w działania emancypacyjne świadomie (lub

Poetycki apel Puzyniny – wedle jej własnego określenia z listu do Wężyka – narobił „hałasu i kwasu w Wilnie”<sup>92</sup>. Pisany z potrzeby serca, naraził autorkę na szereg nieprzyjemności, w tym bolesny ostracyzm towarzyski w pewnych kręgach. Z gorzkim rozbawieniem pisała: „wielu zerwało stosunki (aż kilkunastu), ale za to przybyło nowych, lepszych daleko od dezterterów – dobrze czasami przepuścić swoich znajomych przez sito”<sup>93</sup>.

W obronie chłopstwa poetka sięgała również po formę lirycznych obrazków rodzajowych lub gawęd ludowych spopularyzowanych w twórczości Teofila Lenartowicza, Wincentego Pola czy Władysława Syrokomli, ale jej wiersze: *Drugi luty*, *Rozmowa z wiejską dziewczynką* czy *Stoczki roratne*<sup>94</sup> nie wykraczają poza naśladownictwo. Zapewne bliska znajomość z autorem *Lirnika wioskowego* odegrała istotną rolę w zainteresowaniu się Puzyniny rzeczywistym, społeczno-politycznym losem wsi i wpłynęła na jej „demokratyzowanie”. Relacja Puzynina – Syrokomla jest jednak ważna nie tylko z racji biograficznych. Ich dorobek poetycki łączy bardzo wiele – zarówno jeśli idzie o idee i tematy, jak i rodzaj poetyckiej dykcji. Zbieżne bywają nawet tytuły ich utworów. U Puzyniny mamy np. *Pieśń o Najświętszej Pannie Maryi Ostrobramskiej*, *Hymn o świętym Kazimierzu*, *Dwie brzożki*, *Krzyże wioskowe*, *Dzwony na głuchych*, *Powinszowanie domowników*, *Czy jestem poetką*, *Kwiaty niebieskie*, *Zieziulka*; u Syrokomli odnotowujemy z kolei – *Hymn do N.P. Maryi Ostrobramskiej*, *Hymn do Świętego Kazimierza*, *Szum brzożki*, *Krzyże wioskowe*, *Dzwony na głuchych*, *Kwiaty przyjaźni*, *Co jest poeta*, *Wyzwolenie włościan*, *Zozula*. Wskazuje to na bliski im rodzaj percepcji świata i typ wrażliwości estetycznej. Do tego dodajmy szereg wierszy okolicznościowych poświadczających wspólnotę uczestnictwa w wileńskim życiu kulturalnym<sup>95</sup>. Poczucie powinowactwa ideowego bie-

---

takiej skłonności nie wyjawia wprost), ale odkrywa stopniowo rolę, którą kobiety mogłyby odegrać w procesie demokratyzacji społeczeństwa. To „kobiece” i chrześcijańskie wartości (a były one ze sobą w jej odczuciu ściśle związane) sprzyjają przeobrażeniom życia publicznego. Męskie wybory, wynikające z kierowania się ambicjami, rywalizacją, dążeniem do władzy, stanowią czynnik opóźniający te procesy. Wspólnotowe poczucie kobiecej „inności”, niestety, ogranicza się do wezwań i zachęt, nie pogłębia go żaden program. Odnajdujemy u Puzyniny wyłącznie gest sankcjonujący udział kobiet w procesie humanizacji społeczeństwa.

<sup>92</sup> *Papiery Franciszka Wężyka...*, List z Horodziłłowa, 21 listopada/3 grudnia 1858 r., k. 174.

<sup>93</sup> Tamże.

<sup>94</sup> Wiersze ukazały się w „Słowie (Dodatek Miesięczny Literacki)”, Petersburg 1859, z. 1, s. 154–158.

<sup>95</sup> W. Korotyński w przypisach do t. 7. *Poezji Syrokomli* odnotowuje kilka wierszy świadczących o reakcji na wcześniejsze liryki Puzyniny, np. *W imionniku księżny Puzyniny*, *Epigramat*, *Krzyże wioskowe*.

rze się z analogicznej w wielu punktach postawy wobec ludzi, świata i sztuki. Wyliczmy najważniejsze jej składowe – to empatia wobec moralnych wysiłków człowieka, poszanowanie dla drobnych nawet gestów pamięci, wdzięczność za dary materialne i duchowe płynące od innych, interpretowanie arcyzmu w kontekście wzruszeń odbiorców, kult gościnności, życzliwości, braterstwa, poczucie wspólnoty, ochrona tradycji i zwyczajów (stąd kolekcjonerstwo lub etnografia, od której romantycy odeszli, a do której biedermeier powraca), miłość czującej natury, wreszcie – religijność praktyczna, niegardząca elementami dydaktyczno-moralistycznymi, ale w całkiem innym ujęciu niż w klasycyzmie – naznaczona bowiem zgodą na ludzką niedoskonałość. Ani Puzynina, ani Syrokomla nie formułowali abstrakcyjnych prawd moralnych i nauk, lecz co najwyżej dzielili się z czytelnikami serdeczną radą.

Również w zakresie poetyki analogii jest wiele. Zwraca uwagę rola pytań retorycznych, których celem jest nie tyle zdynamizowanie wypowiedzi, ile jej zbliżenie do rozmowy, a także naturalne zespolenie liryzmu, wynikającego z mocnej obecności „ja”, i narracyjności, prowokowanej wyjściową sytuacją liryczną (to bardzo często konkretne zdarzenie inspirujące poetów). Licznie wykorzystywane paralelizmy, personifikacje i peryfrazy – klasycznej przecież proveniencji – dalekie są od pierwowzorów dzięki swojej prostocie, zbliżeniu wiersza do konwencji rozmowy, odrzuceniu stylizacyjnych masek. Do tego dodać trzeba melodyjność, rzewność, refleksyjność – wielokrotnie kontrowane konsekwentnie wprowadzanym do liryki łagodnym humorem. Dla obojga również wszystkie przejawy „zakorzenienia” w świecie litewskich spraw stanowią sposób realizacji obowiązków obywatelskich<sup>96</sup>.

Warto zwrócić uwagę na zbieżność w ocenach dorobku Władysława Syrokomli i Gabrieli Puzyniny dokonywanych przez Józefa Ignacego Kraszewskiego. Autor *Powieści bez tytułu* postrzegał ich jako przekazicieli uczuć prawdziwych, bo odwiecznych, i rzeczników literatury wyrastającej z obserwacji zwykłego, codziennego życia. „Swojskość”, „prowincjonalność”, porzucenie „złotych gmachów budowanych w obłokach” to wybory poetyckie przeciwstawiane przez Kraszewskiego wypalanej „szkole wieszczej” i romantycznemu „mglistemu filozofowaniu”<sup>97</sup>. Nawet jeśli uznamy, że opinie pisarza były nadmiernie przychylnie, zestawienie tych dwojga jest z pewnością uzasadnione. Niezależnie od korzeni sentymentalnych, na które zwracałam uwagę, Syrokomla jest w moim przekonaniu najważniejszym patronem poezji autorki *W imię Boże*.

---

<sup>96</sup> Ten aspekt twórczości Syrokomli słusznie eksponował Cz. Zgorzelski, *Władysław Syrokomla...*, s. 387.

<sup>97</sup> J.I. Kraszewski, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 228 (dodatek), s. 5.

## 2.7. „Wybłagaj dla nas nowego Lirnika”

Po śmierci Władysława Syrokomli poetka poświęciła mu wiersz, który – choć niewydrukowany – był prawdopodobnie dobrze znany w środowisku inteligencji wileńskiej, obok tekstów mów pogrzebowych Jakuba Dauksza, Wincentego Korotyńskiego i Stanisława Snarskiego. Kiedy przypominano po latach, na łamach „Przeglądu Wileńskiego”, wystąpienia towarzyszące owej skądinąd sensacyjnej i kontrowersyjnej ceremonii pogrzebowej<sup>98</sup>, wydrukowano utwór *Na zgon śp. Władysława Syrokomli z adnotacją*:

Nie udało się nam, mimo poszukiwań, stwierdzić, czy wiersz ten, znajdujący się w odpisie w Bibliotece im. Wróblewskich (rkps 1927), był gdziekolwiek drukowany, jak również kto był jego autorem, a raczej autorką. Sądząc z treści i formy autorstwo jego należy przypisać Gabrieli Puzyninie (Red.)<sup>99</sup>.

Otóż myślę, że redakcja błędnie zaklasyfikowała tekst, przypisując go Puzyninie. Ani forma wiersza, ani treść, ani też słownictwo i stylistyka nie odpowiadają jej twórczości. Jednak inny wiersz, znajdujący się w tym samym zbiorze rękopisów, analogicznie bez podpisu i o podobnym tytule *Na zgon Syrokomli*<sup>100</sup>, śmiało uznać można za jej autorstwa. Dlaczego? Oto dwa fragmenty, pierwszy z wiersza uznanego za rzecz pióra Puzyniny, drugi – z utworu, który jej przypisuję. Potraktujmy tę analizę jako próbę podsumowania warsztatu Litwinki.

### 1. tekst

Litwo! Duszo mej duszy! Wybranko niebiosów!  
 Gdzie najczęściej słowicznych rozlega się głosów,  
 Gdzie jest jeszcze szum boru, jak niegdyś przed laty,  
 Pierś się jeszcze wzdyma na woń sianozęci,  
 Ciepło jeszcze rodzinnej miłuje się chaty  
 I obficie się pleni kwiatuszek pamięci.

<sup>98</sup> Pogrzeb Syrokomli odbył się we wrześniu 1862 r. na Rossie, wzięło w nim udział kilkanaście tysięcy osób, trumnę poety nieśli przyjaciele w konfederatkach i strojach narodowych, a w czasie konduktu śpiewano pieśni patriotyczne. Skandal miał charakter obyczajowy, nad grobem mowę potępiającą życie osobiste Ludwika Kondratowicza wygłosił ks. Augustyn Lipnicki (zob. S. Cywiński, *Syrokomla. Człowiek i twórca*, Wilno 1923, s. 31–32; F. Fornalczyk, *Hardy lirnik wioskowy. Studium o Kondratowiczu – Syrokomli*, Poznań 1979, s. 504–505).

<sup>99</sup> Teka *Mowy i poezje nad grobem Syrokomli, 1862*, LMAVB, sygn. F9-1927/III, k. 14 (wycinek z „Przeglądu Wileńskiego” 1922, nr 35).

<sup>100</sup> Tamże, k. 10 (r.–v.).

Litwo! Ja ciebie kocham! Ja Tobą się pieszczę,  
 Bo Ty z siebie wydajesz proroki i wieszczce,  
 Które musi szanować i wielbić świat cały  
 Za duszę z płomienia i pierś ich ze skały!  
 [...]

Władysławie! Tyś godzien podobnej jest cześci!  
 Z rodzinnego Twa lira ciosana jest drzewa,  
 I na nutę rodzinnej skrojona powieści  
 Jeszcze dotąd, jak dawniej, dygoce i śpiewa.  
 [...]

## 2. tekst

Nowymi łzami zabłysły nam oczy,  
 Do wieńca cierpień wplątał się cierni nowy,  
 Umilkł głos pieśni litewskiej, uroczy.  
 Umilkł na zawsze lirnik nasz wioskowy.  
 Pieśń jego była wiernym serc odgłosem,  
 I długo, długo nie przebrzmia jej tony,  
 A życie jego było naszym losem,  
 Wierzył i cierpiał, i umarł natchniony;  
 [...]

Śpiewaku rzewny, co dziś zgon Twój znaczy?  
 Czyś tak zatęsknił do górnej Krainy?  
 Czyś zbrzydził życie w serdecznej rozpaczce?  
 Że z pieśni Twoich nie powstają czyny?  
 Czy się zawiodłeś na Twojej czeladzi?  
 Czy pusto było w gospodzie i w domu?  
 Czy już parobcy słuchali nie radzi?  
 Czy już gawędzić nie znalazłeś komu?  
 Może ból większy, potężniejszej siły  
 Od trosk codziennych, od zgryzot, zawodu,  
 Pchnął Cię przedwcześnie do zimnej mogiły...  
 Możesz czuć sercem całego narodu?  
 O! przyszłość nasza już w pieśni uboga.  
 Kto nam wyśpiewa smutny zgon A c e r n a?  
 Kto nam opowie dzieje D ę b o r o g a?  
 Gdzie pierś jak Twoja natchnieniem pancerna  
 Gdzie myśl jak twoja prostacza i rzewna;  
 My tylko możemy zadumać się czasem,  
 Nad Twym Karlińskim, Margierem, Ułasem,  
 Lecz nie tkniem liry z czarownego drewna...  
 [...]

Gdyby założyć, że w zbiorze znajdują się wiersze spisane odręcznie przez autorów, to zdecydowanie drugi tekst odpowiadałby charakterowi pisma Puzyniny, porównanie z innymi jej zapiskami pozwala dostrzec liczne podobieństwa w grafii liter. Ponieważ nie jesteśmy pewni okoliczności sporządzenia rękopisów, ważniejsze wydają się cechy języka i stylu. W tekście rękopisu nr 2 zauważyć można charakterystyczne zjawiska kresowej pisowni – niekonsekwentny zapis i-j, np. moiej, jskierce, twarde spółgłoski z-s przed głoskami miękkimi, formy fleksyjne 1. osoby liczby mnogiej typu: „obaczym” „oddwdzięczym”. Ponadto odmienny jest styl utworu. Znamionym wyróżnikiem pisarstwa Puzyniny jest prostota i brak patosu. Unikała górnolotnych i patetycznych zwrotów lub peryfraz, które występują obficie w utworze pierwszym, np.: „Litwo! Duszo mej duszy”, „Ja ciebie kocham”, „Twa lutnia świętym dla Litwy narzędziem”, „Tkliwy piewco Zygmunów” itp. Rzadko też pojawiają się w jej liryce bezpośrednie zwroty do adresata i to tak pełne powagi, jak: „Władysławie”, „Mistrzu!”. Jeśli kieruje słowa wprost do adresata, najczęściej nie mają one charakteru wezwań czy hymnicznych apostrof, tylko sugerują kameralny początek rozmowy, intymną, przyjacielską więź, serdeczną relację z odbiorcą. Tak dzieje się w drugim utworze, gdy podmiot zwraca się do Syrokomli z czułością: „Śpiewaku rzewny”, „śpiewaku czysty”. Wysokie tony pobrzmiewać zaczynają dopiero jako objaw żaloby po bliskim przyjacielu i swojaku. W późnej twórczości Puzyniny coraz rzadziej spotykamy też tradycyjną budowę stroficzną, przeważa wiersz wolny, nieregularny, choć rymowany. Prawie nigdy autorka nie korzysta z trzynastozgłoskowca, wybierając – tak jak w wierszu drugim – jedenastozgłoskowiec. Inna niż w tekście pierwszym jest na ogół leksyka preferowana przez Puzyninę – pewnych słów, wyrażeń lub zbitek wyrazowych w jej słowniku nie odnajdziemy, np. „li to...”, „dusza z płomienia”, „pierś ze skały”, „kwiaty woniejące”, „ziemska kochanka”, „maluczcy”. Z kolei w wierszu nr 2 widzimy charakterystyczne dla poetki pytania retoryczne, wykrzyknienia, średniki w funkcji przecinka, myślniki w funkcji pauzy. Świadomie są też wprowadzone odwołania do utworów Syrokomli – autorka drugiego wiersza nie tylko powtarza określenia, którymi powszechnie obdarzano poetę (np. „lirnik wioskowy”), lecz przede wszystkim jest pogrążoną w żalobie czytelniczką utworów Syrokomli, co dodatkowo wskazuje na pióro Puzyniny. Odwołuje się również do znanych jej dobrze osobistych doświadczeń autora *Kaspra Karlińskiego*. Używa przy tym wyrażenia „wieniec cierpień”, które pojawi się w 1868 r. jako tytuł innego jej wiersza, poświęconego roli artysty<sup>101</sup>.

Gdy rozpatrywać z kolei kwestie gatunku i kompozycji obu utworów, widać kontrast między tradycją ody realizowaną w pierwszym z tekstów a wzorcem elegijnym wybieranym w drugim utworze. W wierszu o inc. *Litwo! Duszo mej duszy...* pochwała rodzinnego kraju splata się z apologią zmarłego poety. Temu podwójne-

<sup>101</sup> G. Puzynina, *Wianek cierniowy (Słuchając improwizacji muzycznej)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 15, s. 194.



mu celowi służy wyrazisty tok retoryczny, obficie korzystający z apostrof, eksklamacji, peryfraz, hiperbolizujących wyliczeń. Pomimo pozornej bezpośredniości wyznania, formalnie sygnowanej obecnością pierwszoosobowego podmiotu, związek „ja” z adresatem wiersza odnosi się do przestrzeni publicznej, nieosobistej. Wiersz, który przypisuje Puzyninie, choć nie jest całkiem wolny od zabiegów retorycznych, zdominowały dwa chwyt poetyckie: pytania retoryczne i paralelizm składniowy. Ich funkcją jest oddanie emocji, które podmiot zbiorowy wiersza przypisuje Syrokomli, oraz zapis uczuć, które ogarniają pogrążoną w żalobie wspólnotę. Nawiązania do trenów Kochanowskiego, a więc bardzo prywatnej formuły doświadczenia śmierci, zespala ją z elegijnym nastrojem smutku i opuszczenia, jakich zaznaje zbiorowość pozbawiona swego poety. Co ciekawe, zasadniczą ideą, która przenika utwór drugi, jest przekonanie o związku poezji i boskiej woli. Bóg doceni zarówno wartość liryków Syrokomli, jak i jego ludzkie cierpienie, dlatego też poeta będzie mógł pośredniczyć między Niebem a światem. „Wybłagaj dla nas nowego Lirnika” – pisze podmiot tekstu drugiego i ta wiara w Opatrzność, która uwzględnia ocalającą moc sztuki, jest bliska Puzyninie. Wyrażała ją poetka, w odniesieniu do Syrokomli, już w 1858 r. w liryku powstałym tuż po premierze sztuki *Kasper Karliński*<sup>102</sup>.

Masz sławę czystą, boś za nią nie gonił,  
 Masz miłość ziomków, bo tym serce gore,  
 Umiesz lzy budzić, boś i sam lzę ronił,  
 A nad to wszystko masz jeszcze pokorę.

Z takimi dary jesteś Boga bliżej!  
 Nie dziw żeś groby przodków nam odwalił  
 A z serca synów, by szli jeszcze wyżej,  
 Nowy Karliński! tyś sam lont zapalił.

I w tym utworze, niepozbawionym przecież tonów pochwalnych i patosu, realizowany jest schemat bezpośredniej rozmowy z twórcą, którego sława poetycka zyskana u ludzi gwarantuje aprobatę Boga, jako że wyrasta z rozwijanej w słowie potrzeby serca poety i zarazem zaspokaja potrzebę serca słuchaczy. I tu też, podobnie jak w wierszu *Na zgon Syrokomli*, słyszalny jest daleki – kolejny raz w wersji „udomowionej” – pogłos częstego w poezji porozbiorowej motywu pieśni, z której powstanie „mściciel naszych kości”.

Ostatecznie więc elegijny tren po zgonie Kondratowicza można potraktować jako ciekawy przykład potwierdzający, że wzorce klasycystyczne i wczesnosentymentalne stopniowo traciły dla Puzyniny swój urok na rzecz liryki osobistej, a niekiedy nawet intymnej.

<sup>102</sup> Taż, *Do Władysława Syrokomli, wracając z pierwszego przedstawienia „Karlińskiego”, „Mrówka”* 1869, nr 24, s. 390.

## 2.8. „Poezje te latały ponad łąki i strumienie...”

W latach sześćdziesiątych XIX w. autorka publikuje jeszcze kilkanaście utworów (i innych form literackich) na łamach prasy, między innymi w „Kółku Domowym”, „Kronice Rodzinnej”, „Niewieście”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kłosach” czy „Bluszczu” (część z nich zilustrowano drzeworytami autorstwa np. Henryka Pillatego czy Antoniego Zaleskiego<sup>103</sup>). O niektórych – np. *Dziś, Rocznicą urodzin* czy *Nowy Dante* – była już mowa przy okazji analizy tematów obecnych w kolejnych tomikach. Dawne wątki rozrastają się, nabierają nowych kształtów i zyskują nowe akcenty. Nie zmienia się zasadniczo ich sens, lecz coraz wyraźniej widać ewolucję warsztatu. Problematyka egzystencjalna i temporalna powraca w wierszach Puzyniny aż do jej śmierci, a powaga życiowych konstatacji nadal rozbrajana jest żartem lub liryzmem (np. w wierszach *Dusza*<sup>104</sup>, *Tęsknota*<sup>105</sup>, *Dwie skarbonki. [Do Pani A.P.]*<sup>106</sup>, *Dwie rzeki – dwie siły w duszy*<sup>107</sup>). Również natura nieprzerwanie występuje jako bohaterka jej tekstów, jednak w porównaniu z wcześniejszymi obrazami w ostatniej dekadzie spojrzenie dojrzałej i schorowanej poetki na przyrodę otaczającą człowieka staje się jeszcze czulsze i rzewniejsze, ale i zdecydowanie konkretniej osadzone w rzeczywistości i zespolone z refleksją religijno-egzystencjalną. W coraz bardziej sensualnie i szczegółowo przedstawianej naturze poetka szuka jednocześnie pociechy dla „serca biednego bicia” i znajduje ją w formule unifikującej los wszystkich żywych istot: „Z nami tak samo”<sup>108</sup>.

Omawiany dotychczas „katalog” tematów poezji Puzyniny należałoby uzupełnić o jeszcze jeden krąg wcześniej nieobecny. Otóż literatka zainteresowała się sztuką, a może raczej – odważyła się o niej napisać. Trzy wiersze, co zostało zasugerowane w tytułach, zainspirowały obrazy malarskie: *Niewiasty święte u grobu Chrystusa (do obrazu Simlera)*<sup>109</sup>, *Edyp i Sfinks. Wspomnienie obrazu*

<sup>103</sup> Tak zilustrowane zostały np. wiersze *Gniazdko* („Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 384, s. 49; układ i rysunek Henryka Pillatego), *Do młodej pani* („Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 14, s. 163; układ i rysunek Antoniego Zaleskiego), dowcipna *Siejba. Obrazek z naszych okolic* („Tygodnik ilustrowany” 1868, nr 38, s. 133; układ i rysunek Antoniego Zaleskiego).

<sup>104</sup> „Bluszcz” 1866, nr 60, s. 81.

<sup>105</sup> „Bluszcz” 1866, nr 62, s. 89.

<sup>106</sup> „Bluszcz” 1867, nr 13, s. 50.

<sup>107</sup> „Kronika Rodzinna” 1869, nr 5, s. 65.

<sup>108</sup> G. Puzynina, *Fantazja*, „Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domowego” 1867, nr 19, s. 4. Takie ujęcie natury proponują także wiersze *Na łące* („Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domowego” 1867, nr 16, s. 5–6), *W lesie* („Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domowego” 1867, nr 17, s. 4–5).

<sup>109</sup> „Bluszcz” 1866, nr 55, s. 61 (w tytule niepoprawne wskazanie autora i tytułu obrazu; powinno być: J. Simmler, *Trzy Marie idące do grobu Chrystusa*; płótno, powstałe w 1865 r., zaginęło w roku 1944).

Moreau<sup>110</sup>, *Na widok portretów Brandta i Gryglewskiego*<sup>111</sup>. Analizy formalne malarstwa dzieła plastycznego były rzadkością nawet u wyrobionych krytyków, a cóż dopiero mówić o Puzyninie. W kontakcie z obrazem interesuje ją przede wszystkim anegdota. Opowiedziana na płótnie historia staje się *point de départ* dla rozważań swobodnie inspirowanych wizją malarza. W *Niewiastach świętych...* jej uwagę skupia świat emocji postaci. W interpretacji zachowań i uczuć bohaterki obrazu kontaminuje fizyczny wygląd postaci z wiedzą biblijną o ich postawach moralnych. Grze światła i efektem malarskim nadaje symboliczny sens, czyniąc ze swojego komentarza rodzaj budującej religijnie myśli. Ciekawie wypada zestawienie tego utworu z wierszem Marii Ilnickiej, która dwa lata później, również na łamach „Bluszcza”, nawiązała do tego samego *tableau*<sup>112</sup>. I dla niej dzieło Simmlera to tylko pretekst dla modlitwnej refleksji osnutej wokół idei śmierci i zmartwychwstania Boga. Jakkolwiek kobieca obecność przy grobie jest oznaką wierności i ufności w plan Boży, Ilnicka przekonuje, że niezwykła sytuacja wprawia ukazane na obrazie postaci w stan zagubienia, niepewności, lęku przed przyszłością. Tak jak Puzynina szuka na płótnie emocji bliskich wszystkim ludziom obcującym z tajemnicą Krzyża. Religijna wykładnia znajduje tu jednak o wiele ciekawszą formę literacką. Fragmenty niemal epickiej narracji mieszają się z dialogami, a urozmaicona leksyka i stychiczna budowa wiersza pogłębiają dramatyzm zdarzenia przypisywanego bohaterkom obrazu. Tekst Ilnickiej dowodzi niedocenianego talentu autorki i pokazuje, jak szybko kobiety nadrabiały długoletnie braki warsztatowe<sup>113</sup>.

Drugi z utworów nawiązujących do sztuk plastycznych, *Edyp i Sfinks*, również nie należy do udanych – to luźna wariacja na temat obrazu francuskiego artysty. Odczytanie zaproponowane w liryku jest powierzchowne, wieloznaczną symbolikę Moreau sprowadza Puzynina do konfliktu nauki sztucznej, bożeświecczonej i pysznej, z nauką prawdziwą, rodzącą się „w pracy i umartwieniu”. Skąd taka niechęć do postępu i wiedzy u literatki, ochno skądinąd przyjmującej rozmaite sygnały cywilizacyjnych przemian? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie, bała się chyba laicyzacji życia i ten lęk w pewien sposób ją ograniczał. Nieco inne jeszcze znaczenia pojawiają się w komentarzu Puzyniny do autoportretów Józefa Brandta i Aleksandra Gryglewskiego, ponieważ wiersz jest w zasadzie – używając terminu Seweryny Wysłouch – „dysputą o sztuce”, a nie odwo-

<sup>110</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 15, s. 173.

<sup>111</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 52, s. 307.

<sup>112</sup> M. Ilnicka, *U grobu Pańskiego (pod obrazem Simmlera „Trzy Marye”), „Bluszczy”* 1868, nr 14, s. 81.

<sup>113</sup> Ilnicka urodziła się w 1825 r., dziesięć lat później niż Puzynina, i choć ta różnica wydaje się dziś niewielka, wówczas miała znaczące konsekwencje.

laniem do konkretnego obrazu<sup>114</sup>. Poetkę interesuje, czy istnieje bezpośrednio przelozienie między sztuką a życiem artysty i mimo pytań, które stawia w pierwszych wersach, nie wątpi w słusność tej tezy. Argumenty, na jakie się powołuje, są raczej naiwne, upraszczają zarówno samo zagadnienie, jak i biograficzne dane na temat malarzy. Ciekawiej wypada drugi fragment utworu, w którym Puzynina zastanawia się nad emocjonalnym stosunkiem artysty do własnych prac. Profesja poety lub muzyka wydaje jej się szczęśliwsza niż malarza, który swój talent musi przetworzyć w twór materialny. Zysk, jaki mu daje sprzedaż płócien, nie rekompensuje – zdaniem podmiotu wiersza – utraty kontaktu z własnym dziełem. Zapytuje więc:

Cóż mu pomoże ta kupa złota,  
Cóż mu ta gwiazda sławy oświeci,  
Gdy jak bezdzietny wdowiec, sierota,  
Nieraz samotny umiera!<sup>115</sup>

To socjologizujące ujęcie problemu ma niewątpliwie źródło we własnym doświadczeniu Puzyniny, bardzo przywiązanej do swoich literackich „dzieci”.

Dopowiedzmy na koniec tego rozdziału, że w latach międzywojennych XX w. odnaleziono w majątku Gościewiczze, w gminie Małe Soleczniki (należącym w XIX w. do Mierzejewskich, a później Brzozowskich), a więc w pobliżu miejsca zamieszkania Puzynów, teczkę w twardej oprawie zawierającą zbiór 13 wierszy zatytułowanych *Poezje Gabrieli z Güntherów Puzyniny z lat 1839–1862 (z Dobrowlan, Gościewicz i Potulina)*. Znalazca – ks. Franciszek Tyczkowski – przekazał ją (18 kwietnia 1935 r.) do ówczesnej Biblioteki Publicznej im. Wróblewskich. Wewnątrz teki znajduje się też odrębna karta z napisem „Archiwum Józefa Karczewskiego. Teka 1. Dział rękopisów. Dar z 21 listopada 1936 i 26 listopada 1926” z sześcioma dodatkowymi rękopisami<sup>116</sup>. Lista obejmuje następujące wiersze i zapisy:

---

<sup>114</sup> Aleksander Gryglewski (1833–1879) – reprezentant szkoły monachijskiej, profesor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, przyjaciel Moniuszki. Zmagał się z kłopotami finansowymi, chorobą żony, depresją (prawdopodobnie popełnił samobójstwo, ale tego, oczywiście, Puzynina nie mogła przewidzieć). Józef Brandt (1841–1915) – należał do młodszego pokolenia, w wierszu nazywany jest „dzieckiem szczęścia”. Przywódca tzw. polskiej szkoły monachijskiej, słynął ze scen rodzajowo-batalistycznych i historycznych. Choć pisarka stara się być bezstronna w ocenie, w utworze przeważa sympatia dla cierpiącego Gryglewskiego, zwłaszcza że w ucieczce przed nieszczęściami wybierał pracę w kościołach krakowskich.

<sup>115</sup> G. Puzynina, *Na widok portretów Brandta i Gryglewskiego*, s. 307.

<sup>116</sup> Teczka *Grafaites Gabriele Günther*, Rkps LMAVB, sygn. F147–909 (tam nota: „Dar ks. Franciszka Tyczkowskiego z dnia 18 kwietnia 1935, Wilno Zarzecze lub Biblioteka Seminarium Teologicznego, ul. Uniwersytecka 7”), k. 1–29. W Gościewiczach

*Na pierścionek bursztynowy skruszony w tańcu* (datowany 29 grudnia 1839, podp. GG), k. 2;

*Podziękowanie za nowomodny papier* (datowany 29 grudnia 1839, podp. GG), k. 3;

*Podziękowanie za pantofle roboty dwóch mężatek i dwóch panien ofiarowane na S<sup>ty</sup> Gabryel 1840* (6/18 marca 1840, podp. GG), k. 4;

*Do J...S... Na znalezionej leżkę ametystową, która zgubiła się w tańcu, i lzy, co wylała tegoż wieczora. Przy odesłaniu* (7 stycznia 1840 w Dobrowlanach, bez podpisu), k. 5;

*Inc. Chcesz bym Ci mówiła wiersze* (bez daty i podpisu), k. 7;

*Wieża* (bez daty, podp. G.P), k. 8–9;

*À Elfride* (13 août 1840, bez podpisu, j. francuski), k. 10;

*Les Enfant de l'asyle* (Dobrowlany, 2 août 1840, bez podpisu, j. francuski), k. 11;

*Żegnajcie się! Na muzykę Jaskulek* (9 février 1840, podp. GG), k. 12;

*Ogródek pamięci: nowe Album!* (7 octobre 1840, podp. GG), k. 13;

*Anioł Stróż* (31 oktobra 1840, podp. GG), k. 13;

*„Piosnka wdzięczności” po przeczytaniu „Piosnki kobiety” napisanej w Drukiennikach 1841 p. Tomasza Zana* (Dobrowlany, 18 janvier 1842, copié 12 février), k. 14;

*Piosnka kobiety* (T. Zana), k. 15;

*Wyraz trzech niemych a żywych obrazów na cześć Imienin Hrabiny Doroty Łopacińskiej d. 5 lutego 1842 r. w Kojranach przez wdzięczne Jej dzieci przedstawionych, według pomysłu Pani Matyldy B. wysłowiony p[rzez] Tomasza Zana, w zastępstwie przezroczytszego [sic!] niż on sam poety, który w cichości słynie pod imieniem Gabryella* – (Dobrowlany, 12 février 1842), k. 15;

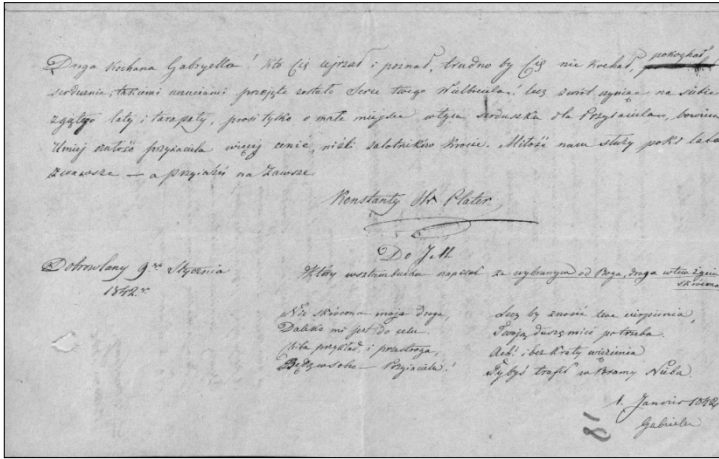
*Popielec* (écrit 18 janvier 1842 Dobrow[lany], copié 14 février 1842), k. 16;

*Dobrowlańskiej Idzie Taszkaragan* (Dobrowlany 1842: lutego 25 d., w dzień Św. Macieja), k. 17 (na tej samej karcie wiersz Wojciecha Potockiego *Kulig* z 1842 r.);

List Konstantego hr. Platera do Gabrieli (Dobrowlany 9<sup>go</sup> stycznia 1842, zapis w poprzek strony) uzupełniony notą *Do J.M. który w sztambuchu napisał, że wybranym od Boga, droga w tym życiu skrócona* (1 janvier 1842, podp. Gabriela), k. 18 r. (ryc. 24);

---

mieszkała Klara (Klaryssa) Mierzejewska *de domo* Wojniłłowicz (1815–1867), która była kuzynką Gabrieli, bardzo przyjaźniła się z Idą. W czasach międzywojennych XX w. w tamtejszym majątku była jeszcze dostępna obszerna korespondencja i zbiór akwarelek po siostrze Puzyniny.



Ryc. 24. Karta z teki Grafaites Gabriele Günther

Przy oddaniu widoków Dobrowlan wywdzięczając się za kartę Uralu do T[omasza] Z[ana], k. 18 v;

Spomnienie. Dolina pod Kownem i Gęślarz przez G.O. [Gustawa Olizara], Dodatek G. G., k. 19 r.-v;

Prawda do zapisania w Książce pamiątek hrabianki Gabrieli Günther, autor Tomasz Zan (1842 r. marca 9/21, w dzień porównania dnia z nocą w święto 40. męczenników w Dobrowlanach), k. 20 r.-v;

Do J.W. Imć Pana Adama hrabiego Günther wiersz Tomasza Zana przy ofiarowaniu karty gór Uralskich (w Dobrowlanach 1842 r. marca 10/22), k. 20 v, 21;

Elegie Juliana Korsaka (I. Kominek, X. Dziewczyna, VI. Chciałem kochać...), wiersz *Ona samotna*, k. 22–23;

Muzyka (karta z małą litografią F. Liszta, u góry podp. GG, 1850 w Wilnie), k. 24–25;

Program przedstawienia *Zbawcza modlitwa* z Potulina z 1856 r. ze sztychem P. Kukolnika, k. 26;

Na dzień Ś<sup>go</sup> Michała (29 września 1862 Gościewiczze, podp. Gabriela P.), k. 28;

Objaśnienia ks. Franciszka Tyczkowskiego (Wilno 20 października 1934 r.), k. 29.

Niektóre utwory spośród zamieszczonych w tece były publikowane (np. *Muzyka*, *Popielec*, *Ogródek pamięci*, *Anioł Stróż* czy *Żegnajcie się*), pozostałe w znacznym stopniu mają prywatny, towarzyski charakter. Powstałe z okazji imienin, z powodu wizyty lub w podziękowaniu za podarek, należą bezsprzecznie do literatury okazjonalnej i ich wartość jest w głównej mierze źródłowa. Zwróciłabym baczniejszą uwagę jedynie na wiersz *Wieża*. Brak daty utrudnia usytuowanie go

w dorobku poetki. Podpis „G.P.” wskazuje na lata po 1851 r., możliwe jest również – ze względu na datowanie innych tekstów podobnie podpisanych – że pochodzi z ostatniej dekady życia Puzyniny. Wydaje się interesujący ze względu na nietypową dla literatki narracyjność i zastosowanie odpowiadającego tej epickiej tonacji trzynastozgłoskowca. Wiersz inicjuje opis idyllicznej sytuacji, która przemienia się nagle w niepokojącą dla podmiotu wizję symbolicznego, nieosiągalnego szczytu.

Raz siedziałam na łące usłanej kwiatami,  
 A myśl bujała wyżej z obłokiem, z ptakami,  
 Gdyby to razem z nimi tak bujać wysoko!  
 W końcu tej wysokości przelećło się oko –  
 I myśl strwożona dalekimi światy,  
 Upadła i spoczęła tam, gdzie ziemskie kwiaty.  
 I pytałam mej duszy, czego się tak boi?  
 Zdało się w tej chwili, że przede mną stoi  
 Wieża wzniosła, której szczyt wysoki  
 Panował nad ptakami – i ponad obłoki,  
 A ziemia pod nią szara, smutna i maleńka.  
 [...]
   
 I chciało się tam dostać, i strach objął nowy –  
 By na tej wysokości nie utracić głowy –  
 I żał zrobił się świata, tej rzeki, tej łąki!<sup>117</sup>

W dalszych partiach wiersza poetka, jak przystało na twórcę „naturalnego”, tłumaczy czytelnikom metaforyczne sensory swojej fantazji, jakby niedowierzała ich inteligencji i bała się pozostawić obraz tajemniczej wieży bez wyjaśnień. Finał, przyznajmy to szczerze, niszczy ciekawie zapowiadającą się opowieść o lęku przed umieraniem, z którym związana jest konieczność porzucenia miłych sercu i dobrze znanych spraw doczesnych. Szkoda, bowiem symptomy tak wyraźnego niepokoju, przeczucia śmierci, zmagania się z „nieładzką”, a zarazem nieodwołalną perspektywą „oderwania świata” (jak autorka nazywa moment przejścia), to nowy trop w jej poezji.

Użyty przed chwilą termin „poeta naturalny” wymaga kilku wyjaśnień. Wywodzę go z praktyki recenzenckiej i krytycznej Kraszewskiego, który w ten sposób definiował m.in. twórczość Syrokomli. Poezja naturalna miała być bliska mowie potocznej (nie literaturze), rzewna, szczerza (w kategoriach bliskich sentymentalnemu „czuciu”), odwołująca się do życia codziennego i – co niezwykle ważne – niepodejmująca tonów obcych twórcy prywatnie<sup>118</sup>. Teoria tonów była

<sup>117</sup> Tamże, k. 8.

<sup>118</sup> Syrokomla pisał o sobie w liście do R. Podbereskiego: „serce, natura i naturalność – to są moi estetycy”. Cyt. za: F. Fornalczyk, *Hardy lirnik...*, s. 75.

popularna przez niemal całą połowę XIX w., Sengle wymienia mnóstwo ich odmian (np. żartobliwy, ludowy, salonowy, dziecięcy, idylliczny, kaznodziejski itp.), które – uznane *en bloc* za rodzaje „uzewnętrzniania się ducha”<sup>119</sup> – stopniowo stawały się kolejnym czynnikiem rozsadzającym sztywną retoryczność literatury na rzecz prymatu stylistyki. Zdaniem badacza niemieckiego, cechą biedermeieru jest operowanie wielością owych tonacji, bez oglądania się na rodzajowe i gatunkowe wskazania. Ten swoisty brak dyscypliny po części brał się z ograniczonych literackich kwalifikacji twórców, sygnalizowany uprzednio dyletantyzm wspierał naturalność. W takim duchu również Kraszewski uzasadniał „drobiazgowość” dorobku Kondratowicza i wedle tych samych kryteriów charakteryzował liryczną spuściznę autorki *W imię Boże*:

Świat, śród którego się one obracały, był jak nasze krajobrazy polskie, ograniczony lasami ciemnymi i niezbyt daleki. Poezje te latały ponad łąki i strumienie, do wiejskich zaglądając kościółków i rozmawiając z ludem, z dziećmi. To stanowiło ich cechę<sup>120</sup>.

Trzeba podkreślić w zakończeniu rozdziału, że użyty w tytule termin „ewolucja” uwzględnia nie tylko powolne acz systematyczne poszerzanie problematyki wierszy Pużyniny, ale również przemiany dykcji poetyckiej. W początkowym okresie tematyka religijna wyznaczała dominujące w tej twórczości gatunki (zwłaszcza hymny, ody, pieśni), zaś stopień retoryczności i abstrakcyjności ujęcia tematu ujawniał głęboko zakorzenione wzorce klasycystyczne, które jednak w wielu momentach ustępowały z kolei sentymentalnej czułości, rzewności i dążeniu do idylli. Ten sentymentalny rys nigdy nie opuścił całkowicie wierszy poetki, ale też – mimo rozlicznych zapożyczeń i epigonizmów, których nie uniknęła – nie przybrał formy konwencjonalnej i schematycznej. Wariant sentymentalizmu Pużyniny służył zawsze oswojeniu tego, co konkretne i bliskie prowincjonalnej „litewkości”. Zachowując pewną predylekcję do idylli, czyniła ją jednak częścią prywatnej historii i wyrazem osobistych, jednostkowych przeżyć. Sentymentalne sposoby obrazowania i typowy dla tego nurtu rodzaj ekspresji uczuć

<sup>119</sup> J. Kubiak, *Wstęp*, [w:] *Spory o biedermeier*, s. 56–57.

<sup>120</sup> Dr Omega [J.I. Kraszewski], [rec.] *Jadwiga*, „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki, Artystyczny”, Drezno 1870, R. 1, nr 12 (dział *Nowe Książki*), s. 115. Można zestawiać ten fragment z *Listami do Redaktora* z 1861 r.: „Niesłusznie dziś krytyka bardzo wymaga dzieł większego rozmiaru od poetów, ma prawo żądać doskonałości, ale nie chce tego, do czego człowiek nie stworzon. [...] Zarzucano tak właśnie Syrokomli, rozproszenie się na drobnostki, na gawędy, na rymy ulotne; my sądzymy, że one wypływają z natury jego talentu, i że nikt prawa nie ma żądać po nim czego innego” („Gazeta Codzienna” 1861, nr 24; cyt. za: H. Bursztyńska, *J.I. Kraszewski o poetach i poezji polskiej*, Katowice 1982, s. 108).



Puzynina stopniowo łączyła z podpatrywanymi u innych poetów metodami romantycznego opisu emocji. Z czasem ów „uromantyczniony” sentymentalizm lub „usentymentalniony” romantyzm popularny uległ dalszym przekształceniom – zmierzając w kierunku coraz wyraźniej artykułowanych wartości biedermeierowskich, wspieranych łagodną, „ewangeliczną” moralistyką, humorem oraz eklektyzmem stylu i poetyki. Wybory tradycji literackiej, na którą poetka sama nieraz powoływała się i którą można w jej liryce dostrzec, zdają się potwierdzać przynależność Puzyniny do wczesnego etapu rozwoju nowoczesnego pisarstwa kobiecego w myśl tezy Elaine Showalter o naśladowaniu przez pierwsze autorki męskiej dykcji poetyckiej<sup>121</sup>. Nie byłoby jednak prawdą, gdybyśmy poprzestali na takim stwierdzeniu. Jest to liryka, mimo wszystko, wyczuwalnie kobieca, w której odmienność, wynikająca z płci autora, jest traktowana jako istotny jej wyróżnik i atut.

Maria Ilnicka, pisząc pośmiertne wspomnienie, uzupełniała powyższy rejestr o etyczny wymiar wierszy Litwinki. Źródło uroku utworów Puzyniny upatrywała w połączeniu równowagi moralnej ze „słodczą prawdziwej kobiety”<sup>122</sup>. Wychwytywała także, bodaj jako jedyna wśród krytyków dziewiętnastowiecznych, wewnętrzny rozwój tej liryki, stopniowe przechodzenie rzewności w powagę i coraz lepsze wyrobienie artystyczne. Chwaliła zwłaszcza wiersz *Rocznica urodzin*, widząc w nim mądrość, która niemożliwe do pokonania koleje losu przyjmuje z dojrzałością i pogodą, bez zbędnego malkontenctwa, i szuka w nowych doświadczeniach pożytecznych inspiracji. Poetka młoda duchem! – tak widzieli ją wspominający. Aż do chwili śmierci towarzyszył Puzyninie „łagodny promień słońca”<sup>123</sup>.

---

<sup>121</sup> Zob. T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2012, s. 130; K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010, s. 104–106.

<sup>122</sup> M. Ilnicka, *Gabriela Puzynina*, „Bluszcz” 1869, nr 42, s. 269–270.

<sup>123</sup> Tamże, s. 270.



## ROZDZIAŁ 3

### MAŁA PROZA. ŚWIAT POWIASTKI SALONOWO-DWORSKOWEJ

Twórcza pasja, którą Puzynina odkryła w sobie w latach 40., skłaniała ją do poszukiwania nowych form wypowiedzi, a tym samym – rozszerzyła pole literackiej aktywności. Poetka nie zarzuciła liryki, lecz – podejmując nowe wyzwanie – zwróciła się ku prozie. Nie napisała żadnej obszerniejszej powieści. Czowała, jak sądzę, że to nie leży w jej gestii. Do preferowanych przez nią gatunków należą przede wszystkim obrazki obyczajowe, szkice, fizjonomie, „fotografie” z życia, wspomnienia, korespondencje quasi-prasowe. To świat małych, a czasem i miniaturowych form epicko-lirycznych, w których tendencje realistyczne płynnie przenikają się z duchem idyllicznym, a szacunek dla rzeczywistości bezkolizyjnie sąsiaduje z dydaktyzmem i retoryką. Beletrystyka Puzyniny jako punkt wyjścia przyjmuje zazwyczaj autentyczne wydarzenia i postaci, by następnie wokół nich zbudować sfabularyzowany dokument, anegdotę wspomnieniową, gawędę z przeszłości bądź poetycką impresję. Za każdym razem fabuła jest wątła, kompozycja dygresyjna, a narracja niespieszna. Teksty te ujawniają co prawda wiele warsztatowych braków pisarki, ale zarazem dają mocne świadectwo autorskiej „pożądliwości świata”<sup>1</sup> oraz potwierdzają ówczesną żywotność biedermeierowskiej poetyki<sup>2</sup>. Wyczuwa się w nich również skrywany duch publicystki, która nigdy albo nie zdobyła się na odwagę ujawnienia, albo też nie miała takiej możliwości, a z braku dziennikarskiego poletka, proponuje *ersatz* w postaci tzw. „małej prozy”. Łączy je także szczególna kobieca ekspresja i zaangażowanie, którym warto przyrzeć się uważniej.

---

<sup>1</sup> Termin użyty przez Friedricha Sengle w eseju *Założenia i przejawy literatury niemieckiej okresu restauracji* dla opisu biedermeierowskiej noweli. Cyt. za: *Spory o biedermeier*, wybór, wstęp i opracowanie J. Kubiak, Poznań 2006, s. 230.

<sup>2</sup> W studium *Kierunki literackie* Sengle uznał małą prozę za zasadnicze (współ z komedią) osiągnięcie literatury biedermeieru. Pisał: „[...] punktem ciężkości biedermeieru jest beletrystyka. Trzeba sobie przy tym uświadomić, że miała ona – zwłaszcza w formie prozy narracyjnej – ogromny zakres oddziaływania. Kto przeczyta odpowiednią ilość powieści biedermeierowskich, zostaje wprowadzony na dobrą sprawę we wszystkie problemy, jakie zajmowały i poruszały tę epokę. W tym świecie narracyjnym nie było jeszcze miejsca dla estetycznej ekskluzywności! [...]”. Uznając fluktuacje stylu, konwencji i gatunków za ważną cechę biedermeierowskich małych form prozatorskich, dodawał też: „Gdy programowy realizm zadał śmiertelny cios retoryce, cała ta olbrzymia masa literatury popadła w zapomnienie”. Cyt. za: *Spory o biedermeier*, s. 340–341.

### 3.1. „Projekta coraz nowe wschodzą...”

Pierwsze próby epickie Puzyniny ujrzały światło dzienne w Wilnie 1847 r. Ogłoszone zostały wówczas *Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi i postrzeżenia*<sup>3</sup>. Była to pozycja dość anachroniczna już w chwili wydania i rychło zresztą pomijana w dorobku przez samą autorkę. Kontynuowała tradycję zapoczątkowaną przez Klementynę Hoffmanową w „Rozrywkach dla Dzieci”<sup>4</sup>. O ile jednak w piśmie Tańskiej anegdota o dzieciach nadsyłane przez rodziców były nowością, zaskakiwały oryginalnym i świeżym spojrzeniem dziecka, powodując, że czytali je chętnie i rodzice, i najmłodszy, o tyle dwadzieścia lat później pomysł Güntherówny był już podobnych walorów pozbawiony. Mimo to tomik nadal cieszył się aprobatą małych czytelników oraz ich rodzin. I tu – tak jak w „Rozrywkach” – było oczywiste, czyja progenitura kryje się pod imionami z tytułów krótkich wierszowanych historyjek, bowiem zarówno odbiorcy, jak i bohaterowie wywodzili się z jednej sfery społecznej (pisarka odwoływała się przede wszystkim do dzieci z kręgu bliższych i dalszych znajomych: Tyzenhauzów, Wojniłłowiczów, Morykonich, Sulistrowskich, Szumskich i innych, nie pomijając także opowiadań z dzieciństwa własnego i swych siostr). Na wzór Hoffmanowej, wierszyki łączyły zabawę i żart z popularyzacją cnót takich jak uczciwość, czułość, szacunek dla starszych, grzeczność, wrażliwość i wdzięczność. Obok kilku zgrabnych i dowcipnych anegdot sytuacyjnych tomik zawierał również, zgodnie z dziewiętnastowiecznymi tendencjami piśmiennictwa dla dzieci, sporo tekstów moralizujących, wzywających do pobożności i pracy nad swoim charakterem. Warto wszakże przypomnieć przy tej okazji, że ów zwrot ku kulturze dziecięcej nie wynikał wyłącznie z zamiarów dydaktyczno-wychowawczych autorów, lecz stanowił też wyraz bardzo znamiennego dla biedermeyera zainteresowania dzieckiem jako istotą odrębną, wreszcie pozbawioną stygmatu niedoskonałej kopii dorosłych członków społeczeństwa<sup>5</sup>. Fascynacja szczerością, żywością i bystrością umysłu dziecka inicjuje narodziny wielu

<sup>3</sup> Pełny tytuł: *Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi, postrzeżenia. Z prawdziwych wydarzeń*, [Podp.] autorka *W imię Boże*, Lipsk 1847. Tomik doczekał się też drugiej edycji: *Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi i postrzeżenia, z prawdziwych wydarzeń*, [Podp.] autorka *W imię Boże*, edycja druga poprawna i pomnożona 17 powiastkami, Wilno 1856, ss. 128.

<sup>4</sup> To jej pamięci dedykowany był zbiór Puzyniny.

<sup>5</sup> Analizując istotne cechy biedermeyera niemieckiego, Paul Kluckhorn (w studium *Biedermeier jako określenie periodyzacyjne*) zwraca uwagę na wręcz programową miłość do dzieci, które – w przeciwieństwie do założeń nurtów romantycznych – nie są rewektorami mistycznych prawd, ale „wcieleniami czystego bytu w stanie niewinności”. Za przyczyną swej naiwności i naturalności oferują miłość bezinteresowną i stają się przedmiotem analogicznej miłości dorosłych (*Spory o Biedermeier*, s. 147).

książeczek z podobnymi historyjkami, dowcipami, wierszykami, rozpatrywanymi z uwagą jako ważny „kanał” prawdy o uczuciowej naturze ludzkiej. Wśród tekstów, które zaproponowała Puzynina, najciekawsze wydają się dziś właśnie te, które przypominały o prawie dziecka do łez i cierpienia w obliczu śmierci (*Eldzia*) albo traktowały o zmaganiu się maluchów z zawiłą logiką świata dorosłych (*Jak modlić się do Boga. Marylka*).

Za pierwsze poważne osiągnięcie epickie Litwinki uznać należy dopiero tom z 1856 r. *Prozą i wierszem*. Ukazał się on w oficynie księgarskiej Assa<sup>6</sup>. Zawierał część prozatorską i liryczną, w tej pierwszej znalazły się trzy niewielkie objętościowo utwory: *Syn oberżysty (powieść prawdziwa)*, *Jan Renner (wspomnienie artystyczne)*, *Kobieta powinna być dobra (szkic towarzyski)*. Wszystkie powstawały jeszcze w Dobrowlanach, prawdopodobnie przed rokiem 1843, a więc równoległe z debiutanckim tomikiem poezji.

*Syna oberżysty*<sup>7</sup> dość powszechnie chwalono w recenzjach prasowych za poznawczy charakter (choć nie takie było pierwszoplanowe założenie pisarki)<sup>8</sup>, dotyczył bowiem cenionego malarza – Aleksandra Orłowskiego, którego uczennicą była w młodości matka Güntherówien. Szkic opowiadał o kilku epizodach z życia artysty, poczynając od momentu odkrycia jego talentu przez Izabelę Czarторыską, przez czas żołnierskiej służby w powstaniu kościuszkowskim i dalej naukę u Norblina. Stanowił ciekawą próbę przetworzenia niezobowiązujących, jako że całkiem prywatnych, historii snutych w Dobrowlanach przez Tyzenhauzową w taki sposób, by mogły przydać się jako anegdota bawiące towarzystwo (były zatem krótkie, zabawne, skupione na konkretnym wydarzeniu, a postaci odznaczały się łatwymi do zapamiętania cechami charakteru i temperamentu). Poza tym łączyło je zainteresowanie dla Orłowskiego jako człowieka.

---

<sup>6</sup> Pełny tytuł: *Prozą i wierszem*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, t. 1, Wilno 1856, ss. 73.

<sup>7</sup> Przedruk w „Przyjacielu Domowym” 1858, nr 12 (s. 89–90), nr 13 (s. 97–100).

<sup>8</sup> Wacław P.[rzybylski], *Korespondencja „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1856, dodatek do nr 126, s. 4–6. Tomiki *Prozą i wierszem* oraz *Małe a prawdziwe opowiadania* recenzował także J.I. Kraszewski w *Listach do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* („Gazeta Warszawska” 1857, nr 207, s. 2), chwalać zarówno intencje autorki, jak też prostotę stylu i pogodną tonację. Wysoką wartość artystyczną widział szczególnie w nowelkach poruszających ludową tematykę, pokładając wielkie nadzieje w inteligencji wileńskiej jako środowisku aktywizującym procesy demokratyzacyjne na Litwie. Kraszewski wyolbrzymiał zasługi obrazków Puzyniny również przez wzgląd na ich podobieństwo do twórczości bliskiego mu artystycznie i ideowo Władysława Syrokomli. Po latach pisał pochlebnie o prostocie i optymizmie utworów Puzyniny L.R. [Karol Estreicher] w artykule *Polki literatki*: „Proza jej nie wyrobiona, styl nie wyróżniający się oryginalnością, kobieca uczuciowość i miękkość cała jego charakterystyką. Wolę jej poezję niż powieści prozą – mimo to, nie zbywa im na zaletach prostoty i serdeczności” („Niewiasta” 1862, nr 5, s. 40).

W pewnej mierze ciekawszy, bowiem oparty na własnych wspomnieniach, okazał się drugi utwór w tym niewielkim woluminie – *Jan Renner*. Jest on znamienny dla stylistyki Puzyminy. Choć obejmuje tylko 11 stron i nie ma, w przeciwieństwie do poprzedniej opowiadki, charakteru fabularnego, przynosi przekonujący portret improwizatora pianisty<sup>9</sup>, który był częstym gościem w domu Güntherów, a w latach 1827–1828 trzy razy na tydzień uczył panny muzyki<sup>10</sup>. Osobisty ton szkicu i z wdziękiem skreślonych kilka obrazków z życia zapomnianego wilnianina docenione zostały przez recenzentów warszawskich. Wacław Przybyłski pisał:

Chociaż co do formy, wspomnienie to wolne jest od wszelkiej pretensji do wzniosłych poglądów na sztukę, tym niemniej jednak z dziwną trafnością potrafiła autorka, w kilku śmiałych zarysach, wykazać na jaw ten tajemniczy węzeł co człowieka wiąże z artystą, co potrzeby jednego czyni zależnymi od charakteru talentu<sup>11</sup>.

O bohaterze wspomnienia, nazywanym tu poufale „Renerzysko”, wypowiedział się bardzo entuzjastycznie Stanisław Morawski, pisząc, że dla ówczesnych młody Chopin był kociątkiem, a Renner lwem<sup>12</sup>. Ponadto, muzyk uchodził w środowisku wileńskim za „eksycytarza”:

O jakiej bądź porze posłać po niego, stawiał się natychmiast, czy z cukierni, czy z łóżka. Zawsze rozczochny, czasem zaspany, cóż było robić?! Byle grał, śpiewał i śmieszył. (PW I, 100)

Jak się jednak okazało, improwizacyjne talenty nie wystarczyły, aby pamięć o nim była naprawdę trwała. Ledwie osiem lat później, w 1840 roku, Puzymina podejmuje próbę odnotowania zanikających śladów niebanalnej egzystencji muzyka. Zamieszczona w zbiorku impresja o starym przyjacielu jest jednak tylko częściowo ukłonem w stronę wybitnych uzdolnień, którymi cechował się fortepianista; równie ważny jest hołd złożony młodzieńczemu światu niefrasobliwej zabawy, z którym nieodłącznie wiązała się dla pisarki postać Rennera.

<sup>9</sup> Jan Nepomucen Renner (1785–1832) był pianistą i mistrzem gry na organach oraz – jak wynika z pamiętników z epoki – fenomenalnym improwizatorem. Pochowany został na cmentarzu Bernardyńskim.

<sup>10</sup> Pamiętnikarka twierdziła, że z mizernymi efektami. Przyznawała: „dotąd nie mogę się nadziwić jego cierpliwości” (WWiDL, 100).

<sup>11</sup> Wacław P. [Przybyłski], dz. cyt., s. 5.

<sup>12</sup> S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, wydali A. Czartkowski i H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 139–142. Również on widział potrzebę opisanie zasług tego „boskiego organmistrza”, „Paganiniego fortepianu”, jak jeszcze inaczej nazywał Rennera, z dumą, choć nieprawdziwie, stwierdzając przy tym: „I ja tylko jeden o nim wspomniałem!” (tamże, s. 142).

Nieprzypadkowo również trzeci z kolei, datowany na rok 1846, tekst *Kobieta powinna być dobra* (szkic towarzyski), ewokuje właśnie bliską pisarce tematykę wileńskich spotkań i rozmów. Opis salonowej zabawy w loteryjkę staje się pretekstem do podjęcia kontrowersyjnej sprawy kobiecej edukacji. „Na cóż rozum i nauka dla kobiety”, zastanawia się jeden z uczestników towarzyskiego posiedzenia i gorliwy obrońca mitu o damskiej wrażliwości, wywołując w interlokutorkach mieszane uczucia.

Damy spojrzały po sobie z uśmiechem – gdyż ten przymiotnik dobra jest hasłem i zwrotką wszystkich mężczyzn w ogólności – i tych nawet, którzy, gdy im przychodzi działać, kochają się w pięknej, chętnie rozmawiają z rozumną, a żenią się z posagiem. (PW I, 47)

Puzynina sygnalizuje, że dylemat, przed jakim stanęły kobiety warstwy szlacheckiej i ziemiańskiej, był niezrozumiały dla znacznej części mężczyzn (przez niektórych z gruntu odrzucany), a z kolei panie często także nie orientowały się, w jakim kierunku podążać mogłaby osoba inteligentna, niepretendująca co prawda do miana „pedantki”, ale pojmująca, że redukcja jej przymiotów do dobroci może być szkodliwe i upokarzające. Obrazek ukazuje, że mimo potrzeby zmian światopoglądowych żadna z płci nie jest tymczasem na nie gotowa. Ostatecznie konkluzja tej salonowej historyjki, konstruowanej na podstawie popularnego w literaturze biedermeieru schematu wyznania „przy kominku”, zmierza do prawdy kompromisowej i „łagodnej”:

Bogobojność, roztropność, ukształcenie, zdrowie, wdzięki, talenta, urodzenie, dostatki – a pokazując je [karteczki z wypisanymi cechami – M.B.J.] przytomnym, [doktor W.] dodał: – Pan Albert dowiódł nam, iż bez tych zalet, dobroć jedna niedostateczną jest w kobiecie – ale jakoś i pan Roman ma słuszność, bo cóż te zalety znaczą bez dobroci?...

Przytomni jednogłośnie zgodzili się na to, iż jeśli nie przed wszystkim, to przy wszystkim kobieta powinna być dobra. (PW I, 53)

Podśluchane, zaobserwowane i przeżyte – tak można by skrótowo określić źródła narracji podjętych w pierwszym tomiku. Autorka wykorzystuje chętnie cudze gawędy, sięga po zanotowane w dziennikach opisy spotkanych ludzi oraz rekonstruuje zdarzenia, w jakich uczestniczyła osobiście, najczęściej dotyczą one zgromadzeń sąsiedzkich na wsi lub w Wilnie podczas karnawału. Żywioł autobiograficzny jest w świecie jej małych form epicko-lirycznych od początku silnie obecny, nie od razu natomiast równie mocno ujawnia się podmiotowość narracyjna, która stanie się z czasem znakiem rozpoznawczym jej prozatorskich dokonań.

### 3.2. „Portreta moje nie są karykaturami...”

Kontynuacją debiutanckiego woluminu był zbiorek zatytułowany *Proza i wiersze*, wydany w Wilnie rok później<sup>13</sup>, zawierający tym razem obszerniejszą część epicką. Otwierała go *Marylka*, obrazek o podtytule *Powieść może prawdziwa*, który Puzynina wyjątkowo lubiła i za który była także chwalona przez krytykę. Stanowi on ponadto kwintesencję charakterystycznych dla pisarki problemów, schematów konstrukcyjnych i stylu, warto więc zatrzymać się przy nim nieco dłużej.

Od pierwszych wersów podkreślane jest silne zespolenie natury i życia ludzkiego, to „krwioobieg”, który panuje nad historią tytułowej bohaterki. Wstępny, panoramiczny obraz litewskich rzek<sup>14</sup> stopniowo kurczy się, by na koniec wyznaczyć lokalną perspektywę dworskowej egzystencji kilku rodzin skupionych wokół jednej rzeczulki: „szumnej, kapryśnej, lecz [...] pełnej życia”<sup>15</sup>. Wpływa ona na los mieszkańców dosłownie – zagrażając okolicznym ziemiom niebezpiecznymi powodziami, jak i pośrednio, bowiem jej rozlewy idą w parze z „rozlewem towarzyskim”, z naporem żywiołu sąsiedzkiego i przyjacielskiego, który wydaje się zasadniczym aspektem tutejszej egzystencji:

[...] bo czyż może nazwać się życiem ta innych stron cichość, bez przystępu, bez zamiany myśli i wspólnej pomocy? [...] są to niteczki wiążące umysły i serca, tworzące stosunki i skłonności, a choćby tylko nawyknięcie jednych ku drugim!... (PW II, 10)

Narratorka dodaje także:

ale i to zło wychodzi czasem na dobro, bo czy raz powódź wiosenna, tamując podróżnym dalszą drogę, sprowadziła niespodziewanego i nieznanego gościa w progi właściciela tych nadpowietrznych mostów [...]; a ów gość niespodziewany, ochoczo przyjęty i ugoszczony, rychło zmieniał się w przyjaciela, a czasem stawał się i czymś więcej, kiedy gospodarz miał córki... (PW II, 9)

Niezwykle istotnym komponentem świata przedstawionego małej prozy Puzyniny jest codzienność. Zdarza się, że migawki z życia lokalnej społeczności

<sup>13</sup> Pełny tytuł: *Proza i wiersze*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, t. 2, Wilno 1857, ss. 204. Utwory z tomu 1. i 2. powstawały niemal równocześnie, ale drugi wolumin był starannie opracowywany i kontrolowany przez Chodźkę.

<sup>14</sup> A wymienia narratorka przezroczystą rzekę Świętą, czystą Szyrwintę, bystrą Oszmiankę, swawolną Wilenkę, poważny Świsłocz, kręty Narocz, burzliwą Rotniczanekę i Merczanekę, stawiając urodę ich wód i linii brzegowej na równi z Niemnem, Wilią czy Niewiażą (PW II, 8)

<sup>15</sup> Tamże.



– niczym rzeczulki litewskie – „zalewają” pierwszoplanową historię. Rozrastają się sceny imienin gromadzących pobliskie dwory, pikników i karnawałowych bałów, relacje ze wspólnych wyjazdów do kościoła, wieczorów przy wiescie. Drobiazgowo opisy dotyczą potraw, muzyki, „siurpryz” obmyślanych dla gości, a nawet prezentów otrzymywanych przez bohaterów przy rozmaitych okazjach<sup>16</sup>. Trudno się w tej sytuacji dziwić, że fabuła toczy się leniwie, a główny wątek przeplatają liczne sceny dygresyjne. Pisarka – wbrew sugestiom swoich literackich preceptorów doradzających większe tempo akcji – odtwarza typowy, nieśpieszny rytm bytowania dworkowego na podwileńskiej prowincji, a w szczególności taki jego mechanizm, jaki bywał zazwyczaj udziałem kobiety. W monotony rytm powtarzających się czynności tylko sporadycznie ingerują zdarzenia żywsze, będące źródłem nowych doznań, nieraz znacząco zmieniające rzeczywistość. Kreacje kobiece z tej i innych nowelek Puzyniny nie są podmiotami współtworzącymi świat przedstawiony, lecz rozwijają się według niezależnych od nich kolei losu. Również zauważalna dysproporcja wielkości rozdziałów w powiastkach odpowiada występującej w praktyce codziennego życia zależności od czynników zewnętrznych. Stąd też niektóre partie tekstów bywają zaskakująco krótkie i noszą znamienne tytuły, np. *Miesiąc bez wydarzeń*.

Powracając do *Marylki*, przyjrzyjmy się tytułowej postaci. Młodziutka dziewczyna, która dopiero co ukończyła pensję w Wilnie, obchodzi wśród przyjaciół i rodziny swoje imieniny. Otoczona miłością i poczuciem bezpieczeństwa, mimo sieroctwa, wiedzie nieomal dziecięcy żywot, zachowując stan niewinności i beztroskiego marzycielstwa. W opisie bohaterki nie pojawiają się żadne konkretne elementy fizjonomii, w gruncie rzeczy nie wiemy nawet, czy jest ona ładna, bo o uroku panny nie decyduje potencjalny wygląd bogini, ale świeżość jej kilkunastu lat<sup>17</sup>. Marylka nie jest zresztą przyszlą heroiną romansu, zaś w zamiarze Puzyniny nie leży relacjonowanie historii szczęśliwej lub nieszczęśliwej miłości. Pisarkę interesuje natomiast przemiana, jaka wcześniej czy później musi zająć w nastolatce. Zwraca uwagę na towarzyszący chwili przeobrażenia się dziecka w kobietę zespół emocji: niepewność, lęk, wahanie, stan zawieszenia, swoistego niedookreślenia własnego „ja”, a równocześnie radość i upojenie światem. Czerpiąc z doświadczeń własnego dzieciństwa, Puzynina rekonstruuje moment jedyne go chyba możliwego szczęścia, gdy opieka dorosłych wydaje się jeszcze oczywista, a przyszłość niezmacona. Marylka to zatem figura nieukształtowana,

---

<sup>16</sup> Marylka dzięki staraniom sąsiadów stała się na przykład posiadaczką wierzchowca i stroju do jazdy konnej w taki sposób opisywanego: „amazonka ciemnozielona, kapełusik popielaty kastrowy z czarnym piórem i pejczyk angielski” (PW II, 17).

<sup>17</sup> Idealizacja tej postaci nie wynika z założeń fabularnych, ale ma źródło w długofalowej fascynacji autorki siłą młodości. Jest to jeden z lejtmotywów twórczości Puzyniny, obecny w obrębie wszystkich uprawianych przez nią rodzajów literackich.

„niedokończona”... Osiągnąwszy siedemnaście lat, bohaterka czuje przecież, że od nowych doświadczeń uciec nie sposób, że „jest czymś więcej...” (PW II, 13), choć nie rozpoznaje jeszcze „czym”. Wstępny portret dziewczyny służy do uchwycenia takiego etapu w życiu kobiety, którym się na ogół w drobnych utworach czasów międzypowstaniowych poważnie nie zajmowano, lekceważąc problem płci i wieku. Literatka nie potrafi oddać całej zawilosci życia psychicznego i duchowego bohaterki, unaocznia jedynie drogę od podlotka czekającego z niecierpliwością na nowe wydarzenia do kobiety świadomie dokonującej wyboru drogi życiowej. Symbolicznego wymiaru nabiera opis dawnego i obecnego *locum* antyheroiny:

Nie był to pokoik szesnastoletniej panienki, którą wszystko wabi na zewnątrz, ale schronienie osoby wewnętrznej, myślącej, czującej i ukształconej moralnie. (PW II, 126)

Marylka przeistacza się na koniec w Marię. W tej przemianie funkcję najistotniejszych „dekonstruktorów” naiwności bohaterki pełnią: po pierwsze, zakochany bez wzajemności pan Ostoja, którego konkury wywołują konsternację młodej dziewczyny, po drugie – życzliwa, wykształcona i dojrzała, ale przecież niepozabawiona miłości własnej sąsiadka, Emilka, po trzecie zaś, obiekt niespodziewanego miłosnego oczarowania Marylki – Zygmunt Poraj, przez stryja przeznaczony na męża Emilki. W tych okolicznościach dziewczyna przestaje być w oczach świata dzieckiem, a zaczyna wchodzić w rolę rywalki, której zachowania prowokują animozje i obmowy. Najkrócej rzecz ujmując, przychodzi jej poznać skomplikowane motywacje ludzkich działań: zarówno własnych, jak i innych. Plotki rujnują spokój Marylki, każą z niepokojem myśleć o związku ze sprzyjającym jej Zygmuntem, boli ją zwłaszcza dostrzegane nieszczęście marzącej o małżeństwie brzydszej i starszej Emilki. Puzyninie udało się uniknąć zbyt jednoznacznego rozwiązania z chwilą, gdy potencjalne rywalki uczyniła bohaterkami równoległymi. Każda z nich zasługuje na nagrodę i współczucie, każda jest inna, choć podobnie dobra i sympatyczna. Ostatecznie to tytułowa postać podejmuje decyzję ważącą o losach innych i będzie to wybór opierający się na argumentacji religijnej. Tropem wyraźnie przez Puzyninę wskazanym jest lektura *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza á Kempis. Fragmenty przypisywanych mu medytacji pojawiają się w utworze kilkakrotnie: w formie motta, sentencji wygłaszanych przez bohaterów lub w toku rozważań odautorskich<sup>18</sup>. One to przynoszą pocie-

---

<sup>18</sup> Niezwykła jest recepcja tego dzieła w XIX w. Odwołania do *O naśladowaniu Chrystusa* pojawiają się w tomie wielokrotnie nie tylko w *Marylce* (PW II, 22, 79–81), ale też w innych obrazkach, np. w *Ranku i wieczorze* (PW II, 85). Wielu polskich romantyków (np. Mickiewicz, Dziekoński), a i pisarzy późniejszych generacji (np. Prus) sięgało do tego kompendium mistyki praktycznej, przypisywanej XV-wiecznemu zakonnikowi, znajdując dla siebie użyteczne wskazówki duchowe. Wydaje mi się, że wi-

chę zdruzgotanej Emilce, która wierzyła, że rozsądek, rozum, stateczność będą dla narzeczonego ważniejsze niż wdzięk i uroda. Pod ich wpływem też Marylka, odczuwająca wstręt do samej myśli o wyrządzeniu, choćby nieumyślnie, krzywdy drugiej kobiecie, ucieka w świat chrześcijańskiej służby. Mówi Porajowi stanowczo „nie” – wbrew własnemu sercu, wbrew instynktowi, byle tylko zapobiec cudzemu cierpieniu. Wybawieniem pozwalającym zapomnieć o uczuciu okazują się dla Marylki praca i modlitwa, tym samym siatka silnych napięć międzyludzkich, które łączą postaci pierwszego planu, zostaje osłabiona religijną i społeczną konsolacją. Zabrakło w powiastce, która zaczyna się przecież od wiarygodnego pokazania procesu dojrzewania młodej kobiety, sensownego, psychologicznego umotywowania decyzji bohaterki. Narratorka w geście tego ustępstwa widzi zwycięstwo przyrodzonej człowiekowi dobroci, poświęcenia, brak egoizmu, ale nie kryje przekonania, że taka ofiara z własnej przyszłości jest dokonywana znacznie na wyrost.

Narracyjny przeskok w epilogu obejmuje czas dziesięciu lat i służy tylko zaspokojeniu ciekawości czytelnika co do losów głównej postaci. Stopniowo wyjaśniają się niedopowiedziane historie – życzenie Marylki co do małżeństwa Emilki i Zygmunta spełniło się (choć można wątpić w siłę zaangażowania mężczyzny i szczęście kobiety wybranej w wyniku kompromisu); pan Ostoja z czasem znalazł nową miłość, natomiast dawna decyzja dziewczyny – owo „nie” będące pierwszą tak konsekwentnie przeprowadzoną wolą – zmieniło definitywnie kształt życia Marylki, czyniąc z niej właściwie świecką zakonnice. Z młodej, pobożnej, ale przecież marzącej o osobistym szczęściu dziewczynki przeobraziła się w kobietę, która z oddania innym uczyniła misję życiową, a swoje potrzeby ograniczyła do minimum. Ten model życia z trudem pojmują jej najbliżsi; również narratorka – finalnie nazywająca bohaterkę „najwymowniejszą moralną księżką”

---

dzień trzeba w zaufaniu do medytacji Tomasza á Kempis symptom szerszego zjawiska z zakresu mentalności dziewiętnastowiecznej, być może rodzącego się też w konsekwencji zmęczenia początkiem stulecia tak pełnym napięć, wojen i zawirowań społeczno-politycznych. Kulturę okresu międzypowstaniowego cechuje upodobanie do sentencji, hasel porządkujących życie, poradników wyposażających czytelnika w pulę stosownych reguł i zasad. A. Sulikowski trafnie ujął kluczową dla literatki i jej dzieł ideę tej lektury: „Pierwszorzędne znaczenie otrzymuje tutaj funkcja postulatyczna tekstu; wskazuje się bowiem czytelnikowi sposób działania i pozwala zrozumieć, że świat niekoniecznie musi być dla chrześcijanina groźny. Przeciwnie. Świat obojętny religijnie, nawet wrogi, może wierzącemu sprzyjać, może stać się »(s)przyjemny«” (tenże, *„Naśladowanie Chrystusa” jako książka użytkowa*, „Znak” 1998, nr 10, s. 131–140). Nawet *Zdania i uwagi* Mickiewicza mieszczą się w ramach tak pojętej „praktycznej mistyki”, z której na przykład D. Ratajczakowa wysnuwała tezę o biedermeierowskiej orientacji utworu (zob. też, *Arcydzieło biedermeieru?*, [w:] *W kryształach i w płomieniu*, t. 2, Wrocław 2006, s. 240).

(PW II, 129) – przyznaje się do trudności w akceptacji takiego postępowania. Idealizacja postaci musiała autorce wydać się nie całkiem uzasadniona, skoro w zakończeniu powiastki posłużyła się zabiegiem, który ten wizerunek usankcjonowanego religijnie kobiecego altruizmu uwalnia od zbyt oczywistego dydaktyzmu, jakby pisarka rozumiała, że przykład Marylki może być znośny tylko pod warunkiem potraktowania go w kategoriach jednostkowej, prywatnej, konkretnej historii. *Domówieniu* – puentującemu szkic i zastępującemu tradycyjne posłowie – nadano kształt dialogu autorki z czytelnikami, ale można w nim widzieć również zapis utajonej refleksji autotematycznej, celowo otwierającej rozmaite horyzonty interpretacyjne:

#### Jeden z czytelników

No proszę, że też są osoby, którym szczęścia nie sędzono; widać, że takim było przeznaczenie Marylki?...

#### Autor

Zapewne są takie istoty, które z życiem razem przynoszą zarodek nieszczęścia dla samych siebie; ale Marylka taką nie jest. Bóg, dając jej przy tylu zaletach powierczonych, serce czułe i wzniosłe, złożył w jej rękach kapitał szczęścia, aby nim sama rozrządziła, i ona dobrowolnie rozdała go między drugih.

#### Czytelnik

A więc jest ona doskonałą i wady żadnej nie ma?

#### Autor

Marylka jest częstką ludzkości, a więc doskonałą nie jest. Jeżeli w ciągu tej powieści o wadach jej nie wspomniałam, to dlatego tylko, że sama ich nie dostrzegłam i nikt mi o nich nie mówił.

– Alboż to ma być koniec? – zapyta ktoś może nierad, że cnota nie została nagrodzoną na ziemi.

– Tak – koniec mojego opowiadania, ale co do samej Marylki – daj Boże! aby to jeszcze nie było. (PW II, 130–131)<sup>19</sup>

---

<sup>19</sup> Jost Hermand w eseju *Biedermeier i restauracja* podkreślał, że dla bohatera tego nurtu charakterystyczne jest zamykanie się w sobie w rezultacie niespełnienia pierwotnych oczekiwań; rzadko kiedy zdobywa się on na kompromis względem praw świata. Rezygnacja aż do starości i samotność w połączeniu z narzuconymi sobie obowiązkami moralnymi kształtują zazwyczaj życie podmiotu biedermeierowskiego (zob. *Spyry o biedermeier*, s. 257–258).

Zdaniem przywoływanego wcześniej badacza biedermeieru kręgu niemieckiego, Friedricha Sengle, beletrystyka tego nurtu jest silnie zakorzeniona w myśleniu religijnym. W jego opinii nie przeczy temu nawet drobiazgowość opisów, tak zazwyczaj krytykowana przez następne generacje jako objaw porzucenia wielkich idei romantycznych oraz wyraz małostkowego przywiązania do świata materialnego. To bowiem deskrypcja, która w inny sposób sygnalizuje szerszy wymiar codzienności i łączy się z wiarą w ponadnaturalny, duchowy porządek.

Chrześcijańską komponentę w światopoglądowej strukturze biedermeieru należy traktować poważnie [...]. Świat empiryczny w utworze poety biedermeieru znaczący nie jako element sztuki, tylko niejako sam przez siebie: jako „stworzenie” lub historia. Dlatego poeta biedermeieru opisuje rzeczywistość obficie i z oddaniem, niekoniecznie zważając na reguły sztuki<sup>20</sup>.

W *Marylce* chrześcijańska interpretacja postępowania bohaterów wpisana zostaje dodatkowo w przestrzeń doświadczenia kobiecego. Puzynina bardzo konsekwentnie buduje w swoich utworach wyraziste i często autonomiczne światy kobiece. Mężczyźni pojawiają się tu raczej jako niegroźni, spolegliwi opiekunowie, „rozbawiacze” salonowi, młodzi tancerze i narzeczeni, tylko z daleka mowa o salonowych wilkach polujących na owieczki (PW II, 42). Na planie pierwszym znajdują się panie: ich piękność, gracia, ubiory, zdolności organizacyjne, umiejętność gospodarzenia, spryt rządzenia mężami przez żony. To one też wykazują się siłą woli, którą mężczyźni niesłusznie lekceważą. Jak mówi jedna z uczestniczek panieńskiego kółka w *Marylce*:

[...] nigdy żaden nie da sobie pracy zgłębiać nasz charakter. Może im się zdaje, że kobieta charakteru nie ma albo mieć nie powinna, co na jedno wychodzi. (PW II, s. 91)

Ta dominacja wspólnoty płci pięknej jeszcze wyraźniej wyeksponowana będzie we *Flanelce*, późniejszym i bodaj najambitniejszym w zamierzeniu opowiadaniu autorki *W imię Boże*, wówczas też zagadnienie to powróci w naszych rozważaniach.

W *Marylce* dostrzec można jeszcze jedną, charakterystyczną dla małej prozy Puzyniny właściwość. To obecność narratorki, która – jak byśmy określili to współcześnie – wchodzi w pakt autobiograficzny z czytelnikiem. Z jednej strony ujawnia przed nim swoją zdolność sprawczą, kilkakrotnie wprowadzając w tok snutej historii uwagi metaliterackie, np.:

---

<sup>20</sup> J. Kubiak, *Wstęp*, [w:] *Spory o biedermeier*, s. 50.

Czerpając z dawnych wspomnień, jestem jak wiejski prosty malarz, który z kwiatów wyciska farby, a gdy się mieszają z sobą, sam nie potrafi rozróżnić, które z ogrodu, a które z łąki; podobnie wrażenia z wielu lat przeżytych wśród ludzi różnych stanów i w różnych stronach, tworząc jedną masę uczuć i myśli, stają się doświadczeniem, przekonaniem, własnością piszącego. (PW II, s. 8)

Z drugiej strony natomiast potwierdza wielokrotnie swój udział w świecie przedstawionym, wchodząc w rolę przyjaciółki domu, znajomej pań na wydaniu, świadka wydarzeń, obserwatora, któremu szczególne uprawnienia i możliwości daje sytuacja „wstąpienia w gościnę”. Sugerowana czytelnikowi znajomość z opisywanymi postaciami uwiarygodnia relację, a zwłaszcza stopniowe odtwarzanie wzajemnych stosunków mieszkańców zaprzyjaźnionych dworców. Bycie członkiem wspólnoty sprawia, że narratorka dobrze zna i rozumie obyczaje swoich bohaterów, wie, jak interpretować ich postępowanie, jak odczytywać sekretne sygnały. Ma wgląd do różnych miejsc nie z powodu uprawnień odautorskich, lecz przynależności do „swoich”, zachowuje względem bohaterek te same reguły grzecznego zachowania, do jakich jej środowisko przywykło w realnym życiu:

Wczoraj byliśmy w pokoiku Emilii, ale dzieląc jej pomieszczenie, nie mogliśmy się niczemu przypatrzeć. Wróćmy więc tam, gdy jej nie ma, dla swobodniejszego przeglądu. (PW II, 79)

Może pozwolić sobie też na wyrażanie własnych refleksji: „Lubię między sąsiadami...”, „Żal mi jego serdecznie!...” (PW II, 10). W finale obrazka przypomina trochę reportera, który po latach zbiera dla czytelników informacje o wydarzeniach i osobach niegdyś poznanych oraz sprawdza „na miejscu i własnymi oczami” (PW II, 122) dawne okolice. Ta rekonstrukcja poprzerywanych przez czas wątków możliwa jest pod rygiem udziału w określonej grupie społecznej i towarzyskiej.

Kwestia trudności w ocenie motywów postępowania innych ludzi, która pojawiła się na drugim planie w *Marylce*, powraca jeszcze dobitniej w innym utworze zbiorku – *Przeszłość mojego szwagra. Opowiadanie*. Wydaje się, że pisarka z dociekliwością psychologa amatora przypatrywała się otoczeniu i wybierała z niego takie przypadki zachowań, zwłaszcza kobiet, które kolidowały z jej własną naturą i temperamentem. Próbowala je zrozumieć, a następnie oswoić na kartach papieru. W *Przeszłości mojego szwagra* – tekście o szkatułkowej kompozycji, w którym punktem wyjścia staje się dyskusja przyjaciół o różnych aspektach powtórnych związków – podmiotem prowadzącym narrację jest Wanda. Obserwacja trudnych stosunków emocjonalnych łączących jej siostrę z mężem i dezaprobata dla pokory Kostusi znoszącej z cichością narzucany jej apodyktycznie kult pierwszej żony prowokują Wandę do poznawczego wysiłku. Usiłuje ona zrekonstruować dzieje pierwszej miłości szwagra zarówno z potrzeby zrozumienia obojga małżonków, jak i szerzej, w poszukiwaniu granicy wyrzeczenia, do jakiego jednostka jest zdolna

w imię miłości i Boga. Wanda wydaje się momentami zażenowana nieczułością Stanisława, ale w równym stopniu zadziwiona biernością i nietypowym, pozbawionym wszelkiego (w domyśle – zdrowego) egoizmu szczęściem siostry:

[...] stanęło mi zaraz na myśli, jak niedawno jeszcze Kostusia chciała kilka wybujałych gałęzi dla odkrycia widoku poświęcić, ale Stanisław silnie temu się opierał. To Leontyny drzewa, mówił z chwalebłą, ale okrutną z drugiej strony stałością – póki ja żyję, nic tu odmienionym nie będzie. (PW II, 149)

Wszystko, co mię otaczało, tęchnące jeszcze tą świeżą przeszłością, napępiało serce moje trwogą i smutkiem; spoglądałam to na szwagra, to na siostrę, dziwiąc się jej swobodzie, jego wesołości. (PW II, 150)

Przyjmując z konieczności rolę świadka, narratorka staje się jednocześnie swoistą „rewelatorką” inności, emisariuszem ambiwalentnej postawy mentalnej i moralnej, której sens nie jest dla niej samej oczywisty. Jakkolwiek pod wpływem miłej atmosfery dworku i pokojowych relacji małżonków zaczyna widzieć jakieś zalety roztrząsanego układu, domyślamy się, że nie tak przedstawiałby się model rodziny, jaki pragnęłyby realizować. Puenta opowiadki (deklaracja „swobody na ruinach dawnego szczęścia” – PW II, 154) wydaje się więc nieprzekonująca i pozostawia w czytelniku uczucie niedosytu, połączone z naturalnym odruchem obrony strony słabszej i po ludzku bardziej pokrzywdzonej (w tym przypadku spolegliwej drugiej żony).

Dość często, w takich szkicach jak *Biesiada i uroczystość* czy pochodzącym z następnego zbioru *Ranku i wieczorze*, pisarka wychodzi od nakreślenia – wydawałoby się – bezdyskusyjnych w moralnej ocenie sytuacji, by w zakończeniu niuansować jednoznaczność takiej konstrukcji świata. Odrzucając oczywisty dydaktyzm na rzecz zdroworozsądkowej oceny ludzkiej natury, każe czytelnikowi zobaczyć w życiu jednej z bohaterek *Ranka i wieczoru* udaną egzemplifikację mariażu zasobności i pożytku, zaś przy okazji wątku o nawróconym Bolesławie z *Biesiady i uroczystości* dopowie żartobliwie, że „rok wiele odmian przynieść może!” (PW II, 176). Otwarte zakończenia powiastek Puzyniny przenika bowiem przekonanie, że życie ludzkie składa się z niezliczonej ilości wyborów, pomyłek, błędów i nieraz sprzecznych motywacji.

Pisarka rezygnuje natomiast z takiej ambiwalencji ocen, gdy pisze o przedstawicielach niższych sfer: mieszczaństwa, proletariatu wileńskiego, sługach domowych lub o znanych sobie i cenionych chłopach<sup>21</sup>. Józef Ignacy Kraszewski zachwycał się zwłaszcza wspomnieniowym szkicem o Franciszku Tumiliczu:

<sup>21</sup> G. Puzynina, *Cokolwiek o chłopkach*, [w:] *Proza i wiersze...*, s. 176–184. Ten nurt kontynuowany jest w tomie *Małe a prawdziwe opowiadania*, np. w zamieszczonym tam szkicu pt. *Ojciec chrzestny* (MaPO, 108).

Ten obrazek, skreślony sercem a ręką pobożną, pod względem artystycznej nawet piękności nie ustępuje najwięcej wyszukany i obmyślony, a choć spisująca kończy go zbyt skromnie, wart niejednej grubej księgi... To godzi ze światem, ludźmi, a nawet książętami<sup>22</sup>.

Tekst ten jest niewątpliwie pochwałą godności, uczciwości oraz pobożności prostego człowieka, których to cnót środowisko Puzyniny zwykło z zasady chłopstwu odmawiać. Poetka celowo poświadcza istnienie uczuć wyższych u ludu, włączając się tym samym do coraz gorętszych na Litwie dyskusji nad reformą włościańską, ale żadnych rewolucyjnych czy po prostu zaradczych propozycji nie formułuje. Uczciwie przyznaje tylko, że warunkiem pełnego ukształtowania godności chłopskiej jest pewien stopień dostatku, bez którego myśl o duchowym aspekcie egzystencji staje się fikcją.

### 3.3. „Zarysy moralne i towarzyskie”

W roku 1857 ukazuje się w Wilnie kolejny zbiór autorstwa Puzyniny pt. *Małe a prawdziwe opowiadania*<sup>23</sup>. O tytule literatka dyskutowała z Ignacym Chodźką w listach przesyłanych z Dobrowlan do Dziewiętni, ostatecznie zdecydowała się na rozwiązanie zadowalające obie strony<sup>24</sup>. Na tom, tym razem wyłącznie prozatorski, składa się trzynaście „zarysów moralnych i towarzyskich”, jak określił zaprezentowane tu utwory recenzent „Gazety Warszawskiej”<sup>25</sup>. Krótkie formy, powstałe w latach 1850–1856, nie zawsze bywają doszlifowane kompozycyjnie i językowo, lecz mimo to stanowią dość ambitną próbę sił w zakresie bardzo rozmaitych gatunków. Znajdujemy w zbiorze sprawozdanie z wycieczki przechodzące w historię fantastyczną (*Szpileczka z roku 1730 [Katakumby Kościoła Dominikańskiego w Wilnie]*), kilka rozbudowanych anegdot obyczajowych i facecji (*Zakład o półmisk ostryg*, *Zemsta Litwinki*), portrety za-

<sup>22</sup> J.I. Kraszewski, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, s. 2.

<sup>23</sup> Pełny tytuł: *Małe a prawdziwe opowiadania*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, (nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego), ss. 303. W skład zbioru weszły następujące teksty: *Szpileczka z roku 1730 (Katakumby Kościoła Dominikańskiego w Wilnie)*, *Zemsta Litwinki (zdarzenie prawdziwe)*, *Za i przeciw (Z prawdziwych wydarzeń)*, *Panna R.*, *Jedna z dawnych postaci Wilna*, *Słówka ludu*, *Ranek i wieczór*, *Jakbym żyć chciała*, *Ojciec chrzestny*, *Drobnostka niezapomniana*, *Zakład o półmisk ostryg*, *Pan Dionizy*, *Flanelka*. *Wspomnienia w obrazkach*.

<sup>24</sup> Szczegóły tych epistolograficznych dysput opisuje w rozdziale 5.

<sup>25</sup> A.N. [Antoni Nowosielski], *Przegląd aktualności literackich*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 296, s. 4. Dziennikarz ocenił tę publikację Puzyniny z aprobatą, najwięcej uwag krytycznych formułując pod adresem *Flanelki*.



służonych postaci Wilna (np. *Panna R.*, *Pan Dionizy*, *Ojciec chrzestny*), wyznania łączące elementy pamiętnikarskie z marzeniem sennym (*Jakbym żyć chciała*, *Drobnostka niezapomniana*), obszerniejsze opowiadanie, w którego ramy wprowadzono fragmenty dziennika jednej z postaci (*Flanelka*), obrazki obyczajowe (*Ranek i wieczór*, *Za i przeciw*). Z większą niż dotąd odwagą Puzynina szuka tu własnego stylu. Cechuje ją z jednej strony nasycenie prozy liryzmem i refleksyjnością, a z drugiej, ujęcie rzeczywistości niepozbawione ironii bądź zyczliwego sarkazmu. Małą prozę łączy też konkretyzacja świata przedstawionego; punktem wyjścia dla opowiadanej historii są zazwyczaj wydarzenia weryfikowalne i udokumentowane, zaś akcja odnosi czytelnika do miejsc dobrze mu znanych z topografii Wilna i okolic. Również bohaterowie mają swoje łatwo rozpoznawalne pierwowzory. Ponadto pisarka konsekwentnie tworzy bogate *milieu* dla swoich postaci, z detalami opisuje saloniki, meble, kwiaty, pamiątki, nie szczędzi czytelnikowi obyczajowego tła, nawet jeśli fabuła bezpośrednio tego nie wymaga. Oczywiście, wolno potraktować te zabiegi jako kolejne potwierdzenie przynależności prozy Puzyniny do konwencji biedermeierowskiej, preferującej opisowość ponad narracyjnością, wszakże nie mniej zasadne byłoby widzieć w nich bardziej zindywidualizowaną przyczynę. W opowiadaniu *Drobnostka niezapomniana* autorka narzeka na ciężką jej chwilami zdolność pamiętania wszystkiego i wszystkich, która znacząco utrudnia oddzielanie rzeczy błahych i istotnych, dominuje nad tokiem opowieści, rozrywa zaplanowany schemat konstrukcyjny. W ten sposób ujawniają się w powiastkach Puzyniny treści dodatkowe, przez ówczesną krytykę interpretowane jako niepoważne, zbyteczne, zbyt dygresyjne i zbyt „kobiece”. Dla współczesnego czytelnika mogą one okazać się jednak inspirujące i ciekawe.

Wśród problemów, które stale powracają w jej utworach, niezależnie od rozmaitych konfiguracji fabularnych, wymienić można między innymi pytania o sposoby osiągnięcia i rozumienia szczęścia, o rolę humoru jako podskórnego budulca egzystencji, a także sygnalizowane już wcześniej kwestie więzi łączących wspólnotę kobiet (w relacjach przyjacielskich i siostrzanych) oraz pośrednio ich kontakty z opiekunami (zwłaszcza figura ojca jest tu wyraźnie akcentowana). Już w poezji były to tematy podejmowane chętnie i wielorako, a powiastki, oparte przecież na relacjach z życia innych ludzi, pozwalały na większy obiektywizm w potraktowaniu tych zagadnień. W obrazkach *Ranek i wieczór* czy *Za i przeciw* (z *prawdziwych wydarzeń*) literatka zestawia postaci tak, by ich postęпки prowokowały namysł nad praktycznym stosunkiem użyteczności człowieka i posiadanego przez niego bogactwa, a przy okazji broni prawa jednostki do wolnego i samodzielnego zdefiniowania życiowych celów bądź potrzeb. Mimo że niektóre jej uwagi oraz myśli, ponownie zaczerpnięte z lektury *O naśladowaniu Chrystusa*, wskazują na określony profil odautorskiej interpretacji, czytelnikowi pozostawia się tu sporą przestrzeń dla dopełnienia opowiedzianych historii na własny rachunek. W zakończeniu *Szpileczki* narratorka celowo otwiera puentę pytaniem:

„Jakiz będzie skutek naszego opowiadania na czytelnikach? [...]”. I dodaje: „[...] Co do nas, myślimy swój [sąd] formułując jako możliwy, ale nie kategoryczny” (MaPO, s. 43).

Przywołana przed chwilą *Szpileczka* budziła duże zaciekawienie czytelników wileńskich, ponieważ nawiązywała do rzeczywistej decyzji władz gubernialnych o zamknięciu katakumb pod kościołem dominikanów i do organizowanych wówczas wypraw w głąb podziemi pod opieką przedstawicieli miejscowej inteligencji, między innymi występującego w obrazku doktora Juliana Titiusa. W jednej z tych wycieczek brała udział również Puzynina, co przyczyniło się do napisania historii tytułowej ozdóbki odnalezionej w czepku pochowanej tu Sarmatki. Dla kobiety, z której perspektywy oglądamy katakumbowe wnętrza, zetknięcie ze światem umarłych nie wydaje się szczególnie przerażające. Początkowo kieruje nią przede wszystkim ciekawość, ale stopniowo zainteresowanie życiem nieznanymi przodków daje asumpt do poważniejszej refleksji. W rękach – dosłownie i przenośnie – bystrej i wrażliwej narratorki, którą nietrudno utożsamić z pisarką, biżuteryjna błahostka staje się symbolem swoistego przymierza „między dawnymi i młodszymi laty” oraz punktem odniesienia dla oceny czasów współczesnych. Upersonifikowana szpileczka kole bowiem wszędzie tam, gdzie dostrzega moralny i społeczny regres, a tym samym wyzwała w bohaterce i jej znajomych potrzebę krytycznej obserwacji swego otoczenia.

Brałyśmy ją z sobą na liczniejsze zgromadzenia, notując wiernie, co powstało w myśli i w sercu pod wpływem tej historycznej szpileczki. Co następuje, jest skutkiem tajemnych rozmów z tym świadkiem dawnych wypadków. Nie będzie to jednak nic ważnego, bo samej historii chyba tylko jak na ukłucie szpilki. (MaPO, 6)

Drobiazg, z pozoru wskazujący na zwyczajstwo damskiej próżności, w fikcyjnych rozmowach z narratorką występuje, paradoksalnie, w roli obrońcy prawdziwych wartości, służy portretowaniu moralnej zapaści, jaką Puzynina dostrzega w swoim pokoleniu. Głos szpileczki rozlega się w najmniej stosownych sytuacjach, wydobywa na jaw społeczną hipokryzję, marazm i lenistwo duchowe, z satyrycznym zacięciem diagnozuje miernotę ludzką. Dwoma portretami młodych par, z których jedna przestrzega konsekwentnie zasad tradycyjnej etyki, a druga traktuje miłość w kategoriach rozrywki, Puzynina rozprawia się z kierunkiem niepożądanych, jej zdaniem, cywilizacyjnych przemian. Czyni to wszakże bez natrętnego dydaktyzmu i moralizatorstwa, skutecznie posługując się w zamian humorem, łagodną uszczypliwością i ironią. Problematyka *Szpileczki* nie zaskakuje oryginalnością, a zbyt jednostronna idealizacja przeszłości byłaby poważnym mankamentem utworu, gdyby nie określona koncepcja narracji. Po raz kolejny nad mizerną fabułą góruje podmiotowe „ja” nieskrywające ani swojej kobiecości, ani emocjonalności. Narratorka jest obserwatorem i uczestnikiem zdarzeń, a jej zaangażowanie sprawia, że przypisywane tytułowej ozdóbce rozpoznanie

degeneracji obyczajów nie przybiera kształtu ani satyrycznego potępienia opisywanych zjawisk, ani zbyt oczywistego pouczenia. Pozostaje osobistym doświadczeniem bohaterki, które czytelnika może co najwyżej sprowokować do refleksji. W tej historii nie ma miejsca na tezy kategoryczne i uniwersalne. Powiastka Puzyniny wyrasta bowiem nie tyle z potrzeby wychowania odbiorcy, co dzielenia się z nim subiektywnym i ważnym przeżyciem. Jeśli przy tym okaże się ona pożyteczna, będzie to nadprogramowy atut. Pisarka uzyskuje w ten sposób efekt bezpretensjonalności, korzystnie wyróżniający jej teksty spośród wielu utworów kobiecych tego okresu.

To ukonkretnienie, czy inaczej jeszcze: „ujednostkowanie” sensów płynących z opowiadanych perypetii współgra z poetyką wyznania, zastosowaną przez Puzyninę choćby w krótkim utworze *Jakbym żyć chciała*. Pomijając w istocie naiwne konstatacje bohaterki (wierzy ona, że z prostotą codziennej egzystencji idzie zawsze autentyzm i szczerłość relacji międzyludzkich, a wybór umiarkowanej drogi życia wystarczy, by wyzwolić się ze zniewolenia, w jakie popadli bogaci), ważny jest głos sprzeciwu wobec dezaprobowanych norm świata. Jakkolwiek jest to próba artystycznie niedojrzała, jeśli zestawić ją z pogłębionymi psychologicznie utworami Narcyzy Żmichowskiej<sup>26</sup>, ma wartość w obrębie dorobku Puzyniny. Narratorka, przyznając się do eskapistycznych marzeń, dopuszcza myśl o swojej odrębności względem społeczeństwa. Cóż w tym odkrywczego – można zapytać – po werterowskich, bajronicznych czy prometejskich uniesieniach doby romantyzmu? Nic w sensie kulturowym, nic najpewniej w perspektywie historycznoliterackiej, ale w kontekście egzystencji kobiety literatki na litewskiej prowincji ten krótki, epizodyczny nawet gest zgody na samotność i pełne satysfakcji pogrążenie w twórczej pracy stanowił pewne *novum*<sup>27</sup>.

[...] a wiosna pachnie i śpiewa od rana do nocy! I w zimie, choćby nikt nie odwiedził pustelnicy, nie pusto mi ani nudno; bo dość kominka i lampy dla rozweselenia całego domku. [...] Szczupło dla ciała, obszernie dla oka i dla wyobraźni. (MaPO, 99)

Pustelnia Puzyniny jest wszakże po Biedermeierowsku oswojona, wolna od tragizmu i trudności. Jej symbolicznym ekwiwalentem staje się mały domek za miastem, otulony bluszczem, dzikim winem, w sąsiedztwie bzów i kwiatów,

---

<sup>26</sup> Myślę choćby o opowiadaniu *Adeodat*, w którym Żmichowska sugerowała podobne znaczenia, rezygnując przy tym z kobiecej optyki oraz żartu jako narzędzia łagodzącego obraz rzeczywistości. Kobięca perspektywa nakładająca się na krytyczny osąd świata najpełniej pobrzmiewa w *Białej Róży*.

<sup>27</sup> Analogiczny wątek radości z pracy samotniczej pojawia się w tym czasie w powieściach Józefy Śmigielskiej. Piszę o tym szerzej w artykule *Kreacje kobiece w powieściach XIX-wiecznej literatki, Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej*, „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 2, s. 75–105.

„jak biuro Müllera, cały w kompartymencie, wygodkach, niespodziankach” (MaPO, 98), rozrastający się magicznie na przybycie gości. Sentymentalny i nieco infantylny obrazek – choć stanowi fundament życiowego „programmatu”, a co więcej, jest przecież bardzo czytelną projekcją domowego azylu, który w kilka lat później powstał w *nomen omen* Potulinie<sup>28</sup> – broni się przed śmiesznością autoironią dopełniającą wizję. Narratorka zdaje sobie bowiem sprawę, że taki „potulny domek” nie byłby możliwy bez zakamuflowanego, finansowego zabezpieczenia i „skarbow na wyspach Monte-Christo” (MaPO, 100), zaś owo marzenie potraktować należy jako część dużo poważniejszych rozpoznań własnej kondycji. Zdaniem pisarki bowiem – i myśl ta jest sednem również innych powiastek tego tomu – szczęście człowieka nie polega w istocie na bogactwie czy mierności; nie jest uzależnione od przynależności do jednej lub drugiej klasy społecznej; tkwi natomiast w nieustannie ponawianym procesie nadawania użyteczności swemu życiu, w „zastosowaniu tego życia do charakteru, położenia i potrzeb naszych” (MaPO, 101), w rozpoznaniu i odpowiedzialnym zaakceptowaniu losu. Słuszność tej diagnozy Puzynina sprawdza, portretując innych ludzi: często prostych, niższego stanu, żyjących według przyzwyczajęń odmiennych niż obowiązujące w najbliższym środowisku pisarki. Działalność starej guwernantki, spotkanie z zapomnianym przez świat legionistą czy wspomnienie starej faktorki przypominają literatce zabieg przebijania się przez „pozór szorstki i suchy, podobny do muszli, która rodzi perły; lub do gorzkiej lupiny słodkiego orzecha” (MaPO, 47). Pod lupę bierze również siebie, analizując przyczyny, dla których gotowa jest „poprzestawać na małym i nie wymagać od losu i ludzi” (parafraza słów pisarki; MaPO 110) W szkicu wspomnieniowym *Drobnostka niezapomniana* opis niespodzianki przygotowanej dla córek przez rodziców przy okazji wmurowania kamienia węgielnego pod fundamenty nowego pałacu w Dobrowlanach (każda otrzymała w prezencie szafkę na skarby) staje się pretekstem do rozważań o naturze potrzeb towarzyszących człowiekowi od dzieciństwa do dojrzałości. Najmłodsza z sióstr, narratorka opowiadki, najpierw jako szczęście potraktowała zagospodarowywanie swoich zbiorów w otrzymanej szafce, ale rychło zamarzyła się jej teka na prace, analogiczna do posiadanych przez siostry. Gdy wyprosiła już takową od matki i misternie rozłożone skarby przeniosła z półek do wytęsknionej teki, szafka znów zaświeciła pustkami. W tej historii zwraca uwagę przede wszystkim intensywność doznań, jakie początkowo wydają się dziewczynce niezrozumiałe. Udało się Puzyninie wiarygodnie oddać uczucie pierwszego dziecięcego zawodu, które wywołuje zbyt szybka realizacja marzenia. W ten sposób uroczy epizod z przeszłości dokumentuje moment dorastania rzutu na przyszłą wrażliwość bohaterki.

---

<sup>28</sup> Przypomnijmy, że szkic napisany był w roku 1850, a więc jeszcze przed ślubem Puzyniny.

Krótką też była chwila uniesień..., nastąpiło rozczarowanie! bo cóż, że w mgnieniu oka zapełniła się teka, kiedy się przez to samo wypróżniła szafka!? Na widok tego opustoszenia, tej nędzy, tej pustki, znowu się pusto zrobiło w duszy, w umyśle, na świecie! a razem stanęła w oczach cała niedorzeczność mojego żądania; żal do siebie, wstyd, rozczarowanie, przywały mnie jak kamieniem, że aż usiadłam u nóg mej szafeczki, jakbym ją przepraszać chciała... i co mnie rzadko się zdarzało (bo w domu zwano mnie *wesołowską*), gorzko i mocno zaczęłam płakać! (MaPO, 112)

Dopiero stopniowo, z perspektywy lat, ciąg ówczesnych emocji narratorka rozpoznaje jako niepokojącą właściwość ludzkiej natury – wieczne niezaspokojenie. Intuicja podpowiada jej, że jedną z dróg pocieszenia może okazać się świadoma nauka rezygnacji:

nic nie pragnąć gwałtownie, przed czasem, bez zasług, nad siły, nad możność; bo jak te półki w szafeczce, tak i serce ogołocić można zbyt, wyczerpaniem lub skupieniem uczuć nie w miejscu, nie w porze. (MaPO, 101)

To krótkie, autobiograficzne opowiadanie ujawnia symptomatyczną dla Puzyniny optykę postrzegania natury ludzkiej. Człowiek bywa w jej powiastkach śmieszny, pełen słabości, obsesji, dziwactw i pociesznych przyzwyczajęń, ale nie wiadomo, kiedy odsłoni tkwiące w nim dobro i pozytywnie zaskoczy. Nigdy nie jest na wskroś zły, nie kierują nim mroczne instynkty, nie ulega skrytym namiętnościom. Günther Weydt identyczny symptom dostrzegał w literaturze biedermeieru austriacko-niemieckiego. Pisał w eseju poświęconym poezji Anette von Droste-Hülshoff i prozie Adalberta Stiftera o dążeniu pisarzy restauracji do etycznej nieskazitelności. Bezkompromisowość w przestrzeganiu norm moralnych skłania ich do celowego pomijania w doborze bohaterów natur skrajnie złych, a skupienia się na tym, co służy łączności człowieka ze Stwórcą<sup>29</sup>. Nic innego nie jest w ich opinii warte starania. A zatem upodobanie w idylli czy sentymentalnej sielance może być tylko jedną z wielu inspiracji leżących u podstaw świata przedstawionego powiastek Puzyniny. Nie mniej istotny byłby właśnie ów fundament myślenia religijnego. Realizowany jest on wszakże przez kobietę z krwi i kości, trzeźwo patrzącą na formy i cele istnienia. Dlatego bohaterowie niemal wszystkich szkiców Litwinki są również „materialni”. Bibeloty, drobne kolekcje, obrazy, detale stroju, pamiątki, którymi się otaczają, gwarantują im poczucie bezpieczeństwa, współdecydują o jakości życia i stopniu zadomowienia w świecie, który

---

<sup>29</sup> Podobne zapewnienie składa Paulina Kraków w *Obrazach i obrazkach Warszawy*, również rezygnując z opisywania „ciemnych stron życia”: „Słowem, w Warszawie znajdziesz wszystko co dobre, piękne, szlachetne, tylko popatrz, poszukaj! Znajdziesz wiele, wiele złego, a to najczęściej samo w oczy bije, czasem przecież kryje się w cieniu, z którego nie mam zamiaru na jaw go wywodzić [...]” (Warszawa 1848, s. 366).

przecież mimo owego obłaskawienia jest podszyty melancholijnym przecuciem śmierci i świadomością znaczącej roli przypadku. Tak jak pamiętniki, także i ta „mała proza” przynosi fantastyczne sceny z życia obyczajowego Wilna i okolic, znakomicie utrwała drugoplanowe typy ludzkie. Z talentem i humorem portretowane są stare nauczycielki, handlarki, sługi domowe, wieśniacy, starsze damy z towarzystwa i młodziutkie kandydatki na damy. Cnoty idą w parze ze słabościami, spoza brzydoty wyziera jakiś wzruszający lub zabawny element.

### 3.4. „Ależ to jest moja łoża, moje okno...”

Na szczególne wyróżnienie zasługuje przekonujący i zróżnicowany świat kobiet, którego obecność i rolę w pisarstwie Puzyniny już uprzednio sygnalizowałam. Zwłaszcza *Flanelka. Wspomnienia w obrazkach* – najdłuższe opowiadanie w tomie – jest świetnym przykładem dominacji tej problematyki. Poprzedzone mottem z *Romantyczności* Adama Mickiewicza „Miej serce i patrzaj w serce”, niewiele ma wspólnego z nakreślonym tam programem poznawczym. Bliżej już obrazkowi do przedromantycznej tradycji sentymentalnej, która nieraz przecież ewoluowała – i tak dzieje się w tym przypadku – w biedermeierowskie ujęcie „małego światka”. Żadna jednak z owych formuł ideologicznych czy estetycznych: romantyzm – sentymentalizm – biedermeier nie definiuje tego utworu całkowicie. Jego eklektyzm widać doskonale w kreacjach głównych bohatererek. Recenzent tomiku z „Gazety Warszawskiej” prześmiewczo nazywał *Flanelkę* powiastką „biało-różową”, przekonany, że wrażenia z karnawałowych zim młodości mogą być miłe tylko dla samych zainteresowanych, w pierwszej kolejności jeśli są pannami na wydaniu<sup>30</sup>. Wspomnienia nie są tu jednak najistotniejsze, choć niektóre dygresyjne partie tekstu oraz podtytuł mogłyby na taki cel wskazywać. Najważniejszy jest sposób przeżywania karnawału przez bohaterki: Anielę, Krystynę, Augustową, Bellę, Albinę czy Helenę. To opowieść o kobietach, przy których mężczyźni pełnią tylko pretekstową rolę.

Już wstępne sceny powiastki określają ten podstawowy, odautorski zamysł. Spotkanie kilku kobiet w zimowym ogrodzie podwileńskiego pałacu<sup>31</sup> przeistacza się w gorącą dyskusję o przemianach obyczajowych w relacjach obu płci oraz o konsekwencjach literackich tych procesów. Wątpliwości rozmówczyń budzą zwłaszcza powieściowe portrety młodych kobiet wkraczających dopiero w życie.

---

<sup>30</sup> A.N. [Antoni Nowosielski], dz. cyt., s. 4.

<sup>31</sup> Na początku próbuje pisarka odejść od ścisłej lokalizacji wydarzeń, tak dla siebie charakterystycznej; pałac ma być usytuowany po prostu „u nas, na wsi, jesienią, w pięknej, bardzo obywatelskiej rezydencji” (MaPO, 140). Szybko jednak, bez dodatkowych wyjaśnień, przywraca opowieści konkretne, wileńskie realia.

Pani Oktawia chwyciła grot na wiatr rzucony.

– Słusznie – rzekła – robią romansopisarze, że o was pannach milczą, bo i cóż pisać? Ledwie która zdać by się mogła na pierwszy rozdział powieści lub stosowniej jeszcze, za ładną winietkę do *Keepsecks*.

– Alboż panna nie jest sama przedmową kobiety?

– Tak, ale bardzo rzadko obiecującą – dodała coraz żartobliwiej Oktawia – bo im lepiej wychowana panienska, tym więcej milczy, a to choć bardzo moralne w istocie, bardzo nudne w powieści. (MaPO, 142)

Konsekwencją owej konstatacji będzie dalsza relacja z życia dwóch panien, a zarazem sióstr: Anieli i Krystyny, stanowiąca odpowiedź Puzyniny na zasugerowany wcześniej brak. Początkowo można przypuszczać, że fabuła skupi się na Anieli jako właścicielce tytułowej flanelki (czyli domowego szlafrocza) i posłuży do pokazania, jak w naiwności podjęte zobowiązanie do samotnego życia musi ulec przeobrażeniu pod wpływem dojrzewania społecznego i psychicznego. Dość szybko jednak zdajemy sobie sprawę, że większy potencjał tkwi w kreacji drugiej z sióstr Gryf. Dzieje przemiany Anieli są bowiem mało wiarygodne i pozbawione literackiej „ikry”. To figura zdecydowanie epigońska wobec sentymentalnych wzorców i, przynajmniej to szczerze, bez wyrazu. Niekonsekwentna, płaczliwa, milcząca, z trudem komunikuje się z otoczeniem, którego cierpliwość wobec jej obsesji jest niewyobrażalna. Trudno uznać też za prawdopodobną tezę z epilogu powiastki, że dotychczasowa egoistka i pedantka zasłużyła na wsparcie Opatrzności w zamian za jakieś wyjątkowe cnoty charakteru. Wydaje się, że pisarka – kierując się zapewne osobistymi reminiscencjami – pragnęła uczynić z Anieli postać wyjątkowo szlachetną i straciła dystans wobec słabości bohaterki. Tymczasem dla czytelnika niekojarzącego Anieli z żadną znajomą osobą staje się jasne, że mamy do czynienia albo z panną skrajnie ograniczoną konwencjami społecznymi, a w rezultacie tego niesamodzielną, albo też istotą udręczoną z powodu niezdiagnozowanej ówczasie nerwicy natręctw, jaka objawia się obsesyjnym zamięłowaniem do porządku, lękiem przed nowinkami, kurczowym trzymaniem się raz ustalonych reguł oraz chorobliwym przywiązaniem do drobiazów lub strojów (*vide* tytułowa flanelka – szmatka obdarzona wręcz zabobonnym uczuciem). Naruszenie ściśle wyznaczonych granic natychmiast wytrąca bohaterkę z równowagi. Mówi się więc o niej „umysł drażliwy” i wskazuje na psychiczną niemoc:

ona, która lękała się obcego oka dla swojej szafki w framudze, w której niewinne spręciki miały schronienie; jakże żądać, aby dała zajrzeć do swego serca, gdzie niewinne myśli i uczucia bez żadnego pokarmu zostawione sobie walczyły dniem i nocą, pożerając siebie w niedostatku żywołu, co by je rozwinął lub zniszczył! (MaPO, 196)

Gdyby autorka podążyła tym torem i uznała Anielę za osobowość patologiczną, nie starając się jej za wszelką cenę idealizować, zapewne osiągnęłaby ciekawy efekt. Niestety, dążenie do wizji świata łagodzącej jego naturalne dysonanse odebrało kreacji jakąkolwiek artystyczną wartość. Na tym tle Krystyna, młodsza siostra, zaskakuje samodzielnością, inteligencją i pogodą ducha. Jej relacje z wydarzeń i spostrzeżenia przekazywane w formie pierwszoosobowych zapisków utrzymują konstrukcyjnie opowieść pozbawioną właściwej akcji. Dziewczyna nie jest ani specjalnie sentymentalna, ani też romantycznie „szalona”. Nie stanowi również typu idealnej polskiej panny: pobożnej i prostodusznej. Jej atutem jest z jednej strony zwykłość, to znaczy taka dyspozycja intelektualna i emocjonalna, która wyrasta z pełnej przynależności bohaterki do jej środowiska (wileńskie ziemiaństwo), a drugiej strony potrzeba autonomii, odrębności niezbędnej dla określenia własnej drogi życiowej. Gdyby szukać dla tej postaci jakiś literackich podobieństw, można by dostrzec analogie z marginalizowaną powieścią Klementyny z Tańskich Hoffmanowej pt. *Krystyna*. Postacie łączy nie tylko imię, ale również głęboko odczuwane pragnienie szacunku dla samej siebie; szacunku, jaki jest możliwy tylko wówczas, gdy kobieta podejmuje trud autorefleksji. O ile jednak w powieści Hoffmanowej zdolna, obdarzona zdyscyplinowanym umysłem dziewczyna ostatecznie poświęca swoje życie osobiste innym, u Puzyniny nie znajdujemy już nic z dawnej „ofiary” – jej Krystyna, choć mniej rozwinięta intelektualnie, jest co prawda życzliwa bliźnim, ale nie rezygnuje z dążenia do własnego szczęścia. Gdy zastanawia się nad modelem wychowawczym praktykowanym wobec młodych kobiet, zdaje się sięgać do niektórych tez z publicystyki Eleonory Ziemięckiej<sup>32</sup>. Jej zdaniem kobieta nie ma być ozdobą salonów, ale przede wszystkim człowiekiem. Krystyna ceni odwagę, szczerść głoszenia poglądów, nie boi się postępować nieszablonowo. Co więcej, zastanawia się:

[...] nie wiem, dlaczego nam, pannom, tak zalecają cichość i umiarkowanie w mowie? Nic owszem bardziej szkodliwego, jak te ciche rozprawy samej z sobą, w których same sobie odpowiadamy, potakując naturalnie swoim głównym myślom. Gdy

---

<sup>32</sup> Na pewno zgodziłaby się z wyrażonym przez E. Ziemięcką w *Myślach o wychowaniu* twierdzeniem, że „W uboższej równie, jak i bogatszej niewieście trzeba pierwiej kształcić człowieka niż kobietę, trzeba ją usposobić do istnienia samodzielnego, niech dla niej także powinność będzie celem życia, a szczęście i uczucie tylko dodatkiem, osłoda, niech ta wielka prawda, że istocie słabej przystoi szlachetna duma, a raczej godność chrześcijańska, upowszechni się w całym rodzie kobiet” (Warszawa 1843, s. 110). Nie znalazłam potwierdzenia, że wydając tomik, Puzynina знаła prace Ziemięckiej. Zważywszy jednak na to, że filozofka recenzowała jej dwa pierwsze zbiorki poetyckie na łamach „Pielgrzyma”, jest bardzo prawdopodobne, że Gabriela sięgnęła wzajemnie do jej utworów. Autorki, zmarłe zresztą w tym samym roku, spotkały się osobiście w Warszawie w 1857 r., w domu Ziemięckiej.



zaś mówimy głośno i śmiało przed drugimi wszystko, co przyjdzie do głowy, to choć nieraz, gdy słówko niepotrzebne się wymknie, przyjdzie za niego wstydzić się i żałować, ale przez to kształci się zdanie, prostują wyobrażenia, a gdy się wygadamy ze smutkiem czy z projektem, to wówczas tak lekko, jak kiedy się pozbędziemy nudnego gościa. (MaPO, 200–201)

Trzeba też zwrócić uwagę na autobiograficzne wątki w tej kreacji. Bohaterka *Flanelki* stanowi swoistą syntezę temperamentu i osobowości samej pisarki – oczywiście w takim zakresie, w jakim możemy odtworzyć je na podstawie pamiętników, rozproszonych wypowiedzi odautorskich czy korespondencji. Szczera i bezpośrednia, wyobraża sobie pomyślność w sposób analogiczny do marzeń Litwinki. Na przykład, gdy snuje wizję projektowanego spotkania z ukochanym, powtarza w istocie wrażenia z pierwszego spotkania Gabrieli z Tadeuszem, odnotowane przez pamiętnikarkę w memuarach. Krystyna zostaje również obdarzona typowym dla Puzyniny poczuciem humoru i zdolnością autoironii, mimo że nie były to cechy zazwyczaj pożądane i eksponowane w portretach młodych dziewcząt<sup>33</sup>. Charakteryzuje ją także pewna surowość ocen moralnych i życzliwość dla osób niższego stanu, z których słynęła literatka. Nie brak w powiastce i innych analogii do prywatnego życia pisarki, jak choćby kolekcjonowanie drobnych pamiątek:

Przy pakunkach wieleż to wspomnień! Te karteczki codzienne *wyrwiduszek* i *Lu-dwini*, bilety wizytowe, notatki, kwiaty zasuszone, wszystko to ma swój język, swoją nutę i zachowam to wszystko, by mi utworzyły kiedyś jakąś miłą, rzewną, a wesołą piosenkę. To są drobnostki, ale one całość tworzą, ale one były, dlaczegoż nie mają być zawsze? ... Moim godłem *było, więc jest*; bo cóż jest więcej naszym jak przeszłość, której nikt nie odwoła i nikt nie odbierze. Dla mnie wszystko *jest co było*, wszystko *będzie co jest*. (MaPO, 271)

W powyższym fragmencie Krystyna powołuje się na myśl, którą autorka *W imię Boże* wybrała niegdyś dla siebie jako motto życiowe. Wydaje się, że równie dużo podobieństw odnajdziemy w studium charakteru bohaterki danym w prologu powiastki przez jasnovidza Góreckiego:

---

<sup>33</sup> Bohaterka przez znajomych i rodzinę obdarzana jest przydomkiem, który w realnym życiu nosiła Puzynina – „Wesołowska”. Kilkakrotnie pojawia się też w tekście *Flanelki* słowo „wyrwiduszka”, oznaczające osobę żywą, skłonną do żartów, lubiącą zabawę, obdarzoną urokiem zjednującym sympatię ludzką. Rzadko wówczas już stosowane, należało do określeń preferowanych przez pisarkę – używa go Puzynina na przykład w listach do Katarzyny Lewockiej (Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 581).

[...] harmonijny i szczęśliwy, prędzej męski, a jednak we wszystkim kobieta... Uważa prawdę powiedzianą w oczy za dowód przyjaźni i szacunku [...]. Czula..., ale nie sentymentalna... Wszędzie szuka serca..., nie lubi samotności, bo towarzyska [...], brzydzi się płazem, gadem, a rada by patrzyła na lecącego orła... W pokoju swoim nie cierpi niemieckiego porządku i stojących na jednym miejscu mebli... Instynktem, a nie z rezonowania sądzi o ludziach. [...] Kiedy ma jakąś myśl czy uczucie, to zaraz chce zakomunikować drugim lub zapisać dla ulżenia. (MaPO, 155–156)

Jej witalizm i ruchliwość idą w parze z bystrą obserwacją otoczenia, a wrodzona inteligencja narzuca dystans względem towarzystwa i decyduje o czytelnym granicach, które Krystyna wyznacza w dzieleniu prywatnych spraw z innymi. To następna, jak się wydaje, własna cecha Puzyniny. Na postawie tylu wskazówek śmiało można zatem uznać tę postać za *porte-parole* pisarki. W ten sposób realizuje się pomysł stworzenia powiastki, która, traktując o młodej paninie, nie byłaby ani nudna, ani szczególnie romansowa, a jednocześnie nie powiełaby przebrzmiałych już niekiedy wzorów panieństwa z książek Klementyny Hoffmanowej.

Fakt, że to Krystyna referuje przebieg części wydarzeń i ocenia otoczenie, narzuca dominującą perspektywę kobiecą. To panie – w interpretacji pisarki – decydują o wyjazdach, piknikach, balach, to one są siłą napędową kweszt i imprez dobroczynnych, to wreszcie ich wola i plany determinują *status quo* wileńskiego światka. Pojawiają się w powiastce kalejdoskopowo, wnoszą w saloniki, sale balowe, kościoły, dworki – swoją urodę, wdzięk, rozum, rozsądek i energię życiową. Najważniejsze jednak, że za każdym razem są odrębne, niepowtarzalne, bardzo różne, jakby dla przeciwwagi wobec wielu powieściowych heroin – zazwyczaj czułych, eterycznych i pobożnych. Każda z nich także (nawet te, które goszczą w opowieści sporadycznie) jest obdarzona jakimś wyjątkowym przymiotem: Helena wdziękiem, Krystyna – werwą ciała i umysłu, Wanda – pragmatyzmem celów i konsekwencją, Albina – talentem poetyckim, Ludwika – wirtuozerią pianistki, Augustowa – rzutkością i władczością, Bella – wyobraźnią, Olga – buntowniczością itp. Krystyna z fascynacją opisuje kobiety samodzielne, niezależne, świadomie stawiające sobie zadania i przyjmujące wyzwanie świata, o których powie w pewnym momencie: „One to wszystko umieją”. Zaczyna rozumieć, na czym polega poczucie satysfakcji i radości z własnej pracy. Oto ważny fragment ze spotkania kilku powieściowych przyjaciółek na wiosennym, wiejskim przyjęciu:

Aniela, Krystyna i Wanda miały dom własny, rodziców i piękne dostatki, a jednak nie mogły niczym swoim wyłącznie częstować jedna drugą jak Olga, sierota, której całym bogactwem był Zosin [...]. Ten dziwny skład okoliczności, który z najbiedniejszej czynił w tej chwili najbogatszą, bo niezależną, zastanowił ich tak silnie każdą z osobna, że w milczeniu zatopione w myślach siedziały czas jakiś nad misą kwaśnego mleka jak nad zaczarowaną czarą. (MaPO, 284)

Wyjątkowo tylko mowa jest o przeszkodach ze strony świata zewnętrznego, na jakie może natrafić ambitna dziewczyna. Dotyczy to na przykład Albiny, co znaczące przecież – zdolnej, publikującej poetki<sup>34</sup>. Wzbudza ona w Krystynie tak współczucie wywołane obserwacją licznych reakcji niechętnych kobiecemu talentowi, jak i podziw dla śmiałości przemieniania uczuć w myśli oraz słowa. Broniąc Albiny, bohaterka upomina się o prawo swojej płci do publicznego werbalizowania aspiracji i potrzeb, jeśli tylko są wyrazem wewnętrznej prawdy. Powiada: „Nie musi jednak ta zdolność być grzechem ani próżnością kiedy tyle z niej wypływa pociechy dla tej, która ją posiada [...]” (MaPO, 217). Warto zwrócić uwagę, że Krystyna odrzuca w tym momencie argumentację religijną, za pomocą której próbowano często ugruntować w młodych kobietach pokorę i bezwarunkowe podporządkowanie opiekunom. Jej wiara (a wiele wskazuje na to, że i autorki) nie objawia się modlitewną ekstazą, cierpieniem czy izolacją wobec spraw codziennych. Przeciwnie, w świecie *Flanelki* obowiązują nade wszystko miary ludzkie. Oczywiście, ceni się ofiarność chrześcijańską i pobożność, ale przesadę już nie. Dziennik Krysi dokumentuje równowagę między religijną żarliwością a umiejętnością korzystania z radości, które dostarcza każdy dzień. Dlatego też sceny pracy w salce ubogich sąsiadują z przygotowaniami do balu, a śmierć biedaka nie niweczy przyjemnego spotkania przyjaciół. Zdaniem Puzyniny, nie są to świadectwa zubożenia moralnego, lecz akceptacji naturalnego porządku istnienia i po prostu – zdrowego rozsądku.

Dotychczasowe spostrzeżenia dotyczące kluczowej roli bohaterek kobiecych w narracji *Flanelki* nie oznaczają wszakże, że mamy do czynienia z utworem antypatriarchalnym. Trzeba wprawdzie przyznać, że mężczyźni z powiastki wypadają dość blado w zestawieniu z płcią piękną, jednak przygana w niewielkim zakresie stosuje się do przedstawicieli starszej generacji. Poważni ojcowie lub opiekunowie, jak choćby pan Gryf czy jego przyjaciel – radca, uosabiają cnoty łagodności i dobroci, w żadnej mierze nie stanowiąc dla panien poważnej przeszkody w realizacji ich zamiarów<sup>35</sup>. Wśród młodszego pokolenia natomiast panna Gryfówna co

---

<sup>34</sup> Dodatkowo, Puzynina podawała w pamiętnikach informację, że na chrzcie nadała jej jako drugie imię właśnie „Albina”.

<sup>35</sup> Danuta Dąbrowska uznawała za typowy dla epoki odmienny układ sił: „[...] obecni w XIX-wiecznych kobiecych pamiętnikach ojcowie pełnią funkcje podobne do tych, jakie obserwujemy w kulturze europejskiej. Są dalekimi, idealizowanymi autorytetami, wyznaczają prawa, decydują, ale w bezpośrednim kształtowaniu i wychowaniu dzieci raczej nie uczestniczą” (*Udomowiony świat. O kobiecym doświadczeniu historii*, Szczecin 2004, s. 175). Tymczasem w prozie Puzyniny zwraca uwagę wyjątkowo pozytywny obraz ojca lub opiekuna, który wobec młodej, wchodzącej w życie dziewczyny zachowuje zawsze serdeczność i szacunek; ich relacje są głęboko emocjonalne.

prawda dostrzega poprawę w sferze życia duchowego (w konfrontacji z czasami oświeceniowymi), lecz niepochlebnie zapatruje się na manieryczne nawyki mężczyzn i niewolnicze uleganie modzie. W dzienniku odnotowuje:

[...] Pan Medard, co tak głośno rozmawia dla zwrócenia uwagi panny Laury, która udaje, że go nie widzi i nie słyszy, ten i dziś wydaje mi się trochę nienaturalny; pan Filip, który z afektacją trzyma swój kapelusz oparty o kolano (bo tak moda chce), sam wsparty o uszak drzwi rozmawia z Marylką... Lornetka pana Józefa przy najlepszym wzroku, entuzjazm napuszony pana Filipa do poezji i używanie słów górnych, to wszystko może przeminąć i pewno przeminie, bo i dziś trochę wygląda na przesadę [...]. (MaPO, 113–114)

Dlatego też Krystyna czeka na swego wybrańca bez niecierpliwości, skutecznie opierając się presji ze strony rodziny i znajomych (to kolejne prywatne doświadczenie Puzyniny). Mało tego, śmiało wskazuje, że dla kobiety nie jest ważne po prostu zamążpójście, ale przemyślany i suwerenny wybór kandydata na męża. Bardzo interesujący jest w powiastce fragment, w którym Krystyna odrzuca ewentualny związek z mężczyzną uznawanym powszechnie za świetnego kandydata na męża, ponieważ nie widzi możliwości dopasowania się do jego przyzwyczajeń i temperamentu. Dojrzałe i nad podziw rozsądnie jak na tak młodą pannę dostrzega, że drobnostki życia codziennego odgrywają w małżeństwie rolę zasadniczą, a tym samym potencjalnie destrukcyjną dla uczucia. W imię szacunku dla siebie i partnera powiada więc stanowczo, choć pogodnie:

[...] właśnie dlatego odmówiłabym, że go szanuję i kocham, bo dla drobnostek nie chciałabym go uczynić nieszczęśliwym, np. wyobrażenia jego są najpocziwsze i najoryginalniejsze, ja także jestem pocziwa i oryginalna, ale zupełnie w innym rodzaju; jakby włóczki jednego koloru, ale od innego cieniu: kiedy mnie najweselej i chciałabym czytać lub rozmawiać, on [...] już o 9-tej mówi o Morfeuszu! U niego wszystko zawsze stoi i leży na jednym miejscu, ja lubię ruch, różnaitość [...]. Miałabym siebie za najniewdzięczniejszą żonę, gdybym się z tak zacnym mężem odważyła nudzić w domu dlatego, że nie mogę ukosem postawić kanapy i spóźnić się kilku minut na herbatę. (MaPO, 251–252)

Ten dłuższy cytat potwierdza ważną zmianę, jaka dokonuje się u Puzyniny w wizerunku młodej kobiety w stosunku do wielu dotychczasowych propozycji literackich innych autorek. Oto przykładowy fragment powieści Pauliny Krakowowej (kobiety skądinąd niezwykle samodzielnej i energicznej), w którym bohaterka narzuca sobie obowiązek pokornej zgody na decyzje otoczenia:

tylko wiem, że mi serce nigdy jeszcze tak nie biło, i że się w nim cichy głos, do wyrzutu cokolwiek podobny, odzywał, bo nie zawsze ja tak cierpliwą, tak uległą byłam jak święta nasza religia nakazuje; lecz głos ten przytłumiło mocne postanowienie stania

się koniecznie taką, za jaką mnie dobra Pani M. uważa, iż z czystym, spokojnym już sumieniem przycisnęłam drogi jej dar do piersi<sup>36</sup>.

W literaturze kobiecej 1. połowy XIX w. model postępowania reprezentowany przez Krystynę spotykał się nadal z dezaprobatą, a przynajmniej początkową nieufnością, natomiast u Puzyniny nie znajdujemy śladów jakiegokolwiek wartościowania, jakby samodzielność myślenia bohaterki była rzeczą oczywistą, niewartą tłumaczenia. Pisarka proponuje zatem tą kreacją typ „umiarkowany” panny z kresowego dworku. Można by powiedzieć – to już nie Madzia Roszkowska, jaką przedstawi Kraszewski w *Szalonej*, ale też nie Zonia. Krystyna nie ma wątpliwości, że jest pełnoprawnym człowiekiem i od innych oczekuje uznania tego faktu. W epilogu zaś narratorka wyraźnie wspiera to stanowisko:

Krystyna zawsze przysłuchuje się swojemu sercu, nastrojając go ciągle z rozsądkiem, a zajęta tą harmonią, nie dosłyszała mówiących do niej mniej więcej serio i z intencją: a może też ich głos nie dał się do jej głosu dostroić... Już ją mają za wymyślną, wybredną i osiadającą na koszu, ale mnie się zawsze zdaje, że z tak poczciwymi jak jej myślami niepodobno, aby *na swego* nie trafiła. Pewna jestem, że go dobierze i dostroi do swego serca [...]. (MaPO, 302)

W tle owego „damskiego żywiołu” migocze świat miejskich rozrywek i wiejskich sielanek. Antokol i Niemiecka, Bernardyni i Święty Jan, sklepy, faktorki, biedacy i wielka szlachta – jest tu niemal wszystko, co pozwala zachować lokalny koloryt<sup>37</sup>. Uczestniczymy w piknikach, kwestach, tańcach, postach i posił-

---

<sup>36</sup> P. Kraków, *Pamiętniki młodej sieroty*, Warszawa 1839, s. 118.

<sup>37</sup> W tym zakresie najbardziej widoczny jest wpływ mistrza Puzyniny – Ignacego Chodźki, m.in. jako autora *Domu mojego dziadka* lub *Dworków na Antokolu*. Chodzi nade wszystko o podobną pozytywną aurę, jaka otacza świat i ludzi u obojga pisarzy. Zdaniem A.E. Odyńca, komentującego piśmiennictwo Chodźki, wyprowadzać trzeba ów klimat z przesłania *Pana Tadeusza*. Do tego dodać należałoby również wspólne właściwości narracji, takie jak atmosfera kameralnej i serdecznej więzi z czytelnikiem, celowo podtrzymywany styl prywatnej pogawędki, konstrukcja „ja” piszącego, które odżegnuje się od roli wieszczki i geniusza, a i od czytelnika także się geniuszu nie domaga. A. Waśko, broniąc sarmackiego nurtu polskiej literatury romantycznej, między innymi w wykonaniu Chodźki, podkreśla, że w tym specyficznym porozumieniu przeciętnego twórcy z przeciętnym czytelnikiem kryje się akceptacja zwyczajności wartościowanej pozytywnie, nietraktowanej jako mizeria czy też – jak w latach 60. i 70. XX w. sugerowano – „upokarzające zdrobnienie romantyzmu”. Przeciwwstawia się więc deprecjonującym określeniom, które wprowadzały swego czasu Maria Żmigrodzka i Maria Janion, obdarzając niektórych autorów krajowych mianem np. „smorgońskiego romantyka” czy „smorgończyków ewangelicznych” (M. Żmigrodzka, *Wojaz romantyka smorgońskiego*, „*Twórczość*” 1962, nr 9, s. 63–70; M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, [w:] *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*,

kach biedaków, śledzimy plotki, zakupy, intrzygi, a wesela i smutki przenikają się bezkonfliktowo. Ten drobiazgowy zapis prywatnej egzystencji młodych kobiet bardzo zbliża *Flanelkę* do narracji późniejszych pamiętników Puzyniny. Nawet jednak przy założeniu poczynionym już przy okazji pism *Prozą i wierszem*, że upodobanie do szczegółów w deskrypcji świata przedstawionego ma swoją genezę w równej mierze w obsesyjnej niemal pamięci autorki, co i biedermeierowskiej inklinacji do katalogowania rzeczywistości – zaskakiwać musi przenikający powiatkę kult życia wygodnego i przyjemnego. Jest on zadziwiająco wolny od zarzutów, jakie niejednokrotnie przecież pisarka formułowała w swojej prozie pod adresem najbogatszych. Z pewnością też przodują w nim kobiety. Narratorka *Flanelki* z widocznym zaangażowaniem opisuje zachwyty, jaki w Krystynie wzbudza wileński salonik jednej z jej krewnych, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że nie jest to wyłącznie subiektywne wrażenie jednej postaci:

Meble pani Augustowej nie były wykwiłtne, ani świeże, ale ich ustawienie z przewidywaniem, że tak będzie wygodniej, weselej i łatwiej rozmawiać, że te stoliczki pod ręką dla wzięcia z nich książki i dla odstawienia filiżanki, ten jakby ruch widzialny, choć w nieruchomych meblach, wszystko to miało taki wdzięk, taki urok, że w pustym nawet salonie nikt nudy nie doznał. (MaPO, 172)

W innym miejscu pojawia się hasło *manifique et pas cher* (MaPO, 175), które doskonale oddaje sedno biedermeierowskiej idei pojednania wygody i umiarkowania. Podobnie pobyt panien Gryf w letnim majątku przyjaciół w Malinowie zaczyna się od stwierdzenia: „bo życie tam było łatwe i urozmaicone” (MaPO, 281–282). I zupełnie dziewczętom nie przeszkadza zgrzyt, jaki zachodzi między poruszającą je skądinąd nędzą ludzką a maksymalizacją udogodnień i komfortu, jakie znajomi uznają za niezbędne w codziennym funkcjonowaniu. W świecie wartości *Flanelki* nie ma miejsca na cienie, to znaczy wielowymiarowe konflikty, które zmuszałyby Anielę lub Krystynę do kontrataku wobec swojskiej rzeczywistości.

Ostatni rozdział powieści pt. *Gdzie jesteśmy* – wyjaśniający historię flanelki i antycypujący losy niektórych bohaterek – oraz następujący po nim mikrorozdział *Dla niektórych czytelników* tworzą namiastkę kompozycji klamrowej, porządkującej nieco poszatkowany, „odcinkowy” tok utworu (Puzynina ponownie zastosowała zabieg bezpośredniego zwrotu do czytelnika, sprawdzony wcześniej w *Marylce*). Narratorka przypomina, że jej szkic jest przeznaczony wyłącznie dla wyrozumiałych i cierpliwych. Świadoma, że ani początek, ani koniec histo-

---

Warszawa 1964, s. 285). Skądinąd jednak Waśko, rozdzielając kategorie sarmatyzmu i biedermeieru, utrzymuje odium narzucone zrazu biedermeierowi polskiemu (zob. tenże, *Romantyczny sarmatyzm czy „polski biedermeier”?*, „Perspektywy Historii” 2012, nr 6, s. 39–54).

rii nie zadowoli czytelników przyzwyczajonych do tempa romansów, tłumaczy konstrukcję i sens swego utworu, posiłkując się obrazowym porównaniem do trykoty. Oczkami w robótce są oczywiście dziewczęta z powiastki: Wanda, Olga, Aniela, Krystyna. Robotnicą pilnującą, by oczka nie pospuszczały się z prątek – autorka. Nieprzypadkowe jest owo zestawienie piśmiennictwa i dziergania na drutach (wykorzystane już innym razem w poezji). Element materialny służy tu do opowieści o stanach ludzkiego umysłu i wyborach, przed którymi stoją bohaterki powiastki. To, co namacalne i bliskie praktyce powszedniego życia kobiet, pomaga pojąć pozamaterialne reguły rządzące ludzkim losem. W interpretacji Puzyniny życie składa się z masy drobnych zdarzeń, którym całościową formę nadaje nieustanna praca człowieka.

Analogia do robótki składającej się z oczek, ściągów, rzędów sprawdza się też w odniesieniu do struktury powiastki. Niektóre epizody są zdecydowanie „wymienialne”, równie dobrze scenę balu mogłaby zastąpić podobna sytuacja na pikniku czy w kościele, a spotkanie z kuzynem – rozmowa ze znajomą. Zdarzenia pełnią funkcję „wypełniaczy czasu kobiecego”, stanowiąc za każdym razem trybik w maszynie. Okoliczności i miejsca budują tło dla przenikającego utworu wyobrażenia życia statycznego, przewidywalnego i większości znośnego. I czasami tylko wola jednostki czyni wyłom w tej wizji.

*Flanelka* zatem to kronika jednego sezonu w Wilnie i w okolicach oraz historia wielu kobiet związanych z tym miejscem, dla których rozpoczyna się tu etap dojrzewania do samodzielności. Można by powiedzieć krótko: „bagatelka” i sąd ten nie byłby mylny. Należy wszakże mieć na względzie miejsce powiastki w dorobku Puzyniny i dostrzec ideę przyświecającą utworowi. W pewnej mierze *Flanelka* była dla swej autorki rodzajem eksperymentu w łączeniu fikcji i autobiografii, a nawet gry z czytelnikiem, zwłaszcza wileńskim. Znający Puzyninę, jej rodzinę bądź jej wcześniejszą twórczość, nie mogli nie rozpoznać w kreacjach Krystyny lub Albiny aluzji do samej pisarki, z łatwością też rozszyfrowywali inicjały niektórych postaci, np. księżnej Ogińskiej czy księcia Wittgensteina, domyślali się zapewne bez trudu, że pod postacią pana Gryfa kryje się Adam Günther, znany – tak jak ojciec panien Gryf – z długich śnieżnobiałych włosów, sporej tuszy, pięknych rąk (MaPO, 278), zamiłowania do sztuki i wreszcie punktualności (MaPO, 242). Ponadto, w usta Gryfa wkłada Puzynina porzekadło swej matki, Aleksandry, na które często powoływała się prywatnie: „kobieta najcnotliwsza i najlepsza jest ta, o której ludzie nie mówią” (MaPO, 220). Dziewczętom zaś każe w czasie wizyty u pani Augustowej witać się i konwersować z inną swoją bohaterką, Marylką z Radzina (MaPO, 172). W całym tomie odnajdziemy też przynajmniej kilka cytatów zaczerpniętych z wierszy pisarki<sup>38</sup>.

---

<sup>38</sup> Wykorzystywanie fragmentów własnych wierszy w formie motta lub cytatu dotyczy też innych publikacji Puzyniny, np. *Tajemnica Ondyny*, „Kłosy” 1870, nr 240, s. 71.

Chociaż przywoływany tu już recenzent „Gazety Warszawskiej” nie pozostawał wobec tomu *Małe a prawdziwe opowiadania* bezkrytyczny, ostatecznie w propozycji Litwinki dostrzegł wiele zalet. Pisał:

Cała ta książka, przy swej prostocie pełna oryginalności, świeża, żywo pisana, miła, czyta się z zajęciem i zostawia po sobie wrażenie orzeźwiające, bo maluje świat z jego jasnej i dobrej strony, a ułomności ludzkich z pobłażaniem i litością dotyka<sup>39</sup>.

Niestety, druga połowa stulecia nie sprzyjała takiemu stanowisku; ledwie kilka lat później pobłażliwość autorska i życzliwe spojrzenie na ludzi wyda się krytykom naiwne i staroświeckie, a opisy spokojnego dorastania panien kwalifikowane będą najłagodniej jako „ramoty”.

### 3.5. „Warianty z dodatkiem prozy”

Po opublikowaniu trzech tomów, łącznie zawierających ponad dwadzieścia opowiadań i szkiców, Puzynina już tylko sporadycznie zajmowała się epiką<sup>40</sup>, coraz częściej sięgając po nową dla siebie formę literacką: dramat. Z rzeczy obszerniejszych lub istotniejszych wymienić można jeszcze *Zieloną sukienkę* bądź *Tajemnicę Ondyny*. Pomysł *Zielonej sukienki* narodził się prawdopodobnie w czasie pobytu w Marienbadzie, a przynajmniej wówczas przedstawiła go Puzynina Franciszkowi Wężykowi, i choć pisarz nie był chyba zachwycony, pracowała nad utworem jeszcze w kilka miesięcy później. Ostatecznie opowiadanie opublikowane zostało najpierw w trzecim poszycie „Wieńca” dedykowanego Stanisławowi Jachowiczowi, a później w roku 1858 na łamach „Przyjaciela Domowego”<sup>41</sup>. Historia niespełnionej miłości dobrodusznego Majora daje świadectwo ludzkiej gotowości do trwania przy życiu mimo niepowodzeń. Bohater to kolejna

---

<sup>39</sup> A.N. [A. Nowosielski], dz. cyt., s. 4. Przywołajmy również głos redaktora „Biblioteki Warszawskiej”, który w dziale *Doniesienia Literackie* odnotowywał tom Puzyniny z następującą uwagą: „Radziłyśmy, ażeby p. Zawadzki zajął się zebraniem w całość pism jej dawniej ogłoszonych, jak i ulotnych broszur, i wydał wszystkie w porządnej edycji, czym się jego firma zaszczyca. Byłaby to przysługa niemała dla czytelników polskich, wielbiących talent tej autorki, jak i zacne i szlachetne dążności” („Biblioteka Warszawska” 1857, t. 3, s. 287).

<sup>40</sup> W liście do Chodźki z 1 września 1855 r. pisała, że pracuje nad nową książką. „Będzie długa i charaktery w niej rozmaite i mniej więcej prawdziwe, jednak typowe”; utworu tego nie znamy (T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszcz” 1909, nr 9, s. 93).

<sup>41</sup> G. Puzynina, *Zielona sukienka. Wspomnienie z życia starego majora*, „Wieniec. Pismo zbiorowe ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi” 1858, t. 2, s. 20–30. Przedruk: „Przyjaciel Domowy” 1858, nr 28, s. 211–214.



z postaci małej prozy Puzyniny, która wyzwała się z destrukcyjnej siły „hydry pamiątek” i bez rozgoryczenia czy trwałego smutku godzi się z losem, niemniej wyklucza ponowne zaangażowanie. Widok córki dawnej ukochanej, którą spotyka po latach przy herbacianym stolyczku w Marienbadzie, może więc przynieść wyłącznie czule wzruszenie. Stary kawaler, przeżywszy raz wielką, niespełnioną miłość, będzie teraz najwierniejszym przyjacielem. Przeszłość okazuje się w interpretacji Puzyniny integralną częścią istnienia ludzkiego, która powinna być zaakceptowana i przyjęta z wyrzeczeniem, choć bez pretensji, w melancholijnym nastroju „babiego lata”. Taka koncepcja zastępuje w utworze intencję dydaktyczną; sprawia, że *Zielona sukienka* pozostaje skromną impresją, nie ma uczyć czy umoralniać, a jedynie chwytać za serce i kompensować własne żale potencjalnych czytelników.

Pod koniec życia Puzynina posyłała kilka swoich opowiadań do „Kłosów” i do „Tygodnika Ilustrowanego”, ale nie otrzymała odpowiedzi zwrotnej. W liście do Katarzyny Lewockiej martwiła się nawet, że nie może utrafić w gusta wydawców, choć stara się pisać krótko, pogodnie i ciekawie<sup>42</sup>. Wiadomo, że pracowała pod koniec życia nad większym utworem, może była to wspomniana *Tajemnica Ondyny*, która ostatecznie ukazała się drukiem w „Kłosach” na przełomie 1869 i 1870 r.<sup>43</sup>, a zatem krótko po śmierci autorki. *Tajemnica Ondyny* nie wnosi nowych wartości do jej epickich prób, natomiast potwierdza konstrukcyjne niedopracowanie opowiadań Puzyniny. Tytułowa aluzja do zapomnianego pisma, wydawanego w latach 40. XIX w. w Druskiennikach (na którego łamach Puzynina jeszcze jako młoda poetka opublikowała kilka wierszy, a kilka zostało stworzonych z myślą o niej)<sup>44</sup>, nie ma bezpośredniego związku z dalszą historią miłości Laury i dwóch braci: Gustawa i Emila<sup>45</sup>. Nietrafny

<sup>42</sup> Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 585.

<sup>43</sup> G. Puzynina, *Tajemnica Ondyny*, „Kłosy” 1869/1870, nr 236, s. 2–3; nr 237, s. 17–20; 1870 nr 238, s. 32–35; nr 239, s. 49–51; nr 240, s. 70–71; nr 241, s. 87–89.

<sup>44</sup> Chodzi o pismo „Ondyna Druskiennickich Źródło: Pismo Zbiorowe dla Zdrowych i Chorych w Czasie Czteromiesięcznego u Wód Mineralnych Pobytu” wychodzące w latach 1844–1846 i redagowane przez Ksawerego Wolfganga, cenionego lekarza tego uzdrowiska. Na jego łamach ukazały się wiersze z tomu *Dalej w świat: Trzy korony hrabiego Wiktora Hugo* (datowane w Dobrowlanach 1844 r., „Ondyna...” 1845, z. VI, s. 35), *Za odjeżdżającą do Włoch Teofilą W. przez niąże* (tamże, s. 36). Młodej poetce poświęcono również liryk *Do Gabr... G... Po przeczytaniu jej Poezji: „Dalej w świat”*, podpisany J.A. („Ondyna...” 1845, z. IV, s. 20), którego autorem był prawdopodobnie przebywający wówczas w Druskiennikach Juliusz Andrzejkiewicz z powiatu grodzieńskiego.

<sup>45</sup> Emil, wzgardzony, brzydki brat, jest kolejnym wcieleniem – analogicznie do Majora z *Zielonej sukienki* – dawnego ukochanego, który bez buntu przyjmuje rolę wiernego przyjaciela, a namiętność przekształca w lojalność i opiekuńczość. To bardzo biedermeierowski sposób zażegnania podmiotowej rozpacz i prawdopodobnego konfliktu między postaciami.

wybór życiowego partnera, podyktowany oczarowaniem urodą i wdziękiem mężczyzny, decyduje o samotnym odtąd i w pewien sposób upokarzającym losie bohaterki, która będzie musiała znosić przez całe lata kochankę u boku męża. Jak przystało wszakże na szlachetną kobietę, wybiera postawę rezygnacji i ofiary. Można domyśleć się na podstawie krótkiego zarysu fabuły, że nowela nie proponuje czytelnikowi ani rozwiązań, których by już nie znał, ani też kreacji postaci w czymkolwiek wyróżniających się wśród ówczesnego piśmiennictwa. Rzecz napisana jest przyjemnie, lekko, tu i ówdzie z humorem, który szczęśliwie romansową tkankę czyni zjadliwą. Typem szczególnie udanym, przedstawiającym kobietę z krwi i kości, jest stara szambelanowa, przyjaciółka i zaufana Laury po śmierci jej matki. Stara arystokratka, której opinia publiczna w niczym nie może zaszkodzić i która nauczyła się kierować własnym sądem we wszystkim, została sportretowana inteligentnie, zabawnie i, jak to bywało w najlepszych, wcześniejszych próbach epickich Puzyniny – niejednoznacznie. Trzeba również podkreślić, że pisarka nabrała wprawy w portretowaniu kobiet dobrych, ale niekoniecznie idealnych. Widać ewolucję w ujęciu psychologicznym postaci. O ile główna bohaterka, Laura Rafalska, zrozumiała swój błąd, pozostaje niemal do końca cierpiętnicą<sup>46</sup>, o tyle jej matka może budzić rzeczywiste współczucie. Jest ukazana jako kobieta uczciwa, pragnąca szczęścia dziecka, ale także nieudolna, po ludzku tragiczna i niespełniona. Gdy intuicje matczyne zawodzą, zaczyna wreszcie kierować się rozumem, lecz do skuteczności działania brakuje jej cywilnej odwagi. Kończy życie, tracąc świadomość, zapadając się w świat omamień, niebytu, szaleństwa.

Z rozproszonych tekstów prozatorskich Puzyniny wymienić należałoby jeszcze felietony publikowane w 1865 r. na łamach „Kółka Domowego”: *O nauczycielstwie*<sup>47</sup> i *O grzeczności*<sup>48</sup>, korespondencje przeznaczone dla tego pisma<sup>49</sup> oraz jego konkurencji – „Kroniki Rodzinnej”<sup>50</sup>, drobne studium pt. *Typy niewieście, albo kobieta* skierowane do „Niewiasty”<sup>51</sup> czy wreszcie cykl obrazków

<sup>46</sup> Analogiczne kreacje znaleźć możemy np. w *Karolinie* Klementyny Hoffmanowej, w *Anieli czyli ślubnych obrączkach* Anny Nakwaskiej, w *Różnych ludziach* Pauliny Wilkońskiej, a częściowo i w *Hersylii* Ewy Felińskiej.

<sup>47</sup> *O nauczycielstwie. List młodego nauczyciela do siostry będącej w tymże zawodzie*, „Kółko Domowe” 1865, R. 5, z. 21, s. 324–327.

<sup>48</sup> *O grzeczności*, „Kółko Domowe” 1865, z. 1, s. 6–8.

<sup>49</sup> *Korespondencja z okolic Wilna, List Iszy*, „Kółko Domowe” 1865, z. 23, s. 362–363; *Korespondencja z okolic Wilna, List Igi*, z. 24, s. 383–384.

<sup>50</sup> *Korespondencja do Redakcji „Kroniki Rodzinnej”*, „Kronika Rodzinna” 1867, nr 23, s. 365–366; *Wspomnienie z wycieczki do Marienbadu*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 16, s. 248–249.

<sup>51</sup> *Typy niewieście, albo Kobieta*, „Niewiasta” 1862, nr 16, s. 121–122; nr 17, s. 129–130; nr 18, s. 137–138; nr 20, s. 154; nr 22, s. 170–171.

pod wspólnym tytułem *Fotografie z życia*, ukazujący się w piśmie Aleksandry Borkowskiej<sup>52</sup>.

Wszystkie je łączy lekkość stylu, atmosfera poufalej rozmowy z czytelnikiem bądź formuła dialogu, a w zakresie idei – postulaty pracy i użyteczności jako kryteria wartościowania człowieka zarówno w perspektywie rozwoju jednostkowego, jak i społecznego. Swoje utwory Puzynina w tym okresie przyrównywała do wędrówki po „zaułkach, przedmieściach i poddaszach”. Pisała:

stamtąd wywołuję na światło takie istotki ciche i skromne, o których świat nie wie – a które często więcej warte od tych, co błyszczą, przynajmniej są one takie, którym pióro moje wylało, zostawiając piórom orlim i pędzłom sokolim portreta większego rozmiaru<sup>53</sup>.

Trafny był ten autorski sąd, bowiem pisarka zawsze słabo wypada tam, gdzie próbuje prezentować ogólne teorie lub kreślić zbyt szerokie scenerie środowiskowe. Sprawdza się natomiast w malunku przypadków, tak jak w szkicu *O nauczycielstwie*, który wyróżnia się dopiero w partiach poświęconych dwóm wileńskim guwernantom. Autorka pokazuje swoje bohaterki niczym nieme wojowniczkki, które w pracy pedagogicznej musiały pokonać „dwa wały” przesądów: „dumę i fumę szlachecką” oraz miłość cudzoziemszczyzny<sup>54</sup>. Zastanawiające, że w losach jednej z bohaterek, Wojniłłowiczówny, widzi Puzynina drogę do nagrody wcale nie patetycznie odległej, religijnie uświęconej (choć używa w pewnym momencie określenia „ofiara z życia”), ale ziemskiej – wolności, niezależności, przyjemności bycia na swoim. Podobne deklaracje znajdujemy ówczesnie w wypowiedziach wielu kobiet utrzymujących się z pracy własnej, np. Józefy Śmigielskiej czy Narcyzy Żmichowskiej. W tym przypadku sukces oznacza samodzielne mieszkanie w Wilnie. „Własny ką” – to zatem interesujący wątek kobiecej drogi ku samodzielności:

Po raz pierwszy w życiu mieszkając sama, pani swej woli, swego czasu, nie mogła się tym dosyć nacieszyć! Zezwalała wprawdzie niekiedy na wyjazd do krewnych na święta i wakacje letnie, ale swego kąta, swojej niezależności, za nic już oddać nie chciała<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> *Fotografie z życia*, „Kronika Rodzinna” 1867, z. 1, s. 9–10 (I, II), z. 2, s. 23–25 (III, IV), z. 3, s. 39–40 (V), z. 5, s. 73–74 (VI).

<sup>53</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina...*, nr 12, s. 117.

<sup>54</sup> *O nauczycielstwie*, s. 325. Portretowanymi są wilnianki: Idalia Czarnecka i Izabella Wojniłłowiczówna.

<sup>55</sup> Tamże, s. 326. Przytoczony cytat nasuwa nieodparte skojarzenia z esejem Wirginii Woolf *Własny pokój* i wskazuje na dokonującą się ówczesnie ewolucję myślenia kobiet o potrzebie przestrzeni innej niż wyznaczana tradycyjnie ich płci, a także o związku między niezależnością materialną a możliwością twórczego działania.

O *grzeczności* (*Opowiadanie pewnej pani*) dotyczy z kolei konwencjonalnych form tytułowej grzeczności, które, mając początkowo źródło w autentycznej życzliwości ludzi, przekształcają się niepokojąco często w gesty pełne hipokryzji. I znów, społeczny i towarzyski problem sprowadzony jest do mikroprzestrzeni, w której rozgrywa się scenka z salonowego życia Wilna. Jedną z bohaterek pisarka czyni samą siebie. Uczestnicy spotkania zostają wytrąceni ze schematu „oddawania wizyt” i zmuszeni do rewizji dotychczasowych przyzwyczajzeń i praktyk życia społecznego. Żywa wymiana zdań, łącząca udatnie nastrój żartobliwego flirtu i sokratejskiej dociekliwości, zmierza do redefinicji człowieka dobrze wychowanego. Stopniowo interlokutorzy dostrzegają mechanizmy fałszywych relacji międzyludzkich, w których kategoria grzeczności sąsiaduje niepokojąco blisko z kłamstwem. W toku partnerskiej, choć nadal nieco prześmiewczej rozmowy eliminują więc niektóre objawy tej „choroby”, uznając – co określiłabym już jako wkład biedermeierowski – że przestrzeganie zasady szczerości i autentycznej życzliwości na dłuższą metę będzie dla nich korzystniejsze. Wysiłek włożony w podtrzymywanie więzi zapewnia człowiekowi przyjazne funkcjonowanie w świecie, dalece przecież niepewnym politycznie czy ekonomicznie, zaś tytułowa grzeczność może być tylko wstępem, ale nigdy sednem wzajemnych relacji. Oryginalniejszy rys „felietonowi” Puzyniny nadaje natomiast (myślę, że nie jest to rezultat świadomego działania), wpisana w argumentację i zachowanie bohaterki-narratorki, wątpliwość co do trwałości „nawrócenia” człowieka. Mimo dobrodusznej natury autorki i wrodzonego optymizmu, nieufność wobec ludzkiej natury (a może raczej dalekowzroczność) i ironiczny dystans skryty pod maską niewinnego żartu nigdy jej w zasadzie nie opuszczają.

Publicystyczne zacięcie Puzynina prezentuje również w *Korespondencjach z okolic Wilna*. Artykuły przygotowane dla pisma Józefy Śmigielskiej miały „oswajać” czytelnika warszawskiego z litewskimi realiami<sup>56</sup>. W tym celu pisarka wybiera formę listu, popularną w ówczesnej prasie i pozwalającą na mniej oficjalny kontakt z czytelnikiem. Rozpoczyna od scharakteryzowania wilnian wartych, jej zdaniem, docenienia zarówno przez swojaków, jak i mieszkańców Królestwa, a następnie popularyzuje sprawdzone lokalnie sposoby budowania więzi międzyludzkich. Oba fragmenty zamieszczone w „Kółku Domowym” służyły pośrednio wzmocnieniu pozytywnego wizerunku przyjaznych i serdecznych Litwinów, ale równocześnie odpowiadały na nowe potrzeby „wspólnej biedy” popowstaniowej, gdy trudne warunki wymuszały zwrot ku nowym, mniej może spektakularnym niż na początku stulecia, ale koniecznym mechanizmom życia społecznego, opartym na rzetelności, pracowitości albo wysiłku w zdobywaniu edukacji.

---

<sup>56</sup> Litwa w oczach wielu mieszkańców Królestwa Polskiego jeszcze w połowie XIX stulecia jawiła się jako dziki kraj pozbawiony cywilizacji. Zob. np. J.F. Nowakowski, *Wycieczka na Litwę. Wspomnienia podróży*, „Biblioteka Warszawska” 1857, t. I–III.

Tradycja miała łączyć się z postępem, gospodarność z kreatywnością, solidarność narodowa z „pracą żałoby”. Trafnym rozwiązaniem z punktu widzenia docelowego odbiorcy pisma było zderzenie idealnych przykładów postaw nakreślonych w pierwszym liście z praktycznymi przykładami międzysąsiedzkich zabaw czy rozwijających gier towarzyskich, które zostały omówione w liście drugim korespondencji (znalazły się wśród nich np. żywe obrazy, łamigłówki, kalambury, gra w podróżnika-wojażera lub w skojarzenia<sup>57</sup>).

Kreatywność, zabawa i pożytek – oto kolejna odsłona kultu życia wygodnego, jaki zdominował wcześniej *Flanelkę*. Styl felietonowy, dygresyjny, momentami impresyjny, którym Puzynina posługuje się w korespondencjach, bardzo odpowiada jej pisarskiemu temperamentowi i daje też najlepsze efekty artystyczne, podczas gdy objawy ckliwości i nuty dydaktyczne brzmią w jej wykonaniu na ogół nieszczerze. Należy żałować, że Puzynina nie znalazła częstszej sposobności dla jego doskonalenia lub że ówczesna krytyka wileńska nie sprzyjała uprawianiu przez kobietę podobnych form dziennikarskich.

Wzorcowe modele pracy i zabawy zaproponowane w pierwszej części *Korespondencji...* rozwinięte zostały następnie w cyklu *Fotografii z życia* ogłoszonym w „Kronice Rodzinnej” w 1867 roku. Na łamach pisma ukazało się w sumie sześć tekstów: I. *Pani Janowa*, II. *Chatka w lesie*, III. *Stolarz obywatel*, IV. *Pokój, którego świat dać nie może*, V. *Robaczki*, VI. *Wierny poza grobem*. Założeniem serii obrazków było – w nawiązaniu do fascynującej pisarkę sztuki dagerotypu – rejestrowanie ulotnych chwil z życia prostych ale porządnym ludzi, których codzienność tak często dezawuowano w kręgach wileńskiego ziemiaństwa. Scenki z życia „mrówek” łączy jednak nie tylko wspólny cel, ale również technika i styl opowiadania – zwięźle, kilkoma ledwie kreskami odtwarzają postacie i miejsca, z ironią traktując zjawiska i zachowania uznane za niepożądane. W każdej z opowieści realizowany jest podobny schemat: najpierw rozleglejszy rzut oka wykrywa wśród miejsc i figur wielkoświatowych ich mniej szlachetne odpowiedniki, następnie zapada decyzja o ich wydobyciu z kulturowego niebytu i wreszcie przychodzi moment utrwalenia – jak na fotografii – wybranego epizodu, w którym odbijałyby się kluczowe dla tego mikroświata zespół cech. Przemyślaną decyzją pisarki jest wybór zjawisk zasługujących na pochwałę, nie zaś na dezaprobatę. Już wyjaśnialiśmy przyczyny i skutki takiego kierunku kształtowania fikcyjnego świata powiastek Puzyniny. Przy okazji *Fotografii z życia* odnotujmy po prostu, że autorka rozważyła uwagi krytyki i znalazła w nich określenia trafnie oddające jej motywacje. Tym

---

<sup>57</sup> Ich opisy są fenomenalnym uzupełnieniem wiedzy o ludycznym wieku XIX. Wydaje się ponadto, że w niektórych bardzo konkretnych propozycjach dawanych przez Puzyninę (np. w sprawie tanich a efektownych kostiumów) widzieć trzeba odzwierciedlenie trudnej sytuacji ekonomicznej wielu domów szlacheckich. Także w Horodziłowie żyło się skromniej niż nigdyś w Dobrowlanach.

razem więc uznała, że może zwrócić się do czytelników z krótkim objaśnieniem przyjętego w cyklu programu:

Sławny *le Sage*, malując przed laty Paryż, wezwał był w pomoc Kulawego Diabła; nie dziw więc, że zły duch, którego interesem jest znaleźć jak najwięcej złego na ziemi, chętniej dopatrzył grzechu jak cnoty w celu zrażenia człowieka do człowieka. Naszym przewodnikiem w pielgrzymce zamierzonej będzie Anioł Stróż. On strzec będzie naszego wzroku i sądu, a zostawując w cieniu szkaradę grzechu, aż do czasu poprawy, i pomijając takie obrazki, co nic z siebie nauczyć nie mogą, odsłaniać będzie jedynie same dobro godne naśladowania<sup>58</sup>.

Skupienie się pisarki tylko na portretach idealnych i wyeksponowanie starań narratora o podtrzymanie więzi z odbiorcą (np. „Jeśli ten obrazek podoba się czytelnikom, mam drugi...”, „Jakże pominąć chatkę w lesie, gdzie...”, „A jakże się wam podoba ów młody ojciec rodziny...”, „Zachowaliśmy na koniec cichy na pozór dwór...”, „...bierze nas chętką opisać...”) zbliżają cykl *Fotografii* do literatury tendencyjnej<sup>59</sup>. Jednakże, choć Puzynina chciałaby skutecznej przemiany społeczeństwa, i tutaj – tak jak w wielu swoich pismach – unika bezpośredniego pouczenia czytelnika. Zmierza – nie zawsze skutecznie – do bezstronnego odwołania wybranego wycinka rzeczywistości, zakładając, że „pałace, choć trzy-piętrowe, równiuteńkie są z dachami niskich chatek”<sup>60</sup>. Narrator (dla wyeksponowania swojej bliskości z perceptorem występuje często pod postacią gramatyczną *pluralis maiestatis*) wchodzi w rolę obserwatora, podsłuchiacza cudzych historii, sygnalizuje swą wstępną niewiedzę, zadaje sobie i adresatowi pytania dotyczące bohaterów, buduje hipotezy, które dalej weryfikuje. „Cóż jest czyni tak jasnymi?” – zastanawia się na przykład, ogarniając spojrzeniem cztery młode kobiety. I dalej prowadzi indagację:

<sup>58</sup> *Fotografie z życia...*, s. 9.

<sup>59</sup> Przy okazji analizy obrazków i szkiców z lat międzypowstaniowych Józef Bachórz wnikliwie charakteryzował najczęściej stosowane w nich zabiegi narratorskie i podkreślał, że ich cechą wspólną jest stale ponawiany kontakt narratora z czytelnikiem mimo pozornego obiektywizmu relacji. Chęć porozumienia „normalnego” narratora z „normalnym” czytelnikiem leży u podstaw różnorodnych, narracyjnych ról: widza, interlokutora, podróżnika, reportera, świadczących o ewolucji romantycznego postrzegania układu „ja-świat”. Zdaniem Bachórze, potrzeba rzeczowości w obrazkach wzrastała, podczas gdy w formach powieściowych dostrzec można było zjawisko komplikowania narracji w rezultacie zastosowania konstrukcji szkatułkowej bądź dodatkowych narratorów itp. Utwory Puzyniny wyraźnie odtwarzają przemiany w narracji, jakim podlegał międzypowstaniowy obrazek. Zob. tenże, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972, s. 89–109.

<sup>60</sup> *Fotografie z życia...*, s. 39.

– Może dostatki, jeżeli nie bogactwo, a przynajmniej przyszłość zabezpieczona? [...] Cóż łatwiejszego, jak o tym się przekonać. Oto zabierają się do wyjazdu; alboż nie zgodliśmy, że jedną tworzą rodzinę? Idźmy za nimi<sup>61</sup>.

W niektórych partiach odnajdujemy z kolei mikroskopijne „reporteryje”:

A strzecha niska, słomiana, okna prawie przy ziemi... Trzeba się zgiąć, wchodząc we drzwi; trzeba iść ostrożnie, aby się nie trącić o jakiś kubel z burakami; trzeba nogi stawiać przezornie, aby się na progu nie potknąć. [...] Leży na stoliku książka i robótką, jest i klawikordzik w kąci. Matka uczy na nim sama początków muzyki swoje dzieci. Najstarsza córka jest już nauczycielką daleko... daleko!..., ale w zacnym domu<sup>62</sup>.

Niewątpliwie, proponowana tu analiza rzeczywistości daleka jest od naturalistycznej lupy (Puzynina zapewne nie zrozumiałaby nawet celu takiej metody), a na tworzenie realistycznej panoramy pisarka nigdy by się nie poważyła. Pragnie jedynie uwiarygodnić swoje spostrzeżenia tak, by uwagi na temat sposobów życia w nowych warunkach polityczno-gospodarczych, skuteczniej niż dotąd chroniące przed zejściem z drogi przyzwoitości, mogły być przyjęte przez czytelnika z zaufaniem. Czasy kryzysu i opresji wywołanych restrykcjami zaborców z jednej strony doprowadzały wielu przedstawicieli jej środowiska do upadku zarówno materialnego, jak i moralnego, a z drugiej strony sprzyjały wyłanianiu się klasy średniej, której doświadczenia i postawy są dla autorki *W imię Boże* frapujące. Na wzór *Dwóch światów* Kraszewskiego, w swoich obrazkach z życia rzemieślników, urzędników, nauczycieli, a także chłopstwa<sup>63</sup>, Puzynina oswaja przedstawicieli własnej klasy z realiami życia innych warstw, dążąc do stopniowego pokonywania barier między nimi. Przekonuje między innymi, co wcale nie wydawało się oczywiste, że snobistyczne parantele nie stanowią jedyne kryterium poczucia wartości człowieka. Sprytnie podsuwa też koncepty na „oszczędnościowe ekwiwalenty”. Fascynacja rozsądną miernością widoczna jest zwłaszcza w portrecie żony zubożałego szlachcica – pani Janowej. Kobieta

[...] nie mięsza się ani przeprasza za swój ubiór, domek, traktament; nie rumieni się za nic i nie rumieni przybyłych, wywołując czcze komplementa zbytnią unізonością i pokorą. Jednym słowem, czuje swą godność osobistą [...] <sup>64</sup>.

<sup>61</sup> Tamże, s. 24.

<sup>62</sup> Tamże, s. 9.

<sup>63</sup> Temu zagadnieniu służył jeszcze jeden nieobszerny cykl pt. *Obrazy z życia ludu litewskiego*, „Czytelnia Niedzielną” 1859, R. 4, nr 5, s. 39–40; nr 6, s. 48, nr 7, s. 56. W numerze 5 pisarka oświadczała: „Kochając lud, wśród którego żyję, postaram się kilku obrazkami niezmyślnymi zająć współczucie braci Mazurów ku braci Litwinom, czerpiąc rysy ich życia więcej w czynach aniżeli w słowach”.

<sup>64</sup> *Fotografie z życia...*, s. 9.

Świadoma rezygnacja z zewnętrznych splendorów na rzecz egzystencji wypełnionej obowiązkami moralnymi i społecznymi jest głównym tematem „fotografii” nawiązującej do wystawianego podówczas w Wilnie dramatu Władysława Syrokomli. Mniej urozmaicona niż w pierwowzorze literackim historia powstania chatki w lesie może być co prawda, zdaniem autorki, źródłem rozczarowania dla czytelniczek romansowej natury, ale „w opinii ludzi z głębszym i dojrzałym sądem”<sup>65</sup> decyzja bohatera, by spłacić wierzycieli rodziny i ratować krewniaków, ważyć może więcej niż eskapistyczna próba artysty z utworu Kondratowicza. Puzynina kładzie w obrazku nacisk na odwagę człowieka, który nie bał się zejść niżej w hierarchii społecznej, oraz akcentuje rolę pracy rzemieślniczej w procesie odbudowywania tożsamości nowego obywatela. W jej interpretacji ciesielstwo nie odbiera zubożałemu szlachcicowi ani honoru, ani wewnętrznego formatu. Nadal będzie on muzykował i czytał książki, a więc realizował modele odpoczynku przypisane klasie, z której się wywodzi, a dodatkowo przekonanie o dobrze wykonanej pracy pozwoli mu jeszcze pełniej cieszyć się niematerialnymi dobrami. Puzynina była może z poczciwości serca demokratką, ale na pewno nie socjalistką. Nie zgadzała się też z tezą, że byt kształtuje świadomość, i nie sądziła, by nędza i trud ponad siły mogły zdławić artystyczne predyspozycje i zamiłowania człowieka. Na tym etapie koncentrowała się jedynie na próbie zmiany nastawienia klas wyższych na Litwie. Dlatego też z ukrytym przekąsem pod adresem swojej sfery powiada o zachowaniu bohatera, że to „dziwactwo”, którego sens tylko przez nielicznych pojmovane jest pozytywnie, a nie w kategoriach uwłaczającej deklasacji. Pisze w finale:

W jednym z takich domów poznaliśmy go właśnie i słyszeliśmy czytaną przez niego *Chatkę* Syrokomli, którego rodzaj najbardziej mu do serca przypadł. Nieprawdaż, że to człowiek „ciekaw”?<sup>66</sup>.

Czy była to idea poparta jakimś autentycznym doświadczeniem, czy tylko mrzonka dobrej księżnej, trudno jednoznacznie stwierdzić, choć przecież już *Małe a prawdziwe opowiadania* udowodniały, że znaczna część tekstów Puzyniny wyrastała ze zdarzeń prawdziwych. Na pewno zamiar tego poniekąd publicystycznego cyklu był czytelny i prosty. Pisarka przeciwstawia się znużeniu i próżniactwu salonowemu, szuka recepty na osobiste szczęście, które scaliłoby się bezkonfliktowo z pożytkiem publicznym, formułuje biedermeierowski dezyderat spokojnej akceptacji swego miejsca w społeczeństwie, łącząc to podejście z religijną podbudową etyczną. Walczy z popularnymi *clichés*, kreując wizerunek klas niższych korzystniejszy od manifestowanego w salonach:

---

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Tamże, s. 10.



W wolnych chwilach od pracy rzemieślnik artysta czyta w gronie familijnym dzieła naszych pisarzy, i pewno *Krewnych* Korzeniowskiego lepiej od innych rozumie i usprawiedliwia<sup>67</sup>.

Oczywiście, w kilku obrazkach sielanka jest posunięta zbyt daleko, aby mogła zachować wiarygodność. Trudno uwierzyć w brak ambicji i dumy u młodych, wykształconych bohaterów nowego pokolenia, których przedstawia Puzynina. Wizerunek ludzi gotowych całkowicie wyeliminować osobiste interesy w zamian za osiągnięcie „nieziemskiego spokoju” jest mało prawdopodobny i wskazuje na trudności w ogarnięciu przez Puzyninę skali przemian cywilizacyjnych. Mimo wielu oznak zainteresowania nowymi zjawiskami, pisarka nie uświadamiała sobie dostatecznie, jak rosnące tempo życia, industrializacja czy proces emancypowania się kobiet wpłyną na kształt codzienności. A może przeciwnie – przeczuwała zagładę swojego „potulinowego” świata i chroniła się w kręgu znanych sobie wartości? W *Fotografiach z życia...* funkcję tej bariery ochronnej pełni przenikająca wszystkie obrazki cyklu wiara w siłę domowej tradycji i relacji rodzinnych. To one uznane są za fundament opowiedzianych tu historii.

Widać, że to jest niezależne od miejsca; że to przynosim sami z sobą, rozposażone pomiędzy członki jednej i zgodnej rodziny. A skoro oni się zbiorą w krąg wspólnego i niezależnego ogniska, mniejsza o miejsce – oni są w domu!<sup>68</sup>

Na dłuższą metę idealizacja świata przedstawionego drażni. W ostatnich fragmentach cykl coraz wyraźniej zmierza ku sentymentalnym, rzewnym klimatom, które literackim próbom Puzyniny odbierają oryginalny charakter. Potwórzmy raz jeszcze, jej proza wypada zdecydowanie lepiej, gdy łączy emocjonalność z ironią i autoironią lub gdy utrzymuje właściwe proporcje między postawą apologetyczną względem faktów uznanych za wartościowe a ciekawością wobec nowych zjawisk rzeczywistości. Również kompozycja obrazków pozostawia sporo do życzenia między innymi dlatego, że pisarka nie potrafi zdecydować się na konsekwentne przestrzeganie reguł przyjętej formy artystycznej. Zaczyna nieraz bardzo przekonująco od realistycznego opisu i wspomnianej wcześniej „reportażowości”, ulegając w toku dalszego wywodu pokusie naiwnego sentymentalizmu i idyllicznej wizji. Innymi słowy, stale balansuje między pragnieniem rzeczowości a tendencyjnością, co ostatecznie prowadzi do konstrukcyjnego rozchwiania. Zaletą cyklu może być natomiast ewolucja refleksji autotematycznej, która dokumentuje reorientację myślenia Puzyniny o procesie twórczym. Nie rezygnując

---

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> Tamże, s. 25.

z intuicyjnych wyborów, autorka doceniła z czasem potrzebę analizy podejmowanego w piśmiennictwie tematu, pojęła, że między intencją a realizacją rozpostiera się żmudna droga literackich poszukiwań.

Nieco inaczej jeszcze publicystyczny temperament Puzyniny ujawnia się w korespondencjach pisanych dla „Kroniki Rodzinnej”. Tym razem literatka próbuje swych sił w sztuce recenzji. Przedmiotem rozważań staje się ponownie lektura kilku powieści głośnej niegdyś pani Genlis (właśc. Stéphanie Félicité de Saint-Aubin). Romansowe wątki jej utworów zostają oczywiście odrzucone i wysmiane jako „zarośla” i „zielska”, natomiast mimo tych wad i niedostatków polska pisarka dostrzega w dorobku Francuzki wartości domagające się uczciwej oceny:

Gdyby kto się odważył na odczytanie wszystkich dzieł pani de Genlis (których jest podobno tomów 80), a wyciągnąwszy z nich esencję, podał sam ekstrakt w kilku tomach, w treści, w szkicu, wielką by miał zasługę, i dopełniłby obowiązku sprawiedliwości względem tej, co lat tyle poświęciła dla dobra młodych pokoleń<sup>69</sup>.

Klarowność moralnych sądów o świecie, brak niepokojącego relatywizmu etycznego i zdrowy rozsądek w ocenie wychowania dzieci – to w jej opinii istotne atuty wielu książek Genlis. Drugą pozycją omawianą w recenzji jest powieść polskiej autorki, Józefiny Osipowskiej, pt. *Wajdelotka, czyli Dolina Aleksoty*<sup>70</sup>. Puzynina przekonuje, że to utwór niesłusznie zlekceważony, pełen wyrazu i siły uczuć, wsparty znajomością historii, a przede wszystkim stanowiący oryginalny pomysł, w przeciwieństwie do wielu dzieł wykorzystujących bez skrupołów koncepcje twórców zagranicznych<sup>71</sup>.

Ta recenzencka próba, jakkolwiek napisana dowcipnie, logicznie i przekonująco, nie byłaby może warta przypomnienia, gdyby nie dyskretnie wpisany w nią program (będący efektem osobistych przemyśleń i sygnalizowany przez literatkę również w kilku innych miejscach jej małej prozy) budowania kobiecej tradycji literackiej. Puzynina występuje tu w roli czytelniczki i zwraca się do czytelniczek, kształtując ich gusta oraz skłaniając do zainteresowania się literaturą pisaną przez kobiety, a jednocześnie nie ograniczającą się do romansów. Jej poglądy reprezentują etap przejściowy w nurtach emancypacyjnych: pisarka nie akceptuje co

---

<sup>69</sup> *Korespondencja do Redakcji „Kroniki Rodzinnej”*, s. 365.

<sup>70</sup> Tamże, s. 366. Pełny tytuł powieści brzmiał: *Wajdelotka czyli Dolina Aleksoty. Powieść z pierwszej połowy trzynastego wieku, oparta na podaniach z kronik litewskich*, t. 1–3, Warszawa 1844.

<sup>71</sup> *Wajdelotkę* zestawia np. z głośną w swoim czasie *Pojatą* Feliksa Bernatowicza, piętnując przy tej okazji autora za ściągnięcie pomysłu z *Ivanhoe* Waltera Scotta. Jawi się tu Puzynina jako obrończyni własnej płci, z założenia niesprawiedliwie traktowanej przez krytykę (*Korespondencja do Redakcji...*, s. 366).

prawda buntu wobec obyczajowości i moralności, ale uznaje wymóg poszerzania horyzontów intelektualnych i docenia swój udział w obrębie wspólnoty kobiecej. To swoisty „manewr usamodzielniania”, który powinno się odnotować.

Z kolei typowy dla Puzyniny impresyjny styl pisania widać w drugiej korespondencji dla „Kroniki Rodzinnej” pt. *Wspomnienie z wycieczki do Marienbadu*<sup>72</sup>. Autorka skupiła się tu na oddaniu nastroju jednego wieczoru spędzonego w uzdrowisku. Szereg wyliczeń odtwarza miniscenki zapamiętane przez narratorkę w chwili wędrowania po promenadzie. Czytelnik podąża za jej spojrzeniem, tak jak i ona szybko zmieniając punkty widzenia i śledząc zabawny korowód postaci „złapanych” w jednym gościu czy sytuacji. Imaginacyjna parada kupców z towarami, mężów czekający na spóźniające się żony, roześmianych Irlandek otoczonych gronem adoratorów, statecznych i elegancko ubranych Anglików mieni się w pamięci piszącej detalami strojów, błyskami światła, wielonarodowymi głosami, dźwiękami muzyki. Jest w tej deskrypcji wyczuwalna radość delectowania się chwilą z przeszłości (zapis dotyczy zagranicznej podróży z roku 1857), a jednocześnie ujawnia ona szereg cech stylistycznych, bardzo znamienne dla prozatorskich wysiłków autorki *W imię Boże*. Choć w otaczającym świecie literatka stara się widzieć zawsze to, co najlepsze i najszlachetniejsze z punktu widzenia etyki i obyczajowości, nie pozostaje obojętna na wrażenia estetyczne. Czy o tej moralno-estetycznej koegzystencji decydował fakt, że sama odczuwała brak urody, a może sprawiła to edukacja u boku zapalnego zbieracza starożytności, hrabiego Günthera, i matki obdarzonej artystycznymi zdolnościami? Faktem jest, że Puzynina zawsze żywo reagowała na oznaki piękna dostrzeżone w ludziach i w otoczeniu. Widać to również wtedy, gdy w impresji z Marienbadu rekonstruuje minioną chwilę i układa ją w sceny malarskie bądź quasi-teatralne; gdy patrzy na gości zbierających się na promenadzie trochę jak na mimowolnych aktorów żywych obrazów, powoli zapelniających scenę; gdy wzmaga w czytelnikach uczucie oczekiwania, napięcia, skrytego udziału w intrygującym i barwnym zdarzeniu. Barwy, gesty, emocje, dźwięki – to wszystko podlega uważnej obserwacji, a potem dopełnia się w sensualnym misterium codzienności utrwalone w słowie.

I „Promenada” się zapelnia; białe, czarne, niebieskie, różowe, powiewne damy krzyżują się po alei w takt muzyki... , na ławkach nie ma już ani jednego wolnego miejsca; stołków słomianych zabrakło, po bokach alei tworzą się kółka leniwych do chodzenia, a ochoczych do rozmowy, do uwag, do postrzeżeń, i my z nimi. Minął poważny szereg ciężkich, jedwabnych materii książęcej rodziny znad Renu; mignęła w bieli jak ognik nocny piękna Angielko-Włoszka o niemieckim nazwisku. Przeleciał wielkimi krokami jak kondor pan P.P., któremu w alei za ciasno, za duszno [...]. Przeszły... , a młodzież za nimi, śliczne Irlandki o wysmukłych szyjkach, z pawimi piórkami na kapeluszach. Suną się, w brylantach, perłach i aksamitach, w czepkach

---

<sup>72</sup> *Wspomnienie z wycieczki do Marienbadu*, s. 249.

blondynowych, nasze Izraelitki. Widzę to wszystko dotąd, choć już lat wiele minęło od owego czasu. Wielu z tych, których pamięć zachowała nietkniętych jak muszki w kryształach, już dawno spoczęli w grobie...<sup>73</sup>

Dopiero po tak rozbudowanym obrazie z przeszłości, pojawia się główny temat, czyli wspomnienie Franciszka Wężyka. O konsekwencjach przyjaźni z krakowskim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk będzie jednak traktować inny rozdział.

\*\*\*

Puzynina nie realizowała żadnego świadomego programu literackiego. Autorka *Flanelki* pisała intuicyjnie, wzorując się co najwyżej na znanych i cenionych przez siebie twórcach, wśród których szczególnie inspirujący w zakresie prozy był wpływ m.in. Klementyny Hoffmanowej, Ignacego Chodźki, Władysława Syrokomli, Józefa Ignacego Kraszewskiego. Spróbujmy nieco uporządkować powstały w ten sposób „mieszmasz”.

Zdecydowanie nie jest Puzynina reprezentantką romansu salonowego. Nie było jej celem utrzymywać czytelnika w napięciu, roznamiętniać bądź rozbudzać wyobraźnię. Z przekąsem wypowiadała się w listach o dawnych lekturach autorstwa rozmaitych *précieuses ridicules*. Ale przecież – mógłby zapytać czytelnik jej publikacji – większość utworów rzeczywiście rozgrywa się w salonach? To prawda. W liście do Ignacego Chodźki pisarka przyznawała, że nie potrafi całkowicie zrezygnować z tego *entourage'u*, ponieważ jest on dla niej stanem naturalnym; musi – sumitowała się przed autorem *Obrazów litewskich* – pisać o środowisku i terenie, jaki zna najlepiej<sup>74</sup>. Jednak salon w interpretacji Puzyniny pojmowany jest przede wszystkim w funkcji użytkowej – to po prostu miejsce zgromadzenia znajomych z miasta.

Drugą przestrzenią toczącej się w powiastkach akcji jest wieś, ziemiański dwór pozbawiony pretensji wielkoświatowych, skupiony na zapewnieniu mieszkańcom spokoju, godnego utrzymania i przyjaznych stosunków ze szlacheckim oraz chłopskim sąsiedztwem. W jednym i drugim przypadku widać staranie, aby wyeliminować oznaki hermetycznej kultury arystokracji, zmierzyć się z realiami życia codziennego, poszerzyć reprezentację postaci wypełniających świat przedstawiony powiastek, w efekcie więc różnica między salonem i dworem ulega zatarciu. Może zatem – dookreślając charakter tej prozy – analogii szukać należałoby w kręgu twórców sarmackiej gawędy, takich jak na przykład zaprzyjaźnieni z Puzyniną Ignacy Chodźko lub Władysław Syrokomla?

<sup>73</sup> Tamże, s. 249.

<sup>74</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina...*, nr 9, s. 93.

Istotnie, przeszłość sarmacka bywa źródłem sporadycznych tęsknot pisarki za dawnymi czasami, ale na pewno nie należy do jej preferencji. Jako autorka małej prozy Puzynina skupia się na faktach co prawda już domkniętych w czasie, ale niezbyt odległych i przede wszystkim rzutujących na teraźniejszość. Toteż najwyraźniej, moim zdaniem, ujawniają się w jej twórczości wpływy biedermeieru w ziemiańskiej odmianie mieszczańskości<sup>75</sup> lub też – jak proponuje Fryderyk Sengle – w wersji duchowej<sup>76</sup>. Na realizowaną tu konwencję biedermeierowską składa się szereg czynników formalnych i problemowych (o niektórych była już mowa w paru ustępach tego rozdziału). Do najważniejszych, *stricto* warsztatowych kwestii zaliczyłabym niekonkretność uprawianego przez Puzyninę gatunku literackiego. Naprzemienne stosowanie przeze mnie określeń: „powiastka”, „nowelka”, „szkic”, „obrazek” nie jest krokiem nieprzemyślanym bądź wyrazem lekceważenia dla genologicznych norm. Przeciwnie, ma dokumentować (nieco *à rebours*) ową niedefiniowalność zjawiska, z konieczności też określanego pojemniejszym terminem „mała proza”. Jeszcze raz powołując się na austriackiego badacza, można podkreślić, że tak amorficzna forma noweli jest przecież symptomatyczna dla biedermeieru, gdyż –

[...] doskonale odpowiadała towarzyskiemu zapałowi, skłonności do „przytulności”, nabożeństwu dla rzeczy małych, tłumionej pożądlivosti świata (*Weltgier*) i skrywanej nerwowości [...]. Nie wymagała długiego oddechu i potrafiła wchłonąć w siebie wszystko, co poruszało „serce i rozum”: wątki idylliczne, sentymentalne, charakterologiczne, myślowe, bajkowe, kryminalistyczne i fantastyczne. Nowele nie były wyraziście uformowanymi dziełami artystycznymi, lecz rodzajem doniesień, rozmów, szkiców oraz, jak mawiał jeszcze Stifter, „studiów” [...]<sup>77</sup>.

---

<sup>75</sup> Pojmuję tę mieszczańskość za Ewą Ihnatowicz jako postawę życiową czy rolę społeczną, nie zaś przynależność stanową. Zob. też, *Słowo wstępne*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, pod red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000, s. 7–11. Jacek Kubiak w podobny sposób wyjaśnia tezy Hermanda: „mieszczańskie wzorce otrzymują najwyższą sankcję dopiero wtedy właśnie, kiedy zostają przejęte przez szlachetnie urodzonych i kiedy jasna staje się ich głęboko osadzona w tradycji motywacja religijna, wykraczająca poza moralność kupieckiego kantorka” (tenże, *Wstęp*, [w:] *Spory o biedermeier*, s. 43). Badacz nie wyklucza jednak, że polski biedermeier nie musi być tłumaczony poprzez korelacje z jakkolwiek szeroko pojętą mieszczańskością i wskazuje na cechy ziemiańskiej parenezy XVI i XVII w., które niezależnie od XIX-wiecznych predylekcji sprzyjają w ówczesnej polskiej kulturze przyjmowaniu postaw biedermeierowskich.

<sup>76</sup> Związany z odrodzeniem literatury chrześcijańskiej. Zob. F. Sengle, *Epoka biedermeieru*. Cyt. za *Spory o biedermeier*, s. 46–47.

<sup>77</sup> Tamże, s. 230.

Druga, nie mniej ważna właściwość pism Puzyniny wiąże się z naporem liryki w obrębie epickiej opowieści<sup>78</sup>. Liryzm objawia się między innymi subiektywizmem narracji, wmontowywaniem do fabuły fragmentów wyznań i zwierzeń, co za tym idzie – przewagą opisów uczuć bohaterów nad czynnościami, a także emocjonalnością stylu i języka. To wszystko nadaje utworom Litwinki odrębny, indywidualny ton, pozwalając na sprawne łączenie tendencji protorealistycznych z idylliczno-melancholijnymi klimatami.

Do tej listy wskazującej na biedermeierowskie cechy prozy Puzyniny można również dopisać analizowane w odniesieniu do *Flanelki* zacieranie granic między prawdą a fikcją, wprowadzanie do utworów autentycznych postaci przyjaciół i znajomych, szacunek dla szeroko pojętej, niekoniecznie tylko ludowej prostoty, a także kompromisowe ujęcie problematyki społecznej. O zasadniczym rysie biedermeierowskim powiastek przesądza wszakże taka konstrukcja postaci, która wyklucza napięcie między jednostką a jej otoczeniem. Bunt zastąpiony zostaje bardzo często przez rezygnację, nostalgiczną akceptację *status quo*, radość spełniania obowiązków chrześcijańskich, moralną służbę. Sakralizacja etycznej gorliwości bohaterów ma u Puzyniny szczególny wydźwięk z kilku powodów. Po pierwsze, dotyczy przede wszystkim kobiet, po drugie – nie ma żadnego umocowania patriotycznego i wzorców heroicznych<sup>79</sup>. W świecie powiastek autorki

---

<sup>78</sup> W. Borowy, charakteryzując twórczość Chodźki, także odnotowywał silny liryczny ton *Obrazków litewskich*, powiązany z refleksyjnością i zwrotami do czytelnika, co, według niego, świadczyło, o „formie czysto romantycznej” (tenże, Ignacy Chodźko [*artyzm i umysłowość*], Kraków 1914, s. 23). Podobieństw jest zresztą o wiele więcej. Gdyby przyjąć, że Puzynina podpatrywała Chodźkowy warsztat, mogła zaczerpnąć od niego również kompozycję opartą na obrazkach, niekoniecznie ściśle powiązanych fabularnie, galerię bohaterów z lokalnego, raczej prowincjonalno-litewskiego świata, tendencję katolicko-religijną oraz – parafrazując Borowego – cel polegający na tym, by „rozczerpnąć słowami” czytelnika (tamże, s. 56). Podobnie jak autor *Pamiętników kwestarza*, pisarka wpisuje się więc w formułę zaproponowaną przez badacza – „poeta drobnych różnic” (tamże, s. 33).

<sup>79</sup> Dla porównania sięgnijmy po fragment z powieści Anny Nakwaskiej: „Ale nie dosyć to było dla jej polskiej duszy. Aniela równie jak i inne czcigodne niewiasty, oddała się cała, prawych córek Ojczyzny świętym obowiązkom. Nie szczędziła ani czasu, ani zdrowia, ani ofiar pieniężnych, ażeby zawsze i w każdym czasie, stać się współziomkom swoim użyteczną. Piękne jest zaiste w wielkich niebezpieczeństwach ojczyzny płci naszej powołanie: kiedy bracia, synowie i krewni walczą o wspólną naszą niepodległość, my jak anioły opiekuńcze, czuwamy nad ich potrzebami, ocieramy pot z ich rycerskiego czoła, tamujemy krew z ran za wolność poniesionych, i czekamy z odwagą moralną, trudniejszą jeszcze od męstwa im właściwego, na najboleśniejsze ciosy, które z pokorą na ołtarzach religii i ojczyzny składamy” (tam, *Aniela czyli ślubna obrączka. Powieść narodowa*, Warszawa 1831, s. 101–102).

W imię Boże liczą się w pierwszej kolejności relacje międzyludzkie<sup>80</sup>; ich zawieranie i podtrzymywanie jest motorem działania bohaterów i przedmiotem ich uczuciowych rozterek. Oczywiście, w grę wchodzi – jak przystało na krąg *juste milieu* – emocje stonowane: miłość, lecz nie namiętność; rozczarowanie, ale nie zazdrość; dużo częściej – współczucie, przyjaźń, niepokój, nadzieja, stan oczekiwania. Zawsze oparte są na założeniu bezwzględnej dominacji dobra natury ludzkiej, w obliczu którego wszelkie regulacje prawne stają się sprawą wtórną.

Czy jednak w obrazie życia ludzkiego i świata, jaki proponuje Puzynina w małej prozie, wyczuwamy jakieś „pęknięcia”, miejsca przekroczenia konwencji biedermeyerskiej? Rzecz to zapewne umowna, ale wydaje mi się, że kilka takich tropów można wskazać. Puzynina tworzy alternatywne *tableaux de genre*, zastępując popularne typy i charaktery z literatury międzypowstaniowej obrazkami z życia panien. Zależy jej bardziej na „drobiazgowym schwytności sylwetek” z życia płci pięknej niż na uniwersalności tych portretów<sup>81</sup>. Ze względu na różnorodność postaci kobiecych i ich nieomal hermetyczność w obrębie fabuły powiastek udaje się jej czasem zaproponować rozwiązanie mniej schematyczne. Jakkolwiek więc bohaterki powiastek czy szkiców Puzyniny w większości reprezentują typ panny spolegliwej, przyuczonej do posłuszeństwa wobec dyspozycji płynących z zewnątrz oraz silnej moralnie, zdarzają się momenty, gdy ujawniają zaskakującą czytelnika żywotność, pasję i upór w ekspresji własnego „ja”<sup>82</sup>. Zajmują stanowisko otwarte wobec tego, co przynosi los, są nastawione na zmianę, ruch, nowe rozstrzygnięcia. Bywają również – na wzór samej autorki – bystrymi obserwatorkami życia i rzeczniczkami zdrowego rozsądku, którego oddziaływanie znacząco modyfikuje piecystyczne akcenty tego nurtu. Uczciwie trzeba wszakże przyznać, że styl i język, którymi operuje Puzynina, nie nadążają za zaproponowaną przez nią tematyką.

---

<sup>80</sup> Mimo kolorytu obyczajowego stosunkowo niewiele znajdziemy tu partii opisowych, owej „geografii serdecznej”, która znamionuje twórczość Ignacego Chodźki, Władysława Syrokomli czy Wincentego Pola.

<sup>81</sup> Bardzo rzadko Puzynina zachwalała własne prace, ale w liście do Chodźki pozwoliła sobie wyjątkowo na pozytywną ocenę: „figury moje będą prawie zawsze też same dla udowodnienia ich prawdziwości – ponieważ uznano, że portreta moje nie są karykaturami, owszem iż je koloryzuje miłość i zyczliwość, śmiało mogę ich na świat wyprowadzić” (T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], dz. cyt., nr 9, s. 93, List z 22 sierpnia 1855 r.). W jej wykonaniu rzeczywiście mamy do czynienia niemal zawsze z opisem człowieka w relacji z innymi, a nigdy nie z wizją romantycznej indywidualności stojącej ponad wspólnotą.

<sup>82</sup> I w tym punkcie wolno zobaczyć odmiennność wobec propozycji mistrza Chodźki, o którego kreacjach młodych panien, W. Borowy napisał: „[...] same ani nic nie mówią na ogół, ani nic samodzielnie nie robią (zawsze czyjejs woli ulegając), przeto trudno coś o nich powiedzieć jako o charakterach. [...] wszystkie są do siebie, jak krople wody, podobne [...] i nie robią wrażenia istot żyjących, ale jakieś rzeczy z osobliwej »superlatywnej« substancji” (tenże, *Ignacy Chodźko...*, s. 38, 41).





## ROZDZIAŁ 4

### MOJA PAMIĘĆ – WSPOMNIENIA CZY AUTOPORTRET?

We wstępie do wyboru pamiętników kobiecych z XVIII i XIX w. pt. *Kufer Kasyldy* Maria Dernałowicz pisała:

W dziewiętnastym wieku następuje prawdziwa eksplozja pamiętnikarstwa kobiecego. Chwytały za pióro matrony, które przeżyły w młodości zdumiewającą przemianę pojęć i obyczajów, jaką przyniosła rewolucja francuska, a potem wojny napoleońskie. [...] Miały o czym pisać. Życie, niegdyś tak spokojne, zamknięte w czterech ścianach domu, narażone zostało na katastrofy, które nadciągały z zewnątrz. Raz po raz do pałaców, dworów, miejskich skromnych mieszkań wkraczała historia, zmieniała obyczaje, zmuszała kobiety do samodzielności, do współodpowiedzialności<sup>1</sup>.

Na liście nazwisk autorek wspomnień znajdziemy m.in. Wirydianę Fiszorową, Annę z Tyszkiewiczów Potocką-Wąsowiczową, Łucję Rautenstrauchową, Klementynę z Tańskich Hoffmanową, jej siostrę Aleksandrę z Tańskich Tarczewską, Katarzynę z Lipińskich Lewocką, Zofię z Czartoryskich Zamoyską, Henriettę z Działyńskich Błędowską, Ewę Felińską, Wirginię Jezierską, Sabinę Grzegorzewską, Sewerynę Pruszkową-Duchińską, Gabrielę Puzyninę, Paulinę Wilkońską, Zofię i Natalię Kickie, Helenę z Szymanowskich Malewską, Bogusławę z Dąbrowskich Mańkowską, Zofię z Fredrów Szeptycką, Jadwigę Prendowską i wiele, wiele innych. Większość z tych zapisków została opublikowana dopiero po latach od momentu swego powstania, część – zazwyczaj w niewielkich wyimkach – była drukowana w ówczesnej prasie kobiecej lub rodzinnej, sporo jeszcze podobnych tekstów pozostaje do odczytania z rękopisów. Dlaczego w XIX w. kobiety tak chętnie pisały pamiętniki?<sup>2</sup> Czy z nudów, dla zabicia czasu? Z powodu

---

<sup>1</sup> *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, wyboru z pamiętników XVIII–XIX w. dokonały D. Stępniewska i B. Walczyna, wstęp i noty biograficzne M. Dernałowicz, Warszawa 1974, s. 7. Zob. także podobną antologię *Opowieści dziewczęce. Ustępy z pamiętników młodych panien 1776–1866*, oprac. S. Wasylewski, Kraków 1957. Pozostałe wspomnienia kobiet z epoki, o ile były przedmiotem analiz porównawczych, umieszczam w bibliografii przedmiotowej.

<sup>2</sup> O pamiętnikach kobiet w wieku XVIII i pierwszej połowie XIX zob. np. A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981; D. Dąbrowska, *Udomowiony świat historii. O kobiecym doświadczeniu historii*, Szczecin 2004; R. Lubas-Bartoszyńska,

szczególnie mocno przeżywanej świadomości przemijania? Powołując się na termin Georgesa Gusdorfa, można by wówczas widzieć we wspomnieniach „uwierzytelnianie siebie”, oparte na procesie reinterpretacji doświadczenia<sup>3</sup>.

---

*Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983; też, *Pisanie autobiograficzne w kontekstach europejskich*, Katowice 2003; A. Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta. Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013; L.H. Peterson, *Traditions of Victorian Women's Autobiography. The Poetics and Politics of Life Writing*, Charlottesville 1999. Nie podaję tu literatury dotyczącej autobiografii kobiecej, by nie repetować materiału, który zamieszcza w przypisie 75 swojej książki Anna Pekaniec (dz. cyt., s. 41). Pozycje lekturowe istotne dla mnie w tym zakresie wskazałam w bibliografii przedmiotowej.

<sup>3</sup> G. Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 70, z. 1, s. 269. Tezy Gusdorfa w odniesieniu do pamiętnika H. Błędowskiej ciekawie zastosowała A. Witkowska w artykule *Późna autobiografia jako drugie odczytanie doświadczenia – bliżej fikcji czy faktu? Pamiętnik Henrietty Błędowskiej*, [w:] *Strony autobiografizmu*, red. M. Pieczara, R. Ślodziński i A. Witkowska, Warszawa 2012, s. 282–288. Może wydawać się błędne stosowanie wymienne terminów „pamiętnik” i „autobiografia”. Świadoma jestem różnic między owymi formami gatunkowymi, ale w przypadku dzieła Puzyniny co najmniej kilka kwestii pozwala na takie praktyczne „zmieszanie” pojęć w poszukiwaniu zbiorów wspólnych. Mimo zasadniczo allocentrycznego stylu jej wspomnień, autorski tytuł *Moja pamięć* sugeruje wyraźnie zamierzony subiektywizm i osobisty wymiar snutej narracji. Traktuję więc tę lekturę jako pamiętnik z elementami autobiograficznymi, nie wchodząc przy tym w dyskursy na temat prawdy i fikcji czy prawdy i zmyślenia. Jest rzeczą oczywistą, że w pamiętnikach znajdujemy jedno i drugie. Każda opowieść o własnej przeszłości, jakkolwiek uwarunkowana faktami, podlega modyfikacjom i retuszom wynikającym z rozmaitych zabiegów psychologii ludzkiej i pamięci. Zakładam jednak, że w intencji autorki nie leżała kreacja, zmyślenie. Niezależnie od ostatecznego rezultatu pamiętnikarka dąży w swoim przekonaniu do wiarygodnego odtworzenia porządku życia. Nie weryfikuję jej informacji, uznając, że pamiętniki Puzyniny nie są w tym momencie źródłem wiedzy, a podlegają interpretacji jako gest autobiograficzny bazujący na określonym pakcie referencjalnym. Zgadzam się bowiem z tezą postawioną w tym samym zbiorze przez A. Sikorę, że nawet pragnienie szczerości, przyjęte przez autorkę, nie jest równoznaczne z prawdomównością czy opisaniem faktu. Sikora tę relację fakt – fikcja w dokumencie osobistym widzi tak: „[...] w świecie kultury nigdy nie mamy do czynienia z »obiektywnymi« faktami, ale zawsze z ich pewną – chociażby zdeterminowaną językowo i kulturowo – interpretacją. Przy takim ujęciu nie sposób oddzielić tego, co zachodzi w rzeczywistości, od znaczenia nadawanego przez ludzi, a także orzec, które znaczenia mają charakter intencjonalnie tworzonej fikcji, a które wynikają ze sposobu postrzegania świata danej osoby” (tęż, *Szczerość jako kategoria kulturowa a epistolografia i autobiografia*, [w:] *Strony...*, s. 77–78). Ostatecznie więc kategoria szczerości, jaką można posłużyć się w odniesieniu do pamiętników Puzyniny, musi być zastosowana do wewnętrznej postawy referującego podmiotu, który, myśląc o obowiązkach wobec odbiorców, nie zapomina o prawie do wyrażania siebie. Widać tę dyspozycję literatki

A może pisały również z potrzeby działania, słowa traktując niczym zdarzenia, w których wreszcie miały możliwość aktywnie uczestniczyć? Czy „strażniczki kultury domowej” dostrzegały, że intensyfikacja procesów politycznych, społecznych, naukowych, które stawały się także ich udziałem, wymaga szybkiego utrwalania tego, co było doświadczane? Czy chciały, by ten udział stał się czytelniejszy dla otoczenia? Dzięki memuarom przeszłość kobiety, pomijana dotąd jako błaża, zyskiwała szansę na ponowienie w lekturach nie tylko rodzinnych. Notowanie dawało niezwykłą okazję przeniesienia faktów z zamkniętego i prywatnego świata w krąg tradycji i historii żywej w odbiorze publicznym. Trzeba zauważyć, że pamiętniki były nieraz interpretowane przez autorki jako gest nie tyle skierowany na wewnętrzną refleksję podejmowaną nad mijającym życiem, ile wychodzący na zewnątrz gest wdzięczności wobec przodków i narodu za możliwość udziału piszącej w przeżywaniu zdarzeń niezwykłych, wysoko szacowanych z perspektywy czasu. Jedną z pamiętnikarek, Wirydianna Fiszerowa, wierzyła, że jej wspomnienia mogą spełnić cele tyrtejskie, wesprzeć w Polakach ducha walki. Bogusława Mańkowska, córka generała Dąbrowskiego, nie ukrywała, że zapiski odwołujące się do lat młodości mają być hołdem dla generacji jej rodziców, ludzi w jej przekonaniu wspaniałych, którym współcześni w żaden sposób nie zdołają dorównać. Również Natalia Kicka poświęcała memuary pamięci uwielbianego męża, generała Ludwika Kickiego, wedle jej oceny wielkiego bohatera powstania listopadowego.

Oczywiście, trudno jest przyjąć jedną, mocną formułę wyjaśniającą przyczyny inspirujące panie do podjęcia „życiopisania”. Badaczki tego kręgu piśmiennictwa dużo częściej zresztą pytają nie o to, dlaczego kobiety pisały, ale jak. Wiele z tych kwestii znalazło się w obszarze badań Anny Pekaniec, której ustalenia dotyczące wzajemnych referencji pamiętnika i form intymistyki lub rozmaitych strategii podmiotu kobiecego w narracji autobiograficznej będą dla mnie dalej ważnym punktem odniesień<sup>4</sup>. Dla analizy specyfiki pamiętników Gabrieli Puzyniny najbardziej znaczące są jednak koncepcje Philippe’a Lejeune’a na temat dzienników osobistych, zwłaszcza dzienników panińskich w dziewiętnastowiecznej Francji<sup>5</sup>, a z perspektywy anglosaskiej ciekawe teorie na temat wiktoriańskiego

---

szczególnie mocno w listach, jakby tu właśnie najlepiej ujawniały się skutki romantycznej idei człowieka autentycznego (zob. Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński i in., oprac. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001, rozdział *Zwrot ekspresywistyczny*).

<sup>4</sup> Wyczerpujący zapis propozycji badawczych w tym zakresie podaje A. Pekaniec w książce *Czy w tej autobiografii jest kobieta*, s. 17–50.

<sup>5</sup> P. Lejeune, *Dziewczęce „ja”*. *O dziennikach panien z XIX wieku*, [w:] tenże, *„Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”. O dziennikach osobistych*, tłum. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, Warszawa 2010, s. 186–222.

*life-writing* przynoszą badania Leny Peterson<sup>6</sup>. Na gruncie polskim zaś za szczególnie inspirujące uznałabym strategie czytania pamiętników kobiecych zaproponowane przez Danutę Dąbrowską<sup>7</sup>.

#### 4.1. Długie „rekolekcje” i „ostrzyżyny”

U źródeł pamiętników Puzyrniny, wydanych w latach dwudziestych XX w. pod tytułem nadanym przez redaktorów *W Wilnie i w dworach litewskich*, leżą inne jeszcze motywacje niż przedstawione wcześniej. Po pierwsze, akt pisania pamiętników stanowił element rodzinnej tradycji, był celową kontynuacją działania innego członka wspólnoty, w tym konkretnym przypadku można mówić o dziedziczeniu pasji po ojcu, który pozostawił kilka ksiąg sztambuchowych (WWiDL, 97), nie licząc dodatkowo gromadzonych pamiętek materialnych. Utrwalanie wspomnień stawało się dla poetki równoważne z przystąpieniem do kampanii wielopokoleniowego „zbieractwa”, które w czasach trudnej rzeczywistości zaborów i coraz bardziej ograniczonych finansowo możliwości ziemiaństwa przyjmowało skromną postać pióra, papieru i retrospekcyjnego wysiłku umysłu, dostępnych jednostce w każdych niemal okolicznościach. W zamian ofiarowywało poczucie ciągłości i wrażenie panowania nad przemijającym czasem. Tak myślano i postępowano w wielu rodach, choć nie wszędzie strażnicy pamięci bywali równie konsekwentni i utalentowani co w domu Güntherów<sup>8</sup>. Po drugie, Puzy-

<sup>6</sup> L.H. Peterson, dz. cyt.

<sup>7</sup> D. Dąbrowska, dz. cyt.

<sup>8</sup> Pomysł porządkowania zbieranych pamiętek i zapisków podsunął ojcu Gabrieli i jej samej kuzyn, Aleksander Przeździecki, tworzący swoje Betisiany: „Był to zbiór drobnotek, pamiętek nieznaczających nic w rozproszeniu, a jednak nie bez interesu, gdy skupione. Rodzaj hieroglifów, z których właściciel czyta biele, a profan widzi tylko kartki, kwiaty zasuszone, szkice bez podpisu, listy i t.p. Obok drobnych były jednak i ważniejsze pamiętki: list Wiktora Hugo, dziękującego za dedykowany jemu dramat: *Les deux reines de France* itd. Widząc to, mój ojciec postanowił uporządkować swoje własne pamiętki i natychmiast po odejździe kuzyna zabrał się do tej pracy, z czego się utworzyło szesnaście grubych tomów, w przeciągu lat trzynastu, ale już z innym jak Betisiana tytułem” (WWiDL, 309).

O zbieractwie jako niedocenianej już sztuce życia pisała jedna z recenzentek pamiętników Puzyrniny tuż po ich wydaniu w 1928 r., H. Romer-Ochenkowska, podkreślając wielkie zasługi kolekcjonerów prywatnych dla kultury materialnej Kresów w czasach, gdy wiele dworów przestało istnieć (w szkicu podawała jako przykład opustoszały dwór w Dobrowlanach, jeszcze oficjalnie w ręku Zygmunta Chomińskiego, i Bolków, dawny majątek siostry Puzyrniny, a wówczas opuszczony folwark). Niestety, niedługo trzeba było czekać na zniszczenie także owych chwalonych przez dziennikarkę zbiorów pamiętek.

nina nie składa w pamiętnikach żadnych bezpośrednich deklaracji dotyczących celów swej pracy lub odbiorcy. Od pierwszych kart kładzie nacisk na skrupulatne odtwarzanie codzienności dworów ziemiańskich, wśród których się wychowała, i funkcjonującego w ich obrębie świata kobiet. Oczywiście, nie są jej obce typowe dla pamiętnikarstwa XIX-wiecznego uczucia nostalgii, straty czy żalu za beztroskimi chwilami młodości. Naturalny jest także niepokój wywołany niekorzystną zmianą sytuacji politycznej i materialnej kraju. Groźna teraźniejszość wpływa na idealizację wspomnianego świata i chwilami elegijną tonację snutej opowieści, nie są to jednak odczucia, które by zdominowały klimat pamiętników Puzyniny. Przeciwnie, charakteryzuje je rzeczowość w kreśleniu obrazu przeszłości. Pomały w tym na pewno skrzątknie gromadzone przez lata – zgodnie z modą jeszcze przedromantyczną – dzienniki, korespondencje, karty wizytowe, pamiętki dostarczane przez znajomych, sztambuchy, rysunki bądź litografie własnoręczne oraz autorstwa osób zaprzyjaźnionych. To swoiste *silva rerum* przekształciło się w nową jakość, nadaną przez autorkę, która – co ważne – w chwili spisywania memuarów uważała się już za niemal zawodową pisarkę, choć zasługi swe oceniała jako niepokazne. Wbrew więc wielu opiniom recenzentów komentujących pierwsze wydanie pamiętników w 1928 r., traktowała swe diariusze jak materiał, z którego komponowała całość, jak wiemy – pomyślaną dużo obszerniej niż wersja znana nam obecnie<sup>9</sup>. Zdarzenia zapisywane przez Puzyninę na bieżąco przez całe niemal życie, od najwcześniejszego dzieciństwa, były wielokrotnie czytane w gronie rodziny i znajomych, opowiadane jako anegdota, a wreszcie wtórnie – po selekcji i opracowaniu – rejestrowane również z myślą o czytelniku „zewnątrznym”. Przy okazji roku 1843 stwierdziła: „Szczegóły osierocenia mego, spisane gorąco spod łez, pozostały dotąd w osobnym pamiętniku. Obcych, dla których ten pamiętnik się pisze, zajmować one nie mogą” (WWiDL, s. 345). Przechodziły więc memuary różne etapy weryfikacji dokonywanej przez jednostkę i zbiorowość bliską tej jednostce<sup>10</sup>. W Archiwum Prześdzieckich, dokąd trafiły najprawdopodobniej za pośrednictwem męża pisarki, Tadeusza, i siostry, Idy Mostow-

---

<sup>9</sup> O przeznaczeniu pamiętników do druku świadczy też celowe odsyłanie czytelników do drukowanych wcześniej utworów własnych Puzyniny, np. „Anegdota zaś i dystrakcji jego, już opisanych przez nas w *Małych a prawdziwych opowiadaniach* pt. *Jedna z dawnych postaci Wilna* – powtarzać tu nie będziemy” (WWiDL, 61).

<sup>10</sup> Ten proces przypomina fazy prowadzenia dziennika wyróżnione przez Lejeune’a. Pisał on o praktyce życiowej przekształcającej się w procesie zapisywania, a następnie, jeśli rzecz była ponownie odczytywana – tak na użytek piszącego, jak i ewentualnej publikacji – o swoistej metamorfozie tego, co u źródeł było żywą tkanką ludzkiego doświadczenia, w zdystansowaną narrację. Uczciwe czytanie czyjegoś dziennika powinno być, według badacza, rodzajem „ćwiczenia duchowego” (tenże, *Dziewczęce „ja”...*, s. 139).

skiej<sup>11</sup>, przeleżały zapomniane ponad dwadzieścia lat... Czesław Jankowski tak wspominał na łamach „Słowa” swoje pierwsze „spotkanie” z memuarami Puzyriny:

Obejmuje ów pamiętnik, którego oryginał znajduje się w przebogatym księgozbiornie Rajnolda hr. Przeździeckiego w Warszawie, obszerny dwutomowy rękopis za tytułowany przez Puzyrinę *Moja pamięć*. Widziałem go „na własne oczy” w Warszawie w roku 1894 czy 1896-tym. W tychże biblioteczno-muzealnych zbiorach hr[abiów] Przeździeckich na Foksalu w Warszawie znajdowały się ponadto przeciekawe *Silva rerum* Adama hr. Günthera, ojca Gabrielli, dopełniane przez nią samą. Były to dużego formatu, podłużne albumy przepelnione naklejanymi na kartonowe karty: rysunkami, bilecikami, akwarelkami, litografiami, wierszami okolicznościowymi, nawet papierkami od karmelków z uczt i fet, zaproszeniami, karnecikami, laurkami itp., itp. Wszystkim, co niegdyś przed wielu laty... ilustrowało życie towarzyskie wileńskie<sup>12</sup>.

Wileński badacz widział podobno szesnaście takich sztambuchów. Niestety, jakkolwiek wiemy o dziennikach, nie znamy żadnego z nich<sup>13</sup>; niemniej ta wiedza wyznacza w moim przekonaniu inny tryb czytania wspomnień Puzyriny, uwzględniający przeistoczenie dokumentu osobistego – dziennika – w twór „oficjalny”. Podkreślić trzeba także jeszcze jedną komplikację, która musi nasuwać się na myśl przy próbach interpretacji pamiętnika Litwinki. Jakiż to dokument osobisty kryć może się za tą kroniką wydarzeń w przeważającej większości zewnętrznych wobec „ja” narratorki? Lejeune na przykładzie odnalezionych przez siebie osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych dzienniczków dziewcząt francuskich udowadnia, że dzienniki-wyznania były niezwykle rzadką formą. W większości pełniły funkcje dalekie od naszego wyobrażenia intymistyki. Powstawały zazwyczaj z narzuconego pannom obowiązku dyscyplinowania

<sup>11</sup> Cz. Jankowski twierdził, że to Maria z Tyzenhauzów Przeździecka przekazała pamiętnik do Warszawy dla Idy Mostowskiej z polecenia Tadeusza Puzyriny (*Materiały warsztatowe do pracy „Powiat oszmiański”*, Rkps Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, sygn. 5571).

<sup>12</sup> Cz. Jankowski, *Jeszcze o dawnych czasach*, „Słowo” 1828, nr 146, s. 2–3. Zob. także uwagi o archiwum w Bienicy E. Chwalewik, *Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie* (hasło: „Bienica”), Kraków 1991, t. 1, s. 24. Autor, wymieniając wśród zbiorów pamiętniki Puzyriny, pisze tu też o albumach z wpisami np. M. Balińskiego, K. Bujnickiego, A. Chodźki, Deotymy, A. Goreckiego, A. Grozy, A. Grabowskiego, A. Kątskiego, braci H. i J. Wieniawskich, J. Korsaka, J. Korzeniowskiego, J. Laskarysa, S. Moniuszki, A. Sowy, F. Morawskiego, T. Zana, J. Suchodolskiego, W. Syrokomli i wielu innych artystów.

<sup>13</sup> Cz. Jankowski wspomina *Silva rerum* Puzyriny w oprawie wiśniowej, odnalezioną przez niego w Bienicy (*Materiały warsztatowe...*).

ciała i umysłu, wzmocnienia charakteru, nauki stylu i podlegały ścisłej kontroli ze strony opiekunów. Badacz wprowadza więc w odniesieniu do nich pojęcie „rygoru moralnego”, który decydować miał o obszarach przemilczeń, niedopowiedzeń, pominięć, wynikających z obowiązującego systemu wychowawczego młodych kobiet<sup>14</sup>. W polskich badaniach, mimo wielu przeprowadzonych kwerend znacząco poszerzających reprezentację dziewiętnastowiecznych tekstów kobiecych, podobnym dokumentom rękopiśmiennym nie poświęcono dotąd tyle uwagi, by móc kompetentnie zestawić źródła francuskie i polskie. Wydaje się jednak, że w naszym kręgu kulturowym znajdziemy zdecydowanie mniej dzienników *stricte* religijnych, duchowych. Może kwerendy przyklasztorne zmieniłyby jednak to wstępne rozpoznanie? W dostępnych materiałach lub informacjach o nich nacisk położony jest raczej na dyscyplinujący i samodoskonalący wymiar procesu „notowania z życia”, jak również – bardzo istotne dla wielu autorek – dawanie świadectwa interesującym okolicznościom zewnętrznym oraz próby ich oceny.

Nie są jasne okoliczności rozpoczęcia przez Gabriellę prowadzenia dzienników. Z pewnością nie była to czynność zakazana ani sekretna. Prawdopodobnie dzienniki prowadziły początkowo wszystkie Güntherówny, taka moda obowiązywała panny z większości arystokratycznych domów, a rodzice dbający o edukację córek tylko zachęcali je do pracy. Ostatecznie Gabriela okazała się najbardziej konsekwentną diarystką. Sądzę, że i w tej mierze zadziałał przykład ojca.

Jak przebiegał proces, by posłużyć się wyrażeniem użytym przez Pawła Rodaka, „podnoszenia codziennego zapisu do poziomu literatury”<sup>15</sup>? W 1868 r. Puzynina pisała do zaprzyjaźnionej warszawskiej literatki, Katarzyny z Lipińskich Lewockiej:

Już to rzecz wiadoma, że każde pismo by stać się godnym publikacji, winno przeleżeć, przespać lat kilka i odbyć rekolekcje – jak wino w piwnicy – by starzejąc, ulepszyć się. Co z latami kwaśniej lub jęlczej lub czerstwieje lub gnije, nie musiało mieć warunków trwania. Paszteciki, masło świeże, cukierki, powinny być spożyte wraz po urodzeniu, ale wino i poezja po latach próby zasługują na sławę! Mój pamiętnik odbywa teraz wannę i ostrzyżyny, aby stać się godnym publikacji. Kiedy po latach kwarantanny i rekolekcji swoje czytam jak obce i nie wstydę się tego, wówczas właśnie jestem rada z moich „dzieci”<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> P. Lejeune, dz. cyt., s. 52.

<sup>15</sup> P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hebrard, Fabre, Lejeune*, przedmowa K. Pomian, Warszawa 2009, s. 40.

<sup>16</sup> G. Puzynina, *Listy do N.N. i Katarzyny z Lipińskich Lewockiej*, Rkp Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 585.

Pierwotnie pamiętniki zatytułowane zostały *Moja pamięć* i była to decyzja symptomatyczna, bowiem ujawniała autorską świadomość przeszkód, jakie wiążą się z rekonstrukcją przeszłości, tudzież usprawiedliwiała subiektywizm i celowo przyjmowany ograniczony zakres problematyki wspomnień<sup>17</sup>. Autorka *W imię Boże* poświęciła ważnej dla niej kategorii pamięci wiele wierszy, jeden z nich – o incipicie *Jednak jeżeli życie...* – Adam Czartkowski odnalazł na zewnętrznej stronie obwoluty sztambucha Kazimiery Wołowskiej, siostry Marii Szymanowskiej:

Jednak jeżeli życie, jak rzeka,  
 (Gdy podróż ta rozpoczęta),  
 Nie płynie na wstecz, na nic nie czeka,  
 Dlaczego człowiek pamięta?  
     Czemu im bliżej jemu do mety,  
     Za wczora bierze tęsknota?  
     Pamięć to źródło natchnień poety,  
     O więcej! Pamięć to cnota.  
 Z niej to powstają mądrzy i święci,  
 Nie kupić jej za garść złota!  
 I czymże człowiek jest bez pamięci?  
 Niewdzięcznik, wariat, idiota!

Towarzyszył utworowi dopisek autorki:

Zawdzięczając darowi pamięci znajomość moją z siostrą niezapomnianej Szymani,  
 nawzajem upraszam ją o wspomnienie łaskawe dla Litwinki,

Gabrieli Puzyniny.

Warszawa 21/9 listopada 1867<sup>18</sup>

W szkicu *Drobiazg niezapomniany* narratorka – *alter ego* pisarki – porównywała proces przetwarzania faktów z życia w literacki obraz do przesypywania piasku i żwiru w poszukiwaniu znaczniejszego kamyka. Cóż, kiedy jej – jak pisała – „uciążliwa” pamięć nie potrafiła odrzucić nawet drobin piasku, wszystko zdawało się w równym stopniu wpływać na kształt życia. Zmartwiona i niezadowolona z siebie, dodawała:

<sup>17</sup> Zwracała na to uwagę także A. Witkowska w omówieniu sylwetki twórczej Puzyniny: *Gabriela Puzynina*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992, s. 259–260.

<sup>18</sup> Cyt. za: A. Czartkowski, *Ze sztambucha Kazimiery Wołowskiej*, „Ruch Literacki”, R. VII, luty 1932, s. 48.



[...] przeszłość moja zmieszana z teraźniejszością, jest to mozaika różnobarwna bez wzoru, której ogół nic nie mówi, a okruszyny nic nie znaczą! Smuci mnie ta zdrobniałość życia, chociaż z niej wypływa dla mnie niejedna korzyść. (MaPO, 109)

Zdaniem Czesława Jankowskiego, czystopis pamiętników przechowywany był, razem z dziennikami, w Archiwum Prześdzieckich, natomiast mogło być jeszcze kilka wersji brulionowych. On przypadkiem, podczas gromadzenia materiałów do *Powiatu oszmiańskiego*, natrafił na jedną z nich w Bienicy należącej do rodziny Szwykowskich:

Aż mi się oczy zaświeciły; aż mi ręce drżały, gdym to wszystko przeglądał. Wydać! Wydać z największym pietyzmem, z faksymilową ścisłością. Połączyć pamiętnik z pamiątkami! [...] Lecz... nawet w przedwojennych czasach było to imprezą wydawniczą na nie lada kieszeń<sup>19</sup>.

Przyznawali się do barier finansowych pierwsi wydawcy pamiętników: Adam Czartkowski i Henryk Mościcki, zmuszeni do odłożenia edycji drugiego tomu na dalszy plan, jak się okazało – nigdy niezrealizowany. Wydanie pamiętników Gabrieli Puzyniny w Wilnie 1928 r. wzbudziło spore zainteresowanie zarówno czytelników, jak i krytyki. W prasie lokalnej i ogólnopolskiej pojawiły się liczne recenzje, które znaczenie dzieła postrzegały rozmaicie. W większości skupiano się w nich na kwestii wiarygodności opisywanych przez autorkę wydarzeń oraz ich wartości historycznej i poznawczej.

Dość powszechnie uznawano za słuszną decyzję redaktorów, aby usunąć z memuarów to, co nazbyt prywatne<sup>20</sup>. Z dzisiejszej perspektywy podobne sta-

---

<sup>19</sup> Cz. Jankowski, *Jeszcze o dawnych...*, s. 3.

<sup>20</sup> Wydawcy pisali we wstępie, że zrezygnowano z tych fragmentów, które: „obok licznych, ciekawych i pierwszorzędnej wartości ustępów, zawierały zbyt obszerne i mało na ogół interesujące opisy codziennych zdarzeń i zajęć autorki i jej rodziny”. Zakończyli też pierwszy tom na roku 1843 zamiast – zgodnie z zamiarem pisarki – na roku 1849. Obawy przed ujawnieniem zbyt intymnych szczegółów rodzinnych miał zresztą, co przyznawał Czesław Jankowski, także właściciel rękopisu, hrabia Rajnold Prześdziecki.

Jankowski w cytowanym szkicu *Jeszcze o dawnych czasach* podaje jako przykład usuniętej partii tekstu następujący fragment: „Sąsiedzi bliżsi i dalsi posypali się na hasło naszego powrotu, jedni zatęsknieni do osób, drudzy ciekawi usłyszeć lub obejrzeć coś nowego, chociażby »mody« ze stolicy. Ale nie było na co patrzeć: suknie kuse i pstrokate, kapelusiki jak kogutki, nawet salopy w szerokie pasy i duże kwiaty. Abramowiczowa (z Wornian) obejrzawszy nas życzliwie przez podwójną złotą lornetkę, i słysząc, że wiosną (roku przyszedłego 1834) wybieramy się do Wilna, zapytała, czy umiemy tańczyć kontredansa? Na odpowiedź przeczącą usiadła do fortepianu, by zagrać pięć części tej francuskiej promenady, a panna Anastazja Jakowlew i panna Kajetana Abramowiczówna uszykowały nas w czworobok i uczyły »chodzonego« tańca, bez którego nie było balu, bo już anglez i kotylion wyszły z mody”. Dziennikarz przyznaje, że to błahostka, ale jego

nowisko wydaje się ogromnym nadużyciem. Kazimierz Chodyniecki, autor komentarza opublikowanego w „Ateneum Wileńskim” w roku 1928 – porównując wspomnienia Puzyniny z niedawno wydanymi zapiskami Stanisława Morawskiego<sup>21</sup> – dochodził do wniosku, że jeszcze za dużo pozostało tu „rozmaitych drobnotek, mających wartość tylko dla rodziny”<sup>22</sup>. Skupienie na codzienności i osobisty charakter zapisków, wynikający z izolacji Güntherów od głównych wydarzeń rozgrywających się ówczesnie w Wilnie, zarzucali memuarom Puzyniny także krytycy z „Kuriera Wileńskiego” czy „Kobiety Współczesnej”<sup>23</sup>. Dość powszechnie przyznawano, że opowiadają one o tym, co lepiej już ujęły inne źródła. Również walory artystyczne nastroczały pewne problemy w ocenie, choć przeważały zdania pozytywne. Co prawda, Chodyniecki ganił wspomnienia za rozwlekłość i mdły sentymentalizm, wszakże większość recenzentów uznawała ich „nieprzeciętną” nawet – jak pisał dziennikarz „Myśli Narodowej” w 1931 r.<sup>24</sup> – wartość literacką. Według księdza Bednarskiego z „Przeglądu Powszechnego” pamiętniki Puzyniny nie dorównują dziełu Morawskiego „ani barwnością opowiadania, ani mistrzostwem charakterystyk i humorem, złotym humorem staropolskim, za to przewyższają je lekkością i literackością stylu”<sup>25</sup>. Doceniał inteligencję i talent piszącej, zmysł spostrzegawczości i dobre serce. „Stanowi szlachetny typ kobiety i Polki” – chwalił nieco przesadnie narratorkę. Podkreślał także – przyjmując mylne założenie, że była to rzecz nieplanowana do druku – szczerść, bezpośredniość wrażeń i uczuć. Lekki, anegdotyczny ton opowieści stanowił atut dla recenzenta z „Dziennika Wileńskiego”, który uważał, że udało się Puzyninie udokumentować dualizm ówczesnego życia: „przeplatankę rzeczy błahych, z tym, co nurtowało głębinę ówczesnej duszy polskiej”, przy czym – zaznaczał – „mamy kawał życia, mamy to tło autentyczne, z którego dopiero wyrastały wielkie wypadki i wielcy ludzie”<sup>26</sup>.

Niekiedy spokojna, pozbawiona intymnych zwierzeń relacja pamiętnikarki budziła mieszane uczucia. Hanna Romer-Ochenkowska<sup>27</sup> z jednej strony pozy-

---

zdaniem: „każdy ścieg na kanwie jest też, w oderwaniu, drobiazgiem, wszelako ze ściegów całe wyszywane malowidło się składa” (dz. cyt., s. 3). Trudno się z nim nie zgodzić.

<sup>21</sup> S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, wydali A. Czartkowski, H. Mościcki, Warszawa 1924; wydanie II, Warszawa 1959.

<sup>22</sup> K. Chodyniecki, [rec.] *Gabriela z Güntherów Puzynina*, „W Wilnie i w dworach litewskich”, „Ateneum Wileńskie” 1928, t. V, z. 15, s. 175–178.

<sup>23</sup> K.B. (Bielańska), [rec.] *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Kobieta Współczesna” 1928, nr 32, s. 13–14.

<sup>24</sup> B.J., [rec.], „Myśl Narodowa” 1931, nr 47, s. 214.

<sup>25</sup> S. Bednarski, [rec.] *Przegląd piśmiennictwa*, „Przegląd Powszechny” 1928, nr 539, s. 239–240.

<sup>26</sup> J.O. [Jan Obst], [rec.], „Dziennik Wileński” 1928, nr 142, s. 3.

<sup>27</sup> H. Romer-Ochenkowska, [rec.], „Kurier Wileński” 1928, nr 157, s. 2–3.

tywnie oceniła ten nie pensjonarski tok wywodu, ale z drugiej, wydawała się zaniepokojona obojętnością Puzyniny na kwestie polityczno-narodowe.

Refleksem pozytywistycznego jeszcze nastawienia krytyki była recenzja Ignacego Chrzanowskiego, który pogardliwie odniósł się do rejestrowanego w pamiętniku świata kobiecego, widząc w nim jedynie drobne obrazki życia towarzyskiego, bez „szerszych widnokręgów umysłowych [...], odbija się w nich tylko powierzchnia życia i powierzchnia dusz ludzkich”. Dla historyka literatury cenne w książce są tylko wzmianki o znanych postaciach poetów i związane z nimi anegdoty, reszta sprowadzona została do „miłej lektury, dzięki prostocie opowiadania”<sup>28</sup>.

Dopiero w powojennych recenzjach reprintu (który nie wywołał już takiego odzewu)<sup>29</sup> zaczęto zauważać właściwości kreacji narratorskiej i cechy stylu ważne z perspektywy czytelniczej świadomości 2. połowy XX w., np. ciekawość świata i zmysł ironii, który odróżnia autorkę od jej arystokratycznego towarzystwa. Zachwycono się też barwnością hermetycznego, swojskiego świata, gdzie każdy jest częścią specyficznego plemiennej konstrukcji, członkiem rodziny lub w najgorszym razie znajomym znajomych. Wylaniająca się z pamiętników rzeczywistość kusila odmiennością w zestawieniu z nieciągłą, fragmentaryczną i mocno osamotniającą jednostką wizją czasów współczesnych.

Zywa, bogata osobowość piszącej zapewnia obfitość szczegółów, a umiejętność patrzenia z dystansu i pokora narracyjna sprawiają, że z olbrzymiego materiału fakto-graficznego dociera do nas duch epoki

– pisał jeden z recenzentów, sugerując asocjacje z *Panem Tadeuszem* Adama Mickiewicza<sup>30</sup>. Dodać można by, że pamiętniki okazują się poniekąd kobiecą wersją epepei, co w międzywojennych odczytaniach bynajmniej nie traktowano jako zalety.

Jaką więc lekturę pamiętników *W Wilnie i w dworach litewskich* można zaproponować odbiorcy XXI w., jeśli nie ma być to wyłącznie przebrzmiała „ramotka”? Dalsze rozważania traktuję zaledwie jako propozycję kilku interesujących tropów interpretacyjnych, które ponadto są ramą dla nakreślonego we wprowadzeniu do książki *case study* – rekonstrukcji projektu egzystencjalnego Puzyniny.

<sup>28</sup> I. Chrzanowski, [rec.], „Ruch Literacki” 1928, nr 9, s. 277–278. Dzisiaj jesteśmy skłonni przychylniej oceniać rolę prywatnego głosu utrwalonego w literaturze.

<sup>29</sup> Zob. J. Kamiński, *W dworach litewskich – między rodziną, sąsiedztwem i stolicą*, „Autograf” 1989, nr 6–8, s. 168–169; L. Janowicz, [rec.], „Kurier Polski” 1989, nr 127, s. 6; M. Klecel, *Powrót do Wilna*, „Nowe Książki” 1990, nr 11, s. 32; D., [rec.], „Znad Wilii” 1991, nr 1, s. 7.

<sup>30</sup> J. Kamiński, dz. cyt., s. 168.

## 4.2. „Kosiarka po skończonym żniwie”

Trzeba przyznać, że polityka zazwyczaj nie znajdowała się w kręgu upodobań młodych panien z arystokratycznych rodzin. Wspominano już, że dom Güntherów był w opinii świadków epoki patriotyczny, co znaczyło „polski”<sup>31</sup>. Polskie były obyczaje, dbano o język ojczysty, znajomość literatury, kultury i historii rodzimej; hrabia w roku 1812 służył w polskim wojsku. Po roku 1815 nie był to wszakże dom włączony czynnie w działalność przeciw zaborcom. Oczywiście, zawsze całą duszą sprzyjano sprawie narodowej, ze współczuciem przyjmowano wieści o śledztwach i restrykcjach. Jeśli ofiary carskiej tyranii trafiały pod dach Dobrowlan, mogły liczyć na wsparcie, panny sumiennie szykowały szarpie w czasie powstania 1831 r., zaś starsza siostra Gabrieli, już mężatka, organizowała pomoc dla uwięzionych – były to jednak częściej objawy dobrego serca niż świadectwa prawdziwego zaangażowania<sup>32</sup>. Brak więc w pamiętniku szerszego spojrzenia na ówczesne problemy ojczyzny, w zamian natomiast otrzymujemy ciekawą próbę zarejestrowania nastrojów i emocji towarzyszących w tym czasie cywilom, np. szczególnie ważny w inicjalnych partiach rodzinnych opowieści rok 1812 nie kojarzy się autorce z konkretnymi wydarzeniami, lecz z uczuciami, które odmieniły jej otoczenie. Można by pamiętnikarkę nazwać świetnym „wyłapywaczem cudzych nastrojów”, które potrafiła następnie oddać w lapidarnym, synekdochicznym obrazie:

---

<sup>31</sup> W pamiętnikach A.H. Kirkora *Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarri* czytamy m.in.: „Niech was nie przeraża nazwisko niemieckie. Wilno posiada szczególną zdolność przetwarzania nie tylko Niemców, Włochów, ale nawet samych Moskali w dobrych Polaków. Lista męczenników ostatniego powstania najdobitniej o tym przekonać by mogła. Ów Abicht, Nicolai, Molinary, Czerniajew, którzy się poświęcili dla sprawy polskiej, nie noszą przecie polskich nazwisk. A przypomnijmy sobie owych Platerów, Tyzenhauzów, Güntherów, De Reasów, Szoazelów, Morikonich, Romerów, Borchów, Mohlów, Szulców, Korfów, Krauzów, Szmidtów, Popowych, Zmajłów i tylu innych. Wszyscy dziś są najlepszymi Polakami” (zawiera fragm. pamiętników Bonifacego Stanisława Jundziłła, Poznań 1874, s. 23–24).

<sup>32</sup> Warto jednak pamiętać, że dziewiętnastowieczne wychowanie patriotyczne dziewcząt miało swój nie tylko kulturowy kształt, ale i fizyczny. Anna z Działyńskich Potocka opisywała podejmowane w czasach szkolnych brawurowe ćwiczenia, które miały z niej i jej koleżanki uczynić sprawne „żołnierki”, panny Günther z kolei były zapalonymi amazonkami, i nie wyłącznie o zwykłą sprawność tu chodziło, o czym świadczy między innymi scenka z roku 1830 odgrywana przy okazji wizyty w Dobrowlanach generała Paca: „my rade popisać się przed starym wojakiem swoją zręcznością i odwagą, szczególnie w tęgim galopie za lada pagórkiem, szczęśliwe byliśmy usłyszeć z ust znawcy, że jeździmy jak prawdziwe Angielki” (WWiDL, 131).

W każdej niemal rodzinie ktoś nosił tę datę wypisaną w sercu [...]. Tkwiła ona w ramieniu z kulą, budzącą się na każdą zmianę powietrza; stukiała drewnianą nogą; święciła na piersiach w kształcie krzyża jako nagroda za waleczność!... A wdowy i matki dźwigały ją jak krzyż Pański, na zgłiszczach szczęścia domowego! (WWiDL, 2)

Od pierwszych stron pamiętnika staje się jasne, że jest to wspomnienie bardzo prywatne, choć nie intymne. Prywatne w tym sensie, że skupione na codziennym bytowaniu rodziny, zdecydowanie dalekim od kręgu publicznych zobowiązań. Już we fragmentach odnoszących się do lat dwudziestych dostrzec można znaczną redukcję udziału wydarzeń historycznych w narracji Puzyniny. Poetka przyznaje szczerze, że o filomatach i śledztwie Nowosilcowa tylko mimochodem zasłyszała jako mała dziewczynka w roku 1823 (miała wówczas osiem lat), a niewiedzę nadrabiała dopiero przy okazji spotkania z Tomaszem Zanem w latach czterdziestych. Lecz i wówczas bardziej interesowały ją bieżące czyny byłego wygnańca, jego opowieści o egzotycznych Kirgizach (na równi z poematem *Kirgiz* Gustawa Zielińskiego) oraz upodobanie do koczowniczego trybu życia niż losy spiskującej młodzieży sprzed lat. Żałowała tylko, że nie zapamiętała więcej anegdot na temat filomatów<sup>33</sup>, co zapewniłoby jej materiał do ciekawych opowieści i diariusza.

Dyskredytowany nie bez przyczyny przez recenzentów początku XX w. indyferentyzm polityczny środowiska bliskiego Puzyninie miał kilka istotnych i nie całkiem od pisarki zależnych przyczyn<sup>34</sup>. Nie wszystko bowiem da się uzasadnić działaniem cenzury. Z pewnością wielu przedstawicieli arystokracji wileńskiej było uwiedzionych elegancją carskiego dworu i carskiej gwardii, kuszonych ambicjami bywania w Petersburgu, który uchodził za „wielki świat”, gotowych służyć koronowanej głowie dla rozmaitych korzyści materialnych lub z potrzeby władzy. Hrabia Günther również utrzymywał kontakty z wyższymi urzędnikami carskimi, ale nie były to – jak się zdaje – zachowania podyktowane pragnieniem kariery, lecz wynikające z pełnionych w Wilnie funkcji społecznych i filantropijnych. Nie odżegnywano się jednak w Dobrowlanach od znajomości z Rosjanami, jeśli respektowali normy moralne i kulturalne oraz szanowali polskie tradycje. Tak działo się choćby w przypadku hrabiego Mikołaja Zubowa, krewnego nielubianego księcia Platona Zubowa, i jego żony Aliny Medem, których przyjmowano u Güntherów bardzo życzliwie, twierdząc:

oboje zacni i lgnący do Polaków, mieszkali na Żmudzi, a on sam tak przypadł do serca sąsiadom, że go już powiernicy marszałkiem chcieli obrać. (WWiDL, 232)

---

<sup>33</sup> G. Puzynina, dz. cyt., s. 317. O konstrukcyjnej roli anegdoty w pamiętniku piszę dalej.

<sup>34</sup> Z indyferentyzmem politycznym, wypominanym autorce w wielu zresztą omówieniach jej książki, spotkać można się także w analogicznych zapiskach z epoki autorstwa mężczyzn, szczególnie sfer wyższych.

Niektóre relacje między Polakami i Rosjanami, opisane na kartach pamiętników, budzą obecnie moralny sprzeciw, lecz zarazem dobrze unaoczniają ambiwalencję stosunków na Litwie. Niekiedy przecież do głosu dochodziło przekonanie, że dopóki arystokracja żyje w spokoju, z poszanowaniem swoich tytułów i majątków, i dba o rozwój kraju, czynny opór wobec caratu nie jest pożądany. Jakkolwiek pamiętniki Puzyniny powstawały już w latach sześćdziesiątych XIX w., a więc w zmienionych okolicznościach i z pełniejszą wiedzą o minionych czasach, autorka, pochłonięta wspomnieniami z młodości, traci niekiedy zdolność krytycznej oceny zdarzeń. Ulega czarowi życia pełnego przyjemności i dystynkcji, jakie zapewniały wielkie rezydencje magnackie, zaskakująco wierne osiemnastowiecznym wzorom, mimo postępującego kryzysu polskiego społeczeństwa. Powiada na przykład:

Hrabia Ferdynand [Plater – dopisek mój M.B.J.] miał wszystkie szlachetne gusta: wieś jego jaśniała najpiękniejszymi kwiatami, a lubił i miał pieski najczystszej rasy angielskiej – terierki; ostatni „Toutou” na ciele martwym pana swego życie zakończył. (WWiDL, 76)

Brak komentarza powoduje, że czytelnik ma wrażenie zaakceptowania przez narratorkę hermetycznych, salonowych wartości i z trudnością dostrzega ledwo wyczuwalną ironię w ostatnim zdaniu tej charakterystyki:

Śliczny ekwipaż, 6 koni gniadych, jak złoto, u karety z kozłem szerokim jak kanapa, na którego kapie białej frendzlistej, świeciła cyfra właściciela *massif* ze srebra, – wymownie za nim przemawiało. (WWiDL, 76–77)

Dopiero kontekst innych wypowiedzi Puzyniny wskazuje na jej dystans wobec podobnego myślenia i wartościowania. Pamiętniki sugerują bowiem ogólnie, że „brataniu się z wrogiem” sprzyjały zarówno przyzwyczajenie do bez troskich zabaw i dworskich splendorów części arystokracji, jak i nadmierna pobłażliwość ze strony osób o większej świadomości narodowej czy po prostu brak wrażliwości. Trzeba przyznać, że pamiętnikarka, zbyt łatwo może wybacząca swym znajomym próżność czasów pokoju i niechętna nadmiernie ostentacyjnym zarzutom, o zdradach popowstaniowych wypowiada się z dezaprobatą:

Na placu św. Piotra powstały trybem rosyjskim kaczele, a damy pierwszego towarzystwa nie dały się długo prosić, by na balach i na kaczelach się ukazać. Wprawdzie niejedna wielka, a próżna pani w polonezie z p. Gubernatorem otrzymała uwolnienie więźnia [...]. Ale z boku, ze wsi słyszącym o tak prędkim zapomnieniu było i smutno, i przykro! Znalazły się i gorsze fakty: kilka Litwinek, wdów i panien, z samego Wilna uległo pokusie srebrnych epoletów, czarnych wąsów i tytułu księcia, i nim ucichły armaty pod Wołą, one już przysięgały dozgonną miłość u ołtarza. (WWiDL, 154)

Sprzeciw oznacza w praktyce chwilowy podział na tzw. „lekkie towarzystwo”, ganione za uległość, i „wiejskie”, które unika przyjazdów do Wilna podległego coraz wyraźniej władzy carskiej. Niełatwo pisarce przychodzi krytykować winnych, zwrotów potępiających postawę konformistyczną odnajdujemy niewiele. Autorka woli chwalić tych, którzy w jej poczuciu postępują w sposób prawy, godny, stosowny. Pisze więc między innymi:

Dworzec zamieszkały przez Satrapę, strojący się w meble sybaryckiego smaku, gorzący nocami od świateł sztucznych, wabił, jak motyli na płomień, lekką część towarzystwa, zapominającego wśród skoków przy hucznej muzyce o tęskniących braciach na stepach lub żyjących tułackim chlebem we Francji. Nie chciała o nich zapomnieć zacna pani Antonina Śniadecka [...]. (WWiDL, 164).

Samo powstanie ujęte zostało konsekwentnie z perspektywy młodej panny z dworku, która wie tyle, ile może ogarnąć wśród ustawicznej kontroli rodziny. Wspomnienia muszą być więc z gruntu zawężone:

Cóż pisać o roku 1831, gdy już Mochnacki wypowiedział tę opinię, Straszewicz ilustrował ją w portretach, a tyle piosenek wyśpiewało? Śpiewaliśmy i my w zakątku naszym zawilejskim mazurka Skrzyneckiego. (WWiDL, 143)

Skądinąd identyczne zastrzeżenie składał w swych pamiętnikach zaangażowany w narodową działalność Stanisław Szumski:

Nie będę opisywać tych cudów waleczności naszego wojska i tego, co się w powstaniu tam robiło – na to jest historia; ja więc tylko opowiadać będę to, co mnie się tyczy<sup>35</sup>.

W notatkach Puzyniny z tego okresu również odnajdziemy obraz listopadowego „wrzenia” wyznaczony jej własną perspektywą. I o ile przywołany Szumski był jednak osobą publiczną w Wilnie, o tyle ona istotnie zamknięta została w dobrowlańskim „zakątku”. Toteż opowiada jedynie o wieściach, które docierały do domu, oraz opisuje towarzyszący rodzinie stan oczekiwania i nadziei, zespolonych niejednokrotnie z bezradnością. Zamiast sprawozdań z okolicznych potyczek powstańców, otrzymujemy relację z pobytu w pałacu Güntherów Karolowej Przeździeckiej, której mąż był ówczesnie poszukiwany przez władze carskie. Pamiętnikarka przywołuje sceny opieki nad rannym oficerem, dokumentuje organizowanie szpitala na wypadek spodziewanej zarazy, zapisuje wrażenia z pobytu w dworze rosyjskich żołnierzy... Obrazki te stano-

---

<sup>35</sup> S. Szumski, *W walkach i więzieniach: pamiętniki z lat 1812–1848*, oprac. H. Mościcki, Wilno 1930.

wią autentyczny refleks insurekcji docierający do wiejskiej posiadłości, w której nie było męża w stanie czynnej służby ani braci wyruszających do boju. Gdy porównamy stosowne fragmenty pamiętnika Puzyniny ze wspomnieniami Bogusławy Mańkowskiej dotyczącymi wydarzeń z lat 1830–1831<sup>36</sup>, widać wyraźnie, że córka generała Dąbrowskiego żyła od dzieciństwa w nawyku śledzenia spraw politycznych i militarynych. Z przyjemnością referuje ona kolejne zwroty akcji, odtwarza na podstawie licznie przechowywanych w rodzinie dokumentów plany dowódców, podziwia waleczność powstańców, rozpacza nad klęską, a czasem też żałuje serdecznie, że z racji płci sama nie może uczestniczyć w walce<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> B. Mańkowska, *Pamiętniki (w wyjątkach)*, t. 1, z. 1–2, Poznań 1881. Przykładowy fragment z zapisków Mańkowskiej dobrze ilustruje przyczyny środowiskowej odmienności jej postawy wobec powstania względem biedermeierowskiego wychowania Puzyniny. Generalówna pisze: „Długo szukałam przyczyny tego wewnętrznego a wojennego usposobienia w moim sercu, aż wreszcie, czytając kroniki dawnych rodzin, spostrzegłam niezmienną nić, która się często ciągnie przez kilkanaście pokoleń. I tak niektóre z tychże zdają się być przeznaczonymi dla otaczania tronów i rządzenia krajem, kiedy drugie z pochodnią oświaty w rękę nauczają ludy, zaszczipiają nauki i wiarę, inne zaś na ten czas przeznaczone, żeby ciężką dźwigając zbroję, żyły wśród marsowych trudów i znojów [...]” (tamże, s. 364). Do potrzeby takiego skutecznego, czynnego działania autorka *W imię Boże* dorastała wiele lat, ale nigdy nie starała się wchodzić w męskie role, naśladować męskiej aktywności. Nawet gdy w dojrzałym życiu dość mocno zaangażowała się publicznie w obronę włościan, czyniła to z pozycji siostry-kobiety, która nie walczy, lecz perswaduje.

<sup>37</sup> Oczywiście, Mańkowska nie była wyjątkiem, co potwierdzają m.in. prace A. Baranowskiej (*Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998), D. Dąbrowskiej (*Udomowiony świat...*), D. Wawrzykowskiej-Wierciochowej (*Sercem i orężem ojczyźnie służyły: Emilia Plater i inne uczestniczki powstania listopadowego 1830–1831*, Warszawa 1992), W. Śliwowskiej (*Polskie drogi do emancypacji. O udziale kobiet w ruchu niepodległościowym w okresie międzypowstaniowym 1833–1856*, [w:] *Losy Polaków w XIX–XX w. Studia ofiarowane profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, Warszawa 1987, s. 210–247; też, *Kobiety w konspiracjach patriotycznych lat czterdziestych XIX wieku (Ewa Felińska, Eleonora Wolańska i inne)*, [w:] *Kobiety i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1994, s. 45–57). Zebrane tam dane świadczą o nadspodziewanie licznych udziale kobiet w działaniach związanych z insurekcją (np. Emilia Plater, Barbara Czarnowska, Maria Raszanowicz, Jadwiga Prendowska), choć przykłady zaangażowania w większości sprowadzały się do czynności pomocniczych, organizacyjnych, dobroczynnych. Jak zauważa także Dąbrowska, poza nielicznymi przykładami, które zresztą bardzo różnie oceniano, „formy działalności publicznej kobiet w jakimś sensie nadal ciążyą w kierunku sfery prywatności, stanowią bowiem przedłużenie, zintensyfikowanie tego, czym zajmowały się one w długim, spokojniejszym trwaniu codziennym” (dz. cyt., s. 49).



Takiej postawy i determinacji nie znajdziemy u Puzyniny<sup>38</sup>. Żyła bowiem w zamkniętym kręgu wyznaczonym przez teren najbliższego powiatu i równie hermetyczne w gruncie rzeczy gremium znajomych. Przestrzeń domu definiowała potrzeby i kryteria odnotowywanych faktów i przeżyć. Narzucała formy realizacji patriotycznej powinności, w których sens Gabriela nie wątpiła. Wymuszała takie strategie uczestnictwa, jak: obserwacja zachowań bardziej zaangażowanych, gorliwość aktu czekania, modlitwa za powstańców, wykonywanie drobnych prac pomocniczych. Rekompensatą za nieczynność był stan emocjonalnego rozgorączkowania<sup>39</sup>. Gdy już zdarzyło się autorce wykroczyć w opowieści poza ten najbliższy świat, to zazwyczaj ze względu na wcześniejsze zdarzenia, również osobiście doświadczane. Podawała na przykład informacje o niezbyt chlubnym udziale w powstaniu generała Giełguda, bowiem był Litwinem i poznała go w 1825 r. w Warszawie, przy tej okazji notując: „miał sam zginąć od kuli towarzysza broni na ziemi pruskiej, posądzony o zdradę (chcemy wierzyć, że niesłusznie)” (WWiDL, 82). Trudno jej zdobyć się na obiektywizm wobec współziomka, który przyjął niegdyś rodzinę Güntherów w gościnę do obozu w Marymoncie i zapewnił jej przyjemną rozrywkę. Generał, wszedłszy w krąg mile wspomnianych znajomych, w jakimś stopniu zyskiwał ochronę w pamięci... Pamięć w interpretacji Puzyniny ma chłonać jak najwięcej spraw bez odgórnej ich waloryzacji czy eliminacji, dlatego też pisarka nie czuje zażenowania, gdy równoległe do tematu powstania, przywołuje wśród reminiscencji roku 1830 sceny beztroskich zabaw rodzinnych.

Tę naprzemiennność rzeczy ważnych i błahych z punktu widzenia oficjalnych kryteriów można by uznać za potwierdzenie intelektualnych niedostatków kobiety-autorki, dostrzec w niej skutek deprecjonującego kobietę systemu edukacyjnego... Można. Sądzę jednak, że nie będzie nadużyciem dostrzeżenie w tym ujęciu historii powstaniowej również potrzeby – nie całkiem zapewne świadomej – opowiedzenia powstania po „kobiecemu” właśnie, z uwzględnieniem zarówno drobnych zajęć, narzucanych wówczas dziewczętom w ramach ich patriotycznych obowiązków i dających wrażenie użyteczności, jak i zmiennych nastrojów czy niesłychanej gotowości cieszenia się z każdej odmiany monotonii codziennej.

---

<sup>38</sup> Podobnie Karolina Nakwaska, rozpoczynając relację z dziejów swego ojca, zastrzega: „Nie jest to rzeczą kobiety opisywać krwawe boje, zamilczę więc o późniejszych następstwach czasów tyle nieszczęśliwych” (taż, *Pamiętnik o Adolfie hr. Potockim, Pułkowniku 11 Pułku Jazdy Królestwa Warszawskiego skreślony przez jego córkę Karolinę z Potockich Nakwaską*. Cyt. za: N. Gruber, *Od debiutu biograficznego do wspomnień o ojcu – ars scribendi Karoliny Nakwaskiej*, [w:] *Strony autobiografizmu*, s. 296).

<sup>39</sup> D. Dąbrowska przypomina, że młode kobiety również odbierały wychowanie patriotyczne, ale był to model odmienny od męskiego, uwewnętrzniony (*Udomowiony świat...*, s. 81).

Nie oznacza to wszakże, że Puzynina nie różnicuje wagi wydarzeń roku 1831 i prywatno-rodzinych dykteryjek. Ostatecznie przecież dramat powstania ujęty jest w pamiętnikach jako tragiczny początek trzydziestoletniego narodowego letargu, inicjujący także proces stopniowego przejmowania przez Rosjan lub rozpadań się w wyniku represji wielomilionowych majątków magnackich i szlacheckich, co dla pisarki było równoznaczne z bolesną utratą polskiej spuścizny kulturowej i materialnej:

Wieziono traktem dynaburskim piękną pomarańczarnię debreczyńską do Petersburga, a biblioteka, złożona w miasteczku na tenże cel, rozebrana po książce przez amatorów i zastąpiona innymi, figuruje w Petersburgu nie taka, jaką była istotnie. [...] Za całą zaś Żmudź miał odpowiadać głową swoją, już ocenioną kilku tysiącami dukatów, książę Gabriel Ogiński [...] który, ceniąc wyżej sumienie nad złoto, wprowadził oboje Księstwo na granicę pruską. Powtórni emigranci [...] żyli odtąd z pracy rąk, a śliczne ich Strawienniki z pałacem, gdzie się tak świetnie bawiono, ze sławną na całą Litwę tkalnią płócienek i batystów, pozostały na pastwę rządu, jak i tyle innych pierwszych w kraju rezydencji! (WWiDL, 155)<sup>40</sup>

Wróćmy jednak do sposobów, w jaki pamiętnikarka komentuje realia polityczne. Oto gdy w rozdziale poświęconym rokowi 1838 pojawi się wzmianka o rozpoczęciu śledztwa przeciw Szymonowi Konarskiemu i jego współtowarzyszom, będzie szalenie lakoniczna. Puzynina zasygnalizuje jedynie: „Z Wilna same smutne i straszne dochodziły nas wieści” (WWiDL, 270). Takie ujęcie historii spisku Konarskiego budziło szczególny sprzeciw wielu dwudziestowiecznych recenzentów, np. Chodynieckiego czy Bielińskiej, trzeba jednak podkreślić, że Puzynina konsekwentnie i wiernie odtwarza tutaj optykę widzenia niezamężnej kobiety, prowadzącej prowincjonalny żywot u boku raczej zachowawczych w tym względzie rodziców<sup>41</sup>. Zakłada przy tym, że jej odbiorcami będą ludzie prawdopodobnie lepiej zorientowani w sprawach krajowych niż ona i pola prze-

<sup>40</sup> Ze smutkiem pisarka relacjonuje też zabór uniwersyteckiego mienia w Wilnie. Tamże, s. 155.

<sup>41</sup> Zupełnie inna była przecież sytuacja kobiet współpracowniczek Konarskiego, m.in. Salomei Bécu czy Ewy Felińskiej, zamężnych bądź owdowiałych. W Dobrowlanach wieści o spisku Szymona Konarskiego wydawały się dalekie, docierały do dworu ze znacznym opóźnieniem, a ponadto – jak można się domyślać – grono towarzyskie, z którym miała Gabriela do czynienia, ferowało zapewne różne oceny podobnej konspiracyjnej działalności. W pamiętnikach S. Szumskiego doskonale widać, że przybycie Konarskiego do Wilna i planowane przez niego akcje budziły bardzo sprzeczne uczucia, dopiero z czasem postawa emisariusza, pełna godności i odwagi, wzbudziła aprobatę i ogólny podziw wśród Polaków (tenże, *W walkach...*, s. 90–126). Już bez zastrzeżeń, bardzo wzniosły, patetyczny i dramatyczny portret Konarskiego kreśli E. Pawłowicz, *Wspomnienia znad...*, s. 108–110.

milczeń zostaną dopełnione w lekturze. Nie pisze więc o znanych faktach, a tylko o uczuciach wywołanych przez toczące się z oddali wydarzenia. Właściwe jej, podskórne emocje antycarskie ujawnia na przykład portret prowadzącego śledztwo księcia Trubeckiego. W jednoznacznie negatywnym przedstawieniu tego oficjela kryje się potępienie czynu i pochwała spiskowców:

[...] postać odrażająca! Twarz jego krwią nabiegła, oczy niespokojne, jakby u tygrysa, szukające dokoła coraz to nowej zdobyczy i ofiary, zapowiadały z góry, kim był ten człowiek żądny krwi i krzywdy ludzkiej. Nosił on w kieszeni godło Moskala, bizun, nazywał go cynicznie swoją siostrą i sam nim smagał naszych nieszczęsnych braci! (WWiDL, 248)

Więści o śledztwie docierały do Puzyniny za cudzym pośrednictwem i nie wpływały na zwykły tryb życia rodziny. I chociaż autorka potwierdza, że wielu znajomych znalazło się wtedy w więzieniach (Stanisław Szumski, Edward i Seweryn Romerowie, Bronisław Zaleski, Antonina Śniadecka) albo w biedzie (rodzina Bogdanowiczów), to daje upust także ekscytacji, jaką wywoływał piknik w Werkach czy przyjęcie z okazji imienin cesarzowej Aleksandry. I znów przeważa w pamiętniku drobniarzowa relacja, pozbawiona wyraźnego osądu, jakby tylko skrajne przypadki naruszenia godności, norm moralnych lub polskiej racji motywowały wileńską arystokrację do jawnego oporu<sup>42</sup>. Wydaje się, że Puzynina, należąca do generacji „wychowanej w klatce”, przyuczona do ostrożności, dyplomacji i przyzwyczajona już do pewnej patologii relacji polsko-rosyjskiej, naiwnie czasem wierzy, że:

Ten szum i lekkość, trzymająca się jak piana na powierzchni morza, nie przeszkadzała, by w głębi były korale i perły. (WWiDL, 241)<sup>43</sup>

Niewiele też znajdziemy w pamiętnikach Puzyniny zainteresowania dla tego, co się działo w tym czasie na emigracji. Trochę, jak można się domyślać,

---

<sup>42</sup> Pamiętniki S. Szumskiego ukazują przygotowania do powstania podejmowane w gronie mężczyzn, patriotów wileńskich, którzy jednak mimo swej gorliwości nie byli w stanie podjąć żadnych stanowczych decyzji, przemienić dyskusji w czyn, uwikłani stale w kompromisową politykę... Mimo zdeklarowanej postawy patriotycznej Szumski przyznaje też: „[...] bo będąc zawsze dobrym Polakiem, a przez to samo wrogiem Moskali, miałem sekretne stosunki z powstaniem, a przed Moskalami odgrywałem rolę wiernego poddanego cara. I tak potrafiłem odurzyć Chrapowickiego, wojennego wówczas gubernatora w Wilnie, że nie miał dla mnie sekretu, zwracając mi się często nawet z niepomysłnych dla nich wiadomości [...]”. Tenże, *W walkach...*, s. 59

<sup>43</sup> Zdecydowanie ostrzej widziały te relacje Natalia Kicka, Bogusława Mańkowska czy Kunegunda Białopiotrowiczowa, siostra Łucji Rautenstrauchowej. Ale już u samej Rautenstrauchowej punkt widzenia „artystokratycznej racji” przeważa nad patriotycznymi emocjami.

towarzyskich wieści z Paryża przywoziła Dorota Łopacińska<sup>44</sup>, odwiedzający Dobrowlany goście przytaczali fragmenty z odczytów paryskich Adama Mickiewicza, Józia Łopacińska pięknie czytała poezję wieszczą i opowiadała o Chopinie, którego była uczennicą.

Spośród niezbyt licznego grona przywoływanych Rosjan, zdecydowanie negatywna opinia dotyczy dwóch gubernatorów wojennych Wilna, Macieja Chrapowickiego i księcia Jerzego Dołgorukowa. O tym ostatnim z ironią mówi się „pan Wilna” (WWiDL, 185), „srogi autokrata” (WWiDL, 153), „straszydło z Apokalipsy” (WWiDL, 276), satrapa (WWiDL, 185) albo też pokazuje jako wielkiego dłużnika i gorszyciela. Charakterystyczny jest opis jego wyglądu zewnętrznego – gruby, brzydki, o policzkach czerwono-sinych czy wręcz fioletowych, „jakby słoń”:

W rzeczy samej pycha błyszcząca mu na piersiach, obzarstwo i lenistwo wypełniały mundur, gniew zapalał krew, a z oczu patrzyła zazdrość i coś jeszcze, o czym wspominać się nie chce. (WWiDL, 185)<sup>45</sup>

Niechęć obejmuje też Łucję Zabiellową, która przyjmowała z dumą kontrowersyjne zaloty Dołgorukowa, a następnie została jego żoną, co określone zostało mianem „śliskiej drogi kompromitacji” (WWiDL, 277). Nie zmienia to faktu, że mimo pogardy powszechnie uczestniczono w przyjęciach organizowanych przez księcia. Na obecność swojej żony i córek w Wilnie naciskał nawet hrabia Günther, choć nie zabiegał o interes własny, lecz o zyski dla kierowanego przezeń Towarzystwa Dobroczynności. Aleksandra Tyzenhauz wysyłała panny, sama przeważnie pozostając na wsi. Jej motywacje nie są w pamiętniku jasno określone, choroba – o której pisze córka – mogła być tak pretekstem, jak i rzeczywistym powodem odmowy. Próbowano oczywiście zaznaczać swój sprzeciw wobec nacisków władzy i demoralizacji, jaką za sobą niosła. Nawet drobne gesty oporu cieszyły polską społeczność, gotową widzieć odwagę tam, gdzie prawdopodobnie szło tylko o asekurację, jak w przypadku biskupa Andrzeja Kłagiewicza, który nie udzielił ślubu Dołgorukowowi osobiście<sup>46</sup>, lecz wyznaczył na zastępcę nieudolnego księdza Menué.

Niestety, Wilno żegnało księcia Dołgorukowa, odwołanego z Wilna w 1840 r., z wiernopoddańczym ukłonem jak wielką osobistość, co Puzynina raportuje sumiennie, mimo iż czuła niestosowność zachowania współmieszkańców:

---

<sup>44</sup> WWiDL, 325–326.

<sup>45</sup> Szumski określał Dołgorukowa jeszcze dosadniej: „tłuste sadło, jedzące i pijące” (*W walkach...*, s. 79).

<sup>46</sup> Nie wpłynęło to znacząco na poprawę reputacji biskupa, o którym Szumski pisał: „najlepszy Polak, wielki wszakże tchórz” (tamże, s. 66).

Gdy sama grzeczność wymagała zęgnąć i żalować odjazdu Księcia – „Czegoż tak się smucić?” pocieszał miasto etatowy koncepcista i dowcipniś baron Krauz: „on cały nie zniknie... tylko ruki wyjadą, a dolgi zostają!”. W rzeczy samej ogrom długów narobił Książę Pan, pożyczając w prawo i w lewo [...]. Taki to był *grand seigneur* rosyjski, którego jednak jak co dobrego żegnano, odprowadzając do pierwszej stacji, nawet damy, choć jechał bez żony, która go dla zbytku wzruszenia nie odprowadzała nawet. (WWiDL, 282–283)<sup>47</sup>

Również car Mikołaj I – w przeciwieństwie do swego najstarszego brata Aleksandra – jest postrzegany jako tyran, gotowy surowo zgasić w zarodku wszelkie próby niezależności Polaków<sup>48</sup>. Kiedy w roku 1837 przyjechał do Wilna, zachowania mieszkańców były zadziwiająco spolegliwe, by nie rzec niewolnicze. Ambiwalentną postawę wilnian ujawnia sposób, w jaki przedstawione zostało to zdarzenie. Z jednej strony bowiem Puzynina pisze z pewną niechęcią czy niedowierzaniem o przesadnych gestach uwielbienia – gromkich okrzykach, iluminacjach, „nawet górą Jagiellonów i Bekieszy kazano się palić na cześć Najjaśniejszego...” (WWiDL, 238), z drugiej wszakże przyznaje, że ulegano powszechnie pokusie oglądania dekoracji szykowanych na przyjazd cara i wielbiono w nim „głowę namaszczoną” (towarzysząca relacji wzmianka o tym, że wśród wiwatującego tłumu był też przyszły spiskowiec, Szymon Konarski, stanowić może rodzaj usprawiedliwienia dla lojalistycznych tendencji wileńskiej arystokracji i inteligencji, które z perspektywy emigracji czy Królestwa oceniane były surowo).

Jednocześnie z przesadną admiracją wypowiada się Puzynina na łamach pamiętników o wojennym gubernatorze Mińska Aleksandrze Stroganowie, i to już w roku klęski 1831, tworząc wokół jego postaci zaskakującą legendę: „Moją matkę tak zawsze mile wzruszały anegdoty o Stroganowie, że jej niczym większej przyjemności sprawić nie można było, jak podobnym opowiadaniem” (WWiDL, 157). Analogicznych wieści o heroizmie powstańców polskich nie znajdujemy. Wielu Rosjan sprawujących władzę w Wilnie widzianych jest dużo łagodniej niż wynika to z dokumentów epoki – gubernator Korsakow to dla Puzyniny nieszkodliwy staruszek (WWiDL, 67), a Nazimow<sup>49</sup> okazuje się wybawicielem Polaków

---

<sup>47</sup> Nawet Józef Ignacy Kraszewski, starając się o posadę uniwersytecką w roku 1836, poświęcił gubernatorowi Dołgorukowowi pierwszy tom historii Wilna.

<sup>48</sup> WWiDL, 340. Podobny portret cara Mikołaja kreśliła Natalia Kicka: „[...] ciężka korona z kutego złota carów tak mu głowę przygniotła, że mu żyły nabiegły krwią na czole. Srogo, dziko wyglądał i srogim głosem rozporządzenia swoje głosił panu Stefanowi [Grabowskiemu], jak prawdziwy następcą Iwana Groźnego” (taż, *Pamiętniki*, wstęp i przypisy J. Dutkiewicz, tekst oprac., przypisy uzupełnił oraz indeksy sporządził T. Szafrński, Warszawa 1972, s. 104).

<sup>49</sup> Skądinąd pozytywnie pisał o Włodzimierzu Nazimowie także E. Pawłowicz, *Wspomnienia z nad Wilii i Niemna*, Lwów 1883, s. 137–138), zagorzały przeciw patriotą,

dreńczonych przez Komisję Śledczą w 1841 r. (WWiDL, 311). Jakże dziwnie i niepokojąco wybrzmiewa w tym kontekście stwierdzenie: „Gdyby takich ludzi więcej, toby może i powstania nie było!” (WWiDL, 159), jak gdyby nie o niezależność i wolność narodową chodziło, a tylko łagodne traktowanie Polaków. Poza wspomnianym już uprzednio krótkim czasem bezpośrednio po powstaniu, związki Polek z Rosjanami również nie są szczególnie potępiane. Puzynina powiada może tylko z pewnym przekąsem lub niesmakiem przy okazji historii Tekli Walentynowiczówny:

Ten związek, głośny na całe Imperium, zawrócił był głowę biednym matkom, mającym ładne, a bezposadne córki w nadziei, że i ona wpadnie w oko jakiemu magnatowi. Ale ten cud już się nie powtórzył [...] (WWiDL, 71)

– ukazując pośrednio mechanizmy myślenia arystokracji wileńskiej pierwszych dziesięcioleci XIX w. Bez komentarza pozostaje związek Zofii Chłopickiej z Bajkowem, choć on sam nazwany jest „niesympatyczną figurą” (WWiDL, 114). Że można było inaczej myśleć i czynić, świadczy przykład pani Goreckiej, matki Antoniego, która nieraz jako zagorzała patriotka wypowiadała się wprost przeciw władzy carskiej. Pamiętnikarka uczciwie odnotowuje tę postawę, choć uznaje ją za przypadłość z dawnej epoki:

Nauczona i nawykła kochać gorąco Ojczyznę i mówić o tym śmiało i głośno za lepszych czasów, odczytać się tego nie mogła i nie chciała pomimo innego rządu. (WWiDL, 115)

Pamiętniki Puzyniny, pozbawione „osłony” w postaci opisu działań konspiracyjnych czy przynajmniej dyskusji antyrosyjskich, w jakich uczestniczyli mężczyźni, dobitnie ujawniają „grzechy” bogatych i dobrze urodzonych, dla których nierzadko przynależność stanowa liczyła się bardziej niż dobro narodowe. W latach czterdziestych postawa ta zmienia się stopniowo, w miarę jak rozsypują się złudzenia z czasów liberalniejszej polityki cara Aleksandra. Jak jednak w konsekwencji tych przemian wyglądały partie wspomnień Puzyniny dotyczące powstania styczniowego, nie wiadomo z braku zachowanych materiałów. Nie wydaje się zresztą, by historia lub polityka wybrzmiewały mocniej. Coraz bezwzględniejsza cenzura wpływała nie tylko na język, ale i myślenie wielu Polaków, narzucając ezopowe strategie wypowiedzi. Ponadto, Puzynina nigdy nie była obdarzona temperamentem działaczki. Jakkolwiek więc nie czułaby się zaangażowana emocjonalnie w sprawę narodową, jej aktywność nie przybrała zapewne czynniej-

---

zestawiając go z generałem A. Kawelinem. Obaj mieli nieść otuchę wśród rodzin spiskowców i przywrócić poczucie sprawiedliwości po czasach rządów Trubeckiego. Podobną opinię wyrażał S. Szumski, *W walkach...*, s. 130.

szych kształtów niż w latach trzydziestych. Mogłaby natomiast opisać dokładniej dzieje Stowarzyszenia Wincentynek, w którym brała udział jej siostra Matylda.

Zamiast heroicznych uniesień i patriotycznej wzniosłości na plan pierwszy wysuwa się więc w pamiętnikach uderzająca pogoda ducha, a nawet niefrasobliwość kontrastujące z czasami, które z perspektywy historycznej utożsamiamy z tragizmem polskiego losu i narodową żalobą. I chyba nie da się tego zjawiska w pełni pojąć, jeżeli nie zaakceptujemy innych założeń odautorskich niż forsowane później w recenzjach kryteria poznawcze. Sądzę, że pamiętników Puzyniny nie należy czytać wyłącznie jako wiernej kroniki ważnych wydarzeń i dokumentu historycznego. Trzeba by uwzględnić przynajmniej trzy inne kierunki możliwej ich recepcji. Po pierwsze, są one frapującym świadectwem biedermeierowskiej interpretacji rzeczywistości, w której prywatna perspektywa „życiopisania” przestaje pełnić rolę podrzędną wobec sfery publicznej historii. A dzieje się tak między innymi dlatego, że porządek zewnętrzny wobec codziennej egzystencji człowieka zawiódł. Państwo, władza, ludzie pełniący oficjalne funkcje, a nawet Kościół nie gwarantowały dłużej harmonii, którą można by wywieść z poczucia przewidywalności istnienia. Z tego stanu niepewności, bardzo często nieuświadomianego w pełni, brały swe źródło sprzeczne i bardzo skomplikowane postawy: od ucieczki w przeszłość i konserwatywnego oporu wobec nowych zjawisk kulturowych do wyboru tendencji liberalnych i niebezpiecznej czasem „wielokulturowości”. Tu też szukałabym korzeni biedermeierowskiego zwrotu ku rodzinie i rzetelnej pracy, w ślad za którym jednak szedł doraźnie ów szczególny indyferentyzm polityczny, rozpoznawany w pamiętnikach Puzyniny. Jak twierdził Wilhelm Bietak:

[...] dystans wobec polityki [...] nie musi jednak wcale oznaczać afirmacji istniejącego porządku rzeczy. To raczej niewiara, by metodami, jakie wieszczyli radykałowie i rewolucjoniści można rzeczywiście szybko zmienić świat<sup>50</sup>.

Rzecz druga – wspomnienia Puzyniny są świadectwem takiego typu odbioru świata „wielkiej historii”, jaki wynika z pola możliwego doświadczenia autorki. Nie jest to przecież, co sugerowano w recenzjach z początku XX w., opowieść ilustrująca życie obyczajowe środowiska ziemiańskiego i arystokratycznego Wileńszczyzny lat 1815–1843 *en général*, tylko obraz tego świata oglądany z perspektywy jego reprezentantki, młodej, niezamężnej kobiety<sup>51</sup>. To jej wycinek

<sup>50</sup> Cyt. za J. Kubiak, *Wstęp*, [w:] *Spory o biedermeier*, s. 32.

<sup>51</sup> A. Pekaniec sugerowała swoiste „fingowanie” perspektywy młodej dziewczyny, które można spotkać w niektórych kobiecych autobiografiach. To „realizacja feministycznej strategii obdarzania głosem tych, którym tak długo go odmawiano” (*Czy w tej autobiografii...*, s. 117). Idzie w tej tezie za I. Iwasiów, która rysowała obraz diarystki wiktoriańskiej chowającej dzienniczek przed oczami ewentualnych opiekunów i strażników

rzeczywistości poznajemy. „Kobiecość” i „młodość” wyznaczają zakres spraw pojawiających się w memuarach oraz typ emocjonalności wpisanej w konstrukcję narracji. Dlatego też ta „panieńska soczewka” musi być dostrzeżona w lekturze, również w ujęciu wydarzeń historycznych. Nieprzypadkowo zatem powstanie listopadowe w podręcznikowej wersji właściwie nie istnieje na kartach *Mojej pamięci*. Uwaga jest skupiona na takich refleksjach i rodzajach aktywności, które mogły pozostawać w gestii młodych panien. Decyzje skutkujące konkretnymi działaniami z pewnością do nich nie należały. Reakcje nastoletnich Polek były zdominowane przez uczucia doświadczane w większości wspólnotowo (przede wszystkim smutku, żalu, tęsknoty za nieobecnymi, niekiedy też złości na zaborców) bądź ograniczały się do rozmaitych, uznanych środowiskowo form kameralnego, prywatnego przeżywania żałoby. Wymiaru patriotycznego nabierało opowiadanie, słuchanie i notowanie w kręgu znajomych wieści o minionych i bieżących wypadkach lub gromadzenie wszelkiego rodzaju pamiątek po bohaterach. Z powstańcami łączyć mogło też czytanie narodowych w wymowie wierszy (w czym wiodły prym Antonina Śniadecka i Józia Łopacińska). Sporadycznie dziewczęta podejmowały też sentymentalne w swej proweniencji, a symboliczne w ówczesnym odczuciu gesty, np. zasadzenia kwiatów polnych przysyłanych przez znajomego wygnańca z Syberii. Wyjątkowo dopuszczane były do opieki nad rannymi, gdy dwór udzielił podobnej pomocy, choć w przypadku Gabrieli i jej siostry Idy tak mocne przeżycie skończyło się chorobą<sup>52</sup>.

Pod tym względem ciekawie kształtuje się opis początku roku 1830. Pokazano w nim, jak zderza się dostrzegana po latach perspektywa historii (był to czas amnestii i powrotu więźniów po kampanii napoleońskiej) z emocjami piętnastolatek, które czekają niecierpliwie na pierwsze wprowadzenie w świat salonów, „z karnawalem, który miał nas młodsze wyswobodzić, jak larwy, z krótkich sukienek i ze skrzydełkami krepowymi w świat puścić [...]” (WWiDL, 118). Prawa wieku górują nad powagą zdarzeń. Stosując zaproponowaną przez Danutę Dąbrowską propozycję terminologiczną, logos historii dopełnić musi bios historii<sup>53</sup>.

---

jej intymnego świata (taż, *Intymność i rynek*, „Dekada Literacka” 2004, nr 3, s. 28). Ja bym raczej widziała w pamiętnikach Puzyniny nie tyle sfery ukryte, ile pragnienie opisanie tej wersji przeszłości, która była dla pisarki po prostu osobistym doświadczeniem, częścią jej drogi ku tożsamości. Ona nie mówi – „to mój świat, w imię którego buntuję się wobec rzeczywistości patriarchalnej”, lecz jedynie: „to mój świat; taki znam i taki opisuję; nie sądzę przy tym, by był mniej ważny od innych znanych mi wersji”.

<sup>52</sup> WWiDL, 146, 149. D. Dąbrowska pisze w tym kontekście o znakach zastępujących działanie, które w jakimś stopniu wpływały na upolitycznienie tego, co prywatne (*Udomowiony świat...*, s. 43).

<sup>53</sup> D. Dąbrowska, dz. cyt., s. 12–14. Badaczka odwołuje się przy tym do interpretacji historii według Fernanda Braudela, reprezentanta szkoły „Annales” i idei długiego trwania, które, jej zdaniem, przynależy bardziej kobiecym formom egzystencji, podczas



Znamienne jest też w ujęciu siostr Günther postrzeżenie historii jako siły konstruującej charakter i temperament jednostki. Zdaniem pamiętnikarki, Matylda, najstarsza z sióstr, urodzona około 1810, czyli w porze nadziei i radości narodowej – zachowywała zawsze pogodny nastrój; Idalia, której narodziny przypadły na rok 1813 – była płacziwym dzieckiem czasu wielkiego rozczarowania. Dzieciństwo Gabrieli – nazywającej siebie „kosiarką po skończonym żniwie” – było już określone przez porządek kongresu wiedeńskiego, ustabilizowane, kojarzone z wypoczynkiem po dramatycznych bojach, i w nim upatruje sama pamiętnikarka predylekcji do łagodnego spojrzenia na świat i ludzi. W tym sensie też idylliczny wizerunek przeszłości, który jest jednym z ważnych, choć nie jedynych, o czym za chwilę będzie mowa, nurtów pamiętnika, zinterpretowany zostaje w kategoriach swoistego naznaczenia przez historię. Z kolei jeśli przedmiotem zainteresowania stają się jednostki wybitne z racji zajmowanych w społeczeństwie ról, to zostają pokazane w sytuacjach familiarnych, sprowadzone z piedestału do poziomu dostępnego mniej uprzywilejowanym. „Udomowienie” wielkiej historii jest dla Puzyniny czymś naturalnym, oczywistym i niewymagającym usprawiedliwień. Więcej nawet, bywa wysoko waloryzowane, jakby wbrew dziewiętnastowiecznym normom. Nie doceniano w pierwszych lekturach pamiętników dążenia autorki do prawdy, wedle której stara się być wierna swej pamięci, to znaczy nie wprowadzać na karty pamiętnika tego, czego sama nie przeżyła lub naprawdę nie usłyszała od bliskich. Myślę więc, że niesłusznie publicystka „Kobiety Współczesnej”, Karolina Bielańska, ironizowała:

Ciekawą jest rzeczą dla kobiety współczesnej spojrzeć oczyma panienki z epoki biedermeierowskiej na świat i sprawy polskie – jakże smutne w tej dobie<sup>54</sup>.

Oczywiście, portrety owych „panienek z epoki biedermeierowskiej” odnajdziemy w pamiętnikach w znacznej obfitości, będą i wizerunki „ubuklowanych” dam, które tylko śpiewają, malują, bawią się w sentymentalne teatrzyki i nic więcej w „główkach” nie mają, jak prześmiewczo wskazywała Bielińska, jednak sama narratorka nie należy do żadnej z powyższych grup. Z jednej strony bez specjalnego sprzeciwu przyjmuje ona biedermeierowskie reguły życia, a z drugiej – w wielu punktach zaskakująco poza nie wykracza.

I w tym momencie warto wskazać na kolejny jeszcze, możliwy kierunek interpretacyjny pamiętnika, z pozoru nie tak istotny, ale bodaj najciekawszy i najbardziej, jak myślę, trafiający w ukryte cele pamiętnikarki. Choć przekaz Puzyniny trudno zaklasyfikować jako intymistykę, stanowi wyraźny głos konkretnego

---

gdy „błyski historii” przypisywane byłyby niemal wyłącznie światu mężczyzn. Zob. też F. Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1999.

<sup>54</sup> K.B. [K. Bielańska], dz. cyt., s. 13.

człowieka; kobiety, która stopniowo rozpoznaje porządek swego istnienia w rozmaitych rolach: dziecka, siostry, córki, beniaminka towarzystwa, a także *last but not least* – literatki<sup>55</sup>. To jej narracja, część większej całości, element mikrohistorii. Nim o tych śladach podmiotowości powiemy dokładniej, należy jeszcze ustosunkować się do tendencji elegijno-idyllicznych, które z pewnością mają wpływ na konstrukcję obrazów przeszłości w pamiętniku.

### 4.3. „Dobrowlanka”. Świat idylli utraconej

Zwrot ku czasom młodości w chwili, gdy narasta zagrożenie ze strony zaborcy, zazwyczaj dyktuje wspominającemu mitologizującą optykę przeszłości. Sprzyja idealizowaniu tego, co minione lub potęguje żal i stan melancholijnej tęsknoty za tym, co utracone. W przeciwieństwie do Wirydianny Fiszerowej czy Bogusławy Mańkowskiej, Puzyrnina nie twierdzi, że rzeczywistość, w której obecnie żyje, jest „marniejsza”<sup>56</sup>. Niekiedy przeciwnie, wartości, które ceni najwyżej, możliwe stają się do urzeczywistnienia w jej „teraźniejszości”. Czas trudnych relacji z zaborcą oraz finansowych ograniczeń narzuca wielu przedstawicielom jej sfery dyscyplinę moralną i intelektualną, jakiej dawny świat nie wymagał. Pozwala lepiej też ocenić prawość i nieprawość człowieka, pracowitość, rzetelność, uczciwość i lojalność, a więc te cechy, które zdaniem poetki nadają sens życiu. Teraźniejszość jest może mniej barwna, za to mobilizuje do rozwoju osobistego i społecznego. Kobieta dobra i głębokiej wiary, jaką niezaprzeczalnie była pamiętnikarka, zdawała sobie z tego sprawę. Jednak przeszłość, jaką odtwarza na podstawie swych młodzieńczych notatek, jest dla niej po prostu urzekająco piękna. Pociąga ją urok życia beztróskiego i pozbawionego ograniczeń, a także pełnego

---

<sup>55</sup> „Autonarracje nadają kształt życiu człowieka” – pisał J. Trzebiński w studium o tym samym tytule z książki *Narracja jako sposób rozumienia świata*, Gdańsk 2002, s. 43–80, a ta uwaga wywodzi się z podstawowej tezy Paula Ricoeura o tożsamościotwórczej roli opowieści.

<sup>56</sup> Bogusława Mańkowska pisała we wstępie do swych wspomnień: „Dzisiaj żyjąc, że tak powiem, na moralnej pustyni, między ludźmi a w pustyni, mówię, bo między ludźmi nie takimi, jakimi byli dawniejsi, nie takimi, którzy rozumieją, co to jest iść ręką w rękę z promieniem łaski, pogodną twarzą, pędzeni miłością Ojczyzny, z ogniem w sercu w ogień nieprzyjacielski, aby odebrać co przemoc wzięła, aby ratować co swoje, co święte: – w tej więc pustyni, gdzie brak dziś wszelkich wznioślejszych uczuć, gdzie chciwość, egoizm i suchość serca wysuszyły najświętsze źródła naszych pragnień; gdzie ludzie, którzy co innego nad zysk i pieniądze przekładają, uważani są za śmiesznych i wariatów; gdzie mało doświadczeni chcą rządzić i radzić, wszyscy chcą mówić a nikt nie chce słuchać, bo każdy już doskonaly: – dziś cóż jeszcze zostało? co począć?” (*Pamiętniki...*, s. 5).

intensywnych wrażeń. Memuary Puzyniny pokazują dobitnie, że w kręgu ziemiaństwa i arystokracji wileńskiej ekonomia była decydującym czynnikiem przeobrażenia się mentalnego. Póki więc zagrożenie bankrutem nie wydawało się realne, trwała idylla – to znaczy radosna, pozbawiona gorzkiego wymiaru historia życia codziennego. Wydaje się momentami, że mieszkańcy podwileńskich dworców egzystują tak, by stale radować siebie i swych gości. Niezmiennie obmyślają „siurpryzy”, wymagające nieraz znacznego zaangażowania sił i środków oraz nie-małej energii i kreatywności. Niezależnie od toczących się na świecie i w kraju dramatów, z godną podziwu determinacją szukają sposobów, by nie dopuścić do znudzenia i odsunąć zagrożenie monotonią.

Dla przykładu można przywołać opis obchodów kolejnej rocznicy małżeństwa Matyldy Buczyńskiej, która na czas przyjęcia przemieniła swój Bolków w szwajcarskie, holenderskie i francuskie krainy. Na przyjazd gości przygotowano performansową, jak byśmy dziś rzecz nazwali, inscenizację ballady Adama Mickiewicza *Powrót taty*, a największą pochwałą dla gospodarzy było powszechne zaskoczenie (WWiDL, 259–262). Podobne starania podejmowano też w majątku ożenionego z Polką arystokraty brytyjskiego, Aleksandra Saint-Claire’a, który z wielką inwencją krajobrazowi litewskiemu nadawał rys szkocki i angielski (WWiDL, 240–241). Jeszcze bardziej urozmaicone bywały przyjęcia w Kojranach u Łopacińskich, w Werkach u księcia Wittgensteina, u Gabrielostwa Ogińskich w Strawiennikach, w Wojtkuskach u Kossakowskich itp. Mnożenie atrakcji należało do obowiązków przyjmujących i nawet w tak cichym z natury domu jak Postawy hrabiów Tyzenhauzów organizowano dla przyjezdnych choćby przedstawienie teatru amatorskiego. Trzeba podkreślić, że pamiętniki Puzyniny w tym zakresie są opisem przestrzeni zamkniętej, ograniczonej tylko do sfery ludzi bogatych bądź wysoko urodzonych. Trudno nawet wyznaczyć wyraźną granicę światów: zamożnego i biednego, utytułowanego i pozbawionego stanowisk i honorów, bowiem głos innych stanów nie znajduje tu swojej reprezentacji. Wieśniacy pojawiają się na zasadzie dopełnienia wiejskiego obrazka. Ulotne wzmianki ukazują ich jako ludzi prostych, ale żyjących dostatnio, wedle własnych reguł. Nie ma również mowy o żadnych konfliktach klasowych, bowiem w kreślonym przez pisarkę obrazie świata taką ewentualność wyklucza brak jakichkolwiek niemal punktów stycznych tych grup. Naiwna wiara w harmonię warstw przenika myślenie Puzyniny również w innych tekstach literackich, ale nigdzie klasy społeczne nie są tak głęboko odrębne. Wyjątkiem bywają „dworscy”, bowiem podlegają oni innym zasadom niż mieszkańcy okolicznych wsi, podporządkowani – tak jak pańskie dzieci lub żony – układowi obowiązującemu w rodzinie. Wuj Tyzenhauz – choć domowy tyran – jest, jak twierdzi pamiętnikarka, szlachetny dla służby i jej rodziny, świetnie opłaca lojalnych ludzi... Życie włościan przypomina z perspektywy panienki z dworu wieczne dożynki, zresztą organizowano je często właśnie przy okazji innych przyjęć, by zając zgromadzonych czymś nowym i w pewien sposób „egzotycznym”:

Dla urozmaicenia przejażdżek, tym bardziej, że kuzynki lubiły wszelkie wiejskie obrazki, jeździliśmy w odwiedziny znajomych włościan. Tam nas traktowano mlekiem, miodem, orzechami, ogórkami, a nawet, gdy się nas spodziewano, kurczętami i to podanymi na fajansie. Podwórko wymiecione, chata z krąglaków, ale czyszczona i myta co sobotę, świronki z zaściankami pełnymi zboża, świetlice, ozdobne w obrazki itp. świadczą o dobrym bycie gospodarzy. (WWiDL, 264)<sup>57</sup>

Niemal wszystkie aranżowane wydarzenia służą zatem wzajemnej przyjemności. Wrażenia nie powinny być jednak chwilowe, lecz dostarczać inspirujących refleksji na długie lata. Pamiętniki Puzyniny są dowodem na to, że realizacja owej niepisanej powinności przebiegała z dużymi sukcesami. Pod datą roczną 1837 odnotowała na przykład:

Zwiedzenie trzech wsi, poznanie nieznaney dotąd kuzynki, ciotki, z hrabiów Laval Kossakowskiej, i powrót na Wilno do domu nie wzięły dwóch tygodni czasu, a zapełniły wspomnieniami całe życie, jak ta kropla różanego olejku, o której Delille mówi:  
*Remplit de son parfum tout un palais d'Asie,*  
*Comme un doux souvenir remplit toute la vie!* (WWiDL, 240–241)

Mimo dość skromnego i zdyscyplinowanego trybu życia rodziny w Dobrowlanach, kontakty towarzyskie skutecznie przysłańiały rzeczywiste problemy krajowe, usprawiedliwiały wielkopańskie maniery sąsiedztwa i niepoprawne próżniactwa arystokracji. W konsekwencji pamiętnikarka nie uniknęła fałszywych osądów i dopatrywania się dobroci serca czy hojności tam, gdzie była tylko łagodność, lenistwo lub pycha. Dla niej, zwolenniczki polskości i poszanowania praw ludzi stojących niżej w hierarchii społecznej, wuj Stanisław Kossakowski, zmanierowany frankofil, jest zaledwie uroczy, *charman* (WWiDL, 241). Inny wspomniany już uprzednio krewny, Saint-Claire, to wielki pan, którego rozmach życiowy nie budzi zastrzeżeń, choć przecież w duchu Puzynina nie mniej podziwia księcia Gabriela i księżnę Kunegundę Ogińskich, gotowych dla ojczyzny poświęcić majątek i pracować na swe utrzymanie<sup>58</sup>. Ambiwalencja ocen moralnych ujaw-

---

<sup>57</sup> Warto zwrócić uwagę na to, że mimo takiej wielości szczegółów pamiętniki w niewielkim stopniu odbijają wielokulturowość, heterogeniczność lokalnej kultury; w warstwie komunikatywnej jest ona niemal nieobecna, także obrazy, mity, języki, poświadczające zbliżenie kulturowe, zapożyczenia kulturowe właściwie nie istnieją. Ta pograniczność jest natomiast obecna w obrazie domu, w aksjologicznej wartości tego obrazu swojskości, którą tworzą i ci z góry, i z dołu, w obyczajowości, która w pamiętnikach staje się *pars pro toto* kultury... Na ten temat pisał m.in. S. Uliasz, *Literatura pogranicza kultur – aksjologia i poetyka*, [w:] *Wilno literackie na styku kultur*, red. T. Bujnicki, K. Zajas, Kraków 2007, s. 11–20.

<sup>58</sup> Właśnie Kunegunda z Platerów Ogińska (1783–1865) była jedną z kobiet niezwykle aktywnie uczestniczących w życiu kraju. Najpierw (mimo zakazu Napoleona) wzięła udział w wyprawie na Moskwę w roku 1812, u boku męża, którego niezwykle kochała.

niających się mimochodem w wypowiedziach narratorki jest w istocie jednym z ciekawszych tropów w pamiętnikach. Pokazuje efekty wychowania młodych panien w kulturze patriarchalno-hierarchicznej, nie dopuszczającej odstępstw od przyzwyczajen własnej sfery. Dobre instynkty i intencje nie wystarczają, by przełamać nawyk bezwarunkowej akceptacji woli starszych. Choć w dorosłym życiu Puzynina postępuje i myśli inaczej niż wielu dawnych przyjaciół rodziny, nie potrafi zdobyć się na wystarczający dystans, by ocenić ich surowiej, gdy na to zasługują. Sporadycznie tylko głos autorki pobrzmiwia dojrzałej, jakby pochodził od innej już osoby – starszej i mądrzejszej, na przykład gdy przyznaje wreszcie, że salonowe życie Wilna i okolic było światem dostępnym tylko dla wybranych, niesprawiedliwie hermetycznym, łatwo pomijającym potrzeby klas niższych:

A święcone jajko, ów dodatek tradycyjny na stołach możnych, przybranych w lukrowane ciasta, tłuste mięsiva i wykwentne zwierzyny, owo jajko, stanowiące jedyną ucztę ubogiej rodziny, jedyną zabawę ulicznych dzieci – milionami toczyło się i dzieliło w całym mieście. (WWiDL, 124)

W podobnie ironicznym duchu utrzymany jest opis wielkanocnych Grobów Pańskich w Wilnie roku 1830 i wspanialszych od nich wszystkich kapeluszy pierwszych modniś miasta. Zazwyczaj jednak „gry” życia codziennego wspomniane są bez poczucia wyrzutów sumienia z powodu niezasłużonych przywilejów ich uczestników, w błogim przekonaniu, że stanowią element tzw. kultury wysokiej. Wspiera je też mit obfitości litewskiej, który – choć niedługo runie – około 1840 r. jeszcze nie opuszcza warstwy ziemiańskiej, a przynajmniej zamożnych znajomych Güntherów<sup>59</sup>. Niewątpliwie idylliczny, sielski charakter odtwarzanego w pamiętnikach dworkowego i wileńskiego bytowania wiązał się z nadaniem

---

Opiekowała się wówczas z poświęceniem chorymi i rannymi, sam książę też cierpiał z powodu odmrożeń. Potem wspólnie z nim ponosiła koszty przegranej, przebywając poza krajem do 1814, by znów w roku 1830 podążyć za mężem do lasu i znosić trud powstańczych działań. Ewa i Bogumił Liszewscy pisali w poświęconym księżnie szkicu: „Gdy książę zmuszony został do ukrywania się w bagnach, towarzyszyła mężowi nawet tam przez wiele tygodni. Nocami w przebraniu wieśniaczki opuszczała kryjówkę i przechodziła przez rosyjski obóz” (*Księżna Kunegunda Ogińska*, „Panorama Polska” 2011, nr 8 [214], s. 12).

<sup>59</sup> Zastanawiać może, że owa litewska „obfitość” nie jest jakimś lokalnym fenomenem. Badacze brytyjscy obserwują podobny „mit obfitości” w literaturze wiktoriańskiej, związany z przedziwnym i mało uzasadnionym prawdą historyczną kultem dawnych stosunków feudalnych sprzed industrializacji Anglii. Literackim odpowiednikiem tego mitu jest preferowana w poezji angielskiej połowy XIX w. poetyka sielanki, idylli, pastorałki. Zob. W. Empson, *Some Versions of the Pastoral*, London 1968; I. Armstrong, *Victorian poetry: Poetry Poetics and Politics*, London 1993; P. Alpers, *What is pastoral*, „Critical Inquiry” 1982, vol. 8, no 3, s. 437–460.

mu w przekonaniu autorki statusu zamkniętego, skończonego już etapu życia. To właśnie odmienność, inność, niepowtarzalność przeżyć młodości tłumaczy fakt, że autorka kreśli obrazy przeszłości, nie zachowując wobec nich należytego krytycznego osądu. Daje się uwieść wizji zasobnej i niefrasobliwej egzystencji, ukrywając jej salonową, próżniaczą, a niekiedy i amoralną wymowę. Pozwalam sobie na określenie „ukrywając”, ponieważ moim zdaniem między wersami pamiętnikarskiej narracji wyrażona jest prawda o utopii niegdysiejszych światów, o dawnym funkcjonowaniu opartym na nieprawdziwych przesłankach, dlatego też tak szybko popadającym w wieki XIX w niebyt<sup>60</sup>. Kilkakrotnie pamiętnikarka sygnalizuje, że opisywana rzeczywistość lat 1815–1843 nie ma nic wspólnego ze stanem aktualnym. Teraźniejszość, pozbawiona barw, lekkości i atrakcyjności, sprawia, że opowieść o przeszłych zdarzeniach można przetworzyć w sielską bajkę, ale będzie to bajka podszyta niepokojem:

Ciche dziś ulice miasta Wilna huczały natenczas od nieustającego nawet nocą turkotu [...]. (Rok 1822, WWiDL, 37)

Przedmową do Antokolu były bulwary, – świeże, wesołe niegdyś bulwary, zasadzone kilku rzędami topoli włoskich od brzegów Wilii aż pod Arsenał, kędy szła droga szeroka dla pojazdów; dziś te bulwary zamieniły się w poważne i groźne okopy, najeżone armatami, wyrzuchowanymi ku spokojnym mieszkańcom miasta. (Rok 1823, WWiDL, 45)

Mój Boże! jak to się śmiało z tych błazeństw! (Rok 1828, WWiDL, 101)

[...] i ta chwila zawsze pełna ożywienia i zamieszania, dziś jeszcze wskrzesza, skupia i zbliża w pamięci te czasy, tak już dalekie i osoby już nieżyjące lub rozproszone po świecie. (Rok 1830, WWiDL, 135)

Do rangi problemów urastały wówczas drobnostki, czego Puzynina – pisząca pamiętniki w latach zdecydowanie bardziej okrutnych – miała świadomość:

Takie to były nieszczęścia szczęśliwych. Snać serce ludzkie tak potrzebuje cierpieć, że, gdy nie ma rzetelnych powodów, wymyślamy je z niczego. (Rok 1825, WWiDL, 78)

Traumatyczne zmiany w życiu osobistym, rozpoczynające się śmiercią matki w 1843 r. i oznaczające odtąd inny model prywatnego życia – skromniejszego,

---

<sup>60</sup> W bezpośrednim opisie wileńskiego świata lat 1815–1843 przeważa aspekt ludyczny i estetyzujący, ale równowagę go anonsowane tu i ówdzie mniej optymistyczne wieści z lat nadchodzących, które przypominają o fundamentalnym, etycznym wymiarze ludzkiej egzystencji. Myślę, że tu właśnie widać doskonale biedermeierowską podwójność, o której pisał W. Bietak.

zdecydowanie bardziej kameralnego, lecz także twórczego – nakładają się na sytuację samego Wilna, które z roku na rok popada w marazm i traci dawną rangę<sup>61</sup>. Od pewnego momentu w pamiętniku więcej miejsca zajmują opowieści o ludziach, którym życie ułożyło się, zazwyczaj z racji politycznych zawirowań, niestandardowo. Losy Stanisława Szumskiego i jego córki Marii bądź emigracyjna tułaczka Kunegundy i Gabriela Ogińskich, którym przyszło po latach dawnych splendorów zarabiać na życie w Paryżu introligatorstwem (WWiDL, 330–332), to tylko dwie egzemplifikacje symbolicznie wyznaczające nowy porządek życia, wywracający w niwecz sielski kształt przeszłości. Okrzyk: „Wszystko to jak sen przeminęło” (WWiDL, 331) ogarnia nie tylko Strawienniki, majątek Ogińskich, ale też szczęśliwe dzieje wileńskiego świata sprzed roku 1831.

Idylla pełni więc w pamiętnikach funkcję bajki, fantazji o przeszłości, możliwej pod warunkiem zgody na pewien rodzaj samooszukiwania, przymykania oczu na próżność i wygodę własnej sfery. Jest wyrazem psychologicznie uzasadnionych mechanizmów ludzkiej pamięci. Jednak sielankowe historie wileńskie Puzyniny mają również literackie wzorce, sięgające sentymentalnych i romantycznych wyobrażeń o przewadze życia w zgodzie z naturą nad modelowaniem jej wedle wskazań rozumu. Świadczą o przeżyciu i przynajmniej częściowej repetycji bliskich autorce wartości, jakie reprezentowały dzieła Kazimierza Brodzińskiego, *Pan Podstoli* Krasickiego, *Krystyna* Hoffmanowej czy *Pan Tadeusz* Mickiewicza. Wiejski, spokojny żywot jest tu wart więcej niż zatomizowany pejzaż miasta, a domowa sielanka oznacza zarazem moralną prostotę, której pozbawiona jest droga oficjalnej kariery. Puzynina „romantyzuje” rodzinne gniazdo w Dobrowlanach, nadając mu wyjątkowe znaczenie w życiu swoim i sióstr, ale też „biedermeieryzuje” swoje otoczenie, dostosowując je do możliwości i potrzeb bliskich. Przyroda dobrowlańska nie zagraża człowiekowi, daje mu natomiast pożywienie – koniecznie mało wykwintne – oraz przynosi umysłowi i duszy, zmąconym wpływami świata zewnętrznego, ulgę i radość. Warunkiem tak doświadczonej sielanki – a miała ona dla Güntherów swą żartobliwą nazwę „dobrowlanka” (WWiDL, 161) – jest gotowość zapomnienia o miejskich i wielkoświatowych rozrywkach...<sup>62</sup>

---

<sup>61</sup> O podupadaniu Wilna jako centrum życia naukowego i kulturowego w okresie międzypowstaniowym szczegółowo pisali M. Stolzman i A. Romanowski.

<sup>62</sup> Wspomnienia E. Tyszkiewicza rozpoczynają się słowami: „Kto wieś lubi, ten siebie szanuje, bo niezależność nad wszystko przekłada, kto wieś lubi, ten ceni szczerłość, prawdę i niewinność, ten własne i plemienia swojego dobro oszczędza; tak, kto wieś kocha, ten musi być w gruncie poczciwym człowiekiem” (*Obrazy domowego pożycia na Litwie. Poczep 2, z sześciu rycinami*, t. 1–2, Warszawa 1865, s. 5). Jednocześnie Tyszkiewicz zastrzegł dalej, że życie dorosłe zweryfikowało w wielu przypadkach to nazbyt jednostronne wyobrażenie o wiejskiej idylli, a i młodość szukała odskoczni dla domatorskiego

W ten sposób pozostaje w memuarach nierozstrzygnięty podskórny „spór” między wzajemnie zaprzeczającymi sobie obszarami: jednym, zapewniającym feerię barw i oświeceniowo-rokokowe zabawy, i drugim – zdominowanym przez dworkowy żywot pocziwy. Ich współlistnienie jest jednak niezbędne dla zachowania równowagi w obrazie przeszłości i w kompozycji wspomnień. Piękno i szaleństwo znajdują dopełnienie w prostocie i przypisywanej mu moralnej czystości. Dlatego tak jaskrawo w tle redut, pałaców, fet i balów Wilna rysują się przestrzenie spokojnego lub nawet „prostaczego” życia Dobrowlan i Postaw. Dla świata – uroczego co prawda, ale podporządkowanego przyjemnościom, a tym samym nieraz moralnie i politycznie ambiwalentnego – zbudowana została zawsze pozytywnie waloryzowana odskocznia wiejska, stanowiąca „pejzażową formułę polskość”<sup>63</sup>, która przywraca nadwyrężony w salonowym kręgu sens istnienia, określa jasną hierarchię wartości i przynosi równowagę umysłu. Ta dychotomia doświadczenia rozmaitych tendencji epoki może być skądinąd potwierdzeniem biedermeierowskiego charakteru wspomnień Puzyniny. Zdaniem przywoływanego w poprzednich rozdziałach Wilhelma Bietaka, ze zderzenia rzeczywistości i ideału rodzi się specyficzna melancholia rozpamiętywania tego, co minione. Nie oznacza ona jednak rozpaczy i nihilizmu. Przeciwnie, daje impuls do poszukiwania w nieidealnej rzeczywistości okruchów ideału.

Trzeba znaleźć w sobie siłę, by znieść swój los: tę podwójną przynależność i podwójne zobowiązania, powinności. Źródłem tej siły, tą władzą duchową, która pomaga nam sprostać dwoistej naturze człowieka, jest właśnie rezygnacja<sup>64</sup>.

W pamiętnikach Puzyniny mamy do czynienia z dość przewrotnym układem, w którym arystokratyczny model życia-zabawy i wzorzec „dobrowlańskiej idylli”, podtrzymywany autorytetem rodziny i Kościoła<sup>65</sup>, do pewnego momentu równoważą się. Gdy ich siły żywotne zaczną wygasać, wielkopańskie Dobrowlany zastąpi cichy Potulin, a Puzynina, akceptując zmienne koleje rzeczy, będzie w trudnych realiach międzypowstaniowych utrzymywać wczorajsze ślady w pamiętnikarskim wysiłku. Wydaje się, że taka właśnie perspektywa górowała w drugiej, zaginionej partii *Mojej pamięci*.

---

trybu życia na wsi. Toteż dodawał: „lubilem zagrodę domową, ale tęskniłem do towarzysstwa, bo to jest wrodzone każdemu stworzeniu, a cóż dopiero człowiekowi, któremu opatrność czuć, myśleć i rozmawiać dozwoliła” (tamże, s. 9).

<sup>63</sup> Termin użyty przez S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, s. 18.

<sup>64</sup> Cyt. za: J. Kubiak, *Wstęp*, [w:] *Spory o biedermeier...*, s. 30.

<sup>65</sup> To on jest też najbliższy klasycznie pojętej sielance, pojmowanej w kulturze jako tęsknota za niewinnością i szczęściem, nierealizowalna w miejskiej cywilizacji, a odnajdująca swą siłę tylko w obrębie wsi. O wielości znaczeń przypisywanych w poetyce gatkunkowi sielanki zob. m.in. P. Alpers, dz. cyt., s. 437.



#### 4.4. Kalejdoskop wileński

Przeszłość nie zawsze ma jednak w ujęciu Puzyniny kształt sielanki. Jest też zmianą, obfitością doświadczeń, zbiorem fotografii, teatrem...<sup>66</sup>. Z pisaniem pamiętników autorka wiąże określone zamiary. Chce jak najwierniej odtworzyć życie codzienne, które było udziałem jej rodziny i znajomych, wykorzystuje dawne zapiski – rok po roku, sezon po sezonie – w przekonaniu, że ta „mała historia” ma swój sens. Pisze w pewnym momencie:

Dla chcących wszystko wiedzieć dokładnie dodajmy jeszcze, iż wszystko dało się pomyślnie ułożyć na koncercie: i krzesła, i pokój, i salopa biała. Od takich to jednak drobnostek zależą nie tylko koncerty, ale i narodu całego losy: wszak przyszłość Francji za regencji ks. Orleanu wisiała na sznurku od kapelusza, wprawdzie kardynalskiego, niegodziwego Dubois. (WWiDL, 97)

Podkreśla tym samym, że dla tożsamości człowieka każdy szczegół jest ważny, a subiektywna optyka uprawomocnia pisanie o sprawach często uznawanych za śmieszności, słabości i błahostki<sup>67</sup>. Z taką koncepcją „małej historii”, celowo podnoszącej rangę przestrzeni bliskiej czytelnikowi o podobnej wrażliwości i umysłowości co autorka, wiąże się też założenie kompozycji „kalejdoskopowej”. Puzynina układa pamiętnik na wzór kalejdoskopu, tworzy wileńską dioramę – te terminy pojawiają się wielokrotnie na łamach pamiętnika:

---

<sup>66</sup> Nieprzypadkowo dość zwięzły jest – jak na ówczesne konwencje pamiętnikarskie – wstęp na temat dawnych powiązań rodzinnych. Ważniejsze jest dla autorki to, co bezpośrednio kształtuje jej doświadczenia, choć ma świadomość, że korzenie stanu aktualnego zawsze w jakimś stopniu tkwią w przeszłości.

<sup>67</sup> Wirydianna Fiszerowa, choć nie rezygnuje z opowiadania o prywatnych aspektach życia, wielokrotnie je dezawuuje, np.: „ilekroć przechodzę od spraw interesujących społeczeństwo do opisywania własnych, mało ważnych przeżyć, tylekroć chciałabym prosić o wybaczenie” (*Dzieje moje własne i osób postronnych: wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, tłum. z franc. E. Raczyński, Warszawa 1975, s. 180). Jeszcze mocniej ta postawa artykułowana jest w zdaniu: „Odczuwam rodzaj wstydu, przechodząc nagle od wielkiej tematyki do spraw najdrobniejszych – od Bonapartego do moich dzieci. Jakież to ześlizg?” (tamże, s. 221). Autorka *Dzieci litewskich* nigdy by tak nie pomyślała ani nie napisała. Pekaniec widziała w tym zaznaczeniu przez Fiszerową podziału na sferę publiczną i prywatną strategię dowartościowywania prywatności (*Czy w tej autobiografii...*, s. 35). Nie jestem o tym przekonana, widzę tu raczej znak wyraźnej zmiany generacyjnej i kulturowej. Fiszerowa jest jeszcze przedstawicielką arystokracji oświeceniowej, kobiety z tej sfery dopuszczane były do znacznego udziału w obiegu opiniotwórczym, więc i inaczej postrzegały prywatność. Puzynina, jakkolwiek wychowana w postoświeceniowych ideałach, pod względem obyczajowym przyuczona została do zachowań kobiecych dużo bardziej powściągliwych i wycofanych.

Diorama z owej wiosny [1838] stawia mi jeszcze przed oczy kilka obrazków [...]. (WWiDL, 253)

Rok 1824 dorzucił był do kalejdoskopu wileńskiego kilka błyskotek, które nadzwyczaj urozmaiciły jego widownię. (WWiDL, 63)

Wilno potrzebowało kalejdoskopem i śliczne przybrało barwy. (WWiDL, 281)

Towarzystwo wileńskie, prawie co rok mieniające się, jak w kalejdoskopie, nie było do poznania tej zimy [...]. (WWiDL, 226)

Jak kalejdoskop przedstawia się też przybyłym z Dobrowlan początek pobytu w Wilnie roku 1834, z chwilą przekroczenia progu domu pani Mirskiej:

Tam serdeczne przyjęcie, tam ożywiona rozmowa, tam redakcja nowinek brukowych, tam wczesna herbata i nawet przekąska dla wybranych. Z okien widny był cały ruch miastowy między Ostrą Bramą i Katedrą, a gdy damy nigdy, lub rzadko bardzo wychylały się z domu, panowie: bracia Szumscy, kuzynowie ich, Hrebniccy i Szemiotowie, i p. Napoleon [Mirski], po razy kilka na dzień wpadając i wypadając z domu na miasto i *vice versa*, zasilali rodzinę coraz świeższą wieścią. (WWiDL, 184)

Co więcej, Puzynina deklaruje pragnienie wiernego odtworzenia ówczesnego klimatu, niezmaconego wiedzą o przyszłych losach postaci, miejsc czy kraju (jakkolwiek nie jest tu konsekwentna):

Piszący o przeszłości doznaje też uczucia, jakie udręczać musi jasnowidzących i proroków; nadzieja i rozczarowanie przedstawiają się jednocześnie naszym oczom... I w całym tym obrazie, obejmującym pół wieku, jakże mało dostrzegamy rzetelnego szczęścia! W ślad za narodzinami postępuje śmierć, żaloba kroczy za weselem, a jednak, opisując wszystko, co było, musimy śmiać się i bawić z szalejącymi. (WWiDL, 336)

Czasem te wieści kalejdoskopowe są bardzo krótkie, lakoniczne, odnotowujące fakty ślubne czy pogrzebowe, a niekiedy opatrzone rozbudowaną anegdotą, np. o „Kobelańsiu, co tam macie”, czyli metodach przyjmowania gości przez generałową Zofię Niesiołowską (WWiDL, 77). Różne są również ujęcia kalejdoskopowe pejzażu Wilna – od najszerzej perspektywy: wydarzenia wspólnego wszystkim, np. obchodów roku jubileuszowego w 1826, które stają się pretekstem dla prezentacji stanu duchownego i przemian w życiu religijnym wileńskich małżeństw, po okoliczności już tylko prywatne, np. w tym samym roku 1826 – śmierć babki Güntherowej. Bywa też przyjmowany porządek odwrotny, gdy pamiętnikarka wychodzi od sytuacji rodziny, stopniowo osadzając ją na szerokim miejskim tle.

Wilno i Dobrowlany to centralne przestrzenie myślenia o przeszłości, w które tylko sporadycznie wkrada się Warszawa, podziwiana, budząca zainteresowanie swą odmiennością i wielkoświatowością, ale nie swojska, nie własna. Kiedy panny Günther powracają z Królestwa do domu, czekają z niecierpliwością, aby:

[...] dojrzeć wieże kościołów od Pohulanki, a gdy się cała panorama domów i kościołów w ramach jesieni rozwinęła okazałe, wołałyśmy uradowane: „Wilno! kochane Wilno!”. I taką jest moc przywiązania do rodzinnych stron, że po wspaniałej Warszawie o wysokich pałacach, o szerokich ulicach, te wąskie, strome uliczki o niskich kamienicach, zamiast stracić na porównaniu, wydały się miłsze, naturalniejsze, i jeszcze raz wołałyśmy, bijąc w ręce: „Brawo Wilno!”<sup>68</sup>. (WWiDL, 88)

Migotliwe, szybkie przechodzenie w pamiętnikach od postaci do postaci czytelnikowi niezorientowanemu w siatce skomplikowanych koligacji daje wrażenie tempa, które zaprzecza chwilami sugerowanej monotonii codziennego życia. Już w 1928 r. Helena Romer-Ochenkowska właśnie w owych rozlicznych towarzyskich relacjach i wzajemnych kontaktach środowiska ziemiańsko-arystokratycznego czasów międzypowstaniowych dopatrywała się zasadniczej różnicy względem kultury obyczajowej XX w. Pisała w artykule *Wilno przed stu laty*:

Ze wszystkich różnic, jakie uderzają między ówczesnym życiem ziemiańsko-wileńskim społeczeństwa polskiego w Litwie, najbardziej chyba uderza to nieustanne odwiedzanie się, wizytowanie, jeżdżenie od dworu do dworu bryczką, taradajką, koczem, fajetonem [...]. Radość czy smutek w rodzinie, wnet każdy spieszy brać udział, omówić sprawę, a listy! Koniecznie do całej rodziny porządkiem hierarchicznym: o narodzinach, weselach i śmięciach, a prócz tego stale informowanie najszczegółowsze, o tym, co się dzieje w każdym środowisku krewnych<sup>69</sup>.

Wydarzenia pierwszoplanowe rozplývają się wśród niezliczonej ilości drugorzędnych i trzeciorzędnych faktów, wśród figur rozmaitego statusu i anegdot tak zasłyszanych, jak i kreowanych<sup>70</sup>. W przekonaniu autorki ekscentryczne postęпки panów, uroda i miłości kobiet lub dziwactwa postaci są równie ciekawe,

<sup>68</sup> Reakcja Güntherów nasuwa skojarzenie z obrazem poetyckim utrwalonym przez Franciszka Karpińskiego w poemacie *Powrót z Warszawy na wieś*, który zaczynał się słynnym wyznaniem: „Oto mój dom ubogi”. Zob. tenże, *Wybór poezji*, BN I 89, oprac. W. Jankowski, Kraków 1926.

<sup>69</sup> H. Romer, *Wilno przed stu laty*, „Źródła Mocy. Czasopismo Krajowe, Poświęcone Kulturze Regionalnej Ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego” 1928, z. 4, s. 3–4.

<sup>70</sup> J. Kamiński w recenzji na łamach „Autografu” podkreślał, że Puzynina roztacza wizję niepojętych dla współczesnego czytelnika stosunków towarzyskich. K. Chodyniecki pisał z kolei o „niewyczerpanej kopalni szczegółów” i „olbrzymiej galerii najróżnorodniejszych typów”.

a może i bardziej fascynujące niż poważne kwestie polityczne, które istnieją w pamiętniku tylko w zredukowanej formie odbić. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się inne kobiety<sup>71</sup> – podpatrywane są ich zachowania społeczne, wdzięk, obycie, ubiory, a nawet błyskotki, wszystko, co jest przez narratorkę, a wówczas świadka odbierane jako piękno. W relacjach na temat pobytów w Wilnie udało się pamiętnikarce odtworzyć podziw, jaki odczuwała, będąc dziewczynką i młodą kobietą. Zadziwiające, jak precyzyjny musiał być dziennik, na podstawie którego powstawały fragmenty pamiętnika. Oto epizod dotyczący balu kostiumowego przygotowanego przez panią Abramowiczową – ileż tu detali i pasji w rekonstruowaniu wrażeń estetycznych:

Pani Antonina, śliczna w czepku, a podwójnie poważna, nie należała do tańców, ale za to w przedostatni wtorek kostiumowy wystąpiła w stroju, który, nie naruszając jej powagi, podnosił wdzięk, odbijając twarz świeżą od czarnego aksamitu i łańcucha weneckiego z XVI wieku. [...] Wiosną była Basia Szwykowska, cała w różach i sama świeża, jak róża. Panna Kajetana Abramowiczówna, strojna w dojrzałe kłosa, przedstawiała lato. Jesienią w wieńcu z winogron była panna Anastazja Jakowlew, wychowanka pp. Abramowiczów. Ponad nimi jaśniała jutrzeńka w postaci panny Aleksandry Bécu z gwiazdą srebrną nad promienistym czołem. (WWiDL, 119)

Fascynację urodą i strojem kobiecym widać w konstrukcji opisów na wzór żywych obrazów, tak lubianych w towarzystwie. Czasem autorka odwołuje się do autentycznych portretów rodzinnych, które były malowane przez uznanych artystów wileńskich, po to jednak, by zakwestionować w pewien sposób ich oddziaływanie. Choć zachowały się w jej pamięci wizerunki Rudolfa Tyzenhauza (autorstwa Jana Rustema) i Genowefy z Pusłowskich (pędzla Walentego Wańkowicza), zawsze budziły w niej niedosyt. W malarskiej reprezentacji dostrzega przede wszystkim nieadekwatność w stosunku do pierwowzoru, brak tego, co najbardziej ciekawi ją w ludziach: ich zmienności, wdzięku, wyrazu twarzy, ulotnego grymasu, czyli efektów chwili. Próbuje więc w pamiętnikach zastąpić artystę, malować słowami utrwalone w wyobraźni kształty:

Pamiętam jak dziś, że narcyzy i róże na czepeczku paryskim, a perły z fermoarem szmaragdowym z brylantami na białej szyi w ciągłym były ruchu, gdy ciocia w swym dziecinnym nieukontentowaniu szeptała coś sama do siebie. [...] Dotąd przecho-  
wuje się w rodzinie miniaturą jej, malowaną przez Wańkowicza, w owym stroju, który ją uczynił tak radośną i piękną, a w którym chciała pozostać na zawsze w pa-

---

<sup>71</sup> Przy okazji wyborów do sejmików przegrana cenionego przez Puzyninę hrabiego Edwarda Mostowskiego, *nb.* przysięgłego szwagra, prowokowała ją do rzadkich deklaracji kobiecej solidarności: „Żal nasz do obywateli był wielki, mówiliśmy, że kobiety inaczej by sejmikowały!” (WWiDL, 230).

mięci swego męża. Ale oprócz winogron i sukni nic tam nie przypomina osoby, której wdzięk był w wyrazie, nieschwyconym ani pędzlem, ani piórem, – ledwie tylko wspomnieniem! (WWiDL, 39)

Z domowej edukacji wywodzić wolno potrzebę estetyzowania otoczenia, która wpływa również na metody portretowania postaci.

Patrząc na nią [Karolową Czapską], tak jeszcze piękną, w myśli mojej zdejmowałam z niej ten czepiec i mantylę, ubierałam w aksamit wycięty na ramionach, a kwiatami i korunami strojąc jej głowę, wprowadzałam na bal. (WWiDL, 334)

Pamięć dzieciństwa i młodości jest plastyczna i zmysłowa, budowana nie tyle przez fakty, ile impresje; wyobrażenia literatki przypomina klatki filmowe lub ciągi żywych obrazów ułożone według zasady: „widzę, czuję i opisuję najbardziej sensualnie jak potrafię”. Oto kilka przykładów:

[...] widzę, zda się, każdą budowlę – ów pałac – w stylu włoskim ze wschodami na zewnątrz i z kopułą obitą blachą świecącą na słońcu, którą zwałiśmy po dziecinnemu bombelą [...]. Pachną mi dotąd bukiety rezedy, lewkonii, goździków i róż, odnawiane co dzień na gotowalni mojej matki. Stoją mi w oczach te duże pokoje, a w nich obrazy mistrzów i sala z freskami egipskimi i ów gabinet mały, gdzie dziadulko uczył czytać Idalkę, znacząc litery trześniami... (WWiDL, 9–10)

Zbiór pięknych pań i panien na owych wtorkach pozostał zapewne w pamięci niejednego, jako galeria obrazów, odbita na tle karmazynowych makat, staroświeckich ścian pałacu tyszkiewiczowskiego. Widzę, zdaje się, dotąd obok szczupłej o drobnych rysach blado-białej, jeszcze wpółdziecinnej Joasi Tyszkiewiczówny, pannę Chłopicką, wysoką brunetkę w bieli; widzę jej oczy, jak aksamit czarne, piękne swą oprawą a piękniejsze jeszcze wejrzeniem [...]. (WWiDL, 101)<sup>72</sup>

Odbiór świata dokonuje się bardzo często przez pryzmat doznań kolorystycznych. Nieraz nawet dramatyczne i przygnębiające sceny pogrzebowe poetka

---

<sup>72</sup> A. Pekaniec, analizując tematy kobiecych autobiografii, podkreśla, że „[...] pełne są opisów urody – było to jedno z usprawiedliwień pisania o ciele, dokładniej: pięknym ciele, które można zainscenizować przez ubiór, uczesanie. Ciało zostaje zrównane z pięknym przedmiotem. Kobieta przyciąga spojrzenia, gdyż tylko widziana istnieje. [...] Rezygnacja z bycia wcielonym marzeniem oznacza odmowę uczestnictwa w patriarchalnej grze, dobrowolne wycofanie się [...]” (dz. cyt., s. 130). Gdyby zachwyty Puzyniny nad pięknymi spotykanymi dam interpretować w tym duchu, to potwierdzałoby się jednocześnie moje rozpoznanie procesu „emancypacji” pisarki, to znaczy jej mniej czy bardziej świadomego wyodrębniania się ze środowiska, w którym wyrastała.

ogląda niczym wielkie, zbiorowe widowiska. Kondukty i procesje czynią na niej wrażenie wielobarwnej mozaiki. Z okien<sup>73</sup> domu Dmochowskiego na Zamkowej podgląda orszak pożegnalny zasłużonego profesora i zachwyca się syntezą kolorów i faktur:

[...] półbiali a półczarni augustianie, biali jak śnieg z powiewnymi szkaplerzami dominikanie, nareszcie kler misjonarzy w płóciennych komeżkach na czarnych, fałdzistych sutannach, z biretami czarnymi na głowie, [...] prałaci w pąsowych togach o pelerynach z popielatego futerka, jak na obrazach św. Jana Nepomucena. [...] trumna obita srebrnymi blachami, najczęściej otwarta, a w niej – martwa i żółta twarz starca ze złożonymi na piersiach rękoma. (WWiDL, 40)

Nieraz wprowadza aluzje do malarstwa, mimowolnie ujawniając swą orientację w sztuce.

Pięknym też i malowniczym był widok drogi od Wilna do Kalwarii w czasie Zielonych Świątek. Łaski po drodze i brzeg Wilii, zasiane grupami, wypoczywającymi po nabożeństwie, wozy przeladowane dziećmi, konie ubrane w gałęzie, wianki obwarzanków, przewieszane przez plecy pielgrzymów, jak różańce olbrzymie; śpiewy żebraków, nawet grupy pijanych, a to wszystko o zachodzie czerwcowego słońca! To Orłowski, to Claude Lorrain, to Callot, to Paul Potter... Wszystkie szkoły i wszystkie rodzaje obrazów, pomieszane razem i w jedne ujęte ramy! (WWiDL, 290)

Przy całym zamiłowaniu do piękna fizycznego, podpatrywanego szczególnie wśród kobiet, pamiętnikarka szuka nieustannie „drugiego dna”, istotnej prawdy o człowieku, oznak siły charakteru, oryginalności. Ta postawa pozwala między innymi docenić niezwykłość zaniedbanej ciotki Zofii de Choiseul, której strojów wstydziała się czasem własna siostra, dostrzec autentyczną skromność wielkiej bogaczki wileńskiej lub pojąć trudno zrozumiały dla wielu wybór drogi zakonnej Marii Czapskiej.

Portrety indywidualne rzadko zawierają rozbudowany opis wyglądu zewnętrznego postaci. Częściej wybiera Puzynina jedną cechę współgrającą, jej zdaniem, z charakterem lub jej przeczącą. Interesują ją przymioty wyróżniające daną osobę, tylko dla niej znamienne, zarówno zalety, jak i słabości, choć te ostatnie bywają na ogół potraktowane z pobłażliwością, np.:

Ojciec mój umiał pogodzić systematyczność i sumiennność, wysoko cechujące siostrę, z wdziękiem towarzyskim, rzadkim nawet w owych czasach, gdy łatwiej było, niż dzisiaj, o swobodę umysłu. [...] Zamiłowanie w sztukach pięknych i rzemiosłach prowadziło go do rzemieślników i znał ich wszystkich, tak, że towarzyszący

---

<sup>73</sup> Spoglądanie przez okno, oglądanie i nasłuchiwanie to powtarzające się gesty narratorki pamiętnika, determinujące kształt pamiętanego Wilna.

memu ojcu na spacerze lub idący z nim przez miasto na serio mu wymawiali, że im używa kapelusze od ciągłego kłaniania się. (WWiDL, 21)

Zawiesza czasem charakterystykę, celowo dawkując informacje. Nie ufa negatywnym sądom opinii publicznej, udowadniając na rozmaite sposoby, że pozory nie zawsze stanowią prawdę o człowieku. Nieraz prowokująco szuka w swych bohaterach rzeczy dobrych, dodających wartości:

Panna Kornelia lubiła czytać i miała wiele nauki, ale trzymała ją w kieszeni, odzywając się tylko od czasu do czasu, i to na ucho najbliższej siedzącej, jednak sąd jej o rzeczach był zdrowy i jasny, a przyszła chwila, że dowiodła i wielkości serca. (WWiDL, 74)

Z natury ekstrawertyczka, najbardziej ceni w postawie człowieka jego otwartość wobec drugich, z którą iść powinny w parze – w jej przekonaniu – gościnność, serdeczność, brak nowobogackich aspiracji (równie cenna była dla niej skromność wynikająca z akceptacji niewielkich rezerw, jak i wystawność licząca się z sytuacją innych), a także szacunek dla przedstawicieli niższych stanów. Pociąga ją bezinteresowna, wzajemna grzeczność w życiu prywatnym, której znaczenie nieraz wyolbrzymia, wiążąc z kategorią przyzwoitości. Pamiętniki Puzyniny potwierdzają jej wiarę w to, że „zwykła uprzejmość, która wydaje się czymś niewinnym i powierzchownym, jest potężnym symptomem tego, co dzieje się wewnątrz serc [...]”<sup>74</sup>. Z kolei przyganie podlegają we wspomnieniach przykłady hipokryzji, niesprawiedliwości i próżności. Zestawienie senatora Augusta Ilińskiego i księcia Antoniego Radziwiłła wypada na korzyść namiestnika króla pruskiego nie dla jego wyższej pozycji towarzyskiej, ale z powodu skromności i życzliwości, jaką okazuje ludziom stojącym od niego niżej. Gdy hrabia Iliński wymyśla fetę na święto Matki Bożej Gromnicznej i zmienia skład procesji ołtarzyków maryjnych, zastępując zasłużone mieszczyki arystokratkami, Puzynina puentuje tę decyzję dyskretnie, lecz jednoznacznie:

Kto i co wpłynęło na usunięcie biednych siostrzyczek: perswazja, groźba czy też jedynie prawo silniejszego i szczęśliwszego, nie wiem, dość, że fest odbył się wedle programu senatora Ilińskiego z całą pompą arystokratyczną, na którą Bóg patrząc z góry wiedział najlepiej, czyją stały się własnością łaski do dnia tego przywiązane! (WWiDL, 65)

---

<sup>74</sup> Te słowa wypowiedziała w następnym stuleciu Ch. Delsol, ale sądzę, że trafnie odzwierciedlają mentalność ówczesną, a już z pewnością stanowisko pamiętnikarki. Delsol dodawała jeszcze, zwracając uwagę na zmianę, jaka dokonała się współcześnie w stosunku do XIX w.: „Przyzwoite, uprzejme społeczeństwo może przetrwać tylko wtedy, gdy stale uprawia się refleksję nad wychowaniem i gdy wychowanie pozostaje stałym kryterium dobrego stanu społeczeństwa” (*Czym jest człowiek. Kurs antropologii dla niewtajemniczonych*, Kraków 2011, s. 193–194).

Niechęć do wszelkiej przesady znajduje ukonkretnienie w krytyce zachowań afektowanych, bigoteryjnych, egzaltowanych, a nawet szaleństwa w gospodarowaniu pieniędzmi. Puzynina unika bezpośredniego moralizowania czy zbyt jawnych dydaktycznych pouczeń, natomiast umiejętnie kontrastuje postępowanie pożądane i nieaprobowane, np. zestawiając bezmyślne wydatki Aleksandra Sulistrowskiego, doprowadzające do wyprzedania rodzowego majątku, z pełnym odpowiedzialności życiem jego następców w Szemetowie:

Dzisiejsi dziedzice [...], żyjący w gorszych nierównie czasach, we wzorowej jednak i różnorodnej gospodarce, w fabrykach użytecznych – daleko lepsze pozostawią po sobie wspomnienie i przykłady, niż tamten, któremu wszystko sprzyjało! (WWiDL, 111)

Pisarka ceni prawość, pracowitość i skromność. W duchu biedermeierowskim jest zwolenniczką poprzestawania na małym i akceptacji losu, który przydziela człowiekowi Opatrzność. Jednak niekiedy wydaje się, że nad rzeczywistością wartość czyjegoś charakteru przedkłada, najpewniej nieświadomie, prospołeczne zachowania i uzdolnienia towarzyskie. Zasadniczym rysem kultury obyczajowej Wilna, opisywanej przez literatkę, jest bowiem kształt relacji międzyludzkich, dlatego też w pamiętnikach powracają co pewien czas pytania o różnego rodzaju zaburzenia tej sfery życia. Zastanawiając się nad przyczynami konfliktów, autorka odkrywa, że zaskakująca może być przepaść między samooceną człowieka a zdaniem wyrażanym przez tzw. opinię społeczną. Zabiegiem, który służy jej do wskazania, po której stronie sama się opowiada, jest łagodna odmiana ironii<sup>75</sup>, wyróżniająca tak styl *Mojej pamięci*, jak również korespondencję Puzyniny.

Warto postawić jeszcze pytanie, czy portrety znajomych tworzone przez pamiętnikarkę pokazują osobowości zastygłe, monolityczne, czy może rejestrują zmiany, rozwój postaci, intencji i skutków działania...? Bywa rozmaicie. Kazimierz Chodyniecki, poszukujący solidnych i rzeczowych informacji o przeszłości, krytykował pamiętnikarkę choćby za to, że o znanym akademiku wileńskim, Józefie Franku, pisała nie w kontekście jego poważnych zasług, lecz łysiny<sup>76</sup>. Z pewnością, niektóre wizerunki są zbyt powierzchowne, lecz znów podkreślmy, Puzy-

<sup>75</sup> W pierwszych recenzjach właściwie nie dostrzegano tej właściwości narracji pamiętnikarskiej Puzyniny (lub nie chciano jej dostrzec), choć przecież pamiętnikarze z epoki posiłkowali się nieraz analogicznym ostrzem. Czyżby uważano, że nie wypada kobiecie być ironiczną?

<sup>76</sup> K. Chodyniecki, dz. cyt., s. 175–178. Pamiętniki Puzyniny rzeczywiście nie są wiarygodnym dokumentem z epoki, reprezentują punkt widzenia jednej warstwy społecznej. W tej stronniczości wszakże, tak jak i prywatności ujęcia wileńskiej rzeczywistości I. połowy XIX w., leży ich niewątpliwa wartość.



nina pisze o mieszkańcach Wilna i okolic na podstawie albo subiektywnego wrażenia, albo w zgodzie z tym, jak jej środowisko postrzegało daną osobę. Nie stara się dać pełnej informacji, woli kilkoma kreskami ożywić postać tak, by zapamiętał ją choćby najbardziej leniwy czytelnik. Stąd też komiczne „krank, krank” Franka (WWiDL, 53) tudzież „włoska twarz i ostre soprano żony” (WWiDL, 22). Czasem literatka charakteryzuje jakąś osobę *à rebours*, ogłaszając przekornie zaniechanie analizy. Przy okazji opisu wizyty Adama Chreptowicza w Dobrowlanach powiada:

Kreśląc portret takiego obywatela, winnam go ukazać pod jego własnym dachem, na jego własnej ziemi, wśród włościan, których już jego ojciec, Joachim, oczynszował i osadził na pięknych zaściankach [...]. Winnam była go ukazać wśród oficjalistów, których był opiekunem, w rezydencji, której biblioteka, obrazy, oranżeria, stadnina, bydelko na kilkanaście mil dookoła słynęły, a z których nie sam jeden ciągnął korzyść, nie jak samolub się cieszył, ale najochoczej użyczał sąsiadom [...]. Oto były właściwe ramy dla tego, który sercem żyjąc, nie w słowach, ale w czynach był człowiekiem [...]. (WWiDL, 159–160)

Zazwyczaj jednak, gdy Puzynina na karty pamiętników wprowadza ludzi bliższych sobie, zmierza do stworzenia rzetelniejszego rysunku, który uwzględniłby odczucia i informacje pochodzące z różnych źródeł. Mimo wstępnej obietnicy trzymania się chronologicznego porządku dzienników, pozwala sobie na zastosowanie różnych perspektyw czasowych, które tworzą skomplikowaną sieć wyobrażeń o człowieku, jakie wytwarza otoczenie i on sam o sobie. Wizerunek postaci staje się migotliwy i wielopłaszczyznowy. Przykładem takiego przekraczania uporządkowanej logicznie i czasowo narracji może być fragment poświęcony Amelii Załuskiej:

Ta zacna dama, której pożycie z mężem miało dużo kłóców, która po 1831 roku w Mitawie z pracy swej utrzymywała dzieci i męża, której zdrowie zdawało się na włosku, a dusza coraz silniejsza, ta matka dwanaściorga dzieci nie wiedziała, wynosząc się do Galicji, że ją czeka jeszcze dużo rzek i skał do przebycia, jak w powieściach *Z tysiąca i jednej nocy*, i że będzie chwila, w której przyjdzie jej spojrzeć w oczy śmierci w postaci, jaka być może najstraszliwsza, bo w osobie rozhukanego ludu!

Na różę wróciliśmy do domu. (WWiDL, 234)

W efekcie niektóre historie Puzyniny o wileńskim świecie salonów intrygują czytelnika celowym zawieszaniem wątków lub napomknieniami, które nie znajdują pełnego rozwinięcia. Autorka próbuje podtrzymać napięcie czytelnika, co jakiś czas otwierając kompozycyjnie snutą opowieść.

O kalejdoskopowej konstrukcji pamiętników decyduje właśnie wielość taktów w portretowaniu bohaterów – od tradycyjnego opisu zewnętrznego przechodzi

bowiem Puzynina swobodnie przez satyryczny obrazek, anegdotyczną scenkę, fizjonomię naśladowującą styl Balzaka aż do zaprzeczonej apoteozy, jak w powyższym przykładzie dotyczącym właściciela Szczors.

W wileńskich portretach i „dioramach” rzeczowy wywód miesza się z tonacją, jak już wspomniano, lekko ironiczną, czasem zaś krytyczne spojrzenie da się odczytać z lakonicznych aluzji ukrytych między pozornie neutralnymi w wymowie wersami. Pamiętnikarka bywa również autoironiczna, z poczuciem humoru opowiada na przykład o tym, jak bywalec wileński, pan Grabowski, witając serdecznie panny Güntherówny zimą 1839 r. w Wilnie, wzdychał niezbyt taktownie:

mój Boże! jakież to na świecie bywają nagłe przemiany i sprzeczności, tak niedawno na tej samej kanapie robiła honory śliczna, miła pani Zubow – a dziś? – i nie dokończył. (WWiDL, 234)

Jakkolwiek brak większej urody i stosownego adoratora musiał w pewnej chwili dostarczać Gabrieli wielu rozczarowań, nie narzekała na los, akceptując – przynajmniej na łamach pamiętników – niezależny od siebie bieg zdarzeń. Podrwiwała nawet odrobinę ze swych młodzieńczych sentymentów, obłaskawiając je poezją. Z pobłażliwą czułością notowała pod datą 1837 r.:

[...]  
 Czy będzie pogoda z rana?  
 Powiedz mi biały proroku,  
 Czy będę kiedyś kochana?  
 – pytałam w piętnastym roku.  
 Wkoło mnie listków, jak śniegu,  
 Co chwila nowy odlata,  
 A czas, niewstrzymany w biegu,  
 Tak samo obrywa lata! (WWiDL, 246)

Wybierała tymczasem drogę „świadkowania” życiu, udowadniając, że jest zdolną obserwatorką. Przelotnie tylko wkrada się w jej zapiski nuta tkliwości. Pojawia się, gdy mowa o najbliższych, ale jeszcze wyraźniej, gdy wspomnienia dotyczą ludzi związanych emocjonalnie z rodziną, lecz stojących społecznie niżej, np. doktora Lejboszyca, Jana Rennera, kochanego w Dobrowlanach Kazimierza Bachmatowicza. Ten ton uderza czytelnika na tle zdecydowanie częstszego, mimo życzliwości, dystansu, jaki literatka zachowuje wobec opisywanego świata.

Przywoływany już kilkakrotnie recenzent, Kazimierz Chodyniecki, postawił w zakończeniu swego wywodu pytanie: „na czym właściwie polega istotna wartość pamiętników?”<sup>77</sup>. I odpowiadał:

<sup>77</sup> K. Chodyniecki, dz. cyt., s. 178.

Nie są one cennym źródłem historycznym [...]. Znaczenie ich polega zupełnie na czym innym. Przede wszystkim są one niewyczerpaną kopalnią szczegółów do charakterystyki rozmaitych postaci oraz całego społeczeństwa wileńskiego z pierwszej połowy XIX w. A następnie podają niezmierne bogactwo materiału do życia i obyczajów wileńskich w tym okresie.

Przed czytelnikiem przesuwa się olbrzymia galeria najróżnorodniejszych typów – poznajemy dwory litewskie w ich codziennym, szarym życiu, ich rozrywki i zabawy, bale, zajęcia i prace. [...] Wiemy, gdzie udawano się na spacerunki bliższe i dalsze, poznajemy ulice, place i sklepy. Miłośnicy starego Wilna dowiedzą się tam niemal o każdym domu<sup>78</sup>.

W feerii obrazów miasta, podwileńskich dworów i ludzi wyjątkowe miejsce i tutaj zajmuje przestrzeń kobieca. Relacje siostr i przyjaciółek nakładają się na opisy łączących je zajęć i atrakcji. Rekonstruowanie codziennych i niecodziennych starań dam o wygodne i przyjemne życie, o elegancki wygląd swój i bliskich, o służbę i usługi wydaje się pamiętnikarce rzeczą naturalną i niepodlegającą wartościowaniu. Puzynina nie widzi w tych kobiecych dyspozycjach (jakkolwiek były w literaturze epoki nieraz traktowane lekceważąco) oznak podporządkowania czy patriarchalnych wędzideł. Nie traktuje ich również jako przeszkody dla poważniejszych aspiracji. Powiedziałabym, że cieszy ją i fascynuje osiągnięty efekt ruchu, żywości, urozmaicenia. Detale kobiecej aktywności przywodzą na myśl potyczki z przeszkodami, w żadnej mierze niedoprecjonowane. To równorzędne składniki mozaiki:

Więc po kapelusiki modne na zimę i wiosnę, po toczek i czepeczki na bal jechały damy do pani Wagnerowej [...]. Po rękawiczki paryskie, perfumy, biżuterie, brzozy, kryształki i różne graciki na przyjacielskie upominki jechano w wigilię imienin do Fiorentiniego, gdzie jedyne było natenczas wejście od rogu, a na ulicy już pachniał śliczny magazyn, w którym zawsze można było spotkać kogoś z eleganckiego świata. (WWiDL, 129)

Mimo tak wyraźnego kobiecego „rytu”, język sentymentalnego romansu pojawia się w pamiętnikach stosunkowo rzadko, za to istotną rolę pełni w nich anegdota i humor. Sztuka gawędziarstwa i facecji była uprawiana w Dobrowlanach od zawsze, za sprawą ojca i jego, jak mówiła żartobliwie Puzynina, „matuzalemowych przyjaciół”, do jakich rodzina miała szczęście. Tak zabawiali Güntherów m.in. Karol Czapski<sup>79</sup>, Kazimierz Bachmatowicz, Wincenty de Abry, Jan

---

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> „[...] szczególnie Karol, ów pocziwy dystrakt i facetus, którego opowiadania komiczne, a raczej improwizacje à la »Panie Kochanku«, nieszkodliwe bliźniemu, ożywiały najpoważniejsze grona”. (WWiDL, 61)

Renner. Inspirowana podobnymi uciechami towarzyskimi pamiętnikarka naturalną koleją rzeczy przyswajała sobie prawidła opowiadania barwnego i żartobliwego, ku radości audytorium, nieraz wspartego komicznym gestem lub miniscenką. Opis pana de Abry naśladowującego z kolei panią Obreskow w Paryżu nosi znamiona najlepszego typu anegdoty szkatułkowej (WWiDL, 295–297). Sztuka opowiadania anegdotycznego należy zresztą do najważniejszych składników kultury szlachecko-ziemiańskiej, pozwala na stworzenie alternatywnego, niekoniecznie spójnego porządku historii, w którym detal z życia codziennego obudowuje kontekstowo fakty publiczne, a jednocześnie wraca do codzienności w innym czasie i przestrzeni, ją również zmieniając. Tym samym anegdotyczność łączy to, co jednostkowe z tym, co ogólne, a rzeczywiste z tym, co wymyślone<sup>80</sup>. W przypadku Gabrieli Puzyniny sztuka anegdoty znalazła wyjątkowo podatny grunt, doskonale ilustrując niuanse wynikające ze zderzenia kobiecego i męskiego postrzegania świata.

Oczywiście, w pamiętnikach anegdota jest jedną z wielu form współtworzących narrację. Na mozaikowość konstrukcji w równej mierze mają wpływ inne, popularne w literaturze międzypowstaniowej gatunki, takie jak np. dagerotyp, obrazek flamandzki, charakter, fizjonomia, sprawiając, że wyjściowy allocentryczny wywód nie nuży.

Warto zastanowić się w tym momencie, czy powyższe uwagi, akcentujące skupienie pamiętnikarki na otaczającej ją obfitości postaci i miejsc, nie przeczą postawionej wcześniej tezie o pozapoznawczej (w rozumieniu odniesień porządkujących sygnały świata zewnętrznego) wartości memuarów. Wydaje się, że ten urozmaicony świat przeszłości litewskiej, niewątpliwie interesujący sam w sobie, miał jednak wyjątkowy, samozwrotny wymiar. Bardzo trafnie ten sens pamięci, która przybiera konkretny kształt artystyczny, ujął Bronisław Baczeko:

Określić swoją tożsamość to jednocześnie wyznaczyć swoje „terytorium” i jego granice, określić swoje stosunki z „innymi”, stworzyć obrazy przyjaciół i wrogów, rywali i sojuszników; to także przechowywać i kształtować wspomnienia przeszłości oraz rzutować w przyszłość swoje obawy i nadzieje<sup>81</sup>.

Również Philippe Lejeune twierdził, że kronikarski charakter tego typu literatury kobiecej uwzględnia składniki pozafaktograficzne. Praktyka pisania o rzeczywistości spoza kręgu wewnętrznego „ja”, w opinii badacza charakterystyczna

---

<sup>80</sup> Odwołuję się tu do poglądów na temat referencyjnego charakteru anegdoty m.in. Stephena Greenblatta i Joela Finemana. Zob. K. Kujawińska Courtney, *Wprowadzenie* do: S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska Courtney, Kraków 2006, s. XXXVI–XXXVIII.

<sup>81</sup> B. Baczeko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1994, s. 40.

zwłaszcza dla dzienników i zapisków z okresu dorastania (lub dotyczących tego okresu), wskazuje co prawda na ograniczenia pola wolności i rozmaite sfery pominięć ze strony autorki dziewiętnastowiecznej, lecz przecież nie eliminuje osobistych myśli. Wymaga natomiast niezmiernie uważnej lektury ze strony czytelnika, który domyśla się tej strategii.

#### 4.5. Od „beniaminki” do literatki

Przyjmuję więc, że najważniejszą bohaterką pamiętników jest ich autorka, choć – jak już wcześniej zaznaczałam – zważywszy na kronikarską kompozycję nie wydaje się to z pozoru wcale oczywiste<sup>82</sup>. Trudno nie zgodzić się z Reginą Lubas-Bartoszyńską, że „kobieta intymistka rzadziej skupia się na samopoznaniu, a przede wszystkim opisuje to, co zewnętrzne wobec siebie”<sup>83</sup>. Dlatego rzeczy przemilczanych w pamiętnikach Puzyriny można wskazać wiele. Nie znajdziemy tu odwołań do biologicznych i cielesnych doświadczeń młodej kobiety, sfera erotyki nie istnieje nawet w obszarze oczekiwań lub niepokojów. Poetka mówi o sobie bardzo niewiele, nie znamy ani jej wyglądu zewnętrznego (w przeciwieństwie na przykład do Aleksandry Tarczewskiej, która już we wstępie do pamiętników<sup>84</sup> kreśli swój dokładny autoportret), ani większości upodobań (inaczej niż czyni to Anna Wąsowiczowa<sup>85</sup>). Daleko jej też do Wirydianny Fiszerowej zdradzającej tajemnice alkowy i odważnie wypowiadającej się na tematy polityczne<sup>86</sup>. Nie zdradza gwałtownych uczuć związanych z wyborem męża bądź konfliktem z rodzicami, choć zdarzało się to Henriecie Błędowskiej<sup>87</sup>. Może najbliżej jej do *Pamiętników z życia* Ewy Felińskiej<sup>88</sup> lub wspomnień Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej<sup>89</sup>. Bezpośredni głos odautorski w *Mojej pamięci* jest bardzo rzadki.

---

<sup>82</sup> Zgodnie z założeniami badaczy tzw. szkoły „antytradycyjnej”, to właśnie tożsamość podmiotowa jest w dziele autobiograficzno-pamiętnikarskim najważniejsza, nie zaś zgodność z faktami. Zob. A. Cieński, *Pamiętniki i autobiografie światowe*, Wrocław 1992, s. 19.

<sup>83</sup> R. Lubas-Bartoszyńska, *Pisanie autobiograficzne w kontekstach europejskich*, Katowice 2003, s. 24.

<sup>84</sup> A. Tarczewska, *Historia mego życia. Wspomnienia warszawianki*, oprac. i wstępem opatrzyła I. Kaniowska-Lewańska, Wrocław 1967.

<sup>85</sup> A. z Potockich Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, oprac. i wstępem opatrzyła B. Grochulska, Warszawa 1965.

<sup>86</sup> W. Fiszerowa, dz. cyt.

<sup>87</sup> H. Błędowska, *Pamiętka przeszłości: wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960.

<sup>88</sup> E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, t. 1–3, Wilno 1858.

<sup>89</sup> S. z Gostkowskich Grzegorzewska, *Pamiętniki*, Warszawa 1889.

To rzeczywiście wspomnienia, nie zaś wyznanie. Nacisk położony został na opis świata zewnętrznego w jego różnorodności „ludzkiej” (choć niekiedy pamiętnikarkę nachodzą wątpliwości, czy snute historie nie będą uznane za zbyt nachalnie prywatne). „Ja” jest stale obecne, ale na prawach świadka i skryby, który uczestniczy we wszystkich zdarzeniach. Co więcej, pakt z czytelnikiem polega na założeniu autentyczności doświadczania opowiadanej przeszłości, lecz narratorka niechętnie odnosi się do własnych uczuć i emocji. Puzynina – była już o tym mowa – rezygnuje też z prawa do pełnienia, choćby z racji wieku w chwili spisywania pamiętników, roli wychowawczyni czy nauczycielki życia. Unikanie bezpośredniego komentowania opisywanych sytuacji (szczególnie wtedy, gdy z etycznego punktu widzenia wydawałoby się to uzasadnione) wynika z kilku przyczyn. Po pierwsze, jest bezpośrednim następstwem diariuszowej organizacji pierwowzoru (spis faktów), co sprawia, że podmiot jest stale zawieszony między „ja” z chwili konstruowania memuarów a „ja” – autorem notatek diariuszowych sporządzanych na bieżąco. Nadto, ta emocjonalna powściągliwość ma źródło w wychowaniu odebranych przez pamiętnikarkę, wyuczono ją przecież skutecznie podporządkowywania się zdaniu innych oraz kamuflowania uczuć wobec obcych. Czytelnik jest zaś tylko częściowo „przysposobiony” do rodziny. Autorka żałuje, że w młodości brakowało jej własnej woli i umiejętności postawienia na swoim<sup>90</sup>, ale zwalczyć starych nawyków nie potrafi całkowicie.

O zależności autorki od rodziców i długiej niesamodzielności świadczy m.in. zapis z roku 1840, w którym pisarka mówi o wyczekiwanym spotkaniu z ojcem z perspektywy ówczesnej dwudziestopięciolatki: „Powrót jego był zwykle uroczystością nie tylko dla nas, dzieci, ale dla całego domu” (WWiDL, 285). Tradycyjny model wychowawczy, infantyilizujący stan paniński, w jakim pozostawały siostry Ida i Gabriela aż do późnych lat czterdziestych XIX w., znacznie ograniczał autonomię i utrudniał poznawanie ciekawych ludzi, tym bardziej zaś angażowanie się w jakąś działalność publiczną. Puzynina jako narratorka pamiętników ujawnia się nade wszystko w rolach powszednich, prywatnych – jest córką, siostrą, przyjaciółką, kuzynką, znajomą. Bez zastrzeżeń także – na co wskazują dotychczasowe omówienia pamiętnika – jest częścią świata kobiet, w większości podziwianych za urodę, wdzięk, subtelność lub odwrotnie – energię, choć z własnego wyboru nie odgrywa w nim roli pierwszoplanowej. Czytelnik zostaje dopuszczony bliżej jej świata uczuciowego, ale poproszony o zachowanie taktu wobec autorki, która szczegółów nie pragnie ujawnić (WWiDL, 245–246). Nie spełniając tradycyjnie pojętych wymogów „kobiecości” dziewiętnastowiecznej, narratorka odnajduje jednak – to interesujący aspekt tych zapisków – powody,

---

<sup>90</sup> Nawet gdy przygotowuje pierwszy tomik do druku, mając 28 lat, jej spotkaniom z Chodźką towarzyszy niezmiennie schorowana matka. Pod tym względem w Królestwie Kongresowym proces usamodzielnienia panien przebiegał szybciej. (WWiDL, 343)

aby samą siebie obdarzyć sympatią i zaakceptować. Podkreśla swoją żywotność i pogodę ducha. Ze wspomnień wynika, że chętnie uczestniczyła we wspólnych zabawach i lubiła śmiech. Bardzo rzadko odnosi się do własnej sytuacji w domu, na plan pierwszy dużo częściej wysuwa się postać siostry Matyldy, wyraźnie podziwianej i kochanej. Gabriela dopiero stopniowo – pamiętniki ujawniają ten proces – uczy się mówienia o swoich przeżyciach i opiniach, łagodnie wydobywa się ze „skorupy” dobrego wychowania. Wyjątkowo osobisty jest fragment dotyczący roku 1840:

Poezją tych dni słotnych, ponurych była szara godzina, poświęcona zwykle powtarzaniu pięknych poezji na pamięć, lub w pustym salonie, oświetlonym kinkietem, odbitym w kilku zwierciadłach, rozchodził się śpiew siostr raz rzewny, raz wesoły, według usposobienia. Kiedy wśród dnia przychodziły listy miłe ze Słuczczyzny, czytanie ich zabierało kilka godzin czasu. Ida dla wypoczynku i skupienia swych wrażeń wybierała się na daleki spacer sankami lub pieszo. Ja zaś siadałam do fortepianu, by nie tylko śpiewać, co umiem, ale uczyć się nowych śpiewków. Zmiana czynności, a szczególnie czynność, potrzebująca uwagi i natężenia, była wypoczynkiem i uspokojeniem dla podniesionej wyobraźni i rozbudzonych myśli. (WWiDL, 293)

Jakkolwiek więc otrzymujemy obraz codzienności bardzo „odciśniętej” z objawów życia wewnętrznego pisarki, „byłoby nierozważne z tego powodu uznać, że ono wcale nie istnieje”<sup>91</sup>. Jest to jednak „tożsamość giętka”<sup>92</sup>, dookreślająca się w relacji z innymi<sup>93</sup>.

W pamiętnikach Puzyniny, których fragment znamy, o zindywidualizowanej kreacji „ja” świadczy zatem nie tyle to, co mówi o sobie, ale jak mówi. Ważne

<sup>91</sup> P. Lejeune, „Drogi zeszycie...”, s. 192.

<sup>92</sup> Termin Leigh Gilmore. Cyt. za: A. Pekaniec, dz. cyt., s. 113.

<sup>93</sup> K. Bobowski ujmował rzecz następująco: „motywy zachowania się człowieka w interakcjach jednostka – grupa oraz treść określonych postaw zależą od zakodowanych w jego świadomości, tzw. modeli informacyjnych (przyjmowany przez daną osobę »obraz otoczenia zewnętrznego« i »obraz własnego ja«) i stopnia ich trwałości” (tenże, *Użyteczność psychologii przy interpretowaniu materiałów autobiograficznych*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4, s. 89). System informacji, który budujemy o sobie dla siebie, czyli to, jak postrzegamy własne zalety, wady, urodę bądź inteligencję, jest ważny dla oglądu i oceny świata oraz relacji z innymi ludźmi. Powstanie pamiętnika to zatem wypadkowa zdarzeń zewnętrznych i refleksji wewnętrznej, zazwyczaj kształtowanej retrospektywnie (choć często przy wykorzystaniu materiałów spisywanych na bieżąco, tak jak czyniła to w diariuszach rocznych Puzynina); wypadkowa także świadomości podmiotowej, jednak modyfikowanej przez fakty i sytuacje rzeczywiste. Dlatego też pamiętniki, których dotyczył obecny rozdział, są tak ciekawe. Kryją w sobie zarówno jawny obraz życia wileńskiego lat 1815–1843, jak i mniej oczywisty, a czasem ukryty wizerunek podmiotowego „ja”.

są zmiany wprowadzane w obrębie dominującej rzeczowej narracji, sporadyczne spowolnienie tempa, drobne eksklamacje i wykrzyknienia, nagły liryzm poświadczający chwilę skupienia na znaczącym dla autorki doświadczeniu lub przeciwnie, pojawienie się elementów humoru i autoironii. Powstaje w ten sposób, poza głównym trzonem treściowym, portret autorki zauroczonej zmiennym pięknem świata salonów i dworów, ale też ciekawej świata i coraz wyraźniej pojmującej jego komplikację.

Czy jednak to wystarczy, aby mówić o świadomej autokreacji wpisanej w *Moją pamięć*? Czy to, co wiemy (lub przeciwnie, nie wiemy) na temat „ja” podmiotowego w memuarach jest rezultatem celowych zabiegów? Wszystko wskazuje na to, że Puzynina przykładala dużą wagę do powracających pozornie mimochodem kwestii autotematycznych. W recenzjach poświęconych pamiętnikom nie dostrzegano tych sygnałów, bowiem bagatelizowano jej literackie ambicje. A przecież pisała je kobieta, która wartość swojego życia upatrywała między innymi w radośnie odczuwanej pisarskiej działalności. Nie mogła więc nie myśleć o swej drodze do zawodu literatki także w kontekście przekroczenia schematu życia obyczajowego i towarzyskiego, który tak barwnie i czule odtwarzała.

Pamiętniki pokazują zatem kolejne etapy i role, jakie pełniła Gabriela – najpierw przynależne przestrzeni domowej: bawidamka, pierrota, rodzinnego dowcipnisia, potem coraz częściej autorki „rodzinnego światka”. Wszyscy bliscy i znajomi rychło dowiedzieli się, że spisuje wydarzenia w swych dziennikach i że czyni to wyjątkowo skrupulatnie, a nierzadko dowcipnie, co skłaniało rodzinę do publicznej lektury fragmentów. Był to już element przygotowania do pracy literackiej. Ponadto, im więcej talentu w tym zakresie ujawniała Gabriela, tym więcej zamawiano u niej wierszy okolicznościowych. Pierwsze utwory miały charakter żartobliwy, ludyczny, nieraz były to bajki, satyry, parafrazy wierszy oświeceniowych lub ludowej poezji. Ta funkcja uprawianej przez nią twórczości – paraliteracka, użytkowa – trwała jeszcze długie lata, w pamiętniku Puzynina wspomina m.in., że „obstalowano” u niej toast na cześć hrabiego Edwarda Mostowskiego, wuj Kossakowski zamawiał balladę *Kukułka*, znajomi czekali na rozrywki poetyckie, inni domagali się słów do muzyki, pieśń na podstawie wiersza *Alleluja* oficjalnie była wykonywana w kościele dobrowlańskim w czasie mszy... Autorka przyzwyczała się, ceniąc sobie zawsze kontakty z ludźmi, do wypełniania podobnych żądań. O kilku takich okolicznościowych improwizacjach z okazji choćby imienin Tomasza Zana, wizyty Jozefa Korzeniowskiego w Wilnie czy uroczystości noworocznych w teatrze była już mowa w rozdziale pierwszym<sup>94</sup>.

---

<sup>94</sup> To zresztą znamieny dla biedermeieru przejaw ugody wobec aspiracji kobiecych udzielanych w ramach tradycyjnego podziału na sferę prywatną i publiczną. Muza litewska uzyskuje szybko aprobatę dla uprawianych przez nią form literatury okazjonalnej, bowiem przynależą one do pogranicza tego, co domowe i tego, co publiczne.



Pamiętniki pokazują jednak, że wśród natłoku spraw i ludzi zaczyna wyodrębniać się jej głos własny – bardzo dyskretny, ale świadomy swej inności. Kanalem, którym ta odrębność jest sygnalizowana, okazuje się właśnie poezja, szerzej – twórczość. Wydaje się, że coraz częściej do Dobrowlan goście przyjeżdżali nie tylko z powodu uroku i intelektualnego wyrobienia hrabiego Günthera, ale też z zaciekawienia dla swojskiego, bezpretensjonalnego talentu Gabrieli Günther. Przyjemność pisania i bycia czytana jest nowym odkryciem dla młodej dziewczyny; odkryciem, które modyfikuje jej wyobrażenia na temat sensu kobiecego istnienia. To pisaniu zostaje podporządkowane w pewnej chwili „bywanie w świecie”. Charakter towarzyskich rozrywek nie zmienia się, ale ich funkcja zasadniczo się przekształca. Potrzeba utrwalania tego, co zobaczone i zaobserwowane, ma też zwrotną stronę – bywanie inspiruje, wprowadza w monotonne życie niezamężnej kobiety pomysły i nowe idee. Bardzo celne i trafiające w sytuację Puzyniny wydaje mi się spostrzeżenie Lejeune’a na temat psychologicznego i społecznego profilu diarysty:

Mimo wszystko osoby prowadzące dziennik mają niewątpliwie coś wspólnego: pasję pisania i świadomość mijającego czasu<sup>95</sup>.

[...] prowadzimy dziennik, ponieważ lubimy pisać. To fascynujące – przemieniać samych siebie w słowa i zdania oraz, odwracając relację, jaką mamy z życiem, dawać sobie samym początek, rodzić się na nowo<sup>96</sup>.

Potrzeba pisania leżała również u podstaw ponawianych w młodości, a wspominanych po latach w pamiętnikach prób tworzenia kameralnych gazetek, przeznaczonych dla zaprzyjaźnionych domów. Taki w zamyśle był charakter niezrealizowanego pisma pt. „Teki Litwinek”<sup>97</sup>, taki cel miała „Gazeta Dobrowlańska”, krążąca między Dobrowlanami a Bolkowem w latach trzydziestych. Ukazujący się raz na tydzień „kurierek” zawierał „wiadomości miejscowe i krajowe z oddziałem na anegdotki i »przyjechali«” (WWiDL, 266). Gdy to pisemko upadło, powstały „Wieczory Pielgrzyma”, które miały już poważniejszy charakter, bowiem poza lokalnymi wiadomościami zawierały prawdopodobnie

<sup>95</sup> P. Lejeune, *„Drogi zeszycie...”*, s. 35.

<sup>96</sup> Tamże, s. 42.

<sup>97</sup> Informację o „Tece Litwinek” podało m.in. „Atheneum” i „Tygodnik Petersburski” (zob. M. Grabowski, *Prospekt nowego pisma dla kobiet*, „Tygodnik Petersburski” 1846, nr 49/50, s. 342–344). Ambitnych planów nie udało się zrealizować (zob. też M. Ingot, *Niezrealizowane projekty czasopism polskich na ziemiach litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1964, nr 30, Prace Literackie, t. 6, s. 8). Wieść o pisemku krążyła zatem w Wilnie w roku 1846. Część autorek oddawała już tam swoje prace, np. Karolina Swaracka przekazała siostrze Günther powiastkę *Sierota*.

felietony nazywane też przez pamiętnikarkę „ćwiczeniami literackim”. Wyrastały one trochę z ducha reporterskiej ciekawości, a trochę z potrzeby poszerzenia wiejskich horyzontów:

Radziusz, pocztynion nasz, chodzący zawsze do Świącian, zanosił co piątek jakiś artykułek po drodze do Świra, skąd czynszownik Rakowicz odsyłał do Bolkowa, i zabierał stamtąd odpowiedź, która czekała powrotu Radziusza w sobotę lub w niedzielę. Obrazki, portrety, synonimy krzyżowały się z wielkim życiem, grając rolę zakąsek *pour l'entretenir l'appetit* między korespondencją na większą skalę z kuzynkami Postaw, Warszawy i Słuczczyzny. (WWiDL, 266)

Inspirujące były w tym czasie kontakty z kuzynami Przeździeckimi i Tyzenhauzami (zwłaszcza literacko i muzycznie wykształconym Zbigniewem oraz poetycko utalentowanymi Marią i Heleną), a także z ciotką Zofią de Choiseul – znającą wielu literatów Europy (utrzymywała kontakty m.in. z Aleksandrem Dumas). Symptomatyczne, że właśnie paraliterackie, dziennikarskie formy były pierwszymi literackimi ćwiczeniami dla wielu kobiet. Takie gazetki domowe przygotowywały choćby siostry Tańskie, Aleksandra i Klementyna<sup>98</sup>. Był to z jednej strony naturalny pobierz umiejętności, ale z drugiej też wyraźna oznaka, że wiele panien nie ośmielało się nawet myśleć o wysyłaniu swoich tekstów do oficjalnej prasy. Z góry, czasem skądinąd słusznie, zakładały, że nie mają szans konkurować z oficjalnym piśmiennictwem.

Pamiętnik Puzyrniny odnotowuje więc sugestywny proces zmiany mentalności, który na Litwie dokonywał się wyjątkowo opieszale i nade wszystko wymagał modyfikacji wyobrażeń o kobiecych możliwościach twórczych wśród samych zainteresowanych. Oznaczał bowiem zwrot od postawy wzorcowego przytakiwania sądom innych, przez zgodę na „udomowienie” talentu, aż do niezbyt chętnie przyjmowanej zrazu przez otoczenie potrzeby wyrażania własnych uczuć i refleksji na serio. Lecz taka rzetelna deklaracja wymagała przecież samodzielnej pracy, uważnych lektur, podpatrywania innych pisarzy, szukania inspiracji, a niekiedy i zaakceptowania mniej konwencjonalnej wersji własnego losu. Mimo pozornego skupienia pamiętnikarki na świecie zewnętrznym jako przedmiocie narracji, tę drogę tu odnajdziemy.

Interesująca wydaje mi się obserwacja poczyniona przez Lejeune'a w związku z dziennikami panien dziewiętnastowiecznych. Zdaniem badacza, bardzo często granicznym momentem w procesie prowadzenia notatek osobistych było dla dziewcząt małżeństwo. Z chwilą opuszczenia rodzinnego domu kończył się czas oczekiwania, samodyscypliny i nauki<sup>99</sup>. Również Gabriela Günther sądziła,

<sup>98</sup> Zob. A. Tarczeńska, dz. cyt., s. 242–245.

<sup>99</sup> P. Lejeune, dz. cyt., s. 216.

mimo że w chwili zaręczyn miała ponad trzydzieści lat, że po ślubie skończy się jej piśmiennicze zajęcie. Pisała do Ignacego Chodźki:

Za przepowiednię szczęścia dziękuję i w nią wierzę – jeśli Bóg raczy ją sprawdzić, życzliwa publiczność, która o mnie jeszcze pamięta i kiedy domyślna, to moje szczęście odgadnie w milczeniu, nie zaś w pieśniach nowych autorki *W imię Boże*, bo ptaszek skoro z gniazda wyleci, już go nie słyhać... ale że wylecę niedaleko, dla prawdziwych przyjaciół widzianą będę i Ci osobiście przekonać się będą mogli, jakie szczęście lepsze, ciche czy głośne<sup>100</sup>.

Tymczasem – ku swemu zaskoczeniu – doświadczyła innego niż spodziewany wariantu dalszego życia. Pisała dzienniki nadal, odkrywając, że akt pisania nie jest „społecznie zastępczy”, ale stanowi efekt samodzielnego wyboru, jest pożądaną ekspresją indywidualną. Mogłaby z drobnymi modyfikacjami powtórzyć za jedną z francuskich diarystek cytowanych przez Lejeune’a, Aline de Lens:

Dwa dni temu skończyłam 26 lat... To dziwne. Kim właściwie jestem? Starą panną? Jeszcze nie [...]. Młodą panienką zatem? Och, nie, moje życie, moje myśli i ... mój wiek nie mają z tym nic wspólnego. Po prostu chciałabym być artystką [...]<sup>101</sup>.

– a Lejeune dodaje jeszcze: „Nie ma powodów, by osoba która sama decyduje o własnym losie, przerwała prowadzenie dziennika”<sup>102</sup>.

Puzynina musiała stopniowo dojść do wniosku, że decyduje o swoim przeznaczeniu, a paradoksalnie, śmierć matki okazała się ważnym wydarzeniem inicjującym samodzielność, wyzwalanie się z dziecięctwa emocjonalnego. Jej zdziwienie i zachwyt nad uprawianiem literatury – ujawniane przede wszystkim w poezji i wypowiedziach prywatnych – są, przynajmniej, niekiedy bardzo wzruszające i ujmujące...

Z kilku zachowanych fragmentów niewydanych partii pamiętników Puzyniny<sup>103</sup> wynika, że w odniesieniu do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych częściej były podejmowane kwestie pracy literackiej, pasji teatralnych czy problemów wydawniczych i finansowych, z którymi się stykała. Śmielej wypowiadała też swoje opinie o relacjonowanych zdarzeniach, niekiedy wspierając się autorytetem męża – pojawia się więc forma pierwszej osoby liczby pojedynczej naprzemiennie z konstrukcją liczby mnogiej: „wiemy”, „poinformowano nas”, „widzieliśmy” itp.

<sup>100</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszcz” 1909, nr 7, s. 68. List z Horodziłłowa, 7 sierpnia 1851 r.

<sup>101</sup> Ph. Lejeune, dz. cyt., s. 216.

<sup>102</sup> Tamże.

<sup>103</sup> Rkps Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, Archiwum Mieczysława Rulikowskiego, nr inw. 1067/68, k. 1–6, 12–13.

Ten rodzaj narracji odpowiada istotnemu kierunkowi konstrukcji wspomnień, w których przechodzi się od formuły, nazwijmy to umownie, holistycznej, podporządkowującej jednostkę silnym więzom społecznym, do „ja” prowadzącego swoją historię. To właśnie sprawia, że memuary Puzyriny, będąc tradycyjną podróżą w przeszłość (dodatkowo dość konwencjonalnie przestrzegającą porządku czasowego), stają się także próbą „wymancypowania się” literatki<sup>104</sup> i re-lektury dawnego życia, które było jeszcze „częścią większej całości”, na użytek dorosłej pamiętnikarki. Proces porządkowania własnych doświadczeń owocuje specyficzną „autobiografią” bez wyznań i z bardzo powściągliwym podmiotowym „ja”, ale przecież tworzącą „mikrohistorię” jednego człowieka; jednej, konkretnej kobiety. Dlatego też przedmiotem podjętej tu analizy pamiętników nie było tropienie wzajemnych koligacji postaci występujących na kartach *Mojej pamięci* – jest ich gąszcz wymagający żmudnych badań genealogicznych – ani też wskazywanie błędów i potknięć w ocenie roli niektórych osób z wileńskiej rzeczywistości historycznej, ale skupienie na sposobie wspominania, portretowania i „autoportretowania” stosowanego przez Puzyrinę. Jak pisał Lejeune, można przyjąć, że pamiętnik nie jest „przedmiotem konsumpcji estetycznej”, ale staje się „społecznym środkiem międzyludzkiego porozumienia się”<sup>105</sup>.

\*\*\*

Jeśli konfrontować ten pamiętnik ze zbliżonymi gatunkowo dziełami epoki, to nie ze wspomnieniami Stanisława Morawskiego, Edwarda Romera, Stanisława Szumskiego, Władysława Syrokomli, Eustachego Tyszkiewicza<sup>106</sup>, ale co najwyżej z kobiecymi próbami, bo tylko one będą mogły stanowić uzasadnione tło porównawcze. Nie dość jednak poprzestać na tym. Kiedy na przykład Andrzej Cieński zestawiał pamiętnik Wirydianny Fiszerowej ze wspomnieniami jej kilkadziesiąt lat młodszej dalekiej krewnej Bogusławy Mańkowskiej, bez wahania uznawał wyższość autorki oświeceniowej. To prawda, że jej pamiętniki były napisane żywiej, z pogardą dla konwencji, złośliwiej (do złośliwości jako swej wady przyznaje się sama autorka), lecz podobne wartościowanie nie uwzględnia zmieniającego się podłoża socjologicznego. Fakt, że pamiętniki Mańkowskiej (a dodać trzeba – równie wielu pań z roczników umownie określanych jako pokongresowe) są pełne szacunku dla starszych, mniej sarkastyczne, utrzymane w tonie większej

<sup>104</sup> W rozumieniu, które zaproponowała Ch. Delsol, a na które powołuję się we wprowadzeniu do niniejszej książki.

<sup>105</sup> P. Rodak, *Wstęp*, [w:] P. Lejeune, „*Drogi zeszyte...*”, s. 16.

<sup>106</sup> W. Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, Wilno 1857; tenże, *Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wspomnienia, studia historyczne i obyczaje*, Wilno 1853.

powagi, to efekt innej rzeczywistości, odmiennej edukacji, postaw moralnych i wymagań otoczenia. Szczerłość w rozumieniu Fiszerowej a szczerłość pojmowana przez następną generację kobiet, choć w jakimś stopniu zazębiają się w romantyzmie, mają jednak inne podstawy. Dla pokolenia kobiet urodzonych po roku 1815 a przed 1830, świat paradoksalnie skurczył się, zanurzył wyraźniej we wspólnocie rodzinnej. Być może dlatego również ani u Mańkowskiej, ani u Puzyniny nie spotykamy przykładów tak jawnie poprowadzonej autoanalizy jak u Fiszerowej. Brak u nich także krytycznych ocen własnego wychowania bądź śladów zdrowej nieufności wobec intencji otoczenia...<sup>107</sup> Różny jest też stopień współobecności narratorki w świecie przedstawionym wspomnień.

Jaką więc ostateczną formułę interpretacyjną można przyjąć dla pamiętnika Puzyniny? Jedyne, co wydaje mi się akceptowalne, to zobaczenie w jej utworze świadectwa „sztuki życia”. Tego określenia użył Waław Borowy, charakteryzując twórczość innego litewskiego literata, Ignacego Chodźki:

Spółczeństwa nowoczesne przyznają ogromną wartość kulturze uczonej i mało troszczą się już o sztukę życia, jak gdyby wiedza mogła zastąpić troskę o ludzi i dobre rozeznanie w sytuacji. Wartość jednostki mierzymy jej dyplomami i subtelnością jej konwersacji, nie przejmując się ludzką jakością jej zachowania. [...] Człowiek nie rodzi się ucywilizowany, ale takim się staje, i nie staje się przypadkiem, lecz dzięki woli tych, którzy żyją wcześniej<sup>108</sup>.

Pisanie pamiętnika-kroniki jest czynnością prospołeczną, wynika z socjocentrycznej postawy podmiotu. Ta postawa – zwracał uwagę Jan Trzynałowski w swych badaniach nad strukturami pamiętnika i listu – jest wsparta przez system wartości, w którym jednostka się kształtuje i taka relacja decyduje o „stabilności biogramu”<sup>109</sup>. Zdaniem Chantal Delsol, aby człowiek mógł określić swoją tożsamość i zdobyć się na samodzielny przekaz kulturowy, przez który rozumiemy na przykład dzieło literackie, musi wpięrow dobrze zakotwiczyć się w grupie, „musi przyswoić sobie odkrycia swojego otoczenia kulturowego”<sup>110</sup>. Badaczka podkreśla, że istotą kulturową jest nie ten, który żyje wedle zwyczajów i sposobów tworzących przestrzeń kultury, lecz ten, który ją przekazuje, najpięrow jednak zaadaptowawszy dziedzictwo wspólnoty ludzkiej, w której przyszło mu żyć. Generacje dziewiętnastowieczne miały większą świadomość długiego trwania i roli tradycji; większą – nie tylko elitom dostępną – świadomość osadzenia w świecie znaczeń

---

<sup>107</sup> A. Cieński, „Dzieje moje własne” Wirydianny Fiszerowej na tle pamiętnikarstwa oświeceniowego, „Pamiętnik Literacki” 1981, t. LXXII, z. 2, s. 23–41.

<sup>108</sup> W. Borowy, *Ignacy Chodźko (artyzm i umysłowość)*, Kraków 1914, s. 134–135.

<sup>109</sup> J. Trzynałowski, *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4, s. 79–87.

<sup>110</sup> Ch. Delsol, *Czym jest człowiek...*, s. 123.

i wartości w jakiejś mierze uzależniających człowieka w procesie repetycji, lecz jednocześnie symbolicznie wzmacniających kruche, cielesne istnienie siłą dysponowanej przez wspólnotę pamięci. Myślę, że Puzynina, pisząc swe wspomnienia, intuicyjnie wierzyła w taką podwójną moc pamięci, która pozwala jednostce rozwijać się i dojrzewać, a zarazem chroni ją za pośrednictwem powstałego artefaktu przed posępną wizją nicości. Żal wielki ogarnia badacza, że tylko okruchy pozostały z drugiej części memuarów Puzyniny!

## ROZDZIAŁ 5

### ŻYCIE TOWARZYSKIE I LITERACKIE W LISTACH

„List, korespondencja i pamiętnik to alternatywne formy biograficzne i autobiograficzne” – pisał Jan Trzynałowski<sup>1</sup>. Uzasadnienie dla traktowania epistolografii (zwłaszcza zbioru listów tego samego nadawcy do tego samego odbiorcy) jako literatury znajdziemy również w wielu ustaleniach krytycznoliterackich, m.in. Małgorzaty Czermińskiej, Joanny Sztachelskiej, Elżbiety Dąbrowicz czy Elżbiety Rybickiej<sup>2</sup>. Listy Gabrieli Puzyniny, którym poświęcony jest ten rozdział, pełniły zasadniczo funkcje towarzyskie i informacyjne, nie miały *implicite* charakteru wyznania czy autobiografii, ale czytane współcześnie przekształcają się w opowieść w jakimś stopniu autobiograficzną. Decyduje o tym silnie uobecniony w listach podmiot epistolarny i wyrazista „strategia pisania”, którą można chyba określić – mimo wszystkich trudności z definiowaniem tego pojęcia – jako

---

<sup>1</sup> J. Trzynałowski, *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4, s. 87.

<sup>2</sup> Literatura przedmiotu jest obszerna, toteż odwołuję się tu sygnalnie do kilku najistotniejszych dla mnie pozycji, zwłaszcza przydatnych w lekturze korespondencji dziewiętnastowiecznej: A. Aleksandrowicz, *Preromantyczne listowanie jako forma ekspresji uczuć*, „Pamiętnik Literacki” 1993, z. 2; M. Czermińska, *Pomiędzy listem a opowieścią*, [w:] tejsze, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000; A. Kałkowska, *Struktura składniowa listu*, Wrocław 1982; R. Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993; *List* (hasło), [w:] M. Głowinski i in., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1982; P. Matuszewska, *Listowniki polskie. Stan i perspektywy badań*, „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 3/4; B. Mazan, *Mikroświat tekstowy „listów”*, [w:] Prus i inni. *Prace ofiarowane profesorowi Stanisławowi Ficie*, red. J.A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003; E. Miozga, *Osiemnastowieczne listowniki. Teoria i praktyka*, Katowice 2000; A. Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013 (tam rozdział II); J. Partyka, *Żona wyćwiczona: kobieta pisząca w kulturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2004; *Polski list romantyczny. Antologia*, wybór i oprac. Z. Sudolski, Kraków 1997; E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, [w:] *Narracja i tożsamość (1)*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004; A. Sikora, *Przemiany epistolografii a kategoria autobiograficzności*, „Kultura i Społeczeństwo” 2008, nr 1; S. Skwarczyńska *Teoria listu*, (na podst. lwowskiego pierwodruku) oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006; *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000.

„kobiecą”. Jak pisarka zatem uobecnia się w korespondencji, w jaki sposób sytuuje się między retoryczną konwencją listu jako gatunku a jednostkowym doświadczeniem i przeżyciem, którym pragnie dać wyraz? Niestety, satysfakcjonująca odpowiedź na te pytania nie będzie możliwa ze względu na bardzo ograniczony zespół dokumentów jej autorstwa, który zachował się do czasów obecnych. Jest to dla historyka literatury międzypowstaniowej tym bardziej bolesne, że wiemy o korespondencyjnej pasji Puzyniny. Na równi z „gadaniem” lubiła pisać. Prowadziła obszerną i regularną pocztę, kontaktując się z bliższą i dalszą rodziną (wśród adresatów byli m.in.: Przeździeccy i Kossakowscy, Mierzejewscy i Rewieńscy, siostry, kuzynki i kuzyni z domu Tyzenhauz, Wojniłowiczowie), przyjaciółmi i znajomymi (Ignacym Chodźką, Antonim Edwardem Odyńcem, Ludwiką Platerówną, Olgą Semeneńko), jak i wydawcami, literatami i literatkami (Michałem Grabowskim, Adamem Kirkorem, Józefem Ignacym Kraszewskim, Katarzyną Lewocką, Aleksandrem Grozą, Franciszkiem Wężykiem, Adamem i Wincentyną Zawadzkiemi, może również Ambrożym Grabowskim, Wincentym Korotyńskim, Sabiną Grzegorzewską, Władysławem Syrokomlą i innymi). Najobfitszy zbiór (25 jednostek) obejmuje korespondencję z Franciszkiem Wężykiem, lecz i on pozostaje niekompletny, jako że nie znamy żadnej odpowiedzi krakowianina, tym samym nie stanowi „całości samoistnej”<sup>3</sup> – jak określała to Stefania Skwarczyńska. Możemy jedynie próbować rekonstruować wzajemne zależności korespondujących. Fragmenty innych listów – odnotowane w prasie<sup>4</sup> lub w postaci pojedynczych rękopisów, które udało mi się wydobyć z rozproszenia bibliotecznego-archiwalnego w Polsce i na Litwie – dają nam zaledwie wyobrażenie możliwych sposobów dialogowania Puzyniny.

W dyskusji *O epistolografii* Anna Pekaniec domagała się, aby badania nad korespondencją minioną uwzględniały też rys antropologiczny i kulturotwórczy:

[...] epistolografia kobieca, choć jest uważana za cenną, przeważnie bywa traktowana jako dokument, a zasługuje na inne spojrzenie nie tylko ze względu na specyfikę kształtowaną przez pleć piszących [...]. Myślę, że najcenniejszą perspektywą jest taka, która próbuje wyluskać specyficzne cechy listu, właściwe dla konkretnych korespondentek<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> S. Skwarczyńska, dz. cyt., s. 333. O sposobach oceny i interpretacji listu pojedynczego oraz bloku listów *vide np.* J. Maciejewski, *List jako forma literacka*, [w:] *Sztuka pisanania...*, s. 200–218.

<sup>4</sup> Chodzi o korespondencję Puzyniny z Ignacym Chodźką, którą opublikował w „Bluszczu” w 1905 r. T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski]. Dalej będzie ona przedmiotem odrębnego omówienia.

<sup>5</sup> *O epistolografii. Zapis dyskusji o sztuce pisanania listów*, „Nowa Dekada Krakowska” 2012, nr 3/4, s. 14. W artykule *Listy kobiet. Historia, interpretacja, krytyka*, Pekaniec dodawała jeszcze w podobnym duchu: „Kobiece opowieści epistolarne stają się pasami



W omawianej tu konkretnej realizacji „listownictwa”<sup>6</sup> kwestie emancypacji pozostaną na dalszym planie. Nie były to bowiem zagadnienia nurtujące Puzyrinę bądź wprost przez nią artykułowane. Jak już wielokrotnie zaznaczałam, poetka nie odczuwała szczególnej opresyjności świata patriarchalnego, bez oporów przyjmując tezy o zasadniczej odmienności świata męskiego i żeńskiego. Z tego stanowiska wszakże – pełnej akceptacji własnej natury kobiecej – wynikała generowana przez płęć wizja codzienności, specyficznych doświadczeń, przeżyć oraz wzorów kreatywności literackiej. „Owa strategia kobiecego pisania” musi więc i w tym przypadku, dalekim przecież od feministycznego zacięcia, znaleźć się w optyce czytania tej korespondencji. Podkreślić trzeba natomiast, że wśród znanych nam listów Puzyrininy znaczącą grupę stanowią te, które, prócz drobnych spraw prywatnych, obejmują również próby refleksji autotematycznej, dotyczą warsztatu twórczego, problemów związanych z wydawaniem i redagowaniem utworów. W odczytywanych z perspektywy czasu epistolograficznych zapiskach litewskiej literatki problematyka ta musi zwracać uwagę czytelnika, a stopień jej natężenia – co najmniej zastanawiać. Dlatego też stanie się najważniejszym kluczem interpretacyjnym materiału omawianego w tym rozdziale.

Od lat wczesnej młodości autorka *W imię Boże* szukała wokół siebie ludzi gotowych jej służyć zawodową radą, chciała dyskutować o swoich próbach literackich, wdzięczna była za każde okazane jej w tym zakresie zainteresowanie. Czekala nie tylko na uznanie, ale również – bądź przede wszystkim – na krytykę, która pozwoliłaby jej doskonalić naturalne umiejętności. Stale na swej drodze „bycia autorką” wypatrywała ludzi mądrzejszych i zdolniejszych od siebie, którzy mogliby wesprzeć ją radą, mądrym komentarzem, recenzją. W tak pojętym dialogu, trudnym czasem dla kobiety wychowanej pod kloszem salonowej kurtuazji, widziała dla siebie szansę rozwoju. Wielbicielka rozmowy w każdej postaci, która w liście do Franciszka Wężyka z 1859 r. twierdziła:

Za każdym owym listem z Krakowa ustala się moje przekonanie, iż nam ludziom koniecznymi są stosunki wzajemne, i kiedy mi[ę] pytali znajomi za powrotem do

---

transmisyjnymi idei, dywagacji światopoglądowych, projektów literackich, historiozoficznych, diagnoz społecznych, zyskując niebagatelne znaczenie. [...] Listy kobiet [...] to przebogate archiwum umożliwiające napisanie historii alternatywnych wobec nacechowanych logiką patriarchalną. Idąc dalej, kobiece narracje o przeszłości są nie tylko jej alternatywnymi wersjami, lecz przede wszystkim pełnoprawnymi uzupełnieniami. A listy jako »życie samo w sobie« są jej najlepszymi generatorami” („Nowa Dekada Krakowska” 2012, nr 3/4, s. 113–114).

<sup>6</sup> Termin Ł. Charewiczowej z przedwojennej pracy *Kobieta w dawnej Polsce. Do okresu rozbiorów*, przedmową opatrzył J. Suchmiel, Poznań 2002 (wyd. 1, Lwów 1938).

kraju, „Co się najwięcej wraziło w pamięć i zostawiło najmilsze i najtrwalsze wspomnienie”, odpowiadałam, że ludzie. (PFW, List 13., z 21 listopada/3 grudnia 1858 r., k. 171)<sup>7</sup>

– traktowała epistolografię, uprawianą w duchu epoki niemal zawsze i wszędzie, jako zasadniczą formę istnienia wśród ludzi w warunkach ograniczonych przecież możliwości przemieszczania się i komunikowania. Z pewnością poetka zgodziłaby się z definicją Stefanii Skwarczyńskiej, wedle której „każdy list jest jednoznaczny ze zdarzeniem życiowym, czynem, pociąga za sobą czyn, stwarza zdarzenie”<sup>8</sup>. Tak, w życiu Gabrieli Puzyniny list służył jako zamiennik działania, niekoniecznie podporządkowany bardzo konkretnym celom. Dużo częściej nawet aranżowany z potrzeby przyjaźni, wymiany myśli i uczuć, intelektualnej dążności. Tym samym literatura pierwotnie użytkowa, za sprawą nie tyle świadomej intencji, co raczej temperamentu pisarki, przekształcała się w dokument osobisty. Najpoważniejszą luką w epistolograficznej spuściźnie Puzyniny wydaje się brak listów kierowanych do najbliższych, zarówno z kręgu kobiecego: matki, siostr czy przyjaciółek, jak i ojca bądź męża, a zatem tej grupy odbiorców, która ujawniłaby najbardziej prywatny i osobisty rys „listowania”. Niestety, znane nam dziś listy Puzyniny w większości przypadków kierowane są do pisarzy bądź ludzi związanych ze światem literackim, co musiało wpływać na ich tematykę i stylistykę, choćby przez pragnienie sprostania wymogom adresatów, nawet jeśli (jak ma to miejsce w odniesieniu do Wężyka) są to oczekiwania z jej strony raczej wyobrażone niżli rzeczywiste.

### 5.1. „Siadam gotowa słyszeć reprimendy”

Rozpocznijmy tę epistolograficzną prezentację od sąsiedztwa Dobrowlan. Jako inspirator autorskiej inicjacji hrabianki Günther, Ignacy Chodźko bywał w pałacu częstym gościem i niejednokrotnie poświęcał wieczory na analizy utworów młodej poetki (WWiDL, 343). W wielu sprawach jednak i on, i Güntherówna woleli dyskutować za pośrednictwem listów, wierząc, że z oddalenia będą potrafili zdobyć się na szczerość, jaka wobec obowiązujących reguł grzeczności nie była możliwa w bezpośrednich kontaktach. Autorka odnotowała w pamiętnikach, przy okazji ukazania się w 1840 r. *Obrazów litewskich*, okoliczności zawiązania przyjacielskich relacji:

<sup>7</sup> *Papiery Franciszka Wężyka*, Rkps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12 320/II, t. XXV, k. 63–264 (*Listy Puzyniny do Wężyka z lat 1857–1860*). Dalej, cytując fragmenty korespondencji, podaję w nawiasie tylko skrót PFW, datowanie listu i numer karty).

<sup>8</sup> S. Skwarczyńska, dz. cyt., s. 343.

Wrażenia z tych dwóch tomów, wypisane w liście do Postaw, jeszcze nie były wysłane na pocztę, gdy zjawia się posyłka pod moim adresem z Dziewiętni. Autor przysłał mnie swoje *Obrazy* z nadpisem! Co to było radości!!! Był to węgielny kamień mego księgozbioru i początek korespondencji z Ignacym Chodźką. Jego rady, jego uwagi na moje pisma, owe stosunki pełne wzajemnej otwartości, które do roku 1858 nieprzerwanie trwały przez lat osiemnaście, uobecnione dotąd listami, notatami, karteczkami, pisanymi z ulicy na ulicę w mieście, w których się odbił charakter autora i człowieka: serdeczny, wesoły, dowcipny i życzliwy. (WWiDL, 292–293)

Debiutantka ceniła pomoc Chodźki, który – jak to również opisano w memuarach – wyraźnie przyjął ją pod swoje skrzydła, nie godząc się na bezrefleksyjny druk młodzieńczych utworów. Uświadomił jej potrzebę pracy nad tekstem, co początkowo wywoływało w pannie rozbawienie, lecz stopniowo wymusiło na niej dojrzsze postrzeżenie procesu twórczego. Sądy bliskich – łagodne i pochlebne – doprowadziły do sytuacji, którą opisała krótko: „leniłam się, myśląc, że nikt nie postrzeże” (WWiDL, 343). Lekcje z Chodźką, bo tak należałoby owe spotkania określić, wykluczały taką niefrasobliwość, jaką dawał jej krąg familijny. Po latach, już autoironicznie, będzie opisywała metody krytycznej perswazji autora *Opowieści kwestarza*, który nie poprawiał liryków wprost, lecz oczekiwał inicjatywy ze strony autorki. Było to podejście niezwykle trafne, świadczące o bystrości pisarza, bowiem uderzało w opisywaną już wcześniej, środowiskowo utrwaloną trudność w formułowaniu przez kobietę w pełni samodzielnych sądów i ocen. Przyznawała przecież: „nie śmiałam mieć zdania, ani chęci, ani woli” (WWiDL, 343).

Te sesje kończyły się nieraz bardzo wesoło; mszcząc się za milczenie i zastanówki mego krytyka, który nigdy w inny sposób swego zdania nie objawiał, proponowałam mu warianty komiczne, on toż samo czynił ze swojej strony, i nieraz wołałam te wieczory nad bale, na których, by nie uchybić wzywającym, bywałyśmy koleją z naszym ojcem. Bileciki z wariantami latały co rano z Wilgockiego do Dowgiałły domu do pana Chodźki i *vice-versa*, a wieczorem uśmieliśmy się nieraz do łez i to z lada drobnostki... (WWiDL, 343–344)

Nie znamy listów z lat czterdziestych, które między nimi krążyły, ale w 1909 r. na łamach „Bluszcza” Tadeusz Kończyc opublikował kilkanaście fragmentów z korespondencji Puzyniny i Chodźki z nieco późniejszego okresu 1851–1856<sup>9</sup>. Gabriela była już wówczas autorką dwóch tomików poetyckich i właśnie próbowała

---

<sup>9</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszczy” 1909, nr 2, 3, 5, 7, 9, 11, 12. Dalej, w odniesieniu do powyższych materiałów, podaję obok cytatów datowanie listu, kolejny numer pisma „Bluszczy” i stronę odsyłającą do publikacji Kończyca.

swych sił w prozie i obrazkach dramatycznych. Kończyc słusznie zauważał podwójny charakter ich relacji:

Był Chodźko dla Puzyniny nie tylko przyjacielem i dobrym znajomym: ale i krytykiem surowym lub łagodnym – w miarę potrzeby – chłuszczącym wady lub podnoszącym zalety jej utworów. (List z 2 stycznia 1855 r., nr 7, s. 67)

Po kilku latach przerwy w pisaniu, spowodowanej zawarciem małżeństwa i opieką nad chorym ojcem, Puzynina wróciła w 1854 r. do pracy literackiej. Na wsi czuła się osamotniona, uwolniona od – jak sama mówiła – „życia na dyszlu”, czuła potrzebę aktywności. Zwierzała się Chodźce w styczniu 1855 r.:

[...] odkopane Herkulanum Dobrowlańskie, zabytki przeznaczone do Teki Litwinek dostarczyły myśli nowych, urodziło się kilka powiastek, komedyjka, a projekta coraz nowe wschodzą z dniem każdym jak salata w inspektach – ta obfitość wzbudziła chęć zebrania tych materiałów w jedno i posłania ich *W imię Boże dalej w świat...* ale na taki krok nie odważę się bez porady mojego łaskawego opiekuna, który i tamte książeczki wyprawiał! – pamiętna na Jego trafny sąd, na jego otwartość przy delikatności i na tak życzliwą wyrozumiałość! Nie chcę i nie mogę pragnąć lepszego, bezpieczniejszego cenzora. (List z 2 stycznia 1855 r., nr 7, s. 68)

Początkowo w korespondencji znać, że nie była pewna swych oczekiwań wobec dawnego znajomego i cenionego przecież literata. Z jednej strony pragnęła sądu sprawiedliwego, choć może nie bardzo surowego; z drugiej, liczyła trochę na przyjacielską wspaniałomyślność. Dość szybko pojęła jednak, że jeśli chce pozyskać akceptację czytelników i księgarzy, pobłażliwość recenzenta może okazać się dla niej szkodliwa. Coraz częściej więc w listach pojawiają się prośby o „prawdę bezwzględną”, a nawet sugestie, by utwory były oceniane przez Chodźkę nie w jej obecności, lecz z dystansu, z dala „od autorki, której miłość własną mimowolnie trzeba byłoby menażować” (List z 7 stycznia 1855 r., nr 9, s. 92). Do autora *Obrazów litewskich* wysłane zostały w styczniu 1855 roku dwa utwory: powiastka *Marylka*, nazwana ukochanym dzieckiem, i wedle określenia autorki – komedyjka bez tytułu „do rozbioru sumiennego i nieodwołanego wyroku!”<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> Tamże. *Marylka* weszła do pierwszego tomu zbiorku *Prozą i wierszem* z 1856. Tom drugi ukazał się rok później, równoległe z nowym dziełkiem, którego tytuł Puzynina także przedyskutowywała z Chodźką – *Małe a prawdziwe opowiadania*. Niejasne jest natomiast, o który z jej obrazków dramatycznych chodziło. W tym czasie mogły już powstawać np. *Czy ładna, czy bogata?* lub *Za miastem*, wydane łącznie dopiero w Petersburgu w 1861 r. pod wspólnym tytułem *Teatr amatorski*. Uwagi autorki na temat akcji, która miała dotyczyć roku 1831 i wzięcia Warszawy, wskazują na nieznaną dzisiaj rękopis (List z Horodziłłowa, 7 stycznia 1855 r., nr 9, s. 92).

Niedługo w ślad za nimi do Dziewiętni, majątku pisarza, przesłano następną opowiadankę, pt. *Flanelka* (MPO, 140–302) i sporo wierszy. Równolegle trwała praca nad tomem poetyckim gromadzącym stare i nowe wiersze oraz nad zbiorem prozy. W sierpniowym liście z 1855 r. znajdujemy odpowiedź na dokonany przez Chodźkę rozbiór *Flanelki*, a miesiąc później odniesienie do sugerowanych przez niego zmian w lirykach. Śmiało więc mogła napisać: „gorączka literacka trawi” (List z 2 stycznia 1855 r., nr 7, s. 68).

Puzynina na ogół zgadzała się z większością udzielanych jej rad. Szczególnie chętnie akceptowała modyfikacje dotyczące nazw gatunkowych, mając pełną świadomość swojej słabej orientacji teoretycznoliterackiej. Pod wpływem uwag przyjaciela zrezygnowała na przykład z nazywania części utworów „powieściami”, a wprowadziła mniej zobowiązujące i adekwatniejsze wobec formy jej utworów terminy „powiastka” oraz „wspomnienia w obrazkach” (tak ostatecznie zdefiniowała *Flanelkę*). Przyjmowała również uwagi dotyczące ukształtowania bohaterów, niektóre postaci nawet całkowicie usuwając, gdy Chodźko wykazywał ich szkodliwość dla konstrukcji fabuły. Korekty czyniła starannie, jeśli zestawień dane z listów i ostateczne wersje opublikowanych opowiadań. Potrafiła jednak także bronić swoich racji, gdy zależało jej na pozostawieniu konkretnych figur czy wydarzeń. Pisała do Chodźki na przykład tak:

Proszę tylko za panią Zofią, Bellą i Heleną, za Ludwiką grającą z pannami Kochanowskimi, Stefania, Nałęczówny mogą ustąpić, reszta zdaje mi się, że jako wzmianki w oddaleniu nie szkodzą [...]. (List z 22 sierpnia 1855 r., nr 9, s. 93)

Żywiła słusznie – jak zweryfikował czas – przekonanie, że siła jej powiastek leży w kolorycie obyczajowym oraz typowości charakterów, zwłaszcza kobiecych, słabość zaś tkwi w braku akcji, zwięzłości i pogłębionej treści. Przyznawała:

Pogląd Pana na główną myśl tej niby powiastki jest głębszy, męski – ja bym nie śmiała i nie umiała o tym długo rozprawiać – jest to rzucona myśl na pastwę serc czułych i dusz doświadczonych – mój rodzaj, są to podmalunki silnie koloryzowane, bez konturów, ale od razu cieniowane z lekka i niedokończone. (List z 4 września 1855r., nr 9, s. 93)

Ciekawa wydaje się ta po-romantyczna inklinacja do fragmentu jako jedyne-go możliwego sposobu opisu rzeczywistości, tym razem zastosowana do biedermeyerskiej powiastki z życia młodych kobiet, która przywodzi na myśl raczej filmowe *neverending story*.

Wracając do listownych dyskusji z Chodźką, autorka stanowczo broniła się przed zarzutem arystokratycznej hermetyczności świata przedstawionego w utworach, bowiem była z ducha najszczerzą demokratką, wysmiewaną

zresztą z tego powodu przez członków rodziny. Uważała wszakże, że dla wiarygodności relacji oraz prawdy charakterów musi opowiadać z perspektywy znanej sobie:

Prawda, że *Flanelka* przestaje najwięcej w salonach, ależ to moja łoża, moje okno skąd patrzę na świat. Że jednak nie podzielam zasad i omamień salonowych co do zbytku i przepychu, dałam dowód, chwając salony jedynie takie, gdzie gust, artystyczność lub duch towarzyski panują. (List z 22 sierpnia 1855 r., nr 9, s. 93)

Wyjaśniała czasem relację między fikcją a prawdą, jaką Chodźko, zorientowany przecież w realiach wileńskich, rozpoznawał w jej opowiadaniach. Omawiała też kroki, jakie przedsięwzięła dla przetworzenia pierwowzorów znanych obojgu korespondentom. Przy tej okazji widać, że autorka zмага się z niejasną dla niej kwestią pogodzenia prawa piszącego do wykorzystywania autentycznych doświadczeń a głęboko w nią zaszczepioną zasadą dyskrecji.

W grudniu 1855 r. Puzynina poinformowała Chodźkę o wydanym zbiorze poezji, wcześniej przez niego recenzowanym<sup>11</sup>, i wysłała kolejne materiały do weryfikacji. Tym razem pod pręgierzem miały znaleźć się artykuły zaplanowane do wydania jako cykl<sup>12</sup>. Cieszyła się z propozycji licznych wariantów tekstów i wyklócała o strofy, które pisarz poprawiał ze względu na niedostatki rymów i układów wersyfikacyjnych.

W listach Puzynina nazywa Chodźkę Cenzorem, Szanownym Recenzentem, ale też Przyjacielem, osobą budzącą jej zaufanie, porównuje go do „światłego a cierpliwego spowiednika”. Stopniowo również, obok deklaracji typu: „poprawki wszystkie akceptuję bez żadnego *ale* [...]” (List z 11 lutego 1856 r., nr 11, s. 117), pojawiają się w listach próby analizy własnego sposobu pisania i priorytetów przyjmowanych w twórczym działaniu. Trudno na podstawie tych fragmentów mówić o samowiedzy literackiej, ale od czasu, gdy Gabriela dowiedziała się, czym jest liryzm, minęły „lata świetlne”.

Czytając moje artykuły, porówna mnie Pan *à un chiffonier*, w rzeczy samej chodzę sobie nie po głównych ulicach i domach, ale po zaułkach, przedmieściach i poddaszach, a stamtąd wywołuję na światło takie istotki ciche i skromne, o których świat nie wie – a które często więcej warte od tych, co błyszczą, przynajmniej są one

<sup>11</sup> Mowa o zbiorze Puzyniny: *Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi, postrzeżenia*, edycja druga, poprawiona i pomnożona 17 powiastkami, Wilno 1856.

<sup>12</sup> Jedyne znane cykle artykułów w dorobku Puzyniny to *Obrazki z życia ludu litewskiego* drukowane w 1859 r. w „Czytelni Niedzielnej”, *Fotografie z życia* ukazujące się w „Kronice Rodzinnej” dopiero w 1867 r. (nr 1, 2, 3, 5) lub *Korespondencje z Wilna* z „Kółka Domowego” z roku 1865. Nie można zatem jednoznacznie określić, jakie teksty ma na myśli autorka w liście z 1855 r.

take, którym pióro moje wydało, zostawując piórom orlim i pędzłom sokolim portreta większego rozmiaru. [...] Ja piszę bardzo prędko i nie bardzo myśląc o tym, ale piszę tylko to, co już dawno uczułam i zrozumiałam. Pamięć moja dokładna i daleka, służy mi za paletkę z farbami już rozartymi – maczam w nie pióro czy pędzelek, mieszam farby i obrazki z tego powstają. (List z 27 marca 1856 r., nr 11, s. 117)

Korespondencja przynosi też zdania (wcale nieczęste w ustach ówczesnych autorek, i to prowincjonalnych) świadczące o potrzebie aktywniejszego uczestnictwa w bieżącym życiu literackim. Oto dwa fragmenty takich nieśmiałych komentarzy:

Nie wiem jeszcze, co o mnie wydrukują, ale dotąd mówią i piszą bardzo łaskawie – szczególnie proza zadziwia każdego, jedni mówią, że ję d r n a, drugi, że z m ę ż n i a l a, a mnie się zdaje, że to dlatego, że zwięzła; wodnistość szkodzi każdemu stylowi – i mnie się zdaje, że Kaczkowski trochę dziś za rozwlekłe pisze i dziwna rzecz, jak przeszłość więcej ma u niego życia niż terażniejszość. Dawni ludzie jego są z ciała i kości, a dusza w nich silna, umysł zdrowy – ludzie dzisiejsi, są to ideały, duchy, typy, ale nie ludzie. Oto są wrażenia moje, za których wyznanie tak śmiało i głośne serdecznie przepraszam, ale nauczyłam się głośno myśleć z Panem. (List z 11 lutego 1856 r., nr 11, s. 117)

Dodaje jeszcze, nie mogąc uwolnić się od postulowanych swojej płci reguł postępowania i myślenia:

Czy Pan czyta Kaczkowskiego? Czy lubisz jego *Wnuczęta* czy apróbujesz *Byronistę*? Mnie się zdaje, że autor pisze wyobraźnią, a nie doświadczeniem, że on dużo za młodu pracował nad książkami, ale nie żył jak młody i nigdy nie kochał... Kobiety w jego powieściach są szalone lub martwe, pocziwe upadają na duchu, źle się nigdy nie upamiętują – wszystkie charaktery z jednej sztuki, prawdy i uczucia ani się domacać – jest to Deotyma prozy. Ach! w cóż ja się wdałam! O, zarozumienie kobiece! Czy Pan tak myśli? Może to tylko ufność w tym, do którego piszę. (List z 27 marca 1856r., nr 11, s. 117)

Oceny Puzyniny są subiektywne, poparte tylko intuicją, a nie merytorycznymi kryteriami, jednak nierzadko trafne. Ona „sądzi”, „wyczuwa”, „zdaje jej się” – wiele kryje się w tych wypowiedziach niepewności i pragnienia, by adresat nie odczytał z jej słów złych intencji, ale w zamian sporo też oznak zdrowego rozsądku i psychicznej równowagi. Autorka *W imię Boże* należy do czytelniczek z natury łagodnych, wszakże nie rezygnujących z myślenia na własny rachunek. Nazwałabym ją, na podstawie korespondencyjnych dyskursów, pisarką „kulturalną”, wykorzystującą ze smakiem zasoby środowiska, lecz niezdolną wypracować w pełni oryginalnego warsztatu czy stylu. Trzeba jednak zaznaczyć, że w sposób przemyślany eksponuje w listach do Chodźki opozycję między umysłem kobiecym i męskim, i nie jest to wyłącznie repetycja społecznych stereotypów. Ona

z niej czyni ważny atrybut własnego pisania. Kobiecość – jakkolwiek definio-  
waną dość konwencjonalnie na podstawie kategorii spontaniczności, intuicji,  
uczucia czy wrażliwości – uznaje za czynnik pozytywny, bowiem pozwalający  
przeżywać i definiować świat autonomicznie, po swojemu. Toteż gdy Chodźko  
sugeruje wprowadzenie zmian, które mogłyby, jego zdaniem, korzystnie pogłębić  
intelektualne przesłanie utworów lub próbuje pozamykać kompozycję jej luźno  
zbudowanych obrazków, Puzynina stawia *veto*, uważając, że podobne poprawki  
naruszają ich odrębny, jako że kobiecy właśnie, impresyjny charakter. Protestuje:  
„[...] na przedłużenie wiersza się nie zgadzam... Bo to już nie byłoby po moje-  
mu” (List z 1 września 1855 r., nr 9, s. 93).

Daje znać tym samym, że jej priorytetem jest zgodność utworu z osobowo-  
ścią autora, uobecnienie w tekście prawdy wewnętrznej. Mimo że bardzo zależy  
jej na pozytywnym odbiorze przygotowywanych publikacji i nieraz daje wyraz  
temu marzeniu, nie chce podporządkowywać się wskazówkom krytyka za cenę  
utrąty autentycznego związku z utworem. Odrzucenie drogi upodabniającej tekst  
kobiecy do dzieła autorstwa męskiego nie było wówczas ani rozwiązaniem do-  
brze widzianym, ani też zrozumiałym. Niezależnie od ostatecznych efektów lite-  
rackich, ten wybór należy w korespondencji Puzyniny dostrzec.

Oczywiście, w listach do Chodźki poruszone zostają również tematy bardziej  
prywatne, będące następstwem wieloletniej znajomości rodzin bądź wynikające  
z podobnego rytmu życia codziennego. Nie waha się więc Puzynina dzielić boles-  
nym wspomnieniem zmarłego ojca, snuć wizje przyszłości czy nawet pocieszać  
cierpiącego na depresję autora *Obrazów litewskich*, ujawniając przed nim „stan  
duszy” niewolny od chwilowej rozpacz.

Wiem dobrze, że myśli, które Pana niepotrzebnie nawiedzają smutkiem, powinny  
równie odwiedzać zdrowych i najmłodszych, bo oto jutro choćby najdalsze, koniec  
końcem, musi stać się dzisiaj – i od pewnego czasu ja, co tak śmiało, tak ufnie, może  
nawet zuchwale patrzałam w mą przyszłość, licząc na długie, a bodaj na wieczne  
jutro na ziemi, dziś zaczynam wierzyć, że i mnie przyjdzie świat pożegnać, a śmierć  
dziedziczka innemu mój ogródek wypuści w dzierzawę. Zrazu ta myśl mnie przera-  
ziła! Chciałam się jej pozbyć jak natręta, ale obok tej smutnej myśli, stanęła druga,  
skąd bo u śmiertelnej istoty, patrzącej co dzień na umierające osoby, skąd ta ufność  
w życie dla siebie samej?... Ach, to dowód więcej nieśmiertelności duszy, czujemy  
w sobie jej zaród, dlatego nam się zdaje, i słusznie, że z nami nigdy końca nie będzie!  
Ale gdzież ten akt odbywać się będzie? (List z 25 kwietnia 1856 r., nr 12, s. 128)

List ten, zrodzony z empatii dla dramatycznych przeżyć przyjaciela, wska-  
zuje na ważną dla pisarki terapeutyczną rolę wiary. Uważała, że religijność wy-  
maga od człowieka pracy, również intelektualnej. Jak wynika z pewnych partii  
korespondencji z Wężykiem, nie zawsze aprobowała postępowanie ludzi Kościoła,  
a do dewocyjnych zachowań siostry Matyldy podchodziła ostrożnie. I sobie  
więc, i sąsiadowi zaleca w epistole z 1856 r. lektury religijno-filozoficzne, które



pozwoili by oswoić naturalny, jej zdaniem, lęk człowieka w obliczu nieuniknionej perspektywy śmierci. Czytając epistolograficzny dyskurs z Chodźką, można mieć wrażenie, że uczennica dorosła do partnerowania. Ona sama chyba też to czuła, gdy po latach określiła tę korespondencję jako „nasze wspólne pamiętniki”. Zdarzało się jej powracać do kart otrzymanych niegdyś z Dziewiętni, czytać na nowo, i doceniając u Chodźki „życzliwą wytrwałość [...] względem roli cenzora” (List z 25 kwietnia 1856 r., nr 12, s. 128), jednocześnie czerpać z konfrontacji czasu minionego i bieżącego pocieszające przekonanie o jakimś odgórnym zamyśle Opatrzności.

## 5.2. „[O]dtąd nie możemy być sobie zupełnie obcy”

Potrzeba ciągłej dyskusji o utworach i procesie twórczym ujawnia się jeszcze w kilku, tym razem pojedynczych listach Puzyrniny, tudzież pismach kierowanych bezpośrednio do niej. Pierwszym recenzentem spoza rodzinnego otoczenia, który wypowiedział się o poezjach młodej Gabrieli Günther na łamach prasy, był Michał Grabowski<sup>13</sup>. Recenzja wydanego u Zawadzkiego w Wilnie 1843 r. tomiku *W imię Boże*, zamieszczona w „Tygodniku Petersburskim”, nie była ani bardzo surowa, ani też wnikliwa. Sprowadzała się do kilku uwag wynikających z intuicyjnego odbioru liryków, co zresztą Grabowski czynił ówczesnie *modus faciendi* swego krytycznego działania. Zgodnie też z konserwatywną orientacją pisma wysoko oceniał religijną wymowę wierszy, na kolejnym miejscu wymieniając także liryzm, prostotę i szczerłość. Oryginalność tej niewielkiej objętościowo lektury widział krytyk w tonie czystym, nieskażonym naśladownictwem, choć może naiwnym i prostodusznym. Dla Grabowskiego poezje Güntherówny były przede wszystkim fenomenem zespolenia literatury, wiary i życia. Powiadał: „W poezjach jej nie ma myśli i uczucia, których by nie usławiła religia”<sup>14</sup>.

Puzyrnina nie czekała długo i, wykorzystując zapewne pośrednictwo znajomych literatów, przesłała Grabowskiemu podziękowania za życzliwe zainteresowanie oraz komentarz do słów krytyka. Jej listu nie znamy, natomiast zachowała się odpowiedź Grabowskiego<sup>15</sup>, datowana na 12 stycznia 1844 r. Utrzymana była w zaskakująco przyjacielskim tonie, jak na pierwszy list uznanego już twórcy do młodej autorki. Grabowski w większości potwierdzał wcześniejsze rozpoznania,

---

<sup>13</sup> M.Gr. [M. Grabowski], [rec.] *W imię Boże*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 63, s. 381–382.

<sup>14</sup> Tamże, s. 381.

<sup>15</sup> M. Grabowski, *List do Gabrieli z hr. Günther Puzyrniny*, ogłoszony w artykule: *Z teki autografów biblioteki hr. Przeździeckich (Nie wydane korespondencje literackie)*, „Kronika Rodzinna” 1891, nr 16, s. 463–464.

swój budujący werdykt zestawiając z równie korzystną recenzją tomiku w „Pielgrzymie” Eleonory Ziemięckiej i notką w „Bibliotece Warszawskiej”<sup>16</sup>:

Tak rzadka jednoznaczność powinna Panią przekonać o najniewątплиwszym jej talentcie. Mogłaś więc Pani przewidzieć, że zachęcam ją i namawiam do ogłoszenia drugiego zbioru, który masz przygotowany. Próbkę przesłane są bardzo, bardzo piękne. Bardzo mi się podobał wierszyk *Biedni*, a wiersz *Zostawcie mnie w cieniu*<sup>17</sup> jest arcydziełem i w żadną miarą wyłączyć go ze zbioru nie podobna, owszem, jest to najszczerza i razem najdoskonalsza definicja natchnienia Pani<sup>18</sup>.

Ostatni paragraf listu przynosi wreszcie uwagi drobiazgowo, których Güntherówna oczekiwała przecież najbardziej. Grabowski podpowiadał drobne zmiany wersyfikacyjne i leksykalne, niewielkie zastrzeżenia dotyczyły też użycia wyrazów, które jego zdaniem brzmiały zbyt pospolicie i nie licowały z rangą poezji:

Teraz schodzę wbrew memu zwyczajowi do krytyki szczegółowej. W wierszu *Biedni* racz Pani zwrócić uwagę na wiersz 5 i 6, których ton jest nieco za prozaiczny; w wierszu 11 wyrażenie „wichrowe miechy” nieco napuszone, „wichru miechy” byłoby nierównie lepiej.

W wierszu *Kłębek* czy nie można by wyrazów „trykot” i „szlafmyca” zastąpić polskimi? Nie namawiam zapewne Panią do tych nieznośnych pedanckiej kuźni nowopolskich wyrazów, ale można by krótko użyć omówienia albo przedmiot bliskożnaczny podstawić<sup>19</sup>.

Ostatecznie z wiersza *Biedni* zniknęło wyrażenie o „wichrach”, zastąpione jeszcze mniej pretensjonalnym określeniem „domowe strzechy”, co wymagało znacznych przekształceń w kompozycji liryku. Z wiersza *Kłębek* Puzynina nie usunęła jednak sugerowanych terminów „trykota” i „szlafmyca”, podejmując chyba słuszną decyzję<sup>20</sup>.

List zdecydowanie wolny jest od konwencjonalnego kontaktu typu autor-recenzent. Wyczuwa to z pewnym zdziwieniem sam Grabowski i, parafrazując słowa Puzyniny, dodaje: „odtąd nie możemy być sobie zupełnie obcy”. Wdzięczność hrabianki okazała się bowiem impulsem osobiście ważnym dla krytyka, pozwalającym – jak przyznaje – pokonać chwilowe zwątpienie w swą użyteczność.

<sup>16</sup> Obszerne omówienie tomiku Puzyniny zamieściła Eleonora Ziemięcka („*W imię Boże*”. *Poezje Gabrieli Günther. Rozbiór*, „Pielgrzym” 1843, t. 4, s. 50–59), a w „Bibliotece Warszawskiej” pojawiła się notka w *Kronice Bibliograficznej* (1843, t. III, s. 665).

<sup>17</sup> Wiersz nie pojawił się w tomie *Dalej w świat*.

<sup>18</sup> M. Grabowski, *List do Gabrieli z hr. Günther...*, s. 464.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Zob. rozdział 2, przyp. 44.

Zniechęcony spotykającymi go zarzutami ze strony dotychczasowych kolegów po piórze, szuka również, choć w innej formie, pociechy i rady<sup>21</sup>.

Korespondencja z Grabowskim, w szczątkowej przeciwieństwie, bo jednostronnej postaci, potwierdza dwie ważne cechy, które nadawały kształt życia i twórczości litewskiej poetki – jej serdeczną otwartość wobec drugiej osoby i czystość intencji. Grabowski zapewne to przeczuwał i powązał, choć może dlatego także nie był recenzentem skrupulatnym i obiektywnym, lecz „empatycznym”. Sądzę, że poetka nie analizowała w tym czasie ani programu politycznego koterii petersburskiej, z którą związany był Grabowski, ani też prawdopodobnie w ogóle nie rozumiała okoliczności wewnątrzliterackich konfliktów, o których była mowa w liście. Grabowski był w jej środowisku rodzinnym odbierany po prostu jako bardzo utalentowany pisarz, autor i katolik, co z gruntu budziło zaufanie. Z czasem dopiero Puzynina zaczęła weryfikować swe niektóre panięńskie opinie.

### 5.3. „Stawam dziś przed Nim z nowymi utworami”

Któż z ówczesnych autorów nie próbował kontaktować się z człowiekiem instytucją, czyli Józefem Ignacym Kraszewskim, zwłaszcza gdy sprawował on pieczę nad wileńskim „Atheneum” czy „Gazetą Warszawską”? Jak pisałam w rozdziale 2, do publikacji wierszy w piśmie Kraszewskiego nie doszło, ale autor *Dwóch światów* śledził postępy Güntherówny i z życzliwością, a może – życzliwą pobłażliwością, recenzował w „Gazecie Warszawskiej” jej tomiki *Prozę i wierszem* oraz *Małe a prawdziwe opowiadania*, wychodzące kolejno w latach pięćdziesiątych<sup>22</sup>.

Kraszewski nie udawał, że ma do czynienia z wielką literaturą, ale doceniał fakt, że kobieta autorka zaproponowała rzeczy nieafektowane, bliskie światu, którą ją otaczał, bez powielania obcych wzorów „z francuskiego zlepku”. Jeszcze jako redaktor „Atheneum” występował „przeciwko naśladownictwu zagranicznych

---

<sup>21</sup> Od 1842 r. ukazywały się w „Tygodniku Petersburskim” wyjątkowo napastliwe wobec dotychczasowych sław koterii felietony Gerwazego Bomby i Weredyka Taratutki, pod którymi to pseudonimami krył się Ludwik Szytmer. Oskarżenia i krytyki Szytmera, w połączeniu z nieprzychylną Grabowskiemu aurą po ujawnieniu listu do Juliusza Strutyńskiego z 21 lutego 1843 r., w którym przyznaje się do świadomego lojalizmu, wpłynęły deprymująco na autora *Stanicy hulajpolskiej*. Dlatego też pisze do Güntherówny z wdzięcznością: „List pani był prawdziwie pierwszym promieniem słońca, który przebił posępne mgły zwątpienia o sobie i nieczynności literackiej, która jego była skutkiem”. Tamże, s. 463.

<sup>22</sup> J.I. Kraszewski, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 207, s. 2.

pomysłów<sup>23</sup>, więc przy okazji recenzji utworów Puzyniny uczciwie zachwalał naturalność postaci, „dowcip miły i świeży, niewymuszony<sup>24</sup>”, połączony z kobiecą rzewnością, duch chrześcijański i demokratyczny, a nawet celową idealizację świata, która każe autorce wybierać to, co najlepsze, a rezygnować z przedstawiania brutalnej rzeczywistości. Dowartościowywał też Kraszewski styl, jego zdaniem – potoczny, lekki, pozbawiony ironii, sarkazmu czy szyderstwa (z czym jednak nie mogą się do końca zgodzić). Między wersami ukryte są zastrzeżenia, wskazujące również na takie niedostatki omawianych zbiorów, jak np.: mała zwartość i atrakcyjność fabuły, niewykorzystanie siły puenty kompozycyjnej, naiwność przesłania, zbyt jednoznaczna konstrukcja bohaterów. Ostatecznie jednak orzeka:

Pomimo braku cieniów, obrazy te śliczne są wszystkie, czuć w nich podniesiony wiarą talent, któremu tylko skromność i małe o sobie rozumienie nie dają silniej przemówić [...].<sup>25</sup>

Puzynina na ten życzliwy głos recenzenta odpowiedziała w nieco żartobliwym tonie listem z 27 maja 1857 r. (ryc. 25):

Nie zawsze na dobre wychodzi być dobrym i pobożającym, szczególnie dla nieznanomych, [bo] stają się natrętni... I dziś, Przekacny Panie, masz tego dowód na sobie, gdy ja, nieznanoma Ci dotąd osobiście, ale obowiązana Jego łaskawą wzmianką o mojej książeczce (w nrze 283 „Gazety War[szawskiej]” umieszcz[oną]<sup>26</sup>), stawam dziś przed Nim z nowymi utworami, prosząc Go o prawdę, która ma drogę na dal oświeci lub zagrozi. [...] Winnam się też przyznać Panu, że wzięłam jego radę do s ł o w n i e, a wybrawszy, co mi się zdało mniej złego w kilku uprzednio wydanych książeczkach, posłałam ten zbiorek do Frühlinga w Warszawie, ale dotąd nie wiem, jak z tym postąpił [...].<sup>27</sup>

Pochwała tomików w renomowanym piśmie i pióra Kraszewskiego, który przecież ręczył, że w swoich *Listach do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* nie będzie dawał pełnego przeglądu piśmiennictwa, lecz jedynie przedstawiał pozycje wybrane i wedle własnego osądu uznane za wartościowe<sup>28</sup>, mogło istotnie pochwlebiać autorce. Co więcej, w następstwie recenzji spotkała się z wieloma przyjemnymi dla siebie reakcjami otoczenia. Był to zresztą korzystny czas dla twórczych działań Puzyniny, wciąż snuła nowe projekty, znajdowała chętnych słuchaczy

<sup>23</sup> Tenże, *Prospekt do tomu I „Atheneum”*, Wilno 1841.

<sup>24</sup> Tenże, *Listy do Redakcji...*, s. 2.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Lokalizacja artykułu podana błędnie przez autorkę.

<sup>27</sup> G. Puzynina, *List do J.I. Kraszewskiego* (z Potulina, 27 maja 1857), Rkps. Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6476, k. 472.

<sup>28</sup> Powtarzał tak też programowo w *Listach*, „Kłoso” 1870, nr 242, s. 107.

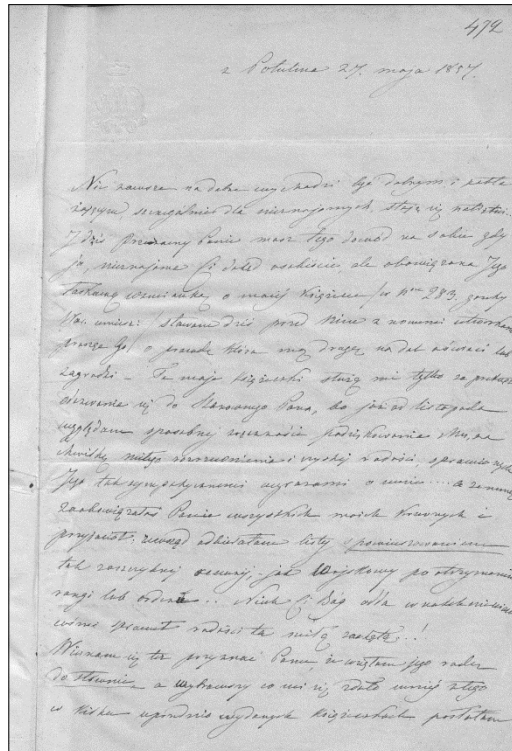
i czytelników w kręgach wileńskich przyjaciół, sięgała też po rozmaite formy gatunkowe. Jakkolwiek bardzo jej zależało na radach, wsparciu i szacunku pisarza, zachowany list jest o wiele mniej „służalczy” niż szereg innych pism znajdujących się w tekach redaktora Kraszewskiego. Ujawnia poczucie humoru i łagodny dowcip, których brakowało czasem w jej oficjalnych publikacjach. Autorka pozwala sobie też na lekko familiarny ton, rysując obrazek siebie jako myszki buszującej po pracowni, „przy tece” i „sztalugach”.

Nie wiadomo, czy był ciąg dalszy zawiązanej w ten sposób znajomości lub przeciwnie, dlaczego nie udało się jej nawiązać. Być może zabrakło kontaktu osobistego, bowiem z wielu świadectw wynika, że Gabriela Puzyńska była rozmówczynią bardzo miłą i inteligentną, chętną do dysput oraz żartów literackich. Takie właśnie osobiste i serdeczne porozumienie połączyło ją z innym znanym literatem – Franciszkiem Wężykiem. Ich „dialog listowny” (znów znany, niestety, tylko w jednostronnej wersji) zasługuje na szczególną uwagę.

#### 5.4. „Trudno Panu Kasztelanowi dogodzić!”

Gabriela Puzyńska przybyła z mężem do Marienbadu w lipcu 1857 r. Był to kolejny etap ich kilkumiesięcznej podróży po Europie, na trasie prowadzącej przez Warszawę, Kraków, Piaskową Skałę, Ojców, Niemcy i oczywiście Paryż. O tym, jak ważne było to „wojażerowanie” dla Litwinki prowadzącej dotąd raczej domatorski tryb życia, świadczą licznie powracające w listach wspomnienia tego czasu:

Ja dotąd nie przestałam być w Marienbadzie, choć tam już zimno i pusto – w Krakowie mieszkam na rynku [na]przeciw Maryi kościoła, patrzę na Sukiennice, a w Paryżu wymijam omnibusy – ja wszystko i wszystkich widzę, idzie o to, czy mnie czują



Ryc. 25. Karta z listu do J.I. Kraszewskiego

przy sobie moi znajomi, i o tym będę sądzić z dowodów, to jest z listów, jeżeli na nie zasłużę. (PFW, List 2., z Warszawy 12 listopada 1857 r., k. 74)

lub:

Pojedź Pan latem do Marienbadu, znajdą się znowu jabłuszka, niezapominajki, nimfy i syreny, będzie i Pan Mielęcki, to jest będą młode serca i dojrzałe głowy godne ocenić towarzystwo Pana Kasztelana; nie będzie już Tadeuszów, ale ci i z daleka rozmyślać będą o zeszłym lecie, o spotkaniu na promenadzie, o kłótniach w *Belle-vue*, o rozmowach na Sali. Otoczą się widoczkami Marienbadu, poproszą, aby może jaka Stefcia zagrała tańce tam grane, i zamknąwszy oczy będą przypominać niejedną naszą rozmowę odświeżoną listami, których mi mój zacny Korespondent czasami nie odmówi z Marienbadu? (PFW, List 6., z Wilna 12/24 kwietnia 1858, k. 113)

I jeszcze jeden przykład potwierdzający znaczący wpływ doświadczeń z tego okresu na dalsze życie Puzyniny:

[...] jeszcześmy dotąd w Marienbadzie, we wspomnieniach naszych... jeszcze ma-luczko, a nie ujrzymy naszego Kasztelana, który od nas odleci... Czy pamięta Pan ostatni wieczór w Kursal – na dysputach z panną Walentyną i ze mną? A potem, jak-śmy odprowadzali k o g o ś do domu, a ten k t o ś upierał się nas odprowadzić, ale się nie udało... , a potem, jak nazajutrz rano wpadliśmy z Tadeuszem na pożegnanie przy kawie? I nasze d o z o b a c z e n i a, tak mile sprawdzone w Krakowie... Każden dzień marienbadzki stoi mi w oczach i w sercu, obchodziłam rocznicę zaczęcia wód tak prawdziwie, że na to były sprowadzone wody Kreutzbaum. Jakże ich smak uprzytomnił mnie i to miejsce, i te osoby ... Zdawało mi się, że połykam razem i nas, Pana Pawła Popiela, i długie surduty angielskich gentelmanów, i kapelusiki z piórkami szafirowymi ładnych Angielek, i paletot oryginalne Duca Revagnori de la Rocca, i jego ładną żonę, i... wszystkich, tylko nie P[ana] Kasztelana, bo jego nigdy pijąc[ego] wody nie widziałam, i chyba raczej w kawie wieczornej bym spoży-ła... (PFW, List 11., z Horodziłłowa 17/29 sierpnia 1858 r., k. 147–148)

Jedną z najważniejszych osób poznanych przez Puzyninę w uzdrowisku marienbadzkim był Franciszek Wężyk, nestor krakowian, ledwo co obrany Prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk<sup>29</sup>, z zaangażowaniem zbierający wówczas składki wśród polskiego grona kuracjuszy na nowy gmach tej instytucji<sup>30</sup>. Jak Puzynina zapamiętała Wężyka z czasów letniej kuracji? W „Kronice Rodzinnej” opisywała go następująco:

<sup>29</sup> 25 października 1856 r.

<sup>30</sup> „Poważny kwestarz nie stąpił nigdzie bez swojej książeczki kwestarskiej, a że łączył takt do zręczności, tak potrzebnej w roli kwestarza, składka szła składnie” (G. Puzynina, *Wspomnienie z wycieczki do Marienbadu*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 16, s. 249).

Wężyk był duszą naszych zebrań; on obudzał dowcip w drugich, mając jego źródło niewyczerpane w sobie; taką świeżość umysłu rzadko spotkać u młodych nawet. Rozmowa z nim zawiązywała się od razu, od pierwszego słowa, często od drobnostki, i rosła, rosła, olbrzymiała nie raz, zabierając po drodze coraz więcej myśli i porównań, jak strumyk wzmagający się spotykanymi źródłami [...]. Celował on w niewinnych dysputach, nie gniewał się, gdy mu w czym zaprzeczono; a gdy zwyczajem ludzi, co długo żyli, wiele widzieli i doznali, odezwał się czasem trochę solno lub pieprzno na obecne czasy, to nawet na uwagę, „że to do kasztelana niepodobne”, wstrzymywał się i jakby zdawał się rad, że mu nie przypisują wady właściwej starym ludziom<sup>31</sup>.

Z wypowiedzi Puzyniny wynika, że podziwiała w Wężyku to, na co sama nie zawsze mogła sobie pozwolić lub czego jej zbywało: chodzenie własnymi ścieżkami, poczucie humoru, niechęć do tytułów, inicjatywę w rozmowie itp. Pełen życia, był zarazem skromny, poważny, zaś gdy była ku temu potrzeba, zabawny. Życzliwy i jednocześnie lekko ironiczny, idealnie trafiał w gusta poetki, toteż nawet mąż Puzyniny nazywał go żartobliwie swoim rywalem. Wężyk z kolei doceniał jej wdzięk, lekkie pióro, prawość intencji, rozumiał poruszane przez nią problemy, cieszył ze wspólnych, nieraz długich rozmów i udawanych sprzeczek. Spotykali się zazwyczaj w pałacyku z ogrodem zwanym *Belle-vue* na podwieczorkach, w których uczestniczyło około dwudziestu osób zasiadających z konieczności przy składanych stolikach.

Tam każdy trybem niemieckim *sobie rad*, siebie traktował, za siebie tylko płacił, ale wzajemnie jedni drugich rozbawiali rozmową, wśród krzyżujących się poza siedzącymi zręcznych kelnerów, z piramidą szklanek na jednej dłoni, w kształcie wieży Pizańskiej, zawsze pochylonej, a nigdy nie upadającej<sup>32</sup>.

W środy natomiast polska grupa „kuracjuszy” (byli wtedy w Marienbadzie m.in. Kremerowie, Popielowie, Mieroszewscy, Ambroży Grabowski, Aleksander Groza) wspólnie obiadowała i w takich właśnie okolicznościach „kawiarniano-biesiadnych” najczęściej dochodziło do żartem prowadzonych potyczek literackich, których refleks w postaci dwóch wierszy omawiałam już w części poświęconej liryce Puzyniny. Sam Franciszek Wężyk był gościem w Marienbadzie corocznie od 1833 r., gdzie latem niezmiennie kurował się z problemów zdrowotnych, ale też z przyjemnością nawiązywał nowe przyjaźnie. W 1854 r., dokładnie 13 sierpnia, spotkał tam Deotymę, z którą połączyła go serdeczna znajomość, potwierdzona wieloletnią korespondencją i licznymi wierszami

---

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże.

okolicznościowymi<sup>33</sup>. Trzy lata później, do listy bliskich znajomych i „listowniczek” dołączyła Puzynina. Oba kontakty marienbadzkie autor wspominał z rozrzewaniem:

Te kąpiele, które od lat siedmiu były moim wytchnieniem, ogarnęła w tym roku atmosfera krakowska [oceniana negatywnie – przyp. M.B.J.]. Co za różnica od r. 1857. Wtedy kółko współziomków, zwłaszcza dawno niewidzianych spod rosyjskiego panowania i ich towarzyszek pełnych uprzejmości, a między innymi księżny Gabrieli Puzyniny, Aleksandra Grozy i innych, ożywiało całe goszczących grono. Nie wspomnę wcale o r. 1855, gdy Deotyma z swą matką podobnie u tych wód gościła. To tylko powiem, że r. 1858 nie zachęcał bynajmniej nikogo do następnego w tak pięknym i dogodnym miejscu pobytu<sup>34</sup>.

Zawiązana w 1857 r. znajomość z litewską pisarką miała więc swój ciąg dalszy – ważny dla obu zainteresowanych stron. Puzynowie w drodze powrotnej na Litwę zatrzymali się u Wężyków w podkrakowskiej Minodze, a kasztelan miał nadzieję na rewizytę w Horodziłowie, do czego jednak nie doszło. Przez kolejne lata słył natomiał regularnie listy między Krakowem a Wilnem i świrskim powiatem<sup>35</sup>.

Zbiór korespondencji zachowanych w papierach Franciszka Wężyka otwiera karta papieru listowego z ornamentem kwiatowym i litografią Marienbadu w kole z rękopisem pierwotnej wersji ody na cześć kasztelana zatytułowanej przez Puzyninę *Podziękowanie*:

Podziękowanie

.....  
 Musi być jeszcze silnym to życie  
 Co drugich ku życiu budzi...  
 Musi być głośnym to serca bicie  
 Gdy nim tysiące drga ludzi...  
 Ten kogo tyle otacza dzieci  
 Widać ma domek nieciasny

<sup>33</sup> Pisze o tej relacji B. Czwońnóg-Jadczyk, *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994, oraz też, *Franciszek Wężyk – poeta zapomniany*, Lublin 1994. Zob. także S. Tomkowicz, *Żywoć Franciszka Wężyka z użyciem głównie własnych zapisków poety skreślony*, [w:] *Pisma. Poezje z pośmiertnych rękopisów*, t. 2: *Utwory dramatyczne z dodaniem urywkowych pamiętników autora*, Kraków 1878, s. 397.

W tomie 3. *Pism* znalazły się wiersze okolicznościowe, bardzo zbliżonego charakteru do przywoływanego dialogu, zainicjowane przyjaźnią z Deotymą, np. *Na wezwanie do herbaty, odpowiedź Deotymie*. 10 Lutego 1855 (s. 160) lub *Do Deotymy. Spotkanie w Karlsbad*. 26 Sierpnia 1854 (s. 152).

<sup>34</sup> Cyt. za: S. Tomkowicz, *Żywoć Franciszka Wężyka...*, s. 408–409.

<sup>35</sup> Potwierdza B. Czwońnóg-Jadczyk, *Franciszek Wężyk...*, s. 134.



I od samego rana już świeci  
 Kiedy ma wieczór tak jasny!  
 Patrząc się w niego, myślę – niemało  
 Pod jego okiem widać dojrzało  
 Kłosów na polu ojczystym...  
 Chcemyż podobnym stać się obrazem?  
 Patrzymy w tę stronę – lecz wszyscy razem  
 I okiem jak jego czystym.  
 O kim ja mówię? Kogo maluję  
 Pędzłem niezdatnym, jak umiem...!  
 Kogo? Sam zgadnij... Dość, że to czuję  
 I sama siebie rozumiem – <sup>36</sup>

Na górze tej karty znalazł się też, niezależnie od daty samego wierszyka, dopisek podkreślony, jakby dla pamięci, przez autorkę: *Miejsce potyczki 29 sierpnia 1857*. Być może zatem takich literackich polemik i zapytań, których ślady się nie utrwały, było więcej.

Lektura kilkuletnich „odezw” Puzyriny do Franciszka Wężyka dostarcza bogactwa szczegółów o ówczesnym życiu towarzyskim i obyczajowym. Pisarce zależało na przedstawieniu kasztelanowi możliwie jak najbardziej drobiazgowego przeglądu spraw zajmujących Litwinów lub przeciwnie, bawiących ich i rozpraszających monotonię życia codziennego. Aby sprostać tej funkcji informacyjnej fragmenty listów przypominają niekiedy minireportaże czy kroniki towarzyskie, zbliżają się do form dziennikowych i pamiętnikarskich, czasem też wykorzystują skojarzenia z dagerotypem<sup>37</sup>. Jednak funkcja poznawcza nie jest tu wyłączna, ani nawet nie dominująca. Korespondenci dzielą się co prawda wieściami o wspólnych znajomych, piszą o bieżących trudnościach życia materialnego i rodzinnego, opisują swoje domostwa i zwierzają z dylematów literackich, ale nad tą warstwą nadbudowywana jest coraz silniej poważna więź przyjacielska<sup>38</sup>. Ich listy, na pierwszy rzut oka tak mocno zakorzenione w rzeczywistości zewnętrznej, ujawniają bardzo wyraźnie świat przeżyć, stanowią wyraz zmieniających się stanów

<sup>36</sup> Wiersz umieszczony został też w tomiku *W imię Boże – dalej w świat!*, ale bez ostatniej strofy (s. 126).

<sup>37</sup> Również Narcyza Żmichowska widziała w swym „listowaniu” podobieństwo do dagerotypu. Pisała np. „[...] kiedy list piszę, nie zastanawiam się nigdy nad wyborem przedmiotów, nad ważnością tych słów, które z daleka ciałem się staną i zamieszkają w duszy czytającego. Pod jakim kolorem słońce życia mi wejdzie i jakiej godzinie, taki kolor i godzinę jak najwierniejszym przesyłam dagerotypem” (N. Żmichowska, *Listy*, red. S. Pigoń, przygotowanie do druku i komentarz M. Romankówna, t. 2, Wrocław 1960, s. 20).

<sup>38</sup> Oczywiście, można by zakwestionować zastosowaną tu liczbę mnogą. Kieruję się jednak wieloma sygnałami zwrotności zapisanymi w listach, które wskazują na referencyjny porządek kolejnych odpowiedzi Puzyriny.

emocjonalnych, są pretekstem dla ekspresji „ja” piszącego. Tym samym, wobec braku innych źródeł, listy do Wężyka dają niepowtarzalną okazję do poznania osobistego życia Puzyniny. Przypatrzmy się więc tym zapiskom uważniej, analizując ewolucję wzajemnych stosunków „listujących”, tropiąc ślady narastającej zażyłości, a także pytając o najistotniejsze problemy, z jakimi pisarka zwracała się do krakowskiego klasyka.

Pierwszy list, pisany jeszcze w październiku 1857 r., zaczyna się od słów:

Stosownie do naszej umowy zawartej przed dwoma miesiącami, pospieszam mu donieść, że Tadeusz i Gabriela już są w drodze do Krakowa, gdzie najdalej za dni trzy, to jest w następny piątek, się ukażą. (PFW, List 1., z Lipska 26 października 1857 r., k. 67)

Choć o sprawach naprawdę intymnych – co oczywiste – pisać jej nie wypadało, Puzynina wprowadza do korespondencji krótkie obrazki z życia u boku Tadeusza. Nie wyczuwa się tu fałszu – przeciwnie, pisarka bardzo swobodnie i szczerze<sup>39</sup> pisze o mężu. I pisze z uczuciem, z serdecznością, dając wyraz zaznaniu w tym małżeństwie szczęściu. Z listów do Wężyka wyłania się obraz kobiety spełnionej w prywatnym życiu, choć jakby nieco zaskoczonej tym niespodziewanym dla niej samej powodzeniem. Wydaje się, że małżeństwo dało jej, może po raz pierwszy w życiu, poczucie wolności, które umocniło w niej młodzieńczą otwartość. Uderza ogromna pogoda ducha, skłonność do zabawy i flirtu, odpowiadające obecnym także w innych jej pismach tendencjom do wydobywania z codzienności i otoczenia tego, co najlepsze. Mimo że opiekowała się wieloma młodymi pannami z bliższych i dalszych rodzin, a także patronowała uzdolnionej młodzieży wileńskiej, Puzynina nigdy nie wchodzi w listach w rolę Matki Polki, nie podejmuje też żadnych zastępczych ról społecznych, które mogłyby nadać jej powagę szlacheckiej matrony. Wyraziście zresztą, może i niekiedy przerysowując różnice, buduje kontrast między własną niefrasobliwością i optymizmem a zgryźliwością samego Wężyka, którą pisarka określa kilkakrotnie jako „gderaninkę”.

Pomijając pewne leksykalne i składniowe prowincjonalizmy, Puzynina pisze listy poprawną polszczyzną, swobodnie, lekko, acz z zaangażowaniem, które wynika z jej autentycznego pragnienia więzi z odbiorcą. Nagłówki i pożegnania zachowują tradycyjny, retoryczny kształt – zawsze pełen szacunku i estymy dla znajomego – lecz w tok tego epistolarnego dialogu coraz silniej wkrada się poufałość – zaskakująca, jeśli uwzględnić różnicę stanowisk, płci i wieku. Nie jest to z pewnością agon dwojga równorzędnych intelektualistów, ale rozmowa zaprzyjaźnionych kobiety i mężczyzny. W wypowiedziach pisarki pobrzmiwają tony przekraczające kur-

<sup>39</sup> Opewnychniejednoznacznościachkategoriiśczerociwtekścieliterackimiquasi-literackim, jakim staje się list, pisałam w rozdziale 4. Niewątpliwie listy Puzyniny nie były pomyślane jako teksty, miały z założenia prywatny charakter.

tuazyjną grzeczność. Ciepłe i zarazem żartobliwe przekomarzania, napomnienia, przeprosiny i udawane zarzuty nasuwają skojarzenia z towarzyskim flirtem.

Zgaduję (jakbym stąd słyszała), iż milczeniem moim na pozór niegrzecznym i niewdzięcznym wywołałam powtórny wykrzyknik i posądzenie o niedbałość w korespondencji z Szanownym Panem! Ale zaraz się wytłumaczę. (PFW, List 3., z Wilna 24 grudnia/5 stycznia 1858 r., k. 79)

Taka konwencja, połączona z dowcipnie ujętym i powtarzającym się motywem sporów, kłótni i potyczek, dynamizuje i równocześnie intymizuje te listowne pogawarki. Puzynina potrafi – chętnie wykorzystując pytania retoryczne, wykrzyknienia i podkreślenia – stworzyć nieco prowokującą, choć w żadnej mierze nienaruszającą granic dobrego smaku zabawę w „romansową” przyjaźń – z gruntu przecież, jeśli zważyć na wiek Wężyka – niewinną. Oto kilka przykładów podobnej stylistyki:

Często mi się przypominają rozmowy pana Pawła i przechadzki z nim po promenadzie przy kubku Kreutzbrun, a te wspomnienia niewinne nie powinny wzbudzać zazdrości w pewnym Panu, bo to są wspomnienia poranne, a pewny Pan nie raczył się nam pokazywać inaczej niż wieczorem, nie ma więc prawa wzbraniać mnie tych chwil, których mnie nigdy nie udzielał. Widzi Pan Kasztelan, w jaką wpadam zarozumiałość, domyślając się zazdrości..., a to dlatego, żeś sam przyznał się do tego uczucia w liście z powodu ukłonów i pochwał dla Pana Łepkowskiego. (PFW, List 14., z Horodziłłowa 3/15 stycznia 1859 r., k. 183)

[...] w jakim gronie znajdzie Go mój list? pewnie, że nie samotnego, a chociaż miłość własna pragnęłaby może, abyś Pan Kasztelan trochę się ponudził dla lepszego zateśknienia do ubiegłej epoki, prawdziwa przyjaźń bierze górę i życzy, owszem, aby towarzyszki obecne Pana Kasztelana były tak miłe, tak dowcipne, tak młode i ładne, jak nie była nigdy owa uprzykrzona Gabriela znoszona tylko *faute de mieux*. (PFW, List 18., z Wilna 16/28 lipca 1859 r., k. 215)

Wpisany w listy swoisty „trójkąt sercowy” pozostaje wyłącznie grą towarzyską, językową zabawą, której niewinność była czytelna dla wszystkich zainteresowanych. Wężyk aprobował – o czym świadczą drobne pochwały i komplementy, za które autorka tu i ówdzie dziękuje – łagodny, niezłośliwy dowcip Puzyniny, często oparty na zabiegach słownych i mieszaniu stylistyk (np. k. 171, 114). Żarty, wymówki i bury, stanowiące część niepisanej umowy między korespondentami, z pewnością przynależały zarówno do sztuki salonowej rozmowy, którą można by też określić mianem *bavardage*<sup>40</sup>, jak i korzystały

---

<sup>40</sup> Termin *bavardage* w rozumieniu „swobodnej i dowcipnej pogawędki na każdy temat” stosuję za Z. Sudolskim, *Wstęp*, [w:] *Polski list romantyczny...*, s. 13.

z poetyki szlacheckiej facecji, anegdoty, klimatu soplicowskiej swawoli. Do stałych elementów owych listownych utarczek zaliczyć można też ponawiane przez Puzyninę samooskarżenia w związku z nieczytelnym pismem, tak jednak sformułowane, aby były zachętą dla zaprzeczeń lub komplementów innego rodzaju ze strony kasztelana.

Przepraszam, że gryzmołami chcę mu zbyt przypomnieć marienbadzkie czasy, ale w pośpiechu podróży nie miałam gdzie się uczyć kaligrafii, a zatem jaką byłam, taką mnie przyjął zechce Szanowny Kasztelan, zawsze gotową do kłótni i do zgody. (PFW, List 1., z Lipska 26 października 1857 r., k. 69)

Styl mój wygląda jak brzydkie położenie, za mgłą, podróżny z wyobraźnią żywą a większą dozą pobłażania wysnuje krajobraz według swej myśli i fantazji – to przekonanie, że Pan Kasztelan czyta listy moje swoim własnym dowcipem, nie wyleczy mnie z gryzmołów i dalej będę pisać nieczytelnie jak muza germańska. (PFW, List 19., z Potulina 2/14 października 1859 r., k. 221)

Wątek ten staje się kolejnym pretekstem do pogłębiania wzajemnej zażyłości, sprzyja dygresyjnym opowieściom o przybywających na odsiecz sekretarkach, wymusza na odbiorcy konkretną, przychylną dla Puzyniny odpowiedź. Niezbyt typowy dla nadawcy kobiecego jest kierunek prowadzonej w ten sposób interlokucji – to pisarka wydaje się podmiotem inicjującym i pielęgnującym podszyte flirtem relacje. Stale zabiega o regularność przesyłek, podtrzymywanie więzi, zachęca do wyrażania opinii i polemiki, eksponuje wyjątkową rolę tej korespondencji dla siebie i bliskich. Chwyty fatyczne i performatywne obecne są stale w listach na różnych poziomach: tak problemowym, jak również językowym. Literatka intuicyjnie wybiera drogę pozytywnego oddziaływania, unika wymówek i skarg. Sporadycznie tylko pojawia się jakiś wyrzut wobec zwłoki w odpowiedzi, szybko jednak zażegnany częściowym przejmowaniem winy na siebie lub przekształcony w dowcip:

Przychodzę dziś z pretensją do Pana Kasztelana, dwa razy z jego powodu płakałam! Czy to się godzi tak postępować z Gabriellą, która zdaje się w niczym na ty tuł nie zasłużyła. Raz lży obrócił list pisany na wyjeźdźnym z Krakowa do Warszawy i Witulina..., a który (tak się udało!) sama z poczty wzięłam w przejeździe z Horodziłowa do Potulina, a drugie dyli dyli dutki były obudzone dziś, przy odczytaniu w „Gazecie Warszawskiej”, jak to tam przyjmowano m o j e g o K a s z t e l a n a w salonie Deotymy, w Hotelu Europejskim i na posiedzeniu rolniczym... Nie umiem wypowiedzieć, ile mnie to zajmowało i jak ze zwyczaju marienbadzkiego, bez uwagi na ważniejsze figury, zasiadałam wszędzie (w myśli) obok mego zacnego sąsiada, gotowa go o niejedno zapytać, aby usłyszeć podobną onej *Odpowiedzi* [...]. (PFW, List 10., z Potulina 25 czerwca/7 lipca 1858 r., k. 135)

Indywidualną cechą jej stylu, potwierdzającą w języku deklarowaną bezpośredniość korespondencji, jest zamierzona potoczność, „famierność”, która nadaje listom niezobowiązujący charakter. Naśladowanie „gadaniny” codziennej, pośpieszność wypowiedzi i skrótowość (a więc w efekcie eliptyczność) konstrukcji składniowych, a także dygresyjność (wzmacniana licznymi dopiskami wzdłuż stron albo na górnych marginesach kart) – naruszają konwencjonalną i retoryczną strukturę listu na rzecz kompozycji emocjonalnej. Do tego trzeba dodać jeszcze licznie używane wykrzyknienia, powtórzenia, pauzy, trzykropki, zapytania, które imitują tradycyjną rozmowę i otwierają przestrzeń dialogu, np. „Ale! Ale!”, „Witam! witam!”, „Dziękuję! dziękuję!”, „Trudno Panu Kasztelanowi dogodzić!”. Nie waha się poetka wprowadzać języka nacechowanego albo wyraźnie kolokwialnego, np. „Mnie wprawdzie język świerzbi” (k. 110), „umieram z ciekawości” (k. 154) czy „za żydków literackich pokornie przepraszam” (k. 152). Nastawienie na umacnianie więzi z odbiorcą prowadzi chwilami do empatycznego przejmowania stylistyki Wężyka, np. poetka powieliła jego skłonność do charakteryzowania kobiet poprzez skojarzenia z owocami czy kwiatami.

Mam sobie przyręczoną siostrzeniczkę za towarzyszkę na czas zimy, ma ona przybyć ze stron sopolcowskich, gdzie wychowanie kobiet łączy staropolskie cnoty z dzisiejszą oświatą. Moja Stefania [Rewieńska] zasługuje ze wszech miar na łaskę Szanownego Kasztelana, nie wiem, jaki by jej dał przydomek, niepodobna ona ani do jabłuszka, ani do niezapominajki – nazwałabym ją Fuksją – z powodu mocnych kolorów i wysmukłej figurki. (PFW, List 3., z Wilna 24 grudnia/5 stycznia 1857 r., k. 83)

Chyba najciekawszym jednak elementem stylistyki Puzyniny i komponentem decydującym o uroku tej korespondencji jest ton autoironiczny, którego u pisarki biedermeierowskiej można by się w takim natężeniu nie spodziewać. Dowcipne autoportrety nieustannie modyfikują i pomnażają role, pod którymi występuje Puzynina – raz wcielając się w poważną literatkę, innym razem – gospodynię Potulina, a bywa, że stylizując się na rozbrykaną „dzierlatkę” lub własnego pieska Ciapka, dyskutującego z pupilem Wężyka, Maksem. Ta swoista dziecinada wymaga usprawiedliwień:

Od dni kilku czuję siebie w położeniu niegrzecznego dziecka, które nabroiwszy dużo przeciw starszym, uznało w końcu swój błąd i tylko wygląda swobodnej pory, aby przeprosić. Ależ dziecko jest dzieckiem, a tu ową niegrzeczną a żalującą istotą jest matrona, która (wstyd wyznać) dała się rozproszyć karnawałem jakby jaka piętnastoletnia dziewczynka; tak, mój Szanowny Korespondencie, milczenie moje na list sprzed trzema tygodniami otrzymany nie z innych pochodzi powodów, jak tylko z karnawału, który i młode, i stare głowy poprzewracał. (PFW, List 4., z Wilna 8/20 luty 1858 r., k. 87)

Trzeba przyznać, że z wyjątkowym poczuciem humoru, przymrużeniem oka i wdziękiem autorka potrafi przybrać nawet kształt... cielőciny, i to w skojarzeniu ze świętem Bożego Ciała, a więc „po romantycznemu” (albo nowocześnie) naruszając stylistyczną stosowność:

Z takim wrażeniem wróciłam do domu na chłodnik, który choć po dżdżystej kąpieli (a nawet i błotnej) smakował wybornie, już była godzina blisko druga w południe, ale mój gospodarz czy król (po prostu żołądek) siedział cicho i nie śmiał się odzywać wobec tak świętych obrządków – dziwna rzecz, jak pomimo kuracji nie pozbyłam się gwałtownego głodu, jaki mnie porywa o s a m y m p o ł u d n i u, wówczas zmieniam się w istotę złożoną tylko z ciała, nic mnie nie bawi, a wszystko gniewa, drażni, co nie jest jedzeniem! Sam Pan Kasztelan może by daremnie stanął przede mną, ani bym go widziała za cielőciną... Fatalne wyznanie! ale najszczerze... i co gorzej, na tym wyznaniu zakończę moją dzisiejszą gawędę – czy mi się zdaje, że dziś bardzo wyraźnie piszę...? A za przeszłe hieroglify najserdeczniej przepraszam i obiecuję poprawę – (PFW, List 9., z Wilna 21 maja/2 czerwca 1858 r., k. 131–132)

Lekkość stylistyczna wyróżnia w zasadzie większość listów Puzyniny, także tych skierowanych do innych korespondentów, np. Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Katarzyny Lewockiej, ale najwyraźniej – zapewne dlatego, że analizie podlega zespół „odezw” – ujawnia się właśnie w listach do Franciszka Wężyka<sup>41</sup>.

Niemniej istotna jest sylwiczna kompozycja listów, częściowo uzasadniona staraniami Puzyniny, aby jej odpowiedzi były dla Wężyka (w domyśle: także znajomych i rodziny kasztelana, współuczestniczących w lekturze) atrakcyjne. Fragmenty swobodne, żartobliwe mieszają się więc z partiami utrzymanymi w poważniejszym nastroju, zaś rzeczowe relacje przeplatane bywają dygresjami lirycznymi lub refleksyjnymi poświęconymi ludzkiej naturze czy sensowi wiejskiej egzystencji. Pisarka stara się czasem zmierzyć z doniosłymi zjawiskami życia politycznego i społecznego, daje wyraz swemu zaangażowaniu w aktualne sprawy lokalnej wspólnoty szlachty wileńskiej. Wśród zagadnień obyczajowych, które powracają na stronicach wielu listów Puzyniny, można wymienić choćby sprawozdania z karnawałów i postów wileńskich, kwestie reformy włościańskiej, która była wówczas na Litwie przedmiotem licznych kontrowersji, postęp kolei żelaznej, sytuację wileńskiego teatru, rozwój Muzeum Archeologicznego czy leżące jej bardzo na sercu działania Bractwa Wstrzemięźliwości. Pisarka przyjmuje na siebie funkcję korespondentki, reporterki, składa „raporty”, zawieszając mo-

---

<sup>41</sup> Czy można na podstawie tych cech „listowania” mówić o specyficznym kobiecym idiolekcie, o „kobiecej sygnaturze”, o biologii listów? Choć Puzynina bardzo rzadko odwołuje się do kwestii miejsca kobiety w społeczeństwie, jest świadoma inności, odrębności psychofizycznej, emocjonalności, która rzutuje na kształt językowo-stylistyczny pism. Traktuje zresztą rzecz intuicyjnie jako niepoddającą się refleksji, naturalną. Jej bycie kobietą wpływa na inność dykcji, ale nie „gorszość” – tego już uznać nie chce.

mentami własny sąd i oczekując werdyktu kasztelana. Jego głos jest ważny dla nabrania dystansu i wiarygodniejszego oglądu bieżących spraw w nowym świetle. Problematyczna okazała się zwłaszcza wizyta cara Mikołaja w Wilnie roku 1858 – tak fatalna w skutkach dla wielu jej przyjaciół, m.in. Chodźki czy Odyńca – którą Puzynina opisuje szczegółowo, choć z perspektywy świadka niezbyt blisko związanego z przygotowaniem. Nie uniknęła jednak sama (lub nie brała tego uniku pod uwagę – nie wiadomo) spotkania z monarchą, uczestniczyła w balu na jego cześć i w polowaniu u Tyszkiewiczów, bez zahamowań pisze też o euforii w Wilnie i poważnych finansowych kosztach, które poniosła gubernia wileńska w związku z tym przyjazdem. Jej stosunek do wydarzeń jest niejednoznaczny, nie od razu pozwala sobie na jakieś oskarżycielskie uwagi czy oceny, dopiero pod wpływem sugestii Wężyka (przywołanych *à propos* zwrotnego listu z Krakowa) wprowadza komentarz wskazujący na to, że ma świadomość kontrowersyjności zachowań Litwinów. Być może względem na cenzurę decydował o wyłączeniu polityki z listów.

Najwięcej zaangażowania autorka manifestuje w kwestii poprawy losu klas niższych i odpowiedzialności ziemiaństwa w tym zakresie. W opiniach przedstawianych Wężykowi na plan pierwszy wysuwają się argumenty chrześcijańskie, fundamentalna jest dla niej etyka miłości bliźniego. Pisarka uważa za swój obowiązek przekonywanie szlachty o potrzebie zmian i wstydzi się przed kasztelanem za tę grupę litewskiego ziemiaństwa, która w nadziei na carskie profity zajmowała, w jej przekonaniu, niegodziwie kompromisową lub wręcz niechętną postawę wobec reform. Drażni ją opieszałość i niedecyzyjność sejmików, podobnie piętnuje szlacheckie skąpstwo i lenistwo, ale na ogół oszczędza Litwinom słów ostrej krytyki, starając się znaleźć dla pobratymców jakieś usprawiedliwienie przed reprezentantem Galicji. Nawet jednak wrodzona spolegliwość i łagodność pisarki ma swój kres. Choć prosi, by kasztelan nie osądzał zbyt surowo szlachty, sama krzyczy w końcu: „Biedni ci ludzie! Zapominają, że [...] o chotnego dawcę Bóg miłuje [...]” (List 5., z Wilna 13/25 marca 1858 r., k. 102). Z pewną dumą zaś informuje Wężyka w liście z Potulina 23 czerwca/5 lipca 1859 r., że zdecydowała się publicznie wesprzeć Towarzystwo Trzeźwości (k. 210).

Aktywna z natury, pragnie czynu tam, gdzie skutek mógłby być bądź powinien być natychmiastowy (pomoc ubogim i chłopstwu), ale typem działaczki nigdy nie była. Silnie zespolona z lokalnym otoczeniem, w kontaktach z Wężykiem uzmysławia sobie, że jej interpretacja spraw politycznych i społecznych jest bardzo wybiórcza. Opowiada więc w listach do kasztelana o ludziach i zdarzeniach, w których uczestniczy bądź które obserwuje także po to, by zyskać niezbędny dystans. Liczy, że daleka perspektywa, z jakiej absorbujące ją problemy zobaczy Wężyk, pomoże jej jaśniej i pewniej wartościować mechanizmy historii i codzienności, uporządkować nadmiar doświadczeń i emocji. Listy Puzyniny skądinąd znakomicie ilustrują ograniczoność wyborów, przed którymi stanęła polska szlachta tego okresu na Litwie. W kontekście realiów polityczno-gospodarczych

lat międzypowstaniowych biedermeierowska wizja domu szlacheckiego, pozostającego z wyboru jego gospodarzy na uboczu, ale przechowującego narodowo-religijne obyczaje i pamiątki, nabiera mniej eskapistycznego charakteru. Pisarka w licznych listach celowo, jak się wydaje, kreuje wizję domowego gniazda wolnego od „grzechów” politycznego konformizmu, laicyzmu i materializmu. Stylizuje życie Potulina i Horodziłłowa wedle dobrze utrwalonych wzorców szlacheckich, staropolskich, soplicowskich, ale wzbogaca ten model o elementy demokratyczne i nazwijmy to – inteligenckie. Do dworku nadciągają, zgodnie ze znaną nam biografią literatki – artyści, literaci, medycy, wileńska inteligencja... Do Krakowa płyną wieści o wizytach córek Mickiewicza, Tadeusza Goreckiego, Antoniego Kątskiego, Antoniego Sowy. Relacje ze świąt i spotkań u Puzynów przekonują, że życie kulturalne dworów nadal trwa, choć na mniejszą niż dotąd skalę. Galicyjska perspektywa, reprezentowana przez autora *Bezkrólewia*, poszerza horyzonty kulturowe adresatki, ale nie niweczy najważniejszego dla niej, obok rodziny, związku – z Litwą. To prawdziwa „mała ojczyzna”, czemu Puzynina daje wyraz w wielu partiach korespondencji:

Zawsze umiałam, jak zagorzała Litwinka, ocenić piękne przyrodzenie otaczające Wilno i co wiosnę zwiedzałam każdy zakątek, opiewając go w mojej *Wiośnie*. Słyszałam nieraz pochwały osób wracających z zagranicy i wyznających, że tam się nauczyły ocenić rodzime piękności, przez porównanie, ja zaś, wyjeżdżając w obce kraje, nie myślałam, abym mogła co dodać do mojej miłości dla Wilna na powrót – aż oto, zwiedzając tej wiosny nasz Zakręt, nasze Werki, Zwierzyniec, Belmont i Paszkarnię, Bejkiszki, na nowo się zakochałam w Wili, w Wilnie, w górach i gajach naszych. (PFW, List 9., z Wilna 21 maja/2 czerwca 1858 r., k. 129)

Takie świadectwa lokalnego patriotyzmu kilkakrotnie sąsiadują w listach z innym, niezwykle romantycznym motywem: podróżą. Romantyczne ukochanie podróżowania jako składowy element postawy otwartości na nowe wrażenia i nowe doświadczenia nie wiąże się dla Puzyniny z romantycznym ujęciem natury. Nie znajdziemy tu impresyjnych czy mistycznych opisów przyrody, jakie pojawiają się na przykład w utworach Łucji Rautenstrauchowej czy choćby Ewy Fełńskiej. Nie interesuje jej również historia i polityka zwiedzanych miejsc, co tak wyróżnia podróżnicze zapiski Józefy Śmigielskiej. Nie traktuje podróży w kategoriach tożsamościowych, co – jak sądzę – pojawia się niekiedy w refleksji Eleonory Ziemięckiej. Jest natomiast nastawiona na kontakt z drugim człowiekiem. Nawet wtedy, gdy wspomina z euforią praktyczne rozwiązania podpatrzone w trakcie wojaży zagranicznych bądź gdy referuje szanse rozwoju kolei, czyni to z nadzieją na usprawnienie komunikacji między Litwą a innymi zaborami, między Litwinami i przyjaciółmi z Galicji lub Kongresówki.

Początkowo listy wędrujące między Wilnem a Krakowem dotyczą głównie spraw towarzyskich i obyczajowych, natomiast od roku 1859 pojawia się w nich



znacznie więcej tematów literackich, opinii o wileńskim życiu kulturalnym, a także wzmianek o planach twórczych obojga korespondentów. Mimo stałego pomniejszania wagi swych utworów – określa je pisarka zazwyczaj mianem szpargałów, pisaniny, wybryków, dzieci kalekich – Puzynina coraz mocniej angażuje się w działalność artystyczną, którą początkowo zamierzała przecież porzucić z chwilą swego ślubu w 1851 r. W liście ze stycznia 1859 r. kreśli obrazki ze swojego wiejskiego życia, na plan pierwszy wysuwając zajęcia pisarskie.

Jejmość zatem pozostanie w domu w ciepłym kącie z książkami, gazetami i własną wyobraźnią, która jej dostarcza we śnie i na jawie coraz nowych komedii. Powiedziała Pani to, co mi Kasztelan polecił, radząc poprawę na 1859 rok – ona mówi, że posyłała razy kilka swoje potworki do Krakowa, a lepszych nie ma. Gotują się komedyjki do druku, będzie ich 7, z których trzy wierszami, a choć i komedyjki do dramatu należą, daleko im do *Wiktorii Regina*, a nawet do zwyczajnej lilii wodnej – ślicznie Pan Kasztelan mówi o sztuce dramatycznej – rada bym i dalej przeczytać i którą z tragedii poznać! – jakże jasno, czysto pojęta sztuka. Stokroć dziękuję za udzielenie tego ustępu, którym się podzielę z innymi – z mojej strony niby mrówka, która sypie swój pagórek u stóp Karpatów. Pisałam w tych dniach (przed odebraniem listu z Krakowa) niektóre myśli o powieści i komedii, ale tego nigdy nie odważę się posłać Panu Kasztelanowi – O nie! że jednak to bawi zdawać sprawę przed samym sobą ze swych uczuć czy przeczuć, to nie tajemnica, bywa i to, że się napisze w chwili wzruszenia, rzuci papier do koszyka i znajdzie się go w chwili palenia papierów, odczyta się ten wstęp jakby nowy, pożałuje i zostawi – mam takich pachółków wyratowanych z pieca dużo. (PFW, List z Horodziłowa, 3/15 stycznia 1859, k. 186)

Z jednej strony nie wstydzi się już swojej publicznej aktywności, ale z drugiej – wie, że nie posiada wystarczających kompetencji, aby obiektywnie ocenić swe „piśmienne” próby. Obawiając się autorskiego zaślepienia, co pewien czas powtarza: „rada bym usłyszeć jakie słówko choćby nagany od Pana Kasztelana, ale zupełne milczenie straszy mnie i upokarza” (List z Horodziłowa, 18/30 listopada 1859, k. 235).

Listy ujawniają coraz wyraźniej doskwierający Puzyninie brak merytorycznego wsparcia w jej otoczeniu; takiej krytyki, która pozwoliłaby jej twórczo ewoluować. Dlatego ponawia swe prośby o recenzje, gotowa przyjąć każdy werdykt. Informuje o podjęciu współpracy ze „Słowem”<sup>42</sup> i publikacji na jego łamach nowych wierszy, takich jak *Dzwony na głuchych* czy *Stoczki roratne*. Liczy na reakcję

---

<sup>42</sup> Puzynina została zaproszona do „Słowa” przez Józefata Ohryzkę w 1859 roku. Warto podkreślić, że wśród ponad stu autorów wymienianych na oficjalnej liście współpracowników znalazły się tylko trzy kobiety. Prócz autorki pamiętników – N. Żmichowska i E. Ziemięcka (zob. „Gazeta Warszawska” 1859, nr 5, s. 3).

odbiorcy, choć zarazem boi się konfrontacji, w której nie będzie już miejsca na sąsiedzką pobłażliwość.

Czy do Krakowa doszedł *Dodatek* do „Słowa”? [...] Ja sama mam trochę pretensji do *Dzwonów na głuchych* i wielką słabość do *Dziewczynki z marchewką* (rozmowa prawdziwa, z naszej włości dobyta), i do *Stoczków*... ale matki często są zaślepione i najwięcej kochają dzieci kalekich... (PFW, List 20., z Horodziłowa 18/30 listopada 1859 r., k. 235)

Tymczasem Wężyk nie był zbyt przychylny literackiemu zaangażowaniu kobiet. Pod koniec życia w *Dzieciach wieku* stwierdził:

Gdy Bogiem i rozsądkiem żyła ziemia lacka,  
Wystarczała nam jedna Elżbieta Drużbacka;  
Dziś do potęg olbrzymich wzrósł chór wieszczek z czasem,  
Te śpiewają dyszkantem, te altem lub basem.  
Ci wielbią, ci się śmieją itd. itd.<sup>43</sup>

Nieproste więc zadanie stanęło przed Puzyniną – zainteresować Wężyka, za skarbić sobie jego szacunek, ale też i nauczyć się czegoś od niego, przerobić tę przyjaźń na „warsztat” rozwijający i doskonalący... W listach odczuwa się pewną trajektorię niepokoju i radości z dzielenia się pisarskimi dokonaniem.

W korespondencji z autorem *Glińskiego* znajdujemy zdecydowanie mniej niż w listach do Chodźki konkretnych odwołań do utworów i mniej stwierdzeń, które potwierdzałyby zwrotne rady Wężyka. Z kilku uwag Puzyniny można wywnioskować, że kasztelan raczej wskazywał na pewne teoretyczne problemy, z jakimi winna liczyć się młodsza adeptka literackiego rzemiosła. Wyjaśniał ogólne zasady dobrej sztuki dramatycznej, niepokoiło go zbyt pośpieszne pisanie Gabrieli, przestrzegał ją też przed niebezpieczeństwem anachronizmów w sztukach historycznych. Dyskretnie również kształtował poglądy polityczne Puzyniny. Pisarka uważnie wsluchuje się w te opinie, wraca do lektury listów, dzieli się fragmentami z przyjaciółmi i znajomymi. Odpowiada, dobrze już przemyślawszy sądy Wężyka. Swego krakowskiego korespondenta traktuje z wielkim szacunkiem, ale nie unika zajmowania odmiennego stanowiska, jeśli jest do czegoś rzeczywiście przekonana.

Bardzo mnie zobowiązuje niepokój Pana Kasztelana względem mojej komedyjki, [ale] nie lęka się ona druku, bo nie sięga wysoko ani głęboko, jest to obrazek z codziennego życia, oddany z całą prawdą, a moje wszystkie pisma są tego rodzaju,

---

<sup>43</sup> Fragment z listu do generała Józefa Załuskiego w 1862 r. Cyt. za: *Z listów Franciszka Wężyka*, oprac. K. Stachowska, „Rocznik Biblioteki PAN”, Kraków, R. XIII, 1967, s. 258.

że nie bijąc w oczy, przyjmowane są dobrze, łaskawie. Jest to cecha wszystkiego, co pochodzi ode mnie – domek nasz, ogródek, przyjęcia, zabawy, którymi je ożywiamy, podobają się naszym gościom, nie budząc zazdrości, bo źródłem tego jest prostota i chęć niewinna zabawienia drugich bez obrazy Boga ani ludzi – na tym fundamencie wzrosły i moje *Ładna i bogata*\* [Puzynina często podaje tytuły swoich utworów w uproszczonym kształcie]. Recenzje, jakie dotąd były, zarzucają tylko zbytnią cnotliwość *brzydkiej* – ale *ładna* zawróciła głowę jednemu z naszych krytyków. Nawet i moi panowie nie wydają się lalkami wypchanymi, bo ich nie brałam z idealnego świata, ale z natury. Kto chce zając widza lub czytelnika, powinien malować prawdę (wprzód ją sam dobrze zrozumiałwszy). Zdaje się, że dla napisania dobrej, znośnej komedii innej szkoły nie trzeba, alboż życie nasze i wypadki, na które patrzymy, a w których nieraz sami gramy rolę – nie są istną komedią? (PFW, List z Horodziłowa, 15/30 listopada 1859 r., k. 231–232)

Puzynina uczy się literackiego rzemiosła, analizując dzieła innych autorów, zaś najważniejszym kryterium wartościowania ich dokonań staje się stopień odania prawdy życiowej w literaturze. Pod tym kątem rozpatruje twórczość swoich współczesnych, np. Władysława Syrokomli, Zygmunta Kaczkowskiego, Józefa Kraszewskiego, Deotymy czy Karoliny Proniewskiej. Kilkakrotnie podkreśla rozbieżność między własną koncepcją literatury a poetycką propozycją Jadwigi Łuszczewskiej. Być może wiedząc o przyjaźni, jaka łączyła Wężyka z Deotymą, artykułuje swój podziw dla siły natchnienia i cudowności improwizacji autorki *Piasta*, równocześnie jednak taktownie wyrażając zdumienie wobec wizyjności, której sensu nie pojmuje lub pojąć nie chce.

Po wielokroć wracają w tej korespondencji kwestie dramatu i teatru, bowiem współpraca ze sceną wileńską stanowiła w tym okresie wielką pasję Puzyniny<sup>44</sup>. Zwierza się nawet kasztelanowi z szaleńczego zamysłu wystartowania w konkursie na polską sztukę:

Premium obiecane dla najlepszej komedii w Warszawie jeszcze niezdecydowane, wybór się czyni z 25 sztuk nadesłanych, jedna już zjednała pochwały ogólne – autor niewiadomy<sup>45</sup>, umieram z ciekawości – bo komedia zaczyna być moim żywiołem i stałą żyłką – coraz się więcej w tym rodzaju zaprawiam, co nie znaczy, abym się w nim d o s k o n a l i ła, o tym publiczność zawyrokuje. (PFW, List 14., z Horodziłowa 3/15 stycznia 1859 r., k. 189)

---

<sup>44</sup> M. Stolzmann wspomina o zasługach Syrokomli, Odyńca i Puzyniny dla polonizowania repertuaru teatru wileńskiego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. (taż, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 255–257).

<sup>45</sup> Był to konkurs ogłoszony przez Teatr Rozmaitości z okazji 25-lecia pracy scenicznej Alojzego Żółkowskiego, a zwyciężyła sztuka Józefa Korzeniowskiego pt. *Majątek albo imię* (otrzymał 350 rubli srebrem).

Z największą radością, choć i zażenowaniem opowiada w listach o pierwszych sukcesach związanych z wystawieniem w teatrze wileńskim sztuki *Czy ładna, czy bogata?*<sup>46</sup> Było to dla niej, szczególnie jako kobiety, wydarzenie wyjątkowe, narzucające zmianę charakteru dotychczasowych relacji z odbiorcami – z kameeralnych w publiczne. Po premierze cieszy ją to, ale i przeraża, prowokując do zwierzeń i szczegółowych relacji. W liście z maja 1859 r. pisze:

Nie wiem jak się wziąć zręcznie, aby się przyznać Panu Kasztelanowi do jednej zuchwałości mojej... oto ni mniej ni więcej, przed tygodniem dawano w teatrze tutaj, w obecności licznie i hucznie zebranej publiczności, sztukę w dwóch aktach i wierszem mojego wymysłu i układu... Napisana przed pięcioma miesiącami (choć pomyślona temu lat 12), ukazała się na świat komedyjka *Czy ładna, czy bogata?* z całą śmiałością debiutantek nieprzeczuwających, co za odpowiedzialność czeka jej Matkę-autorkę. [...] Jeżeli ta sztuczka drukowaną zostanie, moim będzie obowiązkiem i potrzebą zaraz przesłać ją do Krakowa pod sąd Pana Kasztelana. (PFW, List 15., z Wilna 14/26 maja 1859 r., k. 192–193)

Niecierpliwie czeka więc na wydanie sztuki, chcąc przekazać ją jak najszybciej Wężykowi i usłyszeć jego sąd, a tymczasem tłumaczy się ze zlekceważenia przestróg, które widać kasztelan dawał jej w listach. Komentując swe utwory, Puzynina chętnie sięga do metaforyki kulinarnej. Ich prostotę przyrównuje do wiejskiego rosółu, samą siebie – do kucharki litewskiej, która gospodarskim jażdżem ma szansę zadowolić nawet najbardziej wyrafinowanych smakoszy, ponieważ po prostu ich nie struje. Zaznacza natomiast, że jako pisarka nie pokusi się o serwowanie pasztetu lub puddingu, bo wymagałoby to znawstwa ponad jej możliwości. Dowcipnie ocenia swoich potencjalnych odbiorców:

[...] oto wyjątek z listu do jednego z moich przyjaciół, który wiedząc, że mam zamiar pisanie jeszcze dla sceny wileńskiej, namawiał, abym pamiętała, że mnie słuchać będą ludzie bladzi, popsuci truflami i posypani przyprawami literatury zagranicznej: „Upprzedzam, że do poziomek leśnych ze śmietanką wiejską nie myślę dosypywać truflif, chrzanu, pieprzu, bo chłodzący i niewinny przysmaczek tym bym popsowała, a do smaku pasztetu strasburskiego nie doprowadziła. Sądzę nawet, że próżno byłoby się sądzić na coś ostrzejszego i smakowitszego dla tych wybrednych, którym już i Paryż dogodzić nie jest w stanie – czy nie lepiej smakować im będzie kuchnia zupełnie przeciwna? Spróbujmy!” (PFW, List 18., z Wilna 16/28 lipca 1859 r., k. 216–217)

---

<sup>46</sup> Sztuka *Czy ładna, czy bogata?* została wydana razem z dramatem *Za miastem* w zbiorze *Teatr amatorski*, Petersburg 1861. O pozostałych sztukach traktować będzie dokładniej następnym rozdział.

Na podstawie dokonanej przed Wężykiem autoanalizy, ostrożnie i skromnie formułuje ograniczony katalog tematów i form, którymi mogłaby w swoim odczuciu rzetelnie się zajmować. W ich ramach jednak deklaruje coraz bardziej przemyślane działania. Oto fragment ilustrujący istotne metatekstowe wątki epistolografii Puzyniny:

[...] założyłam sobie plan, aby tak pisać, abym zawsze śmiało za to, co napiszę, sama odpowiedzieć mogła – gdybym zaś raz wyszła z moich kolein, a nie udało się, naturalnie miałabym żal i pretensje do tych, co mnie wyprowadzili z mojego zwyczajnego trybu – zostawiam zatem moją śmietankę niepieprzoną, bo mi daleko więcej chodzi o rozsmakowanie ust niewinnych, jak o dogodzenie podniebieniom zepsutym. Masz zatem, Szanowny Panie, me *profession de foi* co do moich komedii, które będą drukować, bo czuję, że są pocziwe i niejeden umysł prosty a serce niewinne ucieszą. Czemu już nie są drukowane, abys Pan mógł o nich wyrokować! (PFW, List 18., z Wilna 16/28 lipca 1859 r., k. 217–218)

Listy do Wężyka odnotowują również doświadczenie pierwszej klęski zawodowej. W 1860 roku po wspomnianych sukcesach nadszedł bowiem moment zaskakującej dla pisarki krytyki. Wystawiła w teatrze wileńskim, za namową przyjaciół, sztukę *Córka filozofa XVIII wieku*, która – przyjdzie o tym opowiedzieć więcej w następnym rozdziale – zyskała aplauz „od łóż”, ale „od krzesel” wymówki i sarkastyczne komentarze. Nagle księżnę spotkały nieprzyjemności, zwłaszcza ze strony środowiska uczonych uniwersyteckich starszego pokolenia. Puzynina, odtwarzając te dramatyczne dla niej zdarzenia w liście z 19/31 sierpnia 1860 r., zastanawia się, czy nie pisała sztuki zbyt gorączkowo, zbyt „po katolicku i kobiecemu” (List z Potulina, 19/31 sierpnia 1860, k. 251–252), zbyt nieogłędnie. Ciekawe jednak, że to niepowodzenie w odbiorze utworu nie zniechęca jej jako literatki. Podkreśla silną determinację, by na zarzuty odpowiedzieć pisaniem lepszych utworów.

[...] ja widać mam powołanie uparte; wzięłam wprawdzie, co było słuszne w krytyce, ale stoję silnie przy moich zasadach, a przyjaciół filozofii XVIII wieku się nie lękam [...]. Obruszyły się na mnie umysły u c z o n e, stąd okrzyk [...], który mnie nagle pasował na Autorkę. (PFW, List 23., z Potulina 19/31 sierpnia 1860 r., k. 251–252)

W pewnej mierze akt pisania listu do Wężyka wspomaga proces tożsamościowy Puzyniny. Poetka uświadamia sobie wreszcie, że dotąd była „dzieckiem”, któremu pobbłażano z racji płci. Po raz pierwszy w życiu zaproponowała rzecz kontrowersyjną, która wymagała od niej stawienia czoła krytyce i niechęci innych. Tym samym poznała gorzką cenę uprawiania literatury zawodowo. Stała się częścią rynku literackiego, z którym zmagać się musieli mężczyźni od dawien

dawna<sup>47</sup>. W myśleniu autorki *W imię Boże* dokonuje się ważna zmiana, dająca jej jednak chęć do życia i poczucie godności. Pisze do Wężyka o sobie, ale nade wszystko dla siebie:

Nie lękaj się drogi Przyjacielu! Żadna chęć zemsty ani próżność nie kieruje mną... czuję tylko w sobie głos, co każe mnie pisać i piszę – złość ludzka nie obudziła we mnie złości ani żalu nawet do samej siebie [...]. (PFW, List 23., z Potulina 19/31 sierpnia 1860 r., k. 252)<sup>48</sup>

Listy do Wężyka odegrały zatem bardzo istotną rolę w życiu Puzyniny, być może wyjątkową na tle jej pozostałej, rozległej korespondencji. Chociaż o swoich utworach pisze przy różnych okazjach do wielu adresatów, to jednak listowy dialog z prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk okazuje się pod pewnym względem najbardziej wiążący – mobilizuje ją do samookreślenia, zdefiniowania celów i zasad swojego „piśmiennictwa”. W świetle tej korespondencji Puzynina przyjmuje zobowiązanie do doprecyzowania swojego literackiego *status quo*, a pisząc i myśląc, buduje nową siebie. Stale jest w gotowości intelektualnej i twórczej, twierdząc, że wciąż potrzebuje zajęcia, „inaczej pomimo innych zabaw i towarzystw czuję się osamotniona na świecie” (List z Wilna, 25 luty/9 marca 1859 r., k. 200). Trudno się dziwić, że wypowiedzi autotematyczne coraz częściej pojawiają się na stronicach listów i stopniowo nabierają coraz konkretniejszego charakteru. Kilkuletnia epistolografia odtwarza proces wyłaniania się i stabilizowania specyficznego poczucia „zawodowości”.

Mój rodzaj jest z tych, co nie kompromituje sztuki, a przypada słuchaczom – nie wychodzę z ram codziennych, a małe rzeczy piszę z przekonania i na gruncie zasad niewzruszonych, kropelkami na pozór drobnymi daję silne emocje, bo zawsze

---

<sup>47</sup> L.H. Peterson poświęciła drogom wkraczania kobiet na rynek zawodowego piarstwa interesującą rozprawę zatytułowaną *Becoming a Woman of Letters: Myths of Authorship and Facts of the Victorian Market* (Princeton 2009). To wciąż kwestia u nas rzadko poruszana, podobnie zresztą jak aspekty ekonomiczne w relacjach autor–wydawca – poznane wybiórczo, w odniesieniu do konkretnych twórców, a nie ogółu.

<sup>48</sup> Rzadko kobiety radziły sobie z konsekwencjami podobnych trudności. Przywołajmy dla porównania nowelkę Karoliny Swarackiej, *notabene* znajomej Puzyniny, pt. *Marzenia i rzeczywistość* („Pamiętniki Umysłowe” 1845, t. 2, s. 178–197). Pokazano w niej, że pisząca kobieta na ogół nie znajdowała wsparcia u krytyków dla swoich pierwszych prób. Przeciwnie, niezależnie od talentu była ciągle oceniana przez pryzmat literatury uprawianej przez mężczyzn, skazana w związku z tym na wartościowanie zrelatywizowane: „gorsze” lub „lepsze” od zastanych osiągnięć. Ostatecznie, sytuacja ta w szkicu Swarackiej doprowadza jedną z bohaterek, utalentowaną i ambitną Marię, do stanu zwątpienia w sens dalszej publicznej pracy twórczej. Marzenie o zawodzie literata/literatki Maria spełniać będzie wyłącznie w sferze prywatnej, rozwijając się intelektualnie na własne potrzeby.

miałam wstręt do rozwidlonych rzeczy i do wielkich frazesów. U mnie krótko i węzłowato, bez ogródki. (PFW, List 17., z Potulina 23 czerwca/5 lipca 1859 r., k. 208–209)

Autorki jeszcze rozważnie i z umiarem posługiwały się terminem „zawód” w odniesieniu do swojej literackiej praktyki, jakkolwiek przynajmniej kilka z nich utrzymywało się przecież z literatury – nie najgorzej Seweryna Duchińska i Józefa Śmigielska, dość marnie – mimo obfitości utworów – Paulina Wilkońska. Puzynina bardzo długo traktowała pisanie jako hobby, amatorską pasję, raczej „wybryk natury” (tak przecież określiła jedną z bohaterek opowiadania *Flanelka*, Albinę – poetkę). W listach do Wężyka Litwinka sygnalizuje jednak, że gotowa jest przełamać stereotyp, a przede wszystkim własną niepewność i zahamowania. Skromne są to wzmianki, ale warte odnotowania:

Czuję sama do siebie, że zbyt długo lubię rozprawiać o sobie..., to jest o swoich działkach, ale za to nie gniewam się, kiedy mi o nich kto prawdę zbyt ostrą powie – bo chcę dla nich i dla siebie poprawy, a zawód mój piśmienny, chociaż bardzo szczupły, tak mnie czyni szczęśliwą, że go bym nie oddała za najświetniejszy. Prawdę kocham, jej szukam, nią się odżywiam – i mam tę pociechę, że jestem zrozumianą. Więcej, bo mnie czują i łaż nieraz wyprzedziła i zastąpiła słowo pochwały. (PFW, List 20., z Horodziłłowa 18/30 listopada 1859 r., k. 235)

Swój „zawód piśmienny” Puzynina charakteryzuje tym razem z jakąś poważną nostalgią i aż dziwną rzewnością, choć za moment „rozbije” wzruszenie, wprowadzając żartobliwy regionalizm:

[...] przeczuwam, że mnie przyganisz tę śmiałość autorską; ale kaźden ma swego o w i e c z k a, a bez tego trudno żyć..., smutno żyć – nawet wśród najlepszego domowego szczęścia. Kiedy na chwilę opuści mnie moja w e r w a lub, się oglądając wkoło, wyda mi się niepotrzebnym to pisanie, zaraz mi chłód owionie... i zgaduję, dlaczego jest tyle osób, którym nudno na tym świecie – widać, że one nie mają swego o w i e c z k a, żal ich mnie wielki! Kiedy nie poetą i artystą, ani gospodarzem, to trzeba być szwecem, stolarzem, kowalem lub szwaczką, ale mieć coś koniecznie przed sobą: warsztat, sztalugę czy krosienka – byle nie oglądać się wstecz i naprzód – bo tak można zwariować lub zaziewać się. (PFW, List 21., z Horodziłłowa 24 grudnia/5 stycznia 1860 r., k. 240–241)

Co myślał naprawdę Wężyk o swojej korespondentce? W listach do Józefa Ignacego Kraszewskiego<sup>49</sup> przywołuje sylwetkę Puzyniny kilkakrotnie, nadmie-

---

<sup>49</sup> Wężyk F., *Korespondencja z J.I. Kraszewskim*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6483, k. 171–194. Nadmienmy tylko, że po śmierci Wężyka Puzynina opisała jego pogrzeb i zasługi na łamach „Kuriera Wileńskiego” 1862, nr 36, s. 289).

niając także o jej sukcesach teatralnych i prosząc o łaskawy patronat. Bez wątpienia szanował ją, cieszył się jej miłym towarzystwem, ale nie wydaje się, by widział w jej literackiej działalności cokolwiek więcej ponad dobre intencje.

### 5.5. „Dałyśmy sobie *rendez-vous* w pamięci...”

Wspominałam na początku rozdziału o braku w spuściznie Puzyniny listów od i do kobiet, które budowałyby przestrzeń „siostrzanego dialogu”. Choć musiało takich zapisów powstać wiele, znamy zaledwie kilka: trzy skierowane do Karoliny z Lipińskich Lewockiej, dwa do Wincentyny Zawadzkiej, jeden do Aleksandry Grzegorzewskiej. Marna to egzemplifikacja „międzykobiecego” korespondowania, jednak odwołajmy się krótko i do niej.

Najbardziej prywatny jest list do Aleksandry. Łączyła Puzyninę z adresatką na pewno życzliwa znajomość, ale z racji różnicy wieku nie był to układ partnerski, który sprzyjał intymnym zwierzeniom. Generacyjnie bliżej litewskiej poetce było do matki Aleksandry, pisarki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, i to niechybnie ich przyjaźń leżała u źródeł kontaktów z córką. Aleksandra – adresatka listu z 18/30 marca 1869 r., czyli powstałego niedługo przed śmiercią pisarki – traktowana jest niezwykle ciepło, jak krewna, której los szczerze, co podkreśla Puzynina, ją obchodzi. Perspektywa podróży młodej panny w Karpaty prowokuje literatkę do życzeń i pełnych optymizmu wizji związanych z planowanym przez Aleksandrę ślubem.

Zima bez śniegu, a wiosna jeszcze bez pierwiosnków wprawiały mnie w kłopot, czym [się] odwdzięczę za listek „białej róży” przysłany mi na skrzydłach mego Archaniola?<sup>50</sup> A wtem niespodziany nasypał śnieg i patrząc na tę „kartkę białą”, zesłaną z nieba, spieszę podziękować Kochanej Olesi za jej miłą odezwę i pamięć wyrażoną w tak serdeczny sposób, nie dla formy jedynie. Czemuż bym mogła wzajemnie życzyć, co by wyrównało podróży już uplanowanej w Karpaty? Wierzę bardzo, że myśl o nich „sen odbiera” zawczasu – i ja z mojej strony, marząc o tym, widzę sokoła lecącego naprzeciw gołębiczy... i z nią razem zasiadającego u szczytu<sup>51</sup>.

<sup>50</sup> List Aleksandry musiał zawierać życzenia imieninowe dla Puzyniny, zawsze obchodzone w dniu Patrona, św. Gabriela Archaniola, 18 marca.

<sup>51</sup> List z Potulina, 18/30 marca 1869 r., Rkps Biblioteki Naukowej PAN i PAU w Krakowie, sygn. 06909, k. 16. List uzupełnia rękopis sztuki *Hrabina się nudzi*, który Puzynina przekazała Aleksandrze dla teatru amatorskiego. „Sokół” z cytatu to natomiast aluzja do narzeczonego Aleksandry, która w roku 1870 w Warszawie wyszła za mąż za Stanisława Błażeja Oszackiego. Mieli jednego syna: Aleksandra, wybitnego profesora medycyny, który dbał o zachowanie rodzinnych pamiątek i z którego zbiorów pochodzi pierwotnie również ten materiał.



Nawet w tak prywatnej korespondencji, gdy relacjonuje sprawy jej oświadczenia dotyczące, na plan pierwszy wysuwa się nie postępująca choroba, lecz pisarskie perypetie. Z listu wynika między innymi, że autorka przesyłała sztuki dla teatru amatorskiego, w jakim grywała Aleksandra, ale w roku 1869 opóźniła się w pracach. Ze swoistą dumą też, opisuje domową organizację życia codziennego, w której wszystko podporządkowane zostało jej ukochanemu „zawodowi”:

Słusznie liczyła na moją odpowiedź, Kochana Olesiu, głos jak twój dźwięczny i donośny musi obudzić echa nawet w rozbitym garnuszku, ale wiedz, że mi pisać broniono, a mój buran nigdy bez kilku zaczętych naraz listów nie jest, dzielę się zatem \*[wyraszczytany] po słówku, i odzywając się w kilka minut, aby nie opóźnić kuracji, której warunkiem jest w s t r z e m i ę ż l i w o ś ć pisarska. Trzech sekretarzy pisze za mnie na czysto, w każdym pokoju kancelaria – widok oryginalny w domu kobiety. Masz zatem wyobrażenie obecnego Horodziłłowa. A czy w tym roku odwiedzę Warszawę – o tym s z e r o k o D a w i d p i s a ł, jak mówiła moja Matka, co nam tego proroka czyniło wiele strasznych<sup>52</sup>.

Sprawy zawodowe dominują również w listach do Wincentyny Zawadzkiej<sup>53</sup>. Mimo serdecznych powitań i odwołań do wspólnych spotkań towarzyskich<sup>54</sup> są nieco zbyt kurtuazyjne i grzeczne. Wyczuwa się w nich zależność literatki od osoby Adama – wydawcy i księgarza wileńskiego, a zarazem pewną obawę przed byciem posądzoną o interesowność. Na plan pierwszy wysuwają się kwestie terminów wydawniczych, rozliczenia finansowe, zamówienia nowych książek, które potwierdzają udział Puzyniny w życiu inteligencji wileńskiej i doświadczenie przez nią trudności wywołanych nieprostą sytuacją gospodarczą na Litwie. Mimochodem ujawnia się w nich „proza” codziennego funkcjonowania kobiety literatki. Autorka nigdy nie pozwala sobie ani na jakiegokolwiek sygnały wyższości społecznej, ani na przybieranie roli lokalnej *poetessy*. Pozostaje sympatyczną, rozsądną i niezbyt pewną siebie kobietą, która reguły rządzące wspólnotą przedkłada nad własny interes<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> Tamże, k. 17.

<sup>53</sup> Zapisane pod nazwą zbiorczą *Listy do Adama Zawadzkiego*, Rkps LMAVB, sygn. F7-824, k. 1-2, oraz *List do Wincentyny Zawadzkiej* (z 1 listopada 1856 r.), Rkps LMAVB, sygn. F7-827, k. 1.

<sup>54</sup> Zawadzka regularnie prowadziła w Wilnie spotkania salonowe, zwane krótko „czwartkami”, których Puzynina i jej siostra Matylda były częstymi gośćmi.

<sup>55</sup> Co prawda, przyznaje w jednym z listów do Chodźki (*List z Potulina*, 11 lutego 1856 r.), że zdarza się jej wytrwale targować z wydawcami – wówczas chodziło o książki wydawane u Assa – bo „Żyd nie da od razu tyle, ile kto zaprosi”. Liczyła też ilość arkuszy (*List z Horodziłłowa*, 27 marca 1856 r., nr 11, s. 117), zastanawiając się

Z kolei zachowaną korespondencję z Katarzyną Lewocką<sup>56</sup> inicjuje konkretne zdarzenie towarzyskie – najprawdopodobniej spotkanie w salonie Lewockiej i głośna lektura dramatu opracowywanego przez poetkę w latach sześćdziesiątych<sup>57</sup> – a ponadto łączy osoba wspólnego znajomego, Antoniego Edwarda Odyńca. Początek wzajemnych kontaktów pań ustalać należałoby zapewne na późne lata pięćdziesiąte, choć nie jest wykluczone, że poznały się już wcześniej, przy okazji wizytowania Warszawy przez Güntherów. Wtedy jednak Gabriela była jedynie panną pozostającą pod skrzydłami rodziców, tymczasem listy wskazują na inny rodzaj porozumienia. Tu mamy do czynienia z dialogiem literatek, kobiet doskonale rozumiejących problemy związane z tworzeniem, poprawianiem utworów i ich publiczną prezentacją. Po raz kolejny Gabriela szuka rozmówcy, który ustosunkowałby się do podejmowanego przez nią wysiłku artystycznego. Tłumaczy wybór scen w tragedii, wyjaśnia motywacje i intencje, z jakimi tak a nie inaczej obmyśla utwór. Widać, że bardzo przeżywa każdą reakcję czytelników na swoje teksty i z wdzięcznością przyjmuje słowa wsparcia ze strony Lewockiej. Podkreśla: „Jakże nie cieszyć się, znajdując echo w Pani [...]”<sup>58</sup>. Kobięcy odbiorca nie zmienia jednak w zasadniczy sposób kształtu „listowania” Puzyniny. Nie determinuje pojawiania się nowych treści. Poruszane tematy nie wykraczają również poza konwencjonalne zainteresowanie dla rodziny, przyjaciół, zawodowej lub towarzyskiej aktywności korespondentek. Przypuszczalnie pogłębieniu kontaktów nie sprzyjała ani różnica wieku, ani okazjonalnie odnawiana znajomość z Lewocką. Jedna może tylko rozbieżność rysuje się w stosunku do omawianych wcześniej listów. Litewska pisarka pozwala sobie wobec swej starszej koleżanki na okazanie słabości i ślad rozczarowania spowodowanego rozchodzeniem się dróg jej i krytyki. Żal, że nie ma dla niej dłużej miejsca na literackim parnaisie, schorowana już literatka kwituje słowami: „Widać moja godzina nie wybiła”<sup>59</sup>.

---

nad stosunkiem ilości i jakości w kontekście szczupłego rozmiarowo dorobku Teofila Lenartowicza i Władysława Syrokomli. Wszystkie te konstatacje autorki odsłaniają niełatwe próby znalezienia dla siebie miejsca na ówczesnym rynku wydawniczym Wileńszczyzny.

<sup>56</sup> G. Puzynina, *Listy do N.N. i K. z Lipińskich Lewockiej z lat 1868–1869*, Rkps. Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 579–586 (ogłoszone w artykule: M. Berkan-Jabłońska, *Korespondencja Puzyniny i Lewockiej*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2 (7): *Z archiwum polonisty*, pod red. Z. Ożoga i M. Stanisza, s. 79–99).

<sup>57</sup> Chodziło o dramat *Jadwiga*, o którym szerzej piszę w rozdziale 6, przywołując przy tej okazji także kilka fragmentów korespondencji z Lewocką.

<sup>58</sup> G. Puzynina, *Listy do N.N. i K. z Lipińskich...*, k. 579.

<sup>59</sup> Tamże, k. 584.

\*\*\*

Bohaterka *Powinowactw z wyboru* Goethego, Otylia, ubolewała:

Przechowujemy listy, by ich już nigdy nie czytać, niszczy się je w końcu z dyskrekcji, i tak przemija to najpiękniejsze, najbardziej bezpośrednie tchnienie życia ze szkodą nie do powetowania dla nas i dla innych<sup>60</sup>.

Z powodu „dziejowej” konieczności, nie zaś woli człowieka korespondencja Gabrieli Puzyniny została ograniczona w niniejszym rozdziale do kilku zaledwie egzemplifikacji. Przywoływane tu listy nie mają więc ani jednorodnego charakteru, ani też nie mogą dać wyczerpującego zarysu tematu. Czy są dalej świadectwem „tchnienia życia”, czy pozostają wyłącznie dokumentem z epoki? Sądzę, że zarówno badacz epoki, jak i współczesny czytelnik ma szansę dostrzec w nich jedno i drugie. Jeśli potraktować je jako materiał źródłowy, okazują się bardzo frapujące. Tworzą bowiem swoisty „pas transmisyjny” dla świata ówczesnej szlachty wileńskiej, poświadczają jej ambicje, poczciwość, dbałość o los kraju, a jednocześnie przecież pewną intelektualną przeciętność. Listy Puzyniny, znającej tak wielu i zainteresowanej tak licznymi sprawami życia bieżącego, nabierają wymiaru „listownej opowieści”, która zbliża epistolografię do form autobiograficznych: dziennika czy pamiętnika.

Podsumujmy krótko zaprezentowane przykłady. Pismo od Michała Grabowskiego i list do Józefa Ignacego Kraszewskiego stanowią zapisy jednorazowego działania i pełnią wyraźną funkcję praktyczną. W obu przypadkach chodziło Puzyninie o pozyskanie przychylności zasłużonych krytyków oraz wydobyć od nich konkretnych wskazówek, pomocnych autorce w pracy nad utworami.

Listy do Ignacego Chodźki były pisane przez lata. Skierowane do dobrego znajomego i sąsiada, mają bardziej familiarny ton, a ze względu na zażyłość korespondentów i liczne spotkania, ich funkcja informacyjna jest zredukowana. Częściej dochodzi natomiast do ujawniania uczuć, emocji, rozterek, których nie wypadało pisarce wyrazić wprost. Bez ogródek też formułowane są przez nią oczekiwania wobec recenzenckich zabiegów autora *Obrazów litewskich*. Bywa, że kolejne listy dzieli zaledwie kilkudniowa przerwa.

Korespondencja Puzyniny z Wężykiem, także tworząca cykl, ma może najciekawszy i najbardziej literacki charakter. Pomimo przyjacielskich relacji uczestników tej epistolograficznej rozmowy Wężyk pozostawał zawsze korespondentem dominującym, oczekiwanym, liderem, a Puzynina zazwyczaj wdzięcznym odbiorcą, dbającym o to, aby adresat nie poczuł się urażony lub nie znudził się opowieściami o litewskich nowinkach.

---

<sup>60</sup> J. W. Goethe, *Powinowactwa z wyboru*, przełożyła W. Markowska, Warszawa 1959, s. 239.

Rozproszone listy do rozmaitych odbiorców, o których była tu również mowa, z racji niedających się porównać odmienności pozycji adresatów i rodzajów więzi z autorką, służyć mogą tylko jako uzupełnienie rozważań, kolejną prezentacją stylu i tematów występujących w zachowanej epistolografii Puzyriny.

Wartość przeanalizowanej korespondencji nie polega, moim zdaniem, na wyjątkowo oryginalnej formie literackiej czy erudycyjności. Należy ją natomiast rozpatrywać w kategoriach przynależnych socjologii oraz antropologii literatury, i z tej perspektywy listy Puzyriny nie są ani banalne, ani nieciekawe. Z wielu względów zasługują na uwagę czytelnika, któremu bliska jest dziewiętnastowieczna kultura i mentalność. Dokumentują – można by powiedzieć, „w zarodku” – proces usamodzielniania się kobiety i pisarki. Nawet w tak okrojonej przez późniejsze okoliczności historyczne liczbie i kształcie, pokazują, jak pisarka nieśmiało pokonuje bariery edukacji i konwencji narzuconej jej płci, jak próbuje stawić czoło wyzwaniom rodzącego się rynku wydawniczego i coraz śmielej dyskutuje o swoich możliwościach literackich i bieżącym życiu artystycznym. Żyje, w pisaniu odnajdując pociechę nieznaną jej dotąd jako kobiecie. Tworzy, zapominając o samotności, a później o chorobie. Piśze, aby sprostać wymaganiom krystalizującej się właśnie nowej warstwy społecznej – inteligencji z Wilna i Warszawy<sup>61</sup>. Pracuje wreszcie jakby na przekór swym salonowo-arystokratycznym korzeniom, by nadać sens codzienności. Wychowana w przekonaniu, że kobiecie nie wypada przekraczać granic świata męskiego, z każdym kolejnym utworem czyni to przecież, choćby i nie zawsze udatnie, a korespondencyjne zapisy tę drogę Puzyriny ku tożsamości kobiety autorki doskonale kreślą. Są potrzebne jako pretekst dla „rodzenia się myśli”, stanowią – jak ujęła to Elżbieta Rybicka w odniesieniu do dawnej sztuki pisania listów – „formę wynajdywania siebie”<sup>62</sup>.

W omawianych w niniejszym rozdziale listach nie znajdziemy śladów buntu, tematów tabu, cielesności, psychologicznej introspekcji, zakazanych społecznie i kulturowo problemów. Nie to nas zresztą interesuje. Puzyriny w skromnym wyimku epistolograficznym, który dotrwał do naszych czasów,

---

<sup>61</sup> Wzorem nowego inteligenta, wyrosłego podobnie jak ona z salonów, ale przecież skupionego całe życie na twórczej i naukowej pracy, był jej kuzyn – znany historyk Aleksander Przeździecki (1814–1871). Jego kontakty pomagały też Puzyrinie w nawiązaniu stosunków z literatami warszawskimi.

<sup>62</sup> E. Rybicka, głos w dyskusji *O epistolografii...*, s. 13. Dla romantycznej kultury emocji znamienne było oczywiście przejście od listu w funkcji użytecznej, pragmatycznej do wyznania na wzór Jana Jakuba Rousseau, ale Puzyriny zachowuje w listach biedermeierowską równowagę między wypowiedaniem się do kogoś a „wypowiedaniem siebie”.

pozostaje przede wszystkim „opowiadaczką” świata zewnętrznego, humorystką i „anegdociarką”. W swojej narracji jest też nieustannie nastawiona na sprawianie przyjemności odbiorcy. To bardzo ważny aspekt „listowania” XIX w. Listy miały być atrakcją, źródłem wieści, które można by przekazać dalej. Ich ranga i charakter były już sprawą drugorzędną. Powinność zapewnienia adresatom rozrywki traktuje literatka bardzo poważnie, choć (a może dlatego) materia jej listów i ton wywodów są już tej powagi pozbawione. Poblążliwa nonszalancja, z jaką zdaje się snuć narrację o codziennym bytowaniu, może w pierwszej chwili zmylić. Swoista „lekkość” tonu należy jednak do konwencji gry z odbiorcą. Swobodę przetworzenie obowiązujących wcześniej elementów wewnętrznej struktury listu, wyraźne nadanie wypowiedziom formy rozmowy oraz bardzo konsekwentnie deklarowana i przestrzegana idea szczerości autorki wobec odbiorcy wpisują te listowne głosy w przestrzeń tendencji preromantycznych i romantycznych. Z kolei w warstwie stylistycznej uważny czytelnik odnajdzie szereg elementów sentymentalnych i klasycystycznych, by nie rzec nawet rokokowych<sup>63</sup>. Jej listy bywają długie, poprzecinane dygresjami, nieraz opatrzone fragmentami z własnych utworów, urozmaicone anegdotami na temat znajomych czy fikcyjnymi opowieściami konstruowanymi specjalnie na użytek odbiorcy (w korespondencji z Wężykiem narratorem staje się na krótko jej pies Ciupek pisujący do ulubieńca kasztelana), niemal zawsze uzupełnione sowitym *postscriptum*. Pekaniec pisała w tym kontekście o „sylwicznym rysie” korespondencji<sup>64</sup>, natomiast dla Aleksandrowicz było to po prostu zjawisko „uelastycznienia się” struktury listu, narastające od początku wieku XIX<sup>65</sup>. Dodatkowo tę amorficzną konstrukcję wzbogaca humor, spontaniczność i autoironia. Tworzenie nastroju familiarnego porozumienia z korespondentem, szerokie spectrum tematów z życia codziennego i bogata galeria opisywanych postaci, które w chwili opisu zostają natychmiast włączone w krąg znajomych

---

<sup>63</sup> Trzeba pamiętać jednak o płynności tych kategorii. Przecież już koniec wieku XVIII przyczynił się w znaczący sposób do rewaloryzacji szczerości wypowiedzi listownej i dziennikowej, zmierzając do wyrażania siebie przez jednostkę, a nie tylko opisywania uczuć nadawcy. Wpływ J.J. Rousseau rzutował na nowe zasady prowadzenia korespondencji, o których pisał we wstępie *Do czytelnika* Stanisław Szymański we *Wzorach biletów, listów i memoriałów*: „Piszcie, co tylko myślicie, a piszcie tak, jakbyście mówili” (Warszawa 1784, s. 3). Zob. też: P. Matuszewska, *Pod hasłem naturalności. O listowniku Stanisława Szymańskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2, s. 83–110; Z. Sudolski, *Główne tendencje w rozwoju epistolografii romantycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki – Norwid)*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 2, s. 33–52.

<sup>64</sup> A. Pekaniec, dz. cyt., s. 200.

<sup>65</sup> A. Aleksandrowicz, dz. cyt., s. 82.

obu stron rozmowy, stanowią część zasadniczego dla Puzyniny procesu budowania za pośrednictwem listu wspólnoty między piszącymi.

Co przeważa, jaki jest fundament tej korespondencji? Wydaje się, że autorka świadomie narusza część formalnych i stylistycznych składników listu, a jeśli z nich korzysta – próbuje nadać im jak najmniej sztuczny wydźwięk, co oznacza, że próbuje schemat wypełnić sobą. To decyduje o podskórnym autobiografizmie listów i tu również trzeba by chyba widzieć, za Philippem Lejeunem<sup>66</sup>, nowoczesność epistolograficznych zapisków Puzyniny. Jej głos może być nam bliski wszędzie tam, gdzie ujawnia się tożsamość jednostki z własnej woli podejmującej osobistą – mimo rozmaitych ograniczeń społeczno-obyczajowych – więź z adresatem. Jeden z podrozdziałów swojej książki na temat biografii kobiecej Pekaniec zatytułowała *List i egzystencja – nierozzerwalne połączenie*<sup>67</sup>. Taki aliaż wyjątkowo trafnie oddaje swoistość listów Puzyniny. W istocie w niezbyt spójnej, rozrywającej się, pospiesznie usiłującej nadażyć za myślami listownej gawędzie pisarki kryją się sprawy niezmiernie ją poruszające. Odchodząc od wskazówek Hoffmanowej w zakresie czułości kobiecej, wybiera postawę serdeczności, życzliwości i otwartości wobec odbiorcy<sup>68</sup>. Jakkolwiek nie podejmuje wprost żadnych tematów intymnych, niewątpliwie z radością mówi o sobie, o zwykłych dniach pozbawionych większych emocji oraz sukcesach i nadziejach. Z zaciekawieniem rozgląda się po własnym, to jest wileńskim i potulińskim gospodarstwie, bez cienia afektacji i próby silenia się na „wielkie sprawy”. I tę ciekawość przekazuje korespondentom. A nawet gdy zdarza się jej poruszać kwestie ponadlokalne, obłaskawia je porównaniem do dobrze znanych zjawisk z życia codziennego i natury, ukonkretnia je i nadaje im przystępny kształt. Sądzę, że współczesny czytelnik listów Puzyniny bez trudu odnajdzie w nich wyrazistą osobowość epistolarną, zobaczy człowieka, literatkę, kobietę – cudownie zachłanną na życie.

---

<sup>66</sup> W pewnej opozycji do badań, np. G. Gusdorfa, które autobiografizm dostrzegają już w starożytności, Lejeune dopiero w świadomej odrębności „ja” mówiącego o sobie do innych widzi cechę nowoczesności (tenże, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001 (wyd. 2, rozszerzone – 2007), s. 3.

<sup>67</sup> A. Pekaniec, dz. cyt., s. 213.

<sup>68</sup> K. Hoffmanowa pisała: „List jest rozmową z osobą oddaloną. To samo w nim zachować, tego się strzec i unikać, czego i w ustnej rozmowie należy. A że nie tak prędko się pisze jak mówi, że słowa wyryte piórem pewnej nabierają trwałości, trzeba więc być daleko zwięźlejszą i ostrożniejszą w tym, co się pisze, niż w tym, co się mówi. [...] Dowcip, czułość, te są listu ozdoby, a te często własnością są kobiet; dodać do nich jeszcze naturalność wypada, bez której nie ma nic pięknego” (taż, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, wyd. 3, Warszawa 1820, s. 180 [pierwodruk: Warszawa 1819]).

Irena Solska prosiła przyjaciela, Edwarda Osmolskiego, by zachował jej korespondencję:

Niech ich Pan nie niszczy, zbiera. Może najistotniejszą w nich jestem, a to się przyda tym, którzy będą chcieli coś o mnie kiedyś wiedzieć<sup>69</sup>.

Może w listach Gabrieli Puzyniny, które mamy szansę czytać po tylu latach, ukrywa się również ona „najistotniejsza”? Wierzę, że tak właśnie jest.

---

<sup>69</sup> *Listy Ireny Solskiej*, wybór i oprac. L. Kuchtówna, Warszawa 1984. Cyt. za A. Pekaniec *Czy w tej autobiografii...*, s. 12.





## ROZDZIAŁ 6

### PASJE TEATRALNE KSIĘŻNY PUZYNYNY PRÓBY DRAMATURGICZNE

W roku 1860 Karol Estreicher odnotowywał bardzo zły stan dramaturgii polskiej wynikający z braku ścisłej relacji między sceną a literaturą. Jego zdaniem tylko kilku przedsiębiorców teatralnych w udany sposób godziło interesy z prawdziwą potrzebą sztuki (byli to: Wojciech Bogusławski, Ludwik Osiński, Hilary Meczyszewski, Jan Nepomucen Kamiński)<sup>1</sup>. Sytuacja teatru wileńskiego XIX w. była chyba jeszcze trudniejsza<sup>2</sup>. Dopiero okres sprawowania funkcji dyrektora

---

<sup>1</sup> K. Estreicher, *Teatra w Polsce*, Kraków 1873, wyd. 2, Warszawa 1953, s. 7–12.

<sup>2</sup> Dzieje polskiego teatru wileńskiego w szczególności sposób interesowały badaczy dwudziestolecia międzywojennego, owocując cennymi pracami Karola Estreichera (jeszcze u schyłku stulecia poprzedniego wydał wspomniane *Teatra w Polsce*; ponadto tenże, *Teatra w Polsce: III. Wilno*, „Pamiętnik Teatralny” 1991, R. XL, z. 1, s. 115–144 – niedrukowane dotąd hasło *Wilno*, przeznaczone do *Teatrów w Polsce*), Antoniego Millera, *Teatr polski i muzyka na Litwie jako strażnice kultury Zachodu (1745–1865)*, Wilno 1936; Marii Aleksandrowiczowej, *Dzieje teatru wileńskiego* (odbitka z tomu 2 wydawnictwa *Wilno i ziemia wileńska*), Wilno 1938; Mieczysława Rulikowskiego, *Teatr polski na Litwie 1784–1906*, Warszawa 1907; H. Romer-Ochenkowskiej, *XXV-Lecie wskrzeszonego Teatru Polskiego w Wilnie*, Wilno 1932; W. Dobaczewskiej, *Dzieje kultury wileńskiej pomiędzy dwoma powstaniem*, Wilno 1937. Po wojnie wsparte zostały znacząco przez badania historyków teatru czy ziemi wileńskiej, np. M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987; „Pamiętnik Teatralny” 1986, z. 2–3 (tzw. tom „wileński”); J. Timoszewicz, *Z dziejów teatru wileńskiego. Parę uwag o latach 1832–1864*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1993, z. 103, s. 80–90; *Dzieje teatru polskiego*, pod red. T. Siverta, Warszawa 1993 (t. 2: *Teatr polski od schyłku XVIII wieku do roku 1863*, pod red. J. Lipińskiego, Warszawa 1993); *Afisz wileńskie (1815–1884). Fotografie*, „Pamiętnik Teatralny” 1991, z. 1, s. 149–186 (ze wstępem J. Timoszewicza, *Jeszcze o afiszach wileńskich*, s. 149 i n.); *Wilno teatralne (Materiały z konferencji naukowej „Wilno teatralne”*, Szczecin 1995), pod red. M. Kozłowskiej, Warszawa 1998; H.T. Jakubowski, *Amatorski ruch teatralny. Zarys historii do roku 1939*, Warszawa 1975; *Wspomnienia aktorów 1800–1925*, oprac. S. Dąbrowski, R. Górski, Warszawa 1963. Można by dopisać jeszcze pozycje na temat kultury teatralnej Wilna z czasów Mickiewicza, np. M. Witkowski, *Świat teatralny młodego Mickiewicza*, Warszawa 1971, czy w części dotyczące Wilna opracowanie *Komedia dworskowa. Antologia*, wybór, oprac. i wstęp A. Ziolołowicz, Kraków 2006.

Wciąż jednak wymagają pilnego podjęcia działania archiwistyczne, które pozwoliłyby odszukać i uporządkować rękopisy wielu ówczesnych sztuk teatralnych, obecnie

przez Herkulana Abramowicza i Kazimierza Szlagiera przyniósł Wilnu wyraźne ożywienie życia teatralnego, zgodnie z nowymi trendami, które ogarniały teatry warszawskie. Szlagier z wielką energią podjął się odnowienia repertuaru teatralnego i w tym celu pozostawał w stałym kontakcie z Warszawą, sprowadzając stamtąd najnowsze sztuki polskich autorów<sup>3</sup>. O skuteczności jego działań świadczą liczne i urozmaicone premiery, np. w roku 1860 na dwanaście przedstawień tylko jedno było przeróbką dramatu obcego. Wystawiono wówczas sztuki m.in. Władysława Syrokomli, Jozefa Korzeniowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Aleksandra Fredry, Antoniego Małeckiego, Apolla Korzeniowskiego, Antoniego Edwarda Odyńca, Karola Kurpińskiego. W efekcie, jak po latach komentowała Maria Aleksandrowiczowa:

[...] na scenie wileńskiej zapanował współczesny realistyczny repertuar, swojska komedia i dramat obok sztuk historycznych, usuwając w cień nie tylko popularne ongiś „dramy”, lecz nawet i nowszą twórczość sceniczną zachodnioeuropejską. [...] Na razie publiczność zasmakowała w pociągającym swojskością a pozbawionym zbyt wysokich lotów i daleko sięgających ambicji repertuarze [...]<sup>4</sup>.

Może istotnie nie był to repertuar bardzo wyrafinowany, ale odbierany jako żywy i aktualny – najwyraźniej odpowiadał potrzebom społecznym. Niestety, już w roku 1861 sytuacja polskiego teatru pogorszyła się za sprawą polityki rusyfikacyjnej władz carskich, aż wreszcie oficjalnie przestał on istnieć jesienią 1864 r.<sup>5</sup>

Na ten krótki czas ożywienia przypada działalność teatralna Gabrieli Puzyniny. Małgorzata Stolzman, nie traktując zbyt poważnie jej utworów, doceniała jednak starania pisarki podejmowane dla utrzymania polskiego teatru w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku<sup>6</sup>. Na pewno aktywności Puzyniny sprzyjały także przyjaźnie z Władysławem Syrokomlą i Antonim Edwardem Odyńcem, których

---

nieznanych lub znanych tylko z tytułu bądź afisza, rozproszone w rozmaitych zbiorach bibliotek wileńskich i tam, gdzie materiały z Wilna mogły dotrzeć. Zbiory afiszy teatralnych digitalizuje co prawda Muzeum Teatru, Muzyki i Filmu w Wilnie, ale – co zrozumiałe – bez uwzględnienia historycznej specyfiki polskiej sztuki scenicznej lat 1840–1860. W roku 2011 ukazała się w Wilnie książka Vidy Bakutyté, *Vilnius miesto teatras (1785–1915)*, pozycja niezwykle cenna, bowiem wykorzystująca szereg źródeł wileńskich, nie zawsze dostępnych badaczom z Polski. Jej szybkie tłumaczenie byłoby dla prac nad kresową historią teatralną ze wszech miar pożądane.

<sup>3</sup> Zasługi Szlagiera podkreślają wszyscy wymieniani wcześniej badacze. Zob. także obszerne wspomnienie w „Kłosach” 1878, nr 654, s. 30–31; nr 655, s. 34–38.

<sup>4</sup> M. Aleksandrowiczowa, dz. cyt., s. 14.

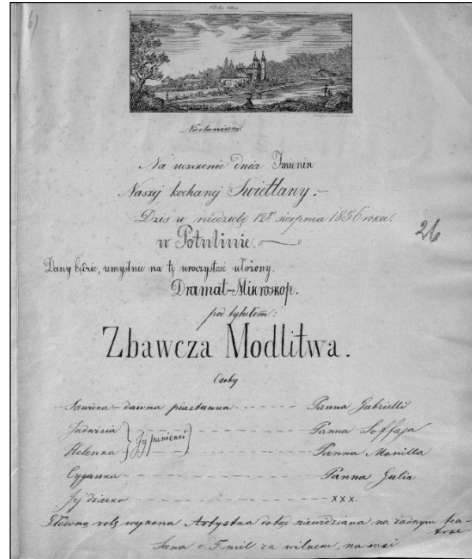
<sup>5</sup> H. Romer-Ochenkowska podaje, że ostatnią sztuką graną po polsku była *Norma* Belliniego (dz. cyt., s. 8).

<sup>6</sup> M. Stolzman, dz. cyt., s. 256.

utwory stanowiły istotne wsparcie dla projektów dwóch ostatnich dyrektorów sceny wileńskiej.

Między 1857 a 1861 r. premiery doczekało się pięć dzieł Puzyniny: *Czy ładna, czy bogata?* (1859), *Za miastem* (1860), *Muzułmanin na Litwie* (1860), *Córka filozofa XVIII wieku* (1860), *Krzyż wojskowy* (1861). Wiadomo jeszcze, że wcześniej, około 1856 r., wystawiono jedną sztukę jej autorstwa – *Oberża, której nie ma* – w amatorskim teatrze w Wojtkuszkach, majątku wuja Stanisława Kossakowskiego<sup>7</sup>.

Obrazki dramatyczne Gabrieli Puzyniny zachowały się fragmentarycznie. Spośród wystawionych na scenie wileńskiej znamy pełny tekst tylko dwóch sztuk: *Czy ładna, czy bogata?* oraz *Za miastem*, wydanych łącznie w 1861 r., w drukarni Józefata Ohryzki<sup>8</sup>. Pozostałe – nieopublikowane za życia autorki – prawdopodobnie zaginęły, a informacje o nich pochodzą jedynie z krótkich adnotacji prasowych, wzmianek w prywatnej korespondencji oraz drobnych fragmentów zachowanej drugiej części pamiętnika<sup>9</sup>. Kilka tekstów, przeznaczonych najpewniej dla teatrów amatorskich, zachowało się w odpisach rękopiśmiennych, a po śmierci pisarki zdecydowały się na ich druk „Kronika Rodzinna” i „Tygodnik Ilustrowany”<sup>10</sup>. Również pośmiertnie wydana została tragedia *Jadwiga*, szykowana do druku przez samą autorkę<sup>11</sup>. Z korespondencji wiadomo też o przedstawieniu w Potulinie pt. *Zbawcza modlitwa* (ryc. 26) oraz komedii odnoszącej się do wydarzeń z roku 1831<sup>12</sup>.



Ryc. 26. Afisz z przedstawienia  
*Zbawcza modlitwa*

<sup>7</sup> Informację tę podaje R. Skręt, PSB, t. 29, Kraków 1986, s. 504. Niestety, nic bliższego nie wiadomo o tym dramacie.

<sup>8</sup> G. Puzynina, *Teatr amatorski*, Petersburg 1861.

<sup>9</sup> Najwięcej notek i recenzji można odnaleźć w „Kurierze Wileńskim”. Chodzi o takie tytuły, jak *Muzułmanin na Litwie*, *Krzyż wojskowy*, *Córka filozofa XVIII wieku*.

<sup>10</sup> W „Kronice Rodzinnej” w roku 1870 ukazały się obrazki: *Obrączki zaręczynowe* i *Trafila kosa na kamień*, a „Kłosy” wydrukowały obrazek salonowy pt. *Hrabina się nudzi*.

<sup>11</sup> *Jadwiga. Dramat historyczny z XIV w. w 5 aktach i 6 odstępach*, Biblioteka „Mrówki”, Lwów 1870.

<sup>12</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszcz” 1909, nr 9, s. 92 (List z Horodziłowa, 7 stycznia 1855 r.). Odręczny afisz komedii *Zbawcza*

### 6.1. „Jest to obrazek z codziennego życia”

Debiutem Puzyniny na scenie wileńskiej była sztuka *Czy ładna, czy bogata?*<sup>13</sup> – zagrano ją po raz pierwszy 7 maja 1859 r. Spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem publiczności. W liście z 2/14 października tak wspominała premierowy wieczór:

Dosyć, że publiczność słuchając, śmiała się i płakała, i po cztery razy wracała. Wstyd mi, że miałam więcej powodzenia na scenie jak Kraszewski, bo widać uznano, że więcej potrzebuję poblażania, ale i to pewno, że autor tylu pięknych powieści nie umie pisać komedii<sup>14</sup>.

Główne role męskie odtwarzali aktorzy Majewski (Żyża) i Bolesław Nowiński (Henryk). W „Gazecie Warszawskiej” ukazała się recenzja sztuki, datowana na 25 maja. Autor podkreślał, że była to sztuka oryginalna, dobrze zagrana i zebrała znaczne owacje. Wśród wad z kolei wymieniał słabo zawiązaną intrygę, brak ruchu scenicznego, zbyt długie monologi.

Nie możemy tego utworu sądzić jako dzieła scenicznego” – dodawał – „Inne, jak się nam zdaje, było założenie autorki: pragnęła ona odszkiełkować z miłością chwilkę życia domowego, nie bogatego w wypadki, bez gwałtownych namiętności, a nawet bez silniej rozbudzonych uczuć, chwilkę życia, jak ono jest rzeczywiście, trochę powszednie, trochę zabiegliwe, ale w gruncie zawsze zacne i szlachetne<sup>15</sup>.

Choć recenzent uznał postaci dramatu za mało wyraziste, doceniał, prócz „myśli pocziwych”, lekkość prowadzenia dialogów, łatwość zyskiwania przez bohaterów sympatii widza i wreszcie, ogólnie przyjemne wrażenia. Trafnie dostrzegwał również, charakterystyczne dla Puzyniny i pozostające w zgodzie z biedermeierowską konwencją, upodobanie do typów dobrych, a niemal zupełne odrzucenie czarnych charakterów. Jak już wykazywałam w odniesieniu do małej prozy, był to z pewnością zabieg celowy, choć zapewne nie najfortunniejszy i częściowo wynikający z dobrodusznej natury pisarki.

---

*modlitwa* znalazł się wśród dokumentów teki *Grafaites Gabriele Günther*, Rkps. LMAVB, sygn. F146–909, k. 26.

<sup>13</sup> Pełny tytuł brzmiał: *Czy ładna, czy bogata? Komedia we dwóch aktach wierszem*. Cytaty zamieszczone w rozdziale pochodzą z edycji *Teatr amatorski* (dz. cyt.), obok tekstu w nawiasie podaję numery stron.

<sup>14</sup> *Papiery Franciszka Wężyka*, Rkps Biblioteki Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12320/II, List z Potulina, 2/14 października 1859, k. 223. Dalej stosuję, jak w rozdziale 5, skrót PFW z odpowiednim datowaniem listu i numerem karty.

<sup>15</sup> „Gazeta Warszawska” 1859, nr 190, s. 6.

Przybliży w skrócie treść sztuki. Punktem wyjścia jest wieść o testamencie nieznanego bliżej stryja, który – choć przywiązany do synowca Henryka i siostrzenic, pozostających pod opieką pana Żyży – Zofii i Heleny – majątek swój oddaje tylko jednej z postaci dramatu: brzydszej z sióstr, Helenie<sup>16</sup>. Wychodzi bowiem z założenia, że ładnej pannie będzie prościej znaleźć godne miejsce w społeczeństwie, co z sarkazmem kwituje pominięta w testamencie piękna Zosia:

Stryja rycerskich czasów zajęły marzenia,  
Myślał, iż świat czcze wdzięki bez złota ocenia,  
Że dla szczęścia małżonka dość żony spojrzenia! (s. 2–3)

Inne stanowisko reprezentuje brzydka, ale już bogata Helena, ufna w niematerialistyczne motywy postępowania ludzkiego:

Obyczaj się odmienia, lecz człowiek człowiekiem,  
Kto się rodził szlachetnym, takim zawsze będzie. (s. 3)

Decyzją stryja zatem obie panny postawione są w bardzo kłopotliwym położeniu. Jedna walczyć ma z biedą, bo uroda bez pieniędzy ma wartość tylko estetyczną, z czego bystra Zofia natychmiast zdaje sobie sprawę. Druga natomiast, zyskując dzięki posagowi konkurentów, będzie odtąd stale podejrzliwie oceniała ich motywacje. Przedstawioną w sztuce Puzyniny sytuację interpretowano – przypomnijmy – jako „chwilkę życia powszedniego”. Czytelnik współczesny musi zastanawiać się nad dziwnym i upokarzającym w istocie położeniem wychowanek pana Żyży, który, poznawszy treść testamentu, izoluje dziewczęta w oczekiwaniu na przyjazd swego syna, Henryka, bez zażenowania nazywanego wybrankiem. Której pannie oświadczy się młody człowiek, postawiony przed tytułowym dylematem – ładna czy bogata, to *clue* sztuki Puzyniny. Autorka rysuje tu pozornie prościutki, a w rzeczywistości niepokojący obrazek ze świata dziewcząt, które nigdzie nie mogą uciec, są zdane na wolę stryja oraz nietaktowne, choć w dobrej intencji wypowiedziane uwagi opiekuna...

Cały świat w takim ruchu, wszystko leci z parą,  
U nas tylko stagnacja! Nic tu nie zasila  
Rozmowy – (s. 5–6)

Bohaterki Puzyniny, rozsądne i niegłupie, zdają sobie sprawę z reguł życia obowiązujących poza wiejską enklawą<sup>17</sup>. Razi je ordynarne narzucanie ich

<sup>16</sup> Zastanawiające, że Helena wielokrotnie nazywana jest w swojej obecności „szpetną”.

<sup>17</sup> Zwłaszcza Zosia, która zbyt dobrotliwej Helenie zarzuca naiwność: „Alboż ci się zdaje, / Że nasz Henryk jak ślepy zwiedzał cudze kraje” (s. 8).

Henrykowi, uprawiany przez pana Żyżę targ małżeński, prawdopodobnie dla majątku. Helena nieśmiało i bezskutecznie protestuje: „Przestań z nas żartować” (s. 16). W obliczu tych dziwnych wypadków – zmieniają się. Helena staje się dumna i nieufna, Zofia żyje w coraz większym niepokoju, w poczuciu skazania na los, którego nie potrafi odwrócić, gotowa desperacko zakochać się w pierwszym lepszym młodzieńcu z braku innego, byle odwrócić wizję nędzy<sup>18</sup>.

Są i inne skutki wtrącenia w nieznośny stan przymusu – serdeczni dotąd dla siebie ludzie zaczynają pozwalać sobie nawzajem na drobne uszczypliwości. Antagonizmy obejmują też służbę domową – w tych niezręcznych okolicznościach jedni popierają Helenę, inni Zofię. Helena – z natury łagodna i dobra – w obawie przed domniemaną nieszczerością Henryka bywa względem niego spięta i niemiła. Czuje się w obowiązku swatać mężczyźnie swą siostrę, mimo że w głębi serca pragnie związku z nim, a on też jej sprzyja. Gdy w końcu Zofia, wbrew podszeptom serca, decyduje: „Lecz pójdę za twą radą – zgoda na kuzyna!” (s. 33), Helena milczy w bolesnym rozżaleniu, którego wyrazem jest hamletyczny (świadomie tak przez Puzyninę konstruowany) monolog na miarę „małej” kobiecej katastrofy w scenie IV aktu II. Potraktowany żartobliwie dylemat – „Czy być, czy nie być piękną?” – z punktu widzenia dworskowej panny nie był mniej ważny niż pytania Szekspira. Od niego zależał nieraz los całego życia. Piękność, zaraz po majątku, była kryterium powodzenia, gwarancją sukcesu lub przynajmniej stabilizacji, do niej też przyzwyczajano konkurentów do ręki.

Czy być, czy nie być piękną?

(Śmiejąc się)

Zadanie Hamleta!

Ach być! być piękną! piękno to zwycięstwo,

Piękność, to z czystej miłości małżeństwo,

Piękność, to wiosna, młodość i wesele,

Piękność, to hołdy – piękność przyjaciele!

Lecz i tu strona znajdzie się odwrotna,

[...]

Piękność, to róża, co prędko usycha,

To ufność w siebie, to próżność, to pycha,

Życie motyla – sen krotki – zabawa,

To zazdrość kobiet – a często niesława! (s. 33)

Helena – nie dysponując atutem urody – stawia piękności dość konwencjonalne zarzuty natury etycznej<sup>19</sup>. Widzi w niej źródło pychy, pretekst do zbytniego

<sup>18</sup> Z pozoru cynicznie powiada: „Serce nie kocha, lecz dusza przywyka...” (s. 7), ale fałsz takiego układu jest czymś dla niej głęboko tragicznym.

<sup>19</sup> Ciekawe spostrzeżenia na temat piękności kobiecej, utożsamianej w powszechnym mniemaniu przedstawicieli wiktorianizmu (a nurt ten w wielu punktach wydaje się

samozadowolenia, maskę. Tymczasem ona sama pragnęłaby być widziana jako pełnowartościowa, myśląca osoba.

Gdybym jak inne i ja miała wdzięki,  
 Gdyby ktoś nagle zapragnął mej ręki –  
 Tobym mu rzekła: Dziękuję za łaskę,  
 Pan nie mnie kochasz, ale moją maskę!  
 Może pomimo posągowe rysy,  
 Z tym greckim noskiem mam włoskie kaprysy?  
 Chwalisz me czoło, a wiesz na tym czole  
 Jakie są myśli? żółwie – czy sokole?...  
 Ten ogień w oczach, to może światełko,  
 Co twe motyle osmali skrzydełko!  
 [...] (s. 33)

W usta młodziutkiej, dwudziestoletniej dziewczyny wkłada pisarka bardzo trzeźwą ocenę charakteru własnej płci, której celem bywa bezwzględne zdobywanie, a nie miłość. Co jednak pozostaje pannom niespełniającym wymogów pożądanых kandydatek na ukochane?

Dobrze na zimno robić takie plany,  
 Lecz kto jest piękny i będzie kochany,  
 O! jakże łatwo i prędko uwierzy  
 W miłość i stałość dzisiejszych rycerzy!  
 (Po chwili)  
 A kto nie piękny? Ten sobie doradzi,  
 „Nikt mnie nie kocha, nikt też mnie nie zdradzi,  
 Nie wiem, co wierni i co wiarołomni,  
 Nie myślą o mnie – nikt też nie zapomni!...”  
 (Odchodzi do ogrodu) (s. 33–34)

Interesujące, że w kreacji Heleny odnajdujemy wyraźne aluzje autobiograficzne, których sygnałem są między innymi kończące monolog wiersze z wcześniejszego utworu poetki *Obojętność*, powstałego przecież w zbliżonej sytuacji

---

zbieżny z biedermeierowską wizją świata) z dobrem i moralnym samodoskonaleniem, przynosi artykuł A. Krukowskiej, *Piękno jako esencja kobiecości czy stygmat? Mit piękna a samoograniczenia w dziewiętnastowiecznej prozie kobiecej*, [w:] *Piękno wieku XIX. Studia i szkice z historii literatury i estetyki*, red. E. Nowicka, Z. Przychodniak, Poznań 2008, s. 217–235. Bycie brzydką w tym ujęciu oznacza nie tylko mniejsze szanse na udane życie, ale też stygmatyzuje kobietę jako niezdolną do ofiarowania mężczyźnie oczyszczającej i sakralizującej mocy piękna, jakkolwiek ten społeczny fantazmat zasadzał się na wątplych i krzywdzących jedną ze stron podstawach.

uczuciowej<sup>20</sup>. Na ile było to rozpoznawalne na scenie wileńskiej w roku 1860, nie wiem – nie napisano na ten temat ani słowa – ale na pewno jest czytelne w lekturze (choćby ze względu na obecność cudzysłowu) i z perspektywy lektury całości jej dzieł. Nie tylko jednak Helena została pomyślana jako postać unieszczęśliwiona matrymonialno-finansowymi intrygami... Pieniądze okazują się niebezpieczną siatką pokus dla wszystkich młodych bohaterów sztuki.

Wpadają w nią panny, tracące wiarę w siebie i ludzi, wpada w nią Henryk, niepewny, czy sympatie dla Heleny nie są czasem podszyte interesownością i coraz bardziej lękający się własnej słabości. Również sąsiad Teofil, zakochany w Zofii romantyk, marzyciel i miłośnik *Dziadów* Mickiewicza, nagle ulega zakusom pana Żyży. Opiekun dziewcząt pokazany jest niekonsekwentnie. Z jednej strony panny go szanują, a nawet lubią, z drugiej zaś, jego manipulacje i obraźliwe uwagi pod adresem Heleny można momentami uznać za formy psychicznego szantażu...

Zabrakło Puzyninie talentu, a być może też odwagi, by pogłębić rozterki Heleny. Swoją komedią kontynuuje, zmierzając do biedermeierowskiego finału, w którym pary łączą się wedle spodziewanych wzorów: Helena zwiąże się z Henrykiem, a Zofia z Teofilem, i po równo rozporządzać będą majątkiem. Jednak o tym, że jest to rozwiązanie kompromisowe, ustępujące wobec oczekiwań widowni wileńskiej, świadczą słowa brzydszej z bohaterek zamieszczone w zakończeniu. Helena powraca do kwestii urody, potwierdzając, że przypominany jej stale przez otoczenie brak staje się podstawą bardzo poważnego kompleksu i niskiej samooceny; że inteligentnej i dobrej kobiecie narzuca się ograniczony model kobiecości. Mówi do wybranka pozornie z humorem:

Kiedy jestem zupełnie pewna twojej miłości,  
Wiesz, co przyszło mi na myśl? Zechciałam piękności!  
A to wszystko dla ciebie. (s. 59)

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w słowach tych kryje się – uzasadniony doświadczeniem życiowym – lęk o przyszłość małżeństwa. Nie zmienia tego zapewnienie Henryka o trwałości jego uczuć, trochę zanadto konwencjonalne:

Po co ci uroda?  
Ty będziesz dla mnie zawsze i piękna, i młoda,  
Bo ciebie odbłask duszy w moich oczach stroi,  
[...]. (s. 59)

---

<sup>20</sup> Również niektóre fragmenty wypowiedzi Henryka mają autobiografizujący charakter, np. te, w których opowiada o Krakowie czy Wilnie lub kiedy głosi miłość do Żmudzi (s. 20, 22). Żmudzkie korzenie miał *notabene* mąż Gabrieli.



Dramat został więc rozwiązany szablonowo. Jego wartość nie polega z pewnością na oryginalnym temacie czy przemyślanej intrydze. Jest to wprawdzie ciekawy obrazek obyczajowy, ale frapujący może być przede wszystkim ze współczesnej perspektywy lekturowej, gdy naszą uwagę skupimy na nowej świadomości i wrażliwości bohaterów. Kobiety – zarówno Helena, jak i jej siostra Zofia – są już postaciami pierwszoplanowymi, może jeszcze nie uprawnionymi do samodzielnej walki o kształt własnego życia, ale na pewno zdolnymi do myślenia i komentowania swej sytuacji w świecie. To właśnie tak widziana „kobiecość” sztuk Puzyniny, wsparta nadto rozmaitymi śladami prywatnej historii pisarki, wyróżnia je – jak sądzę – na tle wielu masowych „produktów teatralnych” okresu międzypowstaniowego.

Autorka z niecierpliwością czekała na wydanie utworu i szansę przesłania go do oceny Wężyka. Tłumaczyła się przed nim:

Słuszne są uwagi Pana co do sztuk granych w Warszawie w pierwszym ogniu *de l'à propos*, „Wisła rozlana”, „Stoliki wirujące” etc., etc. nadały cechę powodzenia chwilowego sztuczkom napisanym z powodu tych okoliczności i dlatego samego długo wytrwać na scenie i wytrzymać krytyki nie zdołały – ale ja nigdy nie dbałam o chwilową uwagę\* [wyraz nieczytelny]. Moja *Bogata i Ładna* obmyślona i zaczęta przed dwunastu laty – ledwie dokończoną została i ukazała się w tym roku, a pomimo że ją publiczność wcale nieobojętnie przyjęła, jeden z ganiących powiedział, że ta sztuka lepsza w czytaniu niż w graniu – mając we zwyczaju pisać tylko to, co się stało moją duszą i zdaniem, piszę z przekonania i niejedna osoba przyznała, że mnie lepiej ocenia przepisując [...] <sup>21</sup>.

Również następna komedia przeznaczona na scenę wileńską dotyczyła problemów małżeńskich. Premiera *Muzułmanina na Litwie. Krotchwili z prawdziwej osnowy* odbyła się 20 stycznia 1860 r., zapowiadano ją w przeddzień na łamach „Kuriera Wileńskiego” w ramach benefisu Emila Derynga <sup>22</sup>. Krotchwila grana była dwa razy, a publiczność reagowała bardzo spontanicznie, oklaskując sownie aktorów i autorkę, wywoływana na scenę kilkakrotnie. Tenże „Kurier Wileński” opublikował w kilka dni później – 26 stycznia – (w ramach *Przeglądu miejscowego z Wilna*) pierwszą recenzję. Jak dotąd, jest ona jedynym źródłem informacji o treści tego dramatycznego obrazka <sup>23</sup>. Wiadomo więc, że sztuka była raczej wtórna. Do podwileńskiego dworku, zamieszkałego przez małżeństwo i dwie krewne – siostrę żony i kuzynkę męża, przyjeżdża z Kaukazu dawny przyjaciel

<sup>21</sup> PFW, List z Wilna, 16/28 lipca 1859 r., k. 216.

<sup>22</sup> „Benefis E. Derynga: 1) *Tłusty i chudy*, komiczna scena w j. rosyjskim 2) *Muzułmanin na Litwie*, komedia we 2 aktach, w j. polskim 3) *Zaręczyny aktorki*, Komedia we 2-ch aktach J. Korzeniowskiego” („Kurier Wileński” 1860, nr 6, s. 50).

<sup>23</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 8, s. 61.

gospodarza o imieniu Robert, z wyraźnym zamiarem ożenienia się. Za namową dawnego druha przebiera się za księcia muzułmańskiego, powodów owych maskarad nie znamy. Dość, że szwagierka również gra rolę Czerkieski. W tych orientalnych klimatach toczą się salonowe rozmowy i gry, których finałem jest – jak informuje streszczający akcję sztuki – ożenek Thaidy z zakochanym w niej sąsiadem i Roberta z kuzynką gospodarza. Recenzent nie tłumaczy motywacji postaci, słusznie też wątpi w autentyczność tak szybko powstałych uczuć, zwraca wszakże uwagę na kilka monologów, które same w sobie, bez szczególnego związku z dramatem, tchną poetyckim pięknem:

Sztuka wieńczy się piękną deklamacją Roberta (p. Deryng) – o wrażeniu, jakie wywiera widok stepu bez granic na północnego wędrowca<sup>24</sup>.

O dramacie Puzyniny wzmiankowała też „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”<sup>25</sup>, przytaczając kilkanaście wersów z 9 sceny II aktu. Był to wiersz *Wierzba*, powstały w Marienbadzie w roku 1857. Puzynina, jak widać, miała upodobanie w swobodnym czerpaniu na potrzeby teatru ze swego dorobku poetyckiego.

Czy *Muzułmanin na Litwie* mógł mieć związek z operą Rossiniego *Turek we Włoszech*, wystawioną w Wilnie w 1827 r., czy była to tylko zbieżność z nazwy? Być może literatka zaczerpnęła stąd drobne pomysły (postać Turka, imiona przebierańców), ale wyłącznie pretekstowo, ożywiając sceny lokalne i swojską tematykę.

## 6.2. „Gorączka literacka trawi”

Już 3 maja 1860 r. autorka *W imię Boże* zaprezentowała publiczności wileńskiej kolejny utwór. „Kurier Wileński” informował o wystawieniu tego dnia na benefisie Marii Dombrowskiej następujących sztuk: „1) Obrazek wiosenny we 2-ch aktach w języku polskim: *Za miastem* 2) wodewil w 1-m akcie w j. rosyjskim *Żywcyk* 3) Balet ze śpiewami *Wesele w Ojcowie*”<sup>26</sup>. Niedługo potem, wciąż w maju, „Kurier Warszawski” drukował już wśród korespondencji z Wilna krótką recenzję:

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Nota [inc.]: *Znakomita autorka księżna Puzynina...*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1860, nr 89.

<sup>26</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 35, s. 346. Pełny tytuł: *Za miastem. Obrazek wiosenny we 2-ch aktach* – wydany łącznie ze sztuką *Czy ładna, czy bogata?* z adnotacją na stronie tytułowej: „Grany po raz pierwszy na scenie wileńskiej 5 maja r. 1860”. Oznaczenie cytatów jak w przyp. 13.

W dniu 3 maja, na benefisie Pani Dombrowskiej, widzieliśmy na scenie naszej piękny dwuaktowy obrazek, prześlicznym napisany wierszem, przez Panią Gabriellę z Günterów Puzyninę, pod tytułem: *Za miastem*. Nie pierwsza to praca utalentowanej Autorki komedii *Muzułmanin w Polsce* oraz *Czy ładna, czy bogata?*, i nie po raz to już pierwszy z uwielbieniem dla jej talentu przyjmowała publiczność wileńska Autorkę, z godnym jej zasług zapalem, tak przywoływaniem i oklaskami, jako też bukietami. Jak powyżej wyliczonych, tak i tej ostatniej pracy dramatycznej księżnej Puzyniny, cechą i zaletą jest: poczciwość myśli, głęboka znajomość serc ludzkich, świeżość zdań i nieoceniona potoczność wiersza<sup>27</sup>.

Również Antoni Edward Odyniec przypominał o tym sukcesie:

Zaraz po pierwszym akcie wszystkie łoża otwarły się na oścież, i korytarz zamienił się w jeden wspólny salon, gdzie kolejną tłumni goście z parteru niesli też hołd szczeremu współczuciu autorce, której łożę zasypano kwiatami<sup>28</sup>.

Jak odnotowywała Puzynina w pamiętnikach<sup>29</sup>, chwalono ją za wyprowadzenie akcji poza salony<sup>30</sup>. Początek dwuaktówki jest jednak dość rozwlekły, pozbawiony napięcia i dynamizmu i nie zapowiada ciekawej intrygi. Czas wydarzeń obejmuje łącznie cztery dni, każdy akt przedstawia jeden poranek spędzany przez bohaterów różnych stanów pod Wilnem. *Za miastem* to także obrazek dramatyczny silnie stypizowany: występuje tu gospodyni, stary wiarus w funkcji sługi, panna z bogatego domu, bawidamek, panna służąca... W sztuce właściwie nie ma osnowy, która zmieniałaby los postaci; kolejne sceny wprowadzają jedynie nowe

---

<sup>27</sup> „Kurier Warszawski” 1860, nr 144, s. 803.

<sup>28</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne*, „Kronika Rodzinna” 1869, nr 3, s. 35.

<sup>29</sup> Rkps Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, Archiwum Rulikowskiego, nr inw. 1067/68, k. 9.

<sup>30</sup> Jeśli przyjąć, że w ówczesnej praktyce teatralnej i dramaturgicznej, szczególnie w zakresie interesującego nas tu dramatu biedermeieru międzypowstaniowego, tzw. przestrzeń dramatu właściwie nie istniała lub też sprowadzała się do konwencjonalnie potraktowanej sceny salonu, to pomysł dodania przestrzeni wyobraźniowej i wyjścia poza obszar „pudełkowy” był poważnym wyzwaniem ze strony Puzyniny. Jej widzowie to dostrzegli i docenili. Nie zmienia to jednak faktu, że dominujący konwersatoryjny charakter sztuki *Za miastem*, brak ruchu scenicznego i pozascenicznych sygnałów, pozwalających widzowi odczuć zmianę przestrzeni, w dużej mierze czyniło tę propozycję deklaratywną. Trzeba wszakże dodać, że w tym czasie był to problem dla większości autorów teatralnych, nawet tak wytrawnych jak Józef Korzeniowski, Jan Chęciński czy Jan Nepomucen Kamiński. Zob. D. Ratajczakowa, *Przestrzeń domu w dramacie i teatrze*, [w:] *taż, W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, Wrocław 2006, s. 562–582.

informacje o postaciach lub w zderzeniu różnych punktów widzenia dialogizujących bohaterów formują ich nowy pogląd na życie i swoje zachowania. Nie ma również w dramacie wyrazistej „heroiny”, choć kobiety dominują – Walentowa, Anetka i Ewa reprezentują służbę domową, Eliza to pani przybyła z własnego wyboru na wieś w poszukiwaniu szczęścia.

Autorka z poczuciem humoru pokazuje na ich przykładach, że każdy marzy o tym, czego nie ma na co dzień. Dla młodej i bystrej Ewy to niedostępne miasto wydaje się uosabiać przyjemność i rozrywkę; Elizie, zmęczonej salonową pustką, potrzeba odpoczynku wśród ciszy i natury.

Ewa  
[...]  
Czy Pani zawsze w mieście? o! co tam, to hucznie!  
Jak wesoło, jak świetnie, jak miło!  
Eliza (z westchnieniem)  
Jak sztucznie!  
Ewa  
Zawsze jednak weselej – a tu tak markotno...  
Eliza  
I w mieście, w tłumie ludzi można być samotną!  
Ewa  
Widziałam za szkłem cacka, a jak płać drogo!  
Eliza  
Które na nic się przydać nikomu nie mogą!  
Ewa  
Na kapeluszach damskich takie cudne kwiecie...  
Eliza  
To są kwiaty bez woni – sztuczne, moje dziecię! (s. 85–86)

Krótkie, polemiczne wypowiedzi bohaterek pogłębiają kontrast miejskich i wiejskich realiów. Żartobliwy, kulturowy agon sięga korzeniami sporu oświeceniowej wizji cywilizacji i jej Roussowskiego odrzucenia, ale w dramaciku Puzyniny – choć wspomniane tradycje myślenia były dla niej oczywiste i zapewne mniej lub bardziej przyswojone – zostaje ukonkretniony w wersji bliższej biedermeierowi. Ostateczna konkluzja „obrazka wiosennego” zmierza w stronę aprobaty dla wiejskich wartości, które bardziej sprzyjają wyzwolaniu w człowieku pozytywnych instynktów<sup>31</sup>. Trzeba wszakże podkreślić, że zasadę szczęśliwej mierności

<sup>31</sup> Jest Puzynina w tej pochwalie naturalności znów bardzo bliska poglądom antymiejskim Józefa Ignacego Kraszewskiego. W 1859 r. Kraszewski pisał w *Wieczorach wołyńskich*: „Żywot nasz wiejski dał nam charakter, jaki mamy, i on nas tylko przy nim utrzymać może. Spójrzmy na zamieszkujących miasta, na tych co się rzucili w świat przemysłu i obrotów pieniężnych, są to ludzie cywilizowani, ale nam obcy i na pół, je-

na łonie natury pisarka sprawdza w odniesieniu do postaci, które są zdefiniowane przez swój status materialny, środowiskowy, kulturowy, a nawet biologiczny. Odmienność doświadczania natury przez Ewę i Elizę ma więc wieloraką genezę, bliską realiów codziennych. Spierające się kobiety określa nie tylko inna sytuacja społeczna i ekonomiczna, inna jest również ich dojrzałość emocjonalna i intelektualna. Tym samym miejskość i wiejskość przestają być kategoriami abstrakcyjnymi, a wypełniają się treścią.

Stopniowo uwaga pisarki skupia się na działaniach i myślach Elizy. Młoda arystokratka, miłośniczka Pola, Syrokomli i Lenartowicza – to kolejny trop autobiograficzny – jest nie tylko wzruszona otaczającą ją przestrzenią, ale też prawdziwie zainteresowana otoczeniem, które w jej poczuciu stanowi zaprzeczenie snobizmu i fałszu miejskich relacji. Sama też odznacza się delikatnością i intuicją w pozyskiwaniu zaufania bliźnich. W rozmowie z młodym malarzem szybko wyłuskuje prawdę o jego najskrytszych marzeniach, potrafi zobaczyć w niecierpliwiej Ewie dobro, jest gotowa do dialogu z prostymi ludźmi, choćby starym sługą Janem. Nigdy nie okazuje wzdryki czy wielkopańskich manier, które charakteryzują pojawiającego się w drugiej odsłonie przybyłego z Wilna dandysa Wiktora.

Bohaterka nie została jednak wyidealizowana, wśród jej wad wymienić można naiwność, nadmierne zaufanie do własnego rozumu, przesadną egzaltację w wyobrażeniach na temat artyzmu i artysty. W konfrontacji z zawodowym malarzem, Jerzym, sentymentalno-romantyczne ideały Elizy szybko weryfikuje rzeczywistość. Jerzy – zachęcany przez nią do dalszych studiów nad krajowym pejzażem – wyjaśnia krótko: „na dumki nie mam dosyć czasu, / A konieczności ręka jest twarda i silna!” (s. 94). Mimo upodobań i talentu, musi zarzucić malowanie pejzaży litewskich, ponieważ bardziej opłacalne jest wykonywanie krajobrazów włoskich i portretów huryszek. Z gorzką ironią swoją sztukę nazywa zaprzędaną, a to, co autentyczne, pozostawia wyłącznie w prywatnym albumie. Ponieważ za coś żyć trzeba, wielkie ideały przegrywają z prawami rynku, zaś hołubiona przez Elizę swojskość traci na znaczeniu w obliczu powszechnie pożądanej „europejskości”. Odnajdujemy tu, w uproszczonej wersji, refleks dyskusyjny na temat sztuki polskiej, jaka raz po raz była inicjowana na łamach ówczesnej prasy<sup>32</sup>.

---

śli nie całkiem cudzoziemscy. Wioska nie wzbrania nam postępu, nie nakazuje uparcie trzymać się starego [...] ale jej powietrze, jej żywot, jej obyczaj zdrowo i święcie działają na człowieka” (Lwów 1859, s. 34). Antyurbanizm to, według Tomasza Sobieraja, jeden z kluczy do zrozumienia polskiej prozy połowy XIX w. (zob. tenże, *Fabuly i światopogląd. Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*, Poznań 2004). Myślę, że konflikt miasta i wsi jako czasoprzestrzeni, za którymi stoi określone pole aksjologiczne, to również ważki temat dramatu międzypowstaniowego.

<sup>32</sup> Zob. W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992.

Natchnienie idzie na bok – grosz płynie marudnie,  
I choć północ nas żywi – malujem południe! (s. 95)<sup>33</sup>

Pytanie „co przesądza o wolności artysty?” rozstrzyga więc Puzynina bardzo trzeźwo – czynnik materialny jest równie istotny co wzniosłe programy. Autorka nie jest zwolenniczką narzucania malarzowi tematów czy wzorów sztuki przezeń uprawianej na żadnych warunkach. Jakkolwiek gorliwa rzeczniczka polskości i piewca wsi, nie uznaje dyktatu ideologicznego. Jej metodą jest dialog, nie perswazja, toteż każe Elizie odgrywać rolę prowokatorki i w czułym admiratorze obrazów polskiej natury ujawnić skryte marzenia o wielkiej, słonecznej Italii, bez poznania której młody artysta nie może czuć się spełniony. Szlachetnie jest kochać Litwę i chcieć ją malować – przekonuje w kreacji Jerzego – lecz nie powinno to przeszkadzać w czerpaniu z artystycznego dorobku Europy, poszerzaniu horyzontów, odkrywaniu nowych perspektyw. Apologia „krajowości” bywa więc ciekawie rozpoznana jako kamuflaż dla niespełnionych marzeń lub inercji...

Jemu tutaj za ciasno..., alboż to rzecz dziwna?  
I któż go tu pojmuje? Czy Ewcia naiwna,  
Która myślom artysty chyba sercem sprostą?  
Jan? Albo Walentowa pocziwa, lecz prosta?  
Trzeba by go stąd wyrwać, wysłać w świat szeroki,  
Gdzie wśród wyższych, gdy ujrzy, że jest mniej wysoki,  
Pracą starać się będzie dorównać do wzoru.  
Lecz jak zacząć? artyści są pełni honoru... (s. 100)

Puzynina na przykładzie Elizy dość trafnie również demonstruje dylematy, przed którymi stawały panny z jej sfery. Czy bowiem młoda kobieta może bezinteresownie pomóc mężczyźnie mimo chrześcijańskich intencji? Czy czyniąc dobro, może poświęcić swoją opinię? – refleksje bohaterki na temat kategorii niezależności w życiu kobiety, dziś już na szczęście anachroniczne, były wyjątkowo aktualne dla żeńskiej części audytorium Puzyniny:

O! nie tak łatwo samej utorować drogę,  
Ja wiele rzeczy nie śmiem – nie umiem, nie mogę...<sup>34</sup>  
[...]

<sup>33</sup> Widzieć trzeba w scenach z Jerzym nawiązanie do *Pana Tadeusza* i słynnej rozmowy tytułowego bohatera z Hrabią na temat malarstwa. Zob. M. Stanisławski, *Poglądy estetyczne bohaterów soplicowskich na tle sporów przełomu romantycznego*, [w:] „*Pan Tadeusz i jego dziedzictwo. Poemat*, pod red. B. Doparta i F. Ziejki, Kraków 1999, s. 116–131.

<sup>34</sup> W przestrzeni odrzuconego przez Elizę miasta sam fakt wychodzenia o świcie z domu i samotnych spacerów za miasto narażał bohaterkę na plotki i pomówienia...

To są ramy zbyt ciasne – ja mam wyższe chęci,  
 Kocham kraj, sztukę, bliźnich – pragnę ich pamięci  
 Czystej jak miłość moja! więc do dzieła, śmiało!  
 Trzeba długo obmyślić chcąc, by dzieło trwało... (s. 101)

Eliza nie może się zdecydować – czasem zadawała ją ucieczka przed zepsutym światem na łono natury, a niekiedy marzy się jej jakaś kobieca wersja prometeizmu. Jest w bohaterce nie tylko pragnienie służby innym, co deklarowały często pisarki tego okresu, ale również potrzeba zaznaczenia swej indywidualności, wyjątkowości, poparta pewnością, że stać ją na własny mit<sup>35</sup>. Niestety, rodzące się wyobrażenie kobiecej bohaterki, że może wykroczyć poza zwyczajowe ramy płci, nie skutkuje wyborem drogi, zdefiniowaniem swojego nowego „ja” – to strywializowana już eksklamacja typu: „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił”, która musi doprowadzić do rozczarowania. Na szczęście pisarka nie doprowadziła komedii *Za miastem* do tradycyjnego romansowego *happy endu*. Eliza pozostanie samotna, nigdzie nie odnajdzie ani swojego miejsca, ani partnera równego sobie intelektualnie i mentalnie, o podobnych potrzebach ideowych i estetycznych<sup>36</sup>. Bohaterka jest świadoma, że dla znajomych z miasta jest tylko milionową dziewczką, stale podpatrywaną i ocenianą. Nędza moralna dawnego towarzystwa napawa ją niechęcią. Po raz kolejny tłumaczy Ewie:

Czy myślisz, że świat piękny, co się głośno bawi,  
 Nie ma w sercu robaka, co go z cicha trawi?  
 Tym robakiem: to próżność, co go trzyma w chłodzie,  
 A która się nazywa hołdowaniem modzie;  
 To grzeźność, co pozorem przyjaźni nas drażni,  
 Wzbraniając się narodzić prawdziwej przyjaźni,  
 [...] (s. 110)

<sup>35</sup> Ten termin pojawia się w krytyce feministycznej i jakkolwiek nie jestem przekonana o słuszności kojarzonych z nim treści, tu dość trafnie pozwala opisać sytuację Elizy (komentarz do tego zjawiska dała m.in. K. Szczuka w artykule *Czy feministki wybić się mogą na mit*, przypominając za A. Carter, że część mitów kobiet stanowi absurdalne w pewnej mierze odbicie mitów męskich: „Mit posługuje się fałszywymi uniwersaliami, aby uśmierzyć ból wynikający z konkretnej sytuacji” [„Res Publica Nowa” 1997, nr 9, s. 39]). Bohaterka Puzyniny znajduje się na straconej pozycji, bowiem swój potencjał zużywa na mówienie „nie”, „chcę inaczej”, ale już brakuje jej sił na znalezienie nowej formy dla wybranego kierunku działania. Wchodzi na krótko w role usankcjonowane w świecie męskim – chce być mecenasem, opiekunem – lecz nie przynoszą jej one satysfakcji.

<sup>36</sup> Warto podkreślić, że Puzyninę zupełnie nie interesuje podłoże społeczno-polityczne zarysowywanych przez nią problemów. W dramacie nie znajdziemy żadnych ocen rozwiązań systemowych – wszystko zależy od czynów i decyzji jednostki.

O pannach z miasta mówi ironicznie, że „pieszczone za młodu / Chciałyby, by świat był dla nich rodzajem ogrodu / Gdzie wszystko wypielone” (s. 112). To nie pokusy władzy, uzurpacje rozumu i podszepty szatańskie, jak ujmował wczesny romantyzm, leżą u podstaw dezintegracji kobiecego podmiotu ze światem, ale niemoralny kształt świata, „zbiesienie się ludzi” po prostu. W szczególny sposób napiętnowane zostaje próżniactwo jako przyczyna nudy wielkomięskiej i zło deformujące charakter człowieka... Ten grzech nie ominął też Elizy, dlatego potępienie takiego trybu życia – jedyny stanowczo dydaktyczny fragment sztuki – włożone zostało w usta starego sługi, Jana. Z drugiej strony, wieś, jakkolwiek dostarcza wymarzonego spokoju, również okazuje się niewolna od ciężarów. Młodzi ludzie nie mają środków, by założyć rodzinę, młeczarka ciężko pracuje na utrzymanie dzieci, natura bywa nieprzyjazna – powoli Eliza uświadamia sobie, że człowiekowi właściwy jest stan wiecznego niezaspokojenia. Łatwiej jej wówczas przyjąć bolesną prawdę o uczuciu Jerzego do Ewuni. Klęska Elizy jest, rzecz jasna, obłąkawiona, godząca kobietę z realiami. W końcu ponad rozmaitymi dysonansami świata ten drobiazg sceniczny przenika biedermeierowska akceptacja codziennego rytmu egzystencji oraz wiara w nagrodę, która niemal natychmiast przychodzi za dobre czyny człowieka. Jan poświęca co prawda marzenie o wyjeździe do Rzymu, by poślubić kochającą go Ewę – miłą, lecz prostą pannę pokojową, ale w nagrodę za moralny czyn i pokonanie egoistycznych zapędów ich małżeństwo będzie finansowo wspierane przez Elizę. Bezinteresowność nietypowej arystokratki zapewnia jej wdzięczność przyszywanej rodziny, choć może nie zagwarantuje pełnego szczęścia osobistego.

Jak widać na przykładzie tych kilku obrazków dramatycznych, Puzynina porusza szereg zagadnień ważkich dla emancypujących się powoli kobiet, jednak umiarkowane zdolności nie pozwalają jej rozwinąć tkwiących w kreacjach bohaterki predyspozycji, a interesujące problemy rozmywają się w iluzji „łagodnej” wizji świata. Jej próby są niemal zawsze rezultatem zderzenia dwóch motywacji: potrzeby opowiedzenia ciekawej historii i pragnienia, aby czytelnik lub widz znalazł zadowolenie. Jest to motywacja wielu artystów, o ile jednak wielki lub średni talent ma szansę sprostać takiej zależności, autorskie umiejętności Puzyniny nie mogły pomyślnie udźwignąć podobnego zadania.

### 6.3. „Stoję silnie przy moich zasadach”

Wiosną 1860 r. „Kurier Wileński”<sup>37</sup> podawał informację o benefisie Bolesława Nowińskiego, znanego amanta teatralnego Wilna, podczas której to uroczystości wystawiono także kolejną sztukę autorstwa Puzyniny pt. *Córka filozofa XVIII wieku*. Zachował się afisz z tego przedstawienia w zbiorach Biblio-

<sup>37</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 39, s. 382.



teki Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich<sup>38</sup>, pochodzący pierwotnie ze zbiorów Lucjana Uziębły. Na tej podstawie wiadomo, że na premierze w dniu 19 maja 1860 r. prócz prologu dramatycznego w 1 akcie i 2 odsłonach autorstwa Antoniego Edwarda Odyńca pt. *Jerzy Lubomirski, czyli wojna domowa w Polsce*<sup>39</sup>, polskim sztukom towarzyszył rosyjski wodewil *Spotkanie pana Jana z Szamiłem w kaukaskich górach*. Znamy również postaci występujące w dziele Puzyniny i aktorów je odtwarzających (np. Filozof – Emil Deryng, Blanka, jego córka – Ludwika Laskowska, Ryszard, zakochany w Blance – Piasecki, Dziadunio Blanki – Jan Chełmikowski, Diderot – Bolesław Leszczyński, Piron – Bartłomiej Józef Malewski, Fontenelle – Hanusewicz, Bacon – Jan Karabanowicz, Baron d’Holbach – Łożyński, Condillac – Białoskórski, La Harpe – Chrzczonowicz, D’Alambert – Zródelski, Grim – Lesser, Jan i Marta, słudzy Filozofa – Kotkowski i Aśnikowska). Po raz drugi *Córka filozofa* była wystawiona 30 maja 1860 r. i tym razem na afiszu sąsiadowała z monodramem Władysława Syrokomli pt. *Natura wilka wyciąga z lasu* oraz jednoaktowym wodewilem w języku rosyjskim *Tajemnica kobiety*<sup>40</sup>.

W liście do Franciszka Wężyka Gabriela Puzynina następująco opisywała kulisy powstania sztuki:

Może to zasłużona kara za moje niewczesne wystąpienie na scenę wileńską w postaci dramaciku nad moje siły; napisany zbyt gorączkowo, oddany do teatru z namowy cudzej – przyjęty ze łzami i oklaskami od łóż, a wymówkami i sarkazmem od krzesel. [...] tytułem sztuczki albowiem jest *Córka filozofa XVIII wieku*, a treścią śmierć nagła córki Crébillona syna<sup>41</sup> po przeczytaniu gorszego dzieła jej ojca [u góry strony przypis autorki: „fakt historyczny”]. Po katolicku i po kobiecemu pojmując tę rzecz, zbyt śmiało, nieogłędnie ją obrobiłam. Obruszyły się na mnie umysły u c z o n e, stąd okrzyk winujący, który mnie nagle pasował na autorkę, bo dotąd byłam *traitée un intrus, un enfant*, pobjażaniem, cukierkami... Nauczyłam się znać ludzi, poznać siebie, własne siły, powąchałam trochę

<sup>38</sup> LMAVB RSS (950), afisz ze zbiorów Lucjana Uziębły.

<sup>39</sup> Był to tylko fragment obszernej sztuki Odyńca *Jerzy Lubomirski czyli Wojna domowa w Polsce: dramat historyczny*, której część pierwsza wydana została rok później u Józefa Zawadzkiego (1861). Sam *Prolog* ukazał się drukiem już w 1859 r. w *Książce zbiorowej* Józefata Ohryzki, Petersburg 1859, t. II.

<sup>40</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 41 (27 maja), s. 402.

<sup>41</sup> Claude-Prosper Jolyot de Crébillon (1707–1777) – syn znanego w swoim czasie tragediopisarza Prospera Jolyota de Crébillona; satyryk, komediopisarz i autor dość libertyńskiej prozy obyczajowej, np. *Sofa, opowieść wschodnia, Zbłądzenia serca i umysłu, Listy księżnej, Noc i chwila. Igraszki kącika przy kominku*. Oficjalnie wiadomo o przedwcześnie zmarłym synu ze związku z Marią Henriettą de Stafford, źródła biograficzne nie podają natomiast żadnych danych o córce.

prochu przez ogień walki i zahartowaną się czuję – piszę znowu, nie rzucam obranej drogi ani moich zasad; stoję owszem silniej przy nich, ale się postaram o coraz lepsze utwory, aby mieć prawo głosu wołać, co według mnie jest słuszne i święte<sup>42</sup>.

Stan religijnego zobojętnienia i przesadnego niekiedy zaufania do nauki niepokoiły Puzyninę. Stąd pomysł na sztukę, która opisuje nieszczęsne w skutkach zetknięcie młodej dziewczyny – Blanki, wychowywanej w klasztorze w izolacji od świata zewnętrznego, ze społeczeństwem odrzucającym wiarę w Boga i zasady moralne<sup>43</sup>. Rolę gorszycieli pełnili w dramacie filozofowie encyklopedyści, to z ich środowiska wywodził się ojciec Blanki i jego uczeń Ryszard, zakochujący się w bohaterce. Naiwna, ale pełna głęboko utrwalonego szacunku dla wiary kobieta powraca do domu rodzinnego i z przerażeniem obserwuje zachowania ojca i jego przyjaciół. Przypadkiem czyta również fragmenty bluźnierczych dzieł rodzica i umiera z rozpaczy.

Zdaniem Odyńca, była to najlepsza ze sztuk Puzyniny, mimo pewnych uchybień wynikających z nieuwzględnienia warunków scenicznych.

Parę scen istotnie okazało się za tłumnych; [...] choć pełen życia i dowcipu, ale zbyt posiekany dialog tracił efekt w ustach aktorów. Na dobitkę autorka, przez podobieństwo w nazwisku, popełniła anachronizm biograficzny, wprowadzając na scenę, w jednej z podrzędnych ról, osobę, która już dawno nie żyła przed czasem, w którym się rzecz sztuki odbywa<sup>44</sup>.

Bagatelizował jednak ów „usterk”, który rzeczywiście został poprawiony przed kolejnym spektaklem. Drugie wystawienie zyskało Puzyninie ponoć jeszcze więcej zwolenników niż premiera. Nim jednak do tego doszło, wbrew jakimkolwiek oczekiwaniom pisarki, rozgorzała wokół sztuki dyskusja na łamach „Kuriera Wileńskiego”. W numerze 46<sup>45</sup> ukazał się *List z Wilna do redakcji* protestujący przeciwko lekceważeniu nauki przez Puzyninę w jej nowym dramacie. Autor artykułu, podpisany inicjałem M. (jak się później okazało – Juliusz Miniatt), zaskoczony brakiem rzetelnej recenzji przedstawienia, postanowił sam zareagować. Od razu stanowczo odrzucił ideowe przesłanie *Córki filozofa XVIII wieku*. Historia Bianki sama w sobie nie byłaby tak oburzająca – kontynuował wywód – gdyby nie sposób, w jaki autorka ją pokazała. Zarzuty sformułowane pod adresem Puzyniny były znaczne, przede wszystkim: brak logicznego uzasadnienia w akcji dramatu ani dla śmierci głównej

<sup>42</sup> PFW, *List z Potulina*, 19/31 sierpnia 1860 r., k. 251–252.

<sup>43</sup> Być może też pośrednią inspiracją dla dramatu była historia ks. Jucewicza z 1843 r., opisana w pamiętnikach autorki, który odstąpił od służby kapłańskiej z powodu miłości do kobiety (WWiDL, 341).

<sup>44</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina. Wspomnienie...*, s. 35.

<sup>45</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 46, s. 448.

bohaterki, ani dla niespodziewanego nawrócenia zakochanego w niej Ryszarda i jej ojca, filozofa ateisty. Zdaniem Miniatta, zupełnie też nie znajdują uzasadnienia insynuacje pod adresem encyklopedystów. Wizja ich życia przedstawiona w sztuce Puzyniny, a zwłaszcza tezy dotyczące niemoralności, zostają przez recenzenta wyśmiane, a błędy udokumentowane. Naiwność, wadliwa budowa sztuki i niezgodność z prawdą historyczną to zatem główne argumenty krytyka.

W następnym numerze wystąpił w obronie księżnej Puzyniny Juliusz Schreyer w *Słódku z powodu „Listu z Wilna”*<sup>46</sup>. Zareagował bardzo ostro, zarzucając Miniattowi brak cywilnej odwagi i paszkwil. Sztuki bronił z równą energią, choć już mniej logicznie. Śmierć Blanki uzasadniał wychowaniem dziewczyny w klasztorze, dokąd zresztą trafiła na życzenie ojca. Długie odseparowanie od świata i rozbudzona religijność utrudniały jej zachowanie równowagi w zderzeniu z laickim środowiskiem, do którego wróciła po latach. Lektura bluźnierczych pism filozofa i obserwacja gorszących zachowań jego współpracowników powoduje, że Blanka traci zmysły i umiera. Podobnym szokiem w cierpieniu Schreyer tłumaczył zmianę myślenia ojca. Do porządku dziennego przechodził nad innymi uproszczeniami konstrukcji, udowadniając jedynie, że wykorzystanie nazwisk wielkich encyklopedystów nie wynikało z chęci stworzenia jakiegoś zarysu historycznego epoki, toteż pełna zgodność z faktami nie była konieczna. Nazwiska miały tylko – w obrębie zamkniętego świata tekstu – symbolizować klęskę materializmu sprzecznego z wiarą. Redakcja poparła pogląd Miniatta, ale umożliwiła wypowiedzenie się na łamach „Kuriera” autorce sztuki.

W numerze 48., 20 czerwca 1860 r., Puzynina opublikowała swoją odpowiedź. Przyznała, że sztuka już po pierwszym przedstawieniu u jednych wywołała łyzy i współczucie, u innych oburzenie<sup>47</sup>.

[...] gdy jednak publiczność łaskawa nie chce o nas zapomnieć, czujemy się w obowiązku odpowiedzieć na zarzuty już nieraz czynione, a to nie formą polemiki, bo stylu potrzebnego na to nie posiadamy, ani obrony, bo nikt jeszcze siebie nie potrafił obronić, ale po prostu listownie, dla wiadomości Pana Redaktora [...]<sup>48</sup>.

---

<sup>46</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 47, s. 481.

<sup>47</sup> Pisarka potwierdza tę reakcję publiczności w pamiętniku z 1860 r.: „*Córka filozofa* rozbiła publiczność na dwa przeciwne obozy – jedni przychodzili do mnie zalani łzami rozrzewnienia, mówiąc, »że na koniec coś takiego napisałam, co miało swój walor literacki«. A byli to – oprócz p. Odyńca – pan Tycius [pisownia oryginalna] (już zadowolony nareszcie), panna Adela Henrysch, pan Kukolnik, cenzor i literat, pan Ignacy Łopaciński, p. Adamowicz, a nawet aktor Surewicz, którego p. Odyniec wprowadził do mojej łoży z nieosuszonymi łzami w oczach. On, co jako stary aktor i reżyser sceny, od dawna już odwykł od brania na serio takowych złudzeń” (Rkps Instytutu Sztuki PAN, Archiwum Mieczysława Rulikowskiego, nr inw. 1067/68, k. 2–3).

<sup>48</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 48, s. 491.

Prywatnie przeżywała kontrowersje wokół utworu, ale radziła sobie – jak przypominał po jej śmierci Odyniec – z humorem komentując „cudotwórczą swoją potęgę wskrzeszania umarłych”<sup>49</sup>. List do redakcji był bardzo stonowany i spokojny, wiele uwag recenzenta pisarka uznała za słuszne. W kilku sprawach broniła wszakże autorskich racji:

Tym, co się oburzają na zbytnią śmiałość za wprowadzenie na scenę imion i osób filozofów głośnych z rozumu [...], odpowiadamy, odsyłając ich do dramatu *Narcyz z Rameaux* (tłumaczony z niemieckiego, grany w Warszawie i w Wilnie, a znajdujący się u pana Szlagiera), gdzie panowie filozofowie daleko śmieszniej wyglądają. Ale ten dramat pisał mężczyzna i nikt mu tego za złe nie miał<sup>50</sup>.

Wydaje się, że sztuka była rzeczywiście tendencyjna, nadto problematyka podjęta przez Puzyninę nie bardzo pasowała do jej dotychczasowych zainteresowań i ujawniała niedostatki myślenia abstrakcyjno-spekulatywnego. Ona była kobietą swego czasu, określonej sfery i sprawdzała się w utworach, które tej ograniczonej przestrzeni dotyczyły. Wracała jeszcze po latach do tekstu; poprawiała go i posyłała znajomym literatom do lektury. W liście do Katarzyny Lewockiej, napisanym niedługo przed śmiercią, zwierzała się:

Bla n c a, którą Pani droga raczysz się interesować, jest u mnie, spoczywa po długich peregrynacjach, które jej nadały trochę doświadczenia, a jednak nie wyleczyły z zarzumiałości, bo zawsze marzy, że kiedyś wyjdzie na świat. Matka jej, zrażana do niej, zapomniała była trochę jak córka wygląda, ale gdy przyszło pokazać dziecko i tej, i temu, witała jak nieznajomą i... była z niej rada, zmieniwszy tylko coś na jej głowie, to jest w pierwszej scenie<sup>51</sup>.

Rok później, w 1861 r., teatr wileński wystawił następną sztukę Puzyniny pt. *Krzyż wojskowy*, ale nic o niej poza tym nie wiadomo. Tymczasem w późnych latach sześćdziesiątych, wraz z zamknięciem sceny wileńskiej (na przeszło pół wieku), skończyło się pasmo teatralnych sukcesów Gabrieli Puzyniny. Nie znaczy to jednak, że zakończyła się jej przygoda z dramatem. Nadal tworzyła, częściowo z myślą o publikacjach prasowych, częściowo dla teatrów amatorskich, jednak nie doczekała już druku żadnego ze swoich utworów.

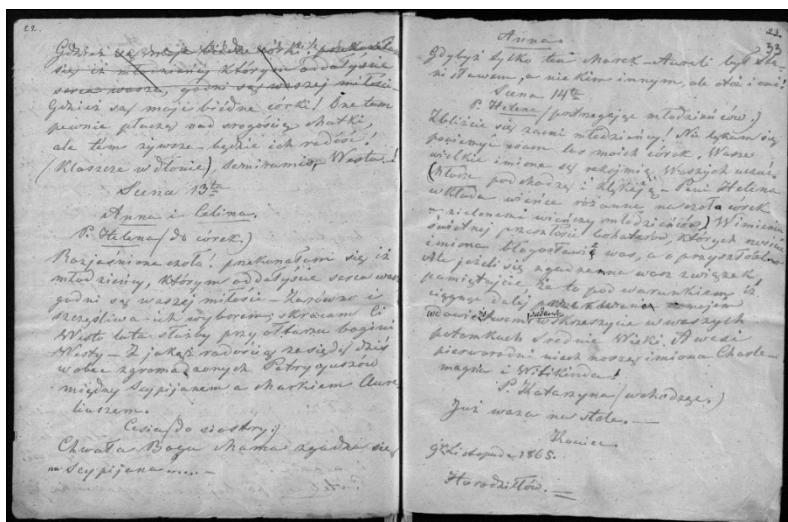
<sup>49</sup> *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne...*, s. 36.

<sup>50</sup> „Kurier Wileński” 1860, nr 48, s. 491.

<sup>51</sup> G. Puzynina, *Listy do N.N. i K. z Lipińskich Lewockiej z lat 1868–1869*, Rkps. Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 582 v.

## 6.4. Masz lat 2740...

Około roku 1865 napisała Puzynina, najprawdopodobniej dla teatru amatorskiego bądź na potrzeby charytatywne, sztukę *Historia i kuchnia*<sup>52</sup>. Ten jednoaktowy obrazek dramatyczny, złożony aż z 14 scen, łączy w sobie elementy teatru rodzajowego, farsy i obyczajowej komedii (ryc. 27).



Ryc. 27. Strona z rękopisu komedii *Historia i kuchnia*

Miejszem akcji jest szlachecki dworek wdowy, pani Heleny, który – po śmierci jej męża (był uczonym) – zamieszkują prócz gospodyni jej niezamężna siostra Katarzyna i dwie córki Heleny – Anna i Celina. Helena ma jeszcze czterech synów, zaledwie wspomnianych w sztuce. Poza sceną, na której pojawia się epizodycznie kucharz Jurko, oraz finałem, w którym uczestniczą narzeczeni córek, *Historia i kuchnia* pozbawiona jest męskich przedstawicieli. Świat kobiecie pozostaje

<sup>52</sup> Odpis rękopiśmienny sztuki odnalazłam w LMAVB, sygn. BF-188. Znajdował się w zeszycie, wpisany do woluminu obok dwóch innych dramatów: *Wezbranie Wisły*. *Komedio-opera w jednym akcie wierszem* L. Dmuszewskiego i *Widzenie w starym zamku*. *Obraz fantastyczny* K.W. Wójcickiego. Na stronie redakcyjnej znajduje się odręczny dopisek: „Dochód ze sprzedaży tego dzieła należy do rozporządzenia komisji trudniącej się wspieraniem zniszczonych przez wylew Wisły”. Poszczególne dramaty zapisane były innym pismem, sztuka Puzyniny obejmuje karty 21–33 woluminu. Na stronie tytułowej (k. 21) napisano: *Historia i kuchnia, obrazek dramatyczny napisany w Horodźillowie w 1865 [Podp. Gabriela Puzynina]*. Za zgodą LMAVB opracowany tekst sztuki umieszczam w aneksie.

silnie zhierarchizowany i spolaryzowany. Decyzje z pozoru podejmuje matka i gospodyni. To ona rozstrzyga o wyglądzie mieszkania, o życiu towarzyskim, edukacji dzieci, wreszcie o ich małżeństwach. Szybko jednak uzyskujemy informacje, które to pierwsze wrażenie poddają w wątpliwość. Rzeczywiste prowadzenie domu należy bowiem do siostry, Katarzyny. Choć niezamężna i zapewne w roli rezydentki, nie narzeka na swój los, nie ma kompleksów, nie wydaje się także pozbawiona samodzielności. Rozsądna, pragmatyczna, jakkolwiek niezbyt wykształcona – organizuje życie dworku, ciesząc się zaufaniem siostrzenic i szacunkiem sąsiadów.

Przypisanym jej znakiem rozpoznawczym staje się egzemplarz *Kucharki litewskiej* Wincentyny Zawadzkiej, którego poszukiwanie, gubienie i odnajdywanie to czynności scalające akcję. Podręcznik gotowania, bardzo popularny w okresie międzypowstaniowym, przeciwstawiany jest też – w zgodzie z tytułem sztuki – szeroko pojętej „Historii”, to jest abstrakcyjnym wartościom wyższym, których bezkrytyczne respektowanie zagraża normalności wiejskiej egzystencji i stabilizacji. Helena żąda od siebie i innych nieustannych deklaracji ideowych, myślenia wyłącznie o wielkich sprawach ojczyzny i bezwzględnego naśladowania bohaterów starożytnych, których czyni swymi bożyszczami. Człowieka w jego powszedniej, a więc i trywialnej egzystencji reprezentuje Katarzyna. Tak zarysowany spór o pryncypia można by też widzieć jako estetyczny i etyczny spór romantyzmu i biedermeieru. I należałoby go traktować całkiem serio – pamiętając o niezwykle trudnej sytuacji na Litwie, nieraz prowadzącej do dwuznacznych konfraterni z władzą – gdyby Helena, wyznawczyni owego zaangażowania, była osobą istotnie wartościową, czynną, zasługującą na szacunek widza (bądź czytelnika). Tymczasem Puzynina szkicuje ją grubą kreską, nieomal w konwencji satyrycznej. Hiperbolizacja historycznej pasji bohaterki, odniesionej przede wszystkim do czasów antyku, wskazuje na głupotę bohaterki, zaś przeobrażenie kultu w obsesję zagraża zdrowiu psychicznemu całej rodziny. Pani domu – mimo starań i szlachetnych intencji – jest po prostu powierzchowna, naiwna, pozbawiona głębszej wiedzy o przeszłości, powtarza frazesy na temat honoru, waleczności i mądrości Greków i Rzymian. Cywilizacje starożytne, widziane oczami niedokształconej romantyczki, zostają sprowadzone do sztucznej konstrukcji, wykreowanej na potrzeby egzaltowanej kobiety. Obsesja ujawnia się w próbach dopasowywania dziewiętnastowiecznej rzeczywistości do owych uproszczonych wyobrażeń i w praktyce oznacza przesadną stylizację wnętrza domu, manieri stylu i języka, nadużywanie nonsensownych aluzji do antyku oraz nieznośny patos wypowiedzi, który tylko pogłębia mentalną przepaść między Heleną a otoczeniem. Eklektyczne korzystanie ze spuścizny przeszłych epok i dowolne mieszanie postaci mitologicznych z realnymi tworzy przedziwną koegzystencję porządków czasowych i logicznych. Zdawać by się mogło, że to prekursorska „szarża” postmodernizmu, gdyby „napuszoność” i niedorzeczność postaci nie były tak jawne. Puzynina próbuje zastosować w sztuce chwyt podpatrzony w komediach auto-

rów sobie współczesnych, np. Aleksandra Fredry, i charakteryzować Helenę – co nieczęsto jej się wcześniej zdarzało, więc efekty nie są wyborne – za pomocą komizmu sytuacji i języka:

Jerzy

Panienska mnie nie powiedziała, czy do pieczystego podać ogórki świeże czy solone.

Helena (*zadziwiona*)

On mówi o Solonie.

Katarzyna

Ależ ze świeżymi, mój Jurku, i spiesz się, bo już goście zaraz przyjadą.

Jerzy

Ale niech panienska każe furmanowi przynieść mi wody, a wiem, że pompę już zreperowali.

Helena (*coraz bardziej zdziwiona*)

Skąd on wie o Pompejuszu? (*do Jurka*) Mój kochany, błędnie ciebie nauczyle, Pompejusz żadnych wodociągów nie budował, zawsze to dobrze, że choć nazwisko jego zapamiętałeś. [...] (k. 29 v.)

Wiara Heleny w moc wielkich nazwisk i pojęć starożytnych wydaje się absurdalna i właściwie parodiująca niektóre pomysły dziewiętnastowiecznego historyzmu. Brak starożytnego imienia dyskwalifikuje człowieka, na tej tylko podstawie odrzuceni zostają skądinąd rozsądni i sympatyczni kandydaci na mężów dla córek. Skutki naśladowania przeszłości, sprowadzonej do bezmyślnej repetycji dawnych wzorów, w zmienionych realiach społeczno-politycznych mogą być groźne i dalekosiężne dla członków rodziny. Ograniczona zdolność oceny rzeczywistości, będąca rezultatem manii Heleny, doprowadza ją, wbrew przywoływanym idealom, do lekceważenia społeczeństwa, nie wyłączając własnego potomstwa. Specyficzny jest w tej sztuce obraz relacji matki i córek; poczucie obowiązku zastępuje więź, a preferowany przez Helenę model surowego rodzicielstwa sprawia, że matka, zapewne na swój sposób kochająca córki, pozostaje głucha na uczucia i opinie dziewcząt. Scenę wyjaśnień, dlaczego panny muszą przyjąć w sprawie małżeństwa wolę matki, wypełnia patetyczny i minoderyjny zarazem monolog gospodyni, wygłaszany w stanie samouwielbienia dla siebie jako „matrony rzymskiej”. Skończywszy swój wywód Helena mówi:

[...] ufam, że w razie nawet potrzeby uczynienia gwałtu sercu, nie straciecie z pamięci, jako wzór do naśladowania w podobnej okoliczności, cesarza Tytusa, który ukochaną i wybraną przez siebie dziewczę potrafił poświęcić woli narodu, a cóż dopiero woli Matki? –

Anna (*nieśmiało*)

Ależ Mamo Kochana, już ja mam lat siedemnaście, a w takim wieku panny...

Helena

Masz lat 2740, moja Semiramido, a właśnie dlatego winnaś utrzymać godność twoją, nie wychodząc za lada kogo. To moje ostatnie słowo. Możecie teraz odejść do siebie.

(*Panny wychodzą*) (k. 31r.)

Córki akceptują *status quo*, ale Katarzyna pozwala sobie na ironiczny komentarz pod adresem siostry: „Niech sobie idzie i deklamuje”. Rozdźwięk między przekonaniem bohaterki o swoim „wysokim zadaniu wychowawczym” a lękiem dziewcząt, traktowanych przez matkę jako wcielenia Semiramidy i kapłanki Westy, ze wszystkimi konsekwencjami utożsamienia z prototypem antycznym, musi rodzić pytania o sens podobnej kreacji. Czy jednoaktówka *Historia i kuchnia* pomyślana była jako atak na mody pozbawiające damy rozsądku, czy raczej brak rozsądku i programu wychowawczego obmyślonego mądrze przez matki? Puzynina nie jest niestety konsekwentna, bowiem z jednej strony pasję Heleny sytuuje już u początku jej małżeństwa, a więc poza czasem scenicznym (wszystkie dzieci nazwane zostały imionami starożytnych), z drugiej zaś każe Katarzynie bywać zaskoczoną pomysłami starszej siostry, jakby były czymś nowym jeszcze i nieprzewidywalnym. Czy inspiracją był konkretny przykład analogicznych zachowań obserwowany podówczas w Wilnie i jego okolicach?<sup>53</sup> A może tylko zasłyszana anegdota dała początek karykaturalnej wizji życia rodzinnego uczzonej i egzaltowanej damy? Uzasadnione byłyby również przypuszczenia, że za postacią Heleny kryły się cienie Deotymy i jej matki Niny Łuszczewskiej. Wydaje się, że teatralizacja kobiecego „salonu”, tudzież stylizowanie życia na wzór kultury antycznej, mogły mieć źródło w podpatrzonych w Warszawie rodzinnych „manieryzmach”, dodatkowo potęgowanych wzmiankami o improwizatorce w listach Franciszka Wężyka. O ile jednak tak wielbiony przez Puzyninę kasztelan cenił Deotymę całkiem poważnie, o tyle ona Deotymy chyba nie lubiła, a w każdym razie nie rozumiała. Poetessa była raczej przedmiotem serdecznego współczucia lub pobłażliwego uśmiechu bez aprobaty dla jej „dziwności”. To o Deotymie przecież pisano jako o „greckiej kapłance”, „surowej rzymskiej westalce”, „duchu historycznym”, a zarazem dostrzegano fałsz, sztucz-

---

<sup>53</sup> Fale zainteresowania starożytnością, rozbudzone już pod koniec XVIII w. pod wpływem pierwszych odkryć historycznych i wykopalisk, powracały się w całym wieku XIX. W Wilnie pasje archeologiczne i starożytne podsycała działalność Eustachego Tyszkiewicza, entuzjasty archeologa, wspierana także działalnością „Teki Wileńskiej” Teofila Glücksberga. Puzynina również interesowała się tą tematyką, m.in. posłała Józefowi Łepkowskiemu do nowo powstającej Katedry Archeologii w Krakowie kilka „historycznych” pamiątek (zachował się list z 1867 r. z podziękowaniem od Łepkowskiego i potwierdzenie przyjęcia podarunków, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7912, k. 234).



ność stwarzanych przez nią póź<sup>54</sup>. Puzynina w notce do Katarzyny Lewockiej pisała „Biedna Deotyma!”, myśląc co prawda o jej sieroctwie po śmierci ojca, ale też mając na uwadze pewnego rodzaju oderwanie od życia, czego sama nie akceptowała<sup>55</sup>. Ostatecznie megalomania bohaterki *Historii i kuchni* obraca się przeciw niej, ponieważ staje się łatwym celem podjętej przez bliskich intrygi, koniecznej wszakże, aby rodzina uratowała resztki własnej normalności... Wystarcza list bystrego i nieco obeznanego z kulturą antyku młodego pretendenta do ręki „Semiramidy” – z wykorzystaniem arsenału stosownych acz niczym niepopartych aluzji starożytnych – a pretensjonalna i łatwowierna Helena wycofa się z wcześniejszych zakazów.

Żadna z kobiet w tej komedii nie została szczegółowo scharakteryzowana, ani też głębiej rozpoznana pod względem psychologicznym. To raczej reprezentantki określonych zachowań, typy kobiece podporządkowane biegowi zdarzeń: rozsądna stara panna w funkcji gospodyni, uzależnione od rodzica panny, ogrodnik i kucharz, narzeczeni. Najciekawsza jest postać Heleny: mocno przerysowana, chimeryczna, irracjonalnie trzymająca się swoich fantazmatów aż do końca prowadzonej historii, gdy w chwili błogosławieństwa zastrzega:

Ale jeżeli się zgadzam na wasz związek, pamiętajcie, że to pod warunkiem, iż ciągnąc dalej przerwane moim wdowieństwem zadanie, wskrziesicie w waszych potomkach wieki średnie. A wasi pierworodni niech noszą imiona Charlemagne'a i Witikinda. (k. 33r.)

## 6.5. „To są lekkie bardzo potrawy”

Dopiero po śmierci poetki „Kronika Rodzinna” zdecydowała się wydać kilka obrazków dramatycznych „z rękopismów”. Jeden z wydrukowanych w 1870 r. utworów nosił tytuł *Obrączki zaręczynowe. Obrazek salonowy w jednym akcie*. Rzecz cała przedstawiała się nadzwyczaj skromnie zarówno objętościowo, jak i jakościowo, stanowiąc przykład typowego dla ówczesnej polskiej dramaturgii krajowej zespolenia obrazka rodzajowego z formą jednoaktówki. Punkt wyjścia

<sup>54</sup> Cytowane pozytywne określenia Deotymy pochodzą z mowy pogrzebowej wygłoszonej przez Tadeusza Korzono („Głos Warszawski” 1908, nr 183). Po pogrzebie wieszczki z całą mocą ujawnił się jednak krytyczny nurt w ocenie jej dorobku i zachowań publicznych. Zob. np. opinie o zebraniach czwartkowych poetki: „[...] nie było tam śladu uczucia, choć się o nim wiele gadało: panował chłód archeologiczny. Cała »poezja«, której kult tam uprawiano, wywierała wrażenie dawno zarzuconego dziwactwa, cacek, rymowanej dhubaniny” („Mysł Niepodległa” 1908, nr 77, s. 1359–1360).

<sup>55</sup> G. Puzynina, *Listy do N.N. i Katarzyny z Lipińskich Lewockiej*, k. 586 v.

opiera się na rozmowie dwóch młodych kobiet, jak się okazuje, niedawno poznanych szwagierek. Dialog zastępuje kulawą akcją i sprawia, że sztuka zdecydowanie zyskuje, jeśli potraktuje się ją jako tekst literacki, a nie – przeznaczony na scenę. Czynnikiem dynamizującym miał być – wedle Puzyniny – kontrast temperamentów i opinii bohaterek na temat roli kobiety w świecie. Adamowa jest rozsądna i energiczna. Choć bardzo młoda, ledwie dwudziestoletnia, uważa za swój cel być realną podporą dla męża w prowadzeniu gospodarstwa, co więcej, to ona naprawdę dozoruje funkcjonowanie dworu. Mówi wprost do swej szwagierki, Bronisławy:

Sprawdzać, zbierać, rachować, Adam tak się leni,  
 Że muszę go wyręczać! (s. 321)<sup>56</sup>

Bronisława reprezentuje model kobiecości „poetycznej”; by nie rzec dosadniej – mimozowatej. Jest wdową, która niedawno utraciła męża po ośmiu latach związku, a obecnie przeżywa z nostalgią symboliczny powrót do domu dzieciństwa. Podczas pobytu w majątku brata zamyka się początkowo w przestrzeni własnych uczuć i myśli. Wydaje się mało „życiowa”, co tłumaczy historia jej małżeństwa:

Lat osiem na Wołyniu, podobna do głazu,  
 Nie ruszyłam się z miejsca, mój mąż był domator,  
 Ni wizyt, ni podróży wcale nie amator,  
 Czy dasz wiarę? Nie byłam ani razu w mieście! (s. 321)

Różnica między kobietami wynika nie tylko z odmienności charakterów i usposobień. Istotny wpływ na ich postawy mają realia gospodarcze, polityczne i społeczne. Izolacja Bronisławy sprawiła, że pozostała ona nieświadomą zmian dziewczynką, w dodatku z pretensjami do losu. Adamowa natomiast, zmuszona do samodzielności, szybko przerobiła lekcje gospodarstwa domowego, wedle której dbanie o kwiaty zastąpić trzeba staraniem o chleb. Nauczyła się podpatrywać nowe, korzystne sposoby utrzymania majątku:

Ja inną myśl powzięłam z ogrodów Strumiłły<sup>57</sup>,  
 Szczepy już od Wagnera zapisałam z Rygi,

---

<sup>56</sup> Pełny tytuł: *Obrączki zaręczynowe. Obrazek salonowy w jednym akcie (z pism pośmiertnych)*, „Kronika Rodzinna” 1869/1870, nr 21–22. Dalej przy cytatach podaję tylko numer strony.

<sup>57</sup> Józef Strumiłło (1774–1847) – ogrodnik, botanik, właściciel zakładu ogrodniczego w Wilnie (Ogród Strumiłły) cieszącego się wielką popularnością. Autor książek: *Ogrody północne* (tom 1–3, Wilno 1820), *Słownik kwiatowy* (Wilno 1834), *Pszczelnictwo ogrodowe, czyli domowe* (Wilno 1837).

Nic tak nie wraca kosztu, czasu i fatygi  
 Jak owoce; i nieraz, gdy oczy zaslonię,  
 Widzę już w kwiecie moje grusze i jabłonie... (s. 321)

Jej miejscem jest biurko, podczas gdy Bronisławy buduar lub ogród. Adamowa nie lęka się poświęcić ładny widok trawnika, dawną pomarańczarnię, zewnętrzne splendory dworu, a nawet własną urodę<sup>58</sup>, aby zyskać poczucie spokojnej stabilizacji. Bronisława nie chce lub nie potrafi zrozumieć takiego działania, interpretuje praktyczne zachowania bratowej jako „modną prozę”, w którą sama „wnasza starą poezję” (s. 321). Ich zdziwienie jest zresztą obopólne, ujawnia przepaść wychowania, oczekiwań wobec życia, warunków... Uniemożliwia wspólnotę siostrzaną. Wprowadza też odmienne kryteria ocen:

Alboż kwiatów nie lubisz

– pyta Bronisława, na co uzyskuje odpowiedź:

– Owszem, bardzo lubię,  
 Lecz cóż robić? Wypadło po ścisłej rachubie,  
 Że nam dziś nie zabawy potrzeba, lecz pracy,  
 Nie zapachu, lecz chleba. (s. 322)

Słyszając to, romantyczna szwagierka niedowierza: „Czy wy wszyscy tacy?”. Oczywiście, kryje się w tym pytaniu Bronisławy czytelną dezaprobatą dla praktyczności i pracowitości, a nawet pogarda dla codziennych obowiązków. Wydaje się, że dialogi spowinowaconych kobiet wyrażają zasadniczą ideę tego scenicznego obrazka, w którym nieoryginalny wątek romansowy odgrywa drugo- lub trzeciorzędą rolę i jest, kolejny już raz, słabą próbą niezanudzenia potencjalnego widza. Puzynina kieruje go przeciw do odbiorców pochodzących ze znanego jej doskonale społecznego i towarzyskiego kręgu arystokracji. Ileż tam dam myślących podobnie jak Bronisława musiała spotkać na swej drodze autorka, skoro tak bardzo zależało jej na przyjaznym, życzliwym, niezniechęcającym promowaniu innej postawy kobiety w podwileńskim dworze. A wiadomo skądinąd z korespondencji, że – niezależnie od jakości wykonania – idea, jaka leżała u podstaw pisanych przez nią obrazków, była zawsze uzasadniona konkretnymi okolicznościami i obserwacjami, wyrastała z życia... Nieprzypadkowo więc w *Obrączkach zaręczynowych* to właśnie Adamowa jest w awangardzie, nie zaś mąż. Męskość

---

<sup>58</sup> Niepokoje Bronisławy: „A cóż czym postarzała?” kwituje pośpiesznie: „To nie czas na żale, / Kto postarzał to mniejsza, ważniejsze Michale / By się dobrze udały powidła” (s. 324).

i kobiecość zamieniają się tutaj rolami<sup>59</sup>. To nie ona naśladuje Adama, lecz Adam, z trudem przyjmujący konsekwencje zmieniającej się sytuacji życiowej, podąża za wskazaniem żony:

Adam nieraz się ożwie po twojemu jeszcze...  
 On nierad, że ja siebie nie bawię, nie pieszczę;  
 Rano wstaję i sama do obory chodzę.  
 On jeszcze lubi marzyć..., ale ja go chłodzę,  
 Wstrzymuję; – Cóż? Zaledwie że odwrócę oczy,  
 Już gdzieś wysłał posłańca, i to w dzień roboczy! (s. 322)

Widać zatem, że mamy do czynienia z próbą uchwycenia przez Puzyninę jakiegoś przełomu w myśleniu o priorytetach życiowych, dokonującego się w konkretnych warunkach małego dworku szlacheckiego. Broniąc kreacji Adamowej przed dezaprobatą, autorka wyposaża ją także w cechy, które nie budziły kontrowersji. Bohaterka z humorem wyznaje: „nie zawszem rachunkowa” i udowadnia, że zaangażowanie w pracę i pewien rodzaj mobilizacji niedopuszczającej próżnego zabijania czasu nie wyklucza otwarcia na innych ludzi i przyjemności życia:

Zresztą w rubrykach czasu mojego tabelki,  
 Zawsze i dla przyjaciół kwadraty zostaną. (s. 323)

Tymczasem Bronisława skupia się na gestach. Sentymentalne, czułościowe gesty brata – poranna kawa podana w ukochanej filiżance z dzieciństwa, przygotowany kwiatek – interpretuje jako wyraz uczuć i przywiązania. Szuka oparcia w innych, nie w sobie; jej ostoją jest tradycyjnie męczyzna, którego wizerunek buduje jednak w zgodzie z literackimi konwencjami, nie zaś rzeczywistością:

Zrywał kwiat spod mej stopy, a zwał mnie aniołem,  
 Dopatrzył niewidzialnych promieni nad czołem...  
 Zgadywał myśli moje duszą kochającą,  
 A nie dając mi pola być wymagającą,  
 Co dzień mi jakieś piękne nowe dawał miano... (s. 323)

Relacje Bronisławy i Witolda, narzeczonych sprzed laty, stanowią drugi ważny wątek tego krótkiego utworu. Niemal od początku jest jasne, że wdowa wraca

---

<sup>59</sup> Także Witold, dawny narzeczony Bronisławy, w scenie 5 z jednej strony podkreśla wielką wartość pracy, zwłaszcza na roli, a drugiej jest trochę niepewny konsekwencji metamorfozy romantycznego kochanka w agronoma, więc zastrzega:

Ta konieczność zdobycia powszedniego chleba,  
 Uczy liczyć na jutro; wprawdzie tu śpi dusza,  
 A tak praca cokolwiek i serce wysusza... (s. 338).

do Kwiecina nie tyle z poczucia samotności, ile z kamuflowanym pragnieniem odzyskania dawnej miłości. Jednak, ponieważ u boku męża powielala tylko schematy znane z młodości, nie zmieniła się psychicznie i nie dojrzała, natomiast stare otoczenie uległo drastycznym wręcz przeobrażeniom. Nawet sąsiadka, znana dawniej jako kobieta słaba, nerwowa i smutna, teraz stała się wesola i rumiana, a jak informuje Adamowa z rozbawieniem: „Zawsze w polu lub w gumnie, gospośia nie dama” (s. 324). Nie tylko reakcje znajomych i powycinane lasy są znakiem zachodzących przemian, lecz także kierunek życiowych wyborów ukochanego niegdyś Witolda (stał się agronomek) wytrąca Bronisławę z jej „mentalnego kokonu”. Trwogi kobiety o jego „nadwrażliwość” (czy w bieli sukni nie dopatry się intencji do dnia zerwania) wydają się śmieszne i nie z tego świata. Żartobliwe wyjaśnienia Adamowej dotyczące długiego niepojawiania się Witolda w salonie wywołują konsternację:

Aha! już się domyślam – zajrzał do obory,  
Targował u Adama niedawno cielęta,  
Chciał zapewne sam wybrać – o wszystkim pamięta. –

Bronisława  
Cielęta?! (s. 324)

Łagodzi tę reakcję przyznanie się Witolda, że nauczenie się pracy wymagało wysiłku, bo „próżnowanie naszą ogólną chorobą” (s. 338). Dalsza akcja sztuki przebiega przewidywalnie i nie zasługuje na szczególną uwagę – z góry wiadomo, że Witold i Bronisława ponownie się połączą, także zapowiadany w scenie 2. połów w jeziorze zakończy odnalezienie porzuconych niegdyś obrączek. Pod względem konstrukcyjnym *Obrączki zaręczynowe* to obrazek statyczny, zbyt mało w nim ruchu scenicznego, za dużo opowiadania o wydarzeniach. Początkowo przeważają sceny długie, rozbudowane, im bliżej finału – tym stają się coraz krótsze, czasem ledwie parozdaniowe. Postaci ponownie są ujęte powierzchownie, niepogłębione psychologicznie, w większości mają odzwierciedlać określone, schematyczne postawy. Prowadzi to czasem do zachowań bądź konwersji poglądów niedających się logicznie uzasadnić, np. gdy Bronisława zaczyna w rozmowie z Witoldem, mimo wcześniejszych uwag i kondycji psychicznej, wyrażać uznanie dla pracy na roli. Naiwne jest przekonanie, że osiem lat rozdzielenia i sugerowane wokół przeobrażenia nie wpłynęły na efektywność komunikowania się pary. Nie potrafi Puzynina zużytkować potencjału podobnej sytuacji, zmierzyć czytelnika z poważniejszym problemem psychologicznym czy społecznym. Ponownie dąży do bezpiecznego *happy endu*, który pobrzmiwa w tych okolicznościach – wbrew intencjom autorki – fałszywie. A przecież udało się literatce pokazać dość wiarygodnie, jak różne, niejednokrotnie sprzeczne stanowiska ścierały się w kręgu bliskich znajomych i rodziny

w chwili trudnych polityczno-gospodarczych i światopoglądowych przemian epoki. Udało się też zarysować postać o dużym potencjale literackim jak Adamowa – kobieta bystra, inteligentna, w lot rozszyfrowująca niezbyt przebiegłe zakusy pary, rozpoznająca prawdziwe uczucia swych znajomych:

Nie cud – lecz dobra wola najwięcej pomoże.  
(z *powagą komiczną*)  
Masz wolę pić herbatę?... (s. 339)

To jej dowcip i poczucie humoru rozbijają zbyt statycznie ukształtowane epizody sztuki. Zarazem jednak trzeba uznać tę kreację za niewykorzystaną, w znacznej części sprowadzoną do ornamentyki i podporządkowaną infantylniej historyjce romansowej<sup>60</sup>.

Jednoaktówka Puzyniny ma więc dziś pewną wartość przede wszystkim jako pomysł dla scenki rodzajowej z życia szlacheckiego dworu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w., a może jeszcze bardziej z życia ówczesnych kobiet. Nieśmiało diagnozuje zjawiska, które już za moment dobitniej i z rozmachem wypowiedzą Eliza Orzeszkowa czy Maria Konopnicka.

Również kolejną, znaną nam „krotofilę w dwóch odsłonach” pt. *Trafiła kosa na kamień* traktować należy bardziej jak sygnał nurtujących poetkę zagadnień niż pełnowartościową propozycję artystyczną<sup>61</sup>. Bohaterami obrazka są literaci: trzydziestoletnia, niezależna finansowo wdowa o imieniu Lucyna, parająca się amatorsko pisarstwem, i odwiedzający ją profesor Rafał, również pisarz, lecz doświadczony i uczoney. Każde chciałoby spotkanie potraktować jako pretekst do prezentacji własnych utworów i oczywiście z niezadowolaniem postrzegają, jak nieprawdziwe jest stwierdzenie, iż „Ten co sam pisze, pewno słuchać lubi” (s. 97). Twórca, w ujęciu Puzyniny, okazuje się egoistą, podległym narcystycznym pokusom. Pomysł zestawienia w tej farsowej sytuacji mężczyzny i kobiety odświeża nieco konwencjonalność tej scenki, skądinąd zabawnie, lekko i całkiem sprawnie napisanej. W walce o prawo głosu przegrywa Lucyna, ponieważ gospodynię w szczególnie sposób obowiązuje grzeczność i dobre maniery. Paradoksalnie, wymuszone milczenie pozwala jej zdystansować się wobec zdarzenia: „Lecz jakże ja w nim sama przejrzałam się jasno!” (s. 100), a także ocenić, czy jako kobieta autorka naprawdę chciałaby powiełać męskie

<sup>60</sup> Według Piotra Chmielowskiego – to odmiana bajki o rybie Herodota. Recenzja opublikowana w „Bibliotece Warszawskiej” była krytyczna, miejscami ironiczna (*Przeгляд utworów dramatycznych z r. 1870*, „Biblioteka Warszawska” 1871, t. 3, s. 455–456). Niestety, taki był los dramatów Puzyniny – były kamyczkami, którymi autorka przerzucała nowe pomysły, ale lawina skalna realizmu pochłonęła je bezwzględnie.

<sup>61</sup> Pełny tytuł: *Trafiła kosa na kamień. Krotofila w dwóch odsłonach (z rękopismów pośmiertnych ś.p. Gabrieli Puzyniny)*, „Kronika Rodzinna” 1869/1870, nr 7, s. 97–100.

wzorce publicznego zawodu oraz brać na barki niebezpieczeństwo „zarażenia artystycznymi aspiracjami”.

Dodatkowa wartość krotchwili w oczach badacza polega na rozpoznaniu tropów autobiograficznych. W postaci Lucyny wyraźnie wykorzystane zostały własne doświadczenia pisarki wileńskiej, która przez całe życie zmagala się ze sprzecznymi uczuciami – z jednej strony marzeniami o sławie poetyckiej, z drugiej przekonaniem o obowiązku pokory i społecznej użyteczności.

Wiosną 1868 r. powstał również obrazek dramatyczny pt. *Hrabina się nudzi*, opublikowany w „Kłosach” już po śmierci autorki<sup>62</sup>. Prawdopodobnie przeznaczona go Puzynina w podarunku dla amatorskiego teatru w Krakowie, bezpośrednią odbiorczynią sztuki była, na co wskazuje dopisek umieszczony na zachowanym rękopisie dramatu, córka Sabiny Grzegorzewskiej – Aleksandra. Frąckiewicz pisał o nim kilka lat później:

Autorka dodała do tytułu „obrazek z modnego świata”, bo znając go z bliska, usiłowała w zacnej myśli wskazać paniom zamożnych rodów, gdzie się znajduje lekarstwo na wady próżniaczego życia otoczonego dostatkiem i zbytkiem<sup>63</sup>.

Sztuka ta, najsłabsza kompozycyjnie i problemowo, oparta jest na zbanalizowanej historii wyboru męża spośród dwóch kandydatów, z których jeden jest szlachetny i ubogi, a drugi bogaty i próżny. Młoda i niezależna finansowo wdowa nie potrafi samodzielnie odnaleźć własnej drogi wśród dostępnych jej kulturowych i społecznych modeli życia. Trzeba dopiero dramatycznego zdarzenia, by uświadomiła sobie niezwykłą wartość pracy. Wybór na męża doktora Donata – człowieka niższego stanu, lecz profesjonalisty, naukowca, „osoby skończonej” – dopełnić ma wizję pozytywnej konwersji bohaterki, która, w interpretacji Puzyniny, gestem oświadczyń składanych mężczyźnie z własnej inicjatywy przekracza normy swego środowiska... Kreacja hrabiny jest, niestety, mało wiarygodna, zaś tendencyjność obrazka tym razem szalenie irytuje. W latach sześćdziesiątych podjęte tu kwestie mocno już spowszedniały i poza lokalnym środowiskiem nie mogły liczyć na uznanie. Słusznie więc Piotr Chmielowski w „Bibliotece Warszawskiej” krotchwilę tę skazał na zapomnienie<sup>64</sup>.

---

<sup>62</sup> Pełny tytuł: *Hrabina się nudzi. Obrazek z modnego świata w dwóch odsłonach*, „Kłosy” 1869, nr 219, s. 146–148; nr 220, s. 170.

<sup>63</sup> M. Frąckiewicz, *Gabriela Puzynina z hrabiów Güntherów...*, Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2159, k. 450.

<sup>64</sup> Krytyk nie dostrzegał natomiast, czemu trudno się dziwić wobec diametralnych zmian w ocenach literackich, a i odmiennej sytuacji piśmiennictwa kobiecego w stolicy i na Litwie, że w chwili powstania obrazek miał swoją wartość obyczajową.

## 6.6. „Jadwiga jest moim ideałem”

Jednym z ostatnich teatralnych przedsięwzięć, nad którym pracowała Puzyrina jeszcze na krótko przed śmiercią, była tragedia *Jadwiga*<sup>65</sup>. Pomysł zrodził się wiele lat wcześniej. Na podstawie zachowanej korespondencji z Katarzyną Lewocką oraz Franciszkiem Wężykiem można wnosić, że w roku 1858 pisarka była już po lekturze dzieła Karola Szajnochy *Jadwiga i Jagiełło*<sup>66</sup> i zaczęła pracę nad własną sztuką o tej tematyce. W liście do Prezesa Towarzystwa Naukowego przyznała w kontekście powstającego wówczas jego dramatu *Bezkrólewie*<sup>67</sup>:

[...] Jadwiga jest moim ideałem i najcudowniejszą postacią w historii naszej. Pisać o Jadwidze było moją nie powiem, że pokusą, bo nawet nie musiałam się o to kuścić – ale marzeniem, i czekałam autora godnego dotknąć tego mitu. Jakżeś Pan się wywiązał z tego zadania, umieram z ciekawości<sup>68</sup>.

Dramat Puzyriny we wstępnej wersji powstał w 1863 r., co wynika z jej wyliczeń poczynionych w pamiętnikach pod datą roczną 1839:

Gdym mu przeczytała [Odyńcowi – dopisek M.B.J.] raz moją rozmowę między cieniami Barbary i Jadwigi, niedrukowaną, pobiegł do siebie i przyniósł swoją paralełę między temiż królowymi, z tą różnicą, oprócz ma się rozumieć talentu, że on wyżej stawiał ukochaną małżonkę Augusta, ja zaś tę, co poświęciła miłość swą ku Wilhelmowi dla kraju i wiary. A jakby na dowód prawdziwości naszej sympatii pan Odyniec w lat osiemnaście dał nam swój dramat *Barbarę*, ja zaś we dwadzieścia cztery napisałam nieznaną dotąd publiczności *Jadwigę*. (WWiDL, 275–276)

<sup>65</sup> *Jadwiga. Dramat historyczny z XIV w. w 5 aktach i 6 odsłonach*, Lwów 1870 (Biblioteka „Mrówki”, t. 18); wyd. 2 – Poznań 1886. Dalej lokalizacja cytatów według wydania poznańskiego. Jeszcze w liście do wspomnianej Lewockiej, datowanym na rok 1868, Puzyrina pisała o poprawkach do *Jadwigi* i o planach przesłania dramatu do wydawcy lwowskiego.

<sup>66</sup> K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, wyd. 1, Lwów 1855–1856; wyd. 2 poprawione, Lwów 1861.

<sup>67</sup> Chodziło o sztukę Franciszka Wężyka, *Bezkrólewie I, czyli Jadwiga. Dramat w pięciu aktach*, która w całości ukazała się drukiem już po śmierci pisarza w zbiorze: *Poezje z pośmiertnych rękopisów*, t. II: *Utwory dramatyczne z dodaniem urywkowych pamiętników autora*, Kraków 1878. Fragmenty dwóch dramatów Wężyka: *Bezkrólewie I, czyli Jadwiga* i *Bezkrólewie II* były drukowane w „Przeglądzie Poznańskim” w 1853 i 1858, a w „Roczniku TNK” – w 1859 r.

<sup>68</sup> PFW, List z Horodziłowa, 17/29 sierpnia 1858, k. 153–154. Wracała jeszcze do tego wątku w innym liście: „nie wiem czemu Barbara wdowa, Barbara wychodząca za królewicza, którego kochała, więcej ma powabu dla autorów niż Jadwiga dziewica i poświęcająca miłość dla szczęścia kraju i triumfu wiary”. Tamże, 21 listopada/3 grudnia 1858, k. 175.



Dramat historyczny, po który sięgnęła Puzynina, stanowił ówczesnie bardzo popularny gatunek<sup>69</sup>. Już od początku XIX stulecia tematyka historyczna i narodowa w zasadniczy sposób wpływała na kształt polskiej tragedii klasycystycznej i neoklasycystycznej. Kazimierz Brodziński podkreślał w recenzji *Barbary Radziwiłłówny* Alojzego Felińskiego: „zdają się dzieje narodowe być najwłaściwszym gruntem dla naszej dramaturgii”<sup>70</sup>. *Ludgarda* Ludwika Kropińskiego, *Barbara Radziwiłłówna* wspomnianego Felińskiego, *Bolesław Śmiały* Antoniego Hoffmana, *Wanda i Bolesław Wtóry*, *Barbara Radziwiłłówna* czy *Gliński* Franciszka Wężyka, *Kiejstut* Juliana Ursyna Niemcewicza – to tylko kilka przykładów podobnych realizacji. Równocześnie jednak, jak zauważa Dobrochna Ratajczakowa, na owe mniej czy bardziej normatywnie ukształtowane tragedie historyczne oddziaływały z coraz większą intensywnością zarówno teatr Bogusławskiego, jak też tendencje sentymentalne i preromantyczne, pełniąc „wobec klasycyzmu rolę czynnika rozkładowego”<sup>71</sup> i wymuszając na nim otwarcie się na „dramę”. Ponadto, ujęcie treści narodowo-historycznych nie mogło dłużej zadowolić nowej generacji romantyków. Gdy Mickiewicz pisze w liście do Odyńca: „w naszej epoce jedyne drama odpowiadające potrzebom wieku – jest historyczne”<sup>72</sup>, a Mochnacki postuluje wzajemne oświeclenie się historii i dramatu<sup>73</sup>, to chodzi im już nie tylko o formę dramatyczną, ale także odmienny charakter rozumienia dziejów. Celem romantyków staje się filozofia losów narodowych, „hermeneutyka” historii, jak to

---

<sup>69</sup> Literatura przedmiotu poświęcona dramatowi historycznemu I. połowy XIX w. jest bardzo obszerna. Wymieniam dalej tylko wybrane pozycje, które w istotny sposób wpłynęły na moją interpretację *Jadwigi: Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczakowa, BN I 260, Wrocław 1988; też, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994; Z. Przychodniak, *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815–1825*, Wrocław 1991; J. Skuczyński, *Konstruowanie obrazów przeszłości nowej tragedii narodowej. „Jerzy Lubomirski” K. Szajnochy, A.E. Odyńca i J. Szujskiego*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici” 1995, Nauki Humanistyczno-Społeczne, Filologia Polska, z. 45 (289); M. Stanisław, *Wokół koncepcji poezji chrześcijańskiej: „Felicyta” Antoniego Edwarda Odyńca wobec „Dziadów cz. III”*, [w:] Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej, red. K. Maciąg, M. Stanisław, Rzeszów 2007, s. 233–248.

<sup>70</sup> [K. Brodziński], *O „Barbarze” traiedy Felińskiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. XIX. Cyt. za: D. Ratajczakowa, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia...*, s. LXVII.

<sup>71</sup> Tamże, s. LVI.

<sup>72</sup> List Mickiewicza do Odyńca z 28 kwietnia/10 maja 1828 r. Cyt. za: M. Makaruk, *Antoni Edward Odyńca – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012, s. 142.

<sup>73</sup> M. Mochnacki, *„Mnich”, tragedia Korzeniowskiego*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 1, wstęp Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka i Z. Przychodniak, Kraków 1996. Cyt. za: E. Nowicka, *Omamienie – cudowność – afekt. Dramat w kręgu dziewiętnastowiecznych wyobrażeń i pojęć*, Poznań 2003, s. 274.

ujmuje Elżbieta Nowicka<sup>74</sup>. Próbą odpowiedzi na te potrzeby, prócz Mickiewiczowskich *Dziadów*, były m.in. *Edmund* Stefana Witwickiego, *Mindowe* i *Maria Stuart* Juliusza Słowackiego, *Mnich czy Dymitr* i *Maria* Józefa Korzeniowskiego. W praktyce teatralnej jednak, na co wielokrotnie wskazują ustalenia Dobrochny Ratajczakowej, stopniowe zamieranie tragedii klasycystycznej i neoklasycystycznej po 1820 r. prowadzić będzie raczej do dominacji komedii sarmackiej i obyczajowej lub rodzimej tragedii społecznej. Toteż dramaturgia międzypowstaniowa, która nadal próbowała realizować treści narodowe i historyczne, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji – zawieszona między romantyczną wizją zespolenia metafizyki i historii z jednej strony, marzeniem o tragedii historycznej odpowiadającej epopei z drugiej, a z trzeciej – naciskiem na zgodność z prawdą historyczną i predylekcją do „scenicznego unaocznienia”<sup>75</sup> dokumentów źródłowych.

Ta skrótowa rekapitulacja miejsca, w jakim znalazł się dramat historyczny w dobie międzypowstaniowej, służyć ma tylko pokazaniu, że Puzynina – podejmując próbę napisania tragedii poświęconej Jadwidze – nie mogła skorzystać z jasno określonego wzorca formy dramatycznej. Pozostawało jej podpatrywanie warsztatu zaprzyjaźnionych dramaturgów: Odyńca, Wężyka czy Syrokomli. O ile patronat Syrokomli częściowo sprawdzał się względem sztuk salonowo-dworkowych, mistrzami w odniesieniu do materii historycznej mogli być wyłącznie autor *Felicyty* i autor *Glińskiego*. W przedmowie do *Felicyty*<sup>76</sup> Odyniec zaznaczał, że jego zdaniem dokumenty historyczne na temat męczenników są niewystarczające, bowiem nie pozwalają dotrzeć do prawdy o źródle wewnętrznej siły bohaterów w obliczu cierpienia. Pisał:

Silą tą być nie mogło, i nie było też nic innego, jak owa tajemnicza, niedająca się pojąć i oznaczyć rozumem, a jednak objawiająca się widomie i bezpośrednio działająca na ludzi wewnętrzna moc duszy ludzkiej [...]<sup>77</sup>.

Miała być to więc rzecz historyczna i zarazem głęboko religijna. *Felicytę* znaczna część czytelników i krytyków przyjęła początkowo z aprobatą właśnie dlatego, że stanowiła oczekiwany rodzaj poezji chrześcijańskiej, a fakt, że nie spełniała wielu kryteriów dramaturgicznych okazał się w tym kontekście drugoplanowy. Maria Makaruk, autorka monografii poświęconej Odyńcowi, widzi w jego dziele refleks uważnej lektury *Dziadów*, przełożonej wszakże na przystępny, biedermeierowski program moralny i estetyczny<sup>78</sup>. Wydaje się, że ten kierunek interpretacji *Felicyty*

<sup>74</sup> Tamże, s. 275.

<sup>75</sup> D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe...*, s. 107.

<sup>76</sup> A.E. Odyniec, *Felicyta, czyli męczennicy kartagińscy*, Wilno 1849.

<sup>77</sup> Tamże, s. XII. Na temat założeń chrześcijańskich dramatu zob. M. Stanisław, *W kręgu koncepcji poezji chrześcijańskiej...*, s. 233–248.

<sup>78</sup> M. Makaruk, dz. cyt., s. 179–180.

stanowił powszechną lekcję posłannictwa męczenników w otoczeniu Puzyniny i zaważył na celu, z jakim przystępowała do swojej tragedii o Jadwidze<sup>79</sup>.

Niemniej istotny był dla poetki głos Wężyka. Z jego wykładami na temat dramatu zapoznała się – o czym świadczy korespondencja – późno i fragmentarycznie, ale o roli Jadwigi w dziejach narodu rozprawiali wielokrotnie. Zapewne znała założenia kasztelana, z jakimi rozpoczął pisanie nieopublikowanego za życia *Bezkrólewia*. Z przedmowy do dramatu wynika, że Wężyk szukał w przeszłych wiekach momentu niepodważalnej świetności, ale wiążącej się z doświadczeniem *sacrum*. Pisał:

[...] młoda i piękna Jadwiga otrzymała wielkie przeznaczenie od Boga: ona to miała złotą nicią związać na polskim tronie ród Piastów gasnący z nowym, krzepkim i potężnym siłą plemieniem. Lecz nic wielkiego na świecie nie spełni się bez ofiary. [...] Gdy Bóg obrał piętnastoletnią dziewicę za narzędzie swej łaski dla Polski, musiała ona zrobić ofiarę z uczuć serca swojego dla szczęścia ludu [...]<sup>80</sup>.

I w tej zatem propozycji dominująca okazuje się idea religijnego poświęcenia jako niezbędnego narzędzia narodowego rozwoju. W jaki sposób podjęła temat ofiary Andegawenki autorka *W imię Boże*?

Dramat Puzyniny koncentruje się wokół wyboru małżonka Jadwigi, dwa lata po koronacji, i dojrzewania dziewczyny do podjęcia decyzji w tej sprawie. Pisarka próbuje nakreślić w dialogach ogólne tło historyczne i polityczne zdarzeń, jednak jej uwaga skupiona jest przede wszystkim na bohaterce. Puzynina patrzy na Jadwigę jak na młodą, czternastoletnią<sup>81</sup>, piękną panienkę, której obiecywano zabawę i szczęście, a żąda się nagle ofiary. Nawet w pierwszej rozmowie Ziemowita i jego przyjaciela Kozmo, poza dość ogólnikowymi informacjami o intrygach okresu bezkrólewia, otrzymujemy przede wszystkim portrety, bezpośrednie i pośrednie, trzech kandydatów do ręki królowej i tronu Polski: Ziemowita, Wilhelma i Jagiełły. Nie znaczy to wszakże, że Puzynina zaproponowała sceniczny romans historyczny wzorowany np. na prozie swej ciotki, Zofii de Choiseul<sup>82</sup>. Wypowiedź

<sup>79</sup> *Felicyta* wspierała także powiązanie tematyki religijnej z narodową, choćby we fragmencie: „Bo kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem / Życ będzie przezeń między jego ludem” (A.E. Odyniec, *Felicyta...*, s. 40 [scena II aktu II]).

<sup>80</sup> F. Wężyk, *Poezje z pośmiertnych rękopisów...*, s. 163.

<sup>81</sup> Puzynina, tak jak Wężyk, dodała królowie lat.

<sup>82</sup> W romansie Zofii de Choiseul (*Władysław Jagiełło i Jadwiga, czyli Połączenie Litwy z Polską: romans historyczny*, t. 1–2, tłum. J. Widulińska, Warszawa 1824) na plan pierwszy wysuwa się postać Jagiełły, władcy wyidealizowanego, upozowanego na chrześcijanina szczególnie wrażliwego serca, delikatnego i naprawdę zaurczonego Jadwigą. Ona sama też, choć długo związana emocjonalnie tylko z Wilhelmem, stopniowo przekonuje się do litewskiego księcia. Przyszłość ich małżeństwa opiera się więc na akceptowalnej sympatii ludzkiej.

Kozmo o Polakach z pierwszych scen tragedii przypomina, że miłość będzie musiała ustąpić polskiej racji stanu.

[...] dla Polaków trzeba silnej dłoni,  
 A któż ich od ich własnej niezgody osłoni?  
 Te serca tak szlachetne, te dusze hartowne  
 Jakże są razem miękkie i jakże gwałtowne,  
 Jak łatwo przejść tym ludziom w jedno okamgnienie  
 Od ufności bez granic w straszne podejrzenie!  
 W kraju pełno niezgody, podejścia, zazdrości –  
 O! to nie wróży świetnej dla Polski przyszłości! (akt 1, sc. 1., s. 7)

Trzy kolejne sceny stanowią ekspozycję głównej postaci królowy Jadwigi. Przedstawiona jest najpierw jako osoba litościwa i czuła. Jej naturalna dobroć ujawnia się w chwili, gdy królowna biegnie na pomoc topielcowi i okrywa go swą szatą. To nie władczyni i nie dziecko, ale młoda kobieta ukazana w sytuacji codziennej. Nawykła nieść pomoc potrzebującym i biednym, pobożna, nieprzywyczajona do komplementów, wierzy głęboko, że możliwa jest egzystencja z dala od intryg politycznych. Z drugiej jednak strony, młodość władczyni powoduje, że jest w niej naiwne przekonanie o szansie osiągnięcia wszystkiego, czego tylko sobie życzy. Pisarka stara się zachować prawdę o psychologii dojrzewania młodej dziewczyny stojącej na progu dorosłości. Pokazuje, jak silne emocje królowny współtowarzyszą lękowi, nad którym nie zawsze potrafi zapanować. Tęsknota za Wilhelmem i wizją prostego życia u jego boku przekształca się chwilami w irytację na wszystkich „rozsądnych”; drażnią ją aluzje historyczne, np. śpiew o „Wandzie, co nie chciała Niemca”..., który zbywa mówiąc: „Gdybyż Wanda Wilhelma poznała!” (akt I, sc. 4., s. 16). Rozdrażniona i osamotniona, wpada też łatwo w stany egzaltacji, np. gdy marzy o przyjeździe ukochanego:

– ach, czuję! kto usiadł na tronie,  
 Kto koronę na czoło i berło wziął w dłonie –  
 Ten się już ubrał w całun i położył w grobie... (akt I, sc. 4., s. 16)

Miota się więc rozpaczliwie w panieńskich udrękach. Nawet gdy szuka ratunku w kościele, naiwnie chce tylko utwierdzić się w swych pragnieniach; czasem tupnie nogą z bezsilności... Poza tym boi się Jagiełły – jest on dla niej barbarzyńcą, mordercą, władcą brutalnym, należącym do innego świata<sup>83</sup>, nigdy zaś wymarzonym księciem.

<sup>83</sup> W przeciwieństwie do romansu Z. de Choiseul, która z Jagiełły od początku czyniła nietypowego Litwina i doskonałego kochanka. Niechęć Jadwigi była więc tylko chwilowa i uzasadniona niewiedzą. U Puzyrnyń ma ona walor etyczny i realniejsze podstawy.

Poetka wyposaża Jadwigę w cechy, które rozpoznaje jako „kobiece” żywioły, tym samym buduje prywatny portret królowej, pozbawiając tę kreację jednolitości, posągowości, monolityczności... Ze zrozumieniem patrzy nie tyle na władczynię, ile na nastolatkę, która musi boleśnie odczuć rozbieżności teorii i praktyki sprawowania rządów.

Akt II tragedii jest podporządkowany obrazowi narastającego niezadowolenia królowej i coraz skuteczniejszym realizacjom planów małopolskich możnowładców. Jadwiga tańczy, płąsa, postępuje niestosownie, ale są to gesty oporu, młodzieńczego buntu, niezgody na los formowany przez innych oraz prowadzone wokół niej rozgrywki polityczne, na które ma znikomy wpływ. Tarnowski, najważniejszy z panów małopolskich, dostrzega, że „skrzydełka powoli / Rosną u naszej pani” (s. 32). By jednak kobieta przedzierzgnęła się w polityka, trzeba – zdaniem autorki – czegoś więcej niż gotowość przeciwstawiania się otoczeniu. Jadwiga musi pojąć, że królowa jest często „najmniej wolna” (akt I, sc. 3., s. 14), że konieczne jest całkowite wyrzeczenie się prywatności. Mimo pięknych deklaracji dziewczyna nie jest początkowo skora do takiej ofiary.

Kocham Polaków, prawda! [...]  
Kocham ich i przed moim o ich myślę szczęściu,  
Lecz miłość, szczęście moje, są tylko w zamęściu,  
Z tobą, z tobą, Wilhelmie! (akt II, sc. 6., s. 25)

Królowa nie myśli racjonalnie, nie jest konsekwentnym graczem, ciągnącym za ukryte sznurki, czasem wołałaby uciec od problemu, a nie rozwiązywać go. Nie dostrzega, że królowanie u boku Habsburga czyniłoby z niej władczynię bierną, wykonawczynię cudzych poleceń, sprowadzałoby władanie do naśladowania obcych wzorów. Naiwność Jadwigi eksponują również kolejne sceny, w których ukazane są interesy niemal wszystkich, poza dziewczyną, bohaterów sceny politycznej Krakowa. Optymistyczna wiara Jadwigi: „Bo oni mnie kochają dobrzy krakowianie!” (sc. 6., s. 27) nie znajduje pełnego odbicia w rzeczywistości.

Akt III i IV dramatu odtwarzają rosnące napięcie Jadwigi, chwilami graniczące z histerią lub przechodzące w agresję. Choć królowa stara się zachować powagę i postępować dyplomatycznie, wrzucona w świat skomplikowanych sporów Polaków, ma poczucie bezradności. Broni więc swych racji, posiłkując się ironią, sarkazmem, a nawet prowokacją... Możliwość władcy niepokoi jej pozorne rozbawienie.

Co noc uczta – królowa młoda, zakochana,  
Idzie tam z dworem co dzień i płąsa do rana –  
Bo niewiasta, czy ona w chacie, czy na tronie,  
Na ławie, czy na krześle, w czółku czy w koronie,

Czyli kądziel obraca, czy narodem włada,  
 Zawsze u każdej serce jednakowo gada!  
 Nic by jeszcze nie było – ale pani nasza  
 Tym postępkim Jagiełłę od granic wystrasza [...] (akt II, sc. 1., s. 41)

Powstrzymana niemal siłą – w zgodzie z opisami Długosza, a następnie Szajnochy – reaguje gniewnie na udzielane jej reprimendy. Między pierwszą a ostatnią sceną aktu IV dokonać się musi prawdziwa przemiana myślenia Jadwigi, aby powinność wobec narodu utożsamiła z praktyką życia. Gdy królowa zrozumie i przyjmie jak swój obowiązek słowa Goraja:

Królowo! i monarcha, gdy przekracza władzę,  
 Ulegać musi prawom [...] (akt IV, sc. 4., s. 44)

– jej gniew będzie mógł ustąpić, a ona z dziewczyny stanie się władczynią.

Na tej drodze dojrzewiania kobiety – która z perspektywy autorskiej najbardziej ciekawi Puzyninę – zgodnie z tradycyjnym wyobrażeniem pomocna okazuje się modlitwa. Scena modlącej się Jadwigi z aktu I znajduje swoje odbicie w akcie IV, ale o ile początkowo była tylko ucieczką od nadmiaru spraw, teraz przybiera kształt prawdziwej kontemplacji, w czasie której bohaterka stara się odpowiedzialnie zmierzyć z przeznaczeniem. Dialogi ustępują w akcie IV monologom Jadwigi. W samotności i ciszy kobieta rozpaczliwie woła:

Na tronie i na własnym zamku niewolnica,  
 Cóż jestem, Wielki Boże?! Królowa? Dziewica?  
 Dziewicy bronią kochać, królowa bez woli,  
 O Boże, jak okrutnie ta korona boli!  
 Gdzie wy, chwile radości? Ty, matko kochana?  
 Niedawno głowę kładąc na Twoje kolana,  
 Marzyłam kołysana na Twym cichym łonie,  
 Że jeszcze więcej szczęścia ja znajdę na tronie!  
 A dziś?... [...]  
 Gdzie są ci, co mnie więżą, i kto tu jest Panem [...] (akt IV, sc. 4., s. 44)

Puzynina uwytadnia w kreacji Jadwigi zmaganie się wizji przyszłości u boku Wilhelma, jaką od lat dzieciennych jej wpajano, z nagłą koniecznością stawienia czoła czemuś nowemu, niewyobrażalnemu, budzącemu lęk jako doświadczenie obcości, inności...

Okrzyk Jadwigi:

Niewiasta nie podola! duch we mnie zamiera,  
 Jak złączyć cnoty niewiast z męstwem bohatera? (akt IV, sc. 4., s. 47)

– jest w dramacie ostatnim sygnałem jednostkowej egzystencji, która w imię miłości do narodu musi pozbyć się indywidualnych potrzeb. Nagrodą za uczuciową „śmierć” będzie zbawienie i sława.

Monarchowie swe życie nie liczą na lata...  
 Ich wiek o tyle długi, ile wobec świata  
 Naród przebył kolei; narody jak rzeki  
 Płyną w wieczność, królowo, Ty masz cztery wieki! (akt IV, sc. 4., s. 47)

Ciekawe, że idea chrześcijańskiej pokory i poświęcenia, tak często eksplorowana w ówczesnych tekstach kobiecych, nie wydawała się Puzyninie wystarczającym pocieszeniem dla dziewczyny, która traci szanse na osobiste szczęście. Pisarka uprzytamnia czytelnikom, że kategoria obowiązku bywa w młodości abstrakcją, toteż każe biskupowi Bodzencie zaoferować Jadwidze za jej ofiarę z prywatnego życia perspektywę uobecnionej w przyszłych wiekach wielkości i sławy:

Spojrzyj, jak ten świat mały z wysokości krzyża,  
 A samaś w tej małości, jak drobna kropelka,  
 Stop się w morzu miłości, jakże będziesz wielka. (akt IV, sc. 6., s. 49)

Ona zaś, modląc się i czekając wciąż na cud powrotu Wilhelma, doświadcza widzenia, które przynosi jej autentycznie pocieszenie:

Ja nie jestem sierota, ja Matka narodu!  
 Namaszczona jak Kapłan do walki za młodu. (akt IV, sc. 7., s. 50)

Przemiana Jadwigi z zakochanej dziewczyny w Matkę narodu, w chrześcijankę wybraną przez Boga dla spełnienia misji dokonuje się w trakcie iście romantycznej, pół sennej, pół modlitewnej wizji, której towarzyszy w oddali anielski chór. Od tego momentu kobieta przyjmuje nową rolę, władca przestaje być człowiekiem.

Tadeusz Kończyc krytycznie oceniał akt V, wnioskując z jego budowy (jedna scena) o nieudolności dramatopisarskiej autorki<sup>84</sup>. Zapomniał jednak dodać, że akt ten nosi podtytuł: *Który bardziej jest „Epilogiem ad libitum”*. Miała więc Puzynina pełną świadomość wyboru takiej a nie innej konstrukcyjnej formy, inspirowanej czytelnym tropem muzycznym<sup>85</sup>. Zależało jej na ramowym domknięciu

<sup>84</sup> T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszcz” 1909, nr 3, s. 24.

<sup>85</sup> *Ad libitum* (termin podawany w partyturze utworu muzycznego, dopuszcza całkowitą swobodę w wykonaniu rytmu).

opowieści i sprowadzeniu jej z „niebiańskich” wzniosłości, które zdominowały końcówkę aktu IV. Na scenę ponownie przywołany zostaje ojciec topielca z I aktu i jego rodzina – będą oni świadkami ślubu Jadwigi z Jagiełłą i koronacji litewskiego księcia. Przeświadczenie mieszczanina, że uczestniczy w zdarzeniu wyjątkowo doniosłym, łączącym na wieki Koronę i Litwę, potwierdza w dramacie słusność wyboru dokonanego przez Jadwigę. Jego żona, mimowolny świadek wcześniejszej modlitwy królowej, w swojej interpretacji tej sceny przerzuca już pomost między aktualnym czasem akcji a przyszłością. Potwierdza, że przyobiecana Jadwidze wielkość spełni się w legendzie, jaka właśnie zaczyna się formować.

A to była królowa i głośno płakała:  
 „Boże, oddał ten kielich ode mnie!” błagała.  
 Po chwili, jakby tknięta jasną prawdą z góry,  
 Zrywa z siebie zasłonę żałobną... (kwef, który  
 Całą do stóp osłaniał jak w czarnym obłoku) –  
 Mimo łez był niezwykle jakiś ogień w oku –  
 [...]
   
 Padł promień i zrobiła się taka wysoka,  
 Rosła, rosła! Ach, pewnie dorosła sklepienia,  
 Lecz ja twarzą o ziemię padłam z rozrzewnienia. (akt V, s. 54)

Finalne obrazy dramatu przypominają o współlistnieniu dwóch równoległych kierunków oceny królowej. Z jednej strony bowiem mamy pokazane rodzenie się kultu Jadwigi, opartego na idealizacji i heroizacji ofiary; z drugiej zaś – eksponowanie jej czynu w wymiarze ludzkiego nieszczęścia. Znamienne, że w sztuce reprezentantką tej postawy deheroizacji jest inna młoda kobieta – ławnikówna Hanna. Jako jedyna ośmiela się powiedzieć:

Matko, żal mi królowej!  
 [...]
   
 Ona kocha Wilhelma! (akt V, s. 52)

Wśród pozycji, które mogły inspirować Puzyninę przy pisaniu *Jadwigi*, prócz wspomnianego wcześniej *Bezkrólewia* Wężyka oraz studium Józefa Szajnochy, można by wymienić również jako teksty źródłowe – kroniki Jana Długosza oraz *Historię narodu polskiego* Adama Naruszewicza, romanse francuskojęzyczne Rozalii Rzewuskiej<sup>86</sup> i Zofii de Choiseul, a także tragedię *Jadwiga* autorstwa kuzyna, Aleksandra Przeździeckiego<sup>87</sup>. Zapewne słyszała o operze Karola Kurpińskiego

---

<sup>86</sup> A.R. Rzewuska, *Jadwiga królowa polska*, przekł. W. Ostrowski, t. 1–2, Warszawa 1823.

<sup>87</sup> A. Przeździecki, *Jadwiga: dramat historyczny w pięciu aktach*, Wilno 1844.



do słów Juliana Ursyna Niemcewicza, przypuszczalnie miała także sposobność zapoznać się z dramatem Józefa Szujskiego<sup>88</sup>. Czy przy okazji jakiś salonowych spotkań poznała fragmenty *Jadwigi Deotymy*<sup>89</sup> i sztukę Anny Liberówny<sup>90</sup>? – nie wiadomo. Wydaje się jednak, że wszystkie te utwory wolno by uczynić zbiorem kontekstów dla dziełka księżny<sup>91</sup>.

W sztuce Deotymy – od samego początku los Jadwigi jest uświęcony przez Boga. Następuje zerwanie z ideą ludzkiej odpowiedzialności i samodzielnego zmagania z dolą. Jadwiga jest zresztą maleńkim dzieckiem, nie ma nic z kobiecości... Liberówna od pierwszych scen dramatu przygotowuje swoją bohaterkę do niezwykłych wydarzeń w jej życiu. Prorocze sny, choć dręczą królową, są przez służkę natychmiast interpretowane w wymiarze przyszłego kultu i chwały, toteż i ona, i Jadwiga bardzo szybko pojmują, że od przeznaczenia nie uda się uciec. Władczyni będzie, jak i w dramacie Puzyniny, opierać się losowi, nie godzić z uprzedmiotowieniem w imię państwowych interesów, dopóki nie zaakceptuje faktu, że od jej prywatnej woli ważniejsza jest wola narodu, a jego życzeniem jest małżeństwo z Jagiełłą. Zgodnie z wersją przedstawioną przez Długosza, i tutaj biskup Bodzenta wpływa na ostateczną decyzję królowej. Finalny monolog Jadwigi w dramacie Libery akcentuje męstwo kobiety, której osobiste życie będzie odtąd naznaczone bólem i rozpaczą, ale przede wszystkim zobowiązuje naród do pamięci o ofierze „heroiny wolności”<sup>92</sup>. Świadomość dokonanego niegdyś jednostkowego poświęcenia powinna chronić Polaków przed błędami i letargiem w przyszłości...

<sup>88</sup> J. Szujski, *Królowa Jadwiga. Dramat w pięciu aktach*, [w:] *Dramata*, seria 1, Kraków 1867, s. 90–215; wcześniej *Prolog* do dramatu ogłoszony był w „Tygodniku Ilustrowanym” (1861, nr 82, s. 146–147).

<sup>89</sup> Deotyma [J. Łuszczewska], *Królowa Jadwiga czyli Księga miłości*, Warszawa 1933.

<sup>90</sup> Anna L. ... Krakowianka, *Jadwiga królowa Polski. Dramat w trzech aktach*, Kraków 1867. W rękopisie pozostaje druga wersja sztuki zatytułowana *Poświęcenie Jadwigi królowej. Moment dramatyczny w 3 aktach oryginalnie napisany* (1866 r.). Zob. E. Graczy-Chmura, *Anna Libera „Krakowianka”*. *Narodowość i regionalizm*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2 (7): *Z archiwum polonisty*, pod red. Z. Ożoga i M. Stanisza, s. 210, 220.

<sup>91</sup> Tę listę utworów rozmaitych rodzajów i gatunków, które dopełniały ówczesne wyobrażenia na temat królowej andegaweńskiej, można by poszerzyć choćby o następujące tytuły: *Jadwiga Aleksandra Chodkiewicza*, *Jadwiga, żona Jagiełły* Ludwika Łętowskiego, *Bitwa pod Stubnem* Stanisława Janowskiego, *Pielgrzymka do Sandomierza* Klementyny Hoffmanowej, *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły z rejestrów skarbowych z lat 1388–1417* Aleksandra Przeździeckiego (pomijam cały szereg rymowanek dla młodzieży lub gawęd, w których popularyzowana jest postać Jadwigi, autorstwa np. S. Jachowicza, J. Woykowskiej, M. Ilnickiej, W. Anczyca, E. Leji. Zob. M. Jonca, *Królowa Jadwiga w literaturze dla dzieci i młodzieży. Rekonesans badawczy*, „Litteraria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 2007, ser. XXXVI, s. 73–86).

<sup>92</sup> Anna L. ... Krakowianka, dz. cyt., s. 44.

U Puzyrnyńy opowieść o młodej królowej ma bardziej prywatny charakter. Jakkolwiek wywyższona przez akt koronacji, Jadwiga to dziewczyna w sytuacji podobnej do tysięcy panien, którym narzuca się małżeństwo ze starszymi od nich partnerami. Musi pokonać wstręt, niechęć, poczucie kulturowej obcości, inność stylu życia, wreszcie marzenia o pięknym niemieckim rycerzu u boku, trudno się więc dziwić chwilom rozpacz. . . . Dopiero decyzja służby narodowi, podjęta pod wpływem łaski Ducha Świętego (w jedynej scenie dramatu, którą można zdefiniować jako „cudowną”<sup>93</sup>), uczyni z niej prawdziwą władczynię.

W stosunku do analogicznych tekstów z epoki autorstwa wspomnianych już Przeździeckiego, Wężyka czy Szujskiego tło historyczne utworu Puzyrnyńy jest bardzo uproszczone (brak np. wątku intryg krzyżackich, odwołania do roli matki przyszłej królowej, Elżbiety, nie pojawia się osobiście Jagiełło, o posłach litewskich wiadomo z relacji świadków), co narażało poetkę na słuszny zarzut repetycji podręcznikowej<sup>94</sup>. Jednak dzięki tym redukcjom historia przedstawiona w sztuce wydaje się mniej hermetyczna i mniej nużąca, akcja zaś skupiona na sprawie dla autorki najbardziej zasadniczej, czyli wiarygodnym portrecie młodej kobiety. Oczywiście, Puzyrnyńa nie uniknęła szablonów i spłyceń, niemniej postać Jadwigi ujęta została prosto, czytelnie i w jakimś stopniu przekonująco. Nawet sceny uniesienia religijnego – współcześnie brzmiące wyjątkowo anachronicznie – wpisują się przecież śmiało w tradycyjne wychowanie kobiece XIX w.<sup>95</sup> Z kolei

---

<sup>93</sup> Puzyrnyńa nie odrzucała w poezji cudowności, wyraźnie dowartościowując tę kategorię w porównaniu z romantyczną fantastyką (co zresztą poświadcza możliwe konotacje biedermeierowskie), natomiast w dramatach zazwyczaj unikała przedstawień zaświatów, świętych, Boga. Dążyła do wierności wobec świata realnego. Wydaje się, że tym razem odstąpiła od swych zasad ze względu na wyjątkowość bohaterki tragedii. „Królewskość” i zarazem „świętość” Jadwigi uzasadniały podwójną estetykę historyzmu i cudowności. Zob. niezwykle inspirującą pracę E. Nowickiej, dz. cyt.

<sup>94</sup> Autorka widziała to trochę inaczej, skoro zwierzała się prawdopodobnie Katarzynie Lewockiej: „Jako Matka *Jadwigi* uznaję w niej dwie tylko zalety: przeprowadzenie jej [tj. królowej – dopisek M.B.J.] charakteru przez wypadki wpływające na nią i wierność historyczną – bo od tej nie odstąpiłam ani na jotę, nawet w przemianie Ziemowita. Wadą główną sztuki jest brak rozmów męskich i podtrzymania stronnictw, ale to było już ps. [przeciw] mojej sile. Panna Zbyszewska nie dowierzała sobie i lękała się, aby liryzm nie szkodził dramatyczności, ja sądzę że nie, bo lubiąc teatr starałam się, aby sztuka nie była nudną – Tekeli odpowiada Jadwidze, a Jadwiga więcej nad wierszy 20 ci a tylko raz! co w porównaniu [do] dawniejszych klasyków jest bardzo umiarkowanym!” (*List do NN*, Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 579 v.–580).

<sup>95</sup> Nie tylko zresztą kobiece. Podobne motywy występują też w wielu ówczesnych dramatach, np. w *Felicycie* A.E. Odyńca. Szerzej pisał na ten temat M. Stanisław w książce *Przedmowy romantyków: kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007, s. 233–234.

ostatnia odsłona tragedii – kłamrowo domykająca rzecz – nieprzypadkowo sytuuje się w środowisku mieszczan krakowskich, dla Puzyniny bowiem miarą wielkości Jadwigi jest nie tylko zdolność do poświęcenia swego szczęścia dla dobra narodu, ale też ukochanie przez lud, zaskarwienie sobie własną postawą szacunku warstw niższych. Ów drobny rys społeczny wielkiej historii – rzadko ujawniany w innych dramatach poświęconych Jadwidze – miał dla pisarki znaczenie niebagatelne.

Krytycy pozytywistyczni i ich następcy szybko potępili dramat Puzyniny, uznając go za utwór chybiony. Rzeczywiście, nie mógł on zadowolić odbiorcy wykształconego, przyzwyczajonego do wnikliwej analizy procesów historyczno-politycznych, jak to miało miejsce we wspomnianych sztukach Wężyka, Przeździeckiego czy Szujskiego<sup>96</sup>; nie emanował także dziwnością, romantyczną wzniosłością czy cudownością, jak u Deotymy. Z kolei okazywał się trochę zbyt ambitny jak na teatr amatorski, choć właśnie dla odbiorców wywodzących się z tych kręgów najpewniej pisarka go przeznaczała. Dodatkowo, nie spełniał wymogów warsztatowych – przede wszystkim był zupełnie pozbawiony koncepcji przestrzennej. Ruch sceniczny istnieje w tragedii w formie szczątkowej, dobrze ilustrują to didaskalia z aktu I – „Dla ożywienia sceny w czasie rozmowy, w głębi przechodzić powinni tam i sam ludzie różnego stanu i przekupki, rybacy itp.” (sc. 4., s. 18).

*Jadwigę* zrecenzował również Józef Ignacy Kraszewski w roku 1870. W swoim komentarzu wychodzi on od usprawiedliwienia uwag krytycznych na temat zwartości konstrukcyjnej sztuki, jako że sam gatunek jest trudny, wymagający niezwykłych uzdolnień. Dobra tragedia to więc rzadkość. Ponadto – zdaniem pisarza – nie przystaje już do aktualnej rzeczywistości. Jakkolwiek więc, z przyczyn rozmaitych, dramat nie jest doskonały (Kraszewski wymienia brak proporcji, siły charakterów, konwencjonalne i blade tło), ma jednak kilka udanych momentów, to „ciekawa próba”:

---

<sup>96</sup> Wężyk, Szujski i Przeździecki byli o wiele wierniejsi wobec historii niż kobiety autorki, lecz jak czas pokazał, tak skrupulatne i szczegółowe odtworzenie tła okazało się też przyczyną dramaturgicznej rozwlekłości. Wężyk w swoim ukochanym „dziecku dramatycznym”, *Jadwidze*, wprowadza bardzo liczne wątki politycznej intrygi, które gubią się momentami i rwą, bowiem brak dla nich przeciwwagi w wyrazistych postaciach. Sama Jadwiga wydaje się obytą w świecie kobietą, budzącą aprobatę otoczenia swadą, dworskim wyrobieniem oraz pełną świadomością tradycji dziada Kazimierza. Wie, co mówić jej należy. Relacje między nią a magnaterią oparte są na wzajemnej podejrzliwości, zrozumiałej zważywszy na szereg podskórnych i sprzecznych interesów. Pragnienie wypełnienia zobowiązań wobec przodków ostatecznie wymusza gorzką ofiarę królowej i skłania do podjęcia misji zbawienia Litwy. Pobożność bohaterki, mimo wstępnych założeń autora, odgrywa tu ostatecznie drugoplanową rolę.

Nigdy byśmy nie posądzili ks[ieżnę] Puzyninę [sic] o pochwycenie się na zadanie takie jak *Jadwiga*. Ale jakże się oprzeć uroczej postaci królowej, co lzy ludu ocenić umiała, co jaśniała i wdziękiem, i dobrocią, i ofiarą?... Wilhelm..., miłość..., Polska i Litwa..., jak nęcące temata. [...] Ustępy z niej [tj. z *Jadwigi* – dopisek mój M.B.J.] podobalyby się na teatrze ogółowi, który szlachetniejszych popędów nie stracił i nie rozczarował się jeszcze dla liryzmu polskiego<sup>97</sup>.

\*\*\*

Spróbujmy teraz znaleźć dla tych dramaturgicznych prób Puzyniny miejsce na szerszym literackim czy teatralnym tle. Odrębną pozycję w jej dorobku zajmuje na pewno *Jadwiga*, o której kilku literackich „sąsiedztwach” już nadmieniałam. Sztuka była ze strony poetki ważnym gestem współudziału w tworzeniu piśmiennictwa narodowego<sup>98</sup>, zaskakującym – jeśli uwzględnić charakter jej wcześniejszych obrazków dramatycznych. Gdyby wszakże uznać (a wierzę, że są ku temu podstawy), że za wszystkimi utworami Puzyniny kryje się nade wszystko ich swojskość, dążenie do oddania lokalnych realiów i równie lokalnej w gruncie rzeczy przeszłości (małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą dla autorki czującej się Litwinką wyznacza początek historii także rodzinnej), to być może zasadne byłoby posłużenie się w poszukiwaniu ich wspólnego obszaru kategorią „rodzimości”. Elżbieta Nowicka z powodzeniem zastosowała ją dla pokazania łączności między tak różnymi zjawiskami międzypowstaniowymi, jak tendencje biedermeierowskie, dramat staropolski czy postulaty historyzmu ze strony krytyki<sup>99</sup>.

<sup>97</sup> J.I. Kraszewski, [rec.] *Jadwiga*, „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny”, Rok 1, Drezno 1870, nr 12 (podpisane dr Omega, dział *Nowe Książki*), s. 115.

<sup>98</sup> Narodowego choćby w tym sensie, jak rzecz ujmował A. Przeździecki w liście z 1841 r. do J.I. Kraszewskiego: „Sprawiedliwie Pan mówisz, że wolałem z przeszłością mieć do czynienia (której ślady co chwila zaginać mogą) niżeli z terażniejszością, o której nie wszystko by wolno było powiedzieć”. Cyt. za: A. Biernacki, *Aleksander Przeździecki*, PSB, t. 29, s. 46. Fakt, że *Jadwiga* Puzyniny, skierowana przez nią do druku w Bibliotece „Mrówki”, została w całości zakwestionowana przez cenzurę, każe nieco zmodyfikować dotychczasowe konstatacje o dystansie poetki wobec tematyki patriotycznej (dane według pracy: J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 1, Warszawa 2006, s. 28; *Jadwiga* odnotowana została pod nr 114, w dziale z lat 1865–1867; potwierdza to też nota w „Dzienniku Literackim” 1870, nr 28, s. 432).

<sup>99</sup> E. Nowicka, dz. cyt., s. 279.

Większość z drobnych sztuk Puzyniny kontynuuje tradycje tzw. warszawskiej komedii obyczajowej w tym jej nurcie, który Dobrochna Ratajczakowa nazywała komedią dworską i żartobliwie charakteryzowała:

fundament budowlı powstał w drugiej połowie XVIII wieku, z budulca o wiele starszego, czerpanego zarówno z rozległej tradycji śródziemnomorskiej, jak z rodzimej kultury ziemiańskiej; fundament ten był w połowie dziełem klasyków, w połowie sentymentalistów; ci ostatni wykonali też roboty murarskie, przy wydatnej pomocy twórców spod znaku biedermeieru i pracy organicznej; umeblowanie dwór za wdzięczał realistom, a szczególną aurę – miłości splecionej z nienawiścią – niewiernym swym synom, romantykom<sup>100</sup>.

Do tej szlachecko-ziemiańskiej tradycji odwoływał się już wcześniej Zbigniew Raszewski<sup>101</sup>, a tropem obojga badaczy podążyła Agnieszka Ziolołowicz, publikując antologię komedii dworskiej<sup>102</sup>. We wprowadzeniu do niej pisała:

Ta charakterystyczna dla komedii dworskiej konstrukcja przestrzeni, powiązana z waloryzacją postaci, odwołuje się do napięć między sferami: dwór – okolica – świat, wieś – miasto, swoi – obcy, co z kolei odzwierciedla spotykany w folklorze szlacheckim sposób postrzegania przestrzeni jako terytorium złożonego z wielkich i małych sąsiedztw<sup>103</sup>.

Miejsca, w których rozgrywa się większość obrazków dramatycznych Puzyniny, są słabo skonkretyzowane. Zazwyczaj to dwór szlachecki, raczej prowincjonalny i usytuowany w pewnej odległości od miasta, na ogół też niebiedny, choć rachujący wydatki. Można by rzec, domowy azyl na uboczu wielkiego, miejskiego świata. Nie zawsze jednak przez wszystkich bohaterów na równi akceptowany. Choć Eliza z *Za miastem* ucieka na wieś w poszukiwaniu prawdziwych wartości, to już Zosia z *Czy ładna, czy bogata?* narzeka na izolację od świata i zazdrości kuzynowi swobody poruszania się; wdowa z *Obrączek zaręczynowych* traci na wsi kontakt z rzeczywistością, a hrabina – zgodnie z tytułem komedii – po prostu w swym dworku nudzi się. Koloryt obyczajowy tworzą postaci. Uszczegółowienie realiów dokonuje się poprzez odtworzenie ich zachowań: codziennych przyzwyczajzeń, nawyków, ulubionych strojów, obowiązujących reguł międzysąsiedzkich, czasem towarzyszących bohaterom rekwizytów, a także języka. Wrażenie swojskości i optymistyczny nastrój budują – zasadnicze dla uchwycenia przyczyn teatralnego sukcesu Puzyniny – poczucie wspólnoty doświadczeń między bohaterami literackimi a odbiorcami obrazków dramatycznych.

---

<sup>100</sup> D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994, s. 36.

<sup>101</sup> Z. Raszewski, *Staroświecczyzna i postępowanie czasu*, Warszawa 1963.

<sup>102</sup> *Komedia dworska. Antologia*, wybór, oprac. i wstęp A. Ziolołowicz, Kraków 2006.

<sup>103</sup> A. Ziolołowicz, dz. cyt., s. 17.

Znaczna część sztuk Puzyniny to jednoaktówki. Jak pisała Dobrochna Ratajczakowa, właśnie na lata 1800–1865 przypadła największa popularność tego teatralnego *deminutivum*, które było „przeciwieństwem wielkiego stylu, tematu, formy i rozmiaru, przysługujących prawdziwemu dziełu dramatycznemu”<sup>104</sup>. Tym samym, jednoaktówka mogła liczyć na wolność od wszelkich reguł. Jej istotą natomiast, wynikającą ze scenicznej praktyki, była chęć sprawienia widzowi lub czytelnikowi przyjemności, pozyskania jego aprobaty. Zazwyczaj eklektyczna w stylu, jednoaktówka korzystała ze struktur ustalonych w klasycyzmie na równi z elementami farsowymi, operetkowymi czy tanecznymi. Słowem, dopuszczalny był stylistyczny *quodlibet*<sup>105</sup>. Puzynina nie idzie tak daleko w odzuceniu poetyki, wykorzystuje jednoaktówkę w jej nachyleniu literackim, zachowując w większości wymogi oświeceniowej komedii – utrzymuje zazwyczaj regułę trzech jedności, układ przyczynowo-skutkowy wydarzeń, przestrzega zasady prawdopodobieństwa, pisze o sprawach współczesnych, bliskich swemu środowisku, ale dba również o pogodny finał. Zamiast farsy proponuje jednak lekki żart, satyrę zastępuje pełnym sympatii spojrzeniem na bohaterów. Podstawą konstrukcji sztuk jest w jej przypadku słowo, pozbawione na ogół innych atrakcji scenicznych (wyjątkiem są śpiewy Ewuni z *Za miastem*), dlatego też jej sztuki są bardziej literackie niżli teatralne. Sama zresztą przyznawała w liście do Franciszka Wężyka, że zdaniem wielu znajomych wypadają lepiej w czytaniu niż wystawione na scenie. Styl polski, ujmujący narodowe wątki w dramatyczno-muzyczno-idyllicznej formule, jest jej raczej daleki<sup>106</sup>. Próbując zdefiniować cechy konstytutywne świata „małych sztuk” Puzyniny, najwygodniej zresztą posłużyć się opisem opartym na zaprzeczeniu: nie ma tu intrygi, jest rozmowa; nie ma tragedii, jest co najwyżej – nieporozumienie; nie ma metafizyki ani dramatycznych przeżyć religijnych, jest pobożność i ufność w wolę Boga; nie ma namiętności – jest przyjaźń; nie ma reduty, jest praca. W przeciwieństwie do oświeceniowej komedii jej obrazki dramatyczne nie są sztukami *stricte* dydaktycznymi, natomiast w obraz rzeczywistości, jaka się z nich wyłania, wpisany jest pewien konserwatyzm poglądów i przekonanie o fundamentalnej roli moralności w ludzkim życiu. Pewne jest więc, że nie służą tylko „zabawieniu” publiczności. Poruszane w nich kwestie, takie jak rodzina, małżeństwo oparte na wzajemnym szacunku, wiara, praca, a na dalszym planie i niedopowiedziane – dobro ojczyzny, były dla pisarki priorytetowe. Podobnie diagnozowała etyczne podstawy dworskowej komedii Agnieszka Ziółowicz:

<sup>104</sup> D. Ratajczakowa, *Szkoła jednoaktówki w teatrze polskim lat 1800–1830*, [w:] *W kryształ i płomieniu...*, s. 273–274.

<sup>105</sup> Tamże, s. 276.

<sup>106</sup> Zob. D. Ratajczakowa, „Styl polski” w teatrze lat trzydziestych XIX wieku, [w:] *W kryształ i w płomieniu...*, s. 629–640.

Życie codzienne, prywatne, rodzinne – oto co stanowi o specyficznej „jakości sprawy ludzkiej” podejmowanej w komedii. [...] Dwór prezentowany w komedii spowiada ciepłą i harmonijną aurę idylli. Stosunki między rodzicami i dziećmi układają się wedle w pełni akceptowanego w tym świecie modelu patriarchalnego. Obejmuje on zresztą nie tylko najbliższą rodzinę, ale i służbę dworską oraz pocziwych wieśniaków. [...] Rodzina jest tu bowiem traktowana jako wzorzec autentycznych, głębokich relacji międzyludzkich i zarazem model wspólnoty narodowej<sup>107</sup>.

Wolno by zatem uznać, że sztuki Puzyniny częściowo spełniają warunki przypisane temu nurtowi. Ale tylko częściowo, bowiem równie bliskie związki łączą je także z dramą obyczajową i sielanką biedermeierowską, a protorealistyczne tendencje epoki (m.in. kult pracy) nakładają się na romantyczną czy późnosenymentalną stylistykę. Ta różnorodność bierze się między innymi stąd, że właściwą lekcją „dramaturgiczną” nie były dla Litwinki podręczniki poetyki (nic nie wskazuje na pogłębione lektury w tym zakresie<sup>108</sup>), kierowała się ona po prostu intuicją, wspieraną praktyką widza i czytelnika. Znała z realizacji teatralnych komedii Jana Chęcińskiego, Jana Chodźki, Ludwika Adama Dmuszewskiego, Aleksandra Fredry, Jana Nepomucena Kamińskiego, sztuki Józefa Korzeniowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Antoniego Małckiego, Franciszka Skarbka, nie mówiąc już o rozmaitych, popularnych „przepolszczeniach” dramatów francuskich, np. Scribe’a. Podpatrywała ich rozwiązania, choć trzeba przyznać, że – tak jak w poezji – nie była jedynie naśladowczynią. Na miarę swych sił twórczych proponowała rzeczy oryginalne. Co jednak najciekawsze, mimo przypisania Puzyniny bez większych zastrzeżeń do nurtu sielanki biedermeierowskiej, pojawia się w jej sztukach jakiś niejasny sygnał „idylli nieczystej”<sup>109</sup>. Niewykształcone naleźycie umiejętności sprawiły, że sceniczne walory dramatów są mizerne, a na sukcesy teatralne znaczący wpływ miała dobrze poprowadzona gra aktorska. Jeżeli jednak spróbujemy potraktować je jak następny obszar, w którym literatka próbuje wypowiedzieć się w ważnych dla niej sprawach, to uzyskamy interesującą kobiecą perspektywę dworskowej egzystencji i biedermeierowskiej dramaturgii.

Tendencje alegoryzujące, obecne nieraz w komedii międzypowstaniowej, i typizacja zastąpione zostały „mikroświatem” złożonym przede wszystkim

<sup>107</sup> A. Zioliwicz, dz. cyt., s. 8, 17.

<sup>108</sup> A miała zapewne szanse słyszeć w domu o takich dziełach, jak: *O wymowie i poezji* Filipa Neriusza Golańskiego (1786), *Prawidła wymowy i poezji* Euzebiusza Słowackiego (1826), *Rys poetyki* Józefa Królikowskiego (1828), *Kurs poezji* Józefa Korzeniowskiego (1829). Sądzę też, że wybiórczo znała wykłady o dramacie uwielbianego skądinąd Franciszka Wężyka. Ich wpływ na pisarstwo Puzyniny był jednak nikły.

<sup>109</sup> Taki termin wprowadziła A. Zioliwicz na określenie sygnałów tragicznych lub melodramatycznych, które wprowadzają niespodziewany ton serio do dworskowej idylli narodowości (dz. cyt., s. 28).

z kobiet. Hrabina, Eliza, Adamowa, Helena czy Katarzyna są właścicielkami dworów, decydentkami w swoich małych „uniwersach domowych”, podejmują działania w sposób samoistny, niezależny od mężczyzn, których albo nie ma, albo byli niegdyś, albo też nie zostali z istotnego powodu wprowadzeni na scenę. Panowie bywają zresztą niedoskonalimi, zwłaszcza generacja wcześniejsza – pełniąca rolę opiekunów – nie pojmuje przemian mentalnych, które dokonują się w kobietach. Bardzo charakterystyczna jest postać wuja z *Czy ładna, czy bogata?*: jest on przyzwyczajony nie liczyć się z opinią i uczuciami młodych panien, choć zapewne byłby zadziwiony, gdyby postawić mu podobne zarzuty. Młodszy mężczyźni są z kolei często niezdecydowani, słabi, pozbawieni energii, niepewni swego miejsca w świecie. Obdarzony szlacheckimi cechami charakteru, realizujący się w pracy zawodowej doktor wobec hrabiny zachowuje się jak sztubak, Jerzy – malarz z *Za miastem* – ma aspiracje i pragnienia, których nie potrafi spełnić, bo zadowala się bezpieczną przystanią u boku ukochanej, mąż Adamowej żyje wciąż szlacheckimi mrzonkami, Władysław – dobry gospodarz – w istocie wstydy się przed dawną narzeczoną nowego zajęcia, choć rozumie jego wartość społeczną, Henryk – nie potrafi wybrać żony, mąż Heleny z *Kuchni i historii*, poza domem uczony, w rodzinnych progach był zwyczajnym pantoflarzem itp. Również relacje wzajemne kobiet nie układają się jednoznacznie sielankowo. Pierwszoplanowa staje się tu bowiem problematyka *Bildung* dziewczęcego lub kobiecego. Sytuacja komediowa jest pretekstem dla ukazania zmiany, jaka może dokonać się w bohaterkach, jeśli pod wpływem rozmaitych okoliczności podejmą proces pracy nad sobą. Dwór i związana z nim przestrzeń wartości zostały więc włączone u Puzyniny w pytania o nową kobiecość, czego nie chciano bądź nie potrafiono dostrzec, bowiem głos odautorski był subtelny, dyskretny, nieepatujący rewolucyjnymi i buntowniczymi postulatami, skutecznie ukryty za niepozorną, obyczajową akcją lub też złagodzony pojednawczymi finałami<sup>110</sup>.

---

<sup>110</sup> O ileż mocniej dążenie do zaznaczenia odrębności bohaterki kobiecej czytelnice jest w równie niewielkim objętościowo dramacie Józefy Śmigielskiej pt. *Spotkanie w Marienbadzie* z 1861 r. Intryga pozornie romansowego charakteru ma tu również swój obyczajowy wydźwięk. Miłość i pieniądze to wątki nierozzerwalnie splecione u Śmigielskiej. W tym przypadku materialna machina rządząca światem może zdecydować o losie wielu ludzi. Przy okazji banalnej historii starego fircyka pretendującego do ręki młodej, nie bardzo zamożnej panny autorka kontrastuje postawy dwóch młodych kobiet i sióstr zarazem. Jedna, Jadwiga, jest nie tylko potencjalną ofiarą, ale i przez swój idealizm, wiarę w przymierze dusz i bierność staje się winna zagrażającego jej losu. Natomiast młodsza, Helenka, to hajduczek, który nie boi się wyrażać własnego zdania i brać sprawy w swoje ręce. Ta samodzielność dziewczyny jest punktem centralnym dramatu i źródłem rozwiązania. Postaci w komediowym obrazku Śmigielskiej są naszkicowane pewniej, odważniej, choć też bez psychologicznego pogłębienia (taż, *Spotkanie w Marienbadzie. Komedia w 2ch aktach oryginalnie napisana*, „Kółko Domowe” 1861, z. 12, s. 265–281).



Powtórzmy więc – słabością propozycji Puzyniny, wpływającą na nie dość atrakcyjny dla widza charakter jej dramaturgicznych dokonań, było paradoksalnie „sprzyjanie” odbiorcy, to znaczy zabieganie o to, by go nie znudzić. Kompromis między pragnieniem powiedzenia czegoś kluczowego dla autorki a sprawieniem przyjemności czytelnikowi (lub widzowi) zdecydował na dłuższą metę o jej przegranej. Brakuje w tych sztukach jędrnego, efektownego konfliktu, który dawny antagonizm np. kontusza i fraka zastąpiłby relacją kobieta–mężczyzna bądź kobieta tradycyjna–kobieta zbuntowana (lub całkiem innym zestawieniem); unaocznione tu zawikłania pozostają połowiczne, ujęte tak, by żadna ze stron relacji nie czuła się dotknięta. W teatralnych przedsięwzięciach i dramatycznych obrazkach Puzyniny była więc – stosując jej własne określenie – „śmiałość [...] kroku niezwykłego dla kobiety”<sup>111</sup>. Niestety, była też w nich zbyt „pocziwość”, niedozwalająca dobyć głosu wyróżniającego się na tle „imperium małych sztuk”<sup>112</sup>. Doszedłszy do takiej konkluzji, zakończyć ten rozdział powinniśmy popularnym niegdyś kupletem ze sztuki Ludwika Adama Dmuszewskiego *Słomiany człowiek, czyli Teatr w Sochaczewie* (1821):

Nie mogą zawsze na scenie  
Być Moliery i Kornele,  
Wszystko jest w stosownej cenie,  
A nawet i bagatele<sup>113</sup>.

---

<sup>111</sup> PFW, List z Wilna, 14/26 maja 1859 r., k. 195.

<sup>112</sup> D. Ratajczakowa, dz. cyt., s. 273.

<sup>113</sup> Cyt. za: H. Waszkiel, *Zapomniane XIX-wieczne dramaty jako źródło informacji o teatrze*, „Pamiętnik Teatralny” 2011, R. LX, z. 1–2, s. 94.



## ZAMIAST POSUMOWANIA – O „BUDOWANIU MOSTU”

Zacznijmy nieco patetycznie. Tuż po śmierci pisarki do wspomnienia Antoniego Edwarda Odyńca z „Kroniki Rodzinnej” dołączony został krótki fragment pożegnania napisany przez, jak przedstawiał autorkę Odyniec, nieodłączną w ostatnich kilku latach towarzyszkę i przyjaciółkę Puzyniny. Czy była to Olga Semeneńko, czy sąsiadka Basia Szwykowska, nie jest pewne, ważny natomiast jest autentyczny żal przenikający tekst, ukryte w nim przeświadczenie obcowania z kimś naprawdę wyjątkowym nie tylko za sprawą cnót, ale też wiary w siłę poezji:

Cześć tym rękóm, bezwładnie już skrzyżowanym na piersiach, a niezmazanym żadną krzywdą bliźniego! Rękóm, co nie zmarnowały darów ani talentów, jakie Bóg im powierzył [...].

Orężem tych rąk było pióro, czyste, nieskalane, jak archanielskie skrzydła Gabryela, który był Patronem zmarłej za życia, a którego obrazek i po śmierci błogosławił jeszcze te dłonie złożone na wieczny spoczynek po chrześcijańskiej pracy.

Śpij snem sprawiedliwych, śpiewaczko nasza!<sup>1</sup>

Odyniec dodawał jeszcze, konkludując swe rozważania o Puzyninie:

jeżeli by rodzaj talentu jej w ogólności dał się może przyrównać – do żywej, [...] zwinnej, lśniącej, złotej rybki, to dodać by wnet należało, że żywot, w którym krążył i oddychał, był zawsze czysty i przejrzysty jak woda<sup>2</sup>.

Za życia literatki poświęcano jej drobne uwagi i noty w recenzjach tudzież komentarzach do nowego ówczesnie zjawiska kobiecego piśmiennictwa. Najczęściej pisano o prostocie, wdzięku, żywych uczuciach i szlachetności intencji, między wersami zaliczając jej utwory do „niewieścich błahostek”. Stosowane wówczas określenia akcentowały antyintelektualny charakter tej literatury. Trudno się z tym nie zgodzić, bowiem twórczość litwinki istotnie niewiele ma wspólnego

---

<sup>1</sup> A.E. Odyniec, *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne*, „Kronika Rodzinna” 1869, nr 3, s. 37.

<sup>2</sup> Tamże, s. 36.

z umyślowym wyzwaniem rzucanym światu, z wielką fantazją czy ekspresją głębokich myśli. Odczucia powstałe pod wpływem chwili są bodaj najczęstszą, choć przecież nie jedyną motywacją utworów Puzyniny. Korespondent „Czasu” tak w roku 1857 charakteryzował jej talent:

Nie sili się ona na poezję, nie goni za nią, nie męczy się, aby koniecznie nową jakąś choćby błędną myślą lub niezwykłym choć niewłaściwym wyrażeniem zadziwić, lecz poezja sama jej płynie z duszy, z jej natchnienia. Dlatego też wiersz jej niewymuszony podoba się i ujmuje<sup>3</sup>.

I rzeczywiście podobał się. Warto odnotować jako ciekawostkę, że jej wiersze były przepisywane do sztambuchów i albumów<sup>4</sup>. Pojawiła się Puzynina także jako bohaterka dwóch fabularyzowanych opowieści o czasach międzypowstańowych XIX w. W polskim piśmiennictwie – w opowiadaniach Tadeusza Sygi, a w wersji białoruskiej, w powieści Adama Maldzisa. W obu przypadkach jest ona, oczywiście, postacią epizodyczną. Dziwić się temu nie należy, jako że była osobą skromną i trzymającą się domowego zacisza, ale w tym małym wymiarze żyła jak umiała najpełniej, a jej dzieła niezbitcie to poświadczają. W pewnej mierze reprezentuje dość typowy model życia kobiety literatki na Litwie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w. Pisała wiersze, a nie wiedziała, co to liryzm. Kochała chłopstwo, ale nie mówiła o demokratyzmie, nie lubiła rozpolitykowanego duchowieństwa, a była bogobojna i pobożna. Arystokratka z pochodzenia, z ducha litewska wieśniaczka, a w praktyce – wileńska inteligentka. Sama nie żyła wielkich złudzeń co do siły swej twórczości. Przyznawała:

My [...], którzy nie opuszczamy ziemi rodzinnej, skazani jesteśmy na nucenie. Potomność słuchać będzie tylko tych, co śpiewają pełnym głosem, i nic nie będzie wiedziało o innych, o nas, którzy musimy się ograniczać do łagodnego łaskotania uszu naszych sąsiadów<sup>5</sup>.

A jednak i ona pozostawiła po sobie jakiś interesujący ślad. Mam nadzieję, że zaproponowane w niniejszej książce przypomnienie krótkotrwałej popularności księżny, choć nie wpłynie zasadniczo na zmiany w ocenie jej dorobku, pozwoli zobaczyć w niej kogoś więcej niż postać z lamusa: człowieka otwartego na innych, inteligentną i ciekawą świata kobietę oraz pisarkę wprowadzającą do literatury

---

<sup>3</sup> A. [A.E. Koźmian], *Część literacko-artystyczna. Korespondencja z Baden-Baden dnia 28 września*, „Czas” 1857, nr 230, s. 2.

<sup>4</sup> *Kwiaty i poezje* – na twardej okładce zeszytu napis ozdobny *Pamiętnik Mieczysławy*. Obok poezje Pola, Niewiarowskiego, E..ly, Pruszkowej, Ilnickiej, Deotymy, Zaleskiego, Syrokomli, Lenartowicza i Odyńca. Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. J 50/64.

<sup>5</sup> Cyt. za: W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 2: 1862–1870, Warszawa 1870, s. 73.

wyraźną kobiecą perspektywę. W poświęconej Gabrieli Puzyninie książce nie chodziło przecież – raz jeszcze podkreślmy – o zmianę wartościowania literatury międzypowstaniowej. Współczesna orientacja historycznoliteracka umożliwia wszakże przyjęcie innych kryteriów oceny niż tylko artystyczne. Ja postawiłam sobie za cel rekonstrukcję projektu egzystencjalnego wpisanego w artystyczne dokonania autorki *W imię Boże*. Uznałam za zasadne, aby prześledzić drogę, jaką przeszła od nadziei na rolę damy salonowej do zawodu pisarskiego. Wymagało to od niej wytężonej pracy nad sobą i warsztatem (co początkowo nie było wcale zrozumiałe dla jej najbliższego środowiska) oraz starań o aprobatę czytelników, krytyków i wydawców. W zamian przynosiło niebagatelne poczucie satysfakcji z drobnych sukcesów, nawet jeśli były one wyłącznie „arcydziełem dnia”<sup>6</sup>, a także skromne acz dodatkowe źródło zarobkowania.

Śmiała się, że „każden ma swego owieczka”<sup>7</sup>, jej pasją i szczęściem było pisanie. Pełna determinacji stwierdzała w liście do Wężyka: „ja widać mam powołanie uparte”<sup>8</sup>. Nie jest to wzór dający się zamknąć w obrębie konwencji biedermeierowskiej, jakkolwiek sędzę, że byłby to najwłaściwszy trop dla literackiej kwalifikacji jej dorobku. Kultura polskiego biedermeieru, uwolniona od dawnych, negatywnych konotacji, wchłania bowiem wiele zjawisk pogranicza. Romantyzm „oblaskawiony” lub sentymentalizm w nachyleniu romantycznym, nurty pastoralne i sarmackie, protorealizm – nawarstwiają się i spierają, wytwarzając odrębną przestrzeń aksjologiczną i formalną. Jest w niej miejsce na tak charakterystyczne dla utworów Puzyniny (i zarazem rudymenarne z jej punktu widzenia) kategorie, jak kult prywatności i autentyzmu, uwznioślenie codziennych, ludzkich doświadczeń, tradycjonalizm moralny i społeczna wrażliwość<sup>9</sup>. Jest również pole dla tekstów niemających klarownego kształtu gatunkowego, amorficznych, migotliwie zaledwie rysujących swoje kontury lub przeciwnie, za pomocą zużytych matryc próbujących opowiedzieć nowe historie. Nadrzędny jest jednak fakt, że pisanie było dla Güntherówny procesem definiowania swojej tożsamości i zarazem praktyką społeczną. Zwierzała się Wężykowi: „bez tego trudno żyć..., smutno żyć”<sup>10</sup>.

---

<sup>6</sup> D. Ratajczakowa, *O pozytywnym stylu tzw. pozytywistycznej komedii*, [w:] *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wrocław 2006, s. 285.

<sup>7</sup> *Papiery Franciszka Wężyka*, Rkps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12 320/II, t. XXV, List z Horodziłłowa, 24 grudnia/5 stycznia 1860 r., k. 240.

<sup>8</sup> Tamże, List z Potulina, 19/31 sierpnia 1860 r., k. 252.

<sup>9</sup> Chodzi tu również o rodzaj emocjonalnej komunikacji z ludźmi, zainteresowanie dla prospołecznych zachowań i ich wytwarzanie. Towarzystwo Puzyniny i demokratyzm poglądów nieraz mają dla niej wspólny fundament w postaci chrześcijańskiej miłości bliźniego.

<sup>10</sup> *Papiery Franciszka Wężyka*, List z Horodziłłowa, 24 grudnia/5 stycznia 1860 r., k. 240.

Nie ma kultury czysto indywidualnej, to fikcja. Jak podkreślał przywoływany we wprowadzeniu Edward Sapir –

Prawdziwym miejscem dziania się kultury jest interakcja osób i, z subiektywnego punktu widzenia, świat znaczeń, które każda z tych osób może podświadomie wysnuć ze swego udziału w owej interakcji<sup>11</sup>.

Wzajemne oddziaływanie, o jakim mowa, dotyczy nie tylko relacji linearnych, lecz także (a nawet przede wszystkim) dokonuje się ponad prostym porządkiem *tu i teraz*. Buduje most między przeszłością a teraźniejszością. Jestem przekonana, że opowieść o doświadczeniu czyjśgo życia uobecnionym w piśmie ma sens. Nie dlatego jedynie, że przywraca tego kogoś do symbolicznego długiego trwania, ale ponieważ w ramach procesu restytucji zderza dwa różne światy wartości, czasem już niekompatybilne, i zmusza drugą stronę powstałego wówczas układu do uważniejszego przyjrzenia się swemu istnieniu.

Według stanowiska kulturalizmu, dopuszczenie pogranicza wiedzy o literaturze i wiedzy o kulturze poszerza nie tylko istniejące w obfitości i kombinacji metody badawcze, ale też sam obraz kultury, której literatura jest tylko częścią składową<sup>12</sup>.

Po to, żebym był rzeczywistym uczestnikiem świata kultury, potrzebna mi jest kultura drugiego człowieka. Nie mogę się ograniczyć do tego, że pozwalam mu być odmiennym. Ale muszę w jakiś sposób wprowadzić jego kulturę, jego wartości i prawdę w sferę mojego własnego myślenia. Podjąć wewnętrzny dialog z tą drugą kulturą i z tym odmiennym sposobem myślenia. To nie tylko tolerowanie czegoś odmiennego, ale także zrozumienie, że bez tego innego ja nie mogę być samym sobą<sup>13</sup>.

Ten cytat, nawiązujący też do współczesnej refleksji antropologicznej, która dialog, pogranicze i spotkanie z Innym czyni jednym z zasadniczych rysów nabywania człowieczeństwa i uczestnictwa w kulturze, wydaje mi się niezwykle trafną konkluzją narracji o przyzwoitej kobiecie oraz zapewne staroświeckiej już literatce, która jednak nad wszystko pokochała literaturę i literaturą opowiadała o życiu.

---

<sup>11</sup> E. Sapir, *Kultura, język, osobowość*, Warszawa 1978. Cyt. za: O. Urban, *Podmiotowość jednostki ludzkiej jako przedmiot badań nauk humanistycznych*, Poznań 2008, s. 100.

<sup>12</sup> Korzystam tu z ustaleń A. Mencwela, *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006, s. 46–50.

<sup>13</sup> V.S. Bibler, *Myślenie jako dialog*, przeł. i wstępem opatrzył J. Dobieszewski, Warszawa 1982, s. 187.

## ANEKS

### Wybrane liryki

#### Do Adama M...<sup>1</sup>

(posyłając mu trochę wody i kwiatek)

Nie wzgardzisz darem moim, Litwinie,  
Co w nim jest wspomnień władza tajemna,  
Kwiat na kowieńskiej wykwiłł dolinie,  
A woda z rzeki domowej Niemna!

Nurty co w morzu utonąć miały,  
Zwracam do marzeń twoich koryta,  
Niemen ci wdzięczny za pieśni chwały,  
W imieniu Litwy ciebie powita.

Czerpając w Niemnie schwyciłam w biegu,  
Wszystkie litewskie rzeki i zdroje,  
Może łyż ziomków, którzy u brzegu  
Płakali pieśni śpiewając twoje!

I tyś sam niegdyś zapaleniec młody,  
Twe łyż tu wylał jako rosę w maju,  
Już w obcą ziemię wsiąkły łyż i wody,  
Ale ich źródło pozostało w kraju!

Pomnąc, że woda na wstecz nie popłynie,  
To porównanie może cię zasmucić,  
O, bądź nam lepiej jaskółką, Litwinie,  
Abyś do Litwy mógł jeszcze powrócić!

Chcąc wszelką z drogi usunąć przeszkodę,  
Aby cię doszedł upominek z Litwy,  
Kaplana ręka poświęciła wodę,  
Niech cię pocieszą litewskie modlitwy!

Pieśni mej było jedyną rachubą  
Sprawić ci chwilkę tęsknego wesela,  
Jestem Litwinką! wołam tobie z chlubą,  
Imię twej ziomki śpiewać mię ośmiela!!!

*1-go sierpnia 1842 r. w Dobrowlanach*

---

<sup>1</sup> Wiersze *Do Adama M...* (*posyłając mu trochę wody i kwiatek*), *Do Kazi i Józki B...*, *Muzyka, Bóg dał, Bóg odebrał! Do...*, *Czy jestem poetką?*, *Waldquelle (Przechadzka poranna)*, *Nowy świat* – na podstawie wydania *W imię Boże – dalej w świat! Zbiór poezyj dawniejszych i nowych*, wyd. 2. poprawne i pomnożone, Wilno 1859.

**Do Kazi i Józi B...**

Pytałam dawniej, dlaczego człowieka  
 Życie tak z wolna w duszy się rozplata?  
 Czemu, gdy dziecka wznosi się powieka,  
 Oko całego nie obejmie świata?!  
 Czemu Bóg Wielki, co z niczego stwarza,  
 Nie chciał nas ludźmi uczynić od razu?  
 Ale sposobem człowieka-malarza,  
 Gotuje farby do swego obrazu!

I ja tak śmiałam rozmyślać przed laty,  
 Gdy mnie przykrzyło, że tak z wolna rosnę,  
 Wówczas nad pączki przekładałam kwiaty,  
 I lato skwarne nad przejrzystą wiosną.  
 Wówczas na widok igrających dzieci,  
 Nie pojmowałam, że to jest pociecha!  
 Wówczas skowronek, co śpiewając leci,  
 Nie zbudził jeszcze w duszy mojej echa...  
 Ach! źle to czasy były wówczas moje!  
 Dziś młodość widzę, a skowronka słyszę!  
 Miłe jesienne będą niepokoje,  
 Byle spoglądać na wiosenną ciszę!  
 Nie widzi drugich ten, co w szybkim biegu  
 Nie słyszy drugich ten, który sam śpiewa,  
 Trzeba w milczeniu odbijać od brzegu,  
 Chcąc wszystkie widzieć i kwiaty, i drzewa...  
 Piękniejsza młodość patrzącym z daleka,  
 Wabniejsza wiosna dla więźnia zza kraty...  
 Wiem czemu dziecię poprzedza człowieka,  
 I przed owocem dlaczego są kwiaty!

A te marzenia, te uczucia tkliwe,  
 Wam jestem winna, towarzyszki młode!  
 Obyście w życiu tak były szczęśliwe  
 Jak ja, gdy patrzę na waszą swobodę!

*27 lipca 1844 r. w Dobrowlanach*

**Muzyka**

Pełne są wdzięku słowicze pienia,  
 Głos piękny z jego równą głosem,  
 Lecz ja wyższego chcę przeznaczenia,  
 Ja bym wzgardziła słowika losem.



Szczęśliwy! komu śpiew z przyrodzenia  
Całego życia staje się chwałą,  
Zyskał oklaski i uwielbienia,  
Lecz mi i tego głosu za mało!

Za mało! nie chcę ja śpiewać jedna,  
I w chórze innych nie chcę być wtórem,  
Harmonia duszy nieodpowiednia,  
Dusza chce sama być całym chórem!

W niej to brzmią śpiewy i śpiewu echo,  
Gdy w te akorda serce uderzy...  
Smutny się z dawną spotka pociechą,  
Nieczuły słysząc, w duszę uwierzy!

Bo we mnie wszystkich uczuć odcienia,  
Łzy i uśmiechy mój śpiew wywoła,  
Złym brzmi ponuro głos potępienia,  
Dobrym śpiewają hymny Anioła.

Gdy umrę, głos mój nie pójdzie ze mną,  
Śmierć straszna jemu nic nie uczyni,  
Ach! tego śpiewu moc nieśmiertelną,  
Posiadł Beethoven, Mozart, Bellini!

Choć życie zgasło – w pięknych utworach  
Dusza ich zawsze jasno goreje!  
Śmieje się dotąd Mozart w swych chórach,  
Bellini z Normą dotąd łyż leje!

Ileż to głosów w akord się zlewa,  
Ileż się czułych słuchaczów wzruszy,  
Nim ust tysiące zgodnie wyśpiewa,  
To, co się w jednej mieściło duszy?!

Taki mieć geniusz jak ci mistrzowie,  
Jak oni między ludźmi się wślawić,  
Z przeszłością w takiej rozmawiać mowie,  
Przyszłości imię swoje zostawić.

To dawnym było moim marzeniem,  
Nieraz dumając jedna wieczorem,  
Zbudzona jestem mej duszy pieniem,  
Kiedy uczucia brzmią wielkim chórem!!!

Lecz jak w letargu, człowiek choć czuje,  
Nie ma dość siły, by wstać na łożę,  
Tak pieśń moja, co mi wtóruje,  
Więziona w duszy zabrzmieć nie może!

20-go Stycznia 1842 r. w Dobrowlanach

**Bóg dał, Bóg odebrał!****Do...**

Pytasz o powód długiego milczenia?  
 Ja sama o to zapytuję siebie...  
 Lecz i początku mojego natchnienia,  
 I końca jego tajemnica w Niebie!  
 Bóg dał – Bóg jeden odebrać miał prawo,  
 I w tym niech będzie Jego święta wola!  
 Rolnik się męczy nad ziemi uprawą,  
 Lecz gdy Bóg nie chce, nie urodzą pola!

Ja miałam przeszłość i z radością marzę,  
 Że mój ogródek miał kwiaty jak inne,  
 Wszystkie je niosłam na święte ołtarze,  
 Lub nimi progi stroiłam rodzinne.  
 Niestety! nie mam nowych na odmianę,  
 W ogródku moim słabo kwiaty rosną,  
 Giną w zawiązku, nie wschodzą zasiane,  
 Musiało zimno tam zachwycić wiosną!

Szkoda gdy wyschną pełne niegdyś zdroje,  
 Żal gdy przed czasem komu trzeba konać.  
 Mając natchnienie – czułam, że nie moje,  
 Lecz Bóg chciał silniej o tym mnie przekonać!  
 Może wierzyłam w nazwanie poety?  
 Może z mych pieśni byłam zbyt szczęśliwa?  
 Ale w natchnieniu tyle jest podniety,  
 Tyle ma wdzięku ziomek chęć życzliwa,  
 Któżby takiego unikał uroku?...  
 Wyznam – lubiłam, wierzyłam w pochwały,  
 Ach! bo też widząc łzę nie w jednym oku,  
 Ufałam ustom – że też nie kłamały!

O! jakbym chciała za te echa lube,  
 Nowymi jeszcze dziękować pieśniami,  
 Obudzić duszę nie na próżną chlubę,  
 Ale by trochę pobując z myślami,  
 Czy pojmujecie? jaka to jest męka  
 Słyszeć pieśń cudną na dnie swojej duszy,  
 A w chwili śpiewu, niewidzialna ręka  
 Zamyka usta – i wszystko zagłuszy!!!  
 Może i lepiej... cóż po pieśniach w życiu?  
 Gdy echo zmilknie, pieśń sama już niema,  
 Stokroć szczęśliwsi co w skromnym ukryciu  
 Z uczynków swoich składają poema!

\*\*\*

Gdy w moim oknie, przy jaskółki chatce  
Uczony ptaszek z pieśnią się rozkwila...  
Gdy wkoło uła, przy królowej matce  
Widzę latanie bez celu motyla...  
To wielką boleść uczuję w tej chwili,  
Poznając siebie w ich smutnym zawodzie,  
Świat byłby nudny bez ptasząt, motyli,  
Lecz smutno nie być pszczołką w swej zagrodzie!!

1848 roku 24-go czerwca, Wilno

### Czy jestem poetą?

Cóż jest poezja? co to być poetą?  
Czy to jest szczęściem, czy to jest zaletą?  
Czyli też ludziom poety potrzeba,  
Czy on dla ziemi, czyli on dla nieba?

On myśli nasze przez duszy przeczucie,  
Zgadnie i w tkliwej wyśpiewa nam nucie.  
On wróci pokój w niespokojnym łonie,  
Sercem zamieszka w nieznanym stronie,  
Bo z każdym młodym i marzy, i roi,  
Starcowi blizny pieśniami zagoi.  
Poeta nie ma osobnego świata,  
W każdym co czuje, co cierpi, ma brata!

Ach! czy ten obraz podobnym jest do mnie?  
Ja cichy strumień, co płynie tak skromnie,  
Ja, co wśród wieszczów jestem tylko gością,  
Której nikt jeszcze nie wślawił zazdrością,  
A nucąc z cicha, w tak łatwym sposobie,  
Kilku przyjaciół wyśpiewałam sobie.

Jeśli natchnienie to potok wezbrany,  
Jeśli poeta płonąc jak wulkany  
Dokoła rzuca dymy i płomienie,  
Skromnym dolinom przynosząc zniszczenie,  
Jeśli świat darząc myśli swoich rojem,  
Dar ten swym własnym okupia pokojem,  
A sława głośna jest mu ciągłą metą,  
Wyznam z radością – nie jestem poetą!

Jeśli natchnienie jest to zapal święty,  
 Którym poeta jak ogniem zajęty,  
 Lub jako słowik wśród własnego gaju,  
 Śpiewa o Bogu, o bliźnim, o kraju,  
 Gdy imię jego już głośne za młodu,  
 Bez plamy żadnej doczeka zachodu,  
 A jeśli dozna zazdrośnej niechęci,  
 To ją bez żółci odda niepamięci,  
 I wielkie prawdy głosząc w wielkim pienu,  
 Obudzi wiarę w młodym pokoleniu,  
 I wdzięczność ziomeków jest jego podniętą,  
 Ach! wyznam z żalem: nie jestem poetą!

Ale gdzie dusza jest po prostu tkliwa,  
 A w niej natchnienie jak ptak się porywa  
 I zacznie śpiewać – a za tym rozkazem  
 Myśli już śpieszą ze śpiewnym wyrazem,  
 A pieśni sławią tylko rzeczy stare:  
 Szczęście domowe, naturę, i wiarę,  
 Jeśli współczucie rodzinnego koła  
 Wystarcza duszy i rzewność wywoła,  
 I gdy jej miłe są i dalsze echa,  
 To nie jak triumf, tylko jak pociecha.  
 Pod takim wpływem, gdy życie codzienne  
 Wśród dni posepnych stanie się promienne,  
 A miłość kraju jeszcze się podwaja,  
 A pieśń wylana duszę uspakaja,  
 A Bóg i cnota jej źródłem i metą,  
 Gdy tam poezja – to jestem poetą!

*1849 roku, w Dobrowlanach*

### **Waldquelle (Przechadzka poranna)**

Gaju Waldquella! lubię twoje sosny,  
 Jakbym je znała od niejednej wiosny.  
 Gdy zdrój twój mruczy, kiedy las zaszumi,  
 To moja dusza tę mowę rozumie,  
 Bo te poszepty, żale i modlitwy,  
 Słyszałam w lasach mej kochanej Litwy!  
 A gdy drzew mowa tyle wspomnień budzi,  
 Czemu tutejszych nie rozumiem ludzi?

Czemu? bo dotąd brzmi w szumie i pieniu,  
Taż sama nuta co i przy stworzeniu,  
Stwórca ją podał i przyroda słucha.  
A ludzie? cząstka wieczystego ducha,  
Dotąd się w Babel budują i kłóćą,  
I dziwne piosnki na swój temat nucą!

\*\*\*

Długo patrzałam w strumień, gdy ucieka  
Płytkim korytem – lecz żywo jak rzeka,  
A może nawet i czyściej, i chyżej,  
Jak wszystko w świecie, co jest źródła bliżej.  
Bieży mój strumyk niewinny i młody,  
Zaszumi rażno, gdy spotka przeszkody,  
I znowu śmiały, szczery i przezroczy,  
Muśnie po kwiatach, a kamień przeskoczy.  
Lubię te piany, by łabędzie puchy,  
I żal kamienia, że martwy i suchy...  
Lecz trudno zgadnąć czyja grzeszy pycha,  
Czy go źródł minął, czy on źródł odpycha?  
Patrzę i patrzę w te wody, w te szумы,  
Co więcej mówią niż ludzkie rozумы,  
I w każdej chwili trafnie mi dogodzą,  
Wtórzą wesołej – a smutną łagodzą.  
Miłe Waldquelle! ty mi dajesz zdrowie,  
Chociaż w twym zdroju nie czerpałam wody,  
Dość mi gór twoich, które w szczytnej mowie,  
Mówią mi ciągle o cudach przyrody.  
Gdyś raz mnie owiał, gaiku kochany,  
Gajów Litewskich i wonią, i cieniem...  
Gdy do nich wrócę, to znów dla zamiany,  
One Waldquellu będą przypomnieniem.

25-go lipca 1857 roku, Marienbad

**Dumanie nad otwartym fortepianem<sup>2</sup>**

*Dobry Mistrz w takim tylko chórze śpiewać lubi,  
Gdzie czuje, że głos własny w harmonii gubi...*

Adam M...

– Raz o zmroku, pamiętam – marzyłam... Pianino  
Stało ciche, otwarte – ale przed godziną  
Płynął z niego jak potok melodią wezbrany,  
Bo grał na nim artysta znany i kochany –  
Zmilkł instrument – a jednak skutkiem czy złudzenia,  
Czy echa zbudzonego, czy mego wzruszenia,  
Zdało się, że w powietrzu czarodziejska gamma  
Powtarza się znów dla mnie, wciąż jedna, ta sama!  
Wiele było fantazji w tej północnej dobie,  
Jeden zmysł drażnił drugi – jakby chciały sobie  
Wyprawić jedne drugim zabawę uroczą,  
Bo mnie razem dźwięk, barwy i wonie otoczą!

.....  
– Nie dość głosów w powietrzu – obrazków na ścianie,  
Rozpoczęła się walka w samym fortepianie!  
Ton-cały do pół-tonu mówił: „Ja tu panem,  
Wszak jestem kość słoniowa – tyś tylko hebanem?!”  
Wiolin pogardzał basem – bas mruczał ponury,  
Średnie tony milczały przygłuszone z góry...  
Wtem coś straszno zabrzmiało jak żałośnie dzwony,  
Pękły struny – klawisze poszły na dwie strony –  
–Mój Boże! zawołałam – i cóż to ja słyszę?  
Gdy jedna dusza wszystkie ożywia klawisze,  
To z nich cudna harmonia spływa na słuchaczy,  
A teraz – cóż ton-pelny bez pół-tonu znaczy?!

.....  
– Dumalam – aż nareszcie zbudzona nad ranem,  
Widzę, że przed otwartym siedzę fortepianem...  
Tam jak były klawisze w pół-czarne, w pół-białe,  
Tak i leżą spokojne – milczące i całe.

\*\*\*

– Skąd się wziął sen tak głośny, gdy noc była cicha?  
Ach! może przy mnie z dumą rozmawiała pycha?...  
Może jakiś fis – panicz, z wyższego wiolinu,

---

<sup>2</sup> Na podstawie publikacji w „Kurierze Wileńskim” 1860, nr 14, s. 144.

Chciał zagłuszyć pocziwy bemol z basu – gminu?  
 Może minor – poeta i trelik wysoki,  
 Nie pojęli akordu, bo był zbyt głęboki?...  
 – Ach! kiedyż rozumieją czyste, wyższe tony,  
 Że bez pomocy wtóru, bez basu obrony,  
 Żadne by o nich nigdy nie wiedziały echa!??

.....  
 – I tak się znać powinny wieżycy i strzecha,  
 I tak się złać powinny rzemiosło i sztuka,  
 I tak się wyobraźnia wiązać, i nauka;  
 Bo wszystkich nut potrzeba na całość utworu,  
 Bo ironia i zazdrość – to fałsz tego choru,  
 Bo miłość zawsze cechą prawdziwej wyższości,  
 I tam nie ma harmonii, gdzie nie ma miłości!

1860 r., 30 stycznia, Wilno

### Rocznica urodzin<sup>3</sup>

Dlaczegoż mi przyjaciele  
 Nie winszujecie urodzin?  
 Czy dlatego, że tak wiele  
 W życiu moim dni i godzin?  
 Czy dlatego, że me lata  
 Nie na wiosny liczę już,  
 I że jesień, choć bogata,  
 Choć chleb dała – nie ma róż?  
 Wam się pewno zdaje młodzi,  
 Że się w starym serce chłodzi,  
 Dusza ścieśnia, myśl tępieje,  
 Że zapomniał, co nadzieje?  
 A to czemu... Czyliż za to  
 Że mu w burzach przeszło lato,  
 Że ruń dała plenne kosy,  
 Zieleń poszła na pokosy?  
 Że motylka już nie goni,  
 Gdy wie, że go nie dobieży.  
 Wie, że kwiatek tylko świeży  
 Ma najwięcej barw i woni?  
 Czyż dlatego? Mówcie śmiało –  
 Wszak przed wami byłam młodą.

<sup>3</sup> Na podstawie publikacji w „Bluszczu” 1866, nr 47, s. 29.

Wiem za młodu jak bywało  
 I dojrzałość mi nie szkoda,  
 Przeszłość uczy: chwytaj chwile,  
 Nie trać czasu, bo on krótki.  
 W rów najgłębszy się nachylę  
 Gdy w nim ujrzę niezabudki!  
 I przed dniem świętego Wita  
 Już słowika w maju słucham.  
 Wiedząc jako kwiat przekwita  
 Na cykorii puch nie dmucham.  
 Po młodości nie rozpaczam,  
 Nie zazdrozczę jej nikomu,  
 Lecz młodymi się otaczam  
 I mam ciągłą wiosnę w domu.  
 Za marzenie mam wspomnienia,  
 A tych wspomnień świętą siłą  
 Lepiej niż wy przez złudzenia  
 Umieć wskrzesić to, co było!  
 A więc bracia przyjaciele,  
 Powinszujcie mi – i kwita!  
 Nigdy wieku nie za wiele,  
 Kiedy serce nie przekwita!

#### Dusza<sup>4</sup>

Pytasz mnie siostrze, co jest ludzka dusza?  
 Różne jej miana – w miarę jak się wzrusza  
 I wszystkich uczuć jest razem odbiciem,  
 Skoro nas budzi do życia – jest życiem.  
 I jest rozumem, gdy zgłębia i tworzy.  
 Siłą, gdy drugich przenika lub trwoży.  
 Myślą, gdy z pilnym coś waży zajęciem.  
 Rozsądkiem, kiedy rozbiera i sądzi,  
 Kiedy pojęła już coś – jest pojęciem,  
 A wyobraźnią, gdy buja i błądzi.  
 Uczuciem kocha, pamięcią pamięta,  
 A zawsze wielka – zawsze nieobjęta!

---

<sup>4</sup> Na podstawie publikacji w „Bluszczu” 1866, nr 60, s. 81.



**Tęsknota<sup>5</sup>**

Wiesz czemu jesień chmurzy się i łzawi,  
 Choć za hojność lud jej błogosławi?  
 Spod wieńca plonów wiesz dlaczego ona  
 Listek po listku zrywa roz tęskniona.  
 Uśmiech jej rzadki – coraz ciszej śpiewa  
 I tęskni... bo już – już się nie spodziewa!  
 Człowiek jej skarby jak drogości liczy,  
 A ona w przeszłość, ona w śpiew słowicy  
 Słuch wytężyła... kiedyś młodą była,  
 Dziś serce krzepnie – siebie już przeżyła!  
 Wiosno! młodości! ty życia uroku,  
 Młodość jest wiosną w żywocie człowieka,  
 Jedna i druga, gdy na szczęście czeka,  
 Gardzi swą krasą, na słońce narzeka...  
 A gdy przeminie, dręczy się tęsknicą,  
 Jesień już wdowa – za wiosną dziewicą.

24 września 1866

**Niezapominki<sup>6</sup>**

Byłam na łące o zachodzie słońca,  
 Tam w bujnej trawie od końca do końca,  
 Jak wąż, jak wstęga rzucona bez chęci,  
 Wił się błękitny smug kwiatków pamięci.  
 Granic zieleni oko nie dosięga  
 Niezapominek ledwo widna wstęga.  
 Taki los bywa i ludzkich kolei:  
 Garsteczka wspomnień na łąkach nadziei!...  
 Na wzór nadziei i trawa się krzewi,  
 A że ją skoszą, jak nadzieja nie wie.  
 I młodość o to nie pyta się płocha,  
 Że z wielu marzeń będzie trawy trocha.  
 Lecz ja – skoszonych łąk znająca tyle,  
 Ja teraz wolę liczyć wspomnień chwilę,  
 Toteż gdy widzę, że kosy już niosą,  
 Błękitny kwiatek unoszę przed kosą.

<sup>5</sup> Na podstawie publikacji w „Bluszczu” 1866, nr 62, s. 89.

<sup>6</sup> Na podstawie publikacji w „Bluszczu” 1868, nr 21, s. 125.

**Mówcie mi prawdę<sup>7</sup>**

Mówcie mi prawdę, prawdę! słyszycie?  
Prawdę podobną do słońca,  
Która wszystkiemu nadaje życie,  
Świecąc i grzejąc do końca.

Nie chcę tej prawdy, co na manowce  
Rzuca odbicie księżycy...  
Taką nam mówią grzeczni światowce,  
Ta zdradza, lecz nie oświeca!

A mnie potrzeba słońca lub burzy,  
I gór, co blisko są nieba,  
Gdzie głos nie ginie, lecz się powtórzy.  
O bracia! echa mi trzeba!

Nie tego echa, co słowa dwoi,  
Za takie echo dziękuję,  
Lecz tego, co to na straży stoi  
I mówi „słyszę i czuję”.

Ach, bo na świecie piosnka bez echa,  
To bez współczucia cierpienie,  
To bez podziału wielka pociecha,  
To postać ludzka bez cienia!

Prawdę mi mówcie! chcę jej jak chleba,  
Na brak jej serce się żali,  
Lecz by ją mówić – ach, bracia, trzeba  
Byście ją sami kochali!

---

<sup>7</sup> Na podstawie publikacji w „Tygodniku Ilustrowanym” 1867, nr 425, s. 240.

## Obrazek dramatyczny *Historia i kuchnia*<sup>1</sup>

Obrazek dramatyczny przez Gabriellę Puzyninę napisany w Horodziłowie w 1865 r.

*osoby*

Pani Helena (Weturia<sup>2</sup>) – gospodyni domu

Panna Katarzyna (Cerera<sup>3</sup>) – jej siostra

Anna (Semiramida<sup>4</sup>),

Celina (Westa<sup>5</sup>) – córki p. Heleny

p. Scypion Dobrzyński

p. Stanisław Sielski

Jerzy – kucharz

Służąca pani Heleny

*Pokój zwyczajny, ma w środku stół z globusem, książkami, lampą starożytną, wieńce, konchy itd. Na boku stoi stoliczek udrapowany w girlandy w stylu rzymskim, na którym pali się lampa.*

---

<sup>1</sup> Oryginalny zapis tytułu: *Historyja i Kuchnia*. Edycja dramatu według rękopisu LMAVB, sygn. F9–188, k. 22–33 (opis autografu w rozdziale 6).

<sup>2</sup> Weturia (łac. Veturia) – wedle rzymskiej legendy matka Gnejusza Marcjusza Koriolana, który – wygnany z miasta – udał się do podbitego przez siebie wcześniej plemienia Wolsków, a z ich pomocą rozpoczął oblężenie Rzymu. Matka miała przemówić do niego tak przekonująco, że ostatecznie odstąpił od planowanego ataku, ale odwrót przypłacił życiem. W rękopisie komedii niekonsekwentny zapis imienia: Weturyja, Weturya. Większość podstawowych informacji historycznych w przypisach do sztuki podaję za: *Mała encyklopedia kultury antycznej*, red. Z. Piszczek, Warszawa 1966.

<sup>3</sup> Cerera – bogini wegetacji i urodzajów. Wiązano z nią moc wzrostu, a nawet zmarływchwania. Kult Ceres był szczególnie popularny wśród plebejuszy, biedni otrzymywali w jej święto – Cerialia (12 kwietnia) – darmowy poczęstunek.

<sup>4</sup> Semiramida – legendarna królowa Babilonu, założycielka imperium, które miało rozciągać się od Egiptu po Indie. Słynęła też jako zdobywczyni Armenii.

<sup>5</sup> Westa (łac. Vesta) – odpowiedniczka greckiej Hestii; była boginią domowego i państwowego ogniska. Westalki, czuwające nad uroczystościami ku czci Westy, pochodziły z patrycjuszowskich rodzin i na okres trzydziestu lat ślubowały czystość. W sztuce Puzyniny córka Cesia nazywana jest Westą, ale przypisane są jej przez matkę obowiązki kapłanki, m.in. konieczność dopełnienia ślubów dziewictwa.

## Scena pierwsza

Katarzyna (wpada zakłopotana z szufelkiem<sup>6</sup> w rękę)

A gdzież to się podziała moja *Kucharka litewska*?<sup>7</sup> (przerzuca książki leżące na stoliku i czyta) Attylla?<sup>8</sup> (postępuje) To nie to! *Rozmowy Platona*<sup>9</sup>, otóż masz! *Pandekta Justyniana*<sup>10</sup>. A to kara boża! A że to z moją pedantką ładu nigdy nie dojdę, ponanosi mnie tutaj książek swoich, a ja mojej odszukać nie mogę. Ciekawa jestem, co byśmy jedli, gdyby te Kleopatry i Ksenofonty, od których uszy mi bolą i głowa pęka, mieli sporządzić obiad, w miejscu zacnej pani Zawadzkiej i poczciwego świętej pamięci Szytlera!<sup>11</sup> – (ogląda się) Co ona dziś zrobiła z naszym salonikiem? Ołtarze, lampy,

<sup>6</sup> Prawdopodobnie regionalizm. Zarówno słowniki języka polskiego S.B. Lindego, warszawski, jak i słownik wileński (zob. elektroniczny *Słownik wileński*, według *Słownika wileńskiego* przez A. Zdanowicza, M.B. Szyszkę, J. Filipowicza i in., Wilno 1861, s. 1652) podają jako poprawną wersję rzeczownika w rodzaju żeńskim: szufla, szufelka.

<sup>7</sup> *Kucharka litewska: zawierająca przepisy gruntowne i jasne, własnym doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwinnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych, jak i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych przysmaków deserowych, tudzież rozlicznych zapraw aptecznych, konserw i rzadszych specjalów, z przydaniem na początku książki dokładnej dyspozycji stołu autorstwa Wincenty Zawadzkiej (zm.1894) – córki znanego wileńskiego drukarza, Aleksandra Żółkowskiego oraz żony wydawcy i księgarza, Adama Zawadzkiego – została opublikowana w 1854 r. i miała kilkanaście wydań w ciągu następnego stulecia. Puzynina знаła się prywatnie z Zawadzką, bywała w domu wydawców na tzw. „czwartkach” (zob. listy do niej w aneksie). Wydaje się, że korzystała też z poradników litewskich gospodyń, mając – zwłaszcza od chwili zamążpójścia – coraz większą świadomość obowiązków domowych. Oddaje to np. żartobliwy wiersz *Moje rubelki* z tomu *W imię Boże – dalej w świat!**

<sup>8</sup> Nie wiadomo, o jakie konkretne dzieło chodzi, ale w obrazku mamy jeszcze wykorzystane określenie „Bicz Boży” (*Flagellum Dei*) przypisywane Attyli, czyli wodzowi Hunów, który w V w. kilkakrotnie najeżdżał Cesarstwo Rzymskie, skutecznie przyczyniając się do jego upadku.

<sup>9</sup> Tytuł polski wskazywałby na zapomniany przekład Platona z języka greckiego, dokonany w połowie XIX wieku przez A. Bronikowskiego (1817–1884). Na długo przed W. Witwickim i M. Maykowską przetłumaczył on dialogi platońskie w dwóch tomach (*Dzieła Platona*, t. 1, Poznań 1858; t. 2, Poznań 1884; zob. M. Trojanowski, *W poszukiwaniu zaginionego przekładu Platona*, „Winieta” 2009, nr 1, s. 9). Znajomość tego tomiku mogłaby świadczyć o poszerzających się horyzontach czytelniczych Puzyniny.

<sup>10</sup> Odwołanie do tytułu kodeksu prawa rzymskiego *Iustiniani Augusti Digesta seu Pandectae* przygotowywanego przez cesarza Justyniana w latach 528–534.

<sup>11</sup> Szytler – właściwie Jan Szyttler (1763–1850), znany kucharz i autor wielu podręczników kulinarnych. Urodzony w Warszawie, praktykę zawodową zdobywał u Ogińskich w Siedlcach i na dworze króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, pod kierunkiem innego wybitnego kuchmistrza. W roku 1830 wyjechał do Wilna, gdzie zajął się pisa-

istna fiksotka z tą swoją historią! Lada dzień zaczniesz palić ofiary na cześć pogańskich bożków.

*Wchodzi p. Helena w stroju czasów...<sup>\*12</sup>.*

Katarzyna (*do Heleny z pośpiechem*)

Moja Heluško<sup>13</sup>, czy nie widziałaś *Kucharki lite[wskiej]*, zarzuciła mi się, a trzeba dysponować obiadem.

Helena (*z powagą*)

Zapominasz, moja Cerero, że Cię prosiła, abyś mnie Heleną nie nazywała.

Katarzyna

Ach! moja ty Kordulo<sup>14</sup>!

Helena (*z powagą*)

Nie Kordula, ale Kornelia<sup>15</sup>. Lecz właśnie przychodzę Ciebie ostrzec, że się namyśliła i wołę być Weturią, co niekoniecznie obowiązuje, aby mój syn miał być Koriolanem<sup>16</sup>, nie lubię zdrajców Ojczyzny! A przedstawiając jedną z matron Rzymu, mam wolny wybór imion mężów bohaterskich dla moich dzieci.

Katarzyna (*żywo*)

To dobrze, moja ty Awanturo! Ale gdzież *Kucharka litewska*?

niem. Jego książki były wydawane w szalonych jak na ówczesne czasy nakładach. Kolejno ukazały się m.in.: *Kuchnia myśliwska, czyli na łowach* (1823), *Kucharz dobrze usposobiony* (t. 1–2, 1830), *Poradnik dla myśliwych* (1839), *Kucharka oszczędna* (1835), *Kucharz Nowy dla osób osłabionych* (1837). Stał się inspiracją dla innych autorów literatury poradnikowej w zakresie gotowania, jak choćby A. Ciundziewickiej (*Gospodyni litewska*, Wilno 1848) czy W. Zawadzkiej (*Kucharka litewska*, Wilno 1854).

<sup>12</sup> Urwany róg karty, słowo nieczytelne, najprawdopodobniej „czasów rzymskich”.

<sup>13</sup> W kilku miejscach rękopisu pojawiają się odręczne poprawki ciemniejszym tuszem. Nie jest wiadome ich pochodzenie. Być może zmiany nanosiła autorka, czytając obrazek powtórnie lub nieznanzy właściciel woluminu.

<sup>14</sup> Najpewniej chodzi o św. Kordulę, która w IV w. poniosła męczeńską śmierć z rąk Hunów. Była uważana za patronkę kobiet niezamężnych i poszukujących męża. Jej relikwie znajdowały się między innymi w Polsce w katedrze św. Jana Chrzciciela w Kamieniu Pomorskim (obecnie jest tu tylko kopia dawnego relikwiarza).

<sup>15</sup> Kornelia (II w. p.n.e.) – słynna matka Grakchów: Tyberiusza i Gajusza, żona Scypiona Afrykańskiego, wzór rzymskiej matrony.

<sup>16</sup> Koriolan – właśc. Gnejusz Marcjusz Koriolan, zob. przyp. 2.

Helena (*uśmiechając się*)

Zapytaj Lukullusa<sup>17</sup>.

Katarzyna

Kogo?

Helena (*na stronie*)

Nigdy się nie zrozumiemy (głośno). To był anakuz\*[nieczytelne]<sup>18</sup> sławny za Augusta Cezara.

Katarzyna

Zgadłam, że to ktoś pochowany przed 200 laty.

Helena (*zgorzozona*)

Moja ty Cerero, mogłabyś choć z Ewangelii wiedzieć, że August panował z erą chrześcijańską.

Katarzyna (*zaperzona*)

To nie pora na jurysdykcję.

Helena

Chyba chcesz mówić na erudycję.

Katarzyna

Niech i tak będzie, ale sama sprosiłaś gości, a nie myślisz o ich przyjęciu.

Helena (*obrażona*)

Jak to nie myślę? Anakuzora\* dla biesiadników. Zajrzyj tylko do *triclinium*<sup>19</sup>, jest to izba stołowa u Rzymian, tam sofy miękkie dokoła stołu, tylko mi brakuje na wino amfory –

Katarzyna (*zdziwiona*)

Kamfory! A toż chyba twoi Grecy lub Egipcjanie używają takiej przyprawy do wina.

---

<sup>17</sup> Lukullus (117–56 p.n.e.) – wódz, mówca, ale też smakosz, znawca sztuki kulinarnej, esteta i sybaryta, właściciel pięknych ogrodów i organizator wyrafinowanych biesiad. Nie mógł znać Cezara Augusta, Helena niejednokrotnie myli fakty, nazwiska i porządki czasowe.

<sup>18</sup> Najprawdopodobniej w rękopisie „anakuz”, „anakruz” lub „anakuzor” (pojawiają się różne wersje). Sensu tego wyrazu, odsyłającego do antyku, nie znalazłam. Przyjmuję dalej zapis umowny „anakuz”

<sup>19</sup> Puzynina zapisuje w tym miejscu „toiclinium”, co jednak nie ma sensu. Bardziej prawdopodobne, że chodziło jej o *triclinium*, czyli jadalnię w rzymskich willach miejskich.

Helena (*ruszając ramionami, na stronie*)

Niepodobna z nią mówić. (*głośno*) Amfory starożytnych to jakby nasze wazy – a jeśli tego nie rozumiesz, to dzbany.

Katarzyna (*machając ręką*)

Mniejsza w czym podać, byle wiedzieć co. Umarlaby z głodu biedna szlachta, gdyby miała to jeść, co tam bohaterowie. Wymawiasz mi moją obojętność dla historii, a byłyby to prawdziwe historie, gdyby obie gospodynie zatopiły się w książkach. Otóż ja, przewidując twoją zwykłą obojętność na chleb powszedni, wystarałam się ćwierć doskonałego świeżego mięsa, i twoi goście nie będą głodni.

Helena

No więc Apis<sup>20</sup> dostarczy pieczeni.

Katarzyna

Jaki Apis? Josiek.

Helena (*wzdychając*)

Moja duszko, doprowadzasz mię do rozpaczki! Wszak Apis to wół starożytnych Egipcjan.

Katarzyna (*zagadując*)

Pomyślałam i o pieczystym, będą młode gąski z jabłkami.

Helena

Wybornie, obronicielki Romy!<sup>21</sup> Ale ciekawam czyś pomyślała o najważniejszej potrawie?

Katarzyna

Bądź spokojna, nie zapomniałam o niczym.

Helena (*pokazując koszyk z triumfem*)

A to co?

---

<sup>20</sup> Apis – egipski święty byk, który był symbolem siły i męstwa, a jak wierzono, zrodzony został z promienia słonecznego. Możliwe również, że to skrót od Apiciusza, zob. przyp. 23. Wszystkie skojarzenia Heleny czerpią bardzo swobodnie z tradycji starożytnej i wczesnochrześcijańskiej.

<sup>21</sup> Chodzi o słynne gęsi kapitolińskie, które miały ostrzec obrońców Rzymu w 390 r. p.n.e. o zbliżającym się najeździe Galów. Atak odparto zwycięsko, a po walce Rzymianie obnieśli wokół Kapitolu jedną z gęsi w lektyce.

Katarzyna (z przerażeniem)

Ach! ja nieszczęśliwa! Ślimaki!<sup>22</sup> Spodziewam się, że to nie żaden traktament, cóż myślisz z tym robić?

Helena

Naturalnie, że potrawę. Jest to *specialité* rzymskich anukuzów\*, a przyprawi się wedle przepisu Apicjusza<sup>23</sup>, to jakby Szytlera za czasów Augusta. (Czyta) „Sparz ślimaki do solonego mleka, a wypłukawszy w czystym, smaź w oliwie i podaj na gorąco do sosu, w który wchodzi pieprz, wyskok z mięsa, oliwa i assafetida<sup>24</sup>”.

Katarzyna

Ach! ja nieszczęśliwa! Czyliż chcesz wszystkich gości powypędzać z domu? Ja przynajmniej tej dyspozycji nie biorę na siebie.

Helena

Właśnie sama to zadysponuję.

Katarzyna

Wszystko to dobrze, ale wymień mi osoby, co będą.

Helena (podając papier)

Już lista gotowa.

Katarzyna (siada i czyta)

„Sędziwy Nestor, mądry Hipokrates, Kornelia i Grakchus<sup>25</sup>, mężny Temistokles, rozważny Fabiusz” (przerywając). A wieluż ich będzie, mówiłaś mi pierwej o zupełnie innych.

<sup>22</sup> Ślimaki na szlacheckim dworze nie były niczym zadziwiającym. Pojawiły się w poradach kulinarnych już w wieku XVII – przepisy na nie znaleźć można np. w *Compendium ferculorum* S. Czernieckiego (zamieścił on trzy takie recepty), w „radziwiłłowskiej” książce kucharskiej, w *Kucharzu doskonałym* W. Wielądki z 1783 r., powszechnie jednak budziły niesmak, choć – jak wspomina J. Kitowicz w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* – Polacy stopniowo przywykali do nowych potraw rodem z Włoch lub Francji (zob. też J. Dumanowski, *Ślimaki a kuchnia staropolska*, www.wilanow-palac.pl, dostęp 10.05.2015).

<sup>23</sup> Apicjusz – właśc. Marcus Gavius Apicjusz, któremu przypisuje się autorstwo jedynej starożytnej książki kucharskiej *De re coquinaria*, spisanej ok. I w. n.e., choć prawdopodobnie była ona kompilacją kilku wcześniejszych źródeł. Zob. wydanie współczesne: *O sztuce kulinarnej (ksiąg dziesięć)*, przekład i komentarz J. Mikołajczyk i S. Wyszomirski, Poznań 2012.

<sup>24</sup> W jęz. polskim asafetyda – przyprawa z kuchni indyjskiej, w smaku przypomina czosnek lub cebulę. Dawniej stosowano ją jako środek uspokajający i przeciwdziałający wzdęciom. Po cytacie umieściła autorka gwiazdkę, poniżej informując: „Przepis ten jest rzeczywiście z czasów Augusta”.

<sup>25</sup> Chodzi zapewne o Tyberiusza Semproniusza Grakchusa.



Helena (z uśmiechem)

Zawsze o tych samych.

Katarzyna

Jakże, a pan pułkownik?

Helena

Alboż to nie on sam, zwycięzca spod Salaminy<sup>26</sup>.

Katarzyna

A toż znowu co za figura?

Helena (z politowaniem)

Biedna ty głowo, wszak to Temistokles.

Katarzyna

A nasz doktoreczek?

Helena

Toż Eskulap.

Katarzyna

A to znowu skąd?

Helena

Lękaasz się bożka? To niechże będzie jego kapłan, Hipokrates<sup>27</sup>.

Katarzyna

A zapomniałaś o pani Józefowej?

Helena

Wszak to Matka Grakchów! Nie zapominaj tylko sama o naszym anakuzie\* Lukullusie.

---

<sup>26</sup> Temistokles (524–459) – polityk i wódz ateński, twórca potęgi morskiej Aten i Ateńskiego Związku Morskiego. Jego strategii i projektom wzmocnienia floty Grecy zawdzięczali zwycięstwo pod Salaminą. Odbudowując Pireus, naraził się zwolennikom sojuszu ze Spartą i został wygnany z Aten.

<sup>27</sup> Helena szafuje swobodnie terminem „kapłan”. Hipokrates (460–370 p.n.e.) był lekarzem praktykującym wiele lat w czasie wędrówek po Europie, Egipcie i Azji Mniejszej, a jego metody i idee zebrane zostały w 100 lat po śmierci medyka w dziele *Corpus Hippocrateum*. W sztuce Puzynina zapisuje pierwotnie imię lekarza przez jedno „p”, podwójne „pp” naniesione zostało w ramach poprawek.

Katarzyna

Kiedy anakuz\*, to już domyślam się o kim mowa. No to i wszyscy! A teraz idę znowu polować na moją *Kucharkę litewską*.

Helena

Powiedz proszę, żeby przyszły do mnie Westa i Semiramis, jeśli już ukończyły swoją toaletę<sup>28</sup>.

Katarzyna

Widziałam już Anulkę w kwefach<sup>29</sup>, a Cesia kończyła naszywać czymś pąsowym jakąś koszulkę.

Helena (z powagą)

A! To pretekst<sup>30</sup> dla Wirgilego...

Katarzyna

Żaden pretekst naprawdę, szła sukienkę dla Kazia.

Helena (za odchodzącą)

Żadna racja\* starożytności nie przyjmuje się w tej głowie.

(Katarzyna wychodzi)

## Scena druga<sup>31</sup>

*Helena sama przechadza się po scenie*

Oto jest życie moje niepojęte przez najbliższych i co chwila w słowo zmuszona [z]stępować jakby z krzesel kurulskich<sup>32</sup> i rzucać się [w] przepaść bezdenną wraz

<sup>28</sup> Tę formę, jako oboczną do postaci „toaleta” dopuszcza np. *Słownik języka polskiego* J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, t. VII, Warszawa 1900, s. 163.

<sup>29</sup> Kwef – nakrycie głowy.

<sup>30</sup> Autorka zrobiła w tym miejscu przypis z informacją: „pretekstem zwano rodzaj białej szaty z rąbkiem pąsowym u władzy Rzymian”. Wydaje się, że szło jej raczej o tzw. „pretekstę” (właśc. *toga praetexta*), czyli strój wykończony szerokim purpurowym pasem, służący młodzieńcom.

<sup>31</sup> W rękopisie autorka pomyliła się w zapisie kolejności scen, zabrakło sceny drugiej. Tu przywrócono układ poprawny.

<sup>32</sup> Krzesło kurulne (łac. *sella curulis*) – jak podaje *Słownik wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego – miejsce urzędowe, na którym zasiadali najwyżsi dygnitarze starożytnego Rzymu, przypominające zwyczajowo składany taboret, ozdobiony płytkami

z odważnym Kuracjuszem<sup>33</sup>. O Grecjo! O Romo! O Kartago! Umysł mój na wzór bohaterów waszych walczy bez końca z wrogami wyższego życia i nauki skarłowaciałego pokolenia! Czemuż losy nie dały mi się narodzić Spartanką, Sabinką, Rzymianką? Ale cóż ja mówię? Będąc z ich epoki, czyż wiedziałabym<sup>34</sup> o późniejszych czasach, gdy dziś, pomimo osób sprzecznych wyobrażeń, które mnie otaczają, mogę myślać i wyobraźnią objąć razem 60 wieków tej świetnej przeszłości, a mając wybór cnót i zasług tylu wielkich matron, odczuć życia ich wszystkich w sobie i być po kolei Didoną<sup>35</sup>, Kornelią, Weturią, Rozamundą<sup>36</sup>? (*spostrzegając się*) Ach, otóż i moje córky!

### Scena trzecia

Anna (*Semiramis*)

Celina (*Westa*)

Helena

Zbliście się córky moje! Wzruszone przeszłości żywe karty historii! (*ogłada ich ubiór*) Pamiętaj, moja Semiramis, żeś królowa Babilonu, że potęgą twojej woli i sławą wzniosły się nad szczytami twych pałaców owe nadpowietrzne ogrody, które choć ani śladu nie pozostało dziś po nich, żyją jednak dotąd w pamięci ludzi jako jeden z cudów świata. Ta głowa wpół ubrana oznacza chwilę stanowczą w życiu Semiramidy, gdy na wiadomość, że nieprzyjaciel do bram Babilonu się zbliża, wstała od gotowalni, by z wodzami się naradzić, a gdy zwyciężyła, lud na pamiątkę unieśmiertelnił

---

z kości słoniowej o wygiętych, nożycowych nogach. Odwołanie do krzesel kurulskich w znaczeniu piastowania wyższych urzędów pojawia się w literaturze romantycznej bardzo często, np. u Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Ignacego Chodźki.

<sup>33</sup> Chodzi o Marcusa Curtiusa, legendarnego bohatera, który ponoć dla uratowania Rzymu miał rzucić się do przepaści na Forum w roku 362 p.n.e. Postać najprawdopodobniej wymyślona, choć przypisana do autentycznego rodu rzymskiego. Puzynina zapisała imię błędnie jako „Kurucjusz”. U Krasieńskiego też pojawia się ten bohater rzymski, i to w różnych wariantach imienia: „Pytasz się, czy jak Achilles, czy jak Kurcjusz? – Łatwa odpowiedź – kto w przepaść wstępu i klęsk przyszłych wskakuje, ten podobniejszy do Kuracjusza, niż do półboga młodzieńczego! [...]” (Z. Krasieński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1965, s. 136).

<sup>34</sup> W rękopisie nielogiczne przeczenie: „Będąc z ich epoki, czyż nie wiedziałabym...”, które w niniejszym opracowaniu sztuki usunięto.

<sup>35</sup> Didona (Dydona) – zwana też Elissą; legendarna córka króla Tyru, Belosa. Uchodząc przed Pigmalionem, miała w IX w. p.n.e. założyć Kartaginę. W *Eneidzie* Wergiliusza została sportretowana jako królowa wierna Eneaszowi aż do śmierci.

<sup>36</sup> Prawdopodobnie chodzi o św. Rozamundę z Blaru (XII w.) – żonę Jana, pana na Vernon, matkę św. Adjutora, która dbała o prawdziwie chrześcijańskie wychowanie syna.

posągiem tę chwilę<sup>37</sup>. (*Zwracając się do Cesi*) Ty, moja Westo, skromnością twego układu harmonizujesz z twoim ubiorem znamionującym kapłankę strzegącą świętego ognia Westy, zajmij od tej chwili swoje stanowisko przy tym to ołtarzu, który umyślnie kazałam urządzić dla uchronienia twego wiana. Przed tobą i dziś mogliby jeszcze postępować liktorowie rzymscy, a twoja obecność i spojrzenie byłyby obroną dla winowajcy, którego lud i senat nawet nie śmiała karać, skoro się za nim wstała westalka. (*Po chwili*) Dumną być mogę z moich córek, nie zawstydzę się was dziś przed moimi biesiadnikami, dla których umyśliłam sprawić ucztę odświeżającą w pamięci świętą przeszłość, za mało dzisiaj wspominaną, leżącą w gruzach, i którą tylko umarłych językiem z miłością ucznie wspominają. Wiecie dobrze jak starannie, wraz po nauce religii, uczyłam was historii, do czego i wasz śp. Ojciec, nieodżałowany mój małżonek, był mi we wszystkim wzorem, doradcą, pomocą. Dlatego to obok chrześcijańskich są wam nadane i imiona wielkich ludzi w celu uprzytomnienia wam i waszym współżyjącym wypadków historycznych w chronologicznym porządku. Wybieraliśmy zaś imiona tych, którzy warci są czci i naśladowania. Jakkolwiek mój małżonek był uczony i rozumny, myśli nasze w tym względzie niezupełnie się zbiegały, upatrywał on przesadę w tych imionach, niebędących w użyciu i zbyt wielkich na dzisiejsze pokolenie. Ale czegoż nie dokaże wytrwałość i stałość kobiety? Tylko umysły skrzywione i ciasne mogą w tym upatrywać upokorzenia dla męża. Wasz Ojciec był wyższym nad te przesady. I skutkiem moich chęci, potwierdzonych przez niego, najstarszy z waszych braci nosi imię wielkiego Cyrusa<sup>38</sup>. Drugi z rzędu dostał miano Arystydesa<sup>39</sup>, by jak ów wódz wielki, szedł zawsze drogą sprawiedliwą. Trzeci, by pamiętał jak kraj swój kochać należy z poświęceniem, nazywa się Regulusem<sup>40</sup>. Młodszy, jak wiecie (bo chcieliśmy [aby] w naszym rodzie byli i uczeni), to Tacyt i Wirgili. Marzenia nasze, sięgając średniowiecznych czasów, już piastowały w myślach Belizariusza<sup>41</sup> i Charlemagne'a<sup>42</sup>, gdy Niebu podobało się rozrządzić inaczej – (*zniżając głowę ze smutkiem*) zostałam wdową.

<sup>37</sup> W 1899 r. Robert Koldewey zaczął odkopywać ruiny Babilonu, w których znalazł dziesiątki tysięcy wypalanych cegieł, noszących jednak znak króla Nebukadnezera, a więc pochodzących dopiero z VII w. p.n.e.

<sup>38</sup> Cyrus (ok. 590–529 p.n.e.) – król Persji, który zjednoczył pod swym przywództwem większość krajów Bliskiego Wschodu poza Egiptem i plemionami irańskimi. Słynął także z wielkiej sprawiedliwości.

<sup>39</sup> Arystydes (ok. 530–467 p.n.e.) – polityk i wódz ateński, zwany Sprawiedliwym.

<sup>40</sup> Regulus (III w. p.n.e) – właśc. Marek Atyliusz Regulus, wódz z czasów I wojny punickiej, dwukrotny konsul, wzór rzymskich cnót, zwłaszcza męstwa i miłości do ojczyzny. Legenda głosiła, że poniósł męczeńską śmierć z rąk Kartagińczyków dlatego, że był wierny honorowi.

<sup>41</sup> Belizariusz (ok. 505–565) – właśc. Flavius Belisarius, wódz bizantyjski odnoszący liczne zwycięstwa nad Persami, Kartagińczykami i Ostrogotami za czasów Justyniana Wielkiego.

<sup>42</sup> Charlemagne (742/747–814 n.e) – właśc. Karol Wielki, twórca imperium Franków i Longobardów.

**Scena czwarta**

Wpada Katarzyna z liczmanem<sup>43</sup> w ręku

Katarzyna

Ależ moja Helenko! Twoje dzieci umrą z głodu o zacierce i czarnym chlebie do obiadu.

Helena (z powagą)

Alboż Spartanie<sup>44</sup> większe mieli przysmaki!, a wyrosli na bohaterów unieśmiertelniających Termopile! Ale dobrze żeś mnie przypomniała, wszakże dziś mają otrzymać chłostę według praw przez Likurga<sup>45</sup> przepisaną.

Katarzyna (z żywością)

O, co z tego to nic nie będzie, (*cicho*) Antoś i Kazio będą mieli kotlety (*wychodzi*)<sup>46</sup>.

Helena (do córek)

A teraz moje dzieci, by się usposobić do rozmowy z naszymi biesiadnikami, przeczytajcie coś z *Filipik* Demostenesa<sup>47</sup>. Ja pójdę urządzać Forilissima<sup>\*48</sup> (*wychodzi*).

**Scena piąta**

Cesia i Anna

Anna (zbliżając się do Cesi)

Ażeby to można było dowiedzieć się, czy Mama zaprosiła na dzisiejszy obiad pana Stanisława.

<sup>43</sup> Liczman, inaczej też liczban. Słowo odnotowywane w *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego (t. 1, cz. 2, Warszawa 1807, s. 1269). Poprzednik liczydła, wycofywany w połowie XIX w.

<sup>44</sup> W rękopisie dostrzegalna poprawka na „Spartańczycy”.

<sup>45</sup> Likurg (IX lub VIII w. p.n.e.) – król Sparty, uchodzi za prawodawcę ustroju Sparty, jemu też przypisywany jest restrykcyjny system wychowawczy tam stosowany.

<sup>46</sup> Prawdopodobnie w całym tym krótkim dialogu chodzi o młodszych synów pani Heleny, jak się okazuje Antosia i Kazia, czyli Tacyta i Wergilego.

<sup>47</sup> Pierwotnie „Filipików Cyncerona”, później skreślenia i poprawki na „Filippik Demostenesa”. *Filipiki* (łac. *In Marcum Antonium orationes Philippicae*) był to cykl 14 mów wygłoszonych w 44 i 43 p.n.e. przez Cyncerona, skierowanych przeciwko Markowi Antoniuszowi. Nazwę „filipiki” zapożyczył Cynceron od mów wygłoszonych przez Demostenesa przeciwko Filipowi II Macedońskiemu (IV w. p.n.e.). Obie wersje są więc uprawnione.

<sup>48</sup> Wyraz nieczytelny. Z kontekstu wynika, że chodzi o jakieś święto.

Cesia (*zbiegniona*)

Na liście zaproszonych widziałam same tylko greckie i rzymskie nazwiska.

Anna (*wzdychając*)

Toż bieda, że pan Stanisław do żadnego Greka ani Rzymianina nic a nic niepodobny, to już pewnie nie będzie w guście Mamy. Imię, nazwisko, upodobanie, postać – wszystko w nim polskie. Tyś szczęśliwa, twój przynajmniej jakimś trafem pomyslnym nazywa się Scypion.

### Scena szósta

*Też same.*

*Wchodzą pani Helena i Katarzyna*

Katarzyna (*z książką, którą zapomina na stole*)

A ja Ci mówię, moja Helenko, że dziwaczysz się<sup>49</sup>, nic więcej.

Helena (*do córek*)

Pójdźcie sobie z Platonem do swego pokoju.

*(panny wychodzą)*

Helena (*do Katarzyny*)

Nie trzeba, aby Westa wiedziała nawet, że ktoś ją prosi w zamęcie aż póki lat wypisanych prawem dla westalek nie wybędzie.

Katarzyna (*żywo*)

Doprawdy, moja Helenko, doprowadzasz mię do niecierpliwości. Dopóki przebiebrałaś swoje córki za jakieś przed potopem królowe i gościom swoim leżeć a nie siedzieć u stołu [kazałaś], tłumaczyłam to chęcią zabawienia siebie i drugich. Ale tu idzie, dla twego ducha, o przyszłość i szczęście twojej córki, stara się o nią człowiek zacny, partia do zazdrości, a ty odmawiasz – dlaczego? Bo córkę swoją bez jej woli i powołania poświęciłaś na jakąś pogańską mniszkę.

Helena (*przerywając*)

Kapłankę, moja Cerero.

---

<sup>49</sup> Rzadka forma zwrotna czasownika „dziwaczyć”, rejestruje ją jednak jeszcze *Słownik języka polskiego* J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego, t. 1, Warszawa 1900, s. 662.

Katarzyna (*z niecierpliwością*)

Nazywajże mnie przynajmniej Katarzyną, kiedy po chrześcijańsku mówię i radzę. Nie wiem doprawdy co możesz mieć przeciwko panu Dobrzyckiemu, chyba to, że ma trochę dziwaczne imię, nazywa się Scypion.

Helena

To jedno właśnie, co mnie w nim zniewala, Scypion Afrykańczyk<sup>50</sup>.

Katarzyna (*przerywając*)

Jaki Afrykańczyk? Taki sam Polak jak i my.

Helena (*nie uważając na to*)

Zwycięzca [H]annibala pod Romą. Wiesz co przychodzi mi na myśl do głowy, gdyby mu dać Semiramidę.

Katarzyna

Bój się Boga, kiedy on kocha Cesię.

Helena

I Jakub kochał Rachełę, a dano mu Leę<sup>51</sup>. A moja Semiramida wszak nie Lea, bo młoda i piękna.

Katarzyna

Ale jest inna przeszkoda, której się nie domyślasz, moja Helenko, że Anulki serce niewolne.

Helena (*przerazona*)

Co mówisz?

Katarzyna (*coraz odważniej*)

Ona kocha pana Stanisława.

Helena

Co, tego Cyncynatusa<sup>52</sup>?

---

<sup>50</sup> Scypion Afrykańczyk (236–183 p.n.e) – właśc. Publius Cornelius Scipio, wódz rzymski z czasów II wojny punickiej, zdobywca Kartaginy w roku 202 r., ojciec Kornelii Afrykańskiej Młodszej, matki Grakchów.

<sup>51</sup> Puzynina starszą siostrę Racheli nazywa „Lia”, „Liya”, stąd odmiana w rękopisie „Lię”. Również poprawki późniejsze dotyczyły tylko skreślenia „y” w formie mianownika.

<sup>52</sup> Cyncynatus – właściwie Lucius Quinctius Cincinnatus („Kędzierzawy”); patrycjusz rzymski z V w. p.n.e., konsul w roku 460 p.n.e. Uchodził za wzór cnót obywatelskich w równej mierze jako żołnierz i rolnik.

Katarzyna

Żadnego Cyncynatusa, pana Sielskiego.

Helena

O, na to nigdy nie zezwolę, popsuje mnie cały plan wychowania. Imię niestarożytne.

Katarzyna

Przepraszam, bo to bardzo stara szlachta.

Helena (z powagą)

Tłumaczyć się nie będę, bo się nigdy nie zrozumiemy. Dzięki Bogu wychowałam moje córki w taki sposób, że pojmują swe wysokie stanowiska. W braku nazwiska historycznego dostały imiona, które ich uczą, na jakiej wysokości stać powinny w społeczeństwie. Nie przejmuj, siostrzo, moich córek wyobrażeniami dzisiejszymi, a ja pełnię obowiązki Matki, idę skłonić do ofiary godnej ich imienia i stanowiska (*wychodzi*).

### Scena siódma

Katarzyna (*sama*)

Niech sobie idzie i deklamuje, ja wiem, że się skończy nie tak jak ona sobie z książek ułożyła, ale jak Bóg zapisał w niebie. A i ja ręk nie opuszczę, kocham moją pocziwą Anulkę i Cesię, szanuję też zacnego pana Stanisława, a i Scypion także dobry jest człowiek. Nie postrzeże się nasza uczona jak zrobi to, co nie ona, ale my zrobimy, bo podobno to, co nazywają rozumem kobiecym, nie zawsze same książki dają. Ale któż to płacze? (*ogląda się*)

### Scena ósma

*Wchodzą Anna i Cesia zapłakane*

Katarzyna

Wstyďte się płakać jak małe dzieci.

Anna

Chyba że Ciocia nie wie, że Mama każe mnie iść za pana Scypiona, którego ja nie kocham.

Cesia

A mnie jeszcze gorzej, bo mi za niego iść nie pozwoli.

Anna

Czemuż mój Stanisław nie ma choć imienia Nabuchodonozora, toby Mama pewnie pozwoliła.



Cesia

Broń Boże! Mama dba bardzo o szlachetność swych bohaterów, a pamiętasz, że Nabuchodonozor zburzył Jerozolimę i przez 7 lat był zwierzęciem<sup>53</sup>.

Katarzyna

A czy wiecie, dobra mi myśl przychodzi do głowy.

Anna

Cóż takiego, moja złota Ciociu?

Katarzyna

Jak uważam, imię jakiegoś głośnego nieboszczyka może wpłynąć na przekonanie Matki, dobrze więc byłoby, aby pan Stanisław przybrał jakie szumne imię, które by podziało na pomyslną zmianę... Już ja wam nazwiska żadnego nie podyktuję, bo oprócz patriarchów ze Starego Testamentu i bajecznego Rynaldo Rinaldini<sup>54</sup>, o żadnych w świecie bohaterach<sup>55</sup> nie wiem. Wam to będzie daleko łatwiej.

Anna (*zamyślając się*)

Mama zawsze marzyła o Belizariuszu.

Cesia

Dobrze, dobrze, niechże będzie Belizariusz.

Anna

Ale widzisz, Belizariusz był wprawdzie bardzo bitny i bardzo szlachetny, ale go zawsze malują starym, a niektórzy ślepym<sup>56</sup>. Nie chcę więc, żeby p[an] Stanisław choć na żart był z nim porównany.

---

<sup>53</sup> Nabuchodonozor – właśc. w języku akadyjskim *Nabû-kudurri-uşur*, w latach 604–562 p.n.e. był władcą Babilonii, za jego czasów Babilon stał się potężną twierdzą; zdobył Jerozolimę w 597 r. p.n.e. Pod koniec panowania ujawniła się jego choroba psychiczna – cierpiał na likantropię, wierzył, że jest świnią.

<sup>54</sup> Oczywiście chodzi o Rinaldo Rinaldini, bohatera tzw. powieści zbójckiej Christiana Augusta Vulpiusa z 1797 r., krewnego Goethego, która cieszyła się wielką popularnością na początku XIX w. W roku 1857 Puzynina zapewne oglądała wystawianą w teatrze wileńskim melodramę na podstawie tej powieści pt. *Życie zbrodniarza, czyli Rinaldo Rinaldini* z Emilem Deryngiem w roli głównej.

<sup>55</sup> W rękopisie niezgodność gramatyczna w zdaniu: „o żadnych w świecie bohaterze nie wiem...”.

<sup>56</sup> Za legendę o ślepcie Belizariusza, niezgodną z faktami, odpowiadali przede wszystkim literaci (np. Jan Tzetzes, XII w.; Emanuel Georgillias z Rodos, XV w.; Jean-François Marmontel, XVIII w.) oraz malarze (Annie najprawdopodobniej chodzi o obraz Jacques-Louisa Davida *Belizariusz przyjmuje jałmużnę*, 1780–1781).

Ciocia (*śmiejąc się*)

To może wolisz Attyłę?

Anna (*z przerażeniem*)

A fe! Krwiożerca, Bicz Boży<sup>57</sup>!

Cesia

Zostawmy więc wybór p[anu] Stanisławowi.

Anna

Ale moja Ciociu, jakże to zrobić?

Katarzyna

Niech pan Stanisław ułoży list rozumny, a ja resztę biorę na siebie.

Cesia (*niespokojna*)

A z panem Scypionem, co?

Anna (*śmiejąc się*)

Alboż zwyciężca Romy zwyciężać nie umie? Bądź dobrej myśli, Cesiu!

### Scena dziewiąta

*Też same, pani Helena, za nią kucharz*

Helena (*wskazując na kucharza*)

Moja Cerero, ten idiota chciałby się z tobą rozmówić.

Katarzyna

Oho! Bardzo się mylisz, to wcale nie idiota! (*do kucharza*) Czego chcesz Jurko?

Jerzy

Panienska mnie nie powiedziała, czy do pieczystego podać ogórki świeże czy solone.

Helena (*zadziwiona*)

On mówi o Solonie<sup>58</sup>.

---

<sup>57</sup> Zob. przyp. 8.

<sup>58</sup> Solon (ok. 635–ok. 560 p.n.e.) – ateński polityk, prawodawca, reformator, a także poeta, którego elegia *Na Salaminę* miała przyczynić się do zwycięstwa nad Megarą.

Katarzyna

Ależ ze świeżymi, mój Jurku, i spiesz się, bo już goście zaraz przyjadą.

Jerzy

Ale niech panienka każe furmanowi przynieść mi wody, a wiem, że pompę już zreperowali.

Helena (*coraz bardziej zdziwiona*)

Skąd on wie o Pompejuszu? (*do Jurka*) Mój kochany, błędnie ciebie nauczyli, Pompejusz żadnych wodociągów nie budował, zawsze to dobrze, że choć nazwisko jego zapamiętałeś. Któż Ci mówił, że Pompejusz?

Jerzy

A któż, pan ekonom mówił.

Helena (*rozpromieniona*)

Powiedz panu ekonomowi, żeby dziś wieczorem przyszedł do mnie –

Katarzyna

Ale Jerzy, spiesz się z obiadem, pamiętaj, aby piramida z ciasta nie wywróciła się przed czasem.

Helena

Ale czy piramida smakiem przypomina Sezostrysa<sup>59</sup>?

Katarzyna

Nie siostró, smak będzie cytrynowy i woń wanilii.

(*Katarzyna wychodzi, za nią kucharz*)

## Scena dziesiąta

Helena (*do córek*)

Widzicie co może dobry przykład i duch domu. Któżby się domyślił, że ten człowiek, zajęty tylko rolą, ma także upodobanie w historii? Odłóżcie na bok Lelewela, trzeba, żeby ów młodzieniec chronologicznie odbył nauki, skoro ma do nich taką ochotę. Niech to wam córki moje służy za przykład, dawnom nie miała takiej pociechy!

(*panny szepczą między sobą*)

---

<sup>59</sup> Dziwny jest sens tego pytania, to znów raczej luźne skojarzenie kształtu piramidy z imieniem jednego z faraonów, który zbudował dla siebie i swej małżonki piramidę.

Helena

Zapewne już odczytałyście com zadała o Platonie? Tak lubię jego styl, przeczytajcie mi cokolwiek (*panny zmieszane porywają książkę, zostawioną przez pannę Katarzynę*)

Cesia (czyta)

„Pokroić mieszane grube zrazy, wybić obuszkiem drewnianym, utuszyć w maśle, posypawszy mąką. Włożyć zrazy na półmisek, zmieszać szklanę śmietany z taką ilością bulionu i kwaterką tartego chleba, wymieszać, zalać zrazy i wstawić do pieca”<sup>60</sup>.

Helena (*przysłuchując się z zadziwieniem*)

Co to czytanie, nic nie rozumiem! Jeśli to żart z Matki i z nauki, to ostrzegam, że bezkarnie nie ujdzie!

Cesia (*postrzegając się*)

Ach! przepraszam Mamo droga, przepraszam, wzięłam przez omyłkę książkę cioci...

Helena (*śmiejąc się*)

Chcę wierzyć, że pomyłka zrzuciła tę zniewagę dla Platona i na ten raz przebaczam. (*Po chwili*) Nauka jest drugą matką waszą, rodzicielką ducha! I gdy dzieła możnowładców, owe pomniki ich dumą stawione z marmurów, których cementem była krew ludzka – gdy to mówię, pomniki leżą w gruzach, cóż się nad nimi unosi, co je przeżyło? Oto duch Homera, Tacyta, Pliniusza, Plutarcha, Strabona, których geniusz unieśmiertelnił pamięć i czyny owych mocarzów i zdobywców, przechowując je aż do naszych czasów. (*Powstając*) Nie zrobię wam tej zniewagi, córki moje, bym was spytała, czy mnie rozumiecie, czy podzielacie cześć moją. Uważam z pomieszania waszego, że was do głębi wzruszyła –

Anna (*do Cesi*)

Żeby tylko ciocia Kasia nie zapomniała uprzedzić pana Stanisława o tym liście.

Helena (*zatrzymując się przed córkami*)

Widzę was tak godnie odpowiadających mojemu wysokiemu zadaniu wychowania waszego, [że] nie lękam się z waszej strony nieposłuszeństwa i ufam, że się na mnie zupełnie spuścicie w wyborze małżonka. Dlatego to powtarzam, com już zapowiedziała, że gdyby serce wasze bez wiedzy mojej uczyniło wybór, wierzę w wasz rozsądek i cześć dla historii, której – ostrzegam, że obrazić nie pozwolę – i ufam, że w razie nawet potrzeby uczynienia gwałtu sercu, nie stracie z pamięci

---

<sup>60</sup> Jest to fragment z *Kucharki litewskiej* Wincenty Zawadzkiej (dz. cyt., wyd. 6, Wilno 1881, s. 78).

ci, jako wzór do naśladowania w podobnej okoliczności, Cesarza Tytusa, który ukochaną i wybraną przez siebie dziewicę potrafił poświęcić woli narodu<sup>61</sup>, a cóż dopiero woli Matki? –

Anna (*nieśmiało*)

Ale, Mamo Kochana, już ja mam lat 17, a takim wieku panny...

Helena

Masz lat 2740<sup>62</sup>, moja Semiramido, i właśnie dlatego winnaś utrzymać godność twoją, nie wychodząc za lada kogo. To moje ostatnie słowo. Możecie teraz odejść do siebie.

(*panny wychodzą*)

### Scena jedenasta

Helena (*sama*)

Biedna! Czuję, że to im<sup>63</sup> i mnie wiele kosztować będzie – o, Kornelio! niech myśl o tobie nie opuszcza mnie!

*Wchodzi służąca z listem i pudełkiem.*

*Panna Katarzyna słucha z daleka.*

Helena (*patrząc na list*)

Co to jest? Pismo młodzieńca, który kocha Semiramidę! Odwagi! Matki Spartanki, nie dajcie mi upaść.

(*czyta*)

„Sześćdziesiątego stulecia od stworzenia świata, a dziewiętnastej ery chrześcijańskiej dwudziestego Mamerturiona<sup>\*64</sup> (*przerrywając*) A tak, mamy dziś 20 *septembra*, to on umie i po grecku. Podoba mi się ta data, zdradza ona człowieka niepowierzchnego – (*czyta*) „Szanowna Matrono!” (*z uśmiechem*) alboż to nie lepiej brzmi od Jaśnie Wielmożnej Pani, (*czyta*) „Czuję, że zasłużył na ostracyzm za to,

---

<sup>61</sup> Chodzi o miłość przyszłego cesarza i syna Wespazjana, Tytusa, do księżniczki judejskiej, Bereniki.

<sup>62</sup> Poprawiono w rękopisie datę z „2730” na „2740” i umieszczono odsyłacz (\*) do przypisu z objaśnieniem: „W 1845” (lub „W 1875” – zapis nieczytelny).

<sup>63</sup> Błędna forma fleksyjna, powinno być „je”. Choć Puzynina na ogół dba o poprawność językową, a zwłaszcza unika zapożyczeń i naleciałości z języka francuskiego, dość często popełnia jednak omyłki w zakresie odmiany zaimków.

<sup>64</sup> Żaden kalendarz starożytny nie notuje takiego odpowiednika miesiąca września. Jest to chyba własny pomysł autorki, naśladujący nazewnictwo starogreckie.

iż śmiem podnieść oczy i serce ku twej nadobnej córce, której imię, harmonizując z jej wdziękami, czyni ją Monarchinią serc wszystkich. Nigdy bym nie śmiał zdradzić uczuć moich, gdybym się nie czuł choć z imienia godny wejść w rodzinę, która tak pięknie pojmuje i przedstawia historię. Imię moje właściwie jest Marek Aureli, nadane mi od niemowlęcych lat, a tylko imieniem pospolitym przyćmione na to, by ludzi zwyczajnych nie raziło. Pani! coś tak wysoko pojęła wpływ zbawienny imion na życie, nie zdziwisz się, że imię cesarza filozofa silnie wpływało na mnie, tak że godnym się czuję zostać zięciem zacnej Weturii! Nie na tym koniec mojej śmiałości, choć niepewny czy prośba moja wysłuchaną będzie, śmiem jeszcze zanosić drugą, za moim przyjacielem Scypionem, którego serce, na wzór ognia na ołtarzu bogini Westy, gore najczystszy płomieniem dla drugiej twojej córki.

Pani! Niech pamięć tego<sup>65</sup>, co zwyciężył niezwyciężonego przedtem Hannibala, natchnie Cię Pani! taką odpowiedzią, która dla mego przyjaciela wszystkie wieńce wielkości imiennika przeważy. Pozwól jemu i mnie, zostając synami Twoimi, dalej prowadzić świetne Twoje zadanie, nim własni twoi synowie, zacna Matrono, zaświecą blaskiem bohaterów i mądrości, których imiona tak przezornie im nadały –

Marek Aureli – Scypion”.

Helena (*rozjaśniona*)

Szlachetni młodzieńcy! Zostałam więc zrozumiana<sup>66</sup> za tyle lat bezowocnych na pozór. (*Czyta*) „*Postscriptum* – Daruj, Zacna Matrono, mojej śmiałości w ofiarowaniu Ci w hołdzie jednej ozdoby damy rzymskiej, znalezionej w wykopaliskach Herkulanum. Któż jest godniejszym od Ciebie<sup>67</sup>, by ją nosić i ocenić! (*po obejrzeniu upominku*) Gdzież są moje biedne córki! One tam pewnie płaczą nad srogością Matki, ale tym żywsza będzie ich radość! (*klaszcze w dłonie*) Semiramis, Westa!

## Scena dwunasta

Anna i Celina

Helena (*do córek*)

Rozjaśnione czoła! Przekonałam się, iż młodzieńcy, którym oddałyście serca wasze, godni są waszej miłości. Zarówno i szczęśliwa ich wyborem, skracam Ci, Westo, lata służby przy ołtarzu bogini Westy. Z jakąż radością zasiędem dziś wobec zgromadzonych patrycjuszów między Scypionem a Markiem Aureliuszem.

<sup>65</sup> W rękopisie „Na pamięć...” – wyraźna pomyłka składniowa.

<sup>66</sup> W rękopisie niepoprawnie „zrozumiała”.

<sup>67</sup> Pierwotnie zdanie miało postać: „Któż godniejszym od Ciebie, by ją nosić i ocenić!” – później dokonano uzupełnień.

Cesia (*do siostry*)

Chwała Bogu, Mama zgadza się na Scypiona...

Anna

Gdybyż tylko ten Marek Aureli był Stanisławem, a nie kim innym, ale otóż i oni!

### Scena trzynasta

Helena (*postrzegając młodzieńców*)

Zbliżcie się zacni młodzieńcy! Nie lękam się powierzyć wam los[*u*] moich córek. Wasze wielkie imiona są rękojmią Waszych uczuć (*młodzi podchodzą i kłękają – pani Helena wkłada wieńce różanne na czoła córek, a zielonymi wieńczy młodzieńców*). W imieniu świetnej przeszłości bohaterów, których nosicie imiona, błogosławię was, a [*w*]<sup>68</sup> przyszłości... Ale jeżeli się zgadzam na wasz związek, pamiętajcie, że to pod warunkiem, iż ciągnąc dalej przerwane moim wdowieństwem zadanie, wskrzesicie<sup>69</sup> w waszych potomkach średnie wieki. A wasi pierworodni niech noszą imiona Charlemagne'a i Witikinda<sup>70</sup>.

Katarzyna (*wchodząc*)

Już waza na stole –

Koniec

9 listopada 1865

Horodżiłów

---

<sup>68</sup> W rękopisie nieczytelny zapis litery. Jest to początek urwanego przez Helenę zdania: „a o przyszłości...” lub „a w przyszłości...”.

<sup>69</sup> Puzynina stosuje formę „wskrzeszycie”.

<sup>70</sup> Witikind – najprawdopodobniej chodzi Helenie o Widukinda, wodza Sasów, który początkowo walczył z Karolem Wielkim, ale w 785 r. uznał jego władzę i przyjął chrzest. W legendzie sławiono jego pobożność (miał zostać mnichem) oraz starania o budowę kościołów.





## Wybrana korespondencja

### List do Wincentyny Zawadzkiej<sup>1</sup>

25 maja 1858, z Wilna

Żegnam już Kochaną Panią i to pismem, skoro się nie udało znaleźć ją w domu onegdaj ani odwiedzić ją we czwartek wieczorem<sup>2</sup>! Żegnam, jako sama odjeżdżająca na wieś, i wylatującą w dalekie strony pannę Helenę<sup>3</sup> – czy można ją prosić o przyjęcie listu do Warszawy...?

Za odesłane paczki serdecznie dziękuję w imieniu siostry mojej i własnym. Dołączony rękopism nie jest żadną napaścią autorską, ale *à conto* rzuconego mi słówka w ziemię przez męża Pani, „że latem będziemy mogli przejść do układów względem wydania wszystkich moich wierszy za radą Kraszewskiego” – jeżeli to się da zrobić (czy nie, w każdym razie)<sup>4</sup>, upraszam o wręczenie odpowiedzi mojej kuzynce Wojniłłowiczównie<sup>5</sup>, która do Św. Piotra w Wilnie bawi i mnie list przesłała – ja zaś polecam się pamięci i życzliwości obojga Państwa jako przyjazna i życzliwa

Gabriela Puzynina

### List do Adama Zawadzkiego

Z Potulina, 22 października 1858

Na mocy przysłowia *Il vaut mieux tard que jamais*<sup>6</sup> nie mam prawa mieć żalu do Pana za opóźnienie odpowiedzi – moja zaś odpowiedź szczególnie na pierwszy warunek

---

<sup>1</sup> *Listy do Adama Zawadzkiego*, Rkps LMAVB, sygn. F7–824, k. 1 (25 maja 1858), k. 2 (22 października 1858). W istocie zbiór zawiera pierwszy list do Wincentyny Zawadzkiej i następny, do Adama Zawadzkiego.

<sup>2</sup> Aluzja do czwartkowych spotkań u Zawadzkich, na których bywała i Puzynina, i jej siostra Matylda Buczyńska.

<sup>3</sup> Córka Zawadzkich.

<sup>4</sup> Dopisane powyżej linii.

<sup>5</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Klarę Mierzejewską z Wojniłłowiczów, kuzynkę Gabrieli ze strony ojca. Była o niej mowa w rozdziale 1 i 2.

<sup>6</sup> Lepiej późno niż wcale.

znajduje się w rękopisie zostawionym u Państwa w maju..., albowiem nie ma w nim ani jednego dziecka litewskiego, tylko *W imię Boże* i *Dalej w świat*<sup>7</sup>, idące w parze po znacznej reformie, z odrzuceniem wierszy okolicznościowych, a z dodaniem kilku hymnów i kilkunastu utworów z podróży mojej zagranicą...

Czy nie można byłoby postąpić z 40. na 50. r[ubli] książkami, co i tak czyni mniej od tego, co miałam za *Małe opowiadania*? Autorka wymawia też choćby 25 egzemplarzy dla siebie.

Licząc zawczasu na te układy, pozwoliłam sobie nabrać w księgarni Pana kilka książek na jakie r[ubli] 20. Upraszam więc o rachunek, którego mi nie dano, i o przysłanie mi, jeśli można, następujących dzieł:

*Pamiętnik podróży* Kraszewskiego, świeżo wyszły w Warszawie

*Ma vie* Pani George Sand

*Wczoraj i dziś* Sowy Antoniego.

Kuzynka moja, zamieszkała w Wilnie, prześle takową paczkę, od niej też mieć będę szczegóły o miłych czwartkach, których urok dobrze mi znany będzie umiłał pobyt na wsi jako jedno z najprzyjemniejszych wspomnień Wilna –

Proszę wzajemnie wspomnieć czasami prawdziwie i od dawna życzliwą i przyjazną dla Państwa,

Gabrielę Puzyrinę

Nad listem znajduje się dopisek innym charakterem pisma: „odp[owiedź] 29 X, że więcej się nie da jak 40 książkami i 25 egz[emplarzy]”.

## Dwa listy do Franciszka Wężyka<sup>8</sup>

z Wilna 8/20 luty 1858<sup>9</sup>

Od dni kilku czuję siebie w położeniu niegrzecznego dziecka, które nabroiwszy dużo przeciw starszym, uznało w końcu swój błąd i tylko wygląda swobodnej pory, aby przeprosić. Ależ dziecko jest dzieckiem, a tu ową niegrzeczną a żalującą istotą jest matrona, która (wstyd wyznać) dała się rozproszyć karnawalem jakby jaka piętnastoletnia dziewczynka. Tak, mój Szanowny Korespondencie, milczenie moje na list przed trzema tygodniami otrzymany nie z innych pochodzi powodów jak tylko z karnawalu... który i młode, i stare głowy poprzewracał. Wprawdzie miałam do wożenia panienki; było ich aż pięć pod koniec pod moją komendą – a w ich liczbie była i koronowana

<sup>7</sup> Mowa o przygotowaniach do wydania tomu wierszy zebranych *W imię Boże – dalej w świat!*, w skład którego miały wejść utwory ze zbiorów z 1843 i 1845 roku, z pominięciem *Dzieci litewskich* oraz sporej grupy tekstów okolicznościowych.

<sup>8</sup> Oba listy opracowane na podstawie rękopisu Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12320/II. (*Papiery Franciszka Wężyka. Korespondencja z lat 1815–1862*).

<sup>9</sup> List 4., k. 87–94.

głó w k a, moja oczekiwana Stefcia<sup>10</sup>, która jakby przeczuciem zbiegła się prawie w jednej chwili z tak chlubną wzmianką o sobie. Właśnie była przy mnie, kiedy mi list z Krakowa oddano, po mojej radości odgadła od kogo, a jakaż jej radość była, wyczytując ustęp o sobie? W tej chwili wszystko poszło na bok, nawet *polka* i *dancier*, a obecna temu moja kuzynka, mężatka, zacna matrona, z zazdrością się ozwała, iż co tylko zażąda mój Szanowny Korespondent przepisywać będzie, byle tylko być od niego wspomnianą, a ja dodam po cichu, że na to wspomnienie moja poczciwa Klara Mierzejewska<sup>11</sup> zasługuje, bo wcześniej zaczynając żyć (wyszła za mąż w szesnastym roku), nie zapomniała na chwilę o swoich wielkich obowiązkach i dziś ma tego nagrodę w dorodnych dzieciach i przywiązaniu męża o lat 17 starszego od niej.

Przy odwróceniu stronicy postrzegłam, iż to niby upokorzone dziecko bardzo coś *sans façon*<sup>12</sup> postępuje, wchodząc od razu w poufałą rozmowę jakby nic nie było między nami! Popsuł mnie Szanowny Kasztelan, pobleżając we mnie wszystkie wybryki aż do piłki<sup>13</sup>. Dziękuję serdecznie za pamięć o mnie przy zabawie wnuka, wzajemnie teraz, skoro piłka wstępuje na plac z koronowaną głó w k ą, stawa mi w oczach salon państwa i ładny wnuczek z jasną koroną jasnych włosów. Proszę nie myśleć z mojego milczenia, iż z roztargnieniem czytałam list Pański – owszem, odczytując go przed każdym godnym tego udziału, podwajam zadowolenie i wdzięczność dla mego korespondenta, a niedawno przy zwiedzaniu naszego Muzeum<sup>14</sup> odczytałam głośno Prezesowi Towarzystwa Archeologicznego ustęp co się jego tycze; z wdzięcznością i rozrzewnieniem słuchał tych wyrazów tak zaszczytnych dla niego, a Pan Malinowski<sup>15</sup>, obecny temu, chciał list skonfiskować na rzecz Muzeum, ale go nie oddałam. Dla usprawiedliwienia cokolwiek siebie co do rozproszenia, muszę powiedzieć, że i poważny nasz Prezes „archeologiczny” zaniedbał trochę starożytności dla dzisiejszych wdzięków i uroków; czy [to] raz na balu widzieliśmy go w szalonym walcu z jakąś różyczką czy niezapominajką, a na koniec

---

<sup>10</sup> Chodzi o Stefanię Rewieńską, córkę Kazimierza Rewieńskiego i Aleksandry Wojniłłowicz, czyli kuzynki Puzyniny ze strony jej ojca, a córki jego siostry – Fortunaty Günther i Jana Wojniłłowicza. Przez pewien czas Stefania przebywała u Puzyniny w Horodziłowie, otaczana bardzo troskliwą opieką, ale też wzajemnie okazująca pisarce pomoc jako „sekretarz”. Dalej w liście Puzynina nazywa ją „koronowaną głó w k ą”, posługując się określeniem wcześniej użytym przez Wężyka.

<sup>11</sup> Zob. przyp. 5

<sup>12</sup> Bezceremonialnie.

<sup>13</sup> W liście wcześniejszym Puzynina wspominała o grze w piłkę, zleconej w Marienbadzie dla lepszej kondycji, a kontynuowanej po powrocie w Horodziłowie.

<sup>14</sup> Chodzi o Muzeum Starożytności w Wilnie założone w roku 1855 przez Eustachego Tyszkiewicza (1814–1873) – archeologa i kolekcjonera, a otwarte dla publiczności w roku 1856. Przetrwało do roku 1863 – dwa lata później zbiory zostały na polecenie Murawiewa wywiezione do Petersburga.

<sup>15</sup> Mikołaj Malinowski (1799–1865) – historyk, archeolog, wydawca materiałów źródłowych z historii Polski i Litwy, np. *Kronik* Macieja Strykowskiego i pamiętników z czasów Zygmunta Augusta.

uproszony od młodzieży, na jej czele zapraszał damy na bal; on w kwiaty ubierał sale, on damy wprowadzał, on nareście spełniał wiwaty na cześć n a s z ą. Pięknie mu było z tym siwym włosem na czele młodszych braci, z zapalem też wszyscy, a szczególnie damy, jego spełniali zdrowie.

Wśród tych szalów były chwile uroczystego wzruszenia, które stanowić będą epokę w naszym Wilnie – zapewne już z gazet wiadomo w Krakowie o wystąpieniu Syrokomli na scenie naszej z nowym dramatem historycznym<sup>16</sup>. Karliński poświęcający syna dla ojczyzny, „bo był pierwaj Polakiem jak ojcem”, odrywał nas od zabaw, i 7 przedstawień nie zadowolniło jeszcze publiczności cisnącej się do teatru tak, że nie wszystkim udało się go widzieć – trzeba znać obojętność naszej publiczności nawet dla wielkich t e k s t ó w, aby ocenić ten entuzjazm dla *Karlińskiego*. Asystowałam pierwszej reprezentacji i nigdy jej nie zapomnę, był to piękny dzień dla autora, dla aktorów i dla nas. Oto co, wróciwszy do siebie, napisałam:

Szczęśliwy wieszczę! Jakie ci wrażenia  
zostały w duszy rzewne czy radośne?  
Coś wybrał – kwiaty, łzy czy uniesienia,  
Boś to miał wszystko i szczere, i głośne.

Twa sława czysta, boś za nią nie gonil;  
Masz miłość ziomeków, bo twe serce gore,  
Umiesz łzy budzić, boś i sam łzy ronil,  
A nad to wszystko masz jeszcze pokorę.

Z takimi dary jesteś Boga bliżej  
Nie dziw żeś groby przodków nam odwalił...  
A w serca synów, by szli jeszcze wyżej!  
Nowy Karliński, tyś sam lont zapalił<sup>17</sup>.

Przepraszam za tę gawędę..., ale ja otwartzą jestem od p e w n e g o p o e t y, który swoje pisma składa na konto k o g o ś i k i e d y ś<sup>18</sup>. Nie udało mi się widzieć p. Michała Balińskiego<sup>19</sup>, aby mu ustęp dla niego przeznaczony przeczytać, ale to nastąpi niebawem. Tymczasem zaniósł mu echo tych wyrazów Klara, która jest najbliższą sąsiadką pp. Balińskich, a ci są *aux portes de Vilno*<sup>20</sup>, na trakcie ludzkim.

<sup>16</sup> W. Syrokomla [właśc. L. Kondratowicz], *Kasper Karliński: dramat historyczny we trzech aktach*, Wilno 1858.

<sup>17</sup> Wiersz został później wydrukowany z drobnymi zmianami stylistycznymi pod tytułem *Do Władysława Syrokomli, wracając z pierwszego przedstawienia „Karlińskiego”, „Mrówka”* 1869, nr 24, s. 390.

<sup>18</sup> Najprawdopodobniej żartobliwy zarzut pod adresem samego Wężyka.

<sup>19</sup> Michał Baliński (1794–1864) – historyk, pisarz i publicysta wileński, żonaty z Zofią Śniadecką, córką Jędrzeja Śniadeckiego.

<sup>20</sup> U bram Wilna.

Co teraz zajmuje moją Stępcię? Nim będzie przepisywać dla Pana, przepisyje Pana, to jest *Odpowiedź na zapytanie*<sup>21</sup>, a to dla wdowy po Tomaszu Zanie<sup>22</sup>, która osiadła w Wilnie dla wychowania trzech synków. Miała ona niedawno chwile przyjemne i smutne razem, widząc córki Mickiewicza<sup>23</sup>, który był przyjacielem jej męża; te damy ukazały się w Wilnie jak echo ulubionej pieśni, mało w nich śladu Litwinek, ale starsza, będąc żoną Litwina, więcej lgnie do nas i całym sercem zdaje się kochać ziemię tak cudnie opiewaną przez ojca. Młodsza, którą nic dotąd nie wiąże do Litwy oprócz wspomnień i sławy ojcowskiej, zdaje się dotąd przebywać duszą i myślą we Francji, czego niepodobna jej brać za złe, bo pierwsze wrażenia są najsilniejsze. Wyrwano tu sobie, jak dzieci pieszczone, z rąk do rąk córki Adama, a teraz są na wsi, w nudnej stronie, w lasach i śniegach. Pan Gorecki jedzie do Stoliny, a żonę i szwagierki powierza swej siostrze. Gdybyż przynajmniej to było lato, a wieś nad Wilią lub nad Niemnem, ale nie!

Teraz niech mi wolno będzie nagle przeskoczyć na Ciupka!<sup>24</sup> W pychę go wbiły łaskawe słówka Pana, ciągle tylko o tym marzy, „aby pisać do P. Kasztelana”, lada koncepcik mu się uda, zaraz z tym występuje „napisz to do...”, etc. etc., a ponieważ poezje panny Proniewskiej<sup>25</sup> znane być muszą Panu z „Teki Wileńskiej”, a innych nie mam, Ciupek zamawia sobie pióro panny Stefanii dla siebie i ma jej dyktować swoje postrzeżenia. Wczoraj był to dzień szczęśliwy dla niego, jeździł ze mną z wizytami, a panny najpiękniejsze z całego karnawału, nawet ta, która była admirowana w Warszawie przez dwór cesarski (Ritta ks. Czetwertyńska<sup>26</sup>), klęcząc całowały go w łapki. Lękam się, aby mój Ciupek nie zapędził się zbyt w swoich *Uwagach* nade mną – uważałam, że moje nowe wycieczki bardzo go dziwiły i zasmucały – przypisywał to mojej bytności w Paryżu, bo dotąd nic podobnego we mnie nie dopatrzył. Wprawdzie żyjąc na wsi zawsze przed północą byłam w łóżku, a dziś? –

Zwykle wszystkie karnawały z sobą podobne, skoro tańczą i stroją się, i kochają; podobnie odbył się i nasz wileński, a że był krótki, starano się nie stracić chwili, a nie tylko w nocy, ale i w dzień tańcowano, a co tych szlichta! szczególnych i ogólnych, do których i Pana korespondentka należała z koronowaną główką – czterdzieści kilka sań, na których czele szła łódź ogromna, osadzona na płozach, ubarwiona

<sup>21</sup> Nawiązanie do potyczki słowno-literackiej w Marienbadzie między Puzyniną i Wężykiem. Zob. rozdział 2, s. 130–131.

<sup>22</sup> Żoną Zana była Brygida Świętorzecka (ślub w 1846 r.), z którą miał czterech synów: Wiktora (ur. 1847), Abdona (ur. 1849), Klemensa (ur. 1852) i Stanisława (zmarły w 1854 r. w niemowlęctwie).

<sup>23</sup> Maria i Helena Mickiewiczówny. Maria była żoną Tadeusza Goreckiego, syna za-przyjaźnionego z Mickiewiczem Antoniego.

<sup>24</sup> Puzynina i Wężyk zabawiali się, pisząc fikcyjne listy w imieniu swoich psich pupili, Ciupka i Maksa.

<sup>25</sup> Karolina Proniewska (1828–1859) – pierwsza litewska literatka; współpracowała z „Atheneum” J.I. Kraszewskiego i „Teką Wileńską” A. Kirkora; pisała wiersze po polsku i po litewsku.

<sup>26</sup> Rita Czetwertyńska była córką marszałka szlachty guberni grodzkiej, ks. Konstantego Włodzimierza Czetwertyńskiego i Karoliny Czetwertyńskiej, córki Dymitra.

w chorągiewki. Miały w tej łodzi jechać same panny o czarnych i niebieskich oczach (których tu tak dużo było pięknych jak brylantów w skarbcu drezdeńskim), ale żadna matka nie oddała córki do owej łodzi z powodu, że niby koń wierzchowy lada ciąglym był \*[wyraz nieczytelny]. Napelniono więc tę ramę odważnym kawalerstwem, a panny usiadły z mężatkami; mnie się dostała księżniczka Amelia Ogińska z dziwnie rzęsami długimi i myślącymi, czarnymi oczami. Kawalerowie postawali poza sankami dam, wysyłając lokai do swoich sanek, i tak odbyła się niby próba i wprawa mającej się objawić reformy, na którą niejeden z naszych obywateli srodze przechorował?! Nim będzie ostatnia uchwała, odbyły się już po powiatach obiory deputatów i kandydatów, u nas obrano jednogłośnie autora *Obrazów litewskich*<sup>27</sup>, a gdy po innych miasteczkach te sejmiki oblane zostały szampanem, a nadziane truflami, w naszym powiecie złożono dwa tysiące rubli srebrem na dolę wdowy po urzędniku, który przez całe swe życie pracując dla obywateli i nie licząc za to ani grosza, umarł w nędzy – oto była wola obywateli święciańskiego powiatu, niegdyś zawilejskiego. Jak to Pan znajdujesz? Wracając do karnawału, nie na próżno bawiono się, strojono i kochano, kiedy równo z początkiem postu mamy zaręczyny, i to w naszej rodzinie, jeden z naszych krewnych, a razem i krewny Popielów<sup>28</sup>, Pan Mejsztowicz, rodzący się z Wawrzeckiej, otrzymał rękę panny Krzywickiej z grodzieńskiego. Para młoda i zupełnie odpowiednia sobie. Gotują się i wrzą inne projekta, a kochana publiczność rada z kawałka kanwy i dużo splecionej włóczki haftuje na potęgę w najdziwniejsze desenie! Nic zabawniejszego, jak słyszeć opowiadanie o zabawach, których byliśmy świadkami, a to przez osoby, które na żadnym nie były balu i zdawały się cichutko i przykładnie modlić się lub chorować w domu. Właśnie do tych zakątków cisnęły się nowiny, tajemnice, a raczej odgadnienie tych tajemnic wielkiego świata! Nam, patrzącym, na ogół ani przyszło na myśl, co się snuje lub knuje pod koroną, kwiatami i wachlarzem!

Po tym sprawozdaniu z teatru, sejmików i karnawału daremnie patrzę dokoła, nie ma ani jednego kłoska pełnego na polu już zżętym! – mówiłabym o kościołach i kazaniach, ale znowu Pan Kasztelan powie, jak z powodu kazań ks. Goliana<sup>29</sup>, że słuha cze

---

<sup>27</sup> Chodźko został wówczas wybrany wiceprezesem komitetu włościańskiego w Wilnie, co stało się przyczyną jego późniejszego konfliktu z Puzyniną (zob. rozdział 2, s. 134–135). Charakterystyczne dla Puzyniny jest płynne przechodzenie od tematu do tematu jak w powyższym fragmencie.

<sup>28</sup> Puzynina pisze o znanym dobrze Wężykowi Pawle Popielu (1807–1892) – krakowskim polityku, prawniku i publicyście (m.in. redaktorze „Czasu”). W jego domu do roku 1858 przechowywane były zbiory Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i odbywały się posiedzenia.

<sup>29</sup> Ks. Zygmunt Golian (1824–1885) – duchowny znany ze swojego talentu krasomówczego, zwany „Złotoustym”, „drugim Skargą”; cieszył się wielkim zainteresowaniem wśród dam z wyższych sfer; w latach sześćdziesiątych jego poglądy budziły sprzeczne uczucia. Krótki epizod związku Goliana z zakonem dominikanów dotyczy jego nagłej decyzji odcięcia się od świata, podjętej ponoć w czasie kazania wygłoszonego na ruinach klasztoru dominikańskiego w Krakowie, zniszczonego w pożarze 1854 roku. Do zakonu

poprawiać się nie myślą – ale, ale... muszę koniecznie stanąć w obronie oo. dominikanów oskarżonych o hipokryzję dlatego, że dla ugoszczenia tylu znanych osób z wielkiego świata wystąpili ze śniadaniem smacznym. Alboż to niespodzianie Państwo do nich przybyli *à la fortune de pot*<sup>30</sup>? Kto wie, czy ów festyn nie był kosztem fundatora kaplicy nowo poświęconej? Nie godzi się niewinnych posądzać i kiedy mój Szanowny Korespondent pozwala sobie takich domysłów na usługi Boże, ja, stawając w ich obronie, powiem, iż znacznie, że Pan Kasztelan nie uczęszcza na kazania ks. Goliana, a więc nie ma prawa mówić na tych, co go słuchają. A co? czy będę mieć łaskę w salonie p o l e w e j s t r o n i e za obronę d u c h o w i e ń s t w a?<sup>31</sup> Nie darmo siostrę moją sam biskup nazywa d i a k o n i s s ą, i we mnie jej duch wstąpił – a teraz wracając do dawnej roli, złożywszy rączki w małdrzyk, siadam gotowa słyszeć reprimendy.

Wracam po kilku dniach przerwy z nowiną świeżutką. Oto, że Wilno mieć będzie *des cours publiques* o historii materialnej, wykładane w salach muzeum przez pana Przybylskiego<sup>32</sup>. Damy wybierają się na te nauki, aby czymś użytecznym zapełnić dni postu, przyrzekają nam jeszcze coś bardziej zajmującego, bo historię powszechną wykładaną przez pana Malinowskiego, ale o tym jeszcze s z a. Dobra na początek choć h i s t o r i a zwierzątek, Ciupek bardzo się z tego cieszy. Sądzę, że o p t a k a c h będzie mowa w ślicznej salce kolekcji ornitologicznej ofiarowanej do muzeum przez mego kuzyna Tyzenhauza, a będącej dziełem całego życia jego ojca (brata mojej matki)<sup>33</sup>. Kochał się on w żywych ptakach, lubił polowanie i naukę, do tego rysował, a więc wypchane jego ręką zdają się żyć te orły i te kolibry, tyle w nich życia, ruchu, wdzięku, prawie że dźwięku. Odwiedzałam niedawno muzeum, dużo tam przybyło od roku, trzy piętra zapełnione pamiątkami, a że ich przeszłość tłumaczył nam sam Prezes, wszystko innym blaskiem jaśniało. Wilno sprawuje się dziwnie grzecznie, ani projektu zabaw, nawet postnych – umysł przegaszony skupia się na duszy.

Wczoraj mieliśmy kilka osób na herbacie, ale przed jedenastą już było pusto i senno. Słyszę kłaśnięcie z bicia i wjazd do bramy, Ciupek szczeka, to Tadeusz<sup>34</sup> ze wsi przyjeżdża – oto nadchodzi, wita, ściska, „ten sobie mówi, a ten sobie mówi, pełno radości i krzyku”<sup>35</sup>. *A propos* tego wiersza z *Powrotu Taty*, bardzo tu się żalimy na złe wydanie wierszy Adama Mic[kiewiczza]!, a szczególnie na portret już zgasłego człowieka położo-

---

dominikanów wstąpił w 1858, ale wytrwał w tej decyzji tylko rok, do kwietnia 1859, a potem, jak pisano, wrócił do „czarnej sukienki”. Zob. Z. Bartkiewicz T.J., *Krótki rys życia śp. ks. Zygmunta Goliana, prałata i proboszcza wielickiego*, t. 1, Kraków 1888.

<sup>30</sup> Czym chata bogata, tym rada.

<sup>31</sup> To aluzja do ortodoksyjnej postawy żony Wężyka.

<sup>32</sup> Wacław Przybylski (1828–1872) – publicysta wileński, nauczyciel, uczestnik powstania styczniowego.

<sup>33</sup> Konstanty Tyzenhauz (1786–1853) – wuj pisarki, ziemianin, ornitolog, właściciel Postaw. Zob. rozdział 1, s. 39.

<sup>34</sup> Mąż pisarki, Tadeusz Puzyna.

<sup>35</sup> Cytat z *Powrotu Taty* A. Mickiewicza. W oryginale: „Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,/Pełno radości i krzyku”.

nego na czele młodych poezji<sup>36</sup>. Pan Odyniec równie cierpi nad tym nonsensem. Szkoda, że to spekulacje, a nie miłość zajęły się wydaniem dzieł uwielbianego poety, aż mnie złość bierze, że moje ramoty, których ja sama przeżyję, lepiej są drukowane od dzieł nieśmiertelnych!

Pisząc do szlachetnego szlachcica Bejdlera<sup>37</sup>, proszę mu ode mnie najserdeczniej podziękować za pamięć o nieposłusznej panience i o niedobrych jej wierszach – dałże on roboty Panu Kasztelanowi, że aż musiałeś Pan tłumaczyć. Lękam się, czy bardzo nie straciło moje *Waldquelle*, bo nieraz słyszałam, że przepisywanie i tłumaczenie to drugi brak, odsłaniają wady oryginału. Jeżeli moje powinszowanie z powodu otrzymanego dyplomu może coś ważyć w oczach Bejdlercia, proszę i to umieścić, ale ja trzymam z panem, że ta formalność w wierszu nie czyni go większym w oczach uczciwych ludzi i że takim jak był dawniej, kochamy i czcimy.

Ot i koniec drugiej ćwiartki, kto daje na siebie tak długo czekać, powinien wyraźniej i rozumniej pisać, ale ja piszę jak umiem i wstyd mi, że w zamian listów godnych powstać w ekskuzie, Pan odbierasz ramoty na papiloty,

śługa uniżona  
Gabriela

*Dopisek u góry karty 93, zapis odwrócony:*

Co słyhać o Wincentym Polu? Czy powrócił z Pokucia? Czy uspokojony, czy pogodzony z ludźmi?<sup>38</sup>

---

<sup>36</sup> Mogło chodzić o pełną (nieocenzurowaną) edycję *Pana Tadeusza* przygotowaną bardzo nieudolnie (bez właściwej korekty) przez Ernsta Lambecka z Torunia, która naruszyła prawa autorskie rodziny Mickiewicza i z tego też powodu była krytykowana (zob. „Nadwiślanin” 1858 (24.12), nr 98, s. 3–4). Z kolei wzmianka o portrecie Mickiewicza wskazuje raczej na tom 3–4 z ośmiotomowej edycji dzieł Adama Mickiewicza wydanej w 1858 r. przez S.H. Merzbacha. Nie była ona tak rażąca jak sugeruje w liście autorka, niemniej powszechnie zastrzeżenia budziły i daleko idące ingerencje cenzury, i działania jednego z inicjatorów wydania, Ludwika Wołowskiego (opiekuna spadkobierców), które np. T. Padalica (Z. Fisz) nazywał w prasie „prostą aferą przemysłową” („Czas” 1858, nr 36 z 14 lutego). Zob. też A. Kłosowska, *Autor – publiczność – cenzura. Wokół warszawskiego wydania Pism Adama Mickiewicza*, [w:] *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 140–192.

<sup>37</sup> Z listu wynika, że podjęto próby tłumaczenia wierszy Puzyniny. Kim był tłumacz i jaki był los przekładów, nie wiadomo. Niejasne są również okoliczności związane ze wspomnianym w akapicie dyplomem i powinszowaniem, jak można się domyślać, wyszły spod pióra poetki.

<sup>38</sup> Pol, po śmierci żony Kornelii z Olszewskich w roku 1855, długo jeszcze borykał się z problemami rodzinnymi i materialnymi, marząc o wyjeździe z Krakowa na Pokucie. Pragnienie to udało się zrealizować dopiero w 1857 r. Do Krakowa pisarz ostatecznie powrócił w roku 1867.



z Wilna 21 maja/2 czerwca 1858<sup>39</sup>

Od kilku dni namyślałem się co lepiej, czy obcej użyć ręki, byle nie męczyć oczu i nie zabierać czasu Szanownemu mojemu Korespondentowi, czy po swojemu drobić i gryzmolić, ale bez świadków, jakby z serca do serca rozmowa. Wypadło z deliberacji, aby samej pisać, tylko wyraźniej, powolniej, uważniej, a to mnie najtrudniej, szczególnie pisząc do Pana, bo skoro pomyślę z Kim rozmawiam, staje mi zaraz w oczach postać szanowna mego Korespondenta, jego uśmiech dowcipny, jego spojrzenie sięgające dalej jak słowa, co mówię, i z bojaźni, aby mnie nie uprzedził, nie przerwał, nie zbił z toru, jak to nieraz bywało w rozmowie ustnej – zapominam, że z daleka mogę bez przerwy rozprawiać, śpieszę, biegnę, ręka mi drży i niewyraźnie gryzmołę..., ale tak być nie powinno i mocno przepraszam za ten pośpiech nieprzyzwoity.

Wszyscy mnie w Wilnie zazdroszczą korespondencji z Panem..., a ja *j'ai un malin plaisir*<sup>40</sup> mówić się z jego listami i czytać ustępy, i chwalić się moim zacnym i pobłażającym Korespondentem. Już musiał Kraszewski przelecieć przez Kraków, bo już był w Warszawie, mam o nim szczegółową wiadomość i przez gazety, i przez listy prywatne. Kraszewski czyni nam nadzieję odwiedzenia Wilna, a nawet i osiedzenia w naszym mieście, zyskalibyśmy na tym dużo, bo przybyłby nam nowy żywioł intelektualny, a źródło nieustające dobrych pomysłów i gorącego uczucia. On jest jak sprudel, ciągle wre, nie gaśnie i uzdrowia, albowiem to nie lekarz na choroby wieku...?<sup>41</sup>

Nie mam już mojej Stefci, nawet nie mam listu od niej z domu, choć to nie tak daleko; jakże za nią wdzięczna jestem, że Pan Kasztelan zamysła do niej pisać, ona byłaby samą wzmianką o sobie zachwycona – adres do niej przez Mińsk, Słuck do Starzycy, ale że jest także Mińsk w Królestwie Polskim, wypada wyrazić, że to w Rosji, jak adresują do Wilna. Wiem, że rodzice Stefanii zamierzali ją wysłać w maju do Warszawy do krewnej, uprzedzam o tym, aby w razie jej milczenia, nie była ona obwinioną o nieakuratność lub co gorsza niewdzięczność.

Kto wie, czy się Pan z nią nie spotkasz w Warszawie, jeżeli proces nie przeszkodzi tam się udać! Moja Stefcia ma zamiar mieszkać u Pani Marsalskiej\* [nazwisko nieczytelne], która jest w stosunkach z Korzeniowskimi<sup>42</sup>, łatwo więc będzie się odszukać za pomocą autora *Kolokacji*. Kto to wie, czy szczęśliwa gwiazda Stefci nie zaprowadzi ją do Warszawy w czasie bytności Pana, jakże bym była z tego rada! Teraz mam inną panienkę, mniej ożywioną w towarzystwie, ale jak dla mnie bardzo dogodną, bo ma wielką ochotę do pisania wierszy, a do przepisywania cudzych wielką wprawę. Mam więc w domu pod ręką ciągłą i niezmordowaną sekretarkę – nazywa się Amelia Odyńcówna, a jest krewną, chociaż daleką, Pana Edwarda O[dyńca], autora *Felicjty*, tłumacza Byrona.

<sup>39</sup> List 9. w zbiorze korespondencji Puzyniny z Wężykiem, k. 123–132.

<sup>40</sup> Mam złośliwą przyjemność.

<sup>41</sup> Aluzja do powieści J.I. Kraszewskiego, *Choroby wieku. Studium patologiczne*, t. 1, Wilno 1857.

<sup>42</sup> Józef i Monika Korzeniowscy mieszkali w Warszawie od 1846 r. Kim mogła być wspomniana tu znajoma, nie udało mi się wyjaśnić.

Wilno przez trzy tygodnie było bardzo muzykalne. Antoni Kątski<sup>43</sup> bawił cały ten czas w naszym mieście z młodym wiolonczelistą, Panem Mortinim<sup>44</sup>. Dali nam we dwójgu [sic!] trzy koncerty, z których ostatni na biednych – oprócz tego dużo rozdał Kątski na ubogich i okazał się pamiętny, serdeczny dla dawnych przyjaciół widzianych przed pięciu laty. Grał chętnie po domach prywatnych bezinteresownie, ale za to brał sówicie brawa i łzy płynęły strumieniem, i to mu starczało za nagrodę. Sam był nieraz wzruszony, bo tak szlachetne serce bije w tym artyście.

Ani żona, ani dzieci, ani przyjaciele nie zdołali utrzymać naszego Syrokomli, pojechał...<sup>45</sup>. Zapewne Państwo się spotkacie i pokochacie, chociaż autor tak śmiałych poezji jest wielki dzikus i trzeba zdobywać jego znajomość jak fortecę. *Karlińskiego* grają ciągle tutaj i zawsze z wielkim powodzeniem, bo tak to piękna sztuka i grana z wielkim życiem. *Chatka w lesie* zbyt ma długie monologi, aby się dobrze wydać na scenie, jednak ją zapałem przyjęto<sup>46</sup>.

Za dni kilka odjeżdżamy na wieś, adres nasz się nie zmienia, ale kiedy to nie robi Panu kłopotu, można adresować do Maładziny lub do Smorgoń, dodając „w Horodziłowie” lub „w Potulinie”, to jest, że każda wieś ma swoją pocztę.

Ze wsi listy moje będą innej treści, starać się będę w opisach moich przedstawić okolicę i naszych sąsiadów obyczaj; obsadzeni jesteście zacytowanymi ludźmi i to lato przepędzimy w towarzystwie niejednej marienbadzkiej osoby, np. z Borzęckimi<sup>47</sup> i mar[szałkiem] Chłudzińskim<sup>48</sup>. Choleccy<sup>49</sup> są też niedaleko, samego widziałam niedawno, jedzie znowu do wód.

Ale, ale... Wilno wystąpiło z wyścigami konnymi już to drugi rok<sup>50</sup> – konie dotąd nieosobliwe, porządek jeszcze nie bardzo porządny, ale ramy do tego obrazu składało miasto w oddaleniu i góry Jagiellońskie, było więc to ładnie, a nawet pysznie, był to powód zebrania towarzystwa, a zatem dobrze, że te wyścigi zostały wprowadzone.

Dzięki składam za sprawozdanie o rodzinie Trzeciewskich, ale mnie korci, że oni nie są kalwini. Kiedy Pani Hłakowiczowa, Trzeciewska z domu, *primo voto* Byszewska

<sup>43</sup> Antoni Kątski (1817–1899) – wybitny pianista i kompozytor. Koncertował na całym świecie, także ze swoim bratem Apolinarym, skrzypkiem. Skomponował ponad czterysta utworów, głównie na fortepian. W roku 1858 gościnnie przebywał w Wilnie.

<sup>44</sup> Mortini – brak dokładniejszych informacji na jego temat.

<sup>45</sup> Władysław Syrokomla opuścił Wilno w maju, po długich staraniach o paszport, podążając za Heleną Majewską-Kirkorową, która w końcu 1857 r. odeszła wreszcie od męża i wyjechała do Krakowa. Poeta planował najpierw wyjechać za granicę, ale skończyło się na podróżach po kraju, częściowo śladem letniej wędrowki krakowskich aktorów.

<sup>46</sup> Mowa o dwóch dramatach Syrokomli: *Kasper Karliński* i *Chatka w lesie*.

<sup>47</sup> Borzęcy – jeden z liczniejszych rodów szlacheckich w Polsce legitymujący się herbem Półkozic. W pamiętnikach Puzynina pisze o Józefie Borzęckim (WWiDL, 304).

<sup>48</sup> Chłudziński – marszałek w powiecie lidzkim, herbu Charyton.

<sup>49</sup> Choleccy lub Holeccy – brak bliższych danych.

<sup>50</sup> Wileńskie Towarzystwo Wyścigów Konnych powstało w 1857 r. w Pośpieszcze, niedaleko majątku Wierszupa.

(czy coś podobnego)<sup>51</sup>, jest religii reformowanej i tym się szczeni, nie wygląda ona na to, aby przeszła z innej wiary na drugą, bo w jej oczach jest stałość, widocznie musiała być jej matka kalwinka. Teraz na nowe zdobywam się zapytanie: czy pamięta Pan onego czasu dom Jakuba Nowomiejskiego w Cieleniszkach? (czy coś podobnego, co od Celiny i cielęciny pochodzi). Jest tu w Wilnie jeden Nowomiejski, którego ów Jakub był stryjem i który w dzieciństwie pamięta, jak w domu stryjostwa bywał kasztelan Wężyk, Julian Niemcewicz i tym podobni. Jakież to były wówczas zapusty – mówił mi dziś pan Nowomiejski, od lat 18 sparaliżowany i bardzo zacny człowiek, przyjaciel mego ojca, choć młodszy od niego i nam bardzo życzliwy<sup>52</sup>. Czy Pan pamięta owe Cieleniszki i Jakuba Nowomiejskiego?

Boże Ciało. Jak słodko pomyśleć, że w całym chrześcijaństwie toż samo święto dziś obchodzą! – a my, Litwini, o trzynastcie dni cofnięci zwykle, dziś razem z Rzymem i Krakowem łączyć możemy myśli, serca i modlitwy. Rzadko kiedy stary i nowy kalendarz występują tak zgodnie – szkoda tylko, że deszcz zapragnął należeć do naszej uroczystości, dawno stanęły pyszne ołtarze przed kościołami i pałacami; podobno nic z procesji nie będzie. Przed dziewięćmi laty (tylko trochę później, bo w czerwcu) pamiętną mi została procesja Bożego Ciała poznaniem Korzeniowskiego, obchodził ją w gronie naszych literatów, zbliżony przez Odyńca do mnie, czytaliśmy razem Ewangelię świętego Jana – i od tej chwili datuje [się] nasza znajomość – odnowiona w lat ośm w Warszawie<sup>53</sup>. Wilno ślicznie wyglądało naówczas – w tej uroczystej szacie, owiane duchem nie z tego świata, a Wilejka tak cudna w naszych okolicach podwajała cudziki wrodzone. Ucieszyłam się myśląc, że autor *Kolokacji*, co tak malowniczo potrafił nam przedstawić swoją Ukrainę, nie pożałuje farb na Wilno, gdzie tam, ani wspomniał o Wilnie, zatarł się obraz w jego pamięci i więcej do Litwy nie wrócił... Chociaż powiadają, że o Litwie dobrze wspomina.

Zawsze umiałam, jak zagorzała Litwinka, ocenić piękne przyrodzenie otaczające Wilno i co wiosnę zwiedzałam każdy zakątek, opiewając go w mojej *Wiosnie*<sup>54</sup>. Słyszałam nieraz pochwały osób wracających z zagranicy i wyznających, że tam się nauczyły

<sup>51</sup> Hłakowiczowa z domu Trzeciewska – brak dokładniejszych informacji na jej temat.

<sup>52</sup> Nowomiejski – szlachcic zamieszkały w Wilnie między 1815 a 1872 r. Jego nazwisko notują spisy mieszkańców Wilna sporządzone przez Cz. Malewskiego (rękopis *Rody szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Wilno i powiat wileński*, udostępniony na stronie [http://genealogia.lt/szlachta\\_wilenska.pdf](http://genealogia.lt/szlachta_wilenska.pdf) [data dostępu 10.06.2015]). Nie udało mi się zlokalizować majątku jego stryja, o którym mowa w liście).

<sup>53</sup> Korzeniowski był gorąco przyjmowany w Wilnie w roku 1849. Uroczyste wystawiano na scenie wileńskiej *Żydów*, przygotowywano radosne fety w salonach wileńskich, układano na jego cześć wiersze autorstwa m.in. Odyńca i Puzyniny (*Improwizacja na cześć Józefa Korzeniowskiego po przedstawieniu Żydów 3 czerwca 1849*; pełny tekst podaje J. Titius, *Daty i wspomnienia dla mojej rodziny. Rozmaitości*, Rkps LMAVB, sygn. F9-218, k. 56 v.). Zob. też wspomnieniowy artykuł w związku z premierą nowej sztuki Korzeniowskiego *Wąsy i peruka*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 37, s. 2; M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 251.

<sup>54</sup> Odwołanie do wiersza Puzyniny o tym tytule z tomu *W imię Boże – dalej w świat!*

ocenić rodzime piękności, przez porównanie, ja zaś wyjeżdżając w obce kraje, nie myślałam, abym mogła co dodać do mojej miłości dla Wilna na powrót; aż oto zwiedzając tej wiosny nasz Zakręt, nasze Werki, Zwierzyniec, Belmont i Paszkarnię, Bejkiszki, na nowo się zakochałam w Wilii, w Wilnie, w górach i gajach naszych – ani Belgia, ani Bawaria nie pochwała się takim położeniem, że nie wspomnę o Czechach – bo nie mamy skał ani brzegów Renu, ani ruin, oprócz остатków Zamku Jagiellońskiego, na którego szczycie postawiono telegraf... Prace około drogi żelaznej już się rozpoczęły, Wilno zalane Francuzami, a na początek wyrzucono z ogrodu jednej poważnej damy (która osiadła za miastem, aby od ludzi stronić) 600 drzew owocowych – i biedna matrona, która wileńskiego świata unika, znajdzie się razem *face à face avec l'air*?<sup>55</sup>... Obiecują nam kolej żelazną za 4 lata..., trzeba więc k o n i e c z n i e żyć do tego czasu, aby to widzieć i tego użyć!<sup>56</sup>

O mało chodziło, aby pan Kasztelan w miejscu mnie miał moją siostrę za towarzyszkę u wód marienbadzkich. W tym roku najstarsza moja siostra, Buczyńska, wdowa od lat dziewięciu, osiadła na wsi od lat pięciu, nagle zapotrzebowała kuracji z powodu silnego artretyzmu i innych cierpień pochodzących z życia ociężałego. Doktorowie na gwałt wysłali ją na to lato do Marienbadu, ale jej żal ogrodu i wyprosiła, aby ten wyjazd nastąpił w jesień wprost do Włoch na c a ł y r o k... Chyba więc aż za rok poznać się państwo z sobą – proszę to sobie zanotować. Siostra moja o lat pięć ode mnie starsza, była do tej pory jakby młodszą ode mnie, z ruchawości i z cery, a nawet i z tego, że więcej ode mnie miała szczęścia do ludzi lub oprócz wrodzonych zalet, cnót i przymiotów posiadała tę *je ne sais quoi*<sup>57</sup>, które się żadnym określić nie daje wyrazem – dość, że zawsze uchodziła za młodszą i miłszą ode mnie, a ma się rozumieć i piękniejszą, co wcale nie było trudno. Jeżeli mnie Bóg dał łatwość rymowania, siostrze mojej, *Mathildzie*, udzielił hojnie daleko więcej wyobraźni, twórczości, artyzmu, smaku, które się objawiały w urządzeniu domu, w obmyśleniu i wykonaniu niespodzianek, a nawet w ubraniu, które zawsze tchnęło nie tylko gustem, ale i artystycznością. Leniwa w naukach, prawie nigdy nie czytająca, w dzieciństwie swoim i młodości ospała i ciężka, jednak prześcignęła nas młodsze we wszystkim, nie ucząc się umiała, marudząc doszła. Słowem szczęśliwa natura i bogata natura, jak ziemia ukraińska, co bez uprawy rodzi. Wydana za mąż w 22. roku, owdowiała w lat piętnaście, bezdzietna jak my wszystkie, nie pomyślała iść raz drugi za mąż, pomi-

<sup>55</sup> Tu w znaczeniu: twarzą w twarz ze światem.

<sup>56</sup> Budowa Kolei Warszawsko-Petersburskiej rozpoczęła się w roku 1851, ale prace wstrzymano na czas wojny krymskiej. Po zakończeniu działań wojennych inwestycję przejęło Główne Towarzystwo Rosyjskich Dróg Żelaznych, oddając linię do użytku w roku 1862. Obejmowała ona trasę: Petersburg – Gąrczyn – Ługa – Psków – Dźwińsk – Wilno – Białystok – Łapy – Warszawa. Puzynina wspomina o budowie kolei w jeszcze jednym liście do Wężyka, marząc o podobnej komunikacji między Wilnem i Krakowem: „[...] będzie można prawie z ganku wsiąść do wagonu i lotem ptaka znaleźć się w Paryżu. Szkoda, że w jednym wagonie nie można odbyć tej podróży. Ciągłe zmiany czynią tę podróż cywilizowaną bardzo podobną do podróży na przekładnej, jaką używają w Rosji. Ja bym chciała mieć własny domek Potulin umebłowany i z nim przenosić się z kraju do kraju” (List z Horodziłłowa, 18/30 listopada 1859 r., k. 234).

<sup>57</sup> Nie wiadomo co.

mo że na kandydatach nie zbywało... Po śmierci naszego ojca osiadła stanowczo na wsi, zajęła się wiejskim ludem, a że od dzieciństwa pobożna – Kościół stał się celem jej życia i, zdaje się, że z wielu względów przypadłaby do towarzystwa i do serca Szanownej Zony Pana Kasztelana i jego córek – pełny jej dom księży, czasem ich do dwunastu występuje w kaplicy, bez czterech nie ruszy z domu i wszędzie przyjeżdża jakby na post lub na pogrzeb – a każdy spacer wygląda bardziej na procesję. Oto już wierny portret mojej siostry, co zaś do powierzchowności, biorą czasem mnie za nią, ale jest trochę niższa, chociaż bardziej ode mnie imponująca, oczy są szafirowe, śmiało i rozumnie patrzą, zęby białe, mało się uśmiechają, tusza silniejsza od mojej i włosy ciemniejsze – w rozmowie dowcipna, lotna, uprzejma, lepiej opowiada niż słucha, rzadko stawia do dysputy i kiedy chęć, trudno znaleźć miłszej, łatwiejszej i w poźyciu, i w towarzystwie..., słowem o wiele więcej warta ode mnie; jednak przez ten rok wiele jej z dawnych zalet ubyło przez cierpienie i odzwyczajenie się od ludzi. Czemuż to nie w tym roku to spotkanie ma mieć miejsce? Ale w takim razie nie opisywałabym szczegółowo mojej siostry, zostawiając Panu satysfakcję zupełną porównania jej ze mną.

Zgadłam, że deszcz nie odstąpi procesji, ale procesja nie dała się zatrwożyć deszczem i odbyła się z wielką paradą... Jeden tylko ołtarz został opuszczony, bo za daleki, a za to ulica Świętojańska, zwykle omijana, została tym razem uświęconą, bo się do niej zwrócono – ostatnią zaś Ewangelię odśpiewano w Katedrze. Mnie się nic złego nie stało, bo miałam męża i parasol, to jest opiekę i ochronę – od ścisku i od ulewy. Smutny był widok tego nieba szarego i tego mnóstwa parasoli w miejscu słońca i świetnych różnobarwnych strojów! Ale chwala Boża tym świetniej jaśniała, im mniej była świetna parada, bo tłum ludzi niezważający na słońce, byle Bogu oddać pokłon, był na pochwałę naszych poczciwych mieszkańców miasta. Lubię patrzeć na popisy cechowych, oddających pokłon chorągwiom, zawsze się im to zręcznie udaje, a ja sobie myślę, że niejednego z nich narzeczona lub żona patrzą w tłumie i cieszą się ze zręczności męża lub kochanka.

Siedząc na stopniach ołtarzy wzniesionych na cześć dzisiejszego święta, miałam czas (w oczekiwaniu procesji) do różnych uwag – budowała mię łagodność naszego ludu, który choć się ciśnie i tłoczy (nie przyrównywając jak barany), jednak nigdy się nie klóci ani bije. Wszyscy tam równi jak owoce, liście i kwiaty rzucone pod nogi kapłanom na cześć Boga! Wieluż to z nich marnie zginie pod stopą niegodną, a jednak Bóg widzi z góry każdy kwiatek i listek, i błogosławi ludowi i kwiatom –

Z takim wrażeniem wróciłam do domu na chłodnik, który choć po dżdżystej kąpieli (a nawet i błotnej) smakował wybornie. Już była godzina blisko druga w południe, ale mój gospodarz czy król (po prostu żołądek) siedział cicho i nie śmiał się odzywać wobec tak świętych obrządków – dziwna rzecz, jak pomimo kuracji nie pozbyłam się gwałtownego głodu, jaki mnie porywa o s a m y m p o ł u d n i u, wówczas zmieniam się w istotę złożoną tylko z ciała, nic mnie nie bawi, a wszystko gniewa, drażni, co nie jest jedzeniem! Sam Pan Kasztelan może by daremnie stanął przede mną, ani bym go widziała za cieleciną... Fatalne wyznanie! ale najszczerze... i co gorzej na tym wyznaniu zakończę moją dzisiejszą gawędę. Czy mi się zdaje, że dziś bardzo wyraźnie piszę? A za przeszłe hieroglify najserdeczniej przepraszam i obiecuję poprawę –

Od Tadeusza mojego (zawsze najgodniejszego i poczciwca) łączę głębokie uszanowanie dla całego domu Państwa i sama się pod to podpisuję,

Gabriela Puzynina

PS. Ciupek, który odjechał od żony i dzieci, żeby swoją Panią spotkać i jej nie opuścić, nie podziela wcale *l'engouement de Maks*<sup>58</sup> dla swojej połowicy i czeka aż miłość tak gorąca ostygnie –

*Dodatkowa adnotacja od góry, odwrotnie:*

Przed wysłaniem listu spotkał mnie pan Tyszkiewicz i tak czule witał, mówiąc, że miał świeżutko list od Pana, że widocznie musiałeś Pan o mnie łaskawie wspomnieć. Dziękuję! dziękuję...

---

<sup>58</sup> Zaślepienie, namiętność. Zob. przyp. 24.

# WYBRANA BIBLIOGRAFIA

## Literatura podmiotowa

### Utwory wydane drukiem

(w porządku chronologicznym wydań)

*W imię Boże*, [Podp.] G. Günther, Wilno 1843.

*Dalej w świat*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, Wilno 1845.

*Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi, postrzeżenia. Z prawdziwych wydarzeń*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, Lipsk 1847; edycja druga, poprawiona i pomnożona 17 powiastkami, Wilno 1856.

*Prozą i wierszem*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, t. 1, Wilno 1856.

*Proza i wiersze*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, t. 2, Wilno 1857.

*Małe a prawdziwe opowiadania*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, Wilno 1857.

*W imię Boże – dalej w świat! Zbiór poezyj dawniejszych i nowych*, [Podp.] Gabryjela z G. ... P. ..., wyd. 2. poprawne i pomnożone, Wilno 1859 (Rkps ocenzone / autograf, LMAVB, sygn. F9–370).

*Teatr amatorski*, [Podp.] Gabriela P. ..., Petersburg 1861 (zawiera dwie sztuki: *Czy ładna, czy bogata?* oraz *Za miastem*).

*Jadwiga. Dramat historyczny z XIV w. w 5 aktach i 6 odsłonach*, [Podp.] Gabryjela księżna Puzynina, Lwów 1870 (Biblioteka „Mrówki” t. 18); wyd. 2., Poznań 1886 (przeład serbsko-chorwacki: *Jadwiga. Istoryjski dramet iz XIV stoleća u pet nova*, [Podp.] Gavrilo K. Puzinina, tłum. D. Popović-Danićar, Pancévo 1881).

*W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, [Podp.] Z Güntherów Gabryjela Puzynina, wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928; reprint Chotomów 1988, Kraków 1990.

### Utwory ogłoszone w prasie

*Co miłość może. Zdarzenie prawdziwe*, [Podp.] Gabryella Księżna Puzynina, „Teki Wileńska” 1858, nr 3.

*Deszcz w dni krzyżowe*, [Podp.] Gabryjela z hr. G. Puzynina, „Słowo. Dodatek Miesięczny Literacki”, Petersburg 1859, z. 1.

*Do czcigodnego Stanisława Jachowicza*, [Podp.] Gabryjela z hr. Güntherów Księżna Puzynina, „Wieniec. Pismo Zbiorowe Ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi” 1858, t. 2.

*Do Ignacego Chodźki 9 listów* – ogłoszone w artykule: T. Kończyc [T. Grot-Bęczkowski], *Gabriela Puzynina i jej listy do Chodźki*, „Bluszcz” 1909, nr 2, 3, 5, 7, 9, 11, 12.

*Do młodej panienci*, [Podp.] Gabryjela Puzynina, układ i rysunek Antoniego Zaleskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 14 (przedruk bez ilustracji: „Opiekun Domowy” 1869, nr 6).

*Do siana*, [Podp.] Gabryella Günther, „Pielgrzym” 1844, t. 2.

- Do Władysława Syrokomli, wracając z pierwszego przedstawienia „Karlińskiego”,* [Podp.] Gabryela z Ginterów Puzynina, „Mrówka” 1869, nr 24.
- Drugi luty,* [Podp.] Gabr. P., „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek na Rok 1863”, R. III.
- Dumanie nad otwartym fortepianem,* [Podp.] G. z G. P., „Kurier Wileński” 1860, nr 14 (16 lutego).
- Dusza,* [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1866, nr 60.
- Dwie nędze. Przerobione z poematu p. Legouvé,* [Podp.] Gabryela z Ginterów Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 327–328.
- Dwie rzeki – dwie siły w duszy (z rękopismów pośmiertnych śp. Gabrjeli Puzyniny),* „Kronika Rodzinna” 1869, R. III, nr 5.
- Dwie skarbonki (Do Pani A.P\*),* [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1867, nr 13.
- Dymek,* [Podp.] Autorka *W imię Boże*, „Gazeta Codzienna” 1854, nr 275 (przedruk: „Nowiny” 1855, nr 18).
- Dziś,* [Podp.] Gabrjela Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1867, nr 3 (przedruk: „Mrówka” 1869, nr 19 [Podp.] Gabryela G.).
- Dzwony na głuchych,* [Podp.] Gabryela z hr. G. Puzynina, „Słowo (Dodatek Miesięczny Literacki)”, Petersburg 1859, z. 1.
- Edyp i Sfinks. Wspomnienie obrazu P. Moreau,* [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 15.
- Egzaltacja i egzaltacja,* [Podp.] Gabrjela Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1869, nr 9.
- Fantazja,* [Podp.] Gabrjela Puzynina, „Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domowego” 1867, nr 19.
- Fotografie z życia,* [Podp.] Gabriela Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1867, z. 1 (I, II), 2 (III, IV), 3 (V), 5 (VI).
- Ganek,* [Podp.] G.G., „Biruta” 1838, cz. 2.
- Głos siostry Litwinki,* [Podp.] z Ginterów Gabryela Puzynina, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1858, t. 12, z. 1.
- Gniazdko (poezja z drzeworytem – układ i rysunek Henryka Pillatego),* [Podp.] Gabrjela Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 384.
- Hrabina się nudzi. Obrazek z modnego świata w dwóch odstonach,* [Podp.] Gabryella z Günterów Puzynina, „Kłosy” 1869, nr 219–220 (rękopis sztuki z dedykacją dla Aleksandry Grzegorzewskiej, [Podp.] Gabryela P., Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, sygn. 6909, k. 1–15).
- [inc.] *Jednak jeżeli życie...*, [w:] *Sztambuch Kazimierzy Wołowskiej*, zewnętrzna strona okładki. Cyt. za: A. Czartkowski, *Ze sztambucha Kazimierzy Wołowskiej*, „Ruch Literacki” 1932, R. VII, nr 2.
- [inc.] *Już karnawał...*, [Podp.] G.G., „Motyl” 1828, nr 15.
- Karty z drugiej części Mojej pamięci* na podstawie Archiwum Mieczysława Rulikowskiego, Instytut Sztuki PAN w Warszawie, nr inwentarza 1067/68, k. 9–13; ogłoszone w artykule: M. Berkan-Jabłońska, *Kilka urywków wspomnień o teatrze wileńskim z utraconego pamiętnika Gabrieli z Güntherów Puzyniny*, „Pamiętnik Teatralny” 2012, z. 3–4.
- Korespondencja,* [Podp.] G.P., „Kurier Wileński” 1862, nr 36.
- Korespondencja do Redakcji „Kroniki Rodzinnej”,* [Podp.] Gabryela Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1867, nr 23.



- Korespondencja z okolic Wilna, List IIgi*, [Podp.] Gabrjella Puzynina, „Kółko Domowe” 1865, z. 24.
- Korespondencja z okolic Wilna, List Iszy*, [Podp.] Gabrjella z G. Puzynina, „Kółko Domowe” 1865, z. 23.
- Kościół w Białyniczach (wiersz napisany z powodu pożaru tegoż kościoła w sierpniu 1859 roku)*, [Podp.] G.P., „Kurier Wileński” 1860, nr 9.
- Kryształ górny*, [Podp.] Gabrjella Puzynina, „Kółko Domowe” 1865, z. 19.
- Krzyż w lesie*, [Podp.] Gabryella Günther, „Pielgrzym” 1845, t. 1.
- Kwiaty*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1867, nr 31.
- Kwiaty pamięci. Z rękopismów pośmiertnych*, [Podp.] Gabryella Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1886, nr 21.
- Kwiaty z cmentarza*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 417.
- Listy do N.N. i K. z Lipińskich Lewockiej z lat 1868–1869*, Rkps. Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 579–586; ogłoszone w artykule: M. Berkan-Jabłońska, *Korespondencja Puzyniny i Lewockiej*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2 (7): *Z archiwum polonisty*, pod red. Z. Ożoga i M. Stanisza.
- Mówcie mi prawdę*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 425.
- Muzyka*, [Podp.] Gabryella Günther, „Niezapominajki. Noworocznik na Rok 1847” (przedruk: „Kółko Domowe” 1865, z. 19 [Podp.] Gabrjella Puzynina).
- Na łące*, [Podp.] Gabrjella Puzynina, „Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domoowego” 1867, nr 16.
- Na słońcu*, [Podp.] Gabrjella Puzynina, „Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domoowego” 1867, nr 16.
- Na widok portretów Brandta i Grygłewskiego*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 52.
- Nadzieja*, [Podp.] Gabryella Puzynina, „Opiekun Domowy” 1865, nr 33.
- Nadzieja i wspomnienie*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1868, nr 32.
- Niewiasty święte u grobu Chrystusa (Do obrazu Simmlera)*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1866, nr 55.
- Niezapominki*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1868, nr 21.
- Nowy Dante. Nieznany utwór Puzyniny*, ogłosił L. Uziębło, „Kurier Litewski” 1906, 30 XII.
- O 10ciu Trędowatych (z Ewangelii)*, „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 15 [bez podpisu].
- O grzeczności. Opowiadanie pewnej pani*, [Podp.] Gabrjella Puzynina, „Kółko Domowe” 1866, z. 1.
- O nauczycielstwie. List młodego nauczyciela do siostry będącej w tymże zawodzie*, [Podp.] Gabrjella Puzynina, „Kółko Domowe” 1865, z. 21.
- O szczęściu*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, „Gazeta Codzienna” 1854, nr 38.
- O wiośnie*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, „Gazeta Codzienna” 1854, nr 33.
- O wiośnie*, [Podp.] Autorka *W imię Bożę*, „Przyjaciół Domowy”, s. 712.
- Obmówcy*, [Podp.] Gabryella z Ginterów Puzynina, „Opiekun Domowy” 1867, nr 3.
- Obrazy z życia ludu litewskiego*, [Podp.] Puzynina, „Czytelnia Niedzielną” 1859, R. 4, nr 5–7.
- Obrączki zaręczynowe. Obrazek salonowy w jednym akcie (z pism pośmiertnych Gabrjeli Puzyniny)*, „Kronika Rodzinna” 1869/1870, nr 21–22.
- Odpowiedź*, „Kurier Wileński” 1860, nr 48.

- Ostrzeżenie*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, „Rozrywki dla Młodocianego Wieku: Dzieło Zbiorowe w Tomach 5 Obejmujące Powieści, Podróże, Literaturę i Rozmaitości” 1857, t. 5.
- Pierwszy deszcz wiosenny*, [Podp.] Z., „Przyjaciół Domowy” 1864, nr 38.
- Piosenka narzeczonej*, [Podp.] G z G. P., *Piosennik Ludwika Nowickiego*, nr 6, Warszawa ca. 1880, ze zbiorów Biblioteki i Fonoteki Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 6524/6.
- Poezje\*\*\**, „Ondyna Druskiennickich Źródeł. Pismo Zbiorowe dla Zdrowych i Chorych, w Czasie Czteromiesięcznego u Wód Mineralnych Pobytu”, 1845, z. 4 (także: *Do Gabr... G... przez J.A.*, tamże, z. 3; J.A. to być może Józef Abramowicz, doktor z Mińska, lub Juliusz Andrzejkiewicz, zapisany w „Ondynie” jako obywatel).
- Powinszowanie domowników w dniu imienin ich pana*, [bez podpisu], „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 31.
- Procesja Bożego Ciała*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1867, nr 26.
- Rocznica urodzin*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1866, nr 47.
- Rozmowa z wiejską dziewczynką*, [Podp.] Gabryela z hr. G. Puzynina, „Słowo (Dodatek Miesięczny Literacki)”, Petersburg 1859, z. 1.
- Róże*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Kółko Domowe” 1866, z. 3 (z drzeworytem).
- Siejba (Obrazek z naszych okolic)*, [Podp.] Gabryela Puzynina, (układ i rysunek Antoniego Zaleskiego), „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 38 (przedruk w „Kalinie” 1869, nr 25).
- Sierota*, [Podp.] Gabryella Puzynina, „Opiekun Domowy” 1865, nr 32.
- Skarb życia*, [Podp.] Gabr. P., „Przyjaciół Domowy” 1864, nr 36 (Przedruk: „Przyjaciół Domowy” 1864, nr 58; pod tytułem *Skarb*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1866, nr 48).
- Stoczki rotatne*, [Podp.] Gabryela z hr. G. Puzynina, „Słowo (Dodatek Miesięczny Literacki)”, Petersburg 1859, z. 1.
- Święty Edward (król angielski)*, [bez podpisu], „Opiekun Domowy” 1865, nr 22.
- Święty Symeon Słupnik*, [Podp.] Gabryella z Ginterów Puzynina, „Opiekun Domowy” 1866, nr 16.
- Tajemnica Ondyny. Opowiadanie*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Kłosa” 1870, nr 236–241.
- Tęsknota*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Bluszcz” 1866, nr 62.
- Towarzyszki*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domowego” 1867, nr 14.
- Trafiła kosa na kamień. Krotofila w dwóch odstonach (z rękopismów pośmiertnych ś.p. Gabryeli Puzyniny)*, „Kronika Rodzinna” 1869/1870, nr 7.
- Typy niewieście, albo Kobieta*, [Podp.] Gabryela z G. P. Autorka dzieła *W imię Boże*, „Niewiasta” 1862, nr 16, 17, 18, 20, 22.
- W lesie*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Mód i Nowości Gospodarstwa Domowego” 1867, nr 17.
- Wianek cierniowy (Słuchając improwizacji muzycznej)*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 15.
- Wiersz do Mickiewicza*, [Podp.] Litwinka, „Warta” 1854.
- Wierzba*, „Przegląd Poznański” 1857, t. 24.
- Wiosna*, [Podp.] Z., „Przyjaciół Domowy” 1864, nr 39.

- Wspomnienie z wycieczki do Marienbadu*, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 16.
- Wybór*, [Podp.] G.G., „Biruta” 1838, cz. 2.
- Z rękopismów pośmiertnych Gabryelli Puzyniny*, „Kronika Rodzinna” 1886, nr 19 (opis kaplicy w Dobrowlanach).
- Za i przeciw. Zdarzenie prawdziwe*, [Podp.] Autorka *W imię Boże*, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 135–136.
- Zemsta Litwinki*, [Podp.] autorka *W imię Boże*, „Gazeta Codzienna”, 1856, nr 139–140.
- Zielona sukienka. Wspomnienie z życia starego majora*, [Podp.] Gabryela z hr. Güntherów Książna Puzynina, „Wieniec. Pismo Zbiorowe Ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi” 1858, t. 2 (przedruk: „Przyjaciel Domowy” 1858, nr 28).
- Żal i żal. Do pani \*\*\**, [Podp.] Gabryela Puzynina, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 4.

### Rękopisy

- [inc.] *Znów Cię słyszymy, słyszą Cię i z nieba*, Wiersz ks. Puzyninej przy bukiecie do Pana Jana Karłowicza, LVIA, F 1135, op. 10, teka 47, k. 4 (Litteraria).
- [inc.] *Jutro nie nasze! Dobrze o tym wiemy...*, [odpis wiersza, 1852] oraz *Mazurek (Myśl z S...W...)*, [odpis wiersza bez ostatniej strofy w stosunku do późniejszego druku w *Dalej w świat*], Album Donata Reykowskiego, Rkps Muzeum Literatury, sygn. 301(1), k. 133v–135r.
- [inc.] *Musi być zimny jako lodu bryła...*, [wiersz, podp.] Gabryela z G. ... P. ..., Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 1352, k. 148 (pod wierszem nota: r. 1844–1866, na górze strony motto z komedii *Za miastem* Puzyniny).
- [inc.] *O tak! Cześć Zana Tomasza cnotom...* [wiersz, 1858], Album Wiktoryna Zana, Rkps Muzeum Literatury, sygn. 290 (2), k. 10.
- Bratek wzięty z twojej dłoni* [wiersz], Album Henryka Skimborowicza pt. *Wiersze, autografy, improwizacje i krytyki na Deotymę*, Rkps Muzeum Literatury, sygn. 243/III/6, k. 200 (opatrzone błędną adnotacją jakoby wiersz cytowano za „Gazetą Warszawską” 1857, nr 181).
- Do S[tanysława] J[achowicza]* [wiersz], Album Eryka Jachowicza, Rkps Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12293, k. 49.
- Do Szanownego Profesora Wagi*, [Podp.] Litwinka, Rkps Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, sygn. 718, k. 586.
- Dzwony na głuchych* (1858), Rkps ze zbiorów Lucjana Uziembły (oryginalna pisownia), LMAVB, sygn. F151–1848.
- En envoyant des fleurs en cuir* [wiersz], Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 5206, k. 67 (data: 31 Mai 1854).
- Historia i kuchnia*, Rkps LMAVB, sygn. F–188, k. 21–33.
- Imionnik Aleksandra Tyszyńskiego* (1866), Rkps Biblioteki Narodowej, sygn. 9266, k. 174.
- Improwizacja na cześć Józefa Korzeniowskiego po przedstawieniu Żydów 3 czerwca 1849*, pełny tekst podaje J. Titius, *Daty i wspomnienia dla mojej rodziny. Rozmaitości*, Rkps LMAVB, sygn. F9–218, k. 56 v. (fragmenty przedruk: „Gazeta Warszawska” 1857, nr 37).
- Kapliczka Maryi Śnieżnej, czyli Ofiara wnuczek* [wiersz], Album Eryka Jachowicza, Rkps Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12293, k. 50.

- Circulus viciosus: Dialog na fortepian z towarzyszeniem słów*, Kolekcja rękopisów muzycznych Gabrieli [Puzyniny], LMAVB, sygn. F30–130.
- Kościół w Białyniczach (wiersz napisany z powodu pożaru tegoż kościoła w sierpniu 1859 roku)*, [Podp.] GP, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7033, k. 125–126 (datowanie: Horodziłów 16 stycznia 1860).
- List do Aleksandry Grzegorzewskiej*, Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, sygn. 06909, k. 16–18 (z Horodziłowa 18/30 marca 1869).
- List do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6476, k. 472–473 (z Potulina 27 maja 1857).
- List do Wincentyny Zawadzkiej*, Rkps LMAVB, sygn. F7–827, k. 1 (z 1 listopada 1856).
- Listy do Franciszka Wężyka z lat 1857–1860*, [w:] *Papiery Franciszka Wężyka. Korespondencja z lat 1815–1862*, Rkps Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12320/II, k. 63–264 (tam także wiersz niedrukowany wcześniej *Pierwszy toast Bractwa Trzeźwości*, datowany w marcu 1859 r., k. 211).
- Listy do Marii i Aleksandra Przeździeckich*, Rkps. AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Przeździeckich, sygn. D–36 (1865, 1869; w języku francuskim).
- Listy do Adama Zawadzkiego*, Rkps LMAVB, sygn. F7–824, k. 1 (25 maja 1858), k. 2 (22 października 1858).
- Na zgon Syrokomli*, [w:] *Mowy i poezje nad grobem Syrokomli* (1862), LMAVB, sygn. F9–1927, k. 10–11 (bez podpisu).
- Poezje Gabrijeli z Güntherów Puzyniny z lat 1839–1862 z Dobrowlan, Gościewicz i Potulina* (Teczka *Grafaites Gabriele Günther*), Rkps LMAVB, sygn. F147–909 (Dar ks. Franciszka Tyczkowskiego z dnia 18 kwietnia 1935, Wilno Zarzeczce lub Biblioteka Seminarium Teologicznego, ul. Uniwersytecka 7).
- Waldquelle. Przechadzka poranna* [wiersz, lipiec 1857], w zbiorze: *Rozmaitości wierszem i prozą*, zebrane przez ks. Jana Wiśniewskiego, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7033, k. 123; druga lokalizacja: *Papiery Franciszka Wężyka*, Rkps Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12323/III, k. 209–210 (Marienbad 25 lipca 1857; pierwotnie błędnie przypisany Deotymie).
- Que'est-ce que l'ennui?* [wiersz], poprzedzony tytułem: *Tłumaczenie moje dowolne: Co jest tęsknić*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9277, k. 68 (w tym zespole również k. 66r. – wiersz oryginalny z datą 17 października 1857, [Podp.] Gabryela z Güntherów Puzynina, przepisany cudzą ręką; k. 66v. – brudnopis tłumaczenia bez podpisu; k. 67 – druga kopia wiersza w polskiej wersji, również z datą 17 października 1857).
- W Karlsbadzie nad Sprudlem* [wiersz], w zbiorze: *Rozmaitości wierszem i prozą*, zebrane przez ks. Jana Wiśniewskiego, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7033, k. 124 (24 sierpnia, Karlsbad; poniżej wiersza dopisek z dedykacją do N.N. z datą 31 lipca 1857 r., Marienbad); druga lokalizacja: *Z papierów Franciszka Wężyka*, t. 28, Rkps Biblioteki Ossolium, sygn. 12323/III, k. 223–226.
- Wiersz do Celiny Kirkorowej* [Podp.] Autorka *W imię Boże*, inc. *I cóż ma szkodzić że się nie znamy* (17 lutego 1860, Wilno, Popielec), Rkps LMAVB, sygn. F9–2538.
- Wiersz do J.B. Zaleskiego*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9277, k. 67–68.
- Zapytanie na obiedzie polskim*, [wiersz, Podp.] G z Gint. Ks. Puzynina, w zbiorze: *Rozmaitości wierszem i prozą*, zebrane przez ks. Jana Wiśniewskiego, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7033, t. 1, k. 121–122r. (z towarzyszeniem *Odpowiedzi* F. Wężyka).

## Dramaty nieodnalezione

- Oberża, której nie ma*, wyst. w Wojtkuszkach 1856.  
*Muzułmanin na Litwie*, powst. 1859, wyst. w Wilnie 1860.  
*Córka filozofa XVIII wieku*, wyst. w Wilnie 1860.  
*Krzyż wojskowy*, wyst. w Wilnie 1861.

## Literatura przedmiotowa

### Najważniejsze recenzje

- Ψ [Wieczorkowski W.], *Wiadomości literackie* [rec. *Prozą i wierszem*], „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856, nr 28.
- A.N. [Antoni Nowosielski], *List* [rec. *Małe a prawdziwe opowiadania*], „Gazeta Warszawska” 1857, nr 281.
- Anonim, [rec. *Muzułmanin na Litwie*], „Kurier Wileński” 1860, nr 8.
- Anonim, [rec. *Prozą i wierszem*], „Gazeta Codzienna” 1856, nr 79 (dział: *Kronika warszawska i krajowa*).
- Anonim, [rec. *Za miastem*], „Kurier Warszawski” 1860, nr 144.
- B.J., [rec.], *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Mysł Narodowa” 1931, nr 47.
- B...cki K. [Bujnicki Kazimierz], [rec.] „*W imię Boże*” przez *Gabrielę Günther*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 68.
- Bednarski S., *Przegląd piśmiennictwa*, [rec. *W Wilnie i w dworach litewskich*] „Przegląd Powszechny” 1928, nr 539.
- Chmielowski P., *Przegląd utworów dramatycznych z roku 1869* [rec. *Trafiła kosa na kamień, Obrączki zaręczynowe*], „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 4.
- Chmielowski P., *Przegląd utworów dramatycznych z roku 1870* [rec. *Hrabina się nudzi*], „Biblioteka Warszawska” 1871, t. 3.
- Chodyniecki K., [rec.] *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Ateneum Wileńskie” 1928, z. 15.
- Chrzanowski I., [rec.] *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Ruch Literacki” 1928, nr 9.
- D., [rec.], *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Znad Wili” 1991, nr 1.
- Gr. M. [Grabowski Michał], [rec.] *W imię Boże*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 63.
- J.O. [J. Obst], *Przed 100 laty* [rec. *W Wilnie i w dworach litewskich*], „Dziennik Wileński” 1928, nr 142.
- Janowicz L., [rec.] *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Kurier Polski” 1989, nr 127.
- K.B. [K. Bielańska], [rec.] *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Kobieta Współczesna. Ilustrowany Tygodnik Społeczno-Literacki” 1928, nr 32.
- Kamiński J., [rec.] *W dworach litewskich między rodziną, sąsiedztwem i stolicą*, „Autograf” 1989, nr 6/7/8.
- Klecel M., [rec.] *Powrót do Wilna*, „Nowe Książki” 1990, nr 11.
- Kraszewski J.I. [Podp. dr Omega], [rec.] *Jadwiga*, „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny”, Drezno 1870, nr 12 (dział *Nowe Książki*).
- Kraszewski J.I., *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* [rec. tomów *Prozą i wierszem*, t. II oraz *Małe a prawdziwe opowiadania*], „Gazeta Warszawska” 1857, nr 207.

- Kraszewski J. I., *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* [rec. *Prozą i wierszem*], „Gazeta Warszawska” 1856, nr 283.
- Miniatt J. [Podp.] M., *List z Wilna do redakcji*, [rec. *Córka filozofa XVIII wieku*], „Kurier Wileński” 1860, nr 46.
- Przybylski W. [Podp.] Waclaw P., *Korespondencja „Gazety Warszawskiej”* [rec. *Prozą i wierszem*], „Gazeta Warszawska” 1856, dodatek do nr 126.
- Przybylski W. [Podp.] Waclaw P., *Korespondencja „Gazety Warszawskiej”* [rec. *Czy ładna, czy bogata?*], „Gazeta Warszawska” 1859, nr 193.
- Romer H. [Romer-Ochenkowska], [rec.], *W Wilnie i w dworach litewskich*, „Kurier Wileński” 1928, nr 157.
- Schreyer J., *Słowo z powodu „Listu z Wilna”*, [rec. *Córka filozofa XVIII wieku*], „Kurier Wileński” 1860, nr 47.
- Ziemięcka E., [rec.], *„Dalej w świat” przez autorkę „W imię Boże”*, „Pielgrzym” 1845, t. 3.
- Ziemięcka E., [rec.], *„W imię Boże”. Poezje Gabrieli Günther. Rozbiór*, „Pielgrzym” 1843, t. 4.

### **Materiały źródłowe i literatura dotycząca Gabrieli Puzyniny**

- [nota informacyjna o wystawieniu *Za miastem*], „Kurier Wileński” 1860, nr 35.
- [nota informacyjna], *Przewodnik*, „Dziennik Literacki” 1870, nr 28.
- [nota wspomnieniowa] G. księżna Puzynina, „Kalendarz Warszawski” J. Ungra na rok 1871.
- [nota wspomnieniowa], „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 4.
- [nota] *Doniesienia Literackie*, „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 3.
- [nota], [inc.]: *Znakomita autorka księżna Puzynina...*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1860, nr 89.
- [A.E. Koźmian], *Część literacko-artystyczna. Korespondencja z Bad-Baden dnia 28 września*, „Czas” 1857, nr 230.
- Afisz z benefisu Bolesława Nowińskiego, 19 maja 1860 (godz. 20.00), Teatr Wileński (tam: *Córka filozofa XVIII wieku*), Kolekcja Lucjana Uziembło, LMAVB, sygn. F 151–32.
- Archiwum Tyzenhauzów, AGAD w Warszawie, nr 351, sygn. C-1; C-8; C-28; C-31; C-32.
- Berkan-Jabłońska M., *Dom rodzinny Gabrieli z Güntherów Puzyniny*, „Literaturoznawstwo” 2010, nr 4.
- Berkan-Jabłońska M., *Dzierganie wierszy. Salonowe błahostki czy bunt poetki? – na marginesie trzech utworów Gabrieli Puzyniny (1815–1869)*, „Acta Universitatis Lodzensis” 2012, Folia Litteraria Polonica 4 (18).
- Berkan-Jabłońska M., *Gabriela Puzynina szuka recenzentów*, „Prace Polonistyczne” 2012, seria LXVII.
- Brensztejn M., hasło: *Buczyńska Matylda*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 1937.
- Broszura reklamowa z 1928 r.: G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich*, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, sygn. F 39–8.
- Chodźko I., *List do Aleksandra Przeździeckiego* (z 12 marca 1842 r.), Rkps AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Przeździeckich, nr 352, sygn. D–69, k. 9.

- Chodźko I., *List do Aleksandra Przeździeckiego* (z 8 września 1841 r.), Rkps AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Przeździeckich, nr 352, sygn. D-69, k. 13.
- Chodźko I., *Toast w rocznicę urodzin Autorki „W imię Boże”*, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 275.
- Czartkowski A., *Po powrocie z wygnania (Z nieznaney puścizny po Tomaszu Zanie)*, „Pamiętnik Literacki” 1931, t. XXVIII.
- Encyklopedia Ziemi Wileńskiej*, t. 1: *Wileński słownik biograficzny*, pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego, Bydgoszcz 2002 (wyd. 2 poszerzone 2008; tu hasło: *Puzynina Gabriela*).
- Estreicher K. [Podp.] L.R., *Polki literatki*, „Niewiasta” 1860, nr 5.
- Frąckiewicz M., *Gabriela Puzynina z hrabiów Güntherów* [Materiały do Słownika Biograficznego], Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2159, k. 448-452.
- Grabowski M., *List... do Gabrieli z hr. Günther Puzyniny*, ogł. w art.: *Z teki autografów biblioteki hr. Przeździeckich (Nie wydane korespondencje literackie)*, „Kronika Rodzina” 1891, nr 16.
- Grabowski M., *Prospekt nowego pisma dla kobiet*, „Tygodnik Petersburski” 1846, nr 49/50.
- Grzegorzewska S., *Zapiski dot[yczące] Gabrieli Puzyniny*, Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 6904 (4 karty bez numeracji).
- Günther A., *List do Idy Günther*, Rkps AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Tyzenhauzów, nr 353, sygn. B-171 (z 12 maja 1845 r.; w języku francuskim).
- Ilnicka M., *Gabriela Puzynina*, „Bluszcz” 1869, nr 42 (skrócony przedruk: „Gwiazda” 1870, nr 2).
- Jankowski Cz., *Jeszcze o dawnych czasach*, „Słowo” 1928, nr 146.
- Jankowski Cz., *Materiały warsztatowe do pracy „Powiat oszmiański”*, Rkps Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, sygn. 5571.
- Jankowski Cz., *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. 2, Petersburg 1877.
- Korotyński W., *Gabriela księżna Puzynina*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 92.
- Kostecki J., Rowicka M., *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865-1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 1, Warszawa 2006.
- Kraszewski J. I., [nota wspomnieniowa], „Strzecha. Pismo Ilustrowane dla Polskich Rodzin” 1870, R. 3, z. 1.
- Literatura ziemi wileńskiej od XVI w. do 1945*, oprac. M. Jackiewicz, Bydgoszcz 2004 (tam hasło: *Puzynina* w oprac. L. Narkowicz).
- Łepkowski J., *List do Gabrieli Puzyniny*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7912, k. 219-220 (z 13 grudnia 1867 r.).
- Maldzis A., *Восень пасярод вясны. Аповесць, сатканая з гістарычных матэрыялаў і мясцовых паданняў* (białor., polski tytuł: *Jesień pośrodku wiosny. Opowieść oparta na historycznych materiałach i lokalnych podaniach*), Mińsk 1984.
- Mickiewicz W., *Pamiętniki*, t. 2: 1862-1870, Warszawa 1870.
- Nowy Korbut*, hasło: *Puzynina Gabriela*, t. 9, Warszawa 1972.
- Odyniec A.E., *Gabriela Puzynina. Wspomnienie pośmiertne*, „Kronika Rodzina” 1869, nr 3.
- Przeździecki A., *List do Aleksandry z Hrabiów Tyzenhauzów Hrabiny Ginterowej*, Rkps. AGAD, zasoby Archiwum Przeździeckich, nr 352, sygn. D-5, k. 3-4 (z 19 czerwca 1841).

- Puzyna T., *Listy do Konstantego Przeździeckiego*, Rkps AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Tyzenhauzów, nr 352, sygn. D-520, k. 1–8.
- R., *Gabriela Puzynina*, „Kłosy” 1869, nr 228.
- Sabowski W., *Eleonora Ziemięcka i Gabriela Puzynina*, „Opiekun Domowy” 1870, nr 32 (z portretem autorki).
- Skręt R., hasło: *Puzynina Gabriela*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Kraków 1986.
- Sukiennicki W., *Pradziadów szlakiem (1832–1939)*, „Wiadomości” 1949, R. 4, nr 49 (192).
- Syga T., *Woda z Niemna*, Warszawa 1957.
- Szymanowski W., *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 87.
- Świerczyńska D., *Polski pseudonim literacki*, Warszawa 1999.
- Titius J., *Daty i wspomnienia dla mojej rodziny. Rozmaitości*, Rkps LMAVB, sygn. F9–218, k. 55 r.–56 v., k. 80 v.–81 r.
- Uziębło L., *Nieznany utwór Puzyniny*. *Nowy Dante*, „Kurier Litewski”, 31 grudnia 1906 (13 stycznia 1907).
- Wdowiszewski Z., hasło: *Günther Adam*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 9, Wrocław 1960–1961.
- Wężyk F., *Pisma. Poezje z pośmiertnych rękopisów*, t. II: *Utwory dramatyczne z dodaniem urywkowych pamiątek autora*, Kraków 1878.
- Wężyk F., *Korespondencja z J. I. Kraszewskim*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6483, k. 171–194.
- Wężyk F., *Korespondencja z Michałem Wiszniewskim*, wyd. L. Bernacki, Lwów 1927.
- Witkowska A., *Gabriela Puzynina*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992.
- Z papierów Franciszka Wężyka*, t. 27: *Listy różne z lat 1814–1870*, Rkps Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, sygn. 12322/II.
- Wpis w księdze chrzcielnej parafii św. Jana w Wilnie, Rkps LVIA, sygn. F 604–10–240, k. 3.
- Wpis w księdze ślubów parafii świrskiej, Rkps LVIA, sygn. F 604–52–55, k. 408.

### Wybrane wspomnienia, listy i utwory z XIX wieku

- AA., *Ze wspomnień sybirskiego zesłańca: Edward Czapski 1819–1888*, Kraków 1893 (odb. z „Przeglądu Polskiego”).
- Anna L. . . . *Krakowianka, Jadwiga królowa Polski. Dramat w trzech aktach*, Kraków 1867. [Anonim], *Deotyma i jej otoczenie*, „Myśl Niepodległa” 1908, nr 77.
- Archiwum Filomatów. Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czeczota i Adama Suzina*, zebrał, oprac. i wstępami opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1999.
- Bachmatowicz C., Rustem J., *Souvenir pittoresque des petits ouvrages de J. Rustem*, Wilno 1837.
- Bachmatowicz K., *Przypomnienie Wilna*, Wilno 1837.
- Bartkiewicz Z. TJ, *Krótki rys życia śp. ks. Zygmunta Goliana, prałata i proboszcza wielickiego*, t. 1, Kraków 1888.
- Berg N.W., *Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831–1862*, przeł. W. Ralex, Kraków 1894.



- Błędownska z Działyńskich H., *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstęp K. Kostenicz i Z. Makowiecka, Warszawa 1960.
- Brodziński K., *O klasycyzmie i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, z wstępem i objaśnieniami A. Łuckiego, BN I 10, Kraków 1925.
- Brodziński K., *Poezje*, t. 1–2, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959.
- Brodziński K., *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, BN I 191, Wrocław 1966.
- Bujnicki K., *Nowe wędrówki po małych drogach*, Wilno 1852.
- Bujnicki K., *Pamiętniki (1795–1875)*, wstęp i oprac. P. Bukowiec, Kraków 2001.
- Chmielowski P., *Autorki polskie wieku XIX*, Warszawa 1885.
- Chodźko I., *List do Adama Günthera z 1832*, „Kronika Rodzinna” 1878, nr 15.
- Chodźko I., *Listy do A.E. Odyńca (15) z lat 1824–1861*, „Kronika Rodzinna” 1882, nr 4–6.
- Chodźko I., *Obrazy litewskie*, oprac. M. Stankiewicz-Kopeć, Kraków 2010.
- Chodźko I., *Periody życia. Dokończenie autobiografii autora „Obrazów litewskich”*, „Teki Wileńska” 1858, t. 3.
- Chodźko I., *Pisma*, t. 3: *Podania litewskie*, ser. 1–4, Wilno 1881.
- Choiseul Z. de, *Władysław Jagiełło i Jadwiga, czyli Połączenie Litwy z Polską: romans historyczny*, t. 1–2, tłum. J. Widulińska, Warszawa 1824.
- Ciundziejewicz A., *Gospodyni litewska*, Wilno 1848.
- Dembowska A., *Co ja lubię*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 1, nr 2.
- Dembowska A., *Jaż Ciebie mam kochać?*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 2, nr 14.
- Deotyma [Łuszczewska J.], *Klementyna Hoffmanowa wobec nowych pokoleń*, „Kronika Rodzinna” 1881, nr 1.
- Deotyma [Łuszczewska J.], *Królowa Jadwiga czyli Księga miłości*, Warszawa 1933.
- Deotyma [Łuszczewska J.], *Pamiętniki 1834–1897*, wstęp i przyp. J.W. Gomułicki, Warszawa 1968.
- Dymidowiczowa z Wronskich T., *Wspomnienia z lat dziecińczych spisane dla mojej córki*, Petersburg 1854.
- Felińska E., *Pamiętniki z życia*, t. 1–3, Wilno 1856.
- Felińska E., *Hersylia*, Wilno 1849.
- Fiszerowa W., *Dzieje moje własne i osób postronnych: wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, tłum. E. Raczyński, Warszawa 1975.
- Frank J., *Pamiętniki*, t. 1–3, z franc. przeł. W. Zahorski, Wilno 1913.
- Gieysztor J., *Litwa przed rokiem 1863*, Lwów 1888.
- Goethe J. W., *Powinowactwa z wyboru*, przeł. W. Markowska, Warszawa 1959.
- Golański F.N., *O wymowie i poezji*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740–1800*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1993.
- Grzegorzewska z Gostkowskich S., *Pamiętniki*, Warszawa 1889.
- Grzegorzewska z Gostkowskich S., *Wspomnienia rodzinne*, „Kółko Domowe” 1862, 1863.
- Hoffmanowa z Tańskich K., *Krystyna*, t. 1–2, Lipsk 1841.
- Hoffmanowa z Tańskich K., *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, wyd. 7, Warszawa 1855 (pierwodruk: Warszawa 1819).
- Hoffmanowa z Tańskich K., *Pamiętniki*, t. 1–3, Berlin 1849.
- Ilnicka M., *U grobu Pańskiego (pod obrazem Simmlera „Trzy Marye”)*, „Bluszcz” 1868, nr 14.

- Jolanta [Kazimiera z Łuszczewskich Komierowska], *Poezje*, Poznań 1862.
- Karpiński F., *Wybór poezji*, oprac. W. Jankowski, BN I 89, Kraków 1926.
- Kicka N., *Pamiętniki*, wstęp i przypisy J. Dutkiewicz, tekst oprac., przypisy uzupełnił oraz indeksy sporządził T. Szafranski, Warszawa 1972.
- Kirkor A. [Podp. Jan ze Śliwina], *Wycieczka archeologiczna po guberni wileńskiej*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 4.
- Kirkor A., *Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarri*, Poznań 1874.
- Kirkor A., *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856.
- Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wstęp M. Dernałowicz, Warszawa 1985.
- Klaczko J., *Odstępcy*, „Wiadomości Polskie” 1860, R. 7, nr 5.
- Klaczko J., *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005.
- Koźmian K., *Ziemiaństwo polskie*, Kraków 2000.
- Kraków P., *Obrazy i obrazki Warszawy*, Warszawa 1848.
- Kraków P., *Pamiętniki młodej sieroty*, Warszawa 1839.
- Kraśniński Z., *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1965.
- Kraszewski J.I., *Anafielas. Pieśni z podań Litwy*, Wilno 1840.
- Kraszewski J.I., *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 228 (dodatek).
- Kraszewski J.I., *Listy*, „Kłosa” 1870, nr 242.
- Kraszewski J.I., *Obrazy z życia i podróży*, Wilno 1842.
- Kraszewski J.I., *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972.
- Kraszewski J.I., *Spojrzenie na literaturę polską dzisiejszą*, „Atheneum” 1841, t. 1.
- Kraszewski J.I., *Studia literackie*, Wilno 1842
- Kraszewski J.I., *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859.
- Kraszewski J.I., *Wilno od początków jego do roku 1750*, t. 1, Wilno 1838 [wydanie nowe, poprawione i znacznie pomnożone], t. 1–4, Wilno 1840–1842.
- Kraszewski J.I., *Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz)*, Warszawa 1863.
- Kraushar A., *Polki twórcze czasów nowszych*, ser. 1, Warszawa 1929.
- Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewięćdziesięciu*, wyboru z pamiętników XVIII–XIX w. dokonały D. Stępniewska i B. Walczyna, Warszawa 1974.
- Kwiaty i poezje. Pamiętnik Mieczysławy*, Rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. J 50/64.
- Lenartowicz T., *Poezje*, wybrał i oprac. J. Nowakowski, Warszawa 1968.
- Lewocka z Lipińskich K., *Urywek ze wspomnień*, „Kółko Domowe” 1863, z. 7.
- Libelt K., *Humor i prawda w kilku obrazkach*, Petersburg 1852.
- Łaszczyński W., *Deotyma*, „Nasze Kłosa” 1902, nr 42.
- Łukaszewicz L., *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, wyd. 2, Poznań 1860.
- Mańkowska B., *Pamiętniki (w wyjątkach)*, t. 1, z. 1, Poznań 1881.
- Mochnacki M., *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 1, wstęp Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka i Z. Przychodniak, Kraków 1996.
- Morawski S., *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, wyd. A. Czartkowski i H. Mościcki, Warszawa 1924; wyd. 2, Warszawa 1959.
- Nakwaska A., *Aniela czyli ślubna obrączka. Powieść narodowa*, Warszawa 1831.
- Nakwaska K., *Pamiętnik o Adamie hr. Potockim, Pułkowniku 11 Pułku Jazdy Królestwa Warszawskiego*, Kraków 1862.

- Nowakowski J.F., *Wycieczka na Litwę. Wspomnienia podróży*, „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 1–3.
- Odyniec A.E., *Felicyta, czyli męczennicy kartagińscy*, Wilno 1849.
- Odyniec A.E., *Poezje*, t. 1, Warszawa 1874.
- Odyniec A.E., *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884.
- Olizar G., *Pamiętniki 1798–1865*, z przedmową J. Leszczyca, Lwów 1892.
- Opowieści dziewczęce. Ustępy z pamiętników młodych panien 1776–1866*, oprac. S. Wasylewski, Kraków 1957.
- Osipowska J., *Wajdelotka czyli Dolina Aleksoty. Powieść z pierwszej połowy trzynastego wieku, oparta na podaniach z kronik litewskich*, t. 1–3, Warszawa 1844.
- Pawłowicz E., *Wspomnienia znad Wilii i Niemna*, Lwów 1883.
- Podczaszyński K., *O piękności w dziełach przemysłu*, „Dziennik Wileński” 1821, z. 2.
- Pol W., *Wybór poezji*, wyboru dokonała i wstępem poprzedziła M. Janion, BN I 180, Wrocław 1963.
- Potocka z Działyńskich A., *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 1973.
- Prusiecka J., *Poezje*, Warszawa 1843.
- Pruszkowa z Żochowskich S. [*secundo voto* Duchieńska], *Gawędy i powieści*, t. 1–2, Warszawa 1854.
- Pruszkowa z Żochowskich S. [*secundo voto* Duchieńska], *Pamiętnik rodzinny*, „Rozrywki dla Młodocianego Wieku”, Warszawa 1856, t. 2.
- Przeździecki A., *Jadwiga: dramat historyczny w pięciu aktach*, Wilno 1844.
- Przeździecki A., *Wiadomość o szkicach Szymona Czechowicza*, „Atheneum” 1842, t. 1/2.
- Przeździecki A., *Życie domowe Jadwigi i Jagielly z regestrów skarbowych z lat 1388–1417*, Warszawa 1854.
- Przeździecki A., *Galeria obrazów postawska*, „Atheneum” 1842, t. 1/2.
- Rautenstrauchowa Ł., *W Alpach i za Alpami*, t. 1–3, Warszawa 1847.
- Rautenstrauchowa Ł., *Wspomnienia moje o Francji*, Kraków 1839.
- Rok 1844 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, Poznań 1844.
- Rzewuska A.R., *Jadwiga królowa polska*, przekł. W. Ostrowski, t. 1, 2, Warszawa 1823.
- Siemieński L., *Znaczenie kobiet w literaturze i Poemata Pani Pruszkowej*, [w:] *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848–1858*, t. 1, Warszawa 1859.
- Skibiński K., *Pamiętnik aktora (1785–1858)*, oprac. i wydał M. Rulikowski, Warszawa 1912.
- Skrodzki E. (Wielisław), *Wieczory piątkowe*, oprac. M. Opalek, Warszawa 1962.
- Słowacki E., *Prawidła wymowy i poezji wyjęte z dzieł*, Wilno 1858 (pierwodruk 1827).
- Sowiński J., *O uczonych Polkach*, Warszawa 1821.
- Strumiłło J., *Ogrody północne*, t. 1–3, Wilno 1820.
- Swaracka K., *Marzenia i rzeczywistość*, „Pamiętniki Umysłowe” 1845, t. 2.
- Syrokomla o sobie*, przepisał i objaśnił W.R. Korotyński, Warszawa 1896.
- Syrokomla W. [Kondratowicz L.], *Poezje*, wydanie zupełne na rzecz wdowy i sierot autora, t. 7, oprac. W. Korotyński, Warszawa 1872.
- Syrokomla W. [Kondratowicz L.], *Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wspomnienia, studia historyczne i obyczaje*, Wilno 1853.
- Syrokomla W. [Kondratowicz L.], *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, Wilno 1857; t. 2, Wilno 1860.

- Syrokomla W. [Kondratowicz L.], *Życie i pisma Ignacego Chodźki*, Wilno 1861 (odbitka z „Kuriera Wileńskiego”).
- Szajnocha K., *Jadwiga i Jagiełło*, wyd. 1, Lwów 1855–1856; wyd. 2 poprawione, Lwów 1861.
- Szlagier Kazimierz, „Kłosy” 1878, nr 654–655.
- Szujski J., *Królowa Jadwiga. Dramat w pięciu aktach*, [w:] *Dramata*, ser. 1, Kraków 1867.
- Szumski S., *W walkach i więzieniach: pamiętniki z lat 1812–1848*, oprac. H. Mościcki, Wilno 1930.
- Szymański S., *Wzory biletów, listów i memorialów*, Warszawa 1784.
- Śmigiełska J., *Spotkanie w Marienbadzie. Komedia w 2ch aktach oryginalnie napisana*, „Kółko Domowe” 1861, z. 12.
- Tarczevska A., *Historia mego życia. Wspomnienia warszawianki*, oprac. i wstępem opatrzyła I. Kaniowska-Lewańska, Wrocław 1967.
- Tomkowicz S., *Żywoć Franciszka Wężyka z użyciem głównie własnych zapisków poety skreślony*, [w:] *Pisma Franciszka Wężyka. Poezje z pośmiertnych rękopisów*, wyd. S. Tomkowicz, t. 2, Kraków 1878.
- Trippin T., *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytej w 1856 r.*, Wilno 1858.
- Tyszkiewicz E., *Obrazy domowego pożycia na Litwie. Poczty 2, z sześciu rycinami*, t. 1–2, Warszawa 1865.
- Wąsowiczowa z Potockich A., *Wspomnienia naocznego świadka*, oprac. i wstępem opatrzyła B. Grochulska, Warszawa 1965.
- Wężyk F., *Listy Franciszka Wężyka*, „Kronika Rodzinna” 1883, nr 16.
- Wężyk F., *Pisma Franciszka Wężyka, Poezje z pośmiertnych rękopisów*, t. 2: *Utwory dramatyczne z dodaniem urywkowych pamiętników autora*, Kraków 1878.
- Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, pod red. J.W. Gomulickiego, wstęp tenże, Warszawa 1959.
- Wilkońska P., *Różni ludzie*, t. 1–2, Warszawa 1853.
- Wojnarowska K., *Bluszcze. Poezje przez młodą Polkę*, Lipsk 1846.
- Wójcicki K.W., *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, wybrał J.W. Gomulicki, oprac. Z. Lewinówna, wstęp M. Grabowska, Warszawa 1974.
- Z listów Franciszka Wężyka*, oprac. K. Stachowska, „Rocznik Biblioteki PAN”, Kraków 1967, R. XIII.
- Zahorski W., *Pamiętniki narodowe w Wilnie: uzupełnienie przewodnika po Wilnie Kirkora*, Kraków 1904.
- Zaleski J. B., *Wybór poezji*, oprac. B. Stelmaszczyk-Świontek, BN I 30, Wrocław 1985.
- Zawadzka W., *Kucharka litewska*, Wilno 1854 (reprint: Olsztyn 1985, wstęp W. Odyniec, s. V–XI).
- Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ułożył i oprac. P. Hertz, t. 1–7, Warszawa 1959–1979.
- Ziemęcka E., *Mysli o wychowaniu kobiet*, Warszawa 1843 (fragmenty przedruk. *Charakterystyka kobiet. Wyciąg z dzieła o wychowaniu kobiet przez Eleonorę Ziemęcką*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 1).
- Żmichowska N. (Gabryella), *Wybór pism*, z przed. I. Chrzanowskiego, Warszawa 1901; reprint Warszawa 1991.
- Żmichowska N., *Listy*, t. 1: *W kręgu najbliższych*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, Wrocław 1957.
- Żmichowska N., *Listy*, t. 2: *Rozdroża*, red. S. Pigoń, przygotowanie do druku i komentarz M. Romankówna, Wrocław 1960.

**Pozostałe opracowania**

- Afiszę wileńskie (1815–1884). Fotografie*, „Pamiętnik Teatralny” 1992, nr 1, s. 153–186 (ze wstępem Jerzego Timoszewicza: *Jeszcze o afiszach wileńskich*).
- Aftanazy R., *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 4, Warszawa 1986–1993.
- Aleksandrowicz A., *Preromantyczne listowanie jako forma ekspresji uczuć*, „Pamiętnik Literacki” 1993, z. 2.
- Aleksandrowicz M., *Dzieje teatru wileńskiego* (odbitka z: *Wilno i ziemia wileńska*, t. II), Wilno 1938.
- Alpers P., *What is pastoral*, „Critical Inquiry” 1982, vol. 8, no. 3.
- Antropologia doświadczenia z epilogiem Clifforda Geertza*, red. V.W. Turner, E. Bruner, przekł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011.
- Antropologia kultury – antropologia literatury*, pod red. E. Kosowskiej przy współudziale E. Jaworskiego, Katowice 2005.
- Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. Ph. Artières, P. Rodak, Warszawa 2010.
- Apiciusz, *O sztuce kulinarnej (ksiąg dziesięć)*, przekł. i komentarz I. Mikołajczyk i S. Wyżomirski, Poznań 2012.
- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Informator o zasobie archiwalnym*, oprac. zbiorowe pod red. D. Lewandowskiej, Warszawa 2008.
- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zasobie*, t. 2: *Epoka porozbiorowa*, oprac. zbiorowe pod red. F. Ramotowskiej, Warszawa 1988.
- Archiwum Główne Akt Dawnych. Informator o zasobie*, oprac. zbiorowe pod red. T. Zielińskiej, Warszawa 1992.
- Archiwum Państwowe M.St. Warszawy z woj. warszawskiego. Inwentarze archiwalne*, t. LXXIII, cz. II, *Zbiór Korotyńskich 1767–1946*, oprac. A. Wróblewski, Warszawa 1973.
- Arendt H., *Rahel Varnhagen. Historia życia niemieckiej Żydówki z okresu romantyzmu*, tłum. i posłowie K. Leszczyńska, Sejny 2012.
- Armstrong I., *Victorian poetry: Poetry Poetics and Politics*, London 1993.
- Autobiografia*, pod red. M. Czermińskiej, Gdańsk 2009.
- Bachórz J., *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003.
- Bachórz J., *Józef Ignacy Kraszewski*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992.
- Bachórz J., *Litwa – ojczyzna Kraszewskiego*, [w:] *Romantyzm – Janion – fantazmaty*, pod red. D. Siwickiej i M. Bieńczyka, Warszawa 1996.
- Bachórz J., *Miasto z perspektywy Kraszewskiego*, [w:] *Miasto – kultura – literatura. Wiek XIX*, pod red. J. Dąty, Gdańsk 1993.
- Bachórz J., *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej*, [w:] *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*, pod red. T. Weissa, Kraków 1985.
- Bachórz J., *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzywojennym 1831–1863*, Gdańsk 1972.
- Bachórz J., *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX w.*, Gdańsk 2005.
- Baczko B., *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1994.

- Bakutyte V., *Vilnius miasto teatras (1785–1915)*, Vilnius 2011.
- Bar A., *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947.
- Baranowska A., *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998.
- Barański J., *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Kraków 2007.
- Beaujour M., *Autobiografia i autoportret*, [w:] *Autobiografia*, pod red. M. Czerwińskiej, Gdańsk 2009.
- Berkan-Jabłońska M., „Ja” poetka. O kilku kwestiach autorskiej podmiotowości w kobiecej liryce romantycznej, [w:] *Przygody romantycznego „Ja”. Idee – strategie twórcze – rezonanse*, red. M. Berkan-Jabłońska, B. Stelmaszczyk, Poznań 2012.
- Bibler V.S., *Myslenie jako dialog*, przeł. i wstępem opatrzył J. Dobieszewski, Warszawa 1982.
- Biernacki A., hasło: *Aleksander Przeździecki*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Kraków 1986.
- Biografia – geografia – kultura literacka*, pod red. J. Ziomka i J. Sławińskiego, Wrocław 1975.
- Bobowski K., *Użyteczność psychologii przy interpretowaniu materiałów autobiograficznych*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4.
- Bogucka M., *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XX*, Warszawa 2005.
- Borkowska G., „Wstań, siostró! wstań!” – polska proza kobieca (1840–1918), „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1991–1992, t. XXVI/XXVII.
- Borkowska G., *Biografie kresowych inteligentów*, [w:] *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988.
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Borkowska G., M. Czerwińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000.
- Borkowska G., *Metafora drożdży: co to jest literatura/poezja kobieca*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3/4 (33/34).
- Borowy W., *Ignacy Chodźko (artyzm i umysłowość)*, Kraków 1914.
- Braudel F., *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1999.
- Bruchnalska M., *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, Miejsce Piastowe 1933.
- Bujnicki T., *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010.
- Bujnowska A., *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu (Teofil Lenartowicz i jego korespondenci)*, wstęp M. Janion, Pułtusk 2006.
- Bursztyńska H., *J.I. Kraszewski o poetach i poezji polskiej*, Katowice 1982.
- Bystron J., *Publiczność literacka*, Warszawa 2006.
- Charewiczowa Ł., *Kobieta w dawnej Polsce. Do okresu rozbiorów*, przedmową opatrzył J. Sułchmiel, Poznań 2002.
- Chowaniec U., *Odzyskiwanie ciała: problem kobiecej tożsamości na przykładzie literatury polskiej i rosyjskiej*, „Ruch Literacki” 2008, nr 4/5.
- Chwalewik E., *Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie*, t. 1–2, Kraków 1991.
- Cieński A., *Dzieje moje własne Wirydianny Fiszerowej na tle pamiętnikarstwa oświeceniowego*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2.

- Cieński A., *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981.
- Cieński A., *Pamiętniki i autobiografie światowe*, Wrocław 1992.
- Cieśla-Korytowska M., *Autor, autor*, Kraków 2010.
- Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska i A. Mazur, Opole 2007.
- Cwenk M., *Felińska*, Lublin 2011.
- Cywiński S., *Syrokomla. Człowiek i twórca*, Wilno 1932.
- Czachowski K., *Między romantyzmem a realizmem*, oprac. A. Czachowski, Warszawa 1967.
- Czarnecka M., *Wieszczki. Rekonstrukcja kobiecej genealogii w historii niemieckiej literatury kobiecej od połowy XIX do końca XX wieku*, Wrocław 2004.
- Czartkowski A., *Po powrocie z wygnania (Z nieznaney spuścizny po T. Zanie)*, „Pamiętnik Literacki” 1931, t. XXVIII.
- Czepulis-Rastenis R., *Inteligencja nieromantyczna. Korespondenci Kraszewskiego z lat między powstaniowych*, „Przegląd Historyczny” 1989, t. 80, z. 3.
- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- Czermińska M., *O autobiografii i autobiograficzności*, [w:] *Autobiografia*, pod red. M. Czermińskiej, Gdańsk 2009.
- Czermińska M., *Pomiędzy listem a powieścią*, „Teksty” 1975, z. 4/22.
- Czermińska M., *Postawa autobiograficzna*, [w:] *Studia o narracji*, red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński, Wrocław 1982.
- Czernianin H., *Ambicje literackie pań w świetle druków wileńskich (1800–1822)*, „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 4.
- Czwrónóg-Jadczak B., *Franciszek Wężyk – poeta zapomniany*, Lublin 1994.
- Czwrónóg-Jadczak B., *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994.
- Dant T., *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej. Wartości, działania, style życia*, przekład [zbiorowy] zredagował i poprawił J. Barański, Kraków 2007.
- Dąbrowska D., *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2004.
- Dąbrowska D., *Czas szukania kobiecej podmiotowości – wiek XIX*, [w:] *Gender w weekend*, pod red. A. Zawiszewskiej, przy współpracy J. Mielcarek i A. Gieczys, Warszawa 2006, wyd. 2 poprawione, Warszawa 2007.
- Dąbrowska J., *Klementyna. Rzecz o Klementynie z Tańskich Hoffmanowej*, Białystok 2008.
- Delsol Ch., *Czym jest człowiek? Kurs antropologii dla niewtajemniczonych*, tłum. M. Kowalska, Kraków 2011.
- Dickstein A., *O profesorach architektury w dawnej Wszechnicy Wileńskiej*, „Przegląd Techniczny 1920, nr 27, s. 140; nr 30, s. 150–151.
- Dobaczewska W., *Dzieje kultury wileńskiej pomiędzy dwoma powstaniem*, Wilno 1937.
- Domańska E., *Historia feminizmu i feministyczna historia*, „Odra” 1994, nr 7/8.
- Domańska E., *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, wyd. 2, Poznań 2005.
- Dumanowski J., *Ślimaki a kuchnia staropolska*, www.wilanow-palac.pl, dostęp 10.05.2015.
- Dzieje teatru polskiego*, pod red. T. Siverta, Warszawa 1993 (t. 2: *Teatr polski od schyłku XVIII wieku do roku 1863*, pod red. J. Lipińskiego, Warszawa 1993).
- Eco U., *Semiologia życia codziennego*, tłum. J. Ugniewska i P. Salwe, Warszawa 1993.

- Empson W., *Some Versions of the Pastoral*, London 1968.
- Encyklopedia Ziemi Wileńskiej*, t. 1: *Wileński słownik biograficzny*, pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego, Bydgoszcz 2002.
- Estreicher K., *Teatra w Polsce*, Kraków 1873, wyd. 2, Warszawa 1953.
- Estreicher K., *Teatra w Polsce*, t. 3, *Wilno* (niedrukowane dotąd hasło *Wilno*, przeznaczone do *Teatrów w Polsce*, ogłosił z rękopisu K. Nowacki, z notą K. Nowackiego *Od edytora; ze wstępem od redakcji*, podp. J.T. [Timoszewicz J.]), „Pamiętnik Teatralny” 1992, nr 1.
- Fabianowski A., *Piękno życia: romantyczne biografie jako teksty kultury*, [w:] *Piękno wieku XIX. Studia i szkice z historii literatury i estetyki*, red. E. Nowicka, Z. Przychodniak, Poznań 2008.
- Fedorowicz I., *Literatki litewskie z przełomu XIX i XX wieku. Rekonesans*, [w:] *Krytyka feministyczna: siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000.
- Fedorowicz I., *W służbie ziemi ojczystej. Czesław Jankowski w życiu kulturalnym Wilna lat 1905–1929*, Kraków 2005.
- Feliksiak E., *Norwidowski świat myśli*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1: 1831–1863, pod red. A. Walickiego, Warszawa 1973.
- Fornalczyk F., *Hardy lirnik wioskowy. Studium o Kondratowiczu – Syrokomli*, Poznań 1972.
- Franke J., *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918*, Warszawa 1999.
- Gajewska A., *Zwrot biograficzny krytyki feministycznej*, [w:] *Dwadzieścia lat literatury polskiej 1989–2009. Idee, ideologie, metodologie*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Szczecin 2008.
- Geertz C., *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M.M. Piechaczek, Kraków 2005.
- Gilbert S., Gubar S., *The Madwoman in the Attic*, Yale 1984.
- Gorsza kobieta. *Dyskursy inności, samotności, szaleństwa*, pod red. D. Adamowicz, Y. Anisimovets, O. Taranek, Wrocław 2008.
- Gospodarek T., *Julia Molińska-Woykowska (1816–1851)*, Wrocław 1962.
- Górnicka-Boratyńska A., *Staliśmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.
- Górski K., *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975.
- Gracz-Chmura E., *Anna Libera „Krakowianka”*. *Narodowość i regionalizm*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2(7): *Z archiwum polonisty*, pod red. Z. Ożoga i M. Stanisza.
- Greenblatt S., *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska Courtney, Kraków 2006.
- Gunn J.V., *Sytuacja autobiograficzna*, [w:] *Autobiografia*, pod red. M. Czermińskiej, Gdańsk 2009.
- Gusdorf G., *Warunki i ograniczenia autobiografii*, „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 70, z. 1 (przedruk w: *Autobiografia*, pod red. M. Czermińskiej, Gdańsk 2009).
- Halbwachs M., *Społeczne ramy pamięci*, przeł. M. Król, Warszawa 1969.
- Hertz P., *Rozważania na marginesie lektury polskich „poetów mniejszych” pierwszej połowy XIX stulecia*, [w:] *Domena polska*, Warszawa 1961 (przedruk: *Świat i dom. Szkice i uwagi wybrane*, Warszawa 1977).
- Historia, o jeden świat za daleko?*, wstęp i oprac. E. Domańska, Poznań 2002.
- Hulewicz J., *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939.



- Idylla polska. Antologia*, wybór tekstów A. Witkowska przy współudziale I. Jarosińskiej, wstęp A. Witkowska, komentarze I. Jarosińska, BN I 284, Wrocław 1995.
- Ihnatowicz E., *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011.
- Ihnatowicz I., *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze” 1962, t. 7.
- Inglot M., *Niezrealizowane projekty czasopism polskich na ziemiach litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1964, nr 30, Prace Literackie, t. 6.
- Inglot M., *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich*, Warszawa 1966.
- Inny, inna, inne. *O inności w kulturze*, pod red. M. Janion, C. Snochowskiej-Gonzales i K. Szczuki, Warszawa 2004.
- Inwentarz zespołu archiwalnego Archiwum Tyzenhauzów z lat 1254, 1269, 1361–1874, Nr zespołu 351*, oprac. S. Biernacka, Warszawa 1956.
- Iwasiów I., *Gender dla średnio zaawansowanych*, Warszawa 2004.
- Iwasiów I., *Intymność i rynek*, „Dekada Literacka” 2004, nr 3.
- Jackiewicz M., *Literatura polska na Litwie XVI–XX wieku*, Olsztyn 1993.
- Jaka antropologia literatury jest dzisiaj możliwa?*, pod red. P. Czaplińskiego, A. Legeżyńskiej, M. Telickiego, Poznań 2010.
- Jakubowski H.T., *Amatorski ruch teatralny. Zarys historii do roku 1939*, Warszawa 1975.
- Jakubowski T., *Wilno w grafice. Katalog rycin z Zakładu Zbiorów Ikonograficznych Biblioteki Narodowej*, Warszawa 2012.
- Janion M., *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975.
- Janion M., *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1964.
- Janion M., *Zmierzch romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 4.
- Jankowski J., *Nieromantyczni romantycy*, Wrocław 1997.
- Jauss H., *Historia literatury jako prowokacja*, przekł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1999.
- Jędrychowski Z., *Aktorzy teatru wileńskiego na Grodzieńszczyźnie 1841–1843*, „Pamiętnik Teatralny” 1992, z. 1.
- Jonca M., *Królowa Jadwiga w literaturze dla dzieci i młodzieży. Rekonesans badawczy*, „Literaria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 2007, ser. XXXVI.
- Kamiński R., *Przejawy strategii satyrycznych w wybranych tekstach publikowanych na łamach „Wiadomości Brukowych”*. Rozpoznanie zagadnienia, „Prace Polonistyczne” 2009, ser. LX, R. IV.
- Kamionkowa J., *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992.
- Kamionkowa J., *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1970.
- Kawecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Warszawa 1984.
- Klemensiewicz-Bajerowa I., *Modernizacja pisowni w tekstach z pierwszej połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1955, nr 3.
- Kłosińska K., *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010.
- Kłosińska K., *Kobieta autorka*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4.
- Kłoskowska A., *Autor – publiczność – cenzura. Wokół warszawskiego wydania Pism Adama Mickiewicza*, [w:] *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969.
- Kobieta i edukacja na ziemiach polskich XIX i XX wieku*, t. 2, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1995.

- Kobieta i kultura czasu wolnego*, t. 7, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2001.
- Kobieta i kultura życia codziennego*, t. 5, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997.
- Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, t. 4, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1996.
- Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, t. 8, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2004.
- Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, t. 6, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2000.
- Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, t. 9, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006.
- Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, t. 1, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1990.
- Kolbuszewski J., *Szczęście wiosłem wyliczane. Motyw rzeki w myśleniu symbolicznym i literaturze*, [w:] *Rzeki. Kultura, cywilizacja, historia*, t. 1, pod red. J. Kołtuniaka, Katowice 1992.
- Komedia dworskowa. Antologia*, wybór, oprac. i wstęp A. Zioliwicz, Kraków 2006.
- Kossakowska-Szanajca Z., *Zapiski dla wnuków*, Kraków 2009
- Kostkiewiczowa T., hasła: *Okolicznościowa poezja, Ulotna poezja*, [w:] *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. 2, Wrocław 1989.
- Kostkiewiczowa T., *Tradycja sentymentalizmu w poezji epoki romantyzmu (zarys problemu)*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu. Seria 3*, red. M. Żmigrocka, Wrocław 1981.
- Kowal J., *Droga na Parnas. O twórczości poetyckiej Antoniego Goreckiego*, Kraków 2008.
- Kraskowska E., *Kobieta jako czytelnik*, Poznań 2008.
- Kraskowska E., *O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej*, [w:] *Krytyka feministyczna: siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000.
- Kraskowska E., *Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX – projekt syntezy*, „Ruch Literacki” 2012, z. 2 (311).
- Kresowianki. *Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2006.
- Krukowska A., *Piękno jako esencja kobiecości czy stygmat? Mit piękna a samoograniczenia w dziewiętnastowiecznej prozie kobiecej*, [w:] *Piękno wieku XIX. Studia i szkice z historii literatury i estetyki*, red. E. Nowicka, Z. Przychodniak, Poznań 2008.
- Kruszelnicki W., „Na powrót zadomowić się w świecie”. *O romantyzmie jako filozofii sztuki życia (z krytycznym odniesieniem do myśli Nietzschego)*, „Anthropos” 2011, nr 16–17.
- Krytyka feministyczna: siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000.
- Książek E., *Tekst epistolarny w świetle etykiety językowej*, Kraków 2008.
- Księgowanie. Literatura, pieniądze, kobiety*, red. I. Iwasiów, A. Zawiszewska, Szczecin 2014.
- Kubacki W., *Pierwiosniki polskiego romantyzmu*, Kraków 1949.
- Kukulski L., „Czego ja nie lubię”. *Nieznany wiersz Anieli Dembowskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1956, t. XLVII, z. 3.
- Kultura materialna w rzeczywistości społecznej. Wartości, działania, style życia*, przekł. zredagował i poprawił J. Barański, Kraków 2007.

- Kurkowska M., *Dwa światy pod jednym dachem. Kobiecte i męskie ideały życia i wzorce obyczajowe epoki biedermeieru*, [w:] *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej i M. Kochanowskiego, Białystok 2002.
- Le Goff J., *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska i J. Stryczyk, wstęp P. Rodak, Warszawa 2007.
- Lejeune Ph., „Drogi zeszyt...”, „drogi ekranie...”. *O dziennikach osobistych*, przeł. A. Karpowicz, M.P. Rodakowie, oprac. P. Rodak, Warszawa 2010.
- Lejeune Ph., *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001 (wyd. 2, rozszerzone – 2007).
- Lisowski W., *Polska służba zdrowia w powstaniach narodowych 1794–1944*, t. 1, Warszawa 2006.
- List (hasło), [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1982.
- Liszewscy E.B., *Księżna Kunegunda Ogińska*, „Panorama Polska” 2011, nr 8 (214).
- Lorentz S., *Wycieczki po województwie wileńskim*, Wilno 1932.
- Lubas-Bartoszyńska R., *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993.
- Lubas-Bartoszyńska R., *Pisanie autobiograficzne w kontekstach europejskich*, Katowice 2003.
- Lubas-Bartoszyńska R., *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983.
- Ławski J., *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003.
- Łebkowska A., *Czy „pleć” może uwieść poetkę?*, [w:] *Poetyka bez granic*, red. W. Bolecki, W. Tomasiak, Warszawa 1995.
- Łebkowska A., *Między antropologią literatury i antropologią literacką*, „Teksty Drugie” 2007, nr 6.
- Łozińska M., *W ziemiańskim dworze. Codzienność, obyczaje, święta, zabawy*, Warszawa 2010.
- Maciejewski J., *Literatura w perspektywie długiego trwania*, [w:] *Sporne i bezsporne problemy wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002.
- Maciejewski J., *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.
- Maciejewski M., *Ignacy Chodźko*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992.
- Maciejewski M., *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*, „Roczniki Humanistyczne” 1966, t. XIV, z. 1.
- Makaruk M., *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.
- Malewski Cz., *Rody szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Wilno i powiat wileński*, rkps udostępniony na stronie [www.genealogia.lt/szlachtawileńska.pdf](http://www.genealogia.lt/szlachtawileńska.pdf)
- Maliszewski E., *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących*, Warszawa 1928.
- Maliszewski E., *Przewodnik po Guberni Wileńskiej. Zarys statystyczno-opisowy (z mapką)*, Warszawa 1919.
- Mała encyklopedia kultury antycznej*, red. Z. Piszczek, Warszawa 1966.
- Małachowski-Łempicki S., *Wykaz polskich łóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738–1821 poprzedzony zarysem historii wolnomularstwa polskiego i ustroju Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego*, Kraków 1929.

- Markiewicz H., *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w:] *Badania nad krytyką literacką. Seria druga*, red. M. Głowiński i K. Dybciak, Wrocław 1984.
- Matuszewska A., *Pod hasłem naturalności. O listowniku Stanisława Szymańskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2.
- Matuszewska P., *Listowniki polskie. Stan i perspektywy badań*, „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 3–4.
- Mazan B., *Mikroświat tekstowy „listów”*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane profesorowi Stanisławowi Ficie*, red. J.A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003.
- Mądra B., hasło: *Biedermeier*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991.
- Mencwel A., *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006.
- Michałowska H., *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1830–1860*, Warszawa 1974.
- Mieszczarstwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX w.*, pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2000.
- Miller A., *Teatr polski i muzyka na Litwie jako strażnice kultury Zachodu 1745–1865*, Wilno 1936; przedruk w serii: *Wilno i ziemia wileńska (zbiór)*, t. 2, Wilno 1937.
- Miozga E., *Osiemnastowieczne listowniki. Teoria i praktyka*, Katowice 2000.
- Nemoianu V., *The Taming of Romanticism. European Literature and Age of Biedermeier*, London 1984.
- Nowe historie I. Ustanawianie historii*, red. A. Adamiecka-Sitek, D. Buchwald, D. Kosiński, Poznań 2010.
- Nowicka E., *Omamienie – cudowność – afekt. Dramat w kręgu dziewiętnastowiecznych wyobrażeń i pojęć*, Poznań 2003.
- Nycz R., *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2007, nr 6.
- O biografii i metodzie biograficznej*, red. T. Rzepa, J. Leoński, Poznań 1993.
- O epistolografii. Zapis dyskusji o sztuce pisania listów* (A. Arno, E. Rybicka, D. Wojda, A. Pekaniec), „Nowa Dekada Krakowska” 2012, nr 3–4.
- Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, red. J. Brach-Czaina, Białystok 1997.
- Okoń W., *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992.
- Opacki I., *„W środku niebokręga”. Poezja romantycznych przełomów*, Katowice 1980.
- Paja A., *Normy lektury kobiet w XIX w. Rekonesans*, [w:] *Ludzie i książki. Studia historyczne*, pod red. J. Kosteckiego, Warszawa 2006.
- Pamiętniki i relacje w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej*, oprac. D. Kamolowa przy współpracy T. Sieniateckiej, Warszawa 1998.
- Partyka J., *Żona wyćwiczona. Kobieta pisząca w kulturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2004.
- Pekaniec A., *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieta literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013.
- Pekaniec A., *Listy kobiet. Historia, interpretacja, krytyka*, „Nowa Dekada Krakowska” 2012, nr 3–4.
- Perrot M., *Życie rodzinne*, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, tłum. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, red. nauk. przekładu M. Czapliński, Wrocław 1999.

- Peterson L.H., *Becoming a Woman of Letters: Myths of Authorship and Facts of the Victorian Market*, Princeton 2009.
- Peterson L.H., *Traditions of Victorian Women's Autobiography. The Poetics and Politics of Life Writing*, Charlottesville 1999.
- Piękno wieku XIX. *Studia i szkice z historii literatury i estetyki*, red. E. Nowicka, Z. Przychodniak, Poznań 2008.
- Poezja ostrobramska*, zebrał, oprac. i wstępem poprzedził T. Krahel, Białystok 1991.
- Poklewska K., *Galicja romantyczna 1816–1840*, Warszawa 1976.
- Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczakowa, BN I 260, Wrocław 1988.
- Polski list romantyczny. Antologia*, wybór i oprac. Z. Sudolski, Kraków 1997.
- Pomian K., *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006.
- Pomian K., *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 2010.
- Prašmantaitė A., *Bractwo Pań Miłosierdzia Bożego św. Wincentego à Paulo (1860–1863) w Wilnie. Geneza i główne kierunki działalności*, [w:] *Ad fontes. Studia ofiarowane księdzu profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Jaroszewicz-Pierśławcew, Olsztyn 2006.
- Przerabianie XIX wieku. Studia*, pod red. E. Paczoskiej i B. Szleszyńskiego, Warszawa 2011.
- Przewodnik po zbiorach rękopisów w Wilnie*, oprac. M. Kocójowa, Kraków 1993.
- Przeździecki R., *Aleksander Przeździecki. Historyk literat z XIX wieku*, Toruń 2000.
- Przychodniak Z., *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815–1825*, Wrocław 1991.
- Pusz W., *Literatura okolicznościowa – okazjonalna – ulotna – chwilowa. Propozycje rozróżnień*, „Prace Polonistyczne” 2009, ser. LXIV.
- Pusz W., *Współlistnienie romantyków z klasykami, czyli prawdziwy koniec polskiego Oświecenia*, [w:] *tenże, Oświeceni i nie tylko*, Łódź 2003.
- Raszewski Z., *Staroświecczyzna i postęp czasu. O teatrze polskim 1765–1865*, Warszawa 1963.
- Ratajczakowa D., *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994.
- Ratajczakowa D., *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, 2, Wrocław 2006.
- Ricoeur P., *Czas i opowieść*, t. 1: *Intryga i historyczna opowieść*, tłum. M. Frankiewicz, Kraków 2008.
- Rodak P., *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hebrard, Fabre, Lejeune*, przedmowa K. Pomian, Warszawa 2009.
- Romankówna M., *Narcyza Żmichowska*, Kraków 1970.
- Romanowski A., *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.
- Romantyczne przemowy i przedmowy*, pod red. J. Lyszczyny i M. Bąk, Katowice 2010.
- Romer H. [Romer-Ochenkowska], *Wilno przed stu laty*, „Źródła Mocy. Czasopismo Krajowe, Poświęcone Kulturze Regionalnej Ziemi b. Wielkiego Księstwa Litewskiego” 1928, z. 4.
- Rozmaitości warsztatowe (seria Problemy tekstologii i edytorstwa dzieł literackich)*, red. naukowa M. Strzyżewski, red. tomu M. Lutomiński, J. Zyśk, Toruń 2010.

- Rudziński W., *Stanisław Moniuszko. Studia i materiały*, cz. 1, Kraków 1955; cz. 2, Kraków 1961.
- Rybicka E., *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, [w:] *Narracja i tożsamość (1)*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004.
- Rulikowski M., *Teatr polski na Litwie 1784–1906*, Wilno 1907.
- Rygielska M., *Dwa guziki. Norwid i ewolucjonizm*, Katowice 2011.
- Samborska-Kukuć D., *Hrabianka z Inflant Polskich. Twórczość literacka Ludwika Platerówny (1821–1897)*, Białystok 2014.
- Samborska-Kukuć D., *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012.
- Samborska-Kukuć D., *Polski Inflantczyk Kazimierz Bujnicki (1788–1878) – pisarz i wydawca*, Kraków 2008.
- Sidlauskas R., *Jan Rustem a teatr wileński*, „Pamiętnik Teatralny” 1992, z. 1.
- Sikora A., *Przemiany epistolografii a kategoria autobiograficzności*, „Kultura i Społeczeństwo” 2008, nr 1.
- Siwiec M., *O kobiecie – „podrzędniczy”. Pytanie o feminizm Krasińskiego*, „Czytanie Literatury” 2013, nr 2.
- Siwiec M., *Romantyczne koncepcje poezji. Poeta i Muza – relacja w stanie kryzysu (Alfred de Musset i Juliusz Słowacki)*, Kraków 2012.
- Skrzypiek J., *Bibliografia pamiętników polskich do roku 1964*, Wrocław 1976.
- Skuczynski J., *Konstruowanie obrazów przeszłości nowej tragedii narodowej. „Jerzy Lubomirski” K. Szajnochy, A.E. Odyńca i J. Szujskiego*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska” 1995, z. 45 (289).
- Skwarczyńska S., *Teoria listu*, (na podst. lwowskiego pierwodruku) oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006.
- Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, kom. red. S. Dąbrowski i in., t. 1, Warszawa 1973.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 2, nakł. F. Sulimierskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1880–1914.
- Słownik języka polskiego*, oprac. J. Karłowicz, A. Kryński i W. Niedźwiecki, Warszawa 1900–1927.
- Słownik języka polskiego*, t. 1–6, oprac. S.B. Lindego, Warszawa 1807.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Warszawa 1991.
- Słownik wileński*, pod red. A. Zdanowicza, M. B. Szyszki, J. Filipowicza i in., Wilno 1861 (wersja elektroniczna).
- Smoleń B., *Między feminizmem a Wallenrodem. O kobiecej lekturze antykobiecych tekstów kultury*, „ResPublica Nowa” 1997, nr 9.
- Sobieraj T., *Fabuly i światopogląd. Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*, Poznań 2004.
- Sokół Z., *Kobiece czasopisma Krakowa i Lwowa w XIX wieku*, [w:] *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, t. 2, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993.
- Sokół Z., *Rola czasopism kobiecych w kształtowaniu modelu domu rodzinnego i wzoru osobowego matki (1860–1914)*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka: status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000.

- Spyry o Biedermeier*, wybór, wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006.
- Stanisz M., „Klasyckość” i klasycy w literaturze polskiej XIX w. *Przegląd stanowisk badawczych*, [w:] *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, pod red. K. Meller, Warszawa 2009.
- Stanisz M., *Poglądy estetyczne bohaterów soplicowskich na tle sporów przełomu romantycznego*, [w:] *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo. Poemat*, pod red. B. Doparta i F. Ziejki, Kraków 1999.
- Stanisz M., *Przedmowy romantyków: kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.
- Stanisz M., *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998.
- Stanisz M., *Wokół koncepcji poezji chrześcijańskiej: „Felicjta” Antoniego Edwarda Odyńca wobec „Dziadów cz. III”*, [w:] *Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej*, red. K. Maciąg, M. Stanisz, Rzeszów 2007.
- Stańczak-Wislicz K., *Przez historię życia codziennego do historii kobiet. O współczesnej polskiej historiografii kobiecej*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, nr 2.
- Stawiak-Ososińska M., *Ponętna, uległa, akurata. Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (światle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.
- Stelmaszczyk-Świontek B., *O poezji Bohdana Zaleskiego z lat emigracji. Tradycja sentymentalna w romantyzmie polskim*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 3.
- Stolzman M., *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987.
- Stolzman M., *Teatralne wierszyki Władysława Syrokomli*, „Pamiętnik Teatralny” 1986, z. 2–3.
- Strony autobiografizmu*, red. M. Pieczara, R. Słodczyk i A. Witkowska, Warszawa 2012.
- Strzelczyk J., *Pióro w wątlých dłoniach. O twórczości kobiet w wiekach dawnych*, t. 2, Warszawa 2008.
- Style zachowań romantycznych*, red. M. Janion, M. Zielińska, Warszawa 1986.
- Sudolski Z., *Główne tendencje w rozwoju epistolografii romantycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki – Norwid)*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 2.
- Sulikowski A., *„Naśladowanie Chrystusa” jako książka użytkowa*, „Znak” 1998, nr 10.
- Szczuka K., *Czy feministki wybić się mogą na mit*, „ResPublica Nowa” 1997, nr 9.
- Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000.
- Szulska I., *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011.
- Szyska M., *Konstanty Tyzenhauz (1786–1853) – pasjonat ptaków i malarstwa*, „Ptaki Polskie” 2011, nr 2 (22).
- Śliwowska W., *Kobiety w konspiracjach patriotycznych lat czterdziestych XIX wieku (Ewa Feleńska, Eleonora Wolańska i inne)*, [w:] *Kobiety i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994.
- Śliwowska W., *Polskie drogi do emancypacji. O udziale kobiet w ruchu niepodległościowym w okresie międzypowstaniowym 1833–1856*, [w:] *Losy Polaków w XIX–XX w. Studia ofiarowane profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiąt rocznicę Jego urodzin*, red. M. Skowronek, Warszawa 1987.
- Taylor Ch., *Źródła podmiotowości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński i in., oprac. T. Gładacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001.

- Timoszewicz J., *Estreicher – Bulharyn – Kazyński. Przyczynki do przyczynków*, „Pamiętnik Teatralny” 1994, z. 3–4.
- Timoszewicz J., *Z dziejów teatru wileńskiego. Parę uwag o latach 1832–1864*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1993, z. 103.
- Tobie Wilno. *Antologia poetycka*, w wyborze i pod redakcją E. Feliksiak, M. Skorko i P. Waszaka, Białystok 1989.
- Trojanowski M., *W poszukiwaniu zaginionego przekładu Platona*, „Winieta” 2009, nr 1.
- Troszyński M., *Zapomniane ogniwo*, [w:] *Zygmunt Krasiński: pytania o twórczość*, red. B. Kuczera-Chachulska, M. Prussak i E. Szczęglacka, Warszawa 2005.
- Trzebiński J., *Narracja jako sposób rozumienia świata*, Gdańsk 2002.
- Trzynadłowski J., *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4.
- Trzynadłowski J., *Struktura relacji pamiętnikarskiej*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*, red. Z. Czerny i in., Kraków 1961.
- Trzynadłowski J., *Małe formy literackie*, Wrocław 1977.
- Turkowski T., *Archiwum księgarni Zawadzkich w Wilnie*, Warszawa 1932.
- Turkowski T., *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, Wilno 1935.
- Turkowski T., *Nieznane materiały historyczno-literackie w archiwum Zawadzkich w Wilnie*, Warszawa 1931.
- Uliasz S., *O literaturze kresów i pograniczu kultur*, Rzeszów 2001.
- Umińska-Tytoń E., *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź 2011.
- Urban O., *Podmiotowość jednostki ludzkiej jako przedmiot badań nauk humanistycznych*, Poznań 2008.
- Uziębło Lucjan – katalog wystawy teatralnej*, Wilno 1902.
- Walas T., *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993.
- Walas T., *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowskiego, R. Nycza, wyd. 2, Kraków 2012.
- Walczeńska S., *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 2002.
- Wasylewski S., *Życie polskie w XIX wieku*, oprac. Z. Jabłoński, Kraków 1962.
- Waszkiel H., *Zapomniane XIX-wieczne dramaty jako źródło informacji o teatrze*, „Pamiętnik Teatralny” 2011, R. LX, z. 1–2.
- Waśko A., *Romantyczny sarmatyzm czy „polski biedermeier”?*, „Perspektywy Historii” 2012, nr 6.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D., *Sercem i orężem ojczyźnie służyły. Emilia Plater i inne uczestniczki powstania listopadowego 1830–1831*, Warszawa 1982.
- Wdowiszewski Z., *Straty artystyczne i kulturalne Zbiorów Przeddzieckich w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1958, nr 3.
- Węglińska K., *Białoruskie ścieżki. Gawędy kresowe*, Warszawa 2008.
- Węglińska K., *Moja Litwa*, Warszawa 2011.
- White H., *Poetyka pisarstwa historycznego*, tłum. E. Domańska, M. Loba, A. Marciniak, M. Wilczyński, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2010.
- Wiersze o Matce Boskiej Ostrobramskiej. Antologia*, wybór i oprac. J. Malinowski, Bydgoszcz 1993.



- Wilno i Kresy Północno-Wschodnie*, t. 4, red. E. Feliksiak, A. Kiezuń, Białystok 1996.
- Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*, t. 2, red. E. Feliksiak, M. Leś, Białystok 2002.
- Wilno literackie na styku kultur*, red. T. Bujnicki, K. Zajas, Kraków 2007.
- Wilno teatralne. Materiały z konferencji naukowej „Wilno teatralne”*, Szczecin 1995, pod red. M. Kalinowskiej, Szczecin 1998.
- Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, red. E. Feliksiak, Białystok 1992.
- Witkowska A., *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968.
- Witkowska A., *Mickiewicz – słowo i czyn*, Warszawa 1975.
- Witkowska A., *Słowianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972.
- Witkowski M., *Świat teatralny młodego Mickiewicza*, Warszawa 1971.
- Wobec romantyzmu*, red. M. Łukaszuk, M. Maciejewski, Lublin 2006.
- Woolf W., *Wspólny pokój. O poezji i prozie tworzonej przez kobiety*, [w:] *Własny pokój. Trzy gwinee*, tłum. E. Krasieńska, Warszawa 2002.
- Wspomnienia aktorów 1800–1925*, oprac. S. Dąbrowski, R. Górski, Warszawa 1963.
- XXV-lecie wskrzeszonego teatru w Wilnie*, oprac. H. Romer-Ochenkowska, Wilno 1932.
- Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988.
- Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. 2, oprac. I. Jakimowicz, Warszawa 1961.
- Z warsztatu edytora dzieł romantyków*, seria *Problemy tekstologii i edytorstwa dzieł literackich*, pod red. M. Bizior-Dombrowskiej, M. Lutomińskiego, Toruń 2008.
- Zamącińska D., *Wiersze i piosenki Tomasza Zana*, odb.: „Archiwum Literackie”, t. 7: *Miscellanea z lat 1800–1850*, pod red. S. Pigonia, Wrocław 1963.
- Zasztowt L., *Kresy 1832–1864*, Warszawa 1997.
- Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce*, wyd. 2 poprawione i rozszerzone, indeks, oprac. D. Kamelowa i T. Sieniatycka, t. 1–2, Warszawa 2003.
- Zgorzelski Cz., *Przełom romantyczny w dziejach liryki polskiej*, [w:] *tenże, Obserwacje*, Warszawa 1993.
- Zgorzelski Cz., *Władysław Syrokomla 1823–1862*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992.
- Znane, zapomniane. Z literatury polskiej XIX i XX wieku*, pod red. K. Eremus i T. Linknera, Gdańsk 2011.
- Zwolińska B., *O kwestiach kobiecych w korespondencji Narcyzy Żmichowskiej*, Gdańsk 2007.
- Żmigrodzka M., *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.
- Żmigrodzka M., *Wojaż romantyka smorgońskiego*, „Twórczość” 1962, nr 9.
- Życie literackie i literatura w Wilnie XIX–XX wieku*, pod red. T. Bujnickiego i A. Romanowskiego, Kraków 2000.



## INDEKS NAZWISK

(nie uwzględniono Gabrieli z Güntherów Puzyniny, anonimowych autorów oraz bohaterów utworów, tudzież nazwisk postaci historycznych, o ile występowały wyłącznie w dziełach literackich)

- A**  
Abicht Henryk 208  
Abramowicz Anna 62  
Abramowicz Herkulan 294  
Abramowicz Ignacy 46, 55  
Abramowicz Józef 398  
Abramowiczówna Kajetana (późn. Chomska) 205, 232  
Abry Wincenty de 239–240  
Adamiecka-Sitek Agata 15, 416  
Aftanazy Roman 46, 409  
Aleksander car 217–218  
Aleksandra cesarzowa 215  
Aleksandrowicz Alina 251, 289  
Aleksandrowicz Maria 293–294  
Alpers Paul 225, 228, 409  
Anczyc Władysław 333  
Andrzejkowicz Juliusz 181, 398  
Anisimovets Yulia 412  
Ankersmit Frank 16  
Anna L... Krakowianka zob. Libera Anna  
Apiciusz Marek Gawiusz 363–364, 409  
Arendt Hanna 409  
Armstrong Isabel 225, 409  
Arno Anna 416  
Artières Philippe 409  
Asnyk Adam 344  
Ass Abraham 74, 153, 285  
Aśnikowska Emilia 309  
Attridge Derek 12
- B**  
Bachmatowicz Kazimierz 37, 49, 51–52, 238–239, 404, 435  
Bachórz Józef 12, 18–19, 186, 409, 416, 418  
Baczko Bronisław 240, 409  
Bajkow Lew 218  
Bakutyté Vida 42, 294, 410  
Baliński Karol 113  
Baliński Michał 202, 384  
Balzac Honoré de 57, 238  
Bar Adam 410  
Baranowska Anna 212, 410  
Barański Janusz 105, 410–411, 414  
Bartkiewicz Zygmunt TJ 387, 404  
Bąk Małgorzata 417  
Beaujour Michel 410  
Bécu Aleksandra 232  
Bécu Salomea 214  
Bécu siostry 58  
Bednarski Stanisław TJ 206, 401  
Beethoven Ludwik 116, 349  
Bejdler 388  
Bellini Vincenzo 116, 294, 349  
Benisławska Konstancja 24  
Berg Mikołaj Wasylewicz 404  
Bernacki Ludwik 404  
Bernatowicz Feliks 36, 190  
Białopiotrowiczowa Kunegunda 215  
Białoskórski Paweł 309  
Bibler Vladimir Solomonowicz 346, 410  
Bielańska Karolina 206, 221, 401

- Bielik-Robson Agata 199, 419  
 Bieńczyk Marek 409  
 Biernacka Stanisława 413  
 Biernacki Andrzej 336, 410  
 Bietak Wilhelm 22, 116, 219, 226, 228  
 Bizior-Dombrowska Magdalena 421  
 Błądowska Henrietta z Działyńskich  
 197–198, 241, 405  
 Błoński Jan 411  
 Bobowski Kazimierz 243, 410  
 Bogdanowicz Franciszek 99  
 Bogdanowicz Ignacy 99  
 Bogdanowicz Józef ks. 59, 89  
 Bogdanowicz Konstancja z Frąckiewi-  
 czów 99  
 Bogucka Maria 22, 410  
 Bogusławski Wojciech 293  
 Bolecki Włodzimierz 23, 251, 415, 418  
 Bończa-Tomaszewski Dyzma 52  
 Boratti Józef 49  
 Borchowie 208  
 Borkowska Aleksandra 25, 183  
 Borkowska Grażyna 12, 21, 23, 411–412,  
 414  
 Borowy Waclaw 60, 86, 194–195, 249,  
 410  
 Borzęccy 390  
 Borzęcki Józef 390  
 Brach-Czaina Jolanta 13, 416  
 Brandel Konrad 42, 45  
 Brandt Józef 143, 144, 397  
 Braudel Fernand 220, 221, 410  
 Bremmer Franciszka 57  
 Brensztejn Michał 67, 402  
 Brodziński Kazimierz 57, 77, 83, 87, 94,  
 97, 100–111, 115–116, 227, 325,  
 405, 421  
 Bronikowski Antoni 360  
 Bruchnalska Maria 410  
 Bruner Edward M. 23, 409  
 Brzozowscy 144  
 Buchwald Dorota 15, 416  
 Buczyńska Matylda z Güntherów 39, 48,  
 54, 63, 67–68, 99, 145, 219, 221,  
 223, 243, 260, 285 381, 392, 402  
 Bujnicki Kazimierz 13, 59, 89, 202, 401,  
 418  
 Bujnicki Tadeusz 13, 224, 421  
 Bujnowska Anna 410  
 Bukowiec Paweł 405  
 Bursztyńska Halina 20, 148, 410  
 Byron George 57–58, 389  
 Bystron Jan Stanisław 410  
**C**  
 Callot Jacques 234  
 Carter Angela 307  
 Charewiczowa Łucja 253, 410  
 Chartier Roger 24, 203, 417  
 Chelmiński Jan 309  
 Chęciński Jan 19, 56, 303, 339  
 Chłudziński marszałek 390  
 Chłopicka Zofia 218, 233  
 Chmielowski Piotr 322–323, 401, 405  
 Chodkiewicz Aleksander 333  
 Chodyniecki Kazimierz 206, 214, 231,  
 236, 238, 401  
 Chodźko Aleksander 202  
 Chodźko Dominik 50  
 Chodźko Ignacy 12, 26, 36, 44, 50, 52,  
 56–57, 59–60, 63, 73, 75, 86, 89,  
 94, 96, 111, 134, 164, 177, 192,  
 194–195, 247, 249, 252, 254–261,  
 275, 278, 285, 287, 367, 386, 395,  
 408, 410, 415  
 Chodźko Jan 53, 339  
 Choiseul Gouffier Zofia de z Tyzenhau-  
 zów 38–39, 41, 234, 246, 327–  
 328, 332, 405  
 Choleccy 390  
 Chomińska Emilia 67  
 Chomiński Zygmunt 200  
 Chopin Fryderyk 69, 154, 216

- Chowaniec Urszula 410  
Chrapowicki Maciej 215–216  
Chreptowicz Adam 237  
Chreptowicz Joachim 237  
Chrzanowski Ignacy 207, 401, 408  
Chrzczonowicz aktor 309  
Chwalewik Edward 202, 410  
Cieński Andrzej 197, 241, 248–249,  
410–411  
Cieśla-Korytowska Maria 411  
Ciundziewicka Anna 361, 405  
Cixous Helene 31  
Colet Louise 58  
Crébillon Claude-Prospere Jolyot de  
309  
Cwenk Małgorzata 411  
Cywiński Stanisław 138, 411  
Czachowski Adam 18, 411  
Czachowski Kazimierz 18, 19, 411  
Czapliński Marek 416  
Czapliński Przemysław 413  
Czapska Fabianna (Karolowa) 233  
Czapska Maria 234  
Czapski Edward 404  
Czapski Karol 239  
Czarnecka Idalia 183  
Czarnecka Mirosława 411  
Czarnowska Barbara 212  
Czartkowski Adam 9, 12, 36, 70, 154,  
204–206, 395–396, 403, 406, 411  
Czartoryska Izabela 24, 50, 153  
Czechowicz Szymon 37, 407  
Czczot Jan 64, 71, 404  
Czepulis-Rastenis Ryszarda 411  
Czermińska Małgorzata 251, 409–412  
Czerniajew Michał 208  
Czernianin Halina 411  
Czerniecki Stanisław 364  
Czerny Zygmunt 420  
Czetwertyńska Karolina 385  
Czetwertyńska Rita 385  
Czetwertyński Włodzimierz 385  
Czudowska Antonina 62  
Czwórnóg-Jadczak Barbara 75, 268, 411
- D**  
Damel Jan 36–37  
Damse Józef 73  
Danek Wincenty 406  
Dant Tim 105, 411  
Darwin Karol 61  
Data Jan 409  
Dauksz Jakub 138  
David Jacques-Louis 373  
Dąbrowicz Elżbieta 251, 419  
Dąbrowska Danuta 23, 29, 175, 197, 200,  
212–213, 220, 411  
Dąbrowska Joanna 25, 411  
Dąbrowski Stanisław 293, 418, 421  
Delille Jacques 52–53, 224  
Delsol Chantal 32, 235, 248–249, 411  
Dembowska Aniela 125, 405, 414  
Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga  
Dernałowicz Maria 197, 406  
Deryng Emil 301–302, 309, 373  
Dickstein Alfred 51, 411  
Długosz Jan 330, 332–333  
Dmochowski Franciszek 55, 234  
Dmuszewski Ludwik Adam 313, 339, 341  
Dobaczewska Wanda 293, 411  
Dobieszewski Janusz 346, 410  
Dobrowolski Adolf 71  
Dołgorukow Jerzy 216, 217  
Domańska Ewa 23, 411–412, 420  
Dombrowska Maria 55, 302–303  
Dopart Bogusław 306, 419  
Droste-Hülshoff Anette von 169  
Drużbacka Elżbieta 24, 278  
Dubois Guillaume kardynał 229  
Dubowik Henryk 13, 403, 412  
Duchińska Seweryna 15, 25, 29, 57, 75,  
78, 111, 114, 117, 197, 283, 344, 407  
Dumanowski Jarosław 364, 411

- Dutkiewicz Józef 217, 406  
 Dybciak Krzysztof 58, 416  
 Dymidowiczowa Teresa z Wrońskich 405  
 Dziekoński Józef Bohdan 158  
 Dzierzkowski Józef 19
- E.**ly zob. Asnyk Adam  
 Eco Umberto 411  
 Edgeworth Mary 57  
 Empson William 225, 412  
 Eremus Katarzyna 421  
 Estreicher Karol 153, 293, 403, 412, 420
- F**abianowski Andrzej 412  
 Fabre Jean Henri 24, 203, 417  
 Fedorowicz Irena 108, 412  
 Feliksiak Elżbieta 61, 251, 412, 418, 420–421  
 Felińska Ewa 182, 197, 212, 214, 241, 276, 405, 411, 419  
 Feliński Alojzy 57, 325  
 Filipowicz January 360, 418  
 Fineman Joel 240  
 Fiorentini kupiec 239  
 Fisz Zenon 388  
 Fiszerowa Wirydianna 199, 222, 229, 241, 248–249, 405, 410  
 Fornalczyk Feliks 138, 147, 412  
 Frank Józef 236, 237, 405  
 Franke Jerzy 412  
 Frankiewicz Małgorzata 417  
 Frąckiewicz Michał 323, 403  
 Fredro Aleksander 294, 315, 339
- G**abriella zob. Żmichowska Narcyza  
 Gabryś Monika 414  
 Gadacz Tadeusz 199, 419  
 Gajewska Agnieszka 412  
 Galant Arleta 412  
 Geertz Clifford 12, 17, 23, 409, 412  
 Genlis (właśc. Stéphanie Félicité de Saint-Aubin) 54, 57, 190  
 Georgillas Emanuel z Rodos 373  
 Geremek Bronisław 221, 410  
 Gieczys Aleksandra 23, 411  
 Giełgud Antoni 213  
 Gieysztor Jakub 405  
 Gilbert Sara 29, 412  
 Gilewski Wojciech 416  
 Gilmore Leigh 243  
 Glücksberg Teofil 74, 316  
 Głowiński Michał 58, 251, 415–416  
 Godlewski [Józef] 62  
 Goethe Johann Wolfgang 57, 61, 287, 373, 405  
 Golański Filip Neriusz 339, 405  
 Golian Zygmunt 386–387, 404  
 Goliński Zbigniew 405  
 Gołuchowski Józef 59, 72, 75  
 Gomulicki Juliusz Wiktor 405, 408  
 Gorecka Anna z Reuttów 218  
 Gorecka Maria z Mickiewiczów 74, 385  
 Gorecki Antoni 12, 202, 218, 414  
 Gorecki Tadeusz 74, 276, 385  
 Gospodarek Tadeusz 41  
 Goszczyński Seweryn 111, 113  
 Górnicka-Boratyńska Aneta 412  
 Górski Konrad 412  
 Górski Ryszard 293, 421  
 Grabowska Maria 408  
 Grabowski Ambroży 57, 74, 106, 128, 252, 267  
 Grabowski Michał 13, 89, 94, 102, 245, 252, 261–263, 287, 401, 403  
 Grabowski Stefan 217  
 Gracz-Chmura Edyta 333, 412  
 Greenblatt Stephen 16–17, 240, 412  
 Grochulska Barbara 241, 408  
 Gronowska Anna 415

- Grot-Bęczkowski Tadeusz 45, 63, 180,  
183, 192, 195, 247, 252, 255–256,  
295, 331, 395
- Groza Aleksander 74, 76, 202, 252,  
267–268
- Grozdeu Dymitr 91
- Gruszczyński Marcin 199, 419
- Gryglewski Aleksander 143–144, 397
- Grzegorzewska Aleksandra (późn.  
Oszacka) 284, 323, 396, 400
- Grzegorzewska Sabina z Gostkowskich  
13, 29, 75, 78, 197, 241, 252, 284,  
323, 403, 405
- Gubar Susan 29, 412
- Gumkowski Marek 14, 86, 119, 204, 404,  
409, 415, 421
- Gunn Janet Verner 412
- Günther Aleksandra z Tyzenhauzów 38, 88
- Günther Konstancja z Wołodkowiczów 36
- Günther von Hildesheim Adam 36–37,  
46, 49–50, 52, 54, 60, 62–63, 68,  
70, 72, 93–94, 146, 179, 202, 209,  
216, 245, 405
- Günther von Hildesheim Fortunata 383
- Günther von Hildesheim Michał 35–36
- Gusdorf Georges 198, 290, 412
- H**albwachs Maurice 412
- Hanusewicz Józef 309
- Hébrard Jean 24
- Henrysch Adela 311
- Hermand Jost 20, 160, 193
- Hertz Paweł 408, 412
- Hoffman Antoni 325
- Hoffmanowa Klementyna z Tańskich  
24–25, 29, 57, 111, 152, 172, 174,  
182, 192, 197, 227, 290, 333, 405,  
411
- Hrebniccy 230
- Hugo Victor 108, 181, 200
- Hulewicz Jerzy 412
- Ihnatowicz Ewa 193, 413, 416
- Ihnatowicz Ireneusz 413
- Iliński August 235
- Ilnicka Maria 13, 15, 25, 29, 57, 77–78,  
143, 149, 333, 344, 403, 405
- Iłakowiczowa z domu Trzeciewska  
390–391
- Inglot Mieczysław 13, 245, 413
- Irigaray Luce 31
- Iwan Groźny 217
- Iwasiów Inga 219, 412–414
- J**abłoński Henryk 113
- Jabłoński Zbigniew 14, 420
- Jachowicz Eryk 399
- Jachowicz Stanisław 75, 180, 333, 395,  
399
- Jackiewicz Mieczysław 403, 413
- Jakimowicz Irena 19, 421
- Jakowlew Anastazja 205, 232
- Jakubiak Krzysztof 418
- Jakubowski Henryk Tymon 293, 413
- Jakubowski Tomasz 413
- Jan III Sobieski 36, 50
- Jan ze Śliwina zob. Kirkor Adam
- Janion Maria 14, 19–20, 86, 116, 119,  
177, 204, 404, 407, 409–410, 413,  
415, 419, 421
- Janiszewska Julia 25
- Jankowski Czesław 14, 42, 46, 52, 54,  
62–64, 67, 69, 71–72, 77, 98, 202,  
205, 412
- Jankowski Jerzy 413
- Jankowski Władysław 231, 406
- Janowicz Leon 207, 401
- Janowski Stanisław 333
- Jaraczewska Elżbieta 24
- Jarosińska Izabela 413
- Jaroszewicz-Pieresławcew Zoja 68, 417
- Jarowiecki Jerzy 418
- Jastrzębski Andrzej 407

- Jauss Hans Robert 33, 413  
 Jaworski Eugeniusz 409  
 Jaworski Stanisław 290, 411, 415  
 Jezierska Wirginia 197  
 Jędrychowski Zbigniew 413  
 Jolanta zob. Komierowska Kazimiera  
 Jonca Magdalena 333, 413  
 Jucewicz Ludwik ks. 310  
 Jundziłł Bonifacy Stanisław 208
- K. B.** (Bieleńska) zob. Bieleńska Karolina  
 Kaczkowski Zygmunt 57, 259, 279  
 Kalinowska Maria 421  
 Kalinowski Konstanty 14  
 Kalkowska Anna 251  
 Kamiński Jacek 207, 231, 401  
 Kamiński Jan Nepomucen 293, 303, 339  
 Kamiński Rafał 81, 413  
 Kamionkowa Janina 110, 114–115, 413  
 Kamolowa Danuta 416  
 Kaniowska-Lewańska Izabela 241, 408  
 Karabanowicz Jan 309  
 Karczewski Józef 144  
 Karłowicz Jan 82, 108, 366, 370, 399,  
 418  
 Karpiński Franciszek 57, 83, 93, 95, 111,  
 231, 406  
 Karpowicz Agnieszka 199, 415  
 Kawecka Elżbieta 13, 413  
 Kawelin A. 218  
 Każyński Maciej 55, 420  
 Kątski Antoni 12, 106–107, 110, 120,  
 202, 276, 390  
 Kątski Apolinary 390  
 Kicka Natalia 197, 199, 215, 217, 406  
 Kicka Zofia 197  
 Kicki Ludwik 199  
 Kiezuń Angelika 421  
 Kirkor Adam 12, 14, 46, 49–50, 54, 57,  
 65, 68, 73, 92, 208, 252, 385, 406,  
 408
- Kitowicz Jędrzej 364, 406  
 Klaczko Julian 19, 134, 135, 406  
 Klecel Marek 207, 401  
 Klekot Ewa 23, 409  
 Klemensiewicz-Bajerowa Irena 413  
 Klimańska Zofia z Chłopickich 15, 26, 135  
 Kluckhorn Paul 152  
 Kłagiewicz Andrzej 216  
 Kłosińska Krystyna 28, 29, 149, 413  
 Kłoskowska Antonina 388, 413  
 Kochanowski Marek 17, 66, 415  
 Kocójowa Maria 417  
 Kolbuszewski Jacek 56, 414  
 Koldewey Robert Johann 368  
 Kołakowski Ryszard 7, 42  
 Kołtuniak Jarosław 56, 414  
 Komierowska Kazimiera 15, 111, 125, 406  
 Konarski Szymon 214, 217  
 Kondratowicz Ludwik 12, 14, 19, 53–54,  
 57, 66, 69, 71–73, 76, 90, 100,  
 111, 116–117, 119, 124, 127, 133,  
 136–138, 140–141, 147–148, 153,  
 188, 192, 195, 202, 248, 252, 279,  
 286, 294, 305, 309, 326, 344, 384,  
 390, 396, 400, 406–408, 411–412,  
 419, 421  
 Konopnicka Maria 322  
 Kończyc Tadeusz zob. Grot-Bęczkowski  
 Tadeusz  
 Kopaliński Władysław 366  
 Korbuttowie 62  
 Korfowie 208  
 Korotyński Wincenty 13, 73, 77, 136,  
 138, 252, 403, 407  
 Korsak Julian 59, 60, 146, 202  
 Korsakow-Rimski Aleksander 217  
 Korzeniowska Monika 389  
 Korzeniowski Apollo 294  
 Korzeniowski Józef 19, 57, 71, 73, 189,  
 202, 244, 279, 294, 301, 303, 326,  
 339, 391, 399



- Korzon Tadeusz 317  
Kosiński Dariusz 15, 416  
Kosowska Ewa 409  
Kossakowska Aleksandra z Lavalów 224  
Kossakowska-Szanajca Zofia 73, 414  
Kossakowski Józef 50  
Kossakowski Stanisław Szczęsny 53, 73,  
224, 244, 295  
Kostecki Janusz 336, 403, 416  
Kostenicz Ksenia 241, 405  
Kotkowski aktor 309  
Kowal Jolanta 414  
Kowalczykowa Alina 12, 416, 418  
Kowalska Małgorzata 32, 240, 409, 411  
Kozłowska Mirosława 293  
Koźmian Andrzej Edward 344, 402  
Krahel Tadeusz 91, 417  
Kraków Paulina 78, 169, 177, 406  
Krasicki Ignacy 52, 57, 87, 227  
Kraśńska Ewa 421  
Kraśński Zygmunt 58, 113, 127, 289,  
367, 406, 415, 418–420  
Kraskowska Ewa 23, 414  
Kraszewski Józef Ignacy 11, 13, 19–21,  
56–57, 59, 88, 106, 137, 147–148,  
153, 163–164, 177, 187, 192, 217,  
252, 263–265, 274, 279, 283, 287,  
294, 296, 304, 335–336, 339, 367,  
381–382, 385, 389, 400–404, 406,  
409–411, 413, 419  
Kraushar Aleksander 406  
Krauze Fryderyk 76, 217  
Kremer Józef 57, 75  
Kremerowie 267  
Kropiński Ludwik 325  
Królikowski Józef 339  
Król Marcin 412  
Krukowska Aleksandra 299, 414  
Kruszelnicki Wojciech 33, 414  
Kryński Adam 82, 366, 370, 418  
Krzeczkowski Józef 86  
Książek Elżbieta 414  
Kubacki Waclaw 83, 414  
Kubiak Jacek 12, 19–20, 22, 92, 101, 148,  
151, 161, 193, 219, 228, 325, 406,  
419  
Kuchtówna Lidia 291  
Kuczera-Chachulska Bernadetta 420  
Kujawińska-Courtney Krystyna 16–17,  
240, 412  
Kukolnik Paweł 94, 131, 146, 311  
Kukulski Leszek 125, 414  
Kurkowska Mirella 17, 66, 415  
Kurpiński Karol 294, 332  
**L.R.** zob. Estreicher Karol  
Labuda Aleksander 290, 415  
Lambeck Ernst 388  
Laskarys Jerzy 202  
Laskowska Ludwika 309  
Legeżyńska Anna 413  
Le Goff Jacques 24, 203, 415, 417  
Leja Emilia 333  
Lejboszyć dr zob. Liboszyć Józef  
Lejeune Philippe 24, 199, 202–203, 240,  
243, 245–248, 290, 415, 417  
Lenartowicz Teofil 100, 116, 124, 136,  
286, 305, 344, 406, 410  
Lens Aline de 247  
Leoński Jacek 11, 416  
Lesser Joachim 309  
Leszczyc J. 38, 407  
Leszczyńska Katarzyna 409  
Leszczyński Bolesław 309  
Leś Mariusz 251, 418, 421  
Lewandowska Dorota 38, 409  
Lewinówna Zofia 408  
Lewocka Katarzyna z Lipińskich 56, 61, 64,  
75, 173, 181, 197, 203, 252, 274, 284,  
286, 312, 317, 324, 334, 397, 406  
Libelt Karol 406  
Libera Anna 333, 404, 412, 423

- Liboszyć Józef 238  
Linde Samuel Bogumił 360, 369, 418  
Linkner Tadeusz 421  
Lipiński Jacek 293, 411  
Lipnicki Augustyn ks. 50, 54, 138  
Lisowski Witold 68, 415  
Liszewscy Ewa i Bogumił 225, 415  
Liszt Franciszek 146  
Loba Mirosław 420  
Lorentz Stanisław 49, 77, 415  
Lorrain Claude 234  
Lubas-Bartoszyńska Regina 197, 241,  
251, 290, 415  
Lutomierski Marcin 417, 421  
Lyszczyna Jacek 417
- Ł**aszczyński Witold 406  
Ławski Jarosław 415  
Łebkowska Anna 23, 415  
Łepkowski Józef 75, 271, 316, 403  
Łętowski Ludwik 333  
Łopacińska Dorota z Morykonich 53, 61,  
145, 216  
Łopacińska Józefa 69, 216, 220  
Łopaciński Ignacy 311  
Łozińska Maja 14, 415  
Łożyński aktor 309  
Łucki Aleksander 115, 405  
Łukasiewicz Małgorzata 33, 413  
Łukaszewicz Lesław 406  
Łukaszuk Małgorzata 421  
Łuszczewska Jadwiga 15, 29, 57, 75–76,  
119, 129, 202, 259, 267–268,  
272, 279, 316–317, 333, 335, 344,  
399–400, 404–407  
Łuszczewska Nina 316
- M**aciąg Kazimierz 325, 419  
Maciejewski Janusz 252, 410, 415, 421  
Maciejewski Marian 14, 86, 119, 128,  
130, 204, 404, 409, 415, 421  
Maciejowski Wacław 75  
Magnone Lena 28  
Majewska-Kirkorowa Helena 14, 390  
Majewski aktor 296  
Makaruk Maria 325–326, 415  
Makowiecka Zofia 241, 405  
Maldzis Adam 14, 344, 403  
Malewska Helena z Szymanowskich  
69–70, 197  
Malewski Bartłomiej Józef 309  
Malewski Czesław 391, 415  
Malewski Franciszek 69–71  
Malik Jakub A. 251, 416  
Malinowski Jan 91, 420  
Malinowski Leszek J. 13, 403, 412  
Malinowski Mikołaj 73, 76, 383, 387  
Maliszewski Edward 46, 415  
Małachowski-Lempicki Stanisław 36,  
415  
Małecki Antoni 294, 339  
Mańkowska Bogumiła z Dąbrowskich  
197, 199, 212, 215, 222, 248–249,  
406  
Marciniak Arkadiusz 420  
Marian Maciejewski 87  
Markiewicz Henryk 58, 409, 416  
Markiewicz Jan ks. 50  
Markowska Wanda 287, 405  
Markowski Michał Paweł 149, 420  
Marmontel Jean-François 373  
Marrené-Morzowska Waleria 29  
Matuszewska Przemysława 251, 289, 416  
Mazan Bohdan 251, 416  
Mazur Aneta 12, 18, 411  
Mądra Bożena 12, 416  
Meciszewski Hilary 293  
Medem Alina 209  
Meller Katarzyna 419  
Mencwel Andrzej 11, 346, 416  
Menué ks. 216  
Merzbach Samuel Henryk 388

- Meyer Józef 75  
Mianowski Józef 50, 70  
Michałowska Helena 416  
Mickiewicz Adam 14, 52–53, 55–58, 60, 83, 85, 94, 108–111, 118, 121, 128, 158–159, 170, 207, 216, 223, 227, 276, 289, 293, 300, 325, 385, 387–388, 398, 409–410, 413, 415, 419, 421  
Mickiewicz Helena 385  
Mickiewicz Maria zob. Gorecka Maria z Mickiewiczów  
Mickiewicz Władysław 66, 74, 344, 403  
Mieczkowski Jan 42–43  
Mielcarek Jadwiga 23, 411,  
Mieroszewscy 267,  
Mieroszewski Józef 74  
Mierzejewscy 144, 252  
Mierzejewska Klaryssa (Klara) z Wojniłowiczów 39, 145, 381, 383  
Mikołajczyk Ireneusz 364, 409  
Mikołaj I car 217, 275  
Miller Antoni 293, 416  
Miniatt Juliusz 310, 311, 402  
Miozga Ewa 251, 416  
Mirska Stanisława z Koszyców 230  
Mirski Napoleon 50, 230  
Mochnacki Maurycy 211, 325, 406  
Mohlowie 208  
Molinary 208  
Molińska-Woykowska Julia 25, 412  
Moniuszko Stanisław 12, 73, 144, 202, 418  
Morawski Franciszek 202  
Morawski Stanisław 154, 206, 248  
Moreau Gustav 143, 396  
Mortini wiolonczelista 390,  
Mostowska Anna 24  
Mostowska Idalia z Güntherów 36, 38, 40, 48, 63, 68, 76, 145, 201–202, 221, 233, 242  
Mostowski Edward 68, 89, 232, 244  
Mościcki Henryk 9, 12, 36, 91, 154, 205–206, 211, 395, 406, 408  
Mozart Wolfgang Amadeusz 116, 349  
Murawiew Michał 68, 383  
Musset Alfred de 33, 66, 418  
**N**  
Nadler Josef 15  
Nakwaska Anna 24, 182, 194, 406  
Nakwaska Karolina 213, 406  
Napoleon Bonaparte 224, 229  
Narkowicz Liliana 403  
Naruszewicz Adam 332  
Nazimow Włodzimierz 217  
Nemoianu Virgil 17–18, 416  
Nicolai 208  
Niedźwiecki Władysław 82, 366, 370, 418  
Niemcewicz Julian Ursyn 57, 94, 325, 333, 391  
Niesiołowska Zofia 230  
Nietzsche Fryderyk 33, 414  
Niewiarowski Aleksander 344  
Norblin Jan Paweł 37, 41, 153  
Norwid Cyprian 19, 61–62, 130, 289, 418–419  
Nowacki Kazimierz 412  
Nowakowski Jan 406  
Nowakowski Janusz Ferdynand 184, 407  
Nowicka Elżbieta 299, 325–326, 334, 336, 406, 412, 414, 416–417  
Nowińska Matylda 54  
Nowiński Bolesław 54, 296, 308, 402  
Nowomiejski Jakub 391  
Nowomiejski szlachcic z Wilna 391  
Nowosielski Antoni 13, 164, 170, 180, 401  
Nowosilcow Mikołaj 209  
Nycz Ryszard 12, 149, 251, 415–416, 418, 420

- O**
  
**Obreskow** hrabina 240
   
**Obst** Jan 206, 401
   
**Odyniec** Antoni Edward 11, 13, 35–36, 48, 52–54, 56–57, 59, 61, 72–73, 75–78, 83–84, 130, 177, 252, 275, 279, 286, 294, 303, 309–312, 324–327, 334, 343–344, 388, 391, 403, 405, 407, 415, 418–419
   
**Odyniec** Wacław 408
   
**Odyńcówna** Amelia 72, 389
   
**Ogińska** Amelia 386
   
**Ogińska** Józefa Aleksandra 38
   
**Ogińska** Kunegunda z Platerów 179, 224–225, 227, 415
   
**Ogiński** Gabriel 214, 227
   
**Ohryzko** Józefat 277, 295, 309
   
**Okoń** Waldemar 305, 416
   
**Okopien-Sławinska** Alicja 415
   
**Olizar** Gustaw 38, 47, 50, 146, 407
   
**Opacki** Ireneusz 83, 416
   
**Opalek** Mieczysław 75, 407
   
**Orłowski** Aleksander 37, 41, 153, 234
   
**Orzeszkowa** Eliza 28–29, 322
   
**Osiński** Ludwik 82, 293
   
**Osipowska** Józefina 57, 190, 407
   
**Osmolski** Edward 291
   
**Ostrowski** Wiktor 332, 407
   
**Oszacki** Aleksander 284
   
**Oszacki** Stanisław Błażej 284
   
**Ozóg** Zenon 286, 333, 397, 412
- P**
  
**Pac** Ludwik Michał 208
   
**Paczoska** Ewa 28, 251, 416, 417
   
**Padalica** Tadeusz zob. **Fisz** Zenon
   
**Paderewska-Gryza** Anna 416
   
**Paja** Agnieszka 416
   
**Panek** Bogusław 416
   
**Partyka** Joanna 251, 416
   
**Pawłowicz** Edward 71, 84, 100, 214, 217, 407
- Pekaniec** Anna 24, 198–199, 219, 229, 233, 243, 251–252, 289–291, 416
   
**Perrot** Michelle 416
   
**Peterson** Linda H. 198, 200, 282, 417
   
**Piechaczek** Maria M. 17, 412
   
**Pieczara** Małgorzata 198, 419
   
**Pigoń** Stanisław 269, 408, 420–421
   
**Pillati** Henryk 142, 396
   
**Phillips** Ursula 410
   
**Piotrowitsch** Piotr 42
   
**Piszczyk** Zdzisław 359, 415
   
**Plater** Emilia 212, 420
   
**Plater** Ferdynand 210
   
**Plater** Konstanty 145
   
**Plater** Ludwika 72, 252, 418
   
**Platerowa** Felicja z Morykonich 40
   
**Platerowie** 208
   
**Podbereski** Romuald 147
   
**Podczaszyński** Karol 51, 407
   
**Poklewska** Krystyna 417
   
**Pol** Kornelia z Olszewskich 388
   
**Pol** Wincenty 57, 111, 119, 127, 136, 195, 305, 344, 388, 407
   
**Pomian** Krzysztof 203, 417
   
**Pongs** Hermann 20, 26
   
**Popielowie** 267, 386
   
**Popiel** Paweł 74, 266, 386
   
**Popović-Daničar** Dorde 395
   
**Popowie** 208
   
**Potocka** Anna z Działyńskich 24, 208, 407
   
**Potter** Paul 234
   
**Prašmantaite** Aldona 68, 417
   
**Prendowska** Jadwiga 197, 212
   
**Proniewska** Karolina 26, 279, 385
   
**Prusiecka** Józefa 15, 25, 29, 57, 90, 96–97, 111, 122, 124, 127, 129–130, 407
   
**Prussak** Maria 420
   
**Prusakowa** Seweryna zob. **Duchińska** Seweryna

- Przeździeccy 35, 38, 45, 53, 56, 60,  
68–69, 76, 88, 102, 201–202, 205,  
252, 261, 400, 402–403, 420
- Przeździecka Katarzyna 40
- Przeździecka Marianna 38, 48
- Przeździecka Maria z Tyzenhauzów  
41–42, 69, 202
- Przeździecki Aleksander 13, 19, 36–38,  
41, 56–57, 59–60, 74, 88, 200,  
288, 332–336, 402–403, 410, 417
- Przeździecki Gustaw 69
- Przeździecki Karol 40, 50
- Przeździecki Konstanty 36, 66, 69, 404
- Przeździecki Rajnold 13, 202, 205
- Przybylski Wacław 13, 153–154, 387, 402
- Przychodniak Zbigniew 299, 325, 406,  
412, 414, 417
- Pusz Wiesław 106, 417
- Puttkamerowa Maryla z Wereszczaków 70
- Puzyna Barbara 72
- Puzyna Józef 62, 71
- Puzyna Tadeusz 66, 387, 404
- R**aczyński Edward 229, 405
- Radziusz pocztylion 246
- Radziwiłł Antoni 235
- Radziwiłłowa Urszula 24, 38
- Rakowicz czynszownik 246
- Ralex W. (właśc. Ryszczewski Aleksan-  
der) 404
- Ramotowska Franciszka 409
- Raszanowicz Maria 212
- Raszewski Zbigniew 337, 417
- Ratajczakowa Dobrochna 12, 15–16,  
18–19, 21, 159, 303, 325–326,  
337, 338, 341, 345, 417
- Rautenstrauchowa Łucja 24, 197, 215,  
276, 407
- Reasowie de 208
- Renner Jan Nepomucen 83, 153–154,  
238, 240
- Revagnori de la Rocca 266
- Rewieńska Stefania 72, 273, 383
- Rewieński Kazimierz 383
- Reykowski Donat 399
- Ricoeur Paul 222, 417
- Rodak Magda 199, 415
- Rodak Paweł 24, 199, 203, 248, 409, 415,  
417
- Rogozińska Władysława 15
- Romankówna Mieczysława 28, 269, 408,  
417
- Romanowski Andrzej 13, 227, 417, 421
- Romanowski Mieczysław 111
- Romer Edward 71, 215, 248
- Romer-Ochenkowska Hanna 200, 206,  
231, 293–294, 402, 417, 421
- Romerowie 208, 215
- Rossini Gioachino Antonio 302
- Rousseau Jan Jakub 288–289
- Rowicka Małgorzata 336, 403
- Rudziński Witold 418
- Rulikowski Mieczysław 54, 73, 247, 293,  
303, 311, 396, 407, 418
- Rustem Jan 37, 52, 59, 232, 404, 418
- Rybicka Elżbieta 251, 288, 416, 418
- Rygielska Małgorzata 62, 418
- Rzepa Teresa 11, 416
- Rzewuska Rozalia 332, 407
- S**abowski Władysław 13, 404
- Sage le (właśc. Alain-René Lesage) 186
- Saint-Claire Aleksander 223–224
- Saint-Lambert Jean François de 52
- Salwe Piotr 411
- Samborska-Kukuć Dorota 11, 89, 418
- Sand George 57, 382
- Sapir Edward 32, 346
- Schiller Friedrich 57
- Schlegel Friedrich 33
- Schreyer Juliusz 311, 402
- Scott Walter 51, 190

- Scribe Eugène 339  
 Semenińska Olga 72, 252, 343  
 Sengle Friedrich 15, 20, 22, 92, 115, 148,  
 151, 161, 193  
 Showalter Elaine 28, 149  
 Sidlauskas Rimantas 418  
 Siemiński Lucjan 29, 407  
 Sieniatycka Teresa 416, 421  
 Sikora Agata 198, 251, 418  
 Sikorska Liliana 23, 412, 414  
 Simmler Józef 142, 143, 397, 405  
 Sivert Tadeusz 293, 411  
 Siwicka Dorota 409  
 Siwiec Magdalena 33, 127, 418  
 Skarbek Franciszek 339  
 Skibiński Kazimierz 407  
 Skimborowicz Hipolit 76, 399  
 Skorko Marta 420  
 Skręt Rościsław 14, 54, 56, 73, 295, 404  
 Skrodzki Eugeniusz 75, 407, 431  
 Skrzynecki Jan 211  
 Skrzypek Józef 418  
 Skuczyński Janusz 325, 418  
 Skwarczyńska Stefania 251–252, 254, 418  
 Sławiński Janusz 11, 106, 410–411,  
 414–415  
 Słodczyk Rozalia 198, 419  
 Słowacki Euzebiusz 339, 407  
 Słowacki Juliusz 33, 58, 289, 326,  
 418–419  
 Smoleń Barbara 31, 418  
 Smuglewicz Franciszek 37  
 Snarski Stanisław 138  
 Snochowska-Gonzales Claudia 413  
 Sobieraj Tomasz 305, 418  
 Sokół Zofia 418  
 Solska Irena 291  
 Sowa Antoni zob. Żeligowski Edward  
 Sowiński Jan 29, 407  
 Stachowska Krystyna 278, 408  
 Stafford Henrietta Maria de 309  
 Stanisław Marek 286, 306, 325–326,  
 333–334, 397, 412, 419  
 Stankiewicz-Kopeć Monika 405  
 Stańczak-Wiślicz Katarzyna 21, 22, 419  
 Stawiak-Ososińska Małgorzata 419  
 Stein Peter 22  
 Stelmaszczyk Barbara (także Stelmaszczyk-  
 -Świontek) 111, 115, 408, 410, 419  
 Stendhal (właśc. Henri Beyle) 57  
 Stępniewska Danuta 197, 406  
 Stępnik Krzysztof 414  
 Stifter Adalbert 12, 18, 169, 193, 411  
 Stolzman Małgorzata 13, 54, 57, 227,  
 279, 293–294, 391, 419  
 Straszewicz Józef 211  
 Strauss Aleksander 42–44  
 Stroganow Aleksander 217  
 Strumiłło Józef 318, 407  
 Strutyński Juliusz 263  
 Stryczyk Joanna 415  
 Strykowski Maciej 383  
 Strzelczyk Jerzy 419  
 Strzyżewski Mirosław 417  
 Suchmiel Jadwiga 253, 410  
 Suchodolski January 12, 52, 202  
 Sudolski Zbigniew 64, 251, 271, 289,  
 367, 404, 406, 417, 419  
 Sukiennicki W[ładysław] 404  
 Sulikowski Andrzej 159, 419  
 Sulimierski Filip 46, 418  
 Sulistrowscy 46, 152  
 Sulistrowski Aleksander 236  
 Surewicz Józef 54, 311  
 Suzin Adam 64, 404  
 Swaracka Karolina 245, 282, 407  
 Syga Tadeusz 14, 56, 344, 404  
 Syrokomla Władysław zob. Kondratowicz  
 Ludwik  
 Szafranski Tadeusz 217, 406  
 Szajnocha Karol 57, 324–325, 330, 332,  
 408, 418

- Szczeglińska Ewa 420, 432  
Szczuka Kazimiera 307, 413, 419  
Szelańska Grażyna 33  
Szemiłowicz 230  
Szeptycka Zofia z Fredrów 197  
Szlągier Kazimierz 55, 294, 312, 408  
Szleszyński Bartłomiej 28, 417  
Szmickoff Wilhelm (właśc. Schmidkoff Wilhelm) 55  
Szmickowie 208  
Szołowski 208  
Sztachelska Jolanta 251, 419  
Szyrmer Ludwik 263  
Szujski Józef 19, 325, 333, 334, 335, 408, 418  
Szulcowicz 208  
Szulska Inesa 7, 14, 419  
Szulski Jacek 7  
Szumski Stanisław 91, 211, 214–216, 218, 227, 248, 408  
Szurek Agnieszka 23, 409  
Szwarc Andrzej 212, 413–414, 419  
Szejnowska Marianna 72  
Szykowski 205  
Szykowska Barbara 232, 343  
Szymanowska Maria 55, 83, 204  
Szymanowski Wacław 108, 404  
Szymański Stanisław 289, 408, 416  
Szyńska Małgorzata 39, 419  
Szyński Michał Bohusz 360, 418  
Szyttler Jan 360
- Śliwowska Wiktoria 212, 419  
Śmigielna Józefa 25, 29, 78, 167, 183–184, 276, 283, 340, 408  
Śniadecka Antonina 211, 215, 220  
Śniadecka Ludwika 58  
Śniadecka Zofia 384  
Śniadecki Jędrzej 384  
Świerczyńska Dobrosława 28, 404
- Taranek Olga 412  
Tarczeńska Aleksandra z Tańskich 197, 241, 246, 408  
Taylor Charles 199, 419  
Tegazzo Franciszek 42  
Telicki Marcin 413  
Timoszewicz Jerzy 293, 409, 412, 420  
Titius Julian 37, 50, 67, 69, 71–73, 133, 166, 391, 399, 404  
Tomasik Wojciech 23, 415  
Tomasz á Kempis 158–159  
Tomkowiczowa Maria 75  
Tomkowicz Stanisław 268, 408  
Trembecki Stanisław 52, 57, 82  
Triplin Teodor 408  
Trojanowski Marek 360, 420  
Troszyński Marek 420  
Trubecki Mikołaj 215, 218  
Trzebiński Jerzy 222, 420  
Trzynadłowski Jan 249, 251, 420  
Turkowski Tadeusz 420  
Turner Victor 12, 17, 23, 409  
Tyczkowski Franciszek 144, 146, 400  
Tyszkiewicz Eustachy 38, 60, 227, 248, 316, 383, 394, 408  
Tyszkiewicz Joanna 233  
Tyszkiewiczowie 197, 275  
Tyzenhauz Antoni 38  
Tyzenhauz Elfryda (późn. Zamojska) 39  
Tyzenhauz Genowefa z Pusłowskich 39, 232  
Tyzenhauz Hermancja (późn. Uruska) 39  
Tyzenhauz Ignacy 38  
Tyzenhauzowie 35, 38–40, 43, 46, 53, 66, 69, 88, 152, 202, 208, 223, 246, 402–404, 413, 426  
Tyzenhauz Rajnold 39  
Tyzenhauz Rudolf 38–40, 232  
Tyzenhauz Waleria z Wańkowiczów 39  
Tyzenhauz Władysław 39  
Tyzenhauz Zbigniew 39  
Tzetzes Jan 373

- Ugniewska** Joanna 411  
**Uliasz** Stanisław 224, 228, 420  
**Umińska-Tytoń** Elżbieta 420  
**Urban** Olga 32, 346, 420  
**Uziębło** [Uziembło] Lucjan 69, 133, 309, 397, 399, 402, 404, 420  
  
**Varnhagen** Rahel 409  
**Vulpius** Christian August 373  
  
**Wacław** P. zob. Przybylski Wacław  
**Waga** Antoni 75, 399  
**Wagnerowa** kupcowa 239  
**Walas** Teresa 16, 149, 420  
**Walczewska** Sławomira 420  
**Walczyna** Barbara 197, 406  
**Walentynowicz** Tekla 218  
**Walewski** Władysław 46, 418  
**Walicki** Andrzej 62, 412  
**Wańkowicz** Walenty 232  
**Wasylewski** Stanisław 14, 197, 407, 420  
**Waszak** Paweł 420  
**Waszkiel** Halina 341, 420  
**Waśko** Andrzej 177–178, 420  
**Wawrzecka** Łucja zob. Zabięłowa Łucja z Wawrzeckich  
**Wawrzykowska-Wierciochowa** Dionizja 212, 420  
**Ważyński** [Porfiry] ks. 62  
**Wąsowiczowa** z Potockich Anna 197, 241, 408  
**Wdowiszewski** Zygmunt 36, 404, 420  
**Weintraub** Wiktor 21  
**Weiss** Tomasz 409  
**Weydt** Günther 20, 22, 101, 169  
**Węglicka** Katarzyna 420  
**Węgrzyn** Iwona 135, 406  
**Wężyk** Apolonia 75  
**Wężyk** Felicja z Mieroszewskich 75  
**Wężyk** Franciszek 27, 52, 57, 62, 65–67, 69, 71, 73–76, 96, 100, 106, 111, 128–131, 136, 180, 192, 253–254, 266–271, 273–275, 278–279, 281–283, 287, 296, 301, 309, 316, 324–327, 332, 334–335, 338–339, 345, 382–385, 387, 391–392, 400–401, 404, 408, 411  
**Wężyk** Józef 75  
**Wężyk** Tekla 75  
**Wężyk** Teofil 75  
**Wężyk** Wilhelm 75  
**White** Hayden 16, 420  
**Widulińska** Joanna 41, 327, 405  
**Wieczorkowski** Władysław 401  
**Wielądko** Wojciech 364  
**Wielisław** zob. Skrodzki Eugeniusz  
**Wieniawski** Henryk 12, 100, 107, 202  
**Wieniawski** Józef 12, 202  
**Wilczyński** Marek 420  
**Wilkońska** Paulina 15, 25, 182, 197, 283, 408  
**Wirtemberska** Maria 24  
**Wiszniewski** Michał 404  
**Wiśniewski** Jan 130, 400  
**Witkowska** Alina 14, 19, 86, 97, 108, 112, 198, 204, 404, 413, 419, 421  
**Witkowski** Michał 293, 421  
**Wittgenstein-Sayn** Ludwik 179, 223  
**Witwicki** Stefan 113, 326  
**Witwicki** Władysław 360  
**Wojda** Dorota 416  
**Wojnarowska** Karolina 15, 57, 96, 111, 125, 408  
**Wojniłłowicz** Agata 39  
**Wojniłłowicz** Aleksandra 39, 383  
**Wojniłłowicz** Fortunata z Güntherów 39  
**Wojniłłowicz** Izabella 39, 183  
**Wojniłłowicz** Jan 383  
**Wojniłłowicz** Lucjan 39  
**Wojniłłowicz** Mikołaj 39  
**Wolfgang** Ksawery 181  
**Wolski** Włodzimierz 19



- Wołowska Kazimiera 204, 396  
Wołowski Ludwik 388  
Woolf Wirginia 183, 421  
Woronicz Jan Paweł 110  
Wójcicki Kazimierz Władysław 75, 313,  
408  
Wróblewski Adam 409  
Wysłouch Seweryna 143  
Wyszomirski Sławomir 364, 409
- Z**abiellowa Łucja z Wawrzeckich 48, 216  
Zacharska Jadwiga 17, 66, 415  
Zahorski Władysław 68, 405, 408  
Zajas Krzysztof 13, 224, 421  
Zaleski Antoni 142, 395, 398  
Zaleski Bronisław 215  
Zaleski Józef Bohdan 28, 74, 107, 111,  
114–116, 344, 400, 408, 419  
Załuska Amelia 237  
Załuski Józef 278  
Zamącińska Danuta 421  
Zamoyska Zofia z Czartoryskich 197  
Zan Abdon 385  
Zan Brygida ze Świętorzeckich 385  
Zan Klemens 385  
Zan Stanisław 385  
Zan Tomasz 57, 64, 69–70, 145–146,  
209, 244, 385, 403–404, 411, 421  
Zan Wiktor (Wiktoryn) 385, 399  
Zasztowt Leszek 421  
Zawadzka Wincentyna 57–58, 252,  
284–285, 314, 360–361, 376, 381,  
400, 408
- Zawadzki Adam 57, 73–74, 106, 180,  
252, 261, 285, 360, 381, 400  
Zawadzki Józef 89, 164, 309, 420  
Zawiszewska Agata 23, 411, 414  
Zbyszewska Paulina 334  
Zdanowicz Aleksander 360, 418  
Zgorzelski Czesław 83, 119, 137, 405,  
421  
Ziejka Franciszek 306, 419  
Zielińska Marta 419  
Zieliński Gustaw 113, 209  
Ziemiecka Eleonora 13, 25, 29, 75, 78,  
88, 90, 92, 101, 172, 262, 276–277,  
402, 404, 408  
Ziołowicz Agnieszka 293, 337–339, 414  
Ziomek Jerzy 11, 410  
Zmajłowie 208  
Zmorski Roman 111  
Zródelski Ksawery 309  
Zubow Mikołaj 209  
Zubow Platon 209  
Zwolińska Barbara 28, 421  
Zygmunt August 383  
Zyśk Justyna 417
- Ż**amett Albert 52  
Żarnowska Anna 33, 212, 413–414, 419  
Żeligowski Edward 57, 202, 276, 382  
Żmichowska Narcyza 15, 25, 28–29, 111,  
114, 125, 167, 183, 269, 277, 408,  
417, 421  
Żmigrodzka Maria 12, 19, 116, 177, 421  
Żółkowski Alojzy Fortunat 73, 279



## SPIS RYCIN

1. Adam Günther według olejnego portretu Jana Damela (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928, publikacja ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego) ..... 36
2. Matylda z Güntherów Buczyńska według miniatury nieznanego autora (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich...*)... 39
3. Ida Güntherówna według rysunku kuzynki, Marii z Tyzenhauzów Przeździeckiej (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich...*)..... 40
4. Wpis w księdze chrzcielnej parafii św. Jana w Wilnie (dokument ze zbiorów LVIA, sygn. F 604-10-240, k. 3) ..... 40
5. Wilno, Kościół św. Jana Chrzyciela i św. Jana Ewangelisty w Wilnie (fotografia ze zbiorów własnych autorki)..... 40
6. Młoda Gabriela Güntherówna według rysunku kuzynki, Marii z Tyzenhauzów Przeździeckiej (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich...*) ..... 43
7. Fotografia Puzyniny autorstwa Jana Mieczkowskiego (publikacja ze zbiorów Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej, identyfikator oai: mbc.cyfrowemazowsze.pl:7121) ..... 43
8. Litografia z „Kłosów” (1869, nr 228; publikacja ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego) ..... 43
9. Fotografia z pracowni A. Straussa (dokument ze zbiorów LMAVB, sygn. Fg 1-2557) ..... 43
10. Puzynina w Horodziłowie (fotografia z książki Cz. Jankowskiego, *Powiat oszmiański: materiały do dziejów ziemi i ludzi*, cz. 2, Petersburg 1897, s. 74; publikacja ze zbiorów Uniwersytetu Łódzkiego)..... 44
11. Fotografia z pracowni K. Brandla w Warszawie (z kolekcji prywatnej Ryszarda Kołakowskiego)..... 45
12. Akt kupna Dobrowlan (dokument ze zbiorów AGAD w Warszawie, zasoby Archiwum Tyzenhauzów, nr 351, sygn. C-8, k. 190) ..... 47
13. Fragment dokumentu położenia kamienia węgielnego pod budowę dworu (ze zbiorów AGAD w Warszawie, Archiwum Tyzenhauzów, nr 351, sygn. C-8, k. 215) ..... 47
14. Kuzynki Matylda, Ida, Gabriela oraz Łucja Wawrzecka na balkonie pałacu Mokronowskich w Warszawie według akwareli Gabrieli Güntherówny (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich...*)... 48
15. Pocztaówka z widokiem dworu w Dobrowlanach (ze zbiorów Inesy i Jacka Szulskich) ..... 49
16. Pałac w Dobrowlanach według rysunku Kazimierza Bachmatowicza (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich...*)... 51

17. Wpis w księdze ślubów parafii w Świrze, 1851 r. (dokument ze zbiorów LVIA, sygn. F 604-52-55, k. 408 v.) . . . . .	64
18. Ida i Gabriela na przejażdżce, rysunek z Archiwum Przeździeckich (na podstawie pierwodruku G. Puzynina, <i>W Wilnie i w dworach litewskich...</i> ) . . . . .	68
19. Wiersz <i>Przy oddaniu widoków Dobrowlan wywdzięczając się za kartę Uralu – do Tomasza Zana</i> , karta z teki <i>Grafaites Gabriele Günther</i> (publikacja ze zbiorów LMAVB, sygn. F 147-909, k. 18 v.) . . . . .	70
20. Strona z rękopisu <i>W imię Boże – dalej w świat!</i> (publikacja ze zbiorów LMAVB, sygn. BF9-370, k. 1a) . . . . .	106
21. Rękopis <i>Przechadzki porannej</i> (publikacja ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7033, k. 123) . . . . .	129
22. Autograf wiersza <i>Pożegnanie Krakowa</i> , strona z rękopisu <i>W imię Boże – dalej w świat!</i> (publikacja ze zbiorów LMAVB, sygn. BF9-370, k. 157) . . . . .	131
23. Podziękowanie od Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (dokument ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7912, k. 234) . . . . .	132
24. Karta z teki <i>Grafaites Gabriele Günther</i> (publikacja ze zbiorów LMAVB, sygn. F 147-909, k. 18r.) . . . . .	146
25. Karta z listu do Józefa Ignacego Kraszewskiego (publikacja ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6476, k. 472) . . . . .	265
26. Afisz z przedstawienia <i>Zbawcza modlitwa</i> (dokument ze zbiorów LMAVB, sygn. F147-909, k. 26) . . . . .	295
27. Strona z rękopisu komedii <i>Historia i kuchnia</i> (publikacja ze zbiorów LMAVB, sygn. F9-188, k. 32 v.–33 r.) . . . . .	313

## NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Niektóre fragmenty książki były wcześniej publikowane w formie szkiców i artykułów w czasopismach lub publikacjach zbiorowych. W stosunku do pierwodruków zostały w większości znacznie rozszerzone bądź zmienione. Poniżej podaję wykaz prac, z których częściowo skorzystałam, przygotowując niniejszą monografię.

Do rozdziału 1 wszedł, po zmianach i uzupełnieniach, szkic *Dom rodzinny Gabrieli z Güntherów Puzyniny*, „Literaturoznawstwo” 2010, nr 4.

Do rozdziału 5 wszedł, po zmianach i uzupełnieniach, artykuł *Gabriela Puzy-nina szuka recenzentów*, „Prace Polonistyczne” 2012, seria LXVII.

W kilku miejscach wykorzystuję (również ze znacznymi modyfikacjami) krótkie fragmenty artykułów:

*Dzierganie wierszy. Salonowe błahostki czy bunt poetki? – na marginesie trzech utworów Gabrieli Puzyniny (1815–1869)*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2012, Folia Litteraria Polonica 4 (18).

*Korespondencja Puzyniny i Lewockiej*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2 (7): *Z archiwum polonisty*, pod red. Z. Ożoga i M. Stanisza.

*Kilka urywków wspomnień o teatrze wileńskim z utraconego pamiętnika Gabrieli z Güntherów Puzyniny*, „Pamiętnik Teatralny” 2012, z. 3–4.

„Ja, poetka”. *O kilku kwestiach autorskiej podmiotowości w kobiecej liryce romantycznej*, [w:] *Przygody romantycznego „Ja”*. Idee – strategie twórcze – rezonanse, red. M. Berkan-Jabłońska, B. Stelmaszczyk, Poznań 2012.



## SUMMARY

This book is the first monograph on the life and work of Gabriela Puzynina (1815–1869). This Polish woman-writer is associated primarily with her diaries published in 1928: *W Wilnie i w dworach litewskich* (*In Vilnius and in the Lithuanian mansions. Diary from the years 1815–1843*, ed. A. Czartkowski, H. Mościcki, Vilnius, 1928; reprint: Chotomów 1988, Cracow, 1990). Although Puzynina's memoirs are indeed the most valuable part of her legacy, other works by her do not deserve to be completely forgotten. During her life she was an acclaimed poet, and an author of many short novels and dramas which were successfully staged in Vilnius between 1859 and 1861. Moreover, she held a salon in Vilnius that would be visited by famous writers and musicians (e.g. Ignacy Chodźko, Władysław Syrokomla, Stanisław Moniuszko, Antoni Kątski, Henryk and Józef Wieniawscy, January Suchodolski). She took an active part in the literary and theatrical life of Vilnius, supporting young artists and corresponding with a number of acclaimed authors. Thanks to her acquaintances and family (she was a relative of Tyzenhauz and Przeździecki) she was also able to maintain numerous relationships with writers from The Kingdom of Poland and Galicia. In addition, Puzynina had an interesting personality which granted her widespread respect and acceptance. The poet was the third daughter of Adam and Alexandra (nee Tyzenhauz) Günther. She was born on September 21, 1815. She lived with her parents in the estate purchased from Prince Sanguszko – Dobrowlany, in Święciany County. Her father was a wealthy man, widely respected and educated. Being a lover of antiquities and an amateur collector, he busily gathered various manuscripts, engravings and paintings over the years. He also wrote diaries. Unfortunately, his collections as well as the huge part of the Przeździeckis' archive were destroyed during World War II. Puzynina inherited her father's interests. Already as a child she started keeping a journal and never gave up doing it. She also gathered drawings, lithographs, watercolour paintings, letters, invitations, tickets, entries and other souvenirs collected by the members of her family and her acquaintances. These albums and diaries had become a basis for the memoirs written near the end of Puzynina's life, entitled *My memory*, of which only the first part was printed in 1928 as *W Wilnie i w dworach litewskich*. Unfortunately, the remaining second part of it shared the fate of Adam Günther's collection.

Between 1843 and 1869 Puzynina published three volumes of poetry (*In the Name of God*, Vilnius, 1843, *Next in the World*, Vilnius, 1845, *In God's name. Next in the World*, Vilnius, 1859), two volumes of epic forms (*Prose and verse*, v. 1, Vilnius, 1856, and v. 2, Vilnius, 1857; *Small and true stories*, Vilnius, 1857), two dramas (*Is she pretty or rich?*, *Out of the town*, edited together as *The amateur theatre*, St. Petersburg, 1861) and a collection of stories for children (*Children*

in Lithuania, their words, responses, perceptions, ed. 2 revised and supplemented by seventeen stories, Vilnius, 1856). Five dramas were staged in the Vilnius theatre (*Is she pretty, or rich?*, *Out of the town*, *Military Cross*, *The daughter of the 18<sup>th</sup> century philosopher*, *A Muslim in Lithuania*), however, three of them are considered to be lost (*Military Cross*, *The daughter of the 18<sup>th</sup> century philosopher*, *A Muslim in Lithuania*). During my research, I discovered one more comedy of hers, hitherto unknown, the elaborate text of which has been included in the appendix of the book. A number of her poems and small stories were published in the 19<sup>th</sup> century press, especially in the press for women. After the death of Puzynina two journals "Kronika Rodzinna" and "Kłosy" presented some previously unpublished poems and comedies from manuscripts. In 1870, her tragedy *Jadwiga. Historical drama from the fourteenth century in five acts and six scenes* was published in Lviv. Of particular note is her correspondence with Katarzyna Lewocka, Ignacy Chodźko, Franciszek Wężyk, Michał Grabowski, Józef Ignacy Kraszewski, Aleksander Przeździecki, Wincentyna Zawadzka and Adam Zawadzki. It broadens the knowledge not only about the author, but also about her whole generation. Her letters, only a small number of which survive, are an interesting example of a 19<sup>th</sup> century woman trying to establish an identity of a female writer for herself in the world dominated by male authors.

The book consists of six chapters. Except from the first one describing the biographical context, all of them are arranged according to various genres Puzynina was trying to cultivate in her professional life: poetry, prose, diaries, letters and dramas. The analysis includes the ideas illustrated in her works, genre issues, poetics, literary tradition and conventions. The purpose is also to show the evolution of her literary output.

The most characteristic feature of Puzynina's writing, is Eclecticism. This is partly a reason why she can be seen as a representative of Biedermeier culture. The Polish Biedermeier, freed from the old, negative connotations, absorbs certain aspects from other trends coexisting at that time, e.g. sentimentalism, pastoral literature or popular romanticism. Their mutual interference produces an original axiological and formal platform for the interpretation of literary achievements of several romantic and post-romantic generations. It cherishes categories significant for Puzynina like: the cult of privacy and authenticity, appreciation of everyday life, traditional morality and social sensitivity. It also allows for amorphous, eclectic texts that do not have any clear characteristics of any specific genre. Of course, the description of her artistic accomplishments takes into account the historical context of the era, the literary tradition she drew from and the possibilities that resulted from the situation of a writing woman in those days. That is why the literary and personal activity of the author has been presented against the background of the works of other women writers.

However, above all, the story of Puzynina is treated here in the context of literary and cultural anthropology as a 'case study' that is a study of an individual,



artistic activity which can allow for universalizing conclusions on the basis of the personal experiences of the author and the individual perception of the world. The reconstructed legacy of Puzynina is subjected to the analysis as a specific existential project preserved in literature. The most important aim of the book is to trace Puzynina's development from the destiny to be a lady to the consciousness of being a professional writer. It required not only strenuous work on herself and on her craft (which initially was not at all comprehensible for her closest environment) but also the effort to win the approval from the readers and the critics. In return it would bring a considerable feeling of satisfaction of the smaller achievements, even if they were only "a masterpiece for a day" (D. Ratajczakowa's term), and also minor but pleasant source of income. The writer, mainly because of the harsh reality in Vilnius, achieved her literary self-awareness very slowly, although writing eventually became for her the process of defining her identity and at the same time a vital element of her social life.

After the death of the writer the positivist critics regarded her work as a product of the sentimental salon culture and denied it any value. However, modern studies of the literary Biedermeier phenomenon force us to ponder on the actual contribution of the writers like Puzynina to the national culture of Romanticism, even locally, and to verify the firm judgement of the realists of the second half of the nineteenth century, not in order to overrate what indeed belongs to the *minorum gentium* literature but for historical reconstruction.

This book is therefore a proposal for a multidirectional reading of Puzynina's works and an attempt to recover this author for the history of the Polish literature of the period between the insurrections.

The book is accompanied by an appendix which contains several chosen poems, the drama *Historia i kuchnia* (*History and cuisine*) and examples of the writer's correspondence with Wincentyna Zawadzka, Adam Zawadzki and Franciszek Węzyk. The literary material, restricted because of the publishing possibilities, is supposed to be merely a presentation of the aesthetic, linguistic and ideological tendencies that are discussed in the main part of the book.



## OD REDAKCJI

Maria Berkan-Jabłońska – doktor nauk humanistycznych, od 2004 r. adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu Uniwersytetu Łódzkiego. Jest autorką książki *Wizje sztuki w twórczości Zbigniewa Herberta* (Łódź 2008), redaktorką i współredaktorką tomów zbiorowych *Mickiewicz wielu pokoleń twórców, badaczy i czytelników* (Łódź 2008), *Przygody romantycznego „ja”*. *Idee – strategie twórcze – rezonanse* (Poznań 2012), *Nie-do-czytane. Polski dramat romantyczny* („Folia Litteraria Polonica” 2015, nr 1[27]). Publikowała rozprawy i szkice historycznoliterackie na łamach „Pamiętnika Literackiego”, „Pamiętnika Teatralnego”, „Ruchu Literackiego”, „Wieku XIX”, „Prac Polonistycznych”.

Początkowo jej zainteresowania badawcze skupiały się wokół literatury współczesnej, a zwłaszcza zagadnień z zakresu korespondencji sztuk, piękna, relacji estetyki i etyki w twórczości Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza (np. *Poetycka Litwa Miłosza*, 1998; *O kilku sposobach rozumienia piękna w poezji Herberta*, 2001; *O przywracaniu godności naszym oczom. Prośba*, 2004).

Z czasem zasadniczym obszarem poszukiwań naukowych stała się kultura i literatura dziewiętnastowieczna, którą Maria Berkan-Jabłońska traktuje jako ważny i niezmiennie inspirujący punkt wyjścia dla zrozumienia zjawisk współczesnych. Dziedzictwo romantyzmu i całej formacji XIX wieku stanowi dla niej źródło fascynacji i pasji, która nieraz jednak wymaga żmudnych kwerend biblioteczno-archiwalnych i rozszyfrowywania form rękopiśmiennych. Obecnie ze szczególną uwagą rekonstruuje w licznych studiach i opracowaniach obraz piśmiennictwa kobiecego pierwszej połowy XIX wieku (np. *Style odbioru sztuki w zapiskach pamiętnikarskich Łucji z Giedroyciów Rautenstrauchowej (na tle wypowiedzi innych autorek I połowy XIX wieku)*, 2012; „Ja, poetka”. *O kilku kwestiach autorskiej podmiotowości w kobiecej liryce romantycznej*, 2012; *Świat przeżyć teatralnych I połowy XIX wieku we wspomnieniach kobiet*, 2012; *Kreacje kobiece w powieściach XIX-wiecznej literatki, Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej*, 2014). Zajmuje się także kwestiami z obszaru kultury popularnej, np. tradycją opowieści kryminalnych, pamiętnikarstwem oraz polsko-angielskimi związkami kulturowymi (np. *Na tropach Wilkie’go Collinsa; Mary Hutton, czartyzm i echa powstania listopadowego*, 2014). Jest rzeczniką dowartościowania w badaniach naukowych kultury biedermeieru pojmowanej jako wyraz głębszej dyspozycji moralnej opartej na wierze w wartości podstawowe, takie jak: rodzina, przyjaźń, szacunek dla bliźniego czy praca.

Ważnym polem działalności Marii Berkan-Jabłońskiej jest dydaktyka szkolna i akademicka. Przez kilka lat pracowała na stanowisku nauczyciela polonisty w szkole średniej, jako wykładowca uniwersytecki stara się mobilizować studentów do własnych prac badawczych. Prowadzi nieformalne Koło Badaczy Kryminału.

Jest aktywnym członkiem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza (oddział łódzki), od lat pracuje w Komitecie Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, działa w Interdyscyplinarnym Centrum Badań Humanistycznych (UŁ). Dużą wagę przykłada do idei popularyzacji wiedzy o literaturze i kulturze (m.in. w ramach warsztatów dla młodzieży licealnej, wykładów na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, cyklicznej akcji Łódzkich Nocy Czytania Literatury).